Erle Bach

Stary

HIRSCHBERG
JELENIA GÓRA

między handlem a poezją

700-letnie miasto w sercu Europy
w zwierciadle swojej historii



Erle Bach

Das alte HIRSCHBERG

zwischen Handel und Poesie

Eine 700jährige Stadt im Herzen Europas
im Spiegel ihrer Geschichte

Herrn Ulrich Junius
aus Oldenburg
mit vielen Grüßen
Erle Bach
5/9. 92

Husum

Erle Bach

Stara
JELENIA GÓRA/HIRSCHBERG
między handlem a poezją

700-letnie miasto w sercu Europy
w zwierciadle swojej historii

Tłumaczenie i opracowanie
Henryk Dąbkiewicz
Podczas tłumaczenia starano się
zachować styl literacki autorki Erle Bach

Dziękuję Panu Ullrichowi Junker
za pomoc w tłumaczeniu i
redagowaniu tego opracowania.

Zdjęcie na okładce: Ilse Sterzl, „Marktplatz in Hirschberg/Jelenia Góra “

Bach, Erle:
Das alte Hirschberg zwischen Handel und Poesie: eine
700jährige Stadt im Herzen Europas im Spiegel ihrer
Geschichte / Erle Bach. —Husum: Husum Druck- und Verlagsges., 1992

"Śląskie Pogotowie Górskie” ("Schlesische Bergwacht"), pod redakcją Hansa-Dietricha Bittkau, dostarczyło materiał drukarski do tego książkowego wydania kroniki, która została opublikowana w 42 częściach. Zostały one przyjęte bez poprawek. Chcielibyśmy również skorzystać z okazji i podziękować osobom, które użyczyły zdjęć.

Vorwort / Nachwort

Mit dem Buch unter dem Titel „Das alte Hirschberg zwischen Handel und Poesie“ hat die am 5, November 1927 in Hirschberg geborene Hanna Barbara Strehblow, geborene Rauthe ein historisches Denkmal ihrer Heimatstadt geschaffen. Das über 200 Seiten umfassende im Husum- Verlag 1992 erschienene Buch berichtet über die 700-jährige deutsche Geschichte im Herzen Europas und ist unter ihrem Künstlernamen Erle Bach herausgegeben worden. Es endet mit der deutschen Kapitulation am 8 Mai 1945. 35 Hauptthemen des alten Hirschbergs, dass heute Jelenia Góra heißt, beenden diese historische Chronik. Erle Bach schreibt dazu: „Die Zeit ist gekommen, von dem alten Hirschberg zwischen Handel und Poesie Abschied zu nehmen, um sein geliebtes Gesicht in der Erinnerung zu bewahren. Denn: *Die Stoadt wu iech kleen woar, woar riesagruß……“*

(Gedicht Herzepinkel geschrieben in gebirgsschlesischer Mundart über ihre Kindheit in Hirschberg).

Ihre schlesische Heimat hatte die am 27. Mai 1996 entschlafene Schriftstellerin stets in ihrem Herzen. So gründete sie im Jahre 1982 den Arbeitskreis „Archiv für schlesische Mundart“ in Wangen /Allgäu, der inzwischen über 40 Jahre besteht. Unzählige Vorträge über die seltene „Hirschberger Weißstickerei“, Schlesische Mundarten oder die Kulturgeschichte des Riesengebirges sowie Bücher und Zeitungsartikel begleiteten ihren Lebensweg. Fast alle Altschlesier haben eines ihrer Werke, egal ob Poesie oder in gebirgsschlesischer Mundart, in ihrem Bücherschrank stehen.

An Ehrungen wurde Erle Bach vielfach ausgezeichnet. Außer den Literaturpreisen erhielt sie das Bundesverdienstkreuz, das Schlesierschild der Landmannschaft Schlesien, sowie die Medaillien für „Verdienste um die Heimat Baden-Württemberg“ und die Verdienstmedaille für die Stadt und Land Hirschberg in Alfeld/Leine, um die wichtigsten zu benennen.

Ihren Künstlernamen hat Erle Bach deshalb gewählt, weil ihre Familie aus der Erlebachbaude am böhmischen Spindlerpass stammte. Dem Arbeitskreis „Archiv für schlesische Mundart“ mit der Familie der Schriftstellerin ist es im Jahre 2016 unter Zustimmung der jetzigen Baudenbesitzer Martina und Jiri Tomasek gelungen, neben der neuen Spindlerbaude ein Gedenkstein für die beliebte Erle Bach aufstellen zu lassen.

Mit großer Freude und Dankbarkeit hat der Arbeitskreis aufgenommen, dass Herr Henryk Dąbkiewicz diese deutsche Ausgabe von Erle Bach in die polnische Sprache übersetzt hat, so dass auch die heutigen Neuschlesier die alte 700-jährige Vorgeschichte der Riesengebirgsmetropole erfahren können.

Friedrich-Wilhelm Preuß Leiter des Arbeitskreises

Leiter des Arbeitskreises
Leitung: Friedrich-Wilhelm Preuß, Eichenweg 12, 25365 Sparrieshoop



Pierwszy drewniany budynek w tym miejscu wzniósł w 1784 roku Ignaz Hollmann, od którego potomków Franz Erlebach kupił go w 1885 roku i nazwał go swoim imieniem w czasach rozwijającego się przemysłu turystycznego. Erie Bach przyszła na świat jako Hanna Barbara Rauthe 5 listopada 1927 roku w Jeleniej Górze (Hirschberg). Jej przodkowie ze strony ojca przywędrowali w Karkonosze ze szwajcarskiego regionu Bemer Oberland. Ich osiedlenie się było spowodowane prześladowaniami religijnymi w XVII i XVIII w. Rodzina Erlebachów posiadała w Karkonoszach kilka chat schronisk, słynnych na całą okolicę. Były one nie tylko budynkami oferującymi schronienie zmęczonym wędrowcom, stanowiły także integralną część śląskiej historii gór.

Przedmowa

Książka "Stara Jelenia Góra między handlem a poezją" autorstwa Hanny Barbary Strehblow z domu Rauthe, urodzonej 5 listopada 1927 roku w Jeleniej Górze, stworzyła pomnik historii swojego rodzinnego miasta. Ponad 200-stronicowa książka, wydana przez Husum Verlag w 1992 roku, opisuje 700 lat niemieckiej historii w sercu Europy i została opublikowana pod pseudonimem Erle Bach. Kończy się kapitulacją Niemiec 8 maja 1945 roku, a 35 głównych tematów dawnego Hirschbergu, który obecnie nazywa się Jelenia Góra, zamyka tę kronikę historyczną. Erle Bach pisze: "Nadszedł czas, by pożegnać stary Hirschberg między handlem a poezją, aby zachować w pamięci jego ukochaną twarz. Ponieważ: Die Stoadt wu iech kleen woar, woar riesagruß....."

(Wiersz Herzepinkel napisany gwarą górnośląską o jej dzieciństwie w Jeleniej Górze/Hirschberg)

Pisarka, która zmarła 27 maja 1996 roku, zawsze miała w sercu śląską ojczyznę. W 1982 roku założyła w Wangen/Allgäu grupę roboczą "Archiwum Gwary Śląskiej", która istnieje już od ponad 40 lat. Jej życiu towarzyszyły niezliczone wykłady na temat koronkowej "białej roboty Jeleniej Góry", gwary śląskiej czy historii kultury Karkonoszy, a także książki i artykuły prasowe. Prawie wszyscy staro Ślązacy mają w biblioteczce jedno z dzieł, czy to poetyckich, czy w gwarze górnośląskiej.

Erle Bach otrzymała wiele wyróżnień. Oprócz nagród literackich otrzymała Federalny Krzyż Zasługi, Tarczę Śląską Śląskiego Wiejskiego Związku Narodowego, a także odznaczenia za "Zasługi dla Ojczyzny Badenii-Wirtembergii" oraz Medal za Zasługi dla Miasta i Kraju Związkowego oraz Jeleniej Góry/Hirschberg w Alfeld/Leine, by wymienić tylko najważniejsze.

Erle Bach wybrała swój pseudonim sceniczny, ponieważ jej rodzina pochodziła z Erlebachbaude na czeskiej przełęczy Szpindler W 2016 roku grupie roboczej "Archiwum Gwary Śląskiej" wraz z rodziną pisarki udało się doprowadzić do postawienia kamienia pamiątkowego dla zasłużonej Erle Bach obok nowego schroniska Szpindler za zgodą obecnych właścicieli schroniska Martiny i Jiřího Tomasek.

Z wielką przyjemnością i wdzięcznością grupa robocza przyjęła fakt, że Pan Henryk Dąbkiewicz przetłumaczył to niemieckie wydanie Erle Bacha na język polski, dzięki czemu dzisiejsi Nowi Ślązacy mogą również doświadczyć dawnej 700-letniej historii karkonoskiej metropolii.

Friedrich-Wilhelm Preuß
Szef Grupy Roboczej

Wprowadzenie do polskiego wydania

Praca Erle Bach jest ciekawym uzupełnieniem historii Jeleniej Góry. W dużej mierze opiera się na kronikach miasta D. Zellera, M. Vogta, J.K. Herbsta, J.D. Hensela i innych dostępnych materiałach archiwalnych.

Napisana w formie pamiętnika przybliża nam Jelenią Górę widzianą oczami dziecka a później nastolatki. Jej własne przemyślenia po wielu latach oddają traumę byłych mieszkańców zmuszonych do opuszczenia rodzinnych domów i stron w których wyrastali od pokoleń.

Dla współczesnego mieszkańca jest inspiracją do własnej refleksji nad losem jednostki w historii dziejów na który nie ma żadnego wpływu. Pomysłodawcami dla polskiego tłumaczenia byli Friedrich-Wilhelm Preuß i Ullrich Junker. Obaj bardzo zaangażowani w utrwalaniu historii Śląska. Serdeczne podziękowania dla Pana Friedricha Wilhelma Preußa za zezwolenie na wzbogacenie opracowania Erle Bach dodatkowymi ilustracjami i zdjęciami.

Niestety sama autorka nie miała wtedy do nich dostępu.

WSTEP

Gra z dystansem nas oszukuje. Czasami dystans jest kluczem do zachowania równowagi między światem wirtualnym a rzeczywistością. Czy to sercowych, czy geograficznych sprawach. Kontury ciągle się zmieniają. Pamiątkowe zdjęcia zyskują piękniejsze kolory z odrobiną nieskazitelności i dobroci. Tak mierzy się dzisiejszą sytuację z całą jej wadliwością, która utrudnia sprawiedliwość nam, dzieciom poszkodowanym przez utratę ojczyzny. Wizyty po dekadach w mieście dzieciństwa stają się rollercoasterami emocji. Za nowym, pięknym lub po prostu innym, szuka się starych fasad, chodnika z kociego łba z lokalnego granitu, złotych rybek w fontannie i maleńkich uliczek wokół rynku, niemych świadków czasu pierwszego pocałunku. Na 700 rocznice mojego miasta w 1988 roku, przyjechałam do mojego rodzinnego miasta, aby dać mu znać, jak bardzo wciąż je kocham. Stare miasto, które znałam – miasto pełne budowli protestanckiego baroku w swojej wyjątkowości, miasto szkół i handlu, miasto władców welonów i poetów: Jelenia Góra w Karkonoszach. Trzech urodzonych w Jeleniej Górze: — Konrad Werner (poeta): „*Zawsze są głosy", („Immer sind Stimmen")* — Christian Opitz (poeta): „*Śląskie Królestwo Niebieskie w niedziele" ("Sonntags schlesisches Himmelreich")* i Ja jako urzędnik otrzymało zaproszenie do Jeleniej Góry w jubileuszowym roku 1988 z okazji 700-lecia miasta. Teraz ten los mnie spotkał, więc przenoszę się do wieży w świeżo wyremontowanym ratuszu pośrodku słynnego pięknego rynku. W układzie i spójności jego obrazu uchodzi za najpiękniejszy na Wschodzie. Stanęłam więc jako urzędnik miejski na wysokościach, wyszłam i wychyliłam się przez obwodową balustradę kwadratowej wieży, gdzie kiedyś w Sylwestra trębacze sygnalizowali obwieszczali i witali Nowy Rok we wszystkich czterech kierunkach. Sygnalizowano też z wieży podczas zarazy i głodu, podczas oblężenia obcych wojsk i przy wjeździe Fryderyka Wielkiego, dźwięki były słyszane na dorocznym festiwalu "*Między murami i wieżami"* Fedora Sommera, na rynku Jeleniej Góry i przyległych uliczkach, na początku festiwalu z okazji 650-lecia miasta w 1938 roku.

Nikt jednak nie sygnalizował z wieży, gdy 9 maja owego pamiętnego roku, straszliwa wojna już się skończyła. Młodszy brat kolegi szkolnego, zaledwie piętnastoletni, został bezsensownie rozerwany granatem przed wejściem do ratusza, a wezwana matka zaniosła go na rękach, wykrwawiającego się na śmierć na Wzgórza Kościuszki/Kavaliersberg w pierwszych minutach upragnionego pokoju. Inny kolega szkolny w ostatniej godzinie wojny dał niewłaściwy klucz do wysokiej wieży katolickiego kościoła parafialnego ostatniemu kontyngentowi niemieckiego SS i w ten sposób zapobiegał wysadzeniu jej w powietrze w ostatniej spóźnionej chwili. To jest 700 lat historii średniowiecznego założenia miasta u zbiegu dwóch rzek przed nieprzebytymi wówczas lasami górskiej ściany Karkonoszy, gdzie, według wszelkich legend, potężny duch gór Rübezahl (Liczyrzepa) strzeże swoich podziemnych skarbów i rozszerza swoje królestwo na Jelenią Górę. My, najmłodsi z tamtych czasów, pomogliśmy napisać ostatni rozdział historii niemieckiego miasta Jelenia Góra w tym stuleciu i w ten sposób staliśmy się współczesnymi świadkami, których wciąż trzeba przesłuchiwać. Chciałabym więc skorzystać z zaproszenia, którego nigdy nie otrzymałam jako „urzędnik miasta Jeleniej Góry", zaprosić Państwa na spacer po tej bogatej w wydarzenia historii, która jest również europejską historią czasu wielkich zmian. Nasza teraźniejszość jest pusta w przestrzeni, pozostaje niezrozumiała i powierzchowna, jeśli nie połączy się z przeszłością.

„*Erle Bach, w styczniu 1988 roku, Efringen-Kirchen*[1]*, miejsce przesiąknięte historią i handlem w trójkącie granicznym Niemiec, Francji i Szwajcarii. Miejsce, które dzięki swoim ludziom i naturalnemu pięknu daje mi poczucie domu i spokoju jako pisarce tego miasta na wygnaniu*

[1] ***Efringen-Kirchen*** *– gmina w Niemczech, w kraju związkowym Badenia-Wirtembergia, w rejencji Fryburg, w regionie Hochrhein-Bodensee, w powiecie Lörrach. Leży nad Renem, przy granicy z Francją, na północny zachód od Lörrach i Weil am Rhein.*

Początki powstania

Śląsk leży na południowym krańcu wielkiej Niziny Eurazjatyckiej, doliny polodowcowe biegnące ze wschodu na zachód dotykają tylko północy kraju, ale Karkonosze powstały wtedy, kiedy cofało się morze, odsłaniając łupki, zbudowane z krystalicznej skały pierwotnej. Należą do zachodnich części kry czeskiej kontynentalnej. Jest to część najstarszych skorup krzepnięcia na ziemi. Nie powinno więc dziwić, że nasza stara Śnieżka pieszczotliwie nazywana jest matką Mount Everestu, ma przed sobą kilka epok geologicznych.
Wracając do starożytnej czeskiej kry kontynentalnej naszych Karkonoszy, Kotlina Jeleniogórska jest geologicznie opisana jako obszar śmieci dyluwialnych i aluwialnych skał granitowych. Jedno z ogromnych skupisk głazów w Kotlinie Jeleniogórskiej znajduje się w pobliżu Staniszowa, który obecnie należy do gminy Podgórzyn.
Ten szczególny stan geologiczny tłumaczy również skutki śląsko-sudeckiego trzęsienia ziemi z 11 czerwca 1895 roku odczuwalnego na obszarze 10,5 x 35 km od Kamiennej Góry. Krzesła się przesuwały, naczynia i szklanki ślizgały się w szafkach i brzęczały, zwierzęta były niespokojne, a ludzie myśleli, że mają zawroty głowy, gdy ziemia lekko się kołysała i "trzęsła się" kilka razy. Główny punkt tego trzęsienia ziemi znajdował się w rejonie gór Ślęzy i Strzelina
Fedor Sommer pisze w swojej geografii śląskiej, że w okresie dewonu ((Era paleozoiczna, 185 - 520 milionów lat temu, postęp morza, łupki ilaste, wapień i piaskowiec. Rośliny: Lycopodium, lilie morskie, ryby, owady i płazy) — powstały Karkonosze.
Nazwa Koralowa Ścieżka, związana jest z drogą Wędrującego Kamienia między Jagniątkowem a Koralowa Górą[2] dalej Śnieżnym Kotłami, odnosi się do tego okresu geologicznego morza słodkowodnego, a także do różnych skamieniałości tego obszaru. Istnieje stary szkic Kotliny Jeleniogórskiej, gdzie ogromne dinozaury baraszkują w ciepłych lagunach obok tych samych wymiarów paproci i skrzypów.
Wspomniane jest na początku, że my, Jeleniogórzanie z ostatnich roczników, tam urodzeni, pomagamy pisać ostatni rozdział historii naszego miasta.
Mieszkańcy odgrywali ważną rolę nie tylko w czasie prześladowań religijnych i innych wydarzeń. Chłopcy z Jeleniej Góry, w 1945 roku w wieku 15 i 16 lat, spotykali się nocą przy Ścieżce Koralowej, aby przeprowadzić przez granicę prześladowanych i maltretowanych mieszkańców, aby chronić ich przed aktami przemocy. Ich czyny pozostały nieznane, ale należą do ostatniego rozdziału 700 letniej historii tego miasta.
Moja matka chrzestna, Karolina Erben z domu Erlebach, osoba znana i popularna w Jeleniej Górze, była ścigana po zboczu Szpindlerbauden przez pijanych czeskich milicjantów w koszuli nocnej ze Starego Erlebachbaude, aż padła martwa (czerwiec 1946 roku). — Niewinni ludzie, jak zawsze, zapłacili straszliwy rachunek za wojnę, która właśnie się skończyła.
Możemy być z nich dumni, bo ryzykowali życie dla ludzkości.
Z epoki dewonu przenosimy się z naszą wczesną historią ogromnym skokiem do tzw. archeanu, sprzed 1000 milionów lat, należącego do prehistorycznego archeozoiku. Uformowała się skorupa ziemska, powstały krystaliczne łupki, które dziś, także w Karkonoszach, zostały silnie przekształcone w skałę metamorficzną. Oblodzenie miało już miejsce w innych regionach. Wiemy, że podnóże naszych Karkonoszy to obniżenie doliny wymyte przez duże lodowce, do którego spływają głęboko wcięte moreny czołowe. Ciekawe, że Fedor Sommer uważa, iż lód śródlądowy Niziny Śląskiej nie przeniknął do naszej Kotliny Jeleniogórskiej, a jedynie drugie zlodowacenie pozostawiło po sobie bardzo delikatne "tony pasmowe" jako formacje przedlodowcowe. Z zlodowacenia wczesnego osadu na Śląsku znaleziono szczątki mamutów,

[2] ***Koralowa Góra*** *(niem. Korallenberg, (1039 m n.p.m.) – kumulacja w Karkonoszach na terenie Karkonoskiego Parku Narodowego. Kumulacja znajduje się przy grupie skał Paciorki, przy Koralowej Ścieżce biegnącej ze wsi Jagniątków na Czarną Przełęcz doliną potoku Wrzosówka. Dobry punkt widokowy*

jeleni olbrzymich i niedźwiedzi jaskiniowych, koni, łosi, turów, żubrów, a także ślady człowieka. Nie występują one w Kotlinie Jeleniogórskiej, ale w sąsiednim obszarze Doliny Bobru, który najwyraźniej idealnie nadawał się jako obszar osadniczy, podobnie jak później we wczesnym średniowieczu. Ostatnia epoka lodowcowa pozostawiła po sobie w Karkonoszach i dolinie coś rzadkiego i użytecznego, unikalne rośliny. Od ubiegłego stulecia – począwszy od Niemieckiego Związku Karkonoszy –są one chronione. Dziś prace te prowadzone są poprzez ogłoszenie dużego obszaru górskiego po obu stronach granicy parkiem narodowym. w jego przedłużeniu o 55 km kw. po stronie śląskiej, na południe od Kotliny Jeleniogórskiej. Celem jest osiągnięcie powierzchni 160 km kwadratowych wraz z udziałem strony czeskiej. To sprawia, że Karkonoski Park Narodowy jest dziś jednym z największych w Europie, a Theodor Donat, założyciel RGV w 1880 roku, powinien być dumny z faktu, że jego pomysł na uratowanie tego wyjątkowego krajobrazu przetrwał wszystkie zmiany polityczne, nawet ponad granicami. RGV[3] miało swoją siedzibę w Jeleniej Górze. Do dziś to dzięki niemu Karkonosze są jedynym miejscem na świecie, które zachowało się dla jastrzębca, który kiedyś przybył do nas wraz z wielkim lodem jako nasiona z bezkresu arktycznej tundry.

To wyliczanie botanicznych skarbów naszego śląskiego regionu można by ciągnąć w nieskończoność. Kotlina Jeleniogórska zawdzięcza swoją obfitość wody dużemu lodowi. Miasto może powiedzieć co nieco o tym bogactwie w czasie topnienia śniegu. Woda użytkowa i jej moc przyniosły wielki rozkwit przemysłowi lniarskiemu w Jeleniej Górze, a także wielu młynom i papierniom, które czerpały z niej zyski i zapewniały mieszkańcom chleb i płacę

Dokładne geologiczne pochodzenie uroczej doliny Jeleniej Góry nigdy nie zostało w pełni wyjaśnione. Są dwie opinie: jest to wynik arbitralnej aktywności erozyjnej, inni uważają, że jest to basen zapadliskowy, podobny do Graben Renu między Wogezami a Schwarzwaldem. Teorię basenu zawałowego wspiera bieg Bobru, który pozostawia wrażenie przełomowych dolin u bram miasta Miedzianki i wąwozie Siodlarz. Dolina erozyjna wydaje się mieć więcej zwolenników w nauce, w końcu Bóbr miałby również możliwość wygodniejszego przepływu na północ w pobliżu Jeżowa Sudeckiego w depresji. Z tego powodu mówi się, że w najdawniejszych czasach Bóbr utworzył ciągły kanał erozyjny od Miedzianki do Siodlarza. Środkowy odcinek tego kanału od Trzcińska, Bobrowa, Wojanowa, Grabarowa i Strupic został zasypany podczas dużego zawalenia, kiedy uformowała się dolina Jeleniej Góry w obecnej formie.

Inni są zdania, że nasz poczciwy Bóbr przepłynął już przez Bramę Jeżowa. Dopiero przez opisany wcześniej wał zawaliska na długości 13-14 kilometrów musiał przeciskać się przez wąwóz Siodlarza, gdy nie był już zablokowany przez lód śródlądowy. W epoce lodowcowej cała dolina była pokryta lodem, ale od północy docierała tylko do okolic Mysłakowic, Staniszowa i Sołtysiej Góry. Wnioski te zostały wyciągnięte, ponieważ można tam wykryć tzw. glinę narzutową, która pochodzi z jednej strony z gór Kaczawskich (Bobru), ale także z okolic Lwówka Śląskiego i Złotoryi. Jak już wspomniano, lodowce górskie zasilane były przez inne zlodowacenia, które schodziły od strony południowej do około 900 m grzbietu górskiego. Języki lodowcowe, które rozciągają się dalej w dół, są określane przez ekspertów jako formacje fluwioglacjalne[4]. Do ciekawostek geologicznych należy Wilcza Poręba na stożku napływowym w dolinie Łomniczki, a także tarasy brzeżne rzek Kamiennej i Łomnicy. Obszar wolny od lodu w pobliżu Podgórzyna, z ponad pięćdziesięcioma jeziorami, jest przykładem jezior polodowcowych, które powstały w zagłębieniach terenu utworzonych przez działalność lodowca.

---

[3] ***Riesengebirgsverein*** *obejmowało działaniami śląską stronę gór. To była prężnie działająca organizacja, której zawdzięczamy kilkaset kilometrów dróg i szlaków górskich, wiele schronisk, punktów i wież widokowych, schronów turystycznych i miejsc odpoczynkowych, licznych innych elementów infrastruktury turystycznej*

[4] ***Formacje fluwioglacjalne*** *powstają w wyniku działalności wód roztopowych pochodzących z topniejących lodowców. Te wody mają dużą zdolność erozyjną, co prowadzi do tworzenia różnych form terenu, takich jak rynny polodowcowe, stożki sandrowe, ozy, kemy i pradoliny*

Tam, na zanikających morenach lodu śródlądowego, spiętrzyły się wody topniejących lodowców. W traktatach geologicznych, takich jak te, które napisał nauczyciel Fedor Sommer, opisuje się założenie, że nawet góry lodowe unosiły się na tym śródlądowym jeziorze między Jelenią Górą a strzelistą ścianą górską który mogły tworzyć kolorystyczny urok arktycznego krajobrazu. To, czego nie da się zaprzeczyć, nawet dzisiaj, to fakt, że stawy Podgórzyna z ich obfitością wody, wrzosowisk i bagien są siedliskiem i pożywką dla wielu, prawie wymarłych ptaków wodnych. Tym samym stanowią dziedzictwo wielkiego lodu. Jak powiedział nam w 1987 roku nasz młody polski przewodnik górski, chodzi o to, aby zalać część doliny Jeleniej Góry – na przykład Wojanów - Bobrów poniżej wsi Podgórzyn, wraz z wdzięcznym krajobrazem stawów – do dużego zbiornika wodnego i wykorzystać wielką energię wodną północnej strony Karkonoszy jako energię przyjazną dla środowiska. Dla nas takie zastosowanie nie jest bynajmniej nowe, raczej powstałe jezioro oparte na modelu epoki lodowcowej w tym samym miejscu.

Jak widać, pisarzowi, przewodnikowi miejskiemu z Jeleniej Góry nie jest łatwo pokazać tylko historyczny rozwój miasta bez wycieczek po okolicy. Ale tylko dzięki temu i geologicznym warunkom mogło powstać założenie miasta Jelenia Góra. Wcześniej niezbędna jest wycieczka w głąb historii osadnictwa państwa śląskiego. Ze względu na swoje położenie geograficzne zawsze był to klasyczny kraj tranzytowy. We wczesnych czasach historycznych Celtowie, Scytowie, Germanie, Słowianie i Mongołowie wędrowali we wszystkich kierunkach wzdłuż rzek. Region śląski przecinały dawne szlaki handlowe, w których główną rolę odgrywały szlaki bursztynowe.

Jak wykazały badania w naszym stuleciu, największe śródlądowe złoże bursztynu w Europie znajdowało się między Wrocławiem a Legnicą. Podczas budowy autostrady w 1936 roku przypadkowo odkryto złoże z 36 tonami surowego bursztynu. Do dziś trwa dyskusja, czy był to skład na szlaku handlowym, czy też znalezisko było zasługą zawierającej bursztyn błękitnej ziemi, z której lód wypchnął przed sobą dużą krę aż na Dolny Śląsk. Ludy germańskie pozostawiły po sobie cenne znaleziska wysokiej kultury. Nazwa kraju wywodzi się również od plemienia Ślężan, których górą bogów była Ślęża. O obszarze Jeleniej Góry niewiele wiadomo w okresie osadnictwa przedchrześcijańskiego.

Z wczesnej epoki żelaza znajdowały się znaleziska niemalowanej ceramiki w pobliżu Jeleniej Góry. Ze środkowej epoki brązu na północ od miasta, na przykład w rejonie Jeżów Sudecki - Dziwiszów, skarby i znaleziska grobowe. Nawiasem mówiąc, epoka brązu nastąpiła po prehistorycznym okresie neolitu i następującej po nim krótkiej epoce miedzi. W międzyczasie Celtowie z południowego Śląska zostali wyparci przez plemiona germańskie, a około 100 roku p.n.e. Lugijczycy i Wandilowie – donoszą o tym starożytne źródła – połączyli się, tworząc plemię Wandalów. Pozostają na Śląsku, dopóki nie zmyje ich migracja ludów. Nawiasem mówiąc, ci Lugijczycy nazywali Karkonosze "Logafjöll", ponieważ przybyli ze Skandynawii. Rzymianie natomiast mówili o tych Karkonoszach jako o "Oroi Vandalikoi" Znaleziska z tego okresu germańskiego dowodzą osadnictwa wandalów w rejonie Czarnego — Łomnicy, a także w kierunku Siedlęcina — Wlenia, gdzie w tym samym czasie udokumentowani są również Burgundczycy, których ślady koncentrują się wokół Bramy Łużyckiej. Burgundowie i Wandalowie dotarli wzdłuż biegu rzeki Bóbr do doliny Jeleniej Góry.

Goci znad Wisły i Longobardowie w 166 roku wypierają na południe śląskich Wandalów, którzy najeżdżają Węgry. W III wieku środkowi śląscy Wandalowie brali udział w walkach z Rzymianami nad Renem, zostali przez nich sprowadzeni do Brytanii i osiedleni. Reszta wypędzonych śląskich Wandalów przesunęła się na południowy zachód, gdzie rządy Silingów dobiegały końca. Szli w dół Renu przez Moguncję, przez Galię i przez Pireneje. Był rok 409, osiedlili się w południowej Hiszpanii. Niektórzy z nich przeprawili się przez morze do Afryki Północnej, do Kartaginy. Z powodu zniszczeń ziem, przez które przeszli i szkody jakie wyrządzali Rzymianom, otrzymali od Rzymian złą reputację "żyją jak Wandalowie (...)

Czas wędrówek ludów sprawił, że Śląsk niemal opustoszał. W kotlinie Jeleniej Góry ślady ludzkie zaginęły, ogromne obszary leśne stały się gęstsze i bardziej nieprzeniknione grzbiety górskie. Nikt nie odważył się wejść na ten niegościnny teren. Tylko tu i ówdzie wzdłuż rzek przenikali Słowianie z południowego wschodu, którzy utrzymywali się z łowiectwa i rybołówstwa.



Plac Cieplicki, wejście na ulicę Długą, po lewej, z Cafe Hanusa.

Założenie miasta - najstarsze korzenie

Magister Zeller z Jeleniej Góry napisał w latach 1720-1738 „*Zeller's Jeleniogórskie dziwactwa część I*"[5] , w którym czytamy: *"Miasto Jelenia Góra, największe i najpiękniejsze z miast Karkonoszy, leży na wzgórzu rozciągającym się od rana do wieczora między lewym brzegiem Bobra a prawym brzegiem rzeki Kamiennej płynącej poniżej wzgórza Hausberg (w tzw. Bachwinkel, Bächewinkel lub też Pechwinkel). Otacza go szeroka dolina rajska i góry, z których Karkonosze, leżące ku południu, robią najwznioślejsze wrażenie*". Nie mniejsze wrażenie wywarły w 1800 roku na czcigodnym ówczesnym ministrze John Quincy Adams, przedstawicielem rządu Stanów Zjednoczonych na dworze berlińskim (członek Senatu Ameryki Północnej). Pisał listy o Śląsku, podczas podróży po tym kraju. Czwarty list napisał 28 lipca 1800 roku w Jeleniej Górze, po tym jak dzień wcześniej przebywał w Bolesławcu i pisał o Martin

---

[5] *Wśród kilku rękopiśmiennych kronik jeleniogórskich, zachowanych w zasobie Archiwum Państwowego we Wrocławiu, Oddział w Jeleniej Górze, jedną z najstarszych i najciekawszych jest Kronika Davida Zellera, napisana w latach 1720-1738, składająca się z 12 tomów. Znajduje się ona w zespole archiwalnym nr 83/3 „Akta miasta Jeleniej Góry" pod sygn. 2886-2897. Pełen tytuł Kroniki brzmi: „Vermehrte Hirschbergische Merkwürdigkeiten darinnen so wohl von der Stadt Hirschberg Erbauung, Situation und Gegend, Ober-Regenten, Consulibus, Pastoribus und Scholae Rectoribus, Physicis und übrigen Gelehrten Geistlichen und Weltlichen Standes, Allerhand Unglücks-Fällen und erlittenen Kriegs-Drangsaalen, nebst deroselben Weich-Bilds Städten und Dörffern; als auch von der Evangelischen Kirche und Schule gehandelt wird, gesammelt und mitgetheilet von M. David Zeller Colleg. I. an der A.C. Schule vor Hirschberg".*

Opitz[6], który się tam urodził, jako "Łabędź z Bobru" w nawiązaniu do "Łabędzia z Avonu", jak Szekspir jest nazywany przez Anglików. Czytamy tam: "(...) *liczne i znaczne wsie i posiadłości wiejskie, błogosławione pola urodzajne, lasy, góry, które rozciągają swe majestatyczne szczyty aż do chmur, i strumienie, które wiją się przez łąki, które pięć razy w roku dają swój plon, jakby na przekór sierpowi. Taka jest scena, którą zamieniliśmy na świerk i piasek. Nie ma nic piękniejszego niż położenie Jeleniej Góry, pięknie zbudowanego miasta, w którym znajduje się nawet wiele pięknych budynków. Leży w dolinie, otoczonej z każdej strony wzgórzami, które przeplatają się ze sobą o różnej wysokości. Tło tej sceny zamyka majestatyczna ciemność gigantycznej góry (...).* "

Między tymi hymnami uwielbienia a nami leżą wieki. Ale to uczucie szczęścia przetrwało do dziś, dla każdego, kto widzi przed sobą to piękne miasto.

Z otaczających miasto wzgórz należy wymienić kilka: Zamkowa Góra obok wzgórz Łomnickich (Grünbusch) 422 metrów n.p.m., Kopki (Abruzzen) mit 419 metrów Wzgórze Kościuszki (Cavalierberg) 400 m, Góra Krzywoustego (Hausberg) 422 metrów i 541 metrów n.p.m., góra szybowcowa w pobliżu Jeżowa Sudeckiego (Segelfliegerberg). Wszystkie od połowy listopada są zaśnieżone mają zagwarantowany śnieg i można na nich korzystać z umiejętności narciarskich i saneczkarskich. Jelenia Góra leży na średniej wysokości 350 m n.p.m., a to niskie położenie w dolinie tłumaczy wrażenie grubości strzelistego grzbietu górskiego, choć z wyjątkiem Śnieżki i jej 1605 m n.p.m., grzbiety osiągają średnią wysokość 1400-1500 m, jak przystało na niskie pasmo górskie. Mówi się więc, że już w 1002 roku istniało tu mało znaczące miasteczko targowe, jak podaje "Naso Phönix rediv[7]", który donosi nawet o odbywającym się tam jarmarku. Mówi się, że książę śląski Bolesław III, zwany też Krzywoustym, nakazał gród otoczyć murami przed Czechami, z którymi walczył na wiele sposobów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa fortyfikacje wsi w 1108 roku zostały prawdopodobnie opisane w ambrozjańskim hymnie pochwalnym, które zapisane były na nieistniejącej już tablicy starego ołtarza ówczesnego kościoła miejskiego, a które brzmiały: „Et bene DIC haereDI-tatl tVae" („*niechaj błogosławione, co jest Twą dziedziną"),* możliwe jest jednak, że w słowach wielkie litery oznaczają rok 1108 (budowę kościoła drewnianego).

Kościół został później zniszczony w wielkim pożarze w 1303 roku, po czym w 1304 roku książę Henryk I z Jawora zlecił swojemu opiekunowi, księciu Bernhardowi ze Świdnicy, budowę masywnego kościoła w tym samym miejscu, aby udekorować miasto. Po jego ukończeniu został on konsekrowany przez biskupa Heinricha na cześć świętych Erazma i Pankracego[8]. Od tego czasu wysoki gotycki kościół parafialny nosił znany i zachowany do dziś wygląd.

---

[6] ***Martin Opitz*** *(ur. 23 grudnia 1597 w Bolesławcu, zm. 20 sierpnia 1639 w Gdańsku) – niemiecki poeta, teoretyk literatury, tłumacz, purysta językowy*

[7] — Nazwa jest legendarna, jak wiele innych rzeczy w przypadku Naso i Phoenix Rediv. S. 233. 3. Steinbeck. biznes z Schles. Górnictwo itp. II 31/33. 4. Góra Cholme, szczyt górski...
35 sil

[8] *Kościół wzniesiony w miejscu pierwotnego, drewnianego, spalonego w 1303 r. Powstały w dwóch etapach: prezbiterium i mury obwodowe korpusu ok. 1380-1400, nawa środkowa i sklepienia w 1 tercji XV w. Dach oraz wieża zniszczone przez pożar w 1549 r. odbudowane do 1552 r. (wieża podwyższona). Kaplica południowa dostawiona w XVI w. Kościół w użytkowaniu gminy ewangelickiej w latach 1524-1629, gruntowny remont w 1662 r. za sprawą sprowadzonych do miasta jezuitów - po przejęciu świątyni w 1654 r. Barokizacja wnętrza w 1. połowie XVIII w., prace konserwatorskie w latach: 1878-80, 1934 r., 1963 r., 1979 r. i 1985 r.*



Wiadukt przez rzekę Bóbr przy tutejszej górze Krzywoustego/Hausberg.

W "Podręczniku miast historycznych" pod redakcją dr. Huge Weczerki autor pisze, że nie można podać idealnej daty powstania Jeleniej Góry, tzn. nie można jej udowodnić. Prawdopodobnie jednak została założona w 1281 roku na ziemiach książęcych. W 1281 roku książę Bernhard z Lwówka Śląskiego wystawił w „HYRZBERCU" dokument nadający Joanitom z Strzegomia 100 kopyt w górnym biegu rzeki Kamiennej.

Data 1288, tak ważna dla obchodów 700-lecia naszego miasta, pojawia się w historiografii pod nazwiskiem księcia Bolka I Surowego z Lwówka Śląskiego. Łacińskim sformułowaniem "*nostrorum civium Hyrsbergensium"* ten szlachetny pan zezwolił na budowę gospody w Cieplicach "za zgodą naszych obywateli Jeleniej Góry". Nazwa Jelenia Góra, podobnie jak plan miasta o wymiarach 500 x 500 m, przemawia za tym, że już w 1455 roku znanym herbem jest jeleń stojący na skale.

Dostępnych jest wiele dokumentów z XIII wieku. Kompleks zamkowy na tutejszej górze udokumentowany jest od 1201 roku. Według poematów Naso Phoenixa i Lindnera mówi się, że powstał już w 1111 roku, przypuszcza się, że pierwsze domy stały tam w niewielkiej odległości " Bächewinkel".

Do miasta należy także Wzgórze Krzywoustego (Hausberg), na którym książę Bolesław III Krzywousty w roku 1111 nakazał budowę zamku. Prawdopodobnie pomiędzy nim a rzeką Kamienną stanęły pierwsze domy mieszkalne Jeleniej Góry. Kto zamieszkiwał zamek w najdawniejszych czasach - nie wiadomo. Niewątpliwie jednak książęta śląscy, między innymi Bolko I, czego domniemywać należy z przywileju z roku 1291, kończącego się słowami Actum Hirschberg in castro (spisano na zamku w Jeleniej Górze), przywilej kończy się słowami: *"Actum Jelenia Góra in Castro, wynegocjowany na zamku w Jeleniej Górze, i w którym zezwolił mieszkańcom Świdnicy na 30 kramów handlowych*".

Dokument ten, ważny również dla Jeleniej Góry, przechowywany był w archiwum miejskim w Świdnicy. Dla nas, dzieci, największą sensacją było to, że z okazji 650-lecia naszego miasta w 1938 roku odcinek podziemnego przejścia miał prowadzić z rynku, pod Bobrem, na tutejszą górę. Wejście do tej podziemnej tajemnej ścieżki znajdowało się w najniższych katakumbach pierwszego domu targowego po stronie północnej, od strony ulicy Fortecznej. Katakumby były głębokimi na trzy piętra pomieszczeniami magazynowymi, w których na wypadek niebezpieczeństwa ukrywano sukna, płótno welonowe i inne towary handlowe. W obliczu początku tego tajemnego przejścia z targu na tutejszą górę, ciekawość i strach walczyły w naszych sercach. Poza tym nie pachniało zbyt dobrze z tego ciemnego przejścia, a myśl także, że

tam, gdzie przechodzi pod rzeką Bóbr, może być dziura, z góry która położy kres największemu duchowi ciekawości. Należy dodać, że w tym czasie to tajemne przejście było tylko w niewielkiej odległości odkryte i dostępne z lampami, prawdopodobnie po to, aby w tę rocznicę jeszcze bardziej ożywić historię miasta. Podczas karkonoskiego tygodnia w katakumbach było sporo zabawy, ponieważ czekano tam na swoich gości, którzy nie zwlekali z przybyciem.

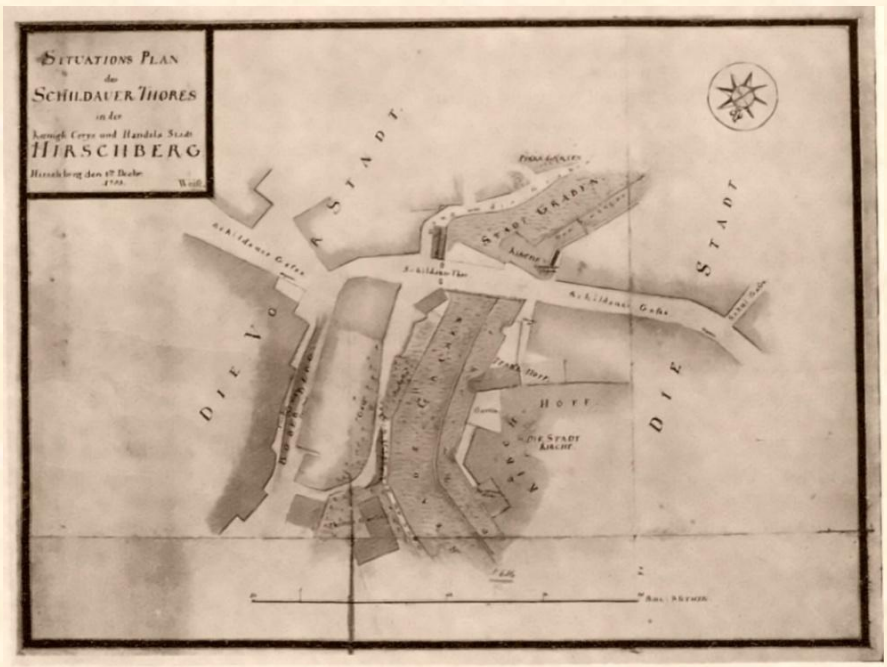


Tydzień Karkonoski

O tym, jak ważne było to podziemne połączenie z zamkiem na tutejszej górze, świadczą zapiski o tym, jak skutecznie mieszkańcy miasta i ich fortyfikacje na tutejszej górze bronili się przed husytami w 1426 roku. Jednak wraz z budową średniowiecznego centrum miasta wokół rynku musiało ono stracić na znaczeniu i zostało rozebrane na rozkaz wojewody.
Zanim jednak mieszczanie obronili się przed grabieżą i mordowaniem husytów, jest jeszcze wiele do opowiedzenia o tym, co wydarzyło się wcześniej. Wybudowane w międzyczasie domy rynku i okolicznych alejek znajdowały się w obrębie fortyfikacji miejskich. Składał się on z podwójnego muru z kamiennych bloków z bastionami i kilkoma okrągłymi basztami, z których do dziś zachowała się wieża zamkowa oraz jedna z bastei. Rów miał 25 łokci szerokości, 8 do 10 łokci głębokości i był pozbawiony wody, co musiało być rowem jelenia. Mur miejski posiadał trzy okrągłe mocne wieże, ozdobione złotą kulą, trzy strzeżone bramy miejskie, do których nie wpuszczano obcych, jeśli byli niechciani. Otwierana była, nad ranem Brama Wojanowska, nazwana tak od wsi Wojanów, w południe brama przy ulicy Długiej znajdowała się na końcu ulicy o tej samej nazwie, a pod wieczór brama Zamkowa.
Przez nią ścieżka prowadziła do zamku na tutejszej górze. Bastiony, małe baszty, mur miejski, wszystkie zaopatrzone były w otwory strzelnicze, dzięki czemu możliwa była skuteczna obrona. W pobliżu tutejszej góry Krzywoustego (Hausberg), znajdowało się wzgórze Krzyżowe, na którym stał krzyż i mała kapliczka poświęcona św. Wolfgangowi. W ciekawostkach Zellera wspomina także o będącym obok cmentarzu kościelnym. Jest to prawdopodobnie późniejszy Helikon, gdzie wspomniany już Quincy Adams oblał się potem około pięciuset lat później: *"(...) w rzeczywistości prawdziwy Helikon nie mógł przedstawić oczom nic wspanialszego niż sceny*

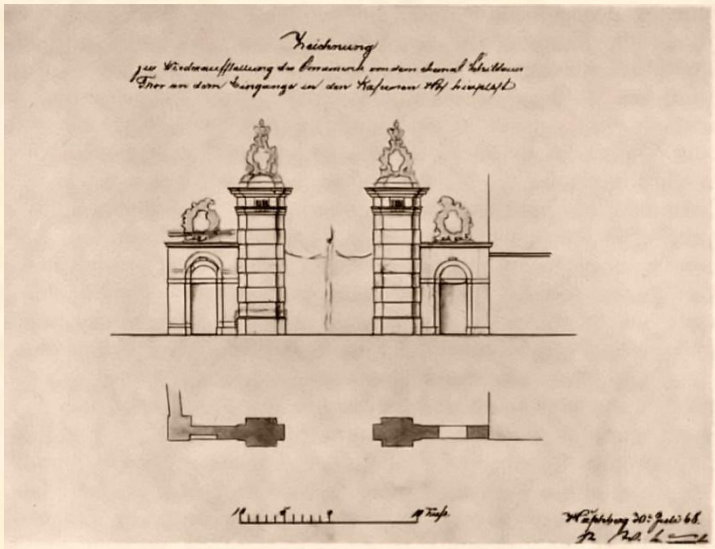
jego śląskiego imiennika. Każdy, kto jest na to otwarty, chciałby zmienić nazwę Jeleniej Góry na "Thermessus", a fontannę Merkel na "Aganippe". *Na szczycie wzgórza znajduje się mała świątynia Apollina, nisza z Terpsichorą*". Nie ulega wątpliwości, że ówczesny amerykański poseł na dworze pruskim zakochał się w Jeleniej Górze i jej okolicach w sposób, jakiego nie potrafili osiągnąć nawet jego właśni poeci. Ale księga historii naszego miasta musi się cofnąć o te 500 lat, do czasów sprzed husyckiej burzy. Wracamy do kaplicy św. Wolfganga, której później już nie znajdziemy. Warto o tym wspomnieć, gdyż już w 1317 roku ich dochody spływały do Szpitala Ciała Chrystusa w Jeleniej Górze. Musiał się znajdować w pobliżu Wzgórza Krzywoustego, wszak ulica Szpitalna prowadziła od zewnętrznej ulicy Zamkowej do koszar Waldersee i w dół do młyna i rowu młyńskiego. Szpital ten prawdopodobnie znajdował się na miejscu późniejszego sierocińca. Mniej więcej w tym czasie wspomniano już o młynie, pobliskich ogrodach, ale także o wąwozie Siodło z Cudowną Fontanną. Wielu z nas nadal kojarzy koniec Wąwozu Siodlarza jako *"zimną kuchnię*", ponieważ w XV wieku mieścił się w nim warsztat fałszerza.

Z zapisków tych wynika, że Jelenia Góra była miastem kwitnącym, obdarzonym wszelkiego rodzaju przywilejami. W 1348 roku świdnicki Bolko II nadał prawo do ziemi oraz potwierdził prawo do sprzedaży soli i rudy żelaza (1355 roku). W 1355 roku dodano prawo warzenia piwa oraz prawo bicia monet. Jelenia Góra uzyskała w 1355 roku zdumiewający przywilej poprzez uwolnienie się od podatków w handlu z Czechami, a w 1366 roku nastąpiło również wzajemne zwolnienie z ceł z Wrocławiem. Z tego czasu zachowała się również znaczna liczba tzw. listów lennych dotyczących majątku wiejskiego u bram miasta. Jelenia Góra prezentuje się jako miasto warowne: otoczone podwójnym murem z kamiennych bloków z kilkoma bastionami i trzema okrągłymi basztami, wszystkie bogato wyposażone w otwory strzelnicze. Później po częściowym zlikwidowaniu murów obronnych fosy zamieniły się w ogrody. Odbywały się tam targi i świąteczne jarmarki. Rosły tam potężne kasztanowce, pod którymi jesienne liście sięgały kolan. W cieniu resztek tego muru obronnego znajdowała się również popularna "*góra lodowa*", szybki stok zimowy z hotelem dla narciarzy i " *Tunnabraatlafohrer* ", dla sanek z rogami i zwykłych saneczkarzy.



3. Farbig lavierte Federzeichnung von Michael Weiſe, 45×57,5 cm. (Stadtarchiv Hirſchberg M I,13)

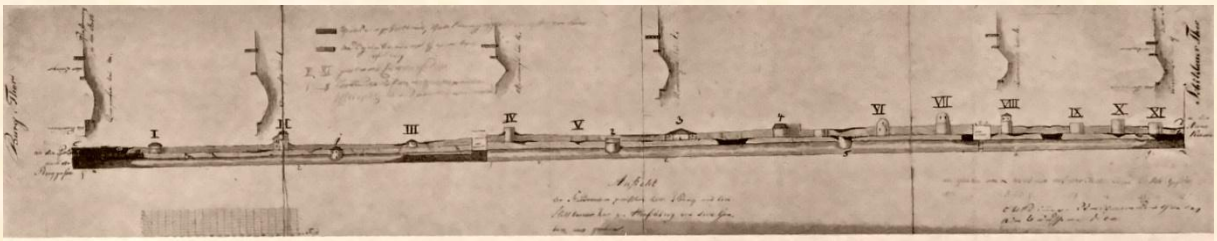
Brama Wojanowska (Der Wanderer 1935 nr. 12)



(Stadtarchiv Hirschberg VIII, 131)

4. Vorschlag zur Aufstellung des Schildauer Tores an dem Kasernenhof.

Brama Wojanowska (der Wanderer 1935 nr. 12)



2. Ansicht der Stadtmauern in Hirschberg, farbig lavierte Federzeichnung ohne Signatur und Datum, 18,6×85,4 cm. (Stadtarchiv Hirschberg M 1008

Mury obronne Jeleniej Góry (Der Wanderer 1935 nr. 12 str. 202)

Za pośrednictwem cesarza Karola IV[9] Jelenia Góra otrzymała szereg przywilejów gospodarczych (pełne prawo Weichbildu): 3 czerwca 1348 roku tak zwane „prawo mili", nikomu poza miastem nie wolno było "sprzedawać sukna, soli, wyrabiać słodu, zajmować się jakąkolwiek działalnością karczmarską lub jakimkolwiek innym rzemiosłem nie związanym z wsią. Jeśli ktoś w sąsiednich wioskach naruszył prawo, groziła grzywna w wysokości 10 marek. Sukiennicy z Jeleniej Góry mieli już zapewnione prawo do krojenia szat. Nie zaniedbywano również zdrowego trybu życia: w 1350 roku Jelenia Góra otrzymała prawo do "łaźni".
W Kowarach zaczęto wydobywać żelazo (Kowalska Góra). W Jeżowie wydobywano złoto i srebro. W Szklarskiej Porębie piryt i kobalt. Kopalnie te były bardzo niebezpieczne - systematycznie zalewała je woda. Ciekawa wzmianka z obszaru Karkonoszy znajduje się w dokumencie Bolka II Świdnickiego z 2.04.1355 roku, rozstrzygająca spór między Jelenią Górą a osadą górniczą w Kowarach, że "*nikt nie ma prawa wywozić z terenu Księstwa kamienia żelaznego*" (rudy żelaza) i „*dzieło żelazne i kuźnicze ma po wieczne czasy pozostać w Jeleniej Górze i jej okręgu*". Rozstrzygnięcie Bolka II było odpowiedzią na skargę Jeleniej Góry: górnicy Kowarscy bowiem "*poza plecami"* kupców jeleniogórskich sprzedawali na własną rękę rudę i wyroby żelazne, prowadzili nielegalny handel solą sprowadzając ją z Czech, a nawet

[9] *Karol IV Luksemburski – syn i następca Jana Luksemburskiego oraz Elżbiety, córki króla Wacława II, siostry króla Wacława III – z dynastii Przemyślidów; margrabia Moraw od 1334, hrabia Luksemburga 1346–1353, król Niemiec od 1346, król Czech od 1346, cesarz rzymski od 1355, elektor Brandenburgii 1373–1378.*

"*śmieli warzyć własne piwo*", co poważnie naruszało *"prawo mili"* nadane Jeleniej Górze przez tegoż Bolka w 1348 roku
W tym samym roku — w celu pobudzenia handlu — mieszkańcy Jeleniej Góry uzyskali wolność od wszelkich podatków, gdy przybywali do Czech i Pragi ze swoimi towarami, a także, że żaden szanowany człowiek z tych ziem nie mógł być oddany w obce ręce (jako chłop pańszczyźniany). Z kolei książę Bolko II zadekretował 17 lutego 1360 roku "kupno miejskiego napoju piwnego od osób prywatnych pod warunkiem, że jego dwór będzie w niego zaopatrywany» na zawsze «". 25 stycznia 1361 roku ten sam książę zezwolił miastu Jelenia Góra/ na budowę piwnicy na wino, wagowni, komory do strzyżenia i utworzenie spichlerza. Był władcą przedsiębiorczym i sprzedał miastu – podobnie jak dziesięć lat wcześniej Świdnicy – prawo bicia złotych i srebrnych monet! Mówi się, że Siedem Domów (Siebenhäuser) wybudowanych na rynku były zatwierdzonymi komorami celnymi. Później ważne dla miasta listy wolnościowe zostały ponownie potwierdzone przez króla Wacława. Książęce przywileje i nadane prawa sugerują, że Jelenia Góra był szanowanym miastem handlowym u progu późnego średniowiecza do epoki nowożytnej.

W 1361 roku dziedziczne wójtostwo Jeleniej Góry znalazło się w rękach córek dziedzicznego komornika Balduina. Bolko II zgodził się, aby przywilej dziedziczenia wójtostwa został przekazany Hansowi Klose z Wojanowa, który dzierżawił go do 1374 roku. Stał on się pierwszym burmistrzem Jeleniej Góry. Miał swoją siedzibę w domu nazwanym "Sellenhaus" lub "Armenhaus", przy dawnej Hintergasse (obecnie Rynek nr 38). Początkowo w mieście władzę sprawował wójt (pełnomocnik książęcy) na czele tak zwanej ławy sądowej. Ława ta liczyła początkowo od 2 do 3 rajców i była jedynie organem doradczym wójta. Jeleniej Górze udało się wykupić wójtostwo dokładnie 2 grudnia 1374 roku. Należało ono w tym czasie do Jana von Czernina. Wykup ten został potwierdzony specjalnym dokumentem przez księżnę Agnieszkę.
W 1374 roku doprowadziła do tego, że wszyscy mieszkańcy miasta byli zwolnieni z wszelkich ceł i podatków we Wrocławiu, jeśli przybyli tam ze swoimi towarami handlowymi. Książę Bolko II zmarł w 1368 roku. Jego żona Agnieszka, która przez krótki czas przebywała w okolicy, również była bardzo zainteresowana rozwojem Jeleniej Góry. Zmarła w 1392 roku W tym czasie został wybudowany nad Bobrem Dolny Młyn i młyn na rzece Kamiennej.
W 1376 roku księżna Agnieszka zgodziła się sprzedać na rzecz miasta część podmiejskiego lasu w pobliżu miasta, zwany Harta. W 1380 roku Gotsche Schof otrzymał również pozwolenie na nabycie tutejszej góry, również za jej panowania cesarz Wacław w Pradze nadał Peterowi von Zedlitz sądy okręgowe w Jeleniej Górze i ich Weichbild. Wacław, król Czech, był najstarszym synem Karola IV. Chociaż Jelenia Góra zawdzięcza mu cały szereg przywilejów, był nieodpowiednim władcą ze względu na jego nieprzewidzialność i brak samokontroli, a także z powodu jego okrucieństwa. Już w 1400 roku książęta niemieccy zażądali jego detronizacji. — Za jego rządów miasto Jelenia Góra otrzymało prawo do połowu ryb na Bobrze i budowy jazów (1405). 17 lutego 1408 roku Kowary, należące jeszcze do powiatu Jelenia Góra, uzyskały potwierdzenie przywilejów "zezwalających na sprzedaż mięsa i chleba we wsi", o które ubiegano się już w 1398 roku.
Wspomina się o dobroczynnej instytucji szpitalnej „Seelen-Armen-Haus”, fundacji burmistrza i dziedzicznego komornika Hansa Klosmera. Istniała ona w Jeleniej Górze od 12 lat. Początkowo mieściła się w drugim domu naprzeciwko kolegium jezuickiego w pobliżu kościoła katolickiego.
Później została przeniesiona w pobliże kościoła p.w. Świętego Ducha niedaleko bramy ulicy Długiej. Szpitale były bogato uposażone przez różne osoby. Najobficiej jednak został on obdarowany przez Nikolausa Kindler w 1419 roku, który zapisał w testamencie dobra i młyn w Malinniku wraz z należącym do niego lasem. Szpital i dom opieki, jest również stary wspomina się o tym w 1437 roku.
Polecono Gottsche-Schoffowi, aby "*nie przeszkadzał miastu w przywilejach udzielonych temu miastu"*. Cesarz Wacław zmarł 16 sierpnia 1419 roku.

Jego okrucieństwa, jak już wspomniano, były o wiele większe niż jego dobre uczynki. Jelenia Góra otrzymywała od niego wszelkiego rodzaju przywileje z nadzieją, że nie będą musieli za nie słono płacić. Jeszcze za panowania Wacława wybuchły zamieszki husyckie, do których wezwał praski kaznodzieja i profesor Jan Huss, aby zaprotestować przeciwko papieżowi w Rzymie i straszliwym okrucieństwom "*króla Wacława*" (książęta niemieccy zażądali jego detronizacji jako cesarza niemieckiego), którym pozostał dla Czech.

Pomnik Jana Nepomucena, który również stanął w Jeleniej Górze, jak wszędzie indziej upamiętniał gwałtowną śmierć spowiednika żony króla Wacława. Za jego następcy Zygmunta, króla niemieckiego i cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego, który ubiegał się o tę koronę wraz z Jobst z Moraw, w latach 1414 i 1418 odbył się sobór w Konstancji. Zwołano go za namową cesarza Zygmunta i antypapieża Jana XXIII, aby przeciwdziałać podziałowi Kościoła, który zakończył się tylko częściowym sukcesem.

Nie można było bowiem zapewnić Janowi Husowi, czeskiemu reformatorowi (w 1368 roku w Husincu), królewskiej eskorty, a tym samym protekcji obiecanej przez cesarza Zygmunta, gdy jego sprawa miała być rozpatrzona przez sobór.

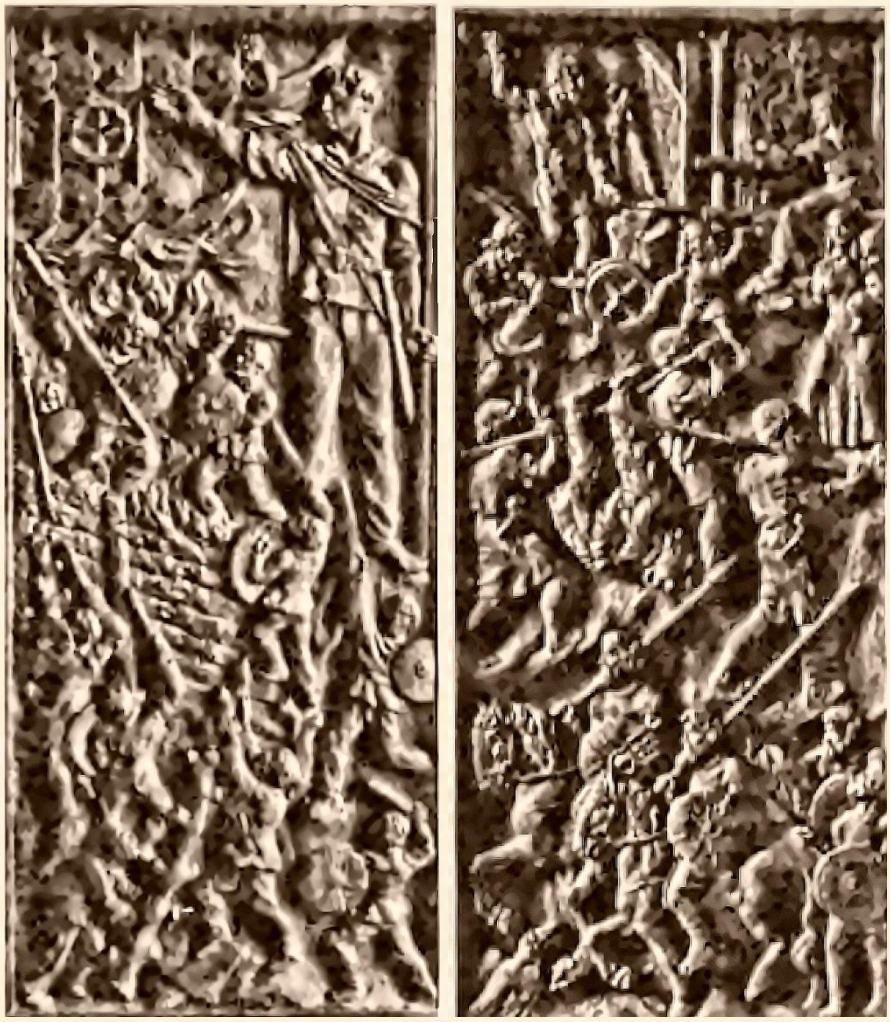
Jan Hus, rektor Uniwersytetu w Pradze, publicznie i nie bez powodu krytykował nadużycia kościelne, za które w 1410 roku otrzymał zakaz papieski. Ale Jan Hus, zamiast zdecydować się na ucieczkę, stanął przed sądem soborowym, został skazany jako heretyk w Konstancji i spalony na stosie 6 lipca 1415 roku. Jego spalenie jako heretyka było latarnią morską dla wybuchu wojen husyckich, które spowodowały również wielkie spustoszenie na Śląsku i obróciły się przeciwko wszystkiemu, co miało związek z Kościołem, papieżem i Rzymem. Zapewniona eskorta cesarza Zygmunta okazała się bowiem złamaniem obietnicy. Zwolennicy Husa zwrócili się przeciwko domowi panującemu i odmówili mu posłuszeństwa. Przerażający Ziska i Prokopiusz Łysy byli przywódcami. Pod wodzą Ziski w 1419 roku wdarli się do ratusza w Pradze i w odwecie za śmierć Jana Husa wyrzucili przez okno trzynastu praskich rajców[10]. Odtąd husyci niszczyli okoliczne ziemie ogniem i spustoszeniem, nie oszczędzono Śląska.

W 1427 roku stanęli u bram warownego miasta Jelenia Góra. Domy na przedmieściach stanęły w płomieniach. Nie osiągnąwszy jednak niczego, natarli na zamek na Chojniku, Wleń, Krzeszów, Hausberg i zamek Bolków, nie mogąc ich zdobyć. Nie inaczej było z miastem Jelenia Góra, na którego podwójny mur i baszty obronne na próżno szturmowali trzykrotnie, 17, 18 i jeszcze wcześniej 13 września 1427 roku. Ludność z przedmieść albo uciekła do okolicznych lasów – i tam wpadła w ręce morderców – albo dotarła na czas do ufortyfikowanego centrum miasta wraz ze swoim dobytkiem przez jedną z bram miejskich. Nasz ostatni, bardzo ceniony kronikarz miejski, Alfred Höhne, pisze o tym w swojej książce „*Jelenia Góra w Karkonoszach (Preußler-Verlag 1953)*", że husyci przybyli od strony Jeżowa Sudeckiego z dużą ilością sprzętu wojennego i zażądali poddania miasta, co burmistrz i komtur miejski Tillich z dumą odrzucili. Znał swoich mieszkańców Jeleniej Góry.

Obrońcy stali ciasno przy wieżach obronnych i wałach, wymachując mieczami i toporami wojennymi, aby odeprzeć napastników szarżujących na drabiny burzowe. Nie tylko mężczyźni, ale także kobiety brały udział w obronie miasta. Doprowadzały one do wrzenia wodę, olej i smołę, które następnie wylewano z wanien na napastników. Husytom nie udało się zdobyć miasta, zamek na Wzgórzu Krzywoustego również skutecznie oparł się ich atakom. Zrównali z gruzami przedmieścia i zniszczyli dwa małe zespoły zamkowe na Zamkowej Górze na Wzniesieniu Dziwiszowskim oraz przy tej okazji kaplicę św. Wolfganga nad Bobrem na Górze Kaplicznej. Po ich wyjeździe wkrótce odbudowano domy na przedmieściach, ale kaplicy już nie było. Jej cudowny obraz znalazł chronione miejsce w wysokim gotyckim kościele św. Erazma i św. Pankracego. Dwie niszczejące ruiny zamku zasłynęły później jako zamki rabunkowe,

[10] ***Buntownicy*** *wdarli się do budynku ratusza i przedstawiciele władzy zostali wyrzucani przez okna. Łącznie wyrzucono od 10 do 13 osób (liczby te są różnie podawane), w tym 7 rajców. Niektórzy nawet przeżyli upadek, ale i tak ich dobito. Na wieść o tych wydarzeniach król Wacław IV miał umrzeć na atak serca.*

których w górach śląsko-czeskich było całkiem sporo. Z nich odbywały się napady na mocno załadowane wozy z lnem i inne przewożące towary handlowe.



Temat 1. Zdjęcia z kroniki obrazkowej Jeleniej Góry - do dziś znajduje się w ratuszu.
Temat pierwszego obrazu: Wikingowie przeprawiają się przez Morze Bałtyckie i szturmują celtycki zamek
Temat 2. Wandalowie w Dolinie Jeleniogórskiej 400 — 100 p.n.e. — kowal, garncarz i tkacz przy pracy. Rolnik wraca do domu z polowania na niedźwiedzia. Odejście Wandalów. Odległość kusi, ludzie podążają za ich wołaniem jak wędrowne ptaki. Kruk ostrzega.

W 1935 roku rzeźbiarz Ernst Rülke, nauczyciel rzeźby w szkole snycerskiej w Bad Cieplicach Zdrój, otrzymał zlecenie na przeprojektowanie sali posiedzeń radnych w ratuszu w Jeleniej Góry. Wraz ze swoimi uczniami zorganizował konkurs projektowy, któremu sala posiedzeń radnych Jeleniej Góry zawdzięcza rzeźbione płaskorzeźby przedstawiające historię miasta i pierwsze osadnictwo w Dolinie Jeleniej Góry. Płaskorzeźby zostały wykonane w drewnie dębowym w rozmiarze 75:35 jako panel obrazowy. Te panele obrazowe stały się symbolami Jeleniej Góry jako grupa jednością tematyczną, a jednak każda z nich została indywidualnie zaprojektowana przez aspirujących rzeźbiarzy tamtych czasów, zgodnie z życzeniem nauczyciela Ernsta Rülke. W Esslingen mieszka ceniona rzeźbiarka Elsbeth Siebenbürger, która jako uczennica szkoły snycerskiej w Cieplicach Zdrój otrzymała zlecenie na zaprojektowanie i wykonanie panelu obrazu z wojny 30-letniej w Jeleniej Górze. W 1945 roku ukończono 13 z planowanych 26 płaskorzeźb. Po przejęciu szkoły snycerskiej przez Polskę, prace te zostały przerwane. Ernst Rülke, który w 1946 roku zdjął maskę pośmiertną zmarłego poety Gerharta Hauptmanna, mógł

opuścić kraj specjalnym pociągiem, który zawiózł zmarłego na miejsce spoczynku na Hiddensee. W tej rzeźbionej w drewnie kronice obrazkowej Jeleniej Góry burza husycka z 1427 roku jest przedstawiona bardzo obrazowo.
Historycznie rzecz biorąc, po doniosłym siedemnastym soborze w Konstancji udało się zażegnać zamieszki husyckie. Wkrótce potem zmarł cesarz Zygmunt, a jego następcą został jego zięć, Albrecht II, arcyksiążę Austrii. Węgrzy wybrali go na króla, a elektorzy niemieccy na cesarza. Miał niewielki wpływ na los Jeleniej Góry, zmarł w 1439 roku, prawdopodobnie od trucizny, choć legenda uparcie mówi o zbyt obfitym spożyciu melonów. Cztery miesiące po jego śmierci urodził się jego syn Władysław, którego rządy początkowo sprawowali jego opiekunowie i mianowani namiestnicy. Objął rządy w wieku dwunastu lat, ale zmarł zaledwie cztery lata później.
Nie bez powodu życie toczy się jednak bez większych wstrząsów. Dwór praski zawsze miał swoje bardziej odległe ziemie, takie jak księstwa na Śląsku, rządzone przez godnych zaufania namiestników. Nazwiska, które w naszych czasach wciąż dobrze brzmiały w Jeleniej Góry – von Schaffgotsch (Gottsche Schoff), von Colditz lub von Zedlitz – były często wymieniane w czasach wcześniejszych. Dokument datowany na 8 maja 1439 roku stwierdza, że Adolf von Colditz[11] był namiestnikiem, gdy Petsche Zedlitz kupił sądy okręgowe w mieście Jelenia Góra i ich Weichbild za 150 groszy pod warunkiem, że sprzedający będzie mógł je ponownie wykupić! Kowary nie należały do potulnego miasta blisko Jeleniej Góry, zawsze walczyły o niezależność.

W 1454 roku dziedzicznym panem Kowar był Gotsche Schöff, a on i miasto Jelenia Góra byli ze sobą w ciągłym konflikcie, ponieważ posiadanie „Weichbildrecht" do warzenia piwa, prowadzenia warzelni i sprzedaż soli nigdzie nie było kwestionowane przez żadne inne miasto tak bardzo jak przez Kowary.
Kowary nie chciały być tylko miejscem w Weichbild ze wszystkimi rudami żelaza i młynami młotkowymi. Stało się tak, jak być powinno. Mieszkańcy Kowar sami warzyli piwo i mimo wszelkich umów, nie zaopatrywali się w sól z Jeleniej Góry. Krótko mówiąc, byli zbuntowani. Przez pobliską granicę przywieziono czeskie piwo, które i tak było lepsze niż z Jeleniej Góry. W zamian za to Jelenia Góra czasami sprowadzała zagraniczne żelazo – wbrew wszelkim umowom. Tak więc 10 października 1454 roku trzeba było zawrzeć ugodę, w której stwierdzono:
"1.) Będzie utrzymywane przez całą wieczność, że transport piwa z Czech do Kowar będzie na zawsze wstrzymany".

Łącznie wypracowano 15 punktów. Ugoda zakończyła się następująco*: ..... że te punkty będą zawsze mocno i wiecznie trzymane, ślubował HANNS SCHOFF Z CHOJNIKA i potomkowie: komornik Benisch, mistrzowie młotów, burmistrzowie i radni, ławnicy i wszyscy pospólstwo z miasta Jelenia Góra . . .*

W 1458 roku Jerzy Podiebrady został wybrany królem Czech. Ślązacy odmówili jego uznania. Dopiero po latach zdobyli się na uznanie go królem. Za jego panowania kilka zamków rabunkowych zostaje zniszczonych, co przynosi korzyści nie tylko gospodarce. Potwierdza również tzw. *"przywilej zawarty w Bolkowie[12] podczas zawarcia pokoju 3 czerwca 1348 roku"*, dzięki czemu jeleniogórzanie nie są ograniczani w swoich specjalnych prawach.

---

[11] ***Albrecht*** *był członkiem starej saskiej rodziny szlacheckiej Kolditz. Był synem Thimo VII z Koldic i jego żony Anny z Kittlitz. Po śmierci króla Wacława IV został gubernatorem dziedzicznego księstwa jaworskiego, funkcję tę sprawował do śmierci. W latach 1420–1424 sprawował także funkcję gubernatora księstwa wrocławskiego. Od 1425 aż do śmierci był gubernatorem Górnych Łużyc.*

[12] ***Wojna polsko-czeska*** *1345–1348 – konflikt zbrojny pomiędzy Janem Luksemburskim, królem Czech i jego następcą Karolem IV a Kazimierzem III Wielkim, królem Polski o Śląsk. Bezpośrednią przyczyną było uwięzienie czeskiego następcy tronu Karola Luksemburskiego oraz późniejszy atak na polskiego sojusznika – Bolka Małego. Bolko II nadaje Jeleniej Górze przywilej gospodarczy, tzw. „prawo mili", pełne prawo weichbildu - by nikt w całym weichbildzie (poza miastem) nie dzielił i nie sprzedawał sukna, nie dzielił i nie sprzedawał soli, nie produkował i nie sprzedawał słodu, nie uprawiał działalności karczmarskiej oraz innego rzemiosła, niezwykłego dla wsi, a*

Wprowadził również innowację na Śląsku, ustanowił Sąd Dwunastu, z namiestnikiem jako przewodniczącym, czterema starszymi sędziami i dwunastoma ławnikami. - Na mocy postanowienia tego sądu z dnia 16 września 1463 roku namiestnik Dipprand von Reibnitz nakazał miastu Jelenia Góra przyznać prawo do mielenia przez mieszkańców ze wsi Jeżów Sudecki w nowym młynie znajdującym się pod lennem zamkowym – nie pozwolono im za to wybudować własnego młynu, co było zamierzeniem braci von Czirn i Hannosa Stumpilów. Tu mieszkańcy wsi Jeżowa Sudeckiego energicznie zaprotestowali, ponieważ wóz młyński nie odbierał ich zboża i nie przywoził go z powrotem. Negocjacje i przesłuchania świadków prowadził ówczesny burmistrz Jeleniej Góry, Niclas Rüdigersdorf. 15 maja 1464 roku mieszkańcy Jeżowa Sudeckiego otrzymali od niego następujące zawiadomienie: *Typrand Reybenicz v. Girlachsdorff, kapitan Swidnicko-Jaworski, zaświadcza, że zasiadał w sądzie z dwunastoma ławnikami, którzy zasiadali w sądzie w Świdnicy na tej sesji sądowej: Hans Meysner, v. Redirn, Hannos Czedelitzcz, zwany Racheiitcz, Jon v. Redirn von Hartmannsdorff, Lewther Predil, Albrecht Pock von Diecziansdorff, Sigmund Lobrus, Christoff Hocke, Hannos Schindel vom Streyt, Cristoff Reychel von der Peyle, Guntczil Schindil von Böwgendorff, Jorge Seckel von Clettendorff i Cuntze Adelsbach w sprawie Heyntcze Czirna i jego niepodzielnych braci oraz Hansa Stumpilsa przeciwko miastu Jelenia Góra, reprezentowanemu przez Rickila Ridigersdorfa, Andrisa Poschmanna i Michela Sneydera, z powodu przewożenia z Nowego Młynu pod Wzgórzem Zamkowym do Jeżowa Sudeckiego, do których dołączyli dwaj opaci starego i nowego Lubiąża inni duchowni i świeccy, a ponadto Jan Schindel Ritter, Heyncze v. Etirswalde, Hannos Beheme v. Seydelitz, Heyncze Coneman v. Seydelicz, Hannos Achtericz von der Sevethe, Nickel Betsche, Hoffrichter, Jan von Redirn, Hannos Scheindorff, Nickel Cotwitz, Hannos i Sigmund Hasken v. Molheym orzekł, że Czirner i Hannos Stumpil nie przedstawili dowodu, że miasto Jelenia Góra jest zobowiązane do zapewnienia im transportu z nowego młyna do Jeżowa Sudeckiego, chyba, że są w stanie przedstawić lepsze dowody. Mieszkańcy Jeżowa zostali zobowiązani do mielenia w nowym młynie, a Czirner i Hannos Stumpil twierdzili, że miasto jest zobowiązane do odbierania zboża wozem młyńskim.*

Dokument przetłumaczony przez Zellera. U schyłku XV wieku mieszkańców Jeleniej Góry wstrząsnęła wielka katastrofa: w dniu św. Barbary, czyli 4 grudnia 1480 roku, zawaliła się wieża Bramy Wojanowskiej i zabiła pięć osób. Siedem lat później Jeżów Sudecki dołączył do Jeleniej Góry.

W Archiwum Państwowym we Wrocławiu przechowywano dokumenty, zgodnie z którymi miasto odkupiło Gerechtsame (prawa) do budynków gospodarczych i ogrodów przed miastem od Christoffa Schoffa z Chojnika i jego brata Ullricha, a także od Heinze Nodillwitza prawa do Jeżowa Sudeckiego, które teraz należało do miejskiego Weichbildu. W 1471 roku zmarł król czeski Podiebrady. Wkrótce potem, wprowadzony przez silne, dziesięciotysięczne polskie oddziały pod dowództwem Pawła Jasieńskiego, Jagiellończyk został 21 sierpnia ukoronowany na Hradczanach przez polskich biskupów na króla Czech.

Nawet w tym czasie lenno zamkowe na Wzgórzu Krzywoustego było wielokrotnie przedmiotem interesów finansowych. Z królewskiego rozkazu miasto musiało odkupić lenno zamkowe od rajcy Nickela Wiese - który pod pewnymi względami nie był wystarczająco wypłacalny. Król Władysław ponownie zażądał zapłaty w 1496 roku: Oprócz 230 szekli groszy już zapłaconych, w tym 35 marek renty królewskiej, "70 szekli groszy czeskich na potrzeby króla" musi być teraz również zapłacone przez miasto jako właściciela lenna zamkowego. Zarządzone „*Na rozkaz "Władysława z łaski króla Węgier, Czech, Dalmacji, Chorwacji, Moraw, księcia Luksemburga, Śląska, Marggrae między Łużycami*".

---

zwyczajnego w miastach, pod karą 10 marek grzywny. Rozszerzył tym samym wszystkie nadane przez jego poprzedników prawa i przywileje.

Wraz z początkiem nowego stulecia nastały obiecujące czasy dla Jeleniej Góry i jego mieszkańców z rewolucyjnymi innowacjami w życiu gospodarczym. Twórczość poetycka i życie intelektualne również były na wysokim poziomie. Stuletni spór o połów ryb w Bobrze z panią z Łomnicy, Magdaleną, wdową po George'u von Zedlitz i matką syna Wolffa, ostatecznie został rozstrzygnięty. Pomimo wszystkich konfliktów, miasto osiągnęło wszelkiego rodzaju dobrobyt, jego mieszkańcy zajmują się rolnictwem za bramami miasta, są sklepikarzami i handlarzami, solą i piwem, praktykują różnorodne rzemiosła i kwitnącą produkcje sukna lnianego. Jest to czas pierwszego poety pochwalnego z Jeleniej Góry, Pankraza Geiera[13] (Poncratius Vulturinus), który urodził się w 1480 roku. W 1504 roku napisał pierwsze wiersze po łacinie o Śląsku, Wrocławiu i Jeleniej Górze. Uczęszczał do szkoły łacińskiej, potem wyjechał do Padwy i tam uczęszczał do "gimnazjum", został augustianinem i pustelnikiem. Powrócił, został powołany na wykładowcę w Nysie – co oznaczało coś w rodzaju profesora teologii. W 1504 roku napisał na ziemi włoskiej poemat "**Slesia Bresla et totius Silesie**", która zawiera opis Jeleniej Góry i ujawnia wiele z jego głębokiej miłości do ojczyzny:

Poncratius Vulturinus

Pochwała Miasta Jeleniej Góry

Na Bobru nurt przysiągłbym:
Jelenio Góro, tyś ponad Troję i Rzym.
Ukochane ojców miasto!
Bądź tysiąckroć pozdrowione!
Tyś pociechą, tyś nadzieją,
Jesteś moim schronem.
Tak radosną cię wiedziałem
W kręgu murów twoich,
których cień pewność mi dawał
Oraz smutki koił.
Tobie dzień upływa
cichymi chwilami
I zamykasz mroki nocy
Pod arkadą bramy.
Ma Jelenio Góro!
Tyś jest szczęścia pełnią.
Chociaż teraz w obcym kraju,
wrócę z oddalenia.
Pyszne jest twoje sąsiedztwo,
Bo w nim Cześć i Sława leżą,
One także się radują,
że chwałę twoją pomnożą.
I szemrząc płynie Bóbr
Przez skały i przez lasy,
Tak szmerze, szumi tak,
Gdy płynie poprzez lasy.
Mała niegdyś, wielka dzisiaj,
W ozdobach wiosny ty zachwycasz.
Jelenia Góra, miasto zachwycające,
Tyś słynna w całej ziemi śląskiej.
Z radością wielką cię opiewałem

[13] *Podczas pobytu we Włoszech napisał poemat Silesia Bresla ect. (Panegiryk Śląski), liczący 611 wersów napisany łacińskim heksametrem. Wydany został po raz pierwszy w 1521 roku przez Michaela Schwartzpecka, a wydrukowany przez Adama Dyona. W 1740 roku Gotlieb Linder przetłumaczył go na język niemiecki.*

I choć kiepska ma pieśń,
Nic nie skłamałem.
Wiem też, że będę ciebie
Wysławiać nieustannie,
Póki tchu starczy w piersi,
Póki na ziemi zostanę.

PADUA, 1504
Caspar Lindner, przetłumaczone w 1741 roku.

Na rogu Promenady i Marii Konopnickiej (Schildauer Straße) w 1514 roku zbudowano kościół św. Anny. Rok budowy został wyryty na małej płycie z piaskowca. Z tego samego stulecia pochodzi również drugi z naszych małych kościołów, a mianowicie kościół św. Marii na przedmieściu ulicy Wojanowskiej, niegdyś przy zewnętrznej ulicy Marii Konopnickiej, a później 1 Maja wybudowany naprzeciwko domu Eggelingschen, szanowanego mistrza ludwisarstwa,
W 1589 roku zbudowano mały kościół "*Dla naszej Kochanej Pani* ", któremu rodzina Tielschów, radnych i uczonych z Jeleniej Góry, zapisała w testamencie dużą sumę 1000 talarów jako "wieczną pamiątkę". Oba kościoły cieszyły się spokojem tylko przez krótkie lata. Podczas wojny trzydziestoletniej w 1634 roku, miasto ogarnął straszliwy pożar, który spopielił również odbudowane przedmieścia. Kościół św. Anny został prawie zniszczony, a Mariacki całkowicie spalony.
Dopiero w 1715 roku mały kościółek św. Anny na rogu Promenady który był całkowicie zniszczony, został naprawiony i ponownie konsekrowany w 1716 roku. Odnosi się do tego łacińska inskrypcja. W małej wieży wisi dzwon, którego bicie oznajmia mieszkańcom, że w mieście zmarł katolik. W 1546 roku magistrat kupił od Martina Tielscha ogród na ówczesnej fosie, niedaleko kościoła św. Anny, istniał tam potem „cmentarz przykościelny". Później, gdy cmentarz został rozwiązany, na tej posesji wybudowano elementarną ewangelicką szkołę miejską.



Brama Wojanowska wraz z kościołem św. Anny



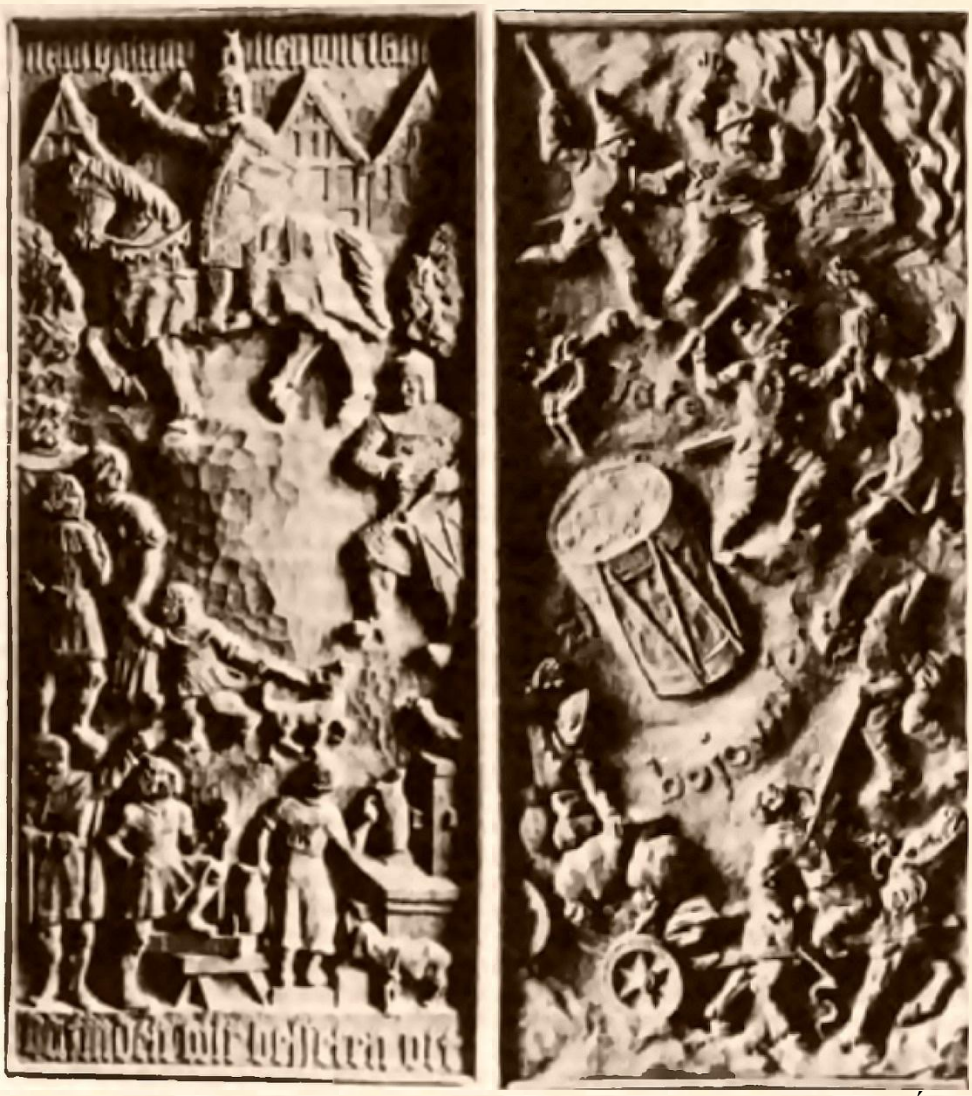
Kościół św. Anny oraz Brama Wojanowska obecnie (2024 roku)

Mówi się, że ewangelicka szkoła elementarna istniała już przed wielkim pożarem miasta. Data założenia nie jest do końca wiarygodna, poza tym, że spłonęła w 1549 roku. Budynki stały na dawnym cmentarzu ewangelickim. W 1546 roku rada miasta, zdominowana przez protestantów, odkupiła od Martina Tielischa ogród przed Bramą Wojanowską, przy fosie miejskiej w pobliżu kaplicy św. Anny i przeznaczyła go na niewielki cmentarz. Pierwszą osobą tam pochowaną był mały chłopiec Melchior Schultze. Do czasów wojny trzydziestoletniej (1618 – 1648) pochowano tam jeszcze kilkaset osób. Niestety nekropolia ta nie przetrwała i została zlikwidowana w okresie wojny, kiedy sypano dodatkowe szańce pod murami miasta. Po tym pożarze w 1566 dzięki urzędowi miasto budynek odbudowało. Do roku 1672 znajdowała się tam szkoła, która następnie przekształcono w mieszkania dla proboszcza. Część posiadłości pozwolono na wykorzystanie jako ogród parafialny, inna część przeszła w ręce handlarza końmi Schneidera.
Nabożeństwa w małym kościółku św. Anny odprawiano tylko w dzień św. Anny.
Mały kościółek Najświętszej Marii Panny przy ulicy 1 Maja (Bahnhofstraße), został doszczętnie zniszczony przez pożar w 1634 roku. W 1725 roku 29 grudnia w miejscu, gdzie stał ołtarz, postawiono prosty krzyż. Napis głosił: "*O Panie Jezu Chryste, błagam Cię przez Twoją gorzką mękę i śmierć, zwłaszcza że Twoja święta dusza odeszła od Twego ciała, zmiłuj się nad moją duszą w jej wyniku, jak również nad wszystkimi, którzy są w agonii, udziel nam ostatniej łaski, aby Twoja drogocenna krew nie była dla nas stracona. Amen. Ojcze nasz. Zdrowaś Maryjo*".



Kościół Najświętszej Marii Panny (Maryjny)

W 1735 roku odsłonięto ściany fundamentowe z leżących na wierzchu hałd gruzu i ziemi. Tu była reduta wzniesiona w czasie wojny 30-letniej. Dzisiejszy kościół zbudowano wówczas na odsłoniętym murze fundamentowym. Rozpoczęcie budowy uczczono uroczystą procesją 15 listopada 1737 roku. Tu również nabożeństwa odbywały się tylko w Święta Maryjne.
W elementarnej szkole ewangelickiej w latach 1526-1536 nauczycielem i rektorem był Andreas Treiberoku.
Zeller w swojej kronice cz. 4 tak pisze o tym szanowanym obywatelu:
Andreas Treiber, rodem ze Lwówka, z płodnej matki wielu uczonych synów. Był on w owym czasie mężem wielce uczonym, na rektora przyjęty anno 1526, by zechciał tę ewangelicką religię, której pierwej panu Georgowi Langenickelowi, pierwszemu tutaj luterańskiemu
pastorowi nauczać, a tu w kościele objaśniać i utwierdzać kazano, młodzieży szkolnej jasno wyłożyć i do głów nawkładać. Szkole owej dziesięć lat przewodził, a z ambony często Słowem Bożym budował, jak to Hankins de Sil. Jndig. Erud. na stronie 213 zapisał. Umarł on anno 1536 maja dnia szóstego syna Lothara osierociwszy, któryż to w tutejszym kościele farnym epitafium przysposobić kazał co brzmi, jak następuje …
Jego następcą był Albert Kindler. Pierwszy urzędnik miejski, syndyk i sędzia sądowy w Jeleniej Górze, wówczas za cesarza Maksymiliana II i króla Czech, radca i asesor na dworze królewskim. Późniejszy kanclerz, namiestnik i komornik Dolnych Łużyc, został nobilitowany jako margrabia Dolnych Łużyc "Kindler von Zackenstein" i zmarł w 1537 roku. Inne nazwiska ówczesnych uczniów z Jeleniej Góry to *Sebastian Wolff, Friedrich Tilesius, Christoph Schilling, Paul Knauer, Melchior Freudenberg, Pancratius Hein, Daniel Wanke, Johann Haidorn i Johann Ullmann*. Nazwiska, które były znane w Jeleniej Górze nawet w czasach o wiele późniejszych. Nauczyciele i pastorzy szkoły w latach 1524-1629 byli wyznania protestanckiego. W 1669 roku cesarz Leopold w Wiedniu (27.9.1669) wydał zarządzenie, aby jezuici zamieszkali w kolegium jezuickim. Opieka duszpasterska i nauczanie od 1654 roku ponownie znajdowały się w rękach jezuitów. Należało im przyznać prawo do udziału w miejskim zaopatrzeniu w wodę mieszkania dzwonnika i księdza, chociaż magistrat miał prawo patronatu nad kościołem katolickim i szkołą, a więc musiał zapewnić zaopatrzenie i lokal. Miasto zastosowało się do tego rozkazu cesarza z Wiednia. Zakupiono dom przy dawnej ulicy Żydowskiej, później nazwanej Szkolną (Schulgasse — Schulstraße) — położonej w pobliżu murów miejskich. W nowym budynku założono łacińską szkołę. Kolegium jezuickie istniało do 1672 roku, kiedy jezuici opuścili Jelenią Górę. Szkoła pozostała jednak szkołą łacińską.



Temat 3. Posłańcy wysłani przez Piastów wzywają do osiedlenia się na ziemi Śląskiej. Wielu niewykwalifikowanych chłopów poszło za tym wezwaniem i wyjechało z Frankonii, Szwabii i Saksonii na Śląsk

Temat 4. Przed śmiercią Ziska kazał wygarbować swoją skórę i naciągnąć ją na bęben. Jest to więc głos zmarłego, który wciąż wzywa i ponagla. Chłop woła jak bydło, żaden cesarz, żaden władca go nie słyszy.

Nasz "*łaźnia kąpielowa"* jest już bardzo stara. Ważną rolę odgrywała już w XVI wieku. Był rok 1554, kiedy wdowa po kuśnierzu, pani Christiane Beate Herzog, przekazała miastu ważną darowiznę: **kąpiel dusz**. Zgodnie z tym 2 listopada każdego roku ubodzy mieszkańcy Jeleniej Góry mieli mieć możliwość swobodnej kąpieli w tej łaźni rano od 9.00 do 12.00, a także upuszczanie krwi i stawianie baniek, po uprzednim rozdaniu chleba w kościele. Wprowadziła więc swego rodzaju służbę ubogim. Wzmocnieni ubodzy mogli chodzić do łaźni, kąpiących nadzorowali w tym czasie lekarze, więc pilnowano także ich zdrowia. Ale to nie wszystko: wysiłek związany z kąpielą i szerzący się głód został zaspokojony przez tę szlachetną fundację Po kąpieli każdy powinien otrzymać kromkę chleba z solą i napić się piwa, na to należy przeznaczyć ósmą część, do wykorzystania. Po południu kuśnierze i ich rodziny mieli taką samą swobodę. Miasto również partycypowało w kosztach. Zgodnie z umowa, pomiędzy magistratem a cechem kuśnierskim przeznaczało na ten cel zamiast pieniędzy, rocznie 5 buszli żyta i 4 talary, w tym 36 białych groszy każdego roku. Trwało to aż do XIX wieku. Miasto w 1554 roku musiało

pożyczyć z kapitału miejskiego talary, aby dać je cesarzowi w Wiedniu jako pomoc w wojnie tureckiej.

W 1838 roku zaprzestano stawiania baniek i upuszczania krwi, i odtąd chleb rozdawał ubogim tylko najstarszy z cechu kuśnierskiego, tak że w 1874 roku ubodzy otrzymywali od kuśnierzy chleb za 19 talarów, 19 srebrnych groszy i 6 fenigów.

To nie magistrat był pierwszym wezwanym do zadań społecznych, ale częścią obywatelskiej dumy tego miasta było niesienie pomocy biednym poprzez fundacje od zamożnych rodzin. Akty kupna z tego okresu pokazują, że w tym czasie znane były już ulice, Zamkowa, wewnętrzna Wojanowska (Schildauer), Długa, Kapłańska, Żydowska, Stockgasse (później Herrenstraße), Pottergasse — przypuszczalnie Forteczna, rozumiana jako "brama do Bobru" — Czakgasse w kierunku Różanki (Jelenia Góra Zachodnia), Sand (Kasprowicza), Oberring (Górny Rynek) i Unterring (Dolny Rynek).

Za panowania króla Ferdynanda I, Jelenia Góra była w dobrej sytuacji finansowej. W 1536 roku kupił majątek i folwark w Borowinie od Hansa Gottscha auf Kreppelhof, a w styczniu 1536 roku majątek Wenig w Janowicach od Emsta Schoffa Gottscha z Chojnika i Nowej Kamienicy. Wywalczyła od cesarza jarmark na niedzielę przed dniem św. Marcina, ale pod warunkiem, że wszyscy podróżujący po jarmarkach będą cieszyć się taką samą wolnością jak w Królestwie Czech. Chociaż wiek XVI był dla Jeleniej Góry jednym z najlepszych, nie brakowało nieszczęść. W wigilię św. Andrzeja 1538 roku, o trzeciej godzinie w nocy przy słodowni Kittela i Melchior Tielsch spaliła się przybudówka. W 1539 roku okolice nawiedziły wielkie opady śniegu, po których rok później nastąpiła straszliwa susza, tak że wyschły wszystkie studnie i górskie rzeki. Pod groźbą kary zabroniono prać ubrania i umyć się (...). Po tych klęskach żywiołowych nastąpiła "wielka deprecjacja", a na dodatek w 1541 roku nastąpiła straszliwa burza, która spowodowała zawalenie się wielu domów w Jeleniej Górze i w okolicy.

W 1542 roku szarańcza nad Jelenią Górą w czwartek po Bartłomieju, ich stada przeleciały nad miastem i osiadły na polach, jedząc wszystko i niszcząc.

Centrum plagi osiadło w Gryfowie Śląskim, podobno przyleciała z Polski i kierowała się na Saksonie. Ich liczba była tak wielka, że słońce było zasłonięte, zjadała całą trawę i zboże.

Szarańcza jest znana ze swojego stadnego trybu życia. W momencie, gdy warunki środowiskowe są sprzyjające, mogą tworzyć ogromne chmary, które przemieszczają się w poszukiwaniu pożywienia. Mają dwie pary skrzydeł - przednie, węższe skrzydła i tylne, szersze skrzydła, które wykorzystują do latania. Długie, włosowate czułki, które są narzędziem do wyczuwania otoczenia. Silne, tylnie nogi przystosowane do skakania, co pozwala im przemieszczać się na duże odległości w krótkim czasie.

Wkrótce po szarańczy książę Maurycy Saksoński i jego ludzie przemaszerowali przez Jelenią Górę z 18 ciężkimi wozami. Szli cesarzowi z pomocą w walce z Turkami. W 1544 roku cesarz ten nakazał swoim komisarzom zabranie wszystkich srebrnych sztućców z kościołów w Jeleniej Górze. Potrzebował pieniędzy na kampanię przeciwko Turkom. Każde miasto musiało wskazać liczbę swoich karczmarzy w rejestrze księstw w urzędzie królewskim w Jaworze: Jelenia Góra był na 3. miejscu za Świdnicą i Lwówkiem Śląskim.

Ponadto w 1545 roku niejaki Hieronimus Nürnberger "został uwięziony za cudzołóstwo, a w poniedziałek po Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny, został osądzony mieczem". W kolejnych latach miasto ogarniają pożary w 1538 roku, 1546 roku i kolejnym w 1549 roku, wywołanym nieostrożnością dwóch służących słodowników i piekarza Balthasara Herrmanna który wynajmował to pomieszczenie (pożar nastąpił w chwili, kiedy poszedł się kąpać).

Stara kronika z Lwówka Śląskiego odnotowuje, że "*nie pozostało tak wiele drewna, aby można było z niego ugotować półmisek z rybą"*.

Przy narożnym domu Thomanna przy Kościelnej (Kirchgasse), wzniesiono pomnik, w tylnym budynku pod numerem 40 stała słodownia, przy wejściu, do którego przymocowano 2 głowy i 1 kulę. Znajduje się w nim napis z następującym wersetem: *"Oto na co wskazuje kula tutaj / w roku*

i dniu, to wszystko jest powiedziane. / Tu rozpalono wielki ogień, Świadkiem portretu dwóch słodowników / w trzy godziny całe miasto / zostało obrócone w popiół / Z kościołami, szkołami, ratuszem i zbrojownią / Pozostała tylko prochownia".

W Domu Krahnów, ulica Boczna – Mari Konopnickiej, nr 66, znajduje się mała tablica z następującymi słowami:

ANNO 1549 IN VIGILIA CANTATE COMBUSTA EST TOTA CIVITAS.

W tych pożarach niektóre dzieci z miasta uciekały na Dwór Czarne. Wenzel Schafgotsch z Chojnika opiekował się nimi z wielką miłością. Wieś Czarne należała do niego. Nakarmił je, a w niedzielę kazał przywieźć do miasta, by odnaleźć ich rodziców. (Na przestrzeni wieków nazwisko Schafgotsch jest pisane bardzo często, jest to ta sama rodzina).

Warto zapoznać się z listą pomocy, jakiej udzielono mieszkańcom Jeleniej Góry po tym pożarze:

Miasto Jawor siedem i pół małdra zboża dwa worki mięsa i sera, później pełny wóz zboża i grochu.
Miasto Strzegom siedem wozów załadowanych zbożem potem również inne zboża.
Miasto Lwówek Śląski dwa wozy z chlebem i zbożem.
Świerzawa wóz z chlebem i zbożem.
Wleń wóz z chlebem i zbożem.
Kamienna Góra dwa wozy z solą, chlebem i zbożem.
Złotoryja 3 wozy z pieczywem, mięsem, serem, solą,
słoniną i lniane nakrycia, które wieś Nowy Kościół również dodała.
Jego książęca mość Książę Fryderyk z Legnicy dwa
zarżnięte woły.
Kowary zboże, chleb i piwo.
Gryfów Śląski, Mirsk i Lubomierz zboże i chleb.
Pan Johann Schramme, obywatel i rajca Chojnowa zboże i chleb.
Pan Valentin Rodestock, obywatel i radny z Zielonej Góry ćwierć antała wina.

Prawie wszystkie miasta aż do Łużyc przekazały pieniądze. Cesarz Ferdynand I na budowę kościoła: dał srebra za 146 talarów i 8 groku, złota za 130 talarów i 5 groku

W 1550 roku Jelenia Góra posiadała majątek ogółem, łącznie z majątkiem obywateli, chłopstwa i spółek, wynoszącym łącznie 18 435 talarów, wliczając w to ziemię. Oszacowanie to zostało dokonane w celu ustalenia sumy, aby pogodzić się z łaską cesarską!

Co się stało, czego dopuściła się Jelenia Góra?

Wielki pożar zmusił miasto do sprowadzenia zagranicznego piwa w tym samym roku, a mianowicie w sierpniu 116 beczek Świdnickiego, 16 beczek Jaworskiego i 4 beczek piwa Grodziszcza, a także do udzielenia niektórym obywatelom pozwolenia na import i serwowanie zagranicznego piwa!

Pomimo opłakanego położenia miasta, musiało ono teraz wpłacić znaczną grzywnę, aby pogodzić się z cesarzem, wraz z innymi miastami, które postąpiły w ten sam sposób. W tym celu przeprowadzono szacunki. Jelenia Góra musiała zapłacić cesarzowi 30 500 florenów węgierskich, co stanowiło sumę około 2415 talarów. Ogromna suma jak na spalone miasto. Zanim jednak przejdziemy do pism pastora Balthasara Tilesiusa, zwanego Tilischem, i jego diakona Matthiasa Klösela, które przedłożyli magistratowi w celu położenia kresu występkom (1572), wspominamy o wieży zamkowej, przebudowanej w 1584 roku, a przede wszystkim o jednym z najwybitniejszych synów miasta Jeleniej Góry. Jednym Joachim Girnth, tkacz i szewc, który sprowadził do Jeleniej Góry warsztat do tkania welonów i w ten sposób zmienił całe życie gospodarcze. Zanim szewc Gimth wprowadził sztukę tkania welonów w Jeleniej Górze, należy przyjrzeć się przededniu reformacji, ponieważ zaaranżowano pojednanie z cesarzem za znaczną sumę pieniędzy, bardzo ściśle z nim związaną. Jak to wtedy wyglądało? Katolicyzm miał kilka mocnych filarów: klasztor cystersów w Krzeszowie, a na drugim końcu gór klasztor

benedyktynek w Lubomierzu, nie zapominając o cysterskim prepozycie w Cieplicach Zdrój, obsługiwanym przez czterech mnichów z Krzeszowa.
Rycerz Schoff Gotsch ufundował w 1403 roku dom prepozyta z radości z narodzin syna, a także przyznał pobożnym ludziom źródło mineralne Cieplicach Zdrój jako dochód, patronat nad tamtejszym kościołem oraz posiadłościami Wojcieszyce i Malinnik. W czasach przed reformacją życie było często przepełnione przepychem i niemoralnością. Konieczne stawały się coraz to nowe przepisy dotyczące stołów i ubioru. Baronowie rozbójnicy, także w Kotlinie Jeleniogórskiej, mieli dobrych zaciężnych żołnierzy, tak że biskup wrocławski, Jan z Turzo, nie odważył się wejść na te tereny mimo licznej świty. Zarówno wśród ludu, jak i stanów narastało w równym stopniu niezadowolenie i niechęć do ekscesów duchowieństwa. Nieczystość, hazard i pijaństwo szerzyły się również w klasztorach, księża z bardzo skromnymi dochodami poprawiali to karczmami. Nie mniej osobliwe było nowe kapłaństwo altarystów. Zamożni obywatele zabezpieczali sobie późniejsze zbawienie, ofiarowując ołtarze konkretnemu świętemu i odprawiając na nim msze.
Biskupi zarabiali tu krocie, a w zamian mianowali przyszłych kapłanów, którzy byli im przychylni, "jako altarystów tego czy innego ołtarza według własnego uznania". Ponieważ te dary dusz wystarczały zwykle tylko na wyposażenie ołtarza i biskupa, miasta były zmuszone płacić za opiekę nad ołtarzem przy tym lub innym ołtarzu. Nie byli też bynajmniej wrażliwi, jeśli chodzi o zbieranie pieniędzy i odsetek. Jelenia Góra miał również swojego "*ołtarzystę".* W 1553 roku kantor Sylvester Haugk z Nysy skontaktował się z burmistrzem Jeleniej Góry, Tillichem, z prośbą o czynsz ołtarzowy dla jego syna. Studiował w Krakowie, ale według listu biskupiego Kautscha biskupa wrocławskiego młody Haugk otrzymał "ołtarz w kaplicy św. Marii Magdaleny w Legnicy", za który sobór w Jeleniej Góry musiał płacić 3 talary rocznie.
W 1558 roku zgłosił się sam altarysta[14], aby odebrać odsetki, zażądał zaległych odsetek, a w końcu odebrał je spowiednik z klasztoru dziewic w Lubomierzu, niejaki Laurentius Jenisch. Są od niego rachunki za cztery lata. Ówcześni ludzie kierowali się silnym pragnieniem religijnym, więc wzrosły uposażenia ołtarzy i mszy, zakładanie świętych bractw jako zabezpieczenia dla późniejszego zbawienia dusz. Już w 1508 roku w Jeleniej Góry powstało Bractwo Anny. Niektórzy ludzie zapewniali sobie zbawienie za pośrednictwem kilku świętych bractw. *"Biznes odpustowy"* święcił triumfy. Na mocy dekretu biskupa wrocławskiego Wenzla zakazano publicznego lub potajemnego wyrażania krytyki wiary katolickiej pod groźbą surowej kary, a także ekskomuniki. Kaznodzieje odpustów jeździli po całym kraju, aby zastraszać i oszukiwać ludzi. Niejaki Tetzel działał w pobliskim Giebułtowie w Górach Izerskich. Powiedziano: *"Ktokolwiek chce zasłużyć na odpusty, niech idzie do kościoła z dobrymi intencjami i pokutą za swoje grzechy, odmawia modlitwę z oddaniem i daje jałmużnę na stole – lub w woreczku".*
Obfite odpusty były następnie używane przez cesarza na wojnę turecką, na zakup dóbr przez książąt i biskupów – aż cała ta nieuczciwość przestała pozostawać ukryta przed ludem i oszukanymi.

Augustiański mnich Marcin Luter 31 października 1517 roku przybił swoje 95 tez do drzwi kościoła zamkowego w Wittenberdze. Oczywiście dźwięk ten przeniknął również do Jeleniej Góry i Karkonoszy. Stanowczo sprzeciwiał się odpustom i bractwom oaz nadużywaniu zakazu kościelnego. Pierwszym w środowisku Jeleniej Góry, który przyjął nauki Lutra, był baron Georg von Zedlitz z Nowego Kościoła koło Świerzawy. W 1524 roku miasto Jelenia Góra mianowało Georga Langnickela z Złotoryi pierwszym luterańskim kaznodzieją. W tym samym czasie pastor M. Christoph Schilling, przekonany kalwinista, pracował w kościele św. Anny. To z kolei zirytowało luterańskiego pastora Balthasara Tilesiusa, który w 1566 roku doprowadził do wydalenia kalwinisty Schillinga z Ząbkowic Śląskich. Pastor Tilesius, bardzo zatroskany o zbawienie, w Jeleniej Górze, również egzekwował surowy nakaz policyjny w tamtych latach:

[14] ***altarysta****, altarzysta daw. «duchowny katolicki opiekujący się ołtarzem.*

"Każdy, kto nie przychodzi na kazanie i chodzi po tawernach lub przed miastem na cmentarzu kościelnym lub w innych podobnych miejscach, gdy w niedzielę rano dzwoni wielki dzwon, zostanie ukarany odpowiedzialnością lub grzywną".

Mimo tej sytuacji polityczno -religijnej dotychczasowi katoliccy panowie Schaffgotsch nie są przeciwni nowej doktrynie luterańskiej. Już w 1520 roku w Sobięcinie i Szklarskiej Porębie mieszkali duchowni luterańscy. W 1522 roku mieszkańcy Cieplic Śląskich i Malinnika przyłączyli się do reformacji, a w 1552 roku mieszkaniec Jeleniej Góry, Pankraz Weißig, po raz pierwszy ogłosił tam doktryny luterańskie.

Znamienne jest, że w tym czasie Schaffgottschowie zastawili cysterskie prepozyta w Cieplicach Zdrój i przekazali go luterańskiemu pastorowi i administracji uzdrowiska. Z tego powodu pastor z Cieplicach Zdrój, Weißig i wszyscy jego następcy nazywali siebie *"pastor thermomonsis",* czyli "*pastor kąpielowy".*

Akt mianowania z 1568 roku nakazuje odpowiedniemu proboszczowi przewodniczyć łaźni *"w najlepszy sposób, dzielić klucze i godziny, wspierać w każdy możliwy sposób, także na prośbę kąpiących się, pilnie nadzorować wszystko, aby wszystko było schludne, słuszne i dobre, a także łaźnia utrzymywana w czystości, Gniewowi, waśniom i kłótniom należy zapobiegać tak bardzo, jak to tylko możliwe, ale miłość, pokój i jedność między panami i kobietami kąpiących się powinny być zachowane i pielęgnowane. Za to dla swoich dochodów i lepszej powściągliwości, bo reditus (dochód) skądinąd słaby, czekać na honoria (opłaty)".*

O tym, jak poważnie "pastorzy łaźni" podeszli do swojego zadania, świadczy list osobistego lekarza na dworze elektorskim Saksonii, dr Paulusa Lutherusa (syna Marcina Lutra), napisany 15 stycznia. 1569, w którym zdecydowanie poleca Bad Cieplice Zdrój. Wcześniej odwiedził go ze swoim panem, księciem Hansem von Küstrin. — Wymagania mogły jednak nie być zbyt wysokie, ponieważ lekarz z Jeleniej Góry, dr Kaspar Schwenckfeldt, zauważył w 1608 roku o ciepłej kąpieli: "*przewracają się na siebie jak gęsi (...)".* Po tym częściowym odejściu od nakazanej katolickiej religijności sprzed reformacji w Karkonoszach łatwiej zrozumieć, dlaczego miasta śląskie, a zwłaszcza Jelenia Góra, musiały odkupić łaskę cesarza, płacąc wysoką grzywnę. W 1546 roku wybuchła wojna religijna w Niemczech, gdzie Luter chciał położyć kres nadużyciom wiary.

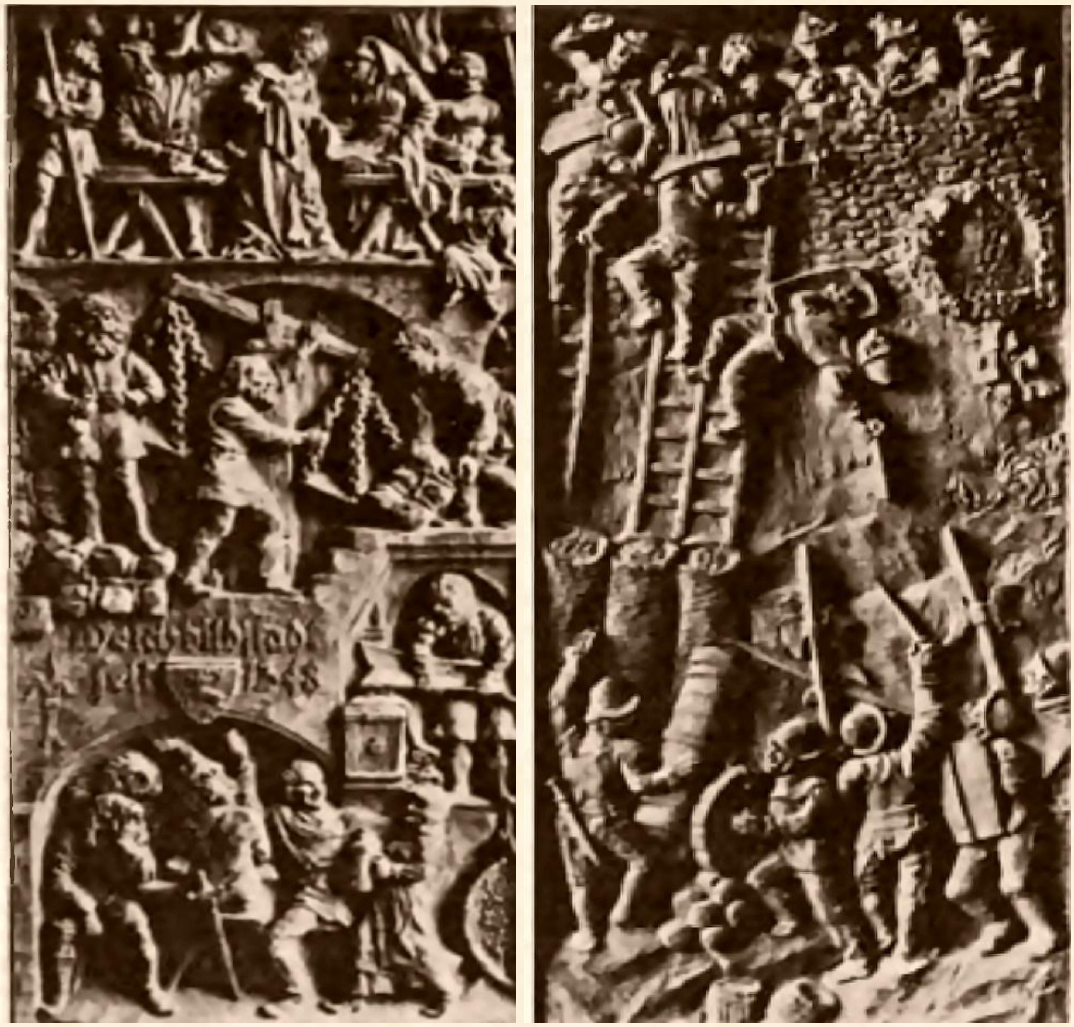
W tym celu 27.2.1531 roku w Turyngii został zawarty Związek Szmalkaldzki[15], w którym protestanccy książęta i miasta pod przewodnictwem elektora "**Jana Niezłomnego**" i landgrafa Filipa Heskiego mieli bronić protestanckiej wiary występując przeciwko Karolowi V. Przyłączyły się do niego prawie wszystkie siły antyhabsburskie w Europie. Liga rozpadła się w wojnie szmalkaldzkiej w latach 1546/47. Dzięki poparciu papieża Pawła III i księcia Saksonii Maurycego, Karol V był w stanie wygrać konflikt religijny na swoją korzyść. W bitwie pod Mühlbergiem nad Łabą odniósł decydujące zwycięstwo. Próbował podporządkować protestanckie osady i miasta w celu przywrócenia jedności religijnej w wierze katolickiej. Miasto Jelenia Góra starało się zachować neutralność w tej wojnie i dlatego nie udzieliło cesarzowi żadnej pomocy w wojnie, chociaż o nią prosił. Miasto również nie przystąpiło do Związku Szmalkaldzkiego, ale sympatyzowało z nim.

W związku z tym księstwa zostały oskarżone i musiały zostać wezwane do Pragi wraz z dwoma magistratami przed sąd najwyższy, aby zdać sprawę z zachowania miast. Główną kwestią była

---

[15] ***Związek szmalkaldzki*** *(niem. Schmalkaldischer Bund) – związek obronny zawiązany 27 lutego 1531 w Schmalkalden (wówczas w Hesji, obecnie Turyngia) przez protestanckich książąt Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Do związku podczas Sejmu Rzeszy w Augsburgu przystąpiło siedmiu książąt (w tym władca księstwa pomorskiego) i jedenaście miast. Sygnatariusze związku zobowiązali się do udzielania sobie wzajemnej pomocy na wypadek akcji zbrojnej przeciwko ewangelikom. Związek reprezentował siłę, z którą należało się liczyć, dlatego cesarz Karol V zdecydował się na zawarcie ze związkiem w 1532 roku pokoju w Norymberdze, na mocy którego obie strony zobowiązały się do zachowania pokoju i wstrzymania się od jakichkolwiek działań zaczepnych do czasu zwołania soboru powszechnego w Trydencie.*

"pominięta pomoc". po czym w 1546 roku cesarz usunął burmistrzów oskarżonych miast. W Jeleniej Górze burmistrzem był Sebastian Fiedler, usuniecie go ze stanowiska oznaczało wielką stratę dla miasta. Był on prawdopodobnie bratem wysokiego miejskiego urzędnika Simona Fiedlera, który w 1548 roku wraz z woźnicą solnym Paulem przyprowadził do Jawora konie miejskie na przegląd. Kazał też ustawić 16 dział przed miejską winiarnią, aby przypodobać się cesarzowi, w tym zdewaluować pieniądze. Na nic się to nie zdało, a mimo wcześniejszego ogromnego pożaru miasta, gdzie Jelenia Góra była uzależniona od pomocy okolicznych sąsiadów, do 1550 roku trzeba było zapłacić wysoką grzywnę w wysokości około 2405 talarów. W każdym razie cesarz nie był zbyt łaskawy.



Temat 5. Jelenia Góra odpiera husycką burzę. 1427. Miasto pomaga sobie same. Starszy mistrz ze swymi starymi czeladnikami, obok niego mistrz ze swoimi dwoma czeladnikami. Nikt nie może się dostać. Artyleria musiała zmienić pozycję. Kaprale przeklinają.

Temat 6. Jelenia Góra (Weichbild[16]) obraz około 1500 roku. Prawa targowe, horyzontalne, prawa prasy wina – miasto się buduje. Rozpoczyna się pierwszy okres kwitnienia Jeleniej Góry.

[16] ***Weichbild magdeburski*** *(łac. Ius municipale magdeburgense) – pomocniczy spis praw, który razem ze Zwierciadłem saskim kształtował całokształt życia prawnego w ramach prawa magdeburskiego, potocznie zwanego magdeburgią lub Saxonem. Prawo to mówiło o obywatelstwie miejskim, o założeniu miasta, o sądach w mieście, o radzie miejskiej, o administracji przestrzennej miasta, o długach i targach itp., dotyczyło więc tylko specyficznych stosunków prawnych panujących w mieście.*

Na mocy ówczesnych zarządzeń miejskich przebudowano wieżę zamkową i zbudowano młyn w Strupicach.
W 1588 roku 28 sierpnia pewna stara kobieta wyszła nocą z domu opieki, zgubiła się i utopiła się w studni za domem Wenzela Schona (obecne zaplecze domu Christiana Thomanna). W roku 1589, 7 lutego Jelenia Góra wysłała po dziesięciu ludzi z każdego cechu do Kamienicy, by stłumić bunt chłopów, którzy wznieśli rebelię przeciwko swojemu panu, jednak nie mieli za dużego szczęścia w swoich działaniach. 23 sierpnia tego roku pewna kobieta spadła z kładki koło młyna i utonęła. 19 listopada o 4 w nocy zamordowany został parobek masarski, a 28 grudnia niejaki Balthasar Berner w Młynie Dolnym dostał się pod koło młyńskie i stracił życie. 15 września 1590 roku w okolicach Jeleniej Góry doszło do silnego trzęsienia ziemi, a trzej złodzieje, którzy włamali się do ratusza w Jeleniej Górze w 1590 roku 17 kwietnia, zostali powieszeni "*w towarzystwie*".
W czasie tym żył tu niejaki Balthasar Thilesius (Tilisch), ksiądz. Poprzez swojego diakona Mtthiasa Klofela dostarczył w roku 1572 magistratowi pismo, w którym oświadcza, że w przyszłości będzie postępował srożej ze sprawami publicznie uciążliwymi i poprosił oraz wezwał magistrat, by ten uczynił podobnie. Pismo to skłoniło magistrat do opracowania własnych aktów prawnych prawa policyjnego dla naszego miasta, które jednak zostało uchwalone i ogłoszone publicznie dopiero w roku 1592. Najbardziej jednak godne uwagi mogły być przyjęte statuty, tj. ustawy zasadnicze Jeleniej Góry, których pierwsze pisma pochodzą z lat 1534 zostały rozszerzone w 1572 roku za namową duchowieństwa, a teraz zostały odnowione, uchwalone i ogłoszone w 1592 roku. Nawet jeśli nie były wzorem porządku i prawodawstwa, ale próbą ułożenia wszystkiego w najlepszy możliwy sposób by zachować spokój i porządek i dopuścić do żadnej niesprawiedliwości.
Z Hist. Topog. - Opis miasta Jelenia Góra na Śląsku - autorstwa Jana. Daniel Hensel, 1797. Oto kilka punktów ze statutu:
1) Bluźniercy. Ponieważ bluźnierstwo w obecnych czasach się rozpowszechniło i gniew boży bywa wywoływany, zostaje ono zabronione pod karą więzienia lub innym karami.
6) Pary bez sakramentu. Szlachetna rada skazywać będzie tych, którzy żyją bez sakramentu, na więzienie i wysoką grzywnę pieniężną.
8) Dziedziczenie. Podział spadku winien być dokonywany zgodnie z tradycją obowiązującą w tym mieście od dawien dawna. Jeśli mąż i żona przez lata wspólnie żyli w małżeństwie, płodzili dzieci lub nie, po śmierci męża cały majątek i scheda w inny być dzielone na trzy części, o ile są dzieci, - albo z ich braku, szczególnie gdy nie ma testamentu męża. Najbliżsi przyjaciele dwie części otrzymują, matka lub wdowa otrzymuje trzecią część, a dwie owe części dzielone są równo w zależności od ilości dzieci lub przyjaciół. Jeżeli umiera kobieta, mężczyzna zatrzymuje dwie części, część trzecią oddaje on dzieciom jako zachowek. Niedorosłe jeszcze dzieci otrzymują z góry majątek przeznaczony na wychowanie, szkołę, rękodzieło lub wiano, odpowiednio do wielkości majątku, tak, jak podana została ona zgodnie z sumieniem, jak również przy podatku ich dóbr (rozumianym jako posiadana ziemia i dziś odnosi się tylko do jednej parceli), które ci przyjęli, i w których zamieszkują. Nikomu nie zabrania się spisania testamentu. Jeśli umiera bezdzietnie i nie ma starszego rodzeństwa, lecz równoletnie rodzeństwo i dziadków: wówczas jego majątek przypada nie dziadkom, lecz rodzeństwu, jak to już ustalono od dawna. Jeżeli jednak spadek po dziecku przechodzi na ojca a ten (dziedziczący) ożenił się ponownie lub ma dzieci z innego małżeństwa, wówczas - o ile zmarłe dziecko posiada rodzeństwo, ojciec lub matka otrzymują jedynie dożywotni zachowek z majątku dziecka, natomiast cały stan posiadania, z wyjątkiem części ustawowej, otrzymuje rodzeństwo. Jeśli dziecko pozostawia tylko rodzeństwo przyrodnie, wówczas spadek przypada na własność rodzicom - a jeśli zmarły pozostawia obok dziadków jedynie rodzeństwo przyrodnie, wówczas spadek dzielony jest w połowie na dziadków, a w połowie na rodzeństwo przyrodnie

9) Niejawne nabycie. Jeśli bez wiedzy ratusza coś zostaje rozparcelowane (podzielone na mniejsze części), uszczuplone lub sprzedane, sprzedaż taka jest nieważna, a kupujący i sprzedający zostaną ukarani.
10) Suknie ślubne. Ponieważ niewiasty częstokroć pożyczają suknie, a następnie, gdy zemrą, mężowie żądają obok łoża także owej sukni, tak więc by uniknąć pomyłek najlepsze ubrania mają pozostać po wsze czasy przy mężu.
11) Zaręczyny osób obcych. Nikt niech nie waży się przyobiecywać bez zgody magistratu swej córki lub służącej obcemu, który nie posiada w mieście ziemi lub parceli, pod rygorem nieważności obietnicy i 10 kop pieniędzy.
12) Goście weselni. Goście weselni winni zachowywać się porządnie i unikać pijaństwa, prosić grzecznie i stosownie panny do tańca i w odpowiednim czasie odprowadzać do domu, a także po wyznaczonym czasie nie przebywać na rynku, muzykując czy też nie, pod rygorem kary. W tańcach unikać mają lekkomyślności, obsceniczności, biegania i flirtu. W takich przypadkach prosić burmistrza o przerwanie tańca, a bez jego zgody nawet nie próbować. Zakazuje się ponadto wszelkich tańców na zewnątrz ratusza bez zezwolenia pana burmistrza, a także używania pochodni (w ich miejsce światła i latarnie mają być stosowane).
13) Burdy uliczne. Wszelkiego rodzaju wrzaski i przebrania są zabronione. Podczas wesel nikomu, kto nie został zaproszony lub komu gość weselny nie zaproponuje kobiety lub panny, nie wolno przyłączać się do tańczących, pod karą pół kopy
17.) Przestępstwa w sądach: wyrywanie za włosy, celowanie nożami i dzbanem podlegają karze pozbawienia wolności i grzywnie.
21) Prawidłowe miary i odważniki. Fałszywe miary są zabronione pod karą 1 kopy - gra na pieniądze lub zakłady pod karą pół kopy. Gry hazardowe są zabronione i karalne,
24) Oskarżenie przed radą miasta. Kto chce zaskarżyć kogoś do rady, musi dzień wcześniej zgłosić to burmistrzowi.
26.) Opiekunowie nieletnich: Opiekunowie nie mogą pożyczać pieniędzy bez zgody rady i na zakończenie okresu pełnomocnictw a winni zostać skwitowani.
29.) Studnie: Mają być naprawione (również do Zielonych Świątek) i utrzymywane w dobrym stanie.
32) Późne kąpiele. Latem i zimą należy kąpać się godzinę przed wieczorem, nie później, pod karą 1 kopy. Należy także zlikwidować balie w niebezpiecznych miejscach i nie kąpać się o późnej porze.
39.) Niechrześcijańska lichwa: jest zakazana. Lichwiarze nie znajdują pomocy ze strony rady.
40.) Rzemieślnicy i robotnicy dniówkowi: nie będą się nikomu tłumaczyć i będą pracować od rana do wieczora, zaniechać tradycji „*dobry poniedziałek*", nie mogą pójść do pracy w innych posiadłościach bez wiedzy rady... Ponadto, kto nie chce pozwolić radzie na zatwierdzenie, rezygnuje lub nawet sprzeciwia się, traci obywatelstwo.
42.) Długi w Czechach: Nikomu nic wolno zaciągać długów w Czechach bez wiedzy rady, pod rygorem utraty praw mieszczańskich, - kto został o to oskarżony, winien najszybciej to uporządkować
45.) Przysięga słodownika.
47) Przysięga warzelnika. Kto posiada domy browarne, nie może podnosić czynszu bez wiedzy rady.
48.) Piekarze i rzeźnicy: Będą mieli zawsze dobry chleb i świeże mięso i nie będą nikogo oszukiwać. ale będą również chronieni przed sprowadzaniem obcego chleba i mięsa.
49) Płóciennicy: Niech nie przycinają sami, by nie szkodzić krojczym sukna, pod karą 1 kopy i utraty 1 kopy. Tkaczom lnu nie wolno mieszać ze sobą lnu i wełny**.**
51.) Krawcy: Nie należy zlecać pracy wiejskim krawcom - miejscy nie mogą zawyżać cen.
59) Losowanie warzenia piwa. Należy przyjmować wynik losowania jak przypada - jeśli komuś jednak nie odpowiada, może zamienić się z innym, jednak tylko w ciągu 8 dni.

Radni miasta podjęli więc uczciwy wysiłek, aby nie pominąć niczego, co służy miastu. Nie zawsze bowiem mieszczanie zdawali się być tak pobożni jak baranki, zwłaszcza ci z tzw. Weichbild[17], czyli z przedmieść i wsi. W 1593 roku Joachim Schumann, mistrz górniczy i główny nadzorca kopalni złota i srebra w Jeżowie Sudeckim, musiał "w razie potrzeby zwrócić się o pomoc prawną do magistratu jeleniogórskiego, ponieważ niektórzy górnicy z Jeżowa Sudeckiego byli nieposłuszni. Do XVI wieku w Jelenia Góra zajmowała się wyrobem sukna lnianego, tkactwem płótna i plecionki. W XVI wieku dodano tkanie welonów, cienkiego lnu zwanego tiulem.

Szewc Joachim Girnth, urodzony w Jeleniej Górze, był pierwszym tkaczem welonów. Młody Girnth-Schuster, który był rzemieślnikiem w swoim rodzinnym mieście, spędził długie lata podróży jako szewc w Holandii, gdzie miał również okazję zobaczyć wyrób pięknych welonów. Aby nauczyć się tej sztuki – ponieważ ludzie w Holandii tkają bardzo dobrej jakości tkaniny – szewc z Jeleniej Góry terminuje u tkacza welonów w Harleben (Haarlem) przez 5 lat. Wracając do ojczyzny, przywiózł model małego drewnianego krosna welonowego, zbudowanego jako model przez holenderskiego cieślę. W Jeleniej Górze buduje duże krosno w domu rodziców według tego maleńkiego modelu i zaczyna tkać welony wykorzystując len.

Pierwsze tkanie "grubych welonów" zostało więc wykonane w domu należącym do jego ojca, a później w jego domu, na rynku, dawny Kahlschen, późniejszy dom Thomanna nr 34, w wykuszu salonu. Ta próba pierwszego splotu welonu udała się, Girnth sprzedał go bowiem szanowanej osobie we Wrocławiu. Mówi się, że trafił on następnie do Wiednia, gdzie grube welony wykonane w Jeleniej Górze zostały sprzedane.

Szewc Girnth musiał być człowiekiem praktycznym. Pierwszą rzeczą, jakiej nauczył swoje dwie siostry, Martę i Elżbietę, było tkanie welonów, ale tylko pod warunkiem, że przez siedem lat będą musiały pracować dla niego, za to zapewniał jedzenie i ubranie. Wydaje się, że było to bardzo trudne przedsięwzięcie, ale trzeba pamiętać, że sam szewc Girnth przez wiele lat uczył się tej sztuki w Holandii. Potem jednak tkanie welonów szybko stało się powszechne, co dziwne, te welony, które początkowo były jeszcze „grube", nazywano „płótnem Jawora", prawdopodobnie dlatego, że były tam bielone. W Jaworze było więcej płóciennych bielników niż w Jeleniej Górze. Tak zwane grube zasłony różnią się od cienkiego płótna lnianego tym, że nić jest bardziej miękka i nie tak gęsto tkana. Tkanie takich welonów trwało do 1622, a nawet 1624 roku, kiedy to podjęto pierwsze próby tkania cienkich welonów.

Należy zwrócić uwagę na pewne wydarzenie, o którym można pomyśleć. Mały szewc z Girnth bardzo wcześnie zrozumiał, co tkanie welonów może oznaczać dla jego rodzinnego miasta na rynku światowym. Rozpoznał to i zadziałał. Prawie 100 lat później burmistrz Jeleniej Góry został nobilitowany z powodu płótna welonowego.

Gottfried George Joseph Flade, w 1676 roku odbył podróż do Holandii na własny koszt, aby promować tam eksport welonów. W 1682 roku odbył jeszcze dłuższe podróże, ponownie do Holandii, Niderlandów Hiszpańskich, Francji i Anglii, aby poznać wartość i jakość najlepszych manufaktur oraz stworzyć niezbędne obiekty w naszym kraju.

Za jego przedsięwzięcia został uhonorowany na czeskiego rycerza 9 lipca 1685 roku pod nazwiskiem Ehrenschild. Jego syn nazywał siebie "Flade von Ehrenschild" i był radnym w Jeleniej Górze.

Ale szewc Girnth, który również wyjechał do Holandii dla pieniędzy, aby studiować nową sztukę tkacką, nie został przez nikogo nobilitowany. Być może żył o sto lat za wcześnie.

W 1698 roku cesarz, który potrzebował pieniędzy, postawił warunek, że wymagane jest pozwolenie na noszenie peruk, złota, srebra, koronek i bufiastych czepków. Rocznie płaci się za to 30 koron.

---

[17] ***Weichbild**,i średniowieczny okręg administracyjny*

Tylko cztery osoby w Jeleniej Górze sobie na to pozwalały. Ehrenschilda, żona burmistrza i trzy inne, których nazwiska nie zostały wymienione. Spory religijne są w pełnym rozkwicie, zapoczątkują trzydziestoletnia wojnę religijną (1618 -1648), od której mieszkańcy miasta muszą wiele wycierpieć.
W 1816 roku, część miasta została ponownie zajęta przez wielki ogień.
Okazją był tzw. ogień pszczół. Ponieważ 30 maja tego roku o trzeciej po południu w Malinniku ogrodnik Hans Rülke wybrał się z „*Ognistym garnk*iem *dymnym*" do swoich pszczół. Jednak silny wiatr wiał w palenisko Rülkego i skierował znajdujący się w nim ogień w stronę jego domu, powodując jego zapalenie. W ciągu pół godziny, napędzany wiatrem, przeskakiwał od domu do domu, pół mili aż do Różanki (Jelenia Góra Zachodnia), przedmieścia przed bramą zamkową. W Malinniku spłonęło 68 szczytów i budynków z 30 kominkami i mieszkaniami, 15 stodół i 11 szop oraz 12 stajni i inne zabudowania. Na Różance (Jelenia Góra Zachodnia) spalone zostało z powodu pana Rülkesa 8 domów mieszkalnych i trzy stodoły, przed bramą zamkową i w okolicy. Razem 85 domów, 41 pełnych stodół, 4 szopy i stajnie, spłonęło 209 szczytów. W ogniu znalazło się nie tylko bydło, ale także 79-latek stary Matthäus Enge i stara kobieta na Różance (Jelenia Góra Zachodnia). Spaliło się zboże, len i siano. Miasto również znalazło się w niebezpieczeństwie, gdyż zabudowania przy bramie zamkowej również się zapaliły. Następne lato było bardzo suche, a ceny zbóż bardzo wysokie. Od magistratu Złotoryi miasto musiało dostać zatwierdzenie przywileju Bolka dotyczące winiarni, domu wagowego i komory celnej z 1363 roku.
W tym samym roku z Krakowa nadeszły niezbyt dobre wieści: trzech młodych mieszkańców miasta Jelenia Góra a mianowicie Laurantius Flader, Jakob i Christoph Ladske, dwaj bracia, zaangażowali się w fałszerstwo i zostali "*straceni mieczem i spaleni w Krakowie*".



Szubienica w Ścięgnach koło Jeleniej Góry (podobna stała na Wzgórzu Kościuszki w J.G)



Temat 7. Joachim Girnth wprowadza holenderską tkalnię welonów w Jeleniej Góry. Bicie monet. Górnictwo w rejonie Jeleniej Góry.
Temat 8. Wojna 30-letnia. 12 listopada 1640 roku – wojska Tilly'ego przed miastem. Miasto nie może być utrzymane. Razem ze *szwedzką załogą Obywatele wraz z żonami i dziećmi oraz nielicznym uratowanym dobytkiem opuszczają zrabowane miasto*

W tym samym czasie było zwyczajem, że rada wywieszała kapelusz na rynku w dni targowe. Oznaczało to, że nikt z zewnątrz miasta nie mógł kupić zboża na targu w Jeleniej Górze, dopóki mieszkańcy sami nie zrobili zakupów. Kiedy zakupy zostały dokonane kapelusz zostawał zabierany. Buszel żyta kosztował ponad 6 talarów, owies połowa.
Stare źródła podają o urodzeniu Hannsa lub Georga Rischer, później podawanego jako Hannsa Rischmanna, który mieszkał jako chałupnik w Głębocku - pół mili od Łomnicy. Mówi się, że stał się dość dziwny w wieku 27 lat. Zaczął być niemy i używał głosu tylko do proroctw, ale potem mówił mocno i po męsku, chociaż zwykle był słaby i zniewieściały. Udawał się na górę „*Prudelberg-Witosza”* w pobliżu Staniszowa.
Kładł się na kamiennych skałach góry Witosza i wykonywał wszelkiego rodzaju niezrozumiałe ruchy towarzyszące jego przemówieniom, wydawał "*kilka pustych i mocnych dźwięków*", w licznym otoczeniu ciekawskich.
Jego pierwsze proroctwo wywołało wielką sensację i napisano o nim artykuł.
Ta prawdziwa relacja, która miała miejsce w roku 1630 roku 9 sierpnia około godziny 7 wieczorem w Staniszowie na Górze Witosza niedaleko Kowar, Jeleniej Góry, z Hannsem (lub Georgem) Rischernem, mieszkańcem Głębocka, który nie umie ani pisać, ani czytać, także był niemy. Przez około 40 lat swojego życia. Wydrukowano w Brzegu (w Quarto").

Autor tego pisma, Dan. Proku (jak niżej podpisany), zapisuje to, co widział i słyszał z pokorną i wierzącą duszą, i relacjonuje następujące szczegóły:
Autor niniejszej publikacji, Dan. Proku (jak on jest niżej podpisany), zapisuje to, co widział i słyszał z pokorną i wierzącą duszą, i opowiada szczegółowo, co następuje: 8 sierpnia (1630 roku) opuścił on (Dan. Proku) Brzeg wraz z przyjacielem, aby odwiedzić swoich przyjaciół w Mirsku, a 9-go przybył do Miedzianki, gdzie zatrzymał się na jakiś czas z powodu deszczu, i tam, jak również później od pastora z Łomnicy, dowiedział się, że w okolicy był człowiek o imieniu Hans Rischer, którego duch przeniósł przez wzgórze i dolinę na najwyższe szczyty, do zamkniętych kościołów i zakrystii.
Naoczni świadkowie wierzyli, że tkwił w nim Duch Święty albo Szatan. Często opowiadał jeleniogórzanom, co się z nimi stanie i już od 13 lat prorokował wiele dziwnych rzeczy. Żołnierze w Jeleniej Górze powinni byli go już wcześniej trzymać w więzieniu i chcieli go zabrać, ale nie mogli tego zrobić.
Dan. Proku, zapytał proboszcza, gdzie to jest i chętnie chciałby zobaczyć tego dziwnego człowieka. Udał się wraz ze swymi towarzyszami z Łomnicy do Staniszowa, gdzie zobaczył na szczycie góry Witosza, gdzie przebiega ścieżka dziwnego człowieka. Początkowo myślał, że jest żołnierzem Jeleniej Góry i chce go ograbić, mężczyzna w pobliżu na polu, nie powiedział im, że to może to być Rischer Kiedy po tym zdarzeniu udali się do wioski i poszukali domu karczmarza, na górze rozległo się wycie, i jeszcze dwa razy, i ludzie z wioski wybiegli przed domy...
Z tym całym zamieszaniem i niezrozumieniem podróżnik z Brzegu opowiada, jak spotkał Rischera na szczycie kamiennej przepaści. Zbladł on zupełnie, położył się na plecach i głosił kazanie do ludu. Ale nagle żołądek Rischera zatrzepotał jak kotły, jakby były w nim węże lub krety, to duch musiał zaatakować go od wewnątrz.
Nagle z jego krtani wydobyły się dźwięki trąbki i uderzenia perkusji, po czym zabrzmiał ton silnego, męskiego głosu z jego ust:
.. Zaprawdę, zaprawdę, Ja, Duch Święty, mówię wam, że o roku 1617 powiedziałem od tego człowieka to, co zostało powiedziane i przepowiedziane przedtem, i z powodu, którego biedny niemy człowiek, od którego mówię, musi milczeć z powodu waszej niewiary, aż wszystko się stanie. Gdy to wszystko zostanie dokonane, znów będzie mówił jak inna osoba. Chociaż niektórzy uważają go za czarownika, to jednak w końcu nauczą się, i to ze swoją szkodą i zniszczeniem, jak Bóg ukarze za niewiarę.
Na ziemi są 4 bestie, które zniszczyły, rozdarły i zdewastowały pole Pana. Pierwszy to niedźwiedź, drugi to wilk, trzeci to dzika świnia, czwarty to lisy (wtedy reporter zauważa, że wydaje się to być źle odgadniętą kopią proroka Daniela). Są też cztery stare miejsca na świecie, jak poranek, wieczór, południe i północ, w Niemczech, na Węgrzech, w Polsce,
Nadchodzą Czechy i historie, Turcy, Tatarzy, Hiszpanie i Francuzi oraz inne ludy, które są całkowicie niszczycielskimi krajami.
Następnie prorok z Łomnicy zawołał do słuchaczy*: "Módlcie się, drodzy ludzie, módlcie się, Bóg uderzy gromem w ludzi, którzy tak obrzydliwie sakramentują i przeklinają, a szczególnie ukarze tych, którzy fałszują katechizm*". Następnie duch w nim zaczął śpiewać, grać na organach, używając obcego języka, jak przy ołtarzu, prawdopodobnie łaciny, ale zawsze ze słowami Rabias, Madias i Sablias, podczas gdy pokazywał ręką, jak będą odcinane głowy.
W 1633 roku Rischer wygłosił różnego rodzaju przepowiednie dla Jeleniej Góry, mówiąc, że miasto spłonie (zostało zaatakowane przez wojska cesarskie).
Rischer przepowiedział, że ratusz zawali się, przez półtorej godziny rzeka nie będzie płynąć do przodu, lecz do tyłu. Na koniec podobno wybuchnął słowami*: "O Polsko, o Polsko, ty czarna dziuro! Wielka katastrofa przyjdzie od ciebie. Śląsk będzie musiał się tym delektować na czas, a wy, z Świdnicy i Jawora będziecie musieli wypić do dna złego gorzkiego piwa, które uwarzycie we Wrocławiu".*

Wskazał na niepokoje wśród ludzi, że żaden dom ani zamek nie będzie bezpieczny i że nastąpi powszechna grabież. Więcej kłopotów niż podczas wojny. Przepowiedział również, że luterański kościół w mieście, Łaski Cesarskiej, zostanie zniszczony, spalony na popiół. Następnie prorok z Łomnicy zawołał do słuchaczy: *"Módlcie się, drodzy ludzie, módlcie się, Bóg uderzy gromem w ludzi, którzy tak obrzydliwie sakramentują i przeklinają, a szczególnie ukarze tych, którzy fałszują katechizm*".

Również zamek na Chojniku, że zostanie podpalony i obrócony w popiół.

W 1675 roku piorun uderzył w wieżę zamku Chojnika i zniszczył ją doszczętnie. Tylko wieża głodowa i niektóre zewnętrzne mury częściowo zostały.

Tak zwane zatrzymanie wody w rzece występuje w prawie każdym stuleciu. Prawdopodobnie jest to geologicznie związane z tym zjawiskiem. Wytłumaczalne, ale rozdarte między przesądami a wiarą dla ludzi tamtych czasów, musiało ich to przerażać. Wydaje się, że prorok Rischmann lub *"Rischer"* z Łomnicy należy do grona entuzjastów religii i być może wykorzystał chaos wojny i wydarzeń, które można było przewidzieć. Z pewnością nie bez powodu zakładano, że umiał "przemawiać z trzewi...", przy czym pożar zamku Chojnik był prawdziwą przepowiednią.



Staniszów góra, na której przepowiadał prorok Rischman

Zanim rozpoczęło się straszliwe stulecie, w którym przez trzy dekady przez kraj miała przetoczyć się wojna, cesarz Rudolf II wydał list herbowy do miasta Jelenia Góra, którego szczątki znaleziono jednak rozerwane na strzępy obok ratusza dopiero w 1640 roku, po oblężeniu miasta. W końcu XVI wieku w roku 1599 13 kwietnia straszliwa burza uszkodziła doszczętnie 5 stodół w pobliżu mostu na Bobrze. Tego samego dnia podczas gwałtownej burzy w ratusz uderzył piorun trafiając w skarbiec, nie powodując jednak pożaru. 7 października kobieta z Łomnicy, karczmarka, zadźgała się nożem.

Z tego roku, przed przełomem wieków, pochodzi jeden z najciekawszych dokumentów, niestety uszkodzony. List herbowy wydany przez cesarza Rudolfa II. Kiedy go znaleziono, dolna połowa była oderwana ukośnie do góry, reszta była nieco zanieczyszczona, był listopad. List napisany na pergaminie, znaleziona reszta miała jeszcze 3,5 łokcia szerokości, 11/16 łokcia wysokości,

oprócz napisu wiele marginalnych ozdób. Mówi się również, że list został napisany szczególnie pięknie jak na tamte czasy, z naderwaniem w górnym rzędzie, że złotymi inicjałami, podczas gdy wszystkie inne linijki są napisane pięknym pismem canzlei.
Pierwsze litery rzeczowników miały drobne złote kreski pośrodku (od góry do dołu), a większe czarne litery miały nawet złote obwódki. . . Ta zdobiona złotem chwała herbu, który z jakiegoś powodu został ponownie wydany, oczywiście kosztowała dostojne miasto wiele tego, czego cesarz potrzebował do prowadzenia wojny.
List na pergaminie liczy 29 linijek, oto najważniejsze uwagi dotyczące naszego pięknego herbu miasta:
1) My, Rudolf Drugi, z łaski Bożej, wywyższony Cesarz Rzymski... (niekompletny)
5) Że dziedziczni (czcigodni) nasi drodzy wierni burmistrzowie i radni, wraz z całą społecznością naszego miasta Jeleniej Góry, poprosili nas o uległość
6) Pamiętajmy o herbie miejskim i pieczęci używanej dla naszej i naszego miasta potrzeby i dekoracji naszego wosku
8) .... Przyjęliśmy tedy najłaskawiej i rozważyliśmy tę najpokorniejszą prośbę:
11) W herbie jest tarcza podzielona od lewego dolnego do prawego górnego rogu
rogu, przednia część biała -.—
12) …. pojawia się w formie prawidłowo wyprostowanego jelenia o jego naturalnych kolorach. (Przypuszczalnie tutaj jeszcze było napisane: w ustach liść).
13) Trzymający koniczynę. Na tarczy hełm po obu stronach z niebieskim
i białym kolorem.
14) Jeleń w połowie i skaczący, ten opisany powyżej (reszta linii zniszczona)
15) Srebro prawej lub lewej dolnej części w kolorze niebieskim lub szkliwionym
barwione. Herb z koroną
16) Hełm powiększony i ulepszony. Pośrodku taki clainot (klejnot) w kolorze niebieskim.
ulepszenie w centrum.
28) Z naszymi cesarskimi insygniami insygnia nadane po narodzinach Chrystusa narodziny w tysiąc pięćset i dziewięćdziesiąt dziewięć lat.
Ten niekompletny list stwierdza, że cesarz Rudolf II nie wydał ponownie naszego herbu Jeleniej Góry, ale że miasto go posiadało. Musiało ono zostać ponownie potwierdzone, prawdopodobnie z powodu braku cesarskich pieniędzy. Herb mógł zachować stare barwy, w tym jelenia, koniczynę z wyjątkiem tego, że w 1599 roku cesarz zachował ten stary herb z koroną na hełmie, który nazywano wówczas "klejnotem"
Tym cesarskim aktem kończy się stulecie dla naszego miasta, które poprzez wprowadzenie tkania welonów, uczyniło podstawę dobrobytu obywateli. W tamtym czasie nikt nie podejrzewał, że 30-letnia wojna szybko położy kres temu rozwojowi, jeśli pominąć wczesne przepowiednie Hannsa Rischmanna z Łomnicy.
Jest rok 1618, rozpoczęła się długa wojna. Już 7 września miasto musiało dostarczyć 17 żołnierzy, w tym 5 konno i 12 pieszo. Miłym skutkiem ubocznym wojny było to, że na samym początku zboże było tanie. Za dobry talar przypadał buszel żyta, za len trzeba było zapłacić 8 talarami za buszel. Kolejny rok oszczędził miasto, ale już w 1620 roku mieszkańcy musieli wiele wycierpieć z rąk Chorwatów, choć byli oni poddanymi cesarskimi. Plądrowali i praktykowali wszystkie okropności straszliwej wojny, na której Wleń ucierpiał najbardziej. Zabijali ludzi, pali domostwa, nie szczędzili ani dziewcząt, kobiet, kobiety w ciąży, kobiety, która niedawno rodziła, ani dzieci, wszystkiego, czego nie mogli zabrać, niszczyli lub wrzucali do "dołu z gnojem". Kolejnym złem były pieniądze, których cesarz znów potrzebował. Łącznie 7 milionów, które musiał zapłacić elektorowi saskiemu Janowi Jerzemu za pokonanie zbuntowanych poddanych cesarskich. Podczas gdy Świdnica musiał zapłacić łącznie 36 944 talarów, Jelenia Góra musiała zapłacić tylko 6 510 talarów. Ale to był dopiero początek i do tej pory nie było kwaterowania i

grabieży. W międzyczasie panował cesarz Ferdynand II, który również po mistrzowsku rozdawał przywileje za potwierdzenie, którego miasto musiało słono zapłacić.
W 1622 roku ludność w Jeleniej Góry i okolicach była przerażona, ponieważ na krótko przed Adwentem 10000 Kozaków zbliżało się do miasta. Wszyscy, którym udało się uciec z okolic do miasta, szlachta, bogaci i biedni, uciekali za mury obronne, a mówi się, że w jednym pomieszczeniu znajdowało się nawet od 100 do 150 osób. Na szczęście jednak nie brakowało zapasów żywności. Wkrótce Kozacy znaleźli się przed miastem. Zeller pisze o ludności: *"Bronili się modlitwą, żoną i dzieckiem"*. W okolicy Kozacy szaleli, ranili i mordowali straszliwie, tak że w Dziwiszowie zginęło 60 osób. Rozbijali sprzęty domowe, resztę palili. Bezcześcili kobiety, które wpadły im w ręce, nie oszczędzali ani 8-letnich dziewczynek, ani starszych kobiet, mówi się, że nawet 10, a nawet więcej z nich wykorzystało 14-letnią dziewczynkę.
Można to porównać do roku 1945: jak bardzo podobne są do siebie wojny. — Ludzi, którzy uciekli w góry, tropiono z psami, znęcano się nad nimi i zabijano. Później, ku pamięci tych zmarłych, na miejskim cmentarzu kościelnym postawiono epitafium z nazwiskami pomordowanych mieszkańców Jeleniej Góry.
22 listopada Kozacy wycofali się, ale miasto pozostawili bez szwanku tylko dlatego, że odważny obywatel dobrowolnie zaproponował pojedynek, według którego zwycięzca miał otrzymać miasto. Pieniądze straciły na wartości. W 1624 roku dukat spadł do 10 talarów, twardy talar do 6 talarów i tak to trwało aż do interwencji cesarza. Ale nic się nie poprawiło. W 1625 roku zaraza przetoczyła się przez miasto, zabijając 506 osób. Prawdopodobnie w związku z tym konieczne było, że w 1626 roku zawarto ugodę z mieszkańcami Malinnika.
W czasie szalejącej zarazy grabarze zażądali podwyżkę za usługi. Ustalono więc znowu ich zapłatę, tak że dopóki służyli, otrzymywali więcej niż zwykle, za ubieranie i składanie zwłok do trumny, „*za układanie lub odkuwanie*", przypuszczalnie obłąkanych osób, lub ich rozluźnianie, Za budowę specjalnego dołu otrzymywali więcej niż jeden talar.
W 1627 roku obozowały w mieście oddziały pułkownika Franciszka Albrechta z regimentu księcia saskiego. Mieli ze sobą wielu chorych, od których mieszkańcy często zarażali się i umierali. Przebywali tam przez 32 tygodnie i wyssali miasto do sucha. Nie inaczej było z wojskami cesarskimi w 1629 roku, które natychmiast usunęły z urzędu kaznodziejów i nauczycieli Jeleniej Góry. Objęło to również protestanckich rajców Walentyna Süssenbacha i Jerzego Tilezjusza.



Schützenstraße, obecnie ulica Piłsudzkiego

Przez 14 tygodni znęcali się nad miastem, mówi się, że psy kapitana w domu Melchiora Tielischa radziły sobie lepiej niż ludzie. Ponieważ handel welonami został poważnie zniszczony przez zamieszki wojenne, niektórzy tkacze przenieśli się do okolicznych wiosek. Przez pewien czas byli tam bezpieczniejsi od żołnierzy i prześladowań religijnych w mieście. Musiało to spowodować wielkie szkody w handlu welonami. Został on wówczas uregulowany w 1630 roku specjalnym przywilejem ówczesnego cesarza Ferdynanda III. Ten osobliwy dekret, który pozwala tylko "*katolickim mieszkańcom miasta"* prowadzić działalność handlową (...) Długi tekst dokumentu wydanego w Ratyzbonie, "zapieczętowany pieczęcią Rady Wojennej, który jest nadawany w mieście Regenspurg, trzydziestego dnia miesiąca września po narodzeniu Chrystusa w szesnastym stuleciu trzydziestym roku naszego imperium ***(Ferdinand Ad mandatum Sac. Regia Majestatis proprium*).**

Otóż czas pokazał, że handlu welonami nie udało się ożywić ani na wsiach, ani w obszarze gospodarczym miasta, ani w protestanckich pomieszczeniach tkaczy, lecz że zadomowił się w całych Karkonoszach, nawet jeśli jego centrum była Jelenia Góra.

W 1632 roku miasto było nawiedzane przez oddziały saksońskich jeźdźców pod dowództwem pułkownika Weißbacha. Przebywali tu dość długo i dobrze się bawili. W tym samym czasie jednak szalała swego rodzaju zaraza, która trwała aż do 1634 roku, a która tylko w 1633 roku zabiła ponad 500 osób. W tym samym roku nastąpiło wykwaterowanie ich. Niestety, wracali później na pobyt 10 tygodniowy. Niektórzy mieszkańcy musieli dać schronienie i wyżywić 20-30 żołnierzy, a potem także zapewnić im pieniądze. Dowódcy wiedzieli, jak wymuszać żywność, a zwłaszcza wino, od Rady za pomocą surowych gróźb. Biedne winiarnie musiały zaciągać długi, które następnie spłacali wszyscy obywatele: (3000 talarów). Nieproszeni goście w końcu wycofali się z Jeleniej Góry, zabrali ze sobą muszkiety, armaty oraz najlepsze powozy i konie. Zostawili tylko konie młyńskie. W podzięce zostawili proch i lonty, które Zacharias Uhle, piekarz i radny, ostrożnie, ale w wielkim niebezpieczeństwie schował w bezpieczne miejsce. 18 lipca tego samego roku przybył do miasta cesarski pułkownik Spaar z wieloma żołnierzami, po tym jak wcześniej straszliwie splądrowali przedmieścia. Przybył z rozkazu cesarskiego, aby ukarać miasto za to, że wpuściło do miasta Saksończyków w poprzednim roku. Za to pułkownik Spaar zażądał 40 000 talarów w gotówce lub głowy Rathmanna Prusaka. Oprócz trudów wojennych dla straszliwie poturbowanego miasta, znowu pojawiła się zaraza, a przynajmniej podobna choroba. Mówi się, że zarażeni ludzie nagle stawali się cali czerwoni i zachowywali się jak pijacy. Potem padali martwi. Z powodu źle rozumianego zapału religijnego, duchowni protestanccy, ogłosili dzień modlitwy i postu oraz że komunia powinna być przyjmowana bez zwykłej prywatnej spowiedzi. W rezultacie zjednoczyło się tak wiele osób, że nawet zdrowi zostali zarażeni. Tu w samym mieście zginęło 2600 osób, wśród zmarłych znaleźli się rajcy Rudolf i Pankraz Rüffer oraz diakon Hicke. Na cmentarzu kościoła św. Ducha nie udało się już zakopać 60 niepogrzebanych zwłok. Mimo to szabrownicy, wymachując toporami i wchodząc od Bramy Wojanowskiej, napadali na mieszkańców, rabowali ratusz, kościoły i zakrystię, a nawet zmarłych w trumnach. Na nic zdały się skargi do kapitana Tschernicka u bram miasta. Wręcz przeciwnie, żądał, aby miasto zapewniło kwatery dla chorych żołnierzy – lub za nich zapłacili. Tu nie o chorych i tym samym o nowej pladze chodziło. Starali się zebrać pieniądze, przesyłali je co tydzień do Kamiennej Góry, gdzie prawdopodobnie znajdował się główny skarbiec.

Zaraz potem do miasta przybyli żołnierze "**Salve Garde**" i ponownie przywieźli ze sobą zarazę. Kwaterując u Jerimiasa Reibera, doprowadzili do tego, że cała jego rodzina wkrótce zmarła. Potem przenieśli się do " Zajazdu Bertermanna ". Do tego napadali, mordowali i zabierali wszystko, co napotkali na swojej drodze. Na domiar złego Wallenstein dokonał kolejnej rundy szykan. Na jego rozkaz wszystkie kawałki metalu, dzwony, moździerze, musiały być natychmiast przekazane jego zastępcom. Ponieważ to, co oddano, było chyba za mało, siłą wyjmowali kawałki metalu ze wszystkiego co posiadało metalowe części. Generał Wallenstein znajdował

się we Frydlandzie na pograniczu czesko-saksońskim a część swojej armii zostawił przed Strzelinem. Miasto nieustannie musiało dostarczać im gońców lub kwatery. Jelenia Góra była korzystną kwaterą dla posłańców, wybranych przez Wallensteina. Każdy z nich musiał dostawać dodatkowe pół talara dziennie i kolejny talar na noc. Jednak z powodu braku bezpieczeństwa dwóch posłańców zawsze szło razem, co kosztowało miasto straszliwą sumę.
Prośba o przeniesienie posterunków w inne miejsce została odrzucona przez twardego i surowego Wallensteina. Zaraz potem zjawił się budzący strach pułkownik Spaar, zażądał kwatery na noc i 20 koni. Jego ludzie pochodzili z Görlitz, strasznie tam rabowali, a łupy sprzedawali na targu.
Mieszkańcy Jeleniej Góry byli przez nich terroryzowani. W tym samym czasie pod Karpnikami rozbił obóz kapitan Jalonsky, zażądał wozów artyleryjskich, koni, uprzęży i służby.
Kiedy odjechał, mieszkańców Jeleniej Góry czekała kolejna straszna tragedia.
W Nowy Rok 1634 feldmarszałek porucznik hrabia Hieronim Colloredo i jego żołnierze zamieszkali w centrum Jeleniej Góry. Pieniądze, chleb, piwo i mięso musiały być dostarczane w dużych ilościach. A kiedy dostawy ustały miasto zostało napadnięte 12 lipca przez 200 jeźdźców, którzy plądrowali od rana do nocy.
Zabijano ludzi i bydło, nawet na przedmieściach i w sąsiednich wsiach.
Mieszkańcy próbowali im coś dobrowolnie dać, aby mieć spokój, ale rankiem 19 lipca 1634 roku 2000 żołnierzy podeszło od miasto. Jeden oddział żołnierzy wkroczył do folwarku mieszczańskiego zabrał sześć wozów wypełnionych zbożem wraz z zaprzęgiem. Wozy te wcześniej miały być skierowane do miasta. Następnie stojąc pod bramami miasta zażądali wstępu do miasta, kiedy im odmówiono przystawili drabiny do bramy Ulicy Długiej by się przez nią przedostać. Wszyscy mieszkańcy okolicznych terenów, jeśli jeszcze żyli, uciekli do miasta, zamknięto bramy na klucz i za radą magistratu próbowano przeprowadzić rozmowy z oblegającymi miasto.
Oblężona Jelenia Góra poprosiła przedstawiciela marszałka polowego hrabiego Colloredo, który obozował poza miastem, o powiadomienie oblegających żołnierzy o tym, że miasto jest pod jego opieką. Oblegający żołnierze uważali, że nie muszą go słuchać, posłaniec wrócił do miasta ostrzegł mieszkańców i ruszył konno do Kamiennej Góry po pomoc.
Nigdy nie nadeszła, oblegający zaczęli strzelać z muszkietów, rozpoczęła się bitwa.
Poza miastem podpalili wiele domów, w tym szpital przed Bramą Zamkową i w ciągu trzech godzin całe miasto obróciło się w popiół. Pożar był tak wielki jak w 1549 roku. Napastnicy wezwali teraz obywateli do otwarcia bram i poddania się, w przeciwnym razie "*nie oszczędza, nawet dziecka w łonie matki"*. Mieszkańcy Jeleniej Góry, którzy nie mieli jednak nic do stracenia poza honorem i życiem, odpowiedzieli, że będą walczyć do ostatniej kropli krwi. Burmistrz wyszedł na mur obronny i pytał żołnierzy, jakim prawem rujnują królewskie miasto? — Ponieważ jednak miasto nie dało się zastraszyć jeszcze większymi groźbami okrucieństwa, wycofali się i podpalili folwark przed Bramą ulicy Długiej, a także kilka domów przed bramą Wojanowską.
W międzyczasie generał przysłał pomoc: 2 kompanie dragonów i 60 kirasjerów. Za późno, tylko 15 morderców udało się złapać i rozstrzelać na przedmieściach.
Zniszczeń i nędzy w mieście nie da się opisać. Oprócz prawie wszystkich domów, spaleniu uległ również ratusz, a co za tym idzie spalono wszystkie rejestry, akta i księgi publiczne. Nikt nie mógł zająć się ogniem, ponieważ wszyscy w mieście byli potrzebni do obrony. Cały zapas żywności, wszystkie narzędzia handlu poszły z dymem. Ludzie mieszkali w piwnicach i skarbcach, gdy nadeszła nowa katastrofa. Pojawił się oddział Szwedów i zażądał wydania cesarskich dwóch żołnierzy chroniących miasto, Szwedzi powstrzymali się od dalszych szykan wobec obywateli dopiero po zapłaceniu 200 talarów. Cierpienia miasta jeszcze się nie skończyły. Głód narastał niepomiernie. Mimo to trzeba było raz po raz płacić za żywność dla żołnierzy. W 1635 roku miasto próbuje odbudować domy. Deska kosztowała teraz 7-8 krajcarów, które

wcześniej były dostępne tylko za 5 groszy. Za murarzy i cieśli nie można było już płacić, a na dodatek pojawiła się kolejna choroba zakaźna, której ofiarą ponownie padli dwaj szanowani radni, Friedrich Kühn i Friedrich Pohl.

Rok 1635 nie zaczął się lepiej. Teraz miasto Jelenia Góra musiało oddać garnizonowi pod Chojnikiem i pozostałym oddziałom sumę 350 talarów tygodniowo. Te nieustanne żądania wynikały z głupoty niektórych mieszkańców miast, którzy będąc bogaci, dawali żołnierzom w zamian za spokój, duże sumy pieniędzy, srebro i inne kosztowności. Zostało to zaobserwowane i majątek miasta został odpowiednio oszacowany. Smutne było to, że mieszkańcy wsi, którzy uciekli w głąb murów miasta, teraz nie współczuli miastu z wdzięczności. W końcu to właśnie jemu zawdzięczają swoje życie.

W 1636 roku nadeszły wojska pruskie spod Lwówka Śląskiego i Bolesławca. Nie tylko chcieli pieniędzy i dobrze się bawili, ale domagali się prezentów: bielizny i welonów. W ślad za nimi przyśli Szkoci i to samo uczynili, niejaki pułkownik Buttler, który udawał się do Czech, zabrał ze sobą także ostatnie konie i wozy. Magazyny w katakumbach pod kamienicami targowymi, były puste. Nieco później przeszły oddziały polskie z Czech, ich kwaterowaniu można było zapobiec jedynie za pomocą dużych darów.

Tego roku także naciskano na zwrot katolikom kościołów. W 1637 roku było jeszcze gorzej: kontrybucje rozpoczęły się od nowa.

Spalone miasto zostało jednak zaliczone do najwyższej klasy podatkowej, choć w tym samym roku trzeba było usunąć 110 pożarów.

Zgodnie z oceną zasobów finansowych miasta, Jelenia Góra musiała zebrać 200 florenów tygodniowo na żywność dla Sztabu Generalnego Maronzina, 93 floreny tygodniowo dla pułku Annaberg i 34 floreny dla pułku hiszpańskiego. Grabież trwała nadal. Pułkownik Peschwitz który chciał zająć kwaterę, otrzymał rekompensatę w postaci 1000 talarów i tak to trwało bez przerwy. To prawda, że łatwe jest życie żołnierza kosztem ludności cywilnej.

31 maja 1634 roku zwolniono luterańskich sług kościelnych, mianowano katolickich, wymieniono też rajców, tak że właściwie wszystko poszło na marne.

W 1638 roku miasto otrzymało od książąt i stanów pomoc budowlaną w postaci 1000 talarów. Co miało się z tych talarów zbudować?

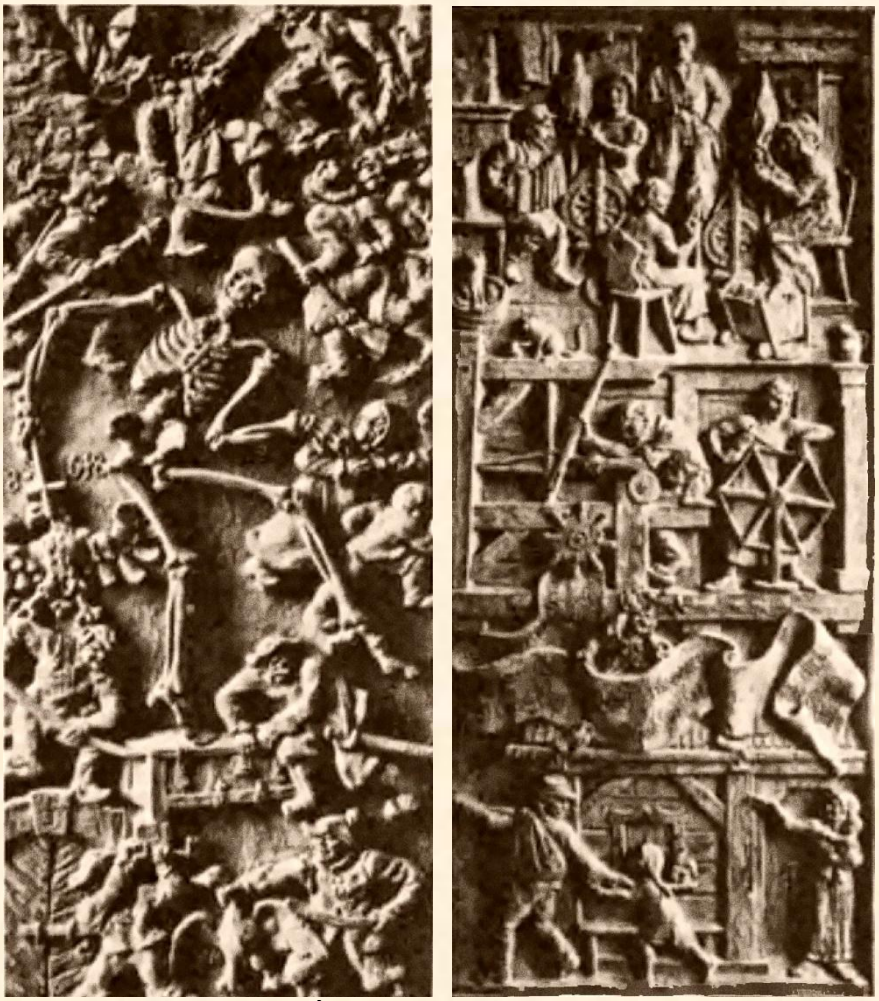
Burgundzcy jeźdźcy przybyli jako grabieżcy, a następnie Szwedzi, którzy ukradli welony z pól nad Bobrem. A potem przybyło 600 szwedzkich jeźdźców, ich również można było powstrzymać tylko dzięki pieniądzom.

Pomimo tych wszystkich trudności w mieście nadal pilnowano porządku i przestrzegano prawa. Właściciele "*Siedmiu Domów"* otrzymali bowiem w tym samym roku od magistratu pismo, w którym obiecano im wszelkiego rodzaju przywileje dotyczące handlu. Czytamy tam:

„*że Martin Menzel i Friedrich Glaser, miejscowi obywatele, donieśli magistratowi w imieniu "handlujących w Siedmiu Domach" że handel w tym miejscu został założony w tym celu, aby właściciele ich domów w swoich budkach zaopatrywali miasto w żywność i inne artykuły pierwszej potrzeby, niezbędne do zaspokojenia codziennych potrzeb oraz sprzedawać je społeczeństwu, do których mieli również swoje własne przywileje. W związku z tym są również wyżej opodatkowani niż inni chałupnicy. Teraz jednak, ponieważ ich przywileje zostały im odebrane przez wielkie zamieszanie wojenne, inni ludzie ośmielili się handlować prowiantem i innymi dobrami pod arkadami domów, przez co ich dochody zostały tak osłabione, że nie są w stanie płacić podatków władzom miasta. W rezultacie właściciele Siedem Domów otrzymali od magistratu zezwolenia na dystrybucję innych artykułów i kilka nowych przepisów, zgodnie z którymi powinni mieć inne dobre towary jakie wolno im sprzedawać za niskie ceny.”*

Ten dokument ukazuje stan ówczesnego miasta w owym czasie: siedem wielkich domów bez podwórka i bez odpowiednich piwnic było w stanie zaopatrzyć całe miasto w niezbędne towary.

Magistrat zakazał handlu obnośnego w podcieniach kamienic pod kara 19 groszy białych i utratę towaru. Jednocześnie ustalono jakie towary mogą sprzedawać właściciel Siedmiu Domów.
22 lutego 1638 - Jelenia Góra była daleka od zakończenia działań obcych wojsk. Do miasta przybyli Szwedzi, osobisty regiment generała Bannera pod dowództwem Caspara Bartensteina. Nie plądrowali i nie grabili. Ale oni nie byli tani, ponieważ mieli wyraźne rozkazy od swoich generałów, że Bartenstein i jego ludzie mają zostać wpuszczeni do miasta, a jeśli odmówią, zostaną podjęte poważniejsze środki. . .
Kosztowało to miasto 12 000 talarów kontrybucji. W mieście mieszkańcy musieli stać na straży razem z żołnierzami szwedzkimi, uciekinierzy z okolicznych wsi musieli sypać szańce oraz naprawić mury i bramy.



Temat 9. Wojna trzydziestoletnia. - Śmierć jako zwycięzca. Cesarski orzeł pod krzyżem prawie wyczerpany wojną konfesyjną. Landsknechci prowadzą uciekinierów. Powyżej, cesarski oficer przed wyłomem w murze miejskim. Krzyczy do swoich ludzi: „Chłopcy weszli". Porucznik z oblężonego miasta uderza go i mówi: „Jeszcze długo nie!". Miasto zostaje utrzymane.
Temat 10. Kobiety w welonach około 1750 roku Przędzalnia. Ciężki dzień pracy, a jednak: „gdzie się przędzie, tka dzień i noc, gdzie robią 2 łokcie sukna za jednego kreuzera, gdzie ludzie lubią tkać i śpiewać, jest piękna, tkalnia" (stara pieśń tkacka z Schömberg).
Poniżej: ojciec idzie dostarczyć towar.

Szwedzi pozostali tu aż do Wielkiego Piątku 1640 roku. Trzeba im przyznać, że szwedzki kapitan kazał doprowadzić bramy, mury miejskie i wały do dobrego stanu. Prawdopodobnie oni też nie ufali pokojowi, nadal opiekowali się uciekinierami, mieszkańcami około górskich okolic Jeleniej

Góry którzy schronili się w mieście. W celu ulżenia losu mieszkańcom, do szwedzkiego generała który stacjonował z chorągwią w Litomierzycach w Czechach wybrała się delegacja z magistratu, jego żona otrzymała dary, bieliznę i welony. Ulżyć miastu w losie – się nie udało.
Teraz nowe zagrożenie nadeszło z Wlenia, z zamku Lenno, którego dowódcą był Heinrich von Dopack. Zaoferował miastu, że uzyska od cesarza całkowite przebaczenie, jeśli usunie obce wojska i weźmie go jako garnizon. Ponieważ Szwedzi nie odeszli dobrowolnie, Dopack nie mógł wkroczyć do Jeleniej Góry, groził teraz ogniem i mieczem i dotrzymał słowa. Kazał więc swojemu pułkownikowi Gradetzky najechać i splądrować Strupice i okolice. Gwałcono kobiety rabowano i palono gospodarstwa. Skończyło się to dopiero po zapłaceniu 600 talarów.
Ale wciąż nowe cierpienia i nowe trudności, które przychodziły wraz z przybyciem nowych żołnierzy do miasta i wiosek przed nimi. W Jeleniej Górze spotykają się prawie wszystkie znane nazwiska z lekcji historii związanych z wojną 30-letnią. Tym razem jest to pułkownik Münzer z Armii Cesarskiej, który zajmuje kwatery w Różankach (Jelenia Góra Zachodnia), w Malinnikach i od strony Jeżowa (ul. Grunwaldzka), wykorzystuje wszystkie przełęcze i reduty — i ostrzeliwuje miasto. Na co szwedzki generał Stahlhanns pojawił się z silnym korpusem piechoty i oddziałem konnych wraz z sześcioma armatami.
Przybywa tez kontyngent, pułkownika Warloffsky'ego, który dowodził dziewięcioma pułkami, rozbił on obóz w Strupicach. Szybko zachodząca zmiana sprawiła, że nikt w Jeleniej Górze nie był w stanie odróżnić jednego od drugiego. Można sobie wyobrazić, jak wielka panowała bieda i nędza, ale kronikarz zauważa, że jej szczyt nie został jeszcze osiągnięty!
19 lipca 1640 roku pod miastem stanął cesarski generał Golz.
Był to czwartek więc dzień targowy. Ludzie udający się na targ zostali zmuszeni do sypania szańców. Golz zabrał wszystkie zapasy z młynów i ostrzelał miasto, w którym stacjonowało zaledwie 200 Szwedów. 20 lipca ostrzał był kontynuowany wystrzelono kule zapalające które nie wyrządziły żadnej szkody. Granat, który wpadł przez dach Samuela Opitzena do pokoju, ważył 28 funtów i zawierał 8 funtów prochu.
Oblężenie to trwało dziesięć tygodni, było czwartym cesarskim, przewyższało uciążliwością i brutalnością. Wreszcie 11 listopada nadeszła rzekoma pomoc: Szwedzki generał Stahlhanns. proponuje jeleniogórzanom, aby ci, którzy nie chcą pozostać w mieście, w ciągu trzech godzin zgłosili się do obozu szwedzkiego, ktokolwiek chciałby zostać, będzie mógł to zrobić. Wielu wyjechało z resztą swojego dobytku – najbiedniejsi w większości zostali, "zwykli obywatele". Aby nie dać szans wojskom cesarskim, Jelenia Góra została podpalona, wysadzono w powietrze baszty i bramy, a w końcu zrównano z ziemią wszystkie stojące jeszcze domy.
Mówi się, że w tym czasie przebywało tam tylko ośmiu obywateli lub rodzin. Dzieci i dobytek na plecach, chorzy i słabi na taczkach, uciekający ludzie chwiejnym krokiem udawali się w stronę gór. Stahlhanns stara się nakarmić ocalałych ludzi żywnością z klasztoru w Lubomierzu. To była tylko kropla w morzu potrzeb. Po tym, jak Szwedzi pod dowództwem generała Stahlhannsa zniszczyli wszystko i wycofali się, wojska cesarskie weszły do ruin miasta. 15 listopada wojska cesarskie zajęły miasto, a żołnierze usiłowali zmusić pozostających w nim mieszkańców do wskazania miejsc, gdzie ukryto różne dobra. Ci jednak odmówili, tak więc na własną rękę poczęli przeszukiwać piwnice i pogorzeliska, zabierając wszystko to, co w pośpiechu uszło uwadze Szwedów. Rok 1641 okazał się dla miasta jeszcze gorszy niż uprzednie, pełen ucisku ze strony pazernych żołdaków. Przyczynił się to tego przede wszystkim pułkownik Fitsch z armii cesarskiej generała Golza, który został komendantem miasta. Wprawdzie jego generał zakazał wszelkich rabunków, jednak ten potwór nakazał przeszukanie wszystkich domów, zabierając wszystko, co wpadło mu w ręce. W ten sposób zgromadził 30 wozów pełnych naczyń cynowych i mosiężnych, pościeli, zastaw stołowych itp. i wysłał je do Kłodzka. Z opuszczonych domostw zabierano piece, żelazne drzwi, okna i okiennice. Kto nie chciał wydać swojej własności, temu przydzielano oddział egzekucyjny: jego żołnierze pili i jedli tak długo, niszcząc przy okazji dobytek, póki nie osiągnęli celu. Generał Golz miał otrzymywać od miasta 25 florenów

tygodniowo, zażądał jednak 75 florenów, utrzymywał też na koszt miasta służbę, często wymuszał inne sumy, na które wystawiano mu obligacje. Jego podwładny Götz zachowywał się nie lepiej. Miał otrzymywać od miasta i od wsi tygodniowo 485 racji żywnościowych, 60 z nich przypadało na Jelenią Górę, ten jednak zażądał całego prowiantu od miasta i posunął się do tego, że aresztował na dwa dni ławników. W taki sposób miasto musiało płacić tygodniowo 250 florenów. W grudniu powoli do miasta zaczęli wracać uciekinierzy.

10 marca pułkownik Fitsch ponownie zażądał obligacji w wysokości 800 florenów. Nałożył na rajców i ławników egzekucję do chwili wypłacenia żądanej sumy. Cesarski generał Golz nałożył na miasto podatek wojenny w wysokości 6.000 talarów. Chcąc uzyskać odroczenie zapłaty, 3 sierpnia wysłano do kwatery głównej w Görlitz płótno lniane i woale z prośbą o cierpliwość. Nie bacząc na to 6 sierpnia Götz zażądał natychmiastowego uiszczenia tej sumy na wyraźny rozkaz generała, 12 września zażądał tygodniowej opłaty w wysokości 25 florenów, a dwa dni później woali o wartości 100 talarów dla swojego generała. Nie można było zdobyć ich natychmiast, za karę więc w domu burmistrza Steulmanna zakwaterowano 100 żołnierzy. Na szczęście wcześniej podarowano pułkownikowi Fitschowi, kilka sztuk woalu, odkupiono je teraz od niego za 100 talarów, zastawiając na ten cel kocioł do warzenia piwa, który Götz nie miał jednak zamiaru oddać. 16 września generał Golz wymusił od miasta obligację w wysokości 1500 florenów, płatną w trzech ratach. 21 listopada ku radości mieszkańców pułkownik Fitsch odmaszerował z miasta, zostawiając 100 żołnierzy pod rozkazami kapitana von Dohniba. W następnym 1642 roku miasto musiało żywić część oddziałów La Crona, co kosztowało je 400 guldenów w gotówce. Również najważniejsi, choć nieobecni mieszczanie zostali obciążeni dużymi kosztami kontrybucji. W czerwcu kontrybucji zażądał nawet komendant Głogowa, pułkownik Neuroth, a komendant na Chojniku służebnych danin od Jeleniej Góry. Ten powoływał się na przechowywane na Chojniku jeleniogórskie księgi miejskie i przywileje, które w zasadzie zostały przezeń skonfiskowane. jednak w obu przypadkach odmówiono spełnienia żądań, albowiem płacono już tygodniowo 12 talarów komendantowi Legnicy. Ponieważ należące do miasta wsie odmawiały jakiejkolwiek pomocy, wprowadzono jednolitą regułę. 4 lipca 1642 roku wysłano do Jeżowa Sudeckiego zarządcę szpitala Flade z 20 uzbrojonymi mieszczanami, by ściągnąć 30 talarów kontrybucji. Owa należąca do miasta wieś była skłonna zapłacić ledwie 20 talarów, a miasto nalegało na zapłatę całej sumy. Doszło do rękoczynów, przy czym to mieszkańcy Jeżowa Sudeckiego pobili mieszczan, wiedząc, że wróg jest w pobliżu. W kilka dni później istotnie do miasta wkroczył, po rozmowach z mieszczaństwem, szwedzki oddział pod dowództwem niejakiego Omnisa. Ledwie się rozlokowali, 2 sierpnia cesarski pułkownik Monteverque z Legnicy wysłał do miasta „salve gardę". Tę zaś zmienił inny oddział 27 sierpnia, który przysłał generał Fernemont ze swojego obozu pod Głogowem, żądając w zamian 100 talarów tygodniowo. Dzięki osobistemu wstawiennictwu syndyka Lasky'ego generał ten zadowolił się sumą 60 guldenów tygodniowo. 24 września do miasta wkroczył cesarski rotmistrz Otto z 60 ludźmi, żądając wyżywienia, jednak, gdy 25 września książę dziedziczny Leopold Wilhelm wraz z generałem Piccolominim, prowadząc armię do Mirska, stanęli w Jeleniej Górze, mieszkańcy zwrócili się do niego o łaskę, ten zaś wystawił natychmiast pismo, w którym zaznaczył, że miasto nie będzie płacić więcej, niż 13 florenów 13 groszy srebrnych tygodniowo, resztę kosztów pokrywać mają wsie służebne. 4 stycznia 1643 roku z Zittau przybył szwedzki pułkownik hrabia Thurn wraz z oficerami i 700 kawalerzystami i piechurami, dwoma armatami i rozłożył się w Kunicach. Natychmiast zażądano poddania się cesarskiej załogi miasta pod dowództwem porucznika Condona. Mimo, że liczyła ona zaledwie 48 dragonów galijskich, odmówiono poddania się. 5 stycznia o godzinie 3 nad ranem hrabia Thurn wydał 500 żołnierzom rozkaz ataku na miasto. Ci upozorowali atak na Bramę Zamkową, jednak główne siły uderzyły na Bramę Ulicy Długiej, tam przystawiono drabiny do murów i wrzucono - życząc ironicznie mieszkańcom miłego poranka - granaty do miasta. Jednak mieszkańcy i żołnierze bronili się dzielnie, zepchnęli z murów drabiny i odparli wroga, który poniósł znaczne straty. Zginął hrabia

Thurn, a ponadto dziesięciu oficerów, wielu podoficerów i 30 zwykłych żołnierzy. Po stronie miasta rannych został jeden mieszkaniec i dwóch żołnierzy. O godzinie 9 Szwedzi przysłali sygnalistę z prośbą, by zabrać ciała poległych, na co komendant miasta przekazał im jeszcze żyjących choć rannych oficerów, zmarłych zaś pozwolił pochować. Następnie Szwedzi odeszli.





Muzeum Stowarzyszenia Karkonoszy ze Staro Śląskim Dworkiem.

W połowie stycznia 1644 roku koło Jeleniej Góry przemieszczał się regiment Wachenheima, paląc nie tyle miasto, co pobliskie wsie. Wszelkie te wydarzenia nie przeszkodziły miastu w odbudowie najniezbędniejszych budynków i urządzeń. I tak 26 sierpnia garkuchnia, która przynosiła normalnie 6 talarów zysku z czynszu oraz „urzędnikom solnym co czwartek pieczyste do izby solnej", wydzierżawiona została rzeźnikowi Georgowi Krause za 4 talary. Zatrudniono też krojczego płótna, któremu nadano prawa mieszczańskie, które uprzednio kosztowały 10 talarów za 6 talarów. Ponieważ miasto nie było w stanie zapłacić regimentowi Hegewald 129 talarów we wrześniu tego samego roku pozostało zadłużone.

We wrześniu znów zaczęły się nękania ze strony regimentu Hegenwalda. 24 marca 1645 roku w Jeleniej Górze, mimo sprzeciwów, zakwaterował się saksoński regiment Schleinitza. Rozpoczęło się znów prześladowanie mieszczan i nakładanie kontrybucji. Ledwie się z tym uporano, do Kunic przybył szwedzki pułkownik Reichwaldt z 600 rajtarami i kilkoma kompaniami dragonów. a za nim nadeszła cała armia Generała-Lieutenanta Königsmarka. Mieszczaństwo, składające się podówczas z 30 dorosłych mężczyzn, zwróciło się z prośbą o oszczędzenie mu zakwaterowań, mimo tego przyjąć musiano cztery kompanie z regimentu Hausmanna i 60 rajtarów z regimentu Peera Andersona pod dowództwem podpułkownika Wilhelma Mikrandera.

21 września na rynku zawaliły się dwa duże, opuszczone domy. Generał Königsberg tymczasem osobiście przybył do Jeleniej Góry, zlustrował miasto, posilił się tu i udał do swego wojska stacjonującego przed bramy miasta i w okolicznych wsiach. 8 września podpułkownik Johann Staake zmienił podpułkownika Mikrandera. Nowy komendant okupanta mocno dał się we znaki miejscowej społeczności, gdy po Nowym Roku 1646, na rozkaz generała Felmarszalka Torstensona18 zakazać chciał całkowicie katolickich nabożeństw w Jeleniej Górze.

Nawet sugestia, że wojska cesarskie są niedaleko i że obywatele będą nieszczęśliwi z powodu Szwedów, nie przyniosła żadnego skutku. Podczas obecności szwedzkich wojsk von Königsmarka i generała Torstensohna miasto Jelenia Góra ponownie musiało zaciągnąć dług w wysokości 1000 talarów. Nie jest już możliwe śledzenie działań poszczególnych okupantów naszego miasta i szkód jakie wyrządzili mieszkańcom. To było po prostu potworne. Wkrótce cały obraz zmienił się ponownie, po wejściu wojsk cesarskich. Traktowano obywateli nieludzko. Zwłaszcza cesarski komisarza Nimptsch, Knobelsdorf i Joachima Spiller, byli nieczuli na lamenty mieszkańców. Kapitan Domb kazał zburzyć i spalić domy w okolicy.

Wreszcie, w 1648 roku, ta straszliwa wojna się skończyła, ale nie dla Jeleniej Góry zakwaterowanej obcymi żołnierzami.

Święto Pokoju obchodzono jednak dopiero 16 lipca 1650 roku, kiedy to uderzono we wszystkie dzwony i wystrzelono z kilku sztuk muszkietów.

W styczniu tego samego roku miasto musiało ponownie pogodzić się z katolickim duchownym i wypłacić mu odszkodowanie w wysokości 200 talarów w kwartalnych opłatach za czas jego usunięcia z urzędu.

Ale w styczniu 1657 roku wydaleni kaznodzieje luterańscy zaczęli głosić kazania pod gołym niebem. Pierwszym był kaznodzieja z Sosnówki, który swoje pierwsze kazanie wygłosił pod gołym niebem na wzgórzu Ziębiniec[19]. Na jego kazania przychodzili także mieszkańcy Jeleniej Góry, którzy po kazaniu byli przesłuchiwani przez katolickie władze. Czasy nie były jeszcze zbyt

[18] **Lennart Torstensson, hrabia Ortala** (od 1647) (ur. 17 sierpnia 1603 w Gut Forstena , gmina Vänersborg ; † 7 kwietnia 1651 w Sztokholmie) był szwedzkim generałem , a później generalnym gubernatorem Västergötland , Dalsland , Värmland i Halland . Zreformował użycie artylerii , mobilizując ją jako *artylerię polową* w nieznanym wcześniej stopniu . Torstensson odniósł ważne zwycięstwa w wojnie trzydziestoletniej oraz w wojnie Szwecji z Danią (1643–1645). Okres jego najwyższego dowództwa był jednym z najbardziej udanych rozdziałów w historii wojskowej armii szwedzkiej .

[19] **Ziembiniec** (Finkenberg, 449 m n.p.m.) – wzniesienie we wschodniej części Kotliny Jeleniogórskiej, w północnej części Wzgórz Łomnickich.

spokojne, w roku 1658 sytuacja w mieście była zła. W kwaterze przebywał jeszcze pułk Schlebuscha, kolejnego żołnierza skazano w stanie wojennym i powieszono. Burmistrz i ksiądz sprzeciwili się temu i chcieli rozmawiać z komendantem. Nie udało się, gdyż między żołnierzami a obywatelami niemal doszło do bójki, gdy burmistrz nakazał katowi przynajmniej na jego rozkaz zdjąć wisielca.
Najważniejszą rzeczą tego samego roku jest powstanie w Jeleniej Górze cechu kupieckiego, który wyłonił się z dawnego cechu rzemieślników. Fundacja ta wyznacza początek rozdziału wielkiej historii gospodarczej miasta, obywatelskiej pracowitości i dumy oraz wielkiej siły, aby odbudować to miasto po 30-letniej nędzy i wojnie, aby duch i sztuka rozkwitały wraz z gospodarką.
Po tylu wojnach i nieszczęściach w ciągu stulecia trzeba się pożegnać z uśmiechem. Jak już było wspomniane, cesarz, który zawsze potrzebował pieniędzy, pobierał coś w rodzaju podatku od urody lub ubrania. W mieście są tylko cztery panie, które mogą sobie na to pozwolić: wspomniana już pani Postbecarrier Knapp, pani Kaufmann Pohl i nie zapominajmy o pani Körnerin! Cóż, król dostał nie tak dużo na nową wojnę. Ten podatek od pięknych kobiet przyniósł mu tylko 93 floreny i 45 koron. Mówi się, że peruki i koronki były bardzo popularne w noszeniu, ale złoto i srebro nie były interesujące Przynajmniej nie w tamtym czasie.
Podczas gdy te cztery jeleniogórskie damy przyozdabiały się, w 1699 roku w Strupicach doszło do przykrego incydentu.
Mieli dać nową zagrodę i pole dla bydła miejskiego, a nie chcieli tego zrobić. Zostali więc *"popędzeni parami"* i pobici. To doprowadziło do procesu. Mimo złych doświadczeń nie były to dobre maniery. Proces Strupic z magistratem miasta trwał aż do 1700 roku.
Miasto poniosło również koszty, kiedy kaznodzieja buszu Gottfried Neumann został schwytany przez żołnierzy i przewieziony do Nysy. Kosztowało to miasto 37 Talarów i 9 groszy.
Poddani Strupic, mimo że proces był jeszcze w toku, to już część zapłacili, ale wciąż było kary mało, brakowało 37 talarów podatku od bydła i 10 talarów na cele wojenne.
Niektórzy przywódcy protestu byli nadal aresztowani, zwłaszcza przywódca Wolf.
Miasto udowodniło wtedy, że nie wyrządzają mieszkańcom Strupic dużej krzywdy. Miasto po prostu nie było w stanie samo udźwignąć ciężaru wojny, dlatego podniesiono podatki także dla podległych wiosek. Podobnie jak mieszkańcy Jeleniej Góry mieszkańcy Strupic również sprzeciwili się cesarskim rozkazom.
Zniszczenia wojny 30-letniej w tym mieście były niewyobrażalne. W tych ruinach wciąż mieszkała nieustraszona resztka obywateli i wbrew wszelkim przeciwnościom możliwe było również skromne życie wspólnotowe.
Jaką ludzką siłę życia musieli mieć ówcześni burmistrzowie i radni!
Pewien incydent rzuca na to światło. Podczas oblężeń i licznych grabieży dom bractwa strzeleckiego został spalony w 1634 roku. Niestety nie zachował się żaden dokument mówiący o roku jego budowy ani o roku założenia bractwa strzeleckiego. Musiał on jednak mieć duże znaczenie dla miasta. Bowiem w 1634 roku najstarszy członek bractwa strzeleckiego zwrócił się do rady miejskiej z prośbą o pomoc w odbudowie domu strzeleckiego. Pomoc tę obiecano jeleniogórskiemu bractwu strzeleckiemu - jeśli będzie cierpliwe do lepszych czasów.



Dom Bractwa Kurkowego (na terenie obecnego teatru)



Odbudowany dawny dom strzelecki wraz z restauracją 1870

Wcześniej w Jeleniej Górze panował zwyczaj, że wybrany król strzelców korzystał z budy przy wieży obok Bramy Długiej przez cały okres swojego panowania. Ponieważ jednak i ta buda uległa zniszczeniu, od 1634 roku - dopóki było to możliwe - panujący król strzelców otrzymywał z ratusza dukata. W tym pierwszym roku otrzymał go król strzelców Tobias Maurer.

W 1662 r na specjalnej sesji w ratuszu decydowano o specjalnych datkach na odbudowę zniszczonego kościoła pogrzebowego św. Ducha. Na sesji tej określono też zasady bycia członkiem bractwa kurkowego.
Postanowiono:
»*. . że w przyszłości nikt nie powinien być przyjmowany do bractwa strzeleckiego, kto nie został jeszcze obywatelem i nie był zdolny do strzelania przez trzy lata: ale ci, którzy już strzelali do bractw, nie będąc obywatelami, powinni albo stać się nimi, albo nie powinni mieć prawa do zostania królem jak inni, ale zamiast pierwszej lub królewskiej nagrody powinni otrzymać tylko piątą i uczestniczyć w zwykłych cotygodniowych wydarzeniach strzeleckich".*
W 1662 roku podjęto taką decyzję w jeleniogórskim ratuszu, nie bez powodu: ponieważ obrona miasta była w większości pozostawiona samym mieszkańcom. Zadanie bractwa strzeleckiego z jego cotygodniowymi ćwiczeniami strzeleckimi było ważną częścią życia miasta.
Po tej straszliwej wojnie w mieście jeszcze długo fermentowało, ponieważ cesarz Ferdynand III 30 września 1650 roku odebrał klucze do kościoła protestanckiemu pastorowi Röhrichtowi, zwolnił go z urzędu i nie pozwolił mu nawet wygłosić pożegnalnego kazania. Na jego miejsce przywrócono księdza katolickiego. Wszystkie obiekcje i kontr pomysły obywateli pozostały bez odpowiedzi, niepokoje narastały.
Rada miasta poczuła się więc zmuszona do szukania ugody pod przewodnictwem namiestnika Otto Freiherra von Nostitza. Miało to na celu zmniejszenie oczywistej nieufności obywateli do różnych działań podejmowanych przez radę. Już w 1652 roku sobór sprowadził więc do Jeleniej Góry namiestnika, ale jego misja nie przyniosła rezultatu. Dosłownie, mówi ona: "Od czasu bowiem wojny i związanych z nią ciężkich podatków, które po niej nastąpiły, nieładu w ustawach, którego nie można było uniknąć, rada i mieszczanie nigdy się ze sobą nie zgadzali. Ugoda między radą a obywatelami została zawarta 10 stycznia 1653 roku.
Jego brzmienie wiele mówi o życiu w Jeleniej Górze w tamtym czasie.

Noworoczny prezent w wysokości 20 florenów dla burmistrza i 10 florenów dla każdego radnego zostanie anulowany w przyszłości (z powodu złych czasów), podobnie jak słód otrzymany w inny sposób oraz zwolnienie domów radnych z podatków. W zamian burmistrz otrzymuje 200, a każdy radny 100 talarów wynagrodzenia. Każdy nadal otrzymuje 14 buszli zboża, 2 buszle pszenicy, 2 buszle soli, burmistrz 4 pniaki, pozostali 3 pniaki drewna (lub 24 skrzynie). urzędnik miejski zachowuje, jak zwykle, 50 talarów wynagrodzenia i otrzymuje, dodatkowo 12 buszli zboża, 2 buszle soli, 2 pniaki drewna.
Każdy radny ma otrzymać 6 sągów za wiatrołomy (jeśli takie są), a urzędnik miejski 4 sągi. (Zalecono wówczas, aby lasy miejskie, które zostały bardzo spustoszone przez pożar, były chronione). Następnie burmistrz otrzymał 2, każdy radny 1 świnię w bezpłatnym tuczu młyńskim, a we wszystkie ważne święta z piwnicy winnej alkohol za darmo. Jak zwykle. jednak kwartalna dostawa brandy została anulowana, a honorowanie na weselach złagodzone. Zniesiono również wszystkie oficjalne piwa, z wyjątkiem 1 piwa dla burmistrza.
Wszystkie dochody miasta, bez względu na ich rodzaj, były doliczane do czynszu. Ci, którzy zostali wysłani w imieniu miasta, otrzymywali dziennie 2 floreny żywności pieniężnej. Poprzedni koniarz, który dostawał parcelę na 2 konie i nie przynosił miastu żadnego pożytku, został zlikwidowany.
Honorowy sługa, który otrzymywał 1 talara tygodniowo, ze względu na wiek otrzymuje tę sumę do ręki.
Wprowadzono również nowe zasady opieki nad sierocińcami. Rada zaproponowała, że co roku będzie zdawać sprawę ze wszystkiego deputowanym mieszczańskim.
W tym samym czasie utworzono miejski urząd skarbowy dla wszystkich dochodów i wydatków. W tym celu cechy wybierały 2 osoby. Ten, który dostał dla siebie kasę fiskalną, musiał być człowiekiem, który miał dobrą opinię, był uczciwy, duże doświadczenie w arytmetyce i był

mieszkańcem. Zapisując wszystkie dochody, musiał sporządzać podwójne tygodniowe kwity, z *których jeden był przekazywany burmistrzowi, drugi zostawał w księgach rachunkowych i musiał być podpisany przez adresata rachunków. W Adwencie każdego roku sporządzano ogólny rachunek, do którego mieszczanie mogli zatrudniać innych doświadczonych ludzi zamiast komorników, którzy często nie umieli pisać i liczyć. Człowiek ten otrzymał pensję w wysokości 50 talarów, 6 buszli zboża, 1 buszel soli i 2 stosy drewna. Drugi człowiek miał nadzór nad prawidłowym płaceniem wszystkich podatków i dochodów z młynów, zakładów gospodarczych, łąk, lasów itp., oraz kontrybucji i robót z wiosek. Otrzymał 40 talarów., 6 buszli zboża, 2 buszle jęczmienia, 4 buszle owsa, 2 stosy drewna. Ponadto magistrat nie mógł dokonywać żadnych wydatków na rzecz miasta bez udziału komornika, kto chciał zrzec się swojego urzędu, musiał wcześniej złożyć rozliczenie.*



Temat 11. Bogate miasto handlowe. Wkrótce handel bielizną welonową kwitnie i zaczyna się od Jeleniej Góry na całym świecie. Płótno jest mierzone i opłacane. Tkacze przywożą płótno do miasta.
Temat 12. Jelenia Góra staje się pruska. (1740-1742). Dwugłowy orzeł musi ustąpić. Wkraczają Prusacy, ale miasto zostaje oszczędzone, kopalnia złota Śląska, jak nazywał Fryderyk Wielki. Chorwaci i Pandurowie wyjeżdżają.

Rada nie mogła nakładać żadnych składek ani podatków, a jeśli urząd cesarski zażądał pieniędzy, należało przedstawić decyzję Sejmu lub oficjalny dekret. Składki nie mogły być również wykorzystywane na nic innego niż to, na co były faktycznie przeznaczone, czyli wydatki wojenne i wojskowe.

Powinien istnieć porządek w zakresie warzenia piwa, a żetony powinny być przechowywane w skrzynce w biurze czynszowym. Zastępcy, którzy mają tylko klucz, będą sprawdzać w każdy piątek, czyja jest kolej.

Należy również przestrzegać prawidłowego nalewania.

Miało to miejsce na cesarskim lennie zamkowym Jaworze, 10 stycznia 1653 roku i zostało podpisane przez radę Jeleniej Góry oraz namiestnika Ottona Freiherra von Nostitza

Chociaż dla „*Członków Rady*" były buszle zboża, owsa i inne rzeczy, skromny był posiłek w wielu rodzinach. Ta ilość musiała wystarczyć na cały rok, a do sprowadzenia ziemniaka na Śląsk jeszcze trochę czasu minęło, zanim Fryderyk Wielki wprowadził dekretem sadzenie ziemniaka na Pomorzu i Śląsku.

W 1653 roku, Ferdynand IV król Węgier i Czech, z inicjatywy swojego ojca Ferdynanda III otrzymał księstwa Świdnicę i Jawor, do których należała Jelenia Góra. Jednak nowy król zmarł zaledwie rok później, po czym jego brat, Leopold I, otrzymał oba księstwa, a później został cesarzem po śmierci ojca w 1657 roku.

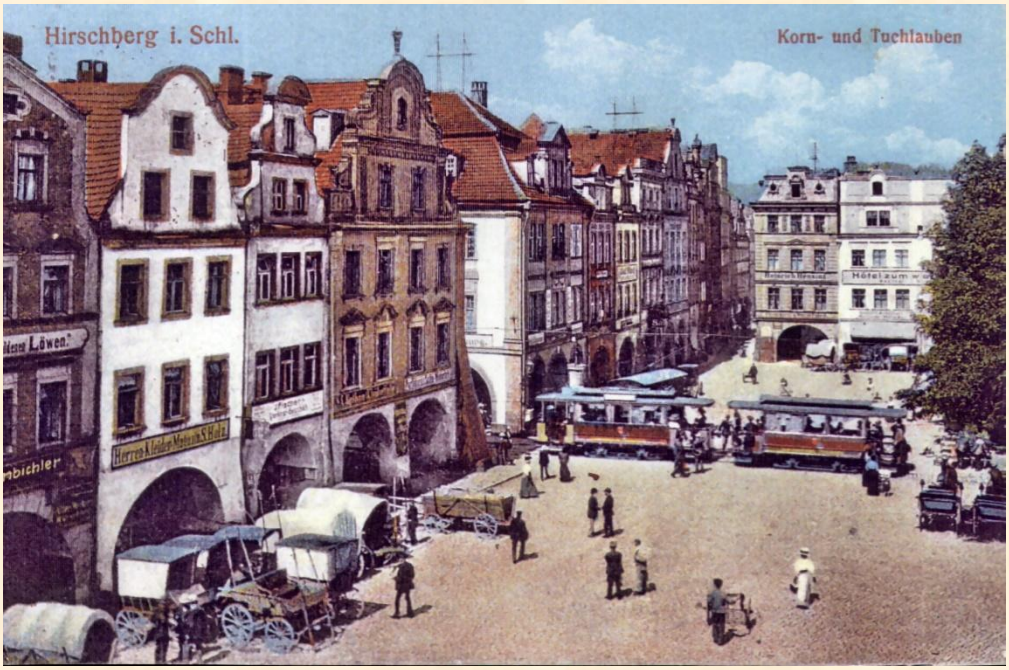
Leopold I był właściwie przeznaczony do duchowieństwa, nie lubił sprawować władzy. Tym większą władzę mieli jego namiestnicy prowincji, z których część została ustanowiona już za panowania Ferdynanda III wielkiego przeciwnika protestantów. W ten sposób ówcześni przedstawiciele władzy, tacy jak baron von Nimptsch, hrabia Sintzendorf, hrabia Nostitz i Christoph Leopold hrabia Schafgotsch, a także Johann Anton Schaff-Gotsche z Chojnika, otrzymali wolną rękę w dalszym promowaniu ucisku protestantów.

Jeleniogórski system oświaty był wówczas w ruinie. Przeżył już wiele wstrząsów w ciągu ostatnich stu lat. Początkowo istniejąca jedyna szkoła łacińska połączona z kościołem katolickim, mieszcząca się w sąsiedztwie kościoła w późniejszym mieszkaniu parafialnym, spłonęła w 1549 roku. Reformacja została przyjęta w Jeleniej Górze już w 1524 roku, trudno się więc dziwić, że w 1566 roku zbudowano szkołę łacińską, a lekcje szkolne mogli prowadzić nauczyciele luterańscy. Do 1639 roku w szkole tej nauczali



Temat 13. Pokój w Hubertusbergu 1763 r. Pocztylioni ogłaszają pokój w Hubertusbergu na rynku. Szybkie przejście do prac pokojowych. Rolnik zabiera konie kanoniera. - Zabezpieczenie na czas potrzeby. - Wielka inflacja w 1771 roku.
Otrzymanie taniego chleba ze spichlerzy na rozkaz króla. - Nastrój nie jest różowy. Pruski urzędnik utrzymuje porządek.

nauczyciele, Andreas Treiber, Albert Kindler, Sebastian Wolf, Thomas Colerus, Magister Christoph Schilling, Paul Knauer, Georg Amerinus, Georg Hanisius, Melchior Freudenberg, Johann Rudolph, Georg Tilesius, Daniel Wanke i Johann Heidorn.



Targowisko w dawnej Jeleniej Górze, wozy konne należały do krajobrazu ulicznego.

Po tym roku rozpoczął się jednak wielki zamęt w szkole zabrakło osobowości do nauczania. Wojna 30-letnia zmiotła z powierzchni ziemi potencjalnych nauczycieli i uczniów.
W 1688 roku prowadzenie parafii przejęli księża katoliccy, a jezuici zajęli się tylko edukacją. Wystąpili w tymże roku do biskupa wrocławskiego oraz do rady miasta Jeleniej Góry o zgodę na utworzenie i budowę Kolegium, w którym prowadziliby nauczanie. Do miasta miał przyjechać rektor Augustianus Geynitius z Wrocławia, który na bazie istniejącej szkoły miał utworzyć Kolegium. Niestety, zdaniem biskupa i rady, Jelenia Góra była zbyt małym i za biednym miastem, by zrealizować ten pomysł, więc nie otrzymali zgody. Po dziesięciu latach znów wystąpili o zgodę, tym razem na budowę nowego budynku. Otrzymali ją 3 kwietnia 1699 roku Wydzielono w tym celu plac w ramach posesji należącej do kościoła przy murach miejskich, obecnej ul. Kopernika i wzniesiono budynek Kolegium. Jezuici opuścili dawną szkołę parafialną i zamieszkali w budynkach, wykupionych od miasta. Były to dwa domy, „dom gwarków" zarządu prac górniczych i „dom farbiarzy". W nowym budynku Kolegium, budowanym na początku XVIII w. znalazły się sale lekcyjne i kaplica. Inwestycja została potwierdzona. W akcie z 16 kwietnia 1670 roku podpisana przez hrabiego Christiana Leopolda Schafgotscha, 28 maja przez biskupa Sebastiana, a ostatecznie potwierdzona 27 wrzesień 1670 przez cesarza Leopolda w Wiedniu.

Dwa lata wcześniej ten sam hrabia Schaffgotsch rozpoczął budowę kaplicy na Śnieżce. W tym celu położono fundament o głębokości 14 łokci a mury zbudowano do grubości 4,5 stopy.
Okrągły budynek, który jest nam znany do dziś, miał 40 stóp wysokości i 26 stóp średnicy.
Każdego dnia w najtrudniejszych warunkach musiało pracować przy budowie 50 mężczyzn, z których większość nocowała w „Chacie na Łące" (Wiesenbaude), gdyż znajdował się on najbliżej Śnieżki. Chata należała do rodziny Rennerów, którzy początkowo byli protestantami i udzielali schronienia wielu protestanckim uchodźcom przed prześladowaniami w Czechach. Nagle nawrócili się na wiarę katolicką w 1650 roku. Kaplica pod wezwaniem św. Wawrzyńca na Śnieżce została poświęcona 10 sierpnia 1681 roku w obecności 10 duchownych i 100 wiernych.

Za tymi trzeźwymi postaciami z historii Jeleniej Góry i Karkonoszy kryją się ludzkie i rodzinne tragedie. To, co stało się z rodziną Rennerów z Wiesenbaude, nie zostało zapisane.
Inaczej było z hrabiami Schafgotschem. Hrabia Chrystian Leopold Schafgotsch, budowniczy kaplicy Wawrzyńców na Śnieżce i namiestnik z łaski cesarza Leopolda, był synem barona Hansa Ulricha von Schaffgotscha, który stał się katolikiem, lojalnym zwolennikiem 46-letniego Albrechta von Wallensteina, księcia Friedlandu. — Równocześnie życiorys tych Schaffgotschów odsłania całą grozę konfliktów religijnych.
Kiedy 9 czerwca 1601 roku w wieku zaledwie 49 lat zmarł ojciec Hansa Ulricha, pastor z Gryfowa Śląskiego Christoph Spiller z Ubocza stał przy jego łożu śmierci. Zmarły prosił go, aby "czuwał z całą pilnością", aby jego mały syn Hans Ulrich był wychowywany w czystej doktrynie Lutra. Nad wychowaniem chłopca odpowiedzialnie czuwała matka Hansa Ulricha, która później wyszła za mąż za Georga von Hohenzollerna z Królewca, oraz jego opiekunowie. Nie mogli wówczas odgadnąć straszliwego losu, jaki spotkał Hansa Ulricha właśnie ze względu na swoje luterańskie wyznanie. Był znany jako dobroczynny dżentelmen, który podczas wielkiego głodu w 1617 roku rozdał chleb biednym, gdy setki z nich przychodziły do zamku w Gryfowie Śląskim, aby się modlić. Kiedy wybuchła wojna trzydziestoletnia, dla Hansa Ulricha było naturalne, że jako protestant opowiedział się po stronie Fryderyka V z Palatynatu. W 1620 roku Fryderyk przeniósł się do Wrocławia, wszystkie stany złożyły przysięgę wierności temu królowi, a w tym samym roku Hans Ulrich Schafgotsch ożenił się w Legnicy z córką księcia Barbarą Agnieszką, pochodzącą z luterańskiego domu piastowskiego.
Jako stronnikowi Fryderyka V, który został pokonany przez wojska cesarskie 8 listopada w bitwie pod Białą Górą pod Pragą, przeważyły się także losy protestanckiego barona von Schafgotscha. Sytuacja ta nasiliła się dramatycznie po starciu z potężnym dowódcą wojskowym Albrechtem von Wallensteinem. Ten zapewniał Schafgotscha ze Cesarz nie szukał niczego prócz pokoju i chciał całkowicie uchylić brzemienny w skutki edykt restytucyjny z 1629 roku i uwolnić religie. Był to decydujący czynnik, dla którego Hans Ulrich stał się zwolennikiem Wallensteina.
Wcześniej dotknęły go wielkie bóle: jego młoda żona, która cierpiała od dawna, zmarła 24 lipca 1631 roku na zamku w Kamienicy, a następnie 2 października została pochowana w dziedzicznym grobie w Gryfowie Śląskim. Pięcioro dzieci, córka i czterech chłopców, przeszło pod opiekę przyrodniej siostry Hansa Ulricha, Anny Ursuli von Hohenzollern, zamężnej z baronem von Maltzan z Wierzchowic, gdzie dzieci się wówczas kształciły.
Prawdopodobnie za sprawą intryg cesarz przekonuje się w 1634 roku, że Wallenstein jest zdrajcą. 25 lutego został zamordowany w Egerze, ale dzień wcześniej baron von Schafgotsch został schwytany w Oławie i wtrącony do więzienia w twierdzy Kłodzkiej. W kwietniu przewieziono go do Wiednia, a następnie do obozu polowego w Ratyzbonie, gdzie został skazany na śmierć. Nie wolno mu było pożegnać się z dziećmi, które przebywały w zamkach jego karkonoskiej ojczyzny.
Był to długi proces, podczas którego był dręczony "w krypcie głęboko w ziemi" w sali tortur w Ratyzbonie. Mimo straszliwego bólu komisja nie otrzymała od niego upragnionego przyznania się do winy. Następnie Hans Ulrich złożył prośbę o ułaskawienie do cesarza Ferdynanda II:
"Wraz z Bogiem i moim sumieniem mogę raz jeszcze zaświadczyć, że nie miałem żadnej wiedzy o złych zamiarach Pana na Friedländzie. dlatego nawet w tej boleśnie ciężkiej próbie, którą przeszedłem, nie mogłem świadczyć w żaden inny sposób, jak tylko to, co było dowodem mojej odpowiedzialności".
Błagalna prośba, by cesarz wydał ułaskawienie ze względu na los małych dzieci, okazała się daremna. Wyrok śmierci na Hansa Ulricha Schaffgotscha brzmiał:
» *Za utrzymanie dobrej dyscypliny wojskowej, dla niego za zasłużoną karę, a innym za przykład, ma być oddany wolnemu człowiekowi (katowi). Najpierw odetnie mu prawą rękę jako krzywoprzysięzcy a następnie pozbawi go życia mieczem jako buntownika, zdrajcę i*

znieważającego cesarski majestat, w taki sposób, że głowa pozostanie małą częścią, a ciało większą częścią".

Komisji, której zależało na zdobyciu wiedzy o rzekomej zdradzie stanu barona za pomocą tortur, przewodniczył fanatyczny katolicki kanclerz Wilhelm Sławata z Pragi. W 1618 roku, gdy rozpoczęła się długa wojna, musiał wyskoczyć z okna praskiego zamku, Hradczan.
Schafgotsch nie miał z tym nic wspólnego. Przed wykonaniem wyroku śmierci w Ratyzbonie kilkakrotnie odwiedzili go w celi jezuici, którzy na samym końcu błagali go, przez wzgląd na Boga i Sąd Ostateczny, aby nie prowadził tak uparcie swojej duszy do diabła. Baron Hans Ulrich polecił im, aby pomyśleli o własnych duszach i dał im luterańską Biblię.
Zmarł w wieku zaledwie 39 lat na szafocie, po tym jak wcześniej odmówił Modlitwę Pańską na klęczkach.
W ten sposób zakończyła się walka między katolicyzmem a protestantyzmem, która rozpoczęła się za czasów jego przodków w Karkonoszach. Gorliwi jezuici "*zaopiekowali się teraz jego dziećmi najbiedniejszymi sierotami, aby je uratować*". Namiestnik księstwa Świdnicko-Jaworskiego pisał: "*Ponieważ dzieci częściowo niedojrzałe, dobrze byłoby pomyśleć o sposobach przyprowadzenia ich do religii katolickiej* «.
Jeden z synów Hansa Ulricha Schafgotscha, Christian Leopold, nawrócił się na wiarę katolicką i został podniesiony do godności szlacheckiej w roku pokoju 1648. Tak więc budowa popularnej kaplicy Wawrzyńca na Śnieżce może być również postrzegana jako znak jego wyznania religijnego. Przetrwała do dziś.
Dzieci Hansa Ulricha Schafgotscha najpierw przebywały w zamku w Starej Kamienicy.
Później z Chojnika przybyły do Ołomuńca, do zamku austriackiego księcia kościoła, kardynała von Dietrichsteina. Wydawało się, że dzieci straciły cały majątek ojca – 92 wsie z 29 folwarków, w Karkonoszach – zbyt wiele rąk skwapliwie wyciągnęło się po ten majątek. Trudno się więc dziwić, że wszystkie te dzieci z czasem przeszły na katolicyzm, skoro cesarz, jeśli wyznawały tę religię, przyznawał im po 20 000 guldenów córce i po 60 000 guldenów synom z majątku ojca jako alimenty. Adam Gotthard był jedynym, który zrezygnował z tej oferty. Już w dzieciństwie ojciec rozpoznał jego późniejszą postawę, podarował mu własny Krzyż Rycerski, otrzymany w 1612 roku na Malcie od Wielkiego Mistrza Zakonu, Adama Gottharda, zmarłego bardzo młodo i pochowanego w Ołomuńcu. Najmłodszy syn Hansa Ulricha zwrócił się jednak ku duchowieństwu i w wieku 23 lat został prepozytem wrocławskim.
To właśnie on spośród wszystkich członków rodziny, 25 lutego 1654 roku odegrał wyjątkowo niechlubną rolę: pojawił się wraz z komisją cesarską w Gryfowie Śląskim, gdzie luteranie zostali siłą pozbawieni swojego miejsca kultu. Tam spoczywały kości jego protestanckiej matki (która została pochowana, w dziedzicznym pochówku!).
Jakże bardzo miasteczko Jelenia Góra ze swym okręgiem Weichbild, zostało wciągnięte w historię Europy i reformacji.
Historia Jeleniej Góry po 1945 roku - jeśli chodzi o niemieckich mieszkańców wypędzonych z miasta po 700 latach - nazwisko Schaffgotsch jest integralną częścią życia publicznego, dlatego jako urzędnik miejski na wygnaniu napełnia mnie dumą i radością fakt, że Mia hrabina Schafgotsch, która obecnie mieszka na zamku Sandsee, jako pierwsza otrzymała w Alfeld Medal Honorowy Jeleniej Góry (Hirschberg), który został ufundowany z okazji 700-lecia miasta. Dzięki swojemu niestrudzonemu zaangażowaniu w pomoc innym, nasza hrabina kontynuuje dzieło swojej rodziny, które jej przodkowie rozpoczęli setki lat temu. Widoczny dowód na to, że dom nie kończy się tylko dlatego, że się go straciło. Ponieważ liczy się to, co nosisz w sobie, a to, co z tego zrobisz, jest żywą kontynuacją tego, co zaczęło się w twoich rodzinnych Karkonoszach i zostało tylko przerwane, ale nigdy nie zakończone.
Joachim Girnth był jeleniogórskim szewcem, który stał się sławnym, jeśli nie najsłynniejszym tkaczem miasta Jeleniej Góry. Dobre sto lat później, 17 listopada 1697 roku, w tym samym

mieście urodził się Daniel Stoppe, syn tkacza welonów, którego rzemiosło miało początek wprowadzony przez Joachima Girnth.
Daniel zasłynął jako poeta i prorektor Jeleniej Góry, a także jako autor "*Parnas w siodle*", czyli zbioru pieśni i listów. W książce tej wydanej później przez niemieckiego wydawcę Kiepenheuer, Daniel Stoppe jest opisany jako jedno z najwcześniejszych dzieci z klasy robotniczej w historii niemieckiej literatury. Jego ojciec, tkacz welonów Tobias Stoppe, zmarł bardzo wcześnie i nie mógł zostawić synowi ani grosza. Mówi się, że umierający ojciec uświadomił synowi, że jego ręce są najcenniejszym dziedzictwem, na którym zawsze mógł polegać. W późniejszej twórczości poety Daniela Stoppe czytamy: "*Szczęście chyba mnie nie zna*".
Jednak to, że taka biedna sierota mogła kiedyś osiągnąć znaczny status społeczny dzięki dobrym szkołom i studiom, było możliwe dzięki patronom „**Władców Chust Jeleniogórskich**". Do 1658 roku w Jeleniej Górze działał cech rzemieślników. Należeli do niej najzamożniejsi obywatele i artyści. Ponieważ jednak ta gildia cechu rzemieślników nie deponowała artykułów ani listów w szufladzie, jak robiły to inne gildy, była mniej szanowana, a nawet czasami wyśmiewana. Mówiono o nieprzyzwoitości, o nieporozumieniach, skrajnie krępujących na pogrzebach, bo nikt nie chciał nosić ciała. Były na to skargi do magistratu, sprawa musiała być rozpatrzona przez arbitraż, nie tylko ze względu na składki i całun. Prawdopodobnie trzeba całun było oddawać z powrotem po pogrzebach. 30 grudnia 1658 roku magistrat rozstrzygnął spory w cechu na tyle, że całun powinien pozostać w cechu rzemieślników, ale musieli dać za niego kupcom 30 talarów. Oprócz całunu dwa szyldy z tabliczkami lekarza i aptekarza pozostały przy cechu rzemieślników.
30 grudnia 1658 roku zostało założone Towarzystwo Kupieckie Jelenia Góra. Pierwszymi członkami tego nowego cechu kupieckiego byli: George Bader, Johann Hoffmann, Friedrich Klepper, George Pohl, Anton Konstantin Kiesel, Christian Drescher, Melchior Kretschmer, Jeremias Ketzler, Matthäus Frömberg, Gottfried Donath, Melchior Körner, George Kluge, Christoph Fischer, Jeremias Fröhlich, Balthasar Hübner, Wilhelm Bornemann, Tobias Mitterlegneroku.
Jeśli przejrzeć kilka książek z nazwiskami, Hoffmann pochodzi od Hovemann, zarządcy majątku w służbie szlacheckiej lub patrycjuszowskiej, znanego na Śląsku od około 1351 roku. Drescher to oczywiście nazwisko z codziennego życia rolniczego i ma związek z narzędziem pracy, cepem. W 1372 roku w języku śląskim wspomniany jest Petir Drescher, gdzie mowa jest o wynagrodzeniu: „*den dreschem in der stat haberschöne eine woche 14 gr".* Jest więc pewne, że kupiec z Jeleniej Góry Christian Drescher pochodził z rodziny rolniczej.
Każdy Ślązak wie, co to jest Kretschmer, w średniowieczu rzadko nazywany również Kretschmann, termin używany we wschodnio-środkowych Niemczech na określenie wiejskiego karczmarza, co zostało udokumentowane od XIV wieku. Frömberg odnosi się do Frömelt i Friemelt, w języku staroniemieckim oznaczającym „*odważny i zdolny",* prawdopodobnie osiedlił się jako „Frumolt", kiedy miasto zostało założone w XIII wieku.
Donath, jedne z najlepszych nazwisk we wschodnich Niemczech do 1945 roku, prowadzi do Łużyc, a konkretnie do Górnych Łużyc, które w średniowieczu, jako część Śląska, miały bardzo bliskie powiązania biznesowe z lniarskimi kupcami z Karkonoszy i Gór Łużyckich w handlu lnem i przędzą. Być może Donath z Jeleniej Góry pochodził z Górnych Łużyc jako współzałożyciel spółki kupieckiej?
Skąd jednak wzięła się rodzina Körnerów?. Komornik był średniowiecznym mistrzem zbożowym (frumentarius) na dworach królewskich, w klasztorach czy w miastach, musiał pobierać należne podatki w naturze od zboża, musiał zarządzać i wykorzystywać to, co zarobił, dzięki czemu później stał się kupcem zbożowym, wspomnianym już w dokumentach z 1381 roku w Żarach. Z Georgem Kluge jest łatwo, o Clugehensil i Clugishewbt mówi się już w starym Wrocławiu w 1397 roku, a sto lat później o Klugisheupt i Klugstirn. Fischer wywodzi się z kręgu nazwisk zawodowych, a Fröhlich było zapisywane jako "vrölich" w XIV wieku.

W czasie osadnictwa Hübner był "huobener", czyli pełnoprawnym rolnikiem, który posiadał ziemię. Za sprawą czasopisma "Sachsenspiegel" to dolnoniemieckie określenie kawałka ziemi przeniknęło również do naszej ojczyzny, tak że nazwa Hübner również pochodzi z XIV wieku. Przodkowie Wilhelma Bornemanna mogli przybyć do Jeleniej Góry z Saksonii. Born to Brunnen, a to był człowiek, który mieszkał przy studni. Bornemann przenosi nas również w to samo stulecie. Mitterlegner był zapewne kilka pokoleń wcześniej robotnikiem dniówkowym, mieszkał w wynajętym mieszkaniu, a teraz – nie wiadomo w jaki sposób – być może dzięki tkaniu zasłon wchodził w krąg szanowanych kupców nowo powstałej spółki. To retrospekcja dotycząca nazwy naszego miasta, którą znaliśmy do końca lub nadal słyszymy tu i ówdzie, przenosi nas w czasy po założeniu miasta, kiedy osiedlali się w nim rzemieślnicy i kupcy, kształtując je przez wieki aż do stuleci, tak jak pozostało ono w naszej pamięci."

W 1658 roku, w którym powstała, nowa spółka kupiecka liczyła 20 członków. W 1818 roku liczyła 545 członków. W pierwszych latach po założeniu cechu starszyzna musiała się corocznie zmieniać.

Krąg członków powiększał się z roku na rok, a wraz z nim krąg starszych, którzy następnie utworzyli specjalne kolegium, tak że w 1732 roku mianowali własnego konsula, który jednocześnie otrzymał nominację na „*pierwszego konsula górskiej klasy handlowej”.* Niemniej jednak stowarzyszenie w Jeleniej Górze nie miało za zadanie reprezentowania społeczności handlowej, podobnie jak towarzystwo handlowe Calwer Zeughandlungs, które przekształciło się w kapitalistyczną spółkę przedsiębiorczą.

Raczej będzie dążyła do wdrożenia środków mających na celu utrzymanie produkcji, przędzy i płótna w szerokiej gamie jakości, a także odpowiednich surowców, takich jak w szczególności len. Rozwój ten doprowadził następnie do ustanowienia ustawy „*Lnianej i Płóciennej”* w 1724 roku. Len był podstawą handlu płótnem, a w 1699 roku stowarzyszenie prowadziło kampanię na rzecz poprawy, a przede wszystkim zwiększenia uprawy lnu, aby nie produkować nieodpowiedniej przędzy.



Obszary Weichbildu magdeburskiego na Śląsku



Jelenia Góra most przez rzekę Bóbr w 1866 - grafika von Th. Blätterbaueroku

W czasie, gdy handel kwitł, a śląski len cieszył się dużym popytem, zaczęło go brakować.
Eksport do Saksonii, Łużyc, Czech i Moraw wymknął się spod kontroli, między innymi dzięki handlarzom przędzy, którzy przybyli z Flandrii, a nawet Bretanii i osiedlili się w rejonie Gryfowa Śląskiego.
Handlarzom lnu groził upadek ich handlu z powodu wiecznego braku drewna dla bielarzy. Materiałem do bielenia było nie tylko drewno, ale także popiół drzewny (popiół, patrz tkacz Hauptmanna), masło, mleko, serwatka i potaż. Skrobia była bardzo potrzebna do procesu bielenia, jeleniogórscy kupcy płótna najgorszą, ale i najtańszą, uzyskiwali z Czech, a najlepszą i najdroższą z Saksonii. Z inicjatywy spółki zakazano wiejskiego handlu płótnem, a Urząd Królewski potwierdził wyłączne prawa Jeleniej Góry. Spółka miała również za zadanie reprezentować interesy kupców jeleniogórskich i pośredniczyć między nimi a władzami państwowymi, nawet w czasach pruskich.
Upragnione płótno welonowe tkano głównie w okolicznych wsiach, takich jak Jeżów Sudecki i w pobliskich wioskach karkonoskich. Pomimo całej sztuki tkacze pozostali biedni i nie mogli łatwo dobrze sprzedać swoje towary. O czym mógłby opowiedzieć nieżyjący już jeleniogórski tkacz Tobiasz Stoppe, który nie mógł zapewnić przyszłości swojemu synowi Danielowi. Nie zmieniło to faktu, że jeleniogórscy panowie welonowi sprzedawali go hurtowo, gdyż był on produkowany w mieście od 1570 roku.
Początkowo syn tkacza, Daniel Stoppe[20], nie miał udziału w całym rosnącym bogactwie miasta. Prawdopodobnie uczęszczanie do publicznej szkoły protestanckiej, umożliwił mu kupiec

[20] ***Daniel Stoppe*** *(ur. 17 listopada 1697 w Jeleniej Górze; † 12 lipca 1747 w Hirschberg) był niemieckim nauczycielem szkolnym i śląskim poetą okazjonalnym . Daniel Stoppe był bardzo skromnego pochodzenia, bogaty mecenas umożliwił mu uczęszczanie do szkoły i studiowanie filozofii w Lipsku w latach 1719-1722 . W 1728 powrócił do Jeleniej Góry, gdzie pracował jako prywatny nauczyciel, a po ślubie jako handlarz przyprawami. W 1742 roku został zatrudniony jako wicedyrektor w miejskim gimnazjum. Pisał teksty kantatowe - niektóre w gwarze śląskiej , do których muzykę opracowywał zwłaszcza Telemann , satyryczne listy poetyckie i baśnie wykazujące wpływy późnego baroku . Ceniony za życia Stoppe został całkowicie zapomniany wkrótce po jego śmierci.*

Friedrich Wilhelm Winkleroku Wybudowanie szkoły protestanckiej w Jeleniej Górze gwarantował zawarty układ w Altranstädt.

1 stycznia 1713 roku pierwszy rektor, magister Gottfried Steinbrecher, opracował założenia szkoły, która została otwarta rok wcześniej (1712 roku). Zgodnie z ideą tego rektora z Torgau, szkoła powinna zaczynać się od ABC, przekazywać całą podstawową wiedzę aż do uzyskania kwalifikacji wstępnej na uniwersytet. Wszystkie obszary wiedzy powinny obejmować zarówno dawne, jak i nowe języki". Mało – "*poezja i sztuka Tichtera*" powinna być też nauczana fakultatywnie dla wszystkich lub "*prywatnie*". Szczególną uwagę należy zwrócić na pisanie niemieckich i łacińskich wierszy na śluby, chrzciny, urodziny, zgony czy ukończenie szkoły.

Trudno się temu dziwić, biorąc pod uwagę, że modne stało się przedstawianie wydarzeń wierszem w reklamach i ogłoszeniach. Daniel Stoppe, syn ubogiego tkacza, mógł uczęszczać do tej postępowej szkoły, której poziom dorównywał gimnazjum, dzięki pomocy swojego patrona Winklera, kupca lnu. Mówi się, że swój talent muzyczny, radość z rymowania, pierwsze kroki stawiał pod kierunkiem rektora Steinbrechera. Ale jego zapał do nauki również przyniósł rezultaty. Daniel Stoppe otrzymał możliwość studiowania w Lipsku, zajmował się filozofią i naukami pięknymi, nabył wiedzę z wielu innych przedmiotów.

Po latach spędzonych na studiach, a także przy modnym delektowaniu się kawą i tytoniem, Stoppe wraca do domu. Ale tu nie było nowych funduszy, musiał zacząć wykorzystywać swoją wiedzę, co chyba nie było takie proste. Pierwszą rzeczą, jaką zrobił, było ożenek, który umożliwił mu prowadzenie biznesu w rodzinnym mieście. prowadził rachunki i był w stanie się z tego utrzymać. Jest również prywatnym korepetytorem. Dopiero w wieku 45 lat Daniel Stoppe został wicedyrektorem szkoły, w której rozpoczęła się jego droga zostania poetą. Żył jeszcze tylko pięć lat, zmarł 12 lipca 1747 roku, w wieku zaledwie pięćdziesięciu lat. Jakkolwiek zajmował się w Lipsku literaturą u magistra Gottscheda, to jednak był zbyt przywiązany do języka śląskiego, tak że śląski dialekt było widać w niektórych *"Jego listach*". Daniel Stoppe napisał w 1728 roku w dialekcie regionalnym śląskim:

Be dar Frilicha Linck-an Fentschelischa Huxt
derschien mit dam duchta Zädel der Stoadtschreber
uffem Durffe beim ahla Barge, wu dä grüße Linde stiht.
An wenn ich ei an Winkel träte, an flennte mer dä Oga ruh,
wie do mer fahrte 's Pfard krippirte,
deshalbe bliebs nu schun asu.
Dä gauldne Zeet ihs emohl furt,
an wemma glei an Mantel nähme,
An bätse, daß se noch amohl ei ünse Schläsge wiederkäme. —

. . . dann heißt es:
Wie ehm ei da bedrängta Zeita der Bóbr ei die Schuhe tritt,
Ma äschert sich bis ei dä Nacht, ma arbt, ma schwitzt,
an hoot ken Nutza . . . "

Na radosnym spotkaniu, uroczystym weselu,
pojawił się urzędnik miejski z wierszem,
z wioski w pobliżu starej góry, gdzie duża lipa.
A kiedy wychodzę zza rogu, moje oczy płaczą,
jakby mój koń umierał
Dlatego tak już zostało.
Złoty wiek kiedyś minął,
nawet jeśli weźmiesz płaszcz,
i modlić się, by nasz Ślązak znów przyszedł,

.... następnie mówi
Jak Bóbr wchodzi w czyjeś buty w trudnych czasach,
jeden wysycha w nocy, jeden sobie radzi, pocisz się
to nie ma sensu

Tęsknota za domem, powrót do domu po szczęśliwym życiu studenckim, boom gospodarczy miasta, nie dociera do niego. Jego śląski poemat weselny, zamówiony przez Linckunda Fröhlicha, staje się opisem życia obok bogatych panów na welonach i handlarzy lnem, życia tkaczy, którzy "palą" do nocy, wybielając przędzę.
Mówi się, że Daniel Stoppe w swoim śląskim zakątku i swojej szorstkiej naturze nie nadążał za literaturą światową, na co liczył jego nauczyciel Gottsched w Lipsku. Chwalił jego talent satyryczny, który niewątpliwie można odczytać w jego "*Parnasie i siodlarzu*". To zasługa redaktora klasycznej literatury niemieckiej Eberharda Haufego z Weimaru (1931-2013) że nie zapomniano zupełnie o poecie Danielu Stoppe, twórcy kantat.
Również w tym przypadku widać, że nie tylko powiązania gospodarcze i handlowe Jeleniej Góry, ale także związki kulturalne z Łużycami i Saksonią były bardzo silne – i że z tych wielowiekowych powiązań pozostały również językowe dialekty.
Jak wynika z poezji Stoppego, tutejsza góra, wąwóz Siodlarza i późniejszy Helikon odgrywały w jego czasach ważną rolę jako cel wycieczek. Pisze o tym: *"Przy bezchmurnej pogodzie w tym górzystym lesie często spotyka się prawie jedną trzecią tutejszych mieszkańców. Tutaj mała grupa składająca się z dwóch, trzech i czterech osób siada wokół małego ogniska, które jest podtrzymywane przez palenie świeżo opadłych szyszek sosnowych. W innym miejscu inni siedzą przy ognisku tego samego rodzaju. Jedna strona robi herbatę, druga kawę. Wszędzie widać dym unoszący się niczym chmury między smukłymi świerkami. Wszędzie, gdzie się udasz, znajdziesz pełnych życia ludzi i dobrych przyjaciół, z którymi możesz zapalić fajkę tytoniu. Cudzoziemiec, który przychodzi tu po raz pierwszy, powinien niemal spojrzeć i zatrzymać się przed publiczną kawiarnią, gdzie uczeni i nieuczeni ludzie spotykali się w małych, rozproszonych grupach, a czasem przechadzali się wzdłuż zielonego brzegu drogi, rozmawiając i bawiąc się ze sobą. Jeśli człowiek kocha samotność, ma tu wystarczająco dużo miejsca, ponieważ może wybrać sobie specjalne miejsce do woli i oddać swoje myśli niezakłócone i z największą przyjemnością.* "
Daniel Stoppe, jeleniogórski poetycki syn tkacza, opisywał jeleniogórskie społeczeństwo swoich czasów takim, jakim lubił widzieć, bawiąc się i wygłaszając błyskotliwe przemówienia. Pisząc wiersze tak, jak już na początku uczono ich w szkole poetyckiej — ale potem, idąc za rozdartym śląskim sercem, potrzebą, która jest widoczna za tym wszystkim, co piękne i przyjemne, w swoich uczuciach, nieokrzesanych lub głupich, satyryczny, do opisania w języku ojczyzny: śląskim. Pod względem czasu barok przeniósł się na Śląsk.
Poetą tego czasu i zarazem pierwszym poetą jeleniogórskiego "Collegium poeticum" był Caspar Gottlieb Lindneroku. Urodził się w 1705 roku, zmarł w 1769 roku. Dr Lindner był szanowanym radcą w Jeleniej Górze, Medicus Practicus (lekarz). Pisał też od czasu do czasu popularne w tamtych czasach wiersze, ale sam nie miał o nich zbyt wiele dobrego zdania, cieszył się jednak dobrą opinią jako poeta z najobszerniejszą twórczością swoich czasów. Martin Opitz był dla niego wielkim wzorem do naśladowania, poświecił mu wiersz:

Bądź więc, kochany Bolesławcu,
nawet w złych chwilach i
ciesz się zawsze z tego syna Muzy.
Po prostu uwierz, że On czyni cię wielkim,
bez względu na to,
jak żałosny się wydajesz,
bez względu na to, jak nieszczęśliwy,
bez względu na to, jak żałośnie płaczesz.
Nawet jeśli jesteś w ogniu,
jeśli jesteś znajdują cię pod
wodą lub w inny sposób prawie giniesz.
Raczej nie można mierzyć waszej sławy,

waszej pośmiertnej sławy,
Dopóki ten Bobrfeld[21] von Opitz,
nie zostanie zapomniany,
nie żyje od stu lat,
już go nie ma,
On pozostaje niemieckim Maro,
ty tym niemieckim Mantuą.

Inną znaną pieśnią pochwalną dr Lindnera[22] była pieśń dla jeleniogórskich ogrodów Buchsa i Glafey oraz Gottfriedena. Lindner kończy:

Patrzcie, Grecy, takie ogrody,
które są Wam zupełnie nieznane,
o których prawie nie śnicie,
Patrzcie, ziemia niemiecka je ma!

Lindner próbował swoich sił w poematach przyrodniczych na wzór Opitza, a wraz z nim właściwie zaczęła się poezja Karkonoszy. On sam zyskał także lokalne znaczenie historyczne. Jego wiersz z 1737 roku o doświadczeniu wędrówki na Kopę opisuje to bardzo obrazowo:

Te cudowne góry są również
zimą,
pełne niezwykłych rzeczy, pełne
nieporównywalności!
Boża mądrość, Boża moc, niestety!
Brak mi słów,
Pokazuje się tutaj dość osobliwie, dość
wspaniale we wszystkich miejscach.
Jeśli spojrzeć na strome wyżyny: jeśli spojrzeć
na gładkie pole,
nasz glob porównuje się do
diamentowego świata.
Och! jak się mieni! jak błyska
niezliczoną ilość tysięcy razy
Och! Jakże tu błyszczy śnieg, och! jak
Oślepiają jego promienie!
Dobry Boże. Twoje ziemskie stworzenie poucza,
nawet jeśli wiatry odejdą,
Kiedy zima szaleje i szaleje, naprawdę
niewymownie piękne.

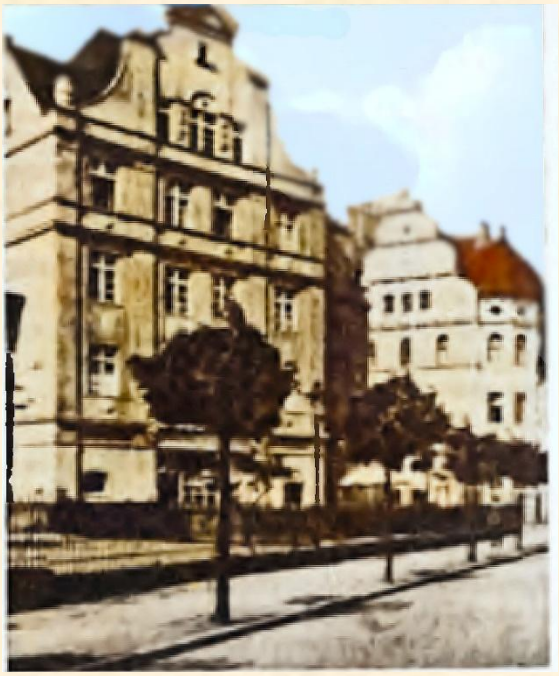
---

[21] ***MARTIN OPITZ von BOBERFELD*** *(23 XII 1597 Bolesławiec (nad Bobrem) – 20 VIII 1639 Gdańsk), poeta, tłumacz, obrońca czystości języka niemieckiego i rzecznik literatury uprawianej w języku narodowym.*

[22] ***Caspar Gottlieb Lindner***, ***Kaspar Gottlieb Lindner*** *(ur. 9 stycznia 1705 w Legnicy, zm. 9 grudnia 1769 w Jeleniej Górze) – niemiecki poeta, biograf i lekarz aktywny na Dolnym Śląsku. Naukę rozpoczął w swoim rodzinnym mieście, a kontynuował we Wrocławiu, po czym studiował medycynę na uniwersytecie w Jenie oraz uniwersytecie w Halle. Na tym ostatnim w 1729 na przedstawił rozprawę doktorską na tej drugiej uczelni[1]. W roku 1732 osiedlił się w Jeleniej Górze, gdzie prowadził praktykę lekarską, został też wybrany na członka tamtejszej rady miejskiej. Oprócz działalności zawodowej pisał poezje, w tym poświęcone historii i pięknu Dolnego Śląska. Napisał także biografię Martina Opitza. W roku 1737 został wybrany na członka Leopoldiny[1], był też członkiem Deutsche Gesellschaft w Lipsku.*

Czy wątpisz, przygnębiony umyśle? Chodź ze mną
po górach.
Pokażę! Jak wielki jest tutaj Nasz Bóg?
Sztuka i naśladownictwo to tylko karły.

Każdy, kto pamięta jeszcze nasz Tydzień Karkonoski i festiwal **Między Murami i Wieżami** Fedora Sommera, pamięta również głównego bohatera doktora Lindnera, pięknie ubranego w aksamit i jedwab.
Dr Caspar Gottlieb Lindner był również pierwszym Ślązakiem, którego wiersze mówiły o cierpieniach wojny, o nadziei na pokój, o wielkich zaszczytach zwycięzców i obfitym wykorzystaniu odniesień do historii rzymskiej, greckiej i starożytnej, a także o prośbie o królewskie miłosierdzie Fryderyka Wielkiego, a więc Prusy, dla miasta Jelenia Góra w każdym czasie.
Dr Lindner był bez wątpienia jednym z największych słynnych „*Mistrzów Welonu”,* jedną z największych osobowości w historii naszego miasta. Wiele jego poetyckich dzieł zostało zachowanych, takich jak opis słynnego wzgórza Hausberg (Krzywoustego), pochwała rzeki Kamiennej, a także wiersze pasterskie i pieśni pasterskie z okazji ślubu patrioty Daniela Buchsa i narodziny "*młodej Fräulein von Buchs*", której ogrody Lindner również poetycko opisywał.
Nie można w tym miejscu pominąć tradycyjnej legendy o tutejszej górze Krzywoustego i zamku. Prawdopodobnie legenda powstała w momencie jego zniszczenia i późniejszego zrównania z ziemią. W 1640 roku miejscową górę zajęły wojska cesarskie, a w ślad za nimi Szwedzi pod dowództwem generała Stahlhansa. Mówiono, że on i jego Szwedzi zniszczyli istniejące ruiny zamku nawet bardziej niż to konieczne – ponieważ przypuszczano, że kopali w poszukiwaniu podejrzanych skarbów. Przypuszczenia tego nie można całkowicie odrzucić, biorąc pod uwagę katakumby pod domami targowymi i podziemne przejście, które podobno prowadziło do zamku na tutejszej górze pod Bobrem.
W legendzie góry Krzywoustego mówi się teraz o skarbach zgromadzonych w zakopanych piwnicach. Strzegą ich potężne duchy i to tylko raz w roku, w Wigilię Bożego Narodzenia między godziną 12.00 a 1.00 w nocy strażnicy konspiracji otwierali do niego wejście. — O tej godzinie jest odprawiona pasterka w katolickim kościele miejskim. — Drzwi pośrodku tutejszej góry miały prowadzić do długiej, wąskiej ścieżki, na końcu której można było znaleźć ukryte skarby. Możliwe, że długa droga z tutejszej góry do ukrytych skarbów była niczym innym jak tą pod Bobrem, choć w przeciwnym kierunku, tak że ukryte skarby znajdowały się wówczas w katakumbach. Kilku kronikarzy, takich jak Zeller, Hensel i Herbst, wspominało o biednym perukarzu Kilianie. Udało mu się znaleźć wejście i wejść do podziemi. Udało mu się dwukrotnie napełnić worek złotem i srebrem. Za trzecim razem jednak się to nie udało. Być może w ciemnościach przeoczył tajemne wejście. W każdym razie Kilian, jeleniogórski producent peruk, został znaleziony z roztrzaskaną głową w między skałami.

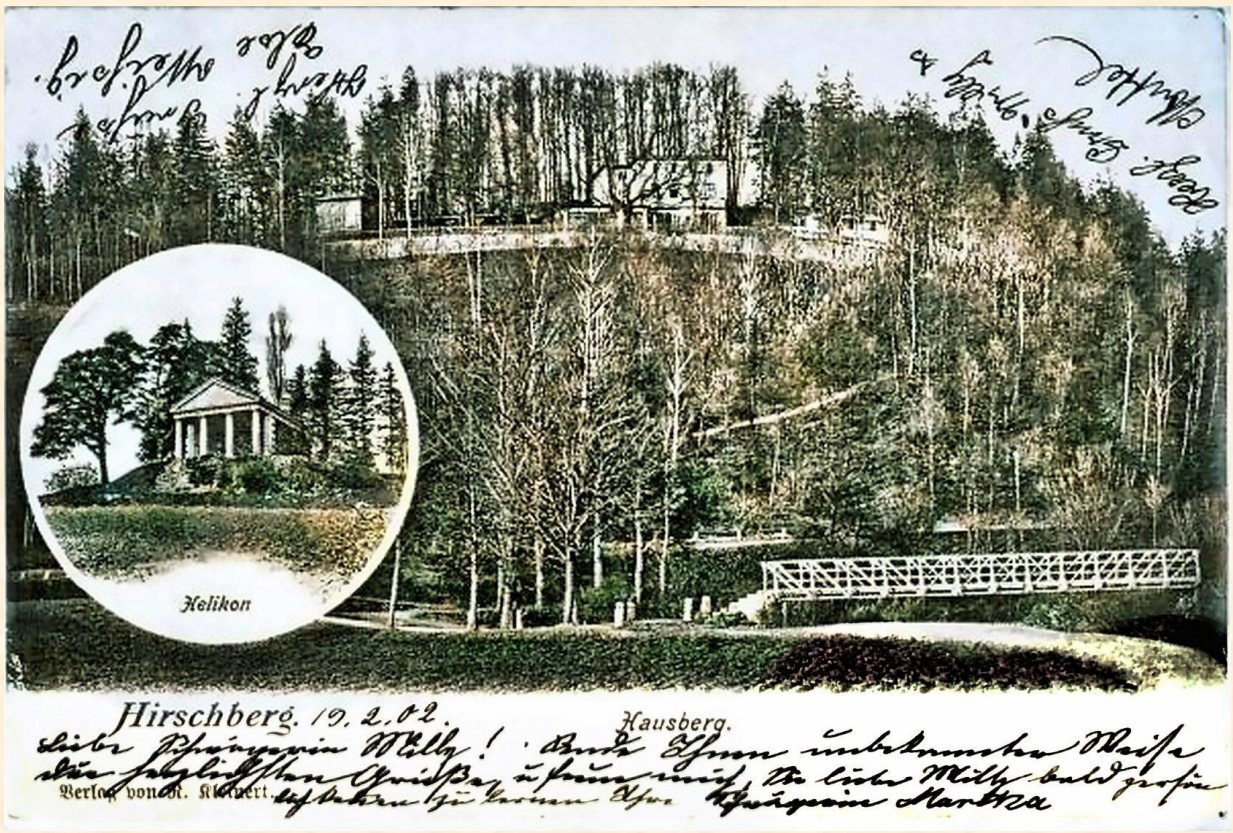


Budynek pierwszej poczty w Jeleniej Górze

Dawno później, w miejscu, gdzie kiedyś stał dumny „*Dom na Wzgórzu*”, wędrowiec mógł dostać filiżankę kawy z bułką z rodzynkami, a nawet kufel piwa.



Wzgórze Krzywoustego (Hausberg)



Restauracja na wzgórzu Krzywoustego (Hausberg)



Taras widokowy w restauracji na wzgórzu

Piękna panorama miasta na tle górskiego grzbietu stłumiła wspomnienie o chciwym perukarzu. Nic więc dziwnego, że Caspar Gottfried Lindner, poetycki wójt Jeleniej Góry, poczuł się zmuszony do napisania wierszy, aby opisać tę wspaniałą tutejszą górę:

Gdzie śląskie Alpy, gdzie
urokliwe wyżyny,
Gdzie cuda natury, gdzie
Karkonosze stoją,
Gdzie Grodno jest na północy, a
Chojnik leży przed nami,
Gdzie rzeka Bóbr przepływa przez Strupice,
szlachetną Jelenią Górę,
Gdzie Kamienna przepływa przez
Cieplice i Sobieszów,
I w końcu oddaje swe brunatne wody
swojemu ulubionemu Bobrowi,
Gdzie cudowne źródło pozwala wodzie
toczyć się z Siodlarza,
Właśnie tam, słynna lokalna góra!
Właśnie tam,
tam jest twój odpoczynek.
Jak, co napisałem: twój odpoczynek?
to przeczytajmy wiek,
że jesteś większy niż teraz
i doskonalszy?
Tak, dwanaście razy pięćdziesiąt lat temu twój

Nie tak nagi szczyt stał.
Dobrze zbudowana forteca uczyniła cię
dwa razy większą,
Piękny zamek i wiele innych
rzeczy z boku
Starały się uczynić twoja płaska
wysokość
byś stał się popularnym.
Bolko z krzywymi ustami,
odniósł wiele zwycięstw,
Kto tak wiernie chronił swoją ziemię,
ciebie i Jelenią Górę.
O, jak wspaniale cię wtedy widziano
górującą w chmurach!
O, jak podziwiano, jak ścigasz wroga
odtąd ścigając cię!
O jakże zawstydzeni byli Czesi, kiedy
walczyli z tobą na próżno!
O jak często powtarzałeś wtedy: Jeszcze raz
znów zwycięski!
Góro! którą nasz Śląsk zaszczycił niezmiernie
uhonorowaną uznaniem,
Góro! O której słyszało się tylko
o czynach szczególnych,
Góro! do której pobliska Jelenia Góra, gdy
wojna i waśń była wzywana,
Gdy groził rabunek i morderstwo
biegła do swej ochronnej góry
Powiedz mi, ilu książąt
Twą okolicę wysoko ceniło,
Powiedz mi, ilu bohaterów rozkoszowało się
cieszyło się twymi wyżynami.
Powiedz mi, ilu rycerzy uczyniło siebie
sławnym dzięki tobie.
Powiedz mi, ilu wojownikom
przyniosłaś sławę.
Lecz niełaska twych czasów wzywa i
zmusza cię do milczenia,
Żadne księgi, żadne pisma nie pokażą
twej sławy.
Lecz jedno wiem: wśród wszystkich
twój poganin
Czy mogę, o jak chętnie! jeden z twoich
ulubionych,
Którego chwalebny ród
Twoją okolicę od dawna zna.
Twój ulubieniec Fryderyk Zedlitz, którego
zwą Burgrabią.
Nie tylko to, Götschen również, którego
Tak wywyższamy przez wielkoduszność.

Bo do tej pory żadne pisma
go nie chwaliły,
Götschen, sławny rycerz, Gotsche
Schofen, którego świat,
Za wzór niemieckich bohaterów.
Za rdzeń wojowników, ma.
Dość honoru, ukochana góro!
Zaszczyt wystarczający dla
twej wysokości.
Nawet jeśli zazdrość czasów
i wrażliwe nieszczęście,
Czy boli cię, że opowieści o ziemi
Twoich bohaterów mijają?
Zedlitz i dzielny Gotsche mogą
stać za wielu.

(zachowano oryginalne nazwy niemieckie)

* * *

W czasach Lindnera Wzgórze Krzywoustego był własnością miejską. w związku z tym miejski wydział ogrodniczy musiał się nim opiekować.

Pozostając przy poezji, nie można nie wspomnieć o poezji na temat Śnieżki.

Pod koniec XVII wieku jeden z dozorców kaplicy wpadł na dobry pomysł, aby nie tylko zapewnić turystą wyżywienie i nocleg, ale także stworzyć księgę wpisów. W niej znalazło się wiele ciekawych dowcipnych wierszy i uwag.

Wszak już wtedy odważni ludzie wyruszyli w mozolną drogę na Kopę, nie obawiając się ani Rübezahla (Ducha Gór), ani strasznej pogody, mgły i śniegu. Najważniejsze było wielkie przeżycie wspinaczki na Śnieżkę. Najstarsze książki schroniska ukazały się później drukowane w Jeleniej Górze. Obejmowały one lata 1696-1737 i pokazują, że chociaż wiara w potężnego ducha gór znacznie zmalała wraz ze wzrostem zdobywania szczytów, jednak nawet około 1700 roku bardzo wielu ludzi ciągle w niego wierzyło. Nawet uważało go za żywą istotę, której nie należy złościć.

Ale nie tylko turyści wiedzieli, jak pisać wiersze, często poruszeni tym potężnym doświadczeniem natury. strażnicy kaplicy, tacy jak Gottfried Siegemund Bretter, również dodali własne wiersze na początku książki:



Pierwsza wybudowana kapliczka na Kopie (Śnieżka)

„Zostałem tutaj wyznaczony na opiekuna
mianowany,
Komu zależy na tym, żeby tu
zajrzeć?
proszę o natychmiastowe zgłoszenie
się do mnie,
bo tylko jemu mogę mu służyć sam,
ale nie wolno wziąć małego
napiwku,
bo kiedy będę z nim, on to rozumie
skóra nie zadrży.
Każdy z was, wie, co może
dać,
Im więcej ktoś mi da, tym szczęśliwszy będę
żyć,
a żeby być hołubionym, musi
być coś,
na pewno nie będzie go
żałował”

Dyskretna aluzja do dreszczy była jedynie wskazówką, że sprytny gospodarz udawał, iż jest w najlepszych stosunkach z Rübezahlem. Głównie jednak zarabiał na jedzeniu i napojach dla turystów, nawet jeśli smakosze nie mogli tu znaleźć swoich ulubionych potraw. Wino było krytykowane, ponieważ było zbyt kwaśne — być może było to wino zielonogórskie, a nie słodkie węgierskie wino – przynajmniej niektórzy mówią, że tak było.
Ale gospodarz Kopy (Śnieżki) był chytrym lisem, przedsięwziął środki ostrożności przeciwko wszelkim zarzutom swojej gościnności:

„Każdy musi zimną kuchnię
przyjąć,
ponieważ nie mogę zmusić kucharza do
do wyjazdu w góry,
ale czekam na każdego za pieniądze w
takiej potrzebie
z masłem, serem, mlekiem, brandy,
piwem i chlebem”.

Mówi się, że większość tych, którzy wspięli się wówczas na Kope[23], to cechowi rzemieślnicy którzy nie bez dumy wpisali swój status w księdze pamiątkowej także pod swoim nazwiskiem. W 1705 roku rzeźnik zarejestrował się jako „*Rzeźnik mięsa nadwornego Wielkiego Księcia Palatynu”*, podobnie jak czeladniczy młynarz nie wahał się zarejestrować jako „*dobrze wyposażony posłaniec młynarza*”. Po tej górskiej wspinaczce *„pracownicy i opiekunowie w mieście królewskim i rezydencji elektorskiej w Berlinie”*.
Mówi się też, że wśród górskich wspinaczy najliczniejsi byli młynarze i piekarze. Piesze wędrówki były więc już wtedy rozkoszą młynarza.

[23] ***Kopa**, Czarna Kopa lub Mała Kopa (niem. Kleine Koppe, ok. 1378 m n.p.m.) – szczyt w Karkonoszach. Poniżej szczytu znajduje się punkt pomiarowy 1377,4, co powoduje, że większość map i przewodników podaje wysokość 1377 m. Kopa położona jest na wschodnim krańcu Śląskiego Grzbietu. Zbudowana jest z granitu karkonoskiego. Jest niewielką wyniosłością na Równi pod Śnieżką.* W wielu starych opracowaniach i widokówkach z czasów XVIII i XIX w. szczyt Śnieżki opisywana jest jako Koppa zamiast Schneekoppa.

Być może należałoby tu opisać towarzystwo alpinistyczne z 1713 roku, które składało się z dziewięciu osób. W tym towarzystwie było dodatkowo dziesięciu służących i czterech trębaczy. Spora grupa turystów udawała się konno do podnóża Śnieżki, dawne opisy podróży mówiły, że do takiego przedsięwzięcia konie powinny mieć "*bardzo silne kości i robić rozważne kroki*". Ale chyba nie tylko konie.
O tym, że nagroda w postaci dobrej pogody i dobrego widoku była po takich wysiłkach mniej gwarantowana niż w przypadku dwukrotnie wyższych szczytów alpejskich, świadczy wiele wpisów.
5 lipca 1702 roku pastor Schmolke z okolic Lubinia napisał nieco rozczarowany w księdze Kopy: „*Pod gradem, burzą i piorunami przyszliśmy z siedziby olbrzyma, częściowo ujeżdżeni, częściowo pieszo, częściowo niesieni na drągach i mokrzy od ubrań. Szkoda miłej zabawy. Zrobiłem to dwa razy, ale to już nie jest moje zmartwienie. – Dobranoc, wy szorstkie bajki. Chcę teraz posiedzieć w dolinie!”.*
Jeden z nich, któremu nie smakowało wino, zarymował swoje niezadowolenie: "*Żegnaj, Rübezahlu! Podałeś kwaśne wino. Na pewno nie chcę już być twoim gościem”.*
W 1711 roku ktoś narzekał na pogodę:
— Och, ty sępie Rübezahlu. Jesteś wykonany z czystej stali? Z naszą wspaniałą wspinaczką pozwoliłeś, by pogoda była tak okrutna, że nie mogliśmy zobaczyć nic z twoich ponurych równin! Powieszę cię, Rübezahl, na grubym palu!” W każdym razie Rübezahl był winowajcą w oczach wspinaczy z Kopy. Inna skarga: "*O Rübezahl, ty rzodkiewko, cóż z ciebie za duch, potworny, który zawsze zsyła deszcz, wiatr i wielkie zimno. Tego mu życzę w nagrodę: aby diabeł wygnał go ze świata i nie oszczędził*!"
Pewien człowiek z Kamiennej Góry zaręczył za to w swoim wpisie, że widział ducha gór, który tak go zaskoczył i przestraszył na łące, że nigdy nie chciał wracać na tę górę.
Niejaki Jeleniogórzanin miał jednak zamiar zapisać swoją żonę Rübezahlowi, prosił go nawet, aby uratował go od tego zła, a więc nie od "*lepszej połowy*"
To, dlatego ów niespokojny nieznany mężczyzna z Jeleniej Góry pisał w księdze pamiątkowej:
„Ponieważ *jest tak niegodziwa i bezbożna*
I uderza mężczyznę w twarz.
Gdyby była tutaj z Rübezahlem,
nie biłaby już swego męża. “
Wszystko to można z przyjemnością przeczytać w topograficznym i malowniczym przeglądzie naszych Karkonoszy autorstwa dr J. K. Hosera (1803), K. K. Lekarza Nadwornego i osobistego lekarza S. K. II, arcyksięcia Karola.

* * *

Początek stulecia przyniósł bardzo różne wydarzenia i zmiany w mieście.
W innym miejscu wspomniano już, że "poddani" mieszkańcy Strupic zbuntowali się z powodu nowego pastwiska do hodowli bydła. W związku z tym pędzono ich "parami". Chodziło o 28 talarów, podatek od bydła i pieniądze na inwestycje oraz datek na remont czterech kamiennych mostów. Krótko mówiąc, nie chcieli płacić i wytoczyli proces sądowy przeciwko Jeleniej Górze, niektórzy ze starszyzny Strupic nadal przebywali w areszcie z tego powodu.
"*Lider rebelii*" nazywał się Wolf. Miasto Jelenia Góra potrafiło jednak udowodnić poddanym Strupic, że suma 1320 florenów rocznie podatków to niewiele, w porównaniu z tym, że miasto musiało płacić 6600 florenów rocznie i samo nie było w stanie udźwignąć tego ciężaru. Poddani Strupic powinni wiedzieć, że przeciwstawiali się nie tylko porządkom miejskim Jeleniej Góry, ale co gorsza, rozkazom cesarskim! Ta uwaga nie musiała być szczególnie ważna, gdyż proces przeciwko Jeleniej Górze kontynuowali jeszcze przez kilka lat. W tym samym czasie w Jeleniej Górze i okolicach zaczęto produkować welony w paski i kropki. Zostały one wykonane według wzorów francuskich i szwajcarskich, ponieważ były teraz wymagane w handlu światowym. Podobnie jak Girnth z Jeleniej Góry, mówi się, że nie jeden tkacz z Jeżowa Sudeckiego próbował

pierwszych eksperymentów z tym typem tkania welonów, a później uczył w tym zakresie pozostałych. Był to więc czas, w którym tkanie welonu wokół Jeleniej Góry osiągnęło swój najwyższy poziom jakości. Światło na ten czas rzuca jednak zupełnie inne zdarzenie z życia miejskiego. W 1701 roku, 11 marca, niejaki Heinrich Kühn otrzymał zaświadczenie o mianowaniu na kata.

Wzgórze szubienicy znajdowało się na późniejszym Wzgórzu Kościuszki (Cavalierbergu), w pobliżu tzw. kopca trupów. Bawiliśmy się tam jako dzieci, zimą na sankach, nie zdając sobie sprawy, jakie losy i tragedie się tam dopełniały.

Ów kat z roku 1701 otrzymał bardzo dziwne nakazy. Musiał co roku dawać burmistrzowi i każdemu rajcy parę rękawiczek z psiej skóry. W dawnych czasach kat często pełnił dodatkowe funkcje, takie jak rakarz, odpowiedzialny za usuwanie bezpańskich psów. Obowiązek dostarczania rękawiczek z psiej skóry burmistrzowi i rajcom był związany z symbolicznymi gestami i specyficznymi obyczajami tamtych czasów.

Na swoje utrzymanie otrzymywał darmowe mieszkanie „*warsztat mistrza",* 10 szylingów tygodniowo zasiłku, plus 4 buszle zboża, 4 funty chrustu, a także 4 talary zamiast 8 sążni drewna. — Sugeruje to, że drewno musiało być zachowane. co wynika również z wcześniejszej petycji skierowanej do namiestnika Świdnicy i Jawora, aby nie zatwierdzać żadnych nowych hut szkła w lasach i zaprzestania dalszego bielenia lnianych wyrobów na łąkach, w celu ochrony lasów.

W domu strzeleckim, również na Wzgórzu Kościuszki, kat otrzymywał łąkę jako pastwisko, a także pewną sumę pieniędzy od wszystkich miejscowych więźniów zatrzymanych na 2 do 3 dni. Obcy, którzy zostali uwięzieni, musieli zapłacić mu dwa razy więcej. Ponadto za owoce i warzywa, potrawy kuchenne, przynoszone na targ w mieście, otrzymywał co najmniej 4 i 1/2 halera lub więcej. Gdy odbywał się jarmark, garncarze lub sprzedawcy kotłów mydlanych również musieli dać mu 4 1/2 halera.

Otrzymał również udział w uboju bydła, w zależności od wielkości zwierząt. Kat był więc ważną osobą w społeczeństwie.

O wiele gorsze było to, co musiał dostać od skazańców, którzy za każdą torturę czy egzekucję musieli sami zapłacić:

Za sprowadzenie delikwenta otrzymywał tylko kilka monet, ale:

„*za wszelkiego rodzaju czynności*“ 1 talara, podobnie za wystawienie (i przywiązanie) do pręgierza. Do talara dodawano kilka monet za upomnienie i bicie pod pręgierzem. Ale za egzekucję mieczem lub powieszenie było 5 talarów. Kolejnym spotęgowaniem tych okropności był miecz, „*by żyć na kole przez najkrótszy czas*.", za to kat Kühn otrzymał nawet 6 talarów. Za egzekucję mieczem i późniejsze spalenie Jelenia Góra płaciła 7 talarów. Kühn otrzymywał 3 talary za spalenie bydła, ale 8 talarów. za egzekucję na kole przez najdłuższy czas i umieszczenie na kole żywcem 10 talarów. Tyle samo za największe tortury, a było to, szczypanie rozgrzanymi do czerwoności szczypcami, ciągnięcie, przecinanie pasów, a nawet przecinanie na czworo itp. — podczas gdy za usunięcie samobójcy płacono tylko 6 talarów.

Jeśli jednak miasto nie chciało zatrzymać kata lub on sam nie chciał zostać, obowiązywał następujący przepis: obie strony musiały to "wyrecytować" z ćwierćrocznym wyprzedzeniem, czyli podać się do dymisji. Ponadto wyznaczony kat musiał zdeponować w ratuszu 100 talarów, do czego ojcowie miasta mogli się dostosować, jeśli z jego winy doszło do niedopatrzenia lub pomyłki i szkoda zostałaby wyrządzona (...).

Dla miasta Jelenia Góra rok 1702 był bardzo zły. 14 lipca około południa rozpętała się straszliwa burza z piorunami, podczas której według relacji naocznych świadków widać było nawet "*całe kępy ognia"*! Burza z piorunami wisiała nad miastem przez ponad pięć godzin, o której w tym stuleciu wciąż możemy zaśpiewać pieśń.

W 1702 roku lud oczekiwał sądu dnia ostatecznego, co nie jest zaskakujące, jeśli weźmie się pod uwagę poprzednie dziesięciolecia z niepokojami religijnymi i prześladowaniami.

Piorun uderzył w siedem miejsc w tym samym czasie. Zmiażdżył on topolę w pobliżu Bramy Wojanowskiej, w tym samym czasie uderzył w wieżę kościół i ratusza. Mężczyźni w wieży, którzy chcieli uderzyć w dzwony, zostali ogłuszeni. Również w innym miejscu, a mianowicie w Pechwinkel (okolice ul. Krzywoustego) i na polach bielarnianych Glafea, piorun uderzył w ziemię dwukrotnie, i to po przejściu burzy.
Innymi słowy, zimne podmuchy. Później było jeszcze gorzej. Po kilka minutach piorun uderzył w dom Glafeya na rynku, przechodząc przez niego od góry do dołu. W górnej sali korepetytor (prywatny guwerner) uczył dzieci. Na miejscu został ogłuszony, leżący na parapecie kawałek kartki zapalił się i zaczął się palić, w dolnym pokoju piorun uderzył w panią Glafey. Upadła sparaliżowana na miejscu, wyrzucając daleko w bok Biblię, którą trzymała w rękach. Szukała w niej jakichś dobrych powiedzonek do listu, który pisała. Uderzona tym piorunem była na wpół martwa, a kiedy ją podniesiono, była całkowicie poparzona z jednej strony. Wysoko w górach do burzy dołożyło się potężne oberwanie chmury, tak, że w bardzo krótkim czasie powstała potężna ulewa. Wezbrana rzeka Kamienna zalała wszystko, zerwane zostały wszystkie mosty z Piechowic do Jeleniej Góry. Ulewa sprawiła, że wszystkie pola stały się bezużyteczne przez zamulenie.
Woda przelała się przez Cieplice Zdrój i zmiotła wszystkie zapasy zboża, drewniane deski i klocki. Wszystkie drogi stały się nieprzejezdne, bo wszystkie górskie rzeki z Sobieszowa, Jagniątkowa i Starej Kamienicy wystąpiły z brzegów. Zagrożenie zrobiła też Kwisa w Górach Izerskich, Kaczawa po drugiej stronie Doliny Jeleniogórskiej. W powodziach zginęło dużo ludzi i zwierząt gospodarskich, a w wielu miejscach woda sięgała do 24 łokci wysokości (łokieć: miara długości wywodząca się od przedramienia w czasach starożytnych, zwłaszcza w przypadku tkanin, wahająca się między 50 a 87 cm).
Gdy tylko ludzie doszli do siebie po tej katastrofie, wybuchły wielkie pożary.
W maju 1703 roku ludność była jeszcze biedniejsza niż przedtem. Dla cesarza nie miało to większego znaczenia. On znów potrzebował pieniędzy, i to natychmiast. Na posiadłości nałożono subsidium (szybką pomoc) z zastrzeżeniem, że należy dołożyć nawet pieniądze z kasy kościelnej i szpitalnej. Jelenia Góra w ciągu 14 dni musiała zapłacić 2264 florenów.
Ale rok 1709 jest chyba najbardziej pamiętnym rokiem w historii miasta tego stulecia. 13 lutego Jelenia Góra ostatecznie otrzymała pozwolenie na budowę kościoła luterańskiego, Kościoła Łaski Cesarskiej. Imponujący i najbardziej okazały budynek Jeleniej Góry.
Ponadto magistrat dokonuje z sąsiednią wsią Dąbrowicą, korekty granicznej. Ledwie zażegnano szkody po pożarze w Strupicach, wybuchł kolejny pożar w zajeździe Schillerów, a później w Jeżowie Sudeckim.
10 listopada 1735 roku Tobias Frömberg ożenił się. W gospodarstwie jego wybuchł pożar, który zniszczył wszystkie zapasy, ponad 100 owiec, 13 krów, a nawet domek ogrodnika obok.
Rok później Kotlinę Jeleniogórską ponownie nawiedza straszliwa powódź.
Począwszy od 1700 roku członkowie wrocławskich kupców skarżyli się jednak, że kupcy górscy, którzy byli głównie kupcami lniarskimi, prowadzili w kraju liczne „pokątne osady", co naruszało prawo o osadnictwie! Były to „*pokątne zasiedlenia*" w Malczycach, Prochowicach, Głogowie, Nowej Soli, Cigacicach, Wilkowie k/Świdnicy, Bytomiu, Lubowie k/Głogowa i Stanach (gmina Nowa Sól).
Jeleniogórzanie składowali swoje towary głównie w Bytomiu. Ponieważ nie można było zabronić tego procederu złożono skargę za pośrednictwem urzędu królewskiego księstwa Świdnicko-Jaworskiego do urzędu nadrzędnego we Wrocławiu, której przedmiotem były „skomercjalizowane towary handlowe" w Bytomiu.
Wrocławscy kupcy domagali się od Wyższego Urzędu (Oberamtu), aby ten zakazał jeleniogórskim kupcom „sprowadzenie *ad locum stalulae* (na miejsce stoiska) ich towarów składowanych i wyładowywanych w Bytomiu w sposób niedozwolony". Na nic się to zdało.

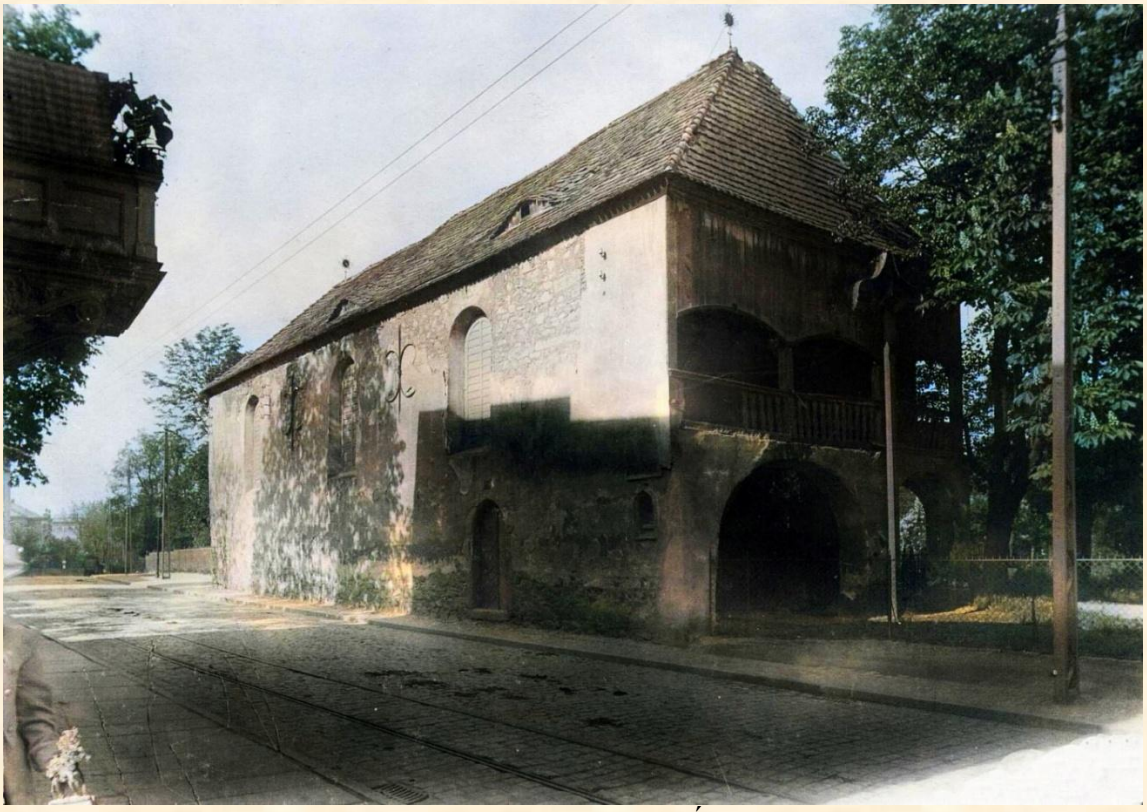
Pewni siebie górscy kupcy nadal wykorzystywali Bytom jako bazę wysyłkową, a nie Wrocław, jak nakazano.
Powodem było to, że im dłuższa podróż, tym dłużej trwałby transport towarów Odrą, ponieważ płótno było zbyt narażone na działanie warunków atmosferycznych i wody, co mogło spowodować poważne uszkodzenia.
Później poproszono ich o wniesienie wkładu w wysokości 2000 florenów na rozbudowę Odry, ale ponownie sprzeciwili się, uzasadniając to tym, że przez lata przewozili 1500 skrzyń płótna drogą wodną przez Berlin do Hamburga każdego roku. W ten sposób Jeleniogórzanie, mieszkańcy Rudaw Janowickich i Kowar w wystarczającym stopniu przyczynili się do rozwoju Odry jako szlaku żeglugowego.
W każdym razie górscy kupcy woleli przywozić swoje płótno i poszukiwane wyroby z przędzy drogą lądową do portów, np. do Antwerpii, skąd towary ze Śląska trafiały za morze.
Natomiast do Hiszpanii, Portugalii i Francji szlak handlu lnem wiódł przez Hamburg. Lniany towar wywożony do Anglii trafiał stamtąd na eksport do Afryki, na handel niewolnikami i do dalszego użytku w koloniach angielskich i hiszpańskich.
Fragment tabeli eksportowej pokazuje rok
za 1724 r:
bielone towary lniane za 1 404 200 talarów.
niebielone towary lniane 31,934 talarów.
za 1740 r:
bielone towary lniane 1 488 136 talarów.
niebielone towary lniane 168 093 talarów.
Aby dokonać porównania wartości, należy zauważyć, że w tamtych czasach robotnikowi rolnemu przypisywano wynagrodzenie w talarach za parę butów o długich cholewkach. To było 20 marek.
Handel welonami i płótnem przyniósł znaczący dobrobyt Jeleniej Górze oraz pobliskim miasteczkom. Efekty tego handlu można dostrzec w architekturze tamtejszych patrycjuszowskich domów na rynku, które emanują bogactwem i elegancją.
Kaplice grobowe na cmentarzu przy Kościele Łaski to również świadectwo zamożności mieszkańców. Te budowle nie tylko pełnią funkcję religijną, ale są także świadectwem historii i kultury regionu.
Zanim jednak będziemy mogli mówić o tych wspaniałych budowlach, musi najpierw powstać ulubione dziecko Jeleniej Góry, Kościół Łaski Cesarskiej.
W czasie rozruchów religijnych kościół w Staniszowie nie miał już duchownego. Doszło więc do tego, że w czasie 38-letniej kadencji katolickiego proboszcza miejskiego Johanna Konstantina Panka, objął on również patronat nad osieroconym kościołem, a następnie sam mianował w nim niektórych duchownych.
Pank był jednocześnie archiprezbiterem i protonotariuszem oraz komisarzem biskupim, był więc człowiekiem bardzo szanowanym. Magistrat mianował go na ten urząd w 1672 roku. W chwili śmierci zapisał w testamencie swój majątek, o którym mówi się, że był znaczny, kościołowi parafialnemu na budowę nowego ołtarza głównego. Jeleniogórscy protestanci znajdowali się w trudnym położeniu, zwłaszcza w kontekście historycznym. Byli prześladowani za swoje przekonania religijne, co prowadziło do licznych konfliktów i napięć społecznych. Po rozpoczęciu rozmów w sprawie układu w Altranstädt między cesarzem Józefem I a królem szwedzkim Karolem XII, w Jeleniej Górze protestanckie dzieci w wieku od 6 do 13 lat zaczęły się gromadzić, śpiewać i modlić na świeżym powietrzu o wybudowanie kościoła protestanckiego.
Mówi się, że 13 stycznia 1708 roku spotkały się po raz pierwszy na bielarni Knebla, a później na łąkach bielarni Wenzela, naprzeciwko Górnego Młyna na Bobrze, modliły się o dobro cesarza, kraju, a przede wszystkim za ich religię protestancką. To przy dobrej pogodzie. Mówi się, że

kiedy padał deszcz, modlące się dzieci korzystały z sali na bielarni, prawdopodobnie dlatego, że luteranie w mieście uważali tę praktykę wiary nie tylko za budującą, ale także pożyteczną.
O dziwo, z własnej woli zachowywali dobry porządek, bez wpływu dorosłych, tak że ich szczególna powaga podobno wzruszała widzów do łez. Mówi się, że katolicki woźny, który miał za zadanie odpędzić modlące się dzieci, nie był w stanie tego zrobić z czystej emocji. Duchowieństwu i magistraturze zależało na tym, aby zakłócić tę modlitwę pod gołym niebem, gdyż zawsze chodziło o praktykowanie religii, jeśli tylko było to zgodne z cesarzem i ojczyzną. Katolicka opinia mówiła o dziecięcym bełkocie.
Modlitwy te nie ustały pod gołym niebem, choćby dlatego, że same dzieci z początku miały dużo zabawy w swojej pobożnej rozmowie, niektóre nawet zapominały jeść i pić. Wiele rodziców zabraniało tego swoim dzieciom i zamykało je w domu nie pozwalając wyjść, dzieci mimo to uciekały z domu. Mówi się, że wielu rodziców później poddało się temu świętemu zapałowi, aby nie walczyć przeciwko Bogu.
Pragnienie posiadania własnego kościoła protestanckiego staje się coraz głośniejsze.
Katolicy mieli wybudowany parafialny kościół miejski w Jeleniej Górze, a luterańscy mieszkańcy musieli pokonywać duże odległości drogą lądową, aby praktykować swoje nabożeństwa, np. do Twardocic i Proboszczowa koło Czartowskiej Skał. Oba należały do skały powiatu złotoryjskiego, który z kolei należał do Księstwa Legnickiego, gdzie znajdowali się jeszcze protestanccy pastorzy lub nauczyciele.
Odwiedzanie tych kościołów było bardzo uciążliwe, gdyż przy złej pogodzie takie odległości dochodzące do trzech i pół mili trzeba było pokonywać pieszo lub wozem konnym (1 mila pruska = 7532,485 m). Protestanci przybywali tłumnie ze wszystkich stron do nielicznych kościołów, tak że sala wkrótce była przepełniona, a ci, którzy przybyli później, musieli stać na zewnątrz, często odbywając te długie podróże na próżno.
Nierzadko zdarzało się, że mieszkańcy Karkonoszy wybierali trasę do przygranicznych kościołów nad Kwisą, a także do Strzelina, do domu modlitwy w Mściszowie na południowym krańcu powiatu bolesławieckiego. Najgorzej było, gdy w takich okolicznościach nowo narodzone dziecko miało zostać ochrzczone przez pastora. W takich przypadkach najpierw miejscowy duchowny katolicki musiał uiścić opłatę za chrzest, a potem trzeba było wybrać tę niepewną drogę do najbliższego protestanckiego domu modlitwy. Często czekano, aż taka osoba skończy dwa lata, aby przetrwać trudy takiego przedsięwzięcia. Fakt, że ludzie tamtych czasów znosili wszystkie trudy za swoją wiarę luterańską, do dziś budzi nasz szacunek.
Nic więc dziwnego, że pragnienie posiadania własnego kościoła stawało się coraz głośniejsze.
Ostatecznie pojawiła się taka możliwość w konwencji w Altränstadt w 1707 roku, którą król Szwecji Karol XII zawarł z cesarzem w Wiedniu. W rezultacie protestanci na Śląsku uzyskali swobodniejsze niż dotychczas praktykowanie religii.
Powstanie protestanckiego kościoła dla Jeleniej Góry znalazło się w zasięgu ręki. Śląsk otrzymał pozwolenie (łaskę) na budowę sześciu kościołów protestanckich. 8 lutego 1709 roku ogłoszono decyzje rokowań we Wrocławiu, które ostatecznie dały gwarancję wypełnienia Konwencji z Altränstadt.
Decyzje te były częścią **Recesu Egzekucyjnego** z 27 stycznia 1709 roku, który był rozszerzeniem ugody Altränsztadzkiej z 1707 roku.
Już 9 lutego, czyli dzień później, Jelenia Góra została poinformowana, że miasta Jelenia Góra, Kamienna Góra, Kożuchów, Żagań, Milicz i Cieszyn mają wreszcie otrzymać kościoły i szkoły protestanckie. Radość była nie do opisania.
Nie umniejszał tego fakt, że katolicki proboszcz nie powinien ponieść z tego tytułu żadnych szkód materialnych za czynności religijne. Nawet jeśli sam już nie wykonywał zachował ich prawo do wynagrodzenia i dziesięciny.
Władze protestanckie były zobowiązane płacić za każdą czynność urzędowa jakby on sam je wykonywał.

Ludzie byli przyzwyczajeni do składania ofiar. Nic więc dziwnego, że łaska cesarza nie poszła bynajmniej na marne. Potrzebował pożyczki w wysokości 100 000 florenów, na spłatę której nikt poważnie nie czekał, oraz daru z czystej wdzięczności: mianowicie 3 000 dukatów. Król szwedzki i jego zwycięski wysłannik Henning Freiherr von Strahlenheim zarobili również na jeleniogórskim Kościele Łaski jeszcze zanim wyznaczono plac budowy.
W najprawdziwszym tego słowa znaczeniu, luteranie musieli płacić za swoją wiarę. Długo wyczekiwany projekt doczekał się realizacji: 13 lutego 1709 roku z urzędu cesarsko-królewskiego w Świdnicy nadeszło pismo od namiestnika hrabiego von Schafgotscha do magistratu jeleniogórskiego.
Treść tego listu została ogłoszona 19 lutego mieszkańcom, którzy zebrali się na rynku. W liście napisano, że zarówno hrabia von Sinzendorf, jak i on, hrabia von Schafgotsch, otrzymali już rozkaz wydzielenia miejsca pod budowę Kościoła Miłosierdzia (Łaski).
W tym samym czasie mieszczanie otrzymali zadanie wyboru szanowanych i prawych obywateli z własnych szeregów na rektorów kościelnych. Ledwie ogłoszono ten rozkaz, pospieszyli po drewno. Już 15 marca zgromadzono go na placu Bredelschego za kościołem Świętego Ducha.



Kościół cmentarny (pogrzebowy) Świętego Ducha



Wejście do kościoła cmentarnego Świętego Ducha

Ważne było znalezienie odpowiedniego miejsca na budowę kościoła i zatwierdzonej szkoły protestanckiej.
Nie było to bardzo trudne, gdyż wielu mieszkańców miasta desperacko pragnęło tego kościoła. Dlatego rodzina von Buchs od razu była gotowa zrezygnować ze swojego pięknego, dużego ogrodu przed bramą przy ulicy Długiej. Mówi się, że pani von Busch nie pragnęła niczego więcej, jak tylko tego, aby jej ogród został wybrany. Również brano pod uwagę posiadłości Glafey, a także ogrody Adolpha i później Hänelscha. Zaproponowano również pola uprawne przed Bramą Wojanowską.
Chociaż wielu opowiadało się za ogrodem Buscha, a łąki miejskie przed Brama Wojanowską znajdowały się w tym czasie daleko poza miastem, to one zostały zasugerowane jako najbardziej odpowiednie miejsce przez mistrza budowlanego Martina Frantza z Rewala.
29 marca w południe o godz. 13.0 Martin Franz wymierzał proponowane miejsca budowy, aby wybrać najbardziej odpowiednie. Sprawy potoczyły się szybko: już 5 kwietnia 1709 roku mieszczanie otrzymali zarządzenie o mianowaniu rektorów kościoła, a także zapoznali się z ostatecznie ustalonym miejscem budowy kościoła.
Natychmiast wybrano dwóch deputowanych. byli to szanowani kupcy Gottfried Glafey i Adam Steueroku. Zostali oni wysłani do Jawora wraz z listą w celu otrzymania zatwierdzenia wybranych członków nowego kolegium kościelnego. Dopiero wtedy można je było zaprezentować obywatelom.

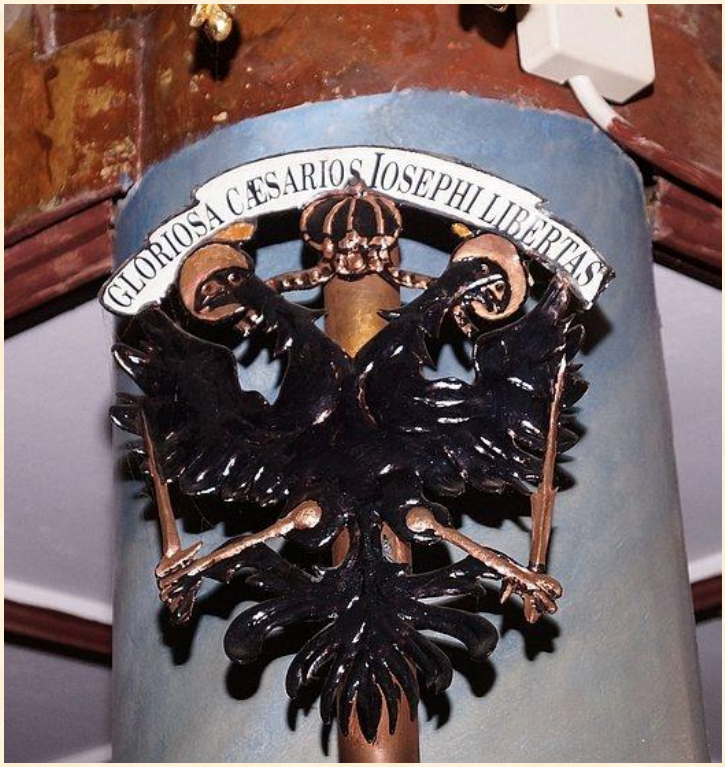
Rada kościelna kościoła.
Pan Bernhard Bonit von Mohrenthal, pan na Pieszycach, Kamionkach, Dorotka, Piskorzowie i Mościsku.
Pan Melchior Süssenbach, lekarz miejski.
Pan Daniel von Buchs, Erbherr dziedzic na Pieńsku, ławnik sądowy i przewodniczący kupiecki.
Pan Gottfierd Glafey, przewodniczący kupiecki.
Pan Adam Steuer, przewodniczący kupiecki.

Pan Christian Mentzel, przewodniczący kupiecki.
Pan Gottfried Baumgart, przewodniczący kupiecki.

Deputowani ze strony mieszczaństwa
Pan Gottfried Kleiner, miejski rachmistrz.
Pan Daniel Krebs, złotnik.
Pan Christoph Körner, starszy masarz.
Pan George Friede, starszy stolarz.

Uroczystości z okazji wbicia partyzany na placu budowy, wyznaczone na 22 kwietnia. Dwudziestego kwietnia przybył do Jeleniej Góry mgr Gottfried Balthasar Scharffe, diakon z Świdnicy, którego poproszono o odprawienie pierwszego nabożeństwa na placu budowy.
W Cieplicach tego dnia o dziesiątej wieczorem zjawili się komisarz cesarski Ludwig hrabia von Zinzendorf i Poltendorf, cesarski dworski skarbnik rady wojennej, najwyższy wachmistrz polny i poseł na dworze króla Szwecji oraz starosta naszych księstw Hanns Anton hrabia von Schaffgotsch. Dwudziestego pierwszego w niedzielę „Jubilate" do Cieplic przyjechali jako posłowie Kolegium Kościelnego, dr Sussenbach i kupiec Gottfried Glafey, by okazać szacunek przybyłym gościom. Wieczorem o godzinie 6.00 panowie komisarze udali się incognito wraz ze świtą do Jeleniej Góry, by osobiście ocenić wybrane miejsce.
Gdy tylko przejechali przez most na rzece Kamiennej, tłum ruszył za nimi, by dowiedzieć się, co zostanie postanowione.
W przypadku ogrodu Adolpha ulica dojazdowa była za wąska, dom Glafeya stał zbyt blisko kościoła Św. Ducha, a ogród Buchsów uważano za niegodny dla kościoła.
Wybrano pole uprawne Kämmera przed Bramą Wojanowską, które było największe i najkorzystniejsze. Wielu patrycjuszy było za ogrodem von Buchsa, jednak architekt Martin Frantz potwierdził wybór placu przed Bramą Wojanowską. 22 kwietnia, w poniedziałek po czwartej niedzieli Wielkanocnej nastąpiło uroczyste oznaczenie placu budowy.
Owego uroczystego dnia mieszczanie stawili się pod bronią na Rynku i ustawili szpaler aż do mostu na Kamiennej. Przedstawiciele stanów księstwa jaworskiego pod dowództwem kapitana von Dobschutza wyruszyli konno na spotkanie komisarzy, których powitał krótkim przemówieniem baron von Zedlitz z Wojanowa. Gdy orszak dotarł do Rynku, burmistrz Kretschmer i przewodniczący rady kościelnej dr Sussenbach poprosili ponownie o zgodę na ogród Buchsa, jednak bezskutecznie. Hrabia von Zinzendorf nakazał udanie się na uprawne pole przed Bramą Wojanowską. Tu mieszczaństwo utworzyło krąg, a hrabia Schafgotsch otworzył uroczystość przemówieniem, w którym sławił łaskę cesarską, dzięki której mieszczanie ewangeliccy zbudować będą mogli kościół i szkołę, i poprosił hrabiego Zinzendorfa o wbicie w ziemię partyzany. Ten odpowiedział, że z radością przyjmuje ów obowiązek i życzy sobie, by budowa ta służyła umiłowanej ojczyźnie, a w szczególności dla Jego Ekscelencji, który niczym perła i diament lśni pośród tutejszej arystokracji i jest powodem do wiecznej chwały. Wyraził nadzieję, że widok kościoła umacniać będzie mieszczan w obowiązkach wobec Boga i Cesarza i zakończył słowami: *Magni Josephi clementia major quam praedicari potest* (Miłosierdzie wielkiego Józefa jest większe niż można głosić). Obie ekscelencje ujęły Znak Łaski wbiły go w ziemię i przekazały go przewodniczącemu rady kościelnej.
Znak łaski składał się z dwugłowego orła z żelaza z herbem cesarskim, w którym znajdowała się litera J (Józef), z czerwoną i pozłacaną koroną na złoconej pice, wszystko to na drzewcu o długości 6 łokci wokół którego poniżej orła zawiązane były złota i czarna wstęga.





Kopia Partyzany

Partyzana cesarska Kij Łaski stała się kluczowym elementem prospektu ołtarzowo-organowego. Funkcjonuje w historii kościoła jako symbol cesarskiej łaski. Cesarski orzeł to znak hamburskiej opieki władcy nad luterańską gminą. Radca prawny ratusza, Gerstmann z Kowar, podziękował komisarzom za ich starania, a zebrany tłum zaintonował z całego serca pieśń" Chwała Bogu na Wysokościach". Przy Znaku Łaski ustawiono strażnika, a w namiocie udostępnionym przez pana von Mohrenthala odbyły się pierwsze uroczystości kościelne. Ceremonia trwała około godziny.
Po zakończonych uroczystościach, zaproszony w tym celu mgr Scharf (ze Świdnicy) ochrzcił 8 dzieci. Pierwszym był syn pana Johanna Leopolda z Rybnicy na Bukowcu, drugim syn tutejszego kupca Gottfrieda Baumgartena juniora. Trzecim syn tutejszego kupca Kaspara Gottschlinga. Pozostali pochodzili ze wsi.
Ustalono, że urząd kantora przekazany zostanie wstępnie mgr. Davidowi Zellerowi, Gottlobowi Pitschmannowi i Tobiasowi Weberowi, na dzwonnika powołano Gottloba Bottnera. w ten sposób zapewniono możliwość odprawiania nabożeństw.
23 kwietnia rankiem mgr Scharf odprawił pierwszą modlitwę poranną o godzinie 7.00, następnie odbyła się pierwsza spowiedź i komunia, której zażądały dwie ciężarne. Postępowano tak przez następnych osiem dni pod przewodnictwem zaproszonego mgr. Scharfa, którego chętnie widziano by tu jako pastora. Zamiast ołtarza używano stołu z krucyfiksem i dwoma świecami.
W następną niedzielę nabożeństwo główne odprawił pastor primariusz z Lubania i Gottfried Edelmann a kazanie popołudniowe wygłosił mgr Scharf. W tym dniu zebrało się 24 000 ludzi. Spowiedzi trzeba było przeprowadzać w namiocie i szopie. Trzy pary chciały wziąć ślub po południu. Nie było innego wyjścia, nabożeństwa trzeba było kontynuować w namiocie i stodole. Już w maju było 1500 komunikantów, 7 maja odbył się pierwszy ślub rzeźnika, na którym po raz pierwszy odprawiono mszę weselną. W dniu Wniebowstąpienia Pańskiego pojawiło się 1100 komunikantów, dzień później znowu 360, tak że diakon Samuel Pirscher z Jawora, którego poproszono o wsparcie, musiał dokonać coś w rodzaju spowiedzi generalnej.
Nie ulega wątpliwości, że mieszkańcy okolic Jeleniej Góry byli praktycznie wygłodzeni w swoich praktykach religijnych, jeśli chodzi o protestanckie. Aby poradzić sobie z tym problemem, zbudowano tymczasowy kościół z drewna, wyznaczono teren na cmentarz, na

zboczu góry, w kierunku północno-zachodnim. Drewniana budowla była okazała. Miała 70 łokci długości, 64 łokcie szerokości i 15 łokci wysokości. Budynek posiadał trzy chóry (galerie) jeden na drugim, był komfortowo przygotowany tak, aby mógł pomieścić wielu wiernych. Ambona była stolarką Melchiora Mentzla, ozdobiona przez malarza Parrata, umieszczona została w centrum kościoła. Chrzcielnica była również dziełem Mentzla, który podarował ją kościołowi w darze. Nad chrzcielnicę podarowano później piękną podwieszana kopułę z aniołem. Kupiec Christian Melchior Körner podarował ją w prezencie. 2 sierpnia 1710 roku Kopuła z aniołem została uroczyście zawieszona między amboną a ołtarzem.




Pierwsza chrzcielnica wraz kopułą (kościół drewniany)

Teraz, gdy nabożeństwo mogło odbywać się pod dachem, nadszedł czas, aby rozpocząć budowę kamiennego kościoła łaski.

Po wytyczeniu fundamentów kościoła, 17 maja, podczas silnej burzy śnieżnej, 23 maja, zebrało się kolegium kościelne i wydało robotnikom polecenie rozpoczęcia robót, a ci po odmówieniu „*Ojcze Nasz*" przystąpili do pracy. Rozpoczęli roboty ziemne, które posuwały się tak szybko, że 4 czerwca można było położyć kamień węgielny.

Czwartego czerwca około 40 uczniów wraz z nauczycielami, pastorzy Knorr z Wądroża Wielkiego i Gerber z Uniecic oraz kolegium kościelne udali się na plac budowy. Na przykrytym białym obrusem ołtarzu stał krucyfiks, na placu zebrała się zadziwiająca liczba ludzi. Po odśpiewaniu pieśni *„Ciebie chwalimy*" kielnię chwycił starosta von Spiller, trzykrotnie rzucił wapno na kamień węgielny i uderzył weń młotkiem. To samo uczynili członkowie kolegium kościelnego i murarze. Następnie pastor Knorr wygłosił przemówienie (wydane później drukiem), a pastor Gerber udzielił błogosławieństwa. Na tę uroczystość mgr Johann Christoph Schwelder, pastor z Wieży koło Gryfowa Śląskiego skomponował pieśń „*Bóg jest dobry dla ludzi".*

Oficjalne rozpoczęcie budowy miało nastąpić 3 czerwca, jednak tutejsi rzemieślnicy nie dopuścili do tego, póki mieszkający w Legnicy architekt Martin Franz nie otrzyma pozwolenia na zamieszkanie i wykonywanie zawodu w Jeleniej Górze.

Wcześniej, bo już 1 marca przywieziono drewno budowlane, które złożono na polu Brendela, za cmentarzem Świętego Ducha. Budowę nowego kościoła rozpoczęto 15 lipca, równocześnie przygotowano teren pod budowę szkoły ewangelickiej.

Pomimo obfitych opadów śniegu i zimna, 17 maja pięć dni później całe kolegium kościelne spotkało się ponownie na modlitwie na placu po czym robotnicy, klękając, odmówili „*Ojcze Nasz*", zanim zaczęli pracę.
Kamień węgielny położono 4 czerwca.
15 lipca zaczęto kopać też dół pod fundamenty szkoły protestanckiej. Nabożeństwa kontynuowano w drewnianym kościele. Mieszczanin (krawiec) Georg Reichstein podarował małe organy. Mieszkańcy Jeleniej Góry rywalizowali ze swoimi fundacjami i tak małe organy zostały zastąpione większymi przez kotlarza Jeremiasza Wenzela. Był to również dar, na którym Wenzel grał aż do przybycia kantora Volkmara który zastąpił kotlarza. Miesiąc później, w sierpniu, stolarz Jeleniogórzanin Johann George Mentzel, znany jako "Eisenacher" ze względu na swoje turyńskie pochodzenie, wykonał i pomalował większy ołtarz, który podarował kościołowi w prezencie.
Podczas budowy kościoła pierwszymi czterema kaznodziejami byli, senior Johann Neunherz z Lubania, pastor Müller z Kościelnika, archidiakon mgr Christian Kahl z Twardocic, mgr Johann Christoph Mosemann. Było więc teraz wystarczająco dużo protestanckich nauczycieli, ale musieli oni jednak uzyskać wcześniej zatwierdzenie od cesarza. Trudność w zatwierdzeniu miał pastor Müller który nie był obywatelem cesarskim. Niestety, nie podano, skąd pochodził. Ale rozkaz cesarski stanowi, że tylko obywatele mogą być wybierani na nauczycieli.
Müller ożenił się z zamożną mieszczanką z Jeleniej Góry, posiadaczką ziemską w ten sposób trudność została rozwiązana.
Ponieważ kościół nie miał jeszcze żadnych dochodów, dzwonnicy nie mogli jeszcze otrzymywać wynagrodzenia. Mogli utrzymywać się jedynie z codziennych dochodów wynikających z obowiązków służbowych, ale mieli zapewnione darmowe mieszkania. Dwóch z nich musiało w niedziele zajmować się pisaniem próśb w zakrystii, dwoje innych chodziło z tacą i dzwonkiem. Byli to Gottlob Ehrenfried Böttner, następnie Johann Philipp, były nakrywający stoły u hrabiego Schafgottsche, później Johann Christian Neumann, obywatel i garbarz z Jeleniej Góry.
Przy kościele zbudowano dzwonnicę, w której w Wigilię Bożego Narodzenia 1709 roku zawieszono pierwszy dzwon, ważył on 4,5 cetnara i został odlany przez Christiana Dämmingera z Legnicy.
W Wigilię Bożego Narodzenia po raz pierwszy odezwały się dzwony i mogła to być niezapomniana noc Bożego Narodzenia dla mieszkańców miasta po tylu latach udręk i starań. Kolejny, ważący 11 cetnarów i ważący 8 kg, został wykonany przez tego samego ludwisarza, pół roku później, 29 listopada 1710 roku, mistrz ukończył także największy dzwon. Ważył 26 cetnarów i kosztował 890 talarów.
Pierwszy pogrzeb na nowym cmentarzu kościelnym odbył się 16 stycznia 1710 roku, pochowano pierwsze ciało. Była to pani Anna Maria Kohler, żona lekarza dr. George Gottlieba Kohlera von Mohrenfelda. Duchowni katoliccy robili pewne trudności z pogrzebem i opłatami, jednak bezskutecznie. Wcześniej 13 stycznia 1710 roku w obecności delegatów magistratu, ławników i przewodniczących zawarto z katolickim proboszczem umowę regulującą wysokość sum, jakie za posługi kościelne otrzymywać mieli duchowni oraz pomocnicy kościelni i szkolni. Ustalono taryfę, zależną od pochodzenia, dla wszystkich stanów, jednak obiecano dobrowolny dodatek od osób bardziej szanowanych i bogatszych, który był chętnie uiszczany i stały się pośród takich osób zwyczajem. Od intencji ksiądz otrzymywał od Kolegium Kościelnego rocznie 12 talarów. W ten sposób wszelkie daniny dla duchownych innej religii zostały ustalone, aż do czasu nastania władzy pruskiej.



Cmentarz przy kościele ewangelickim

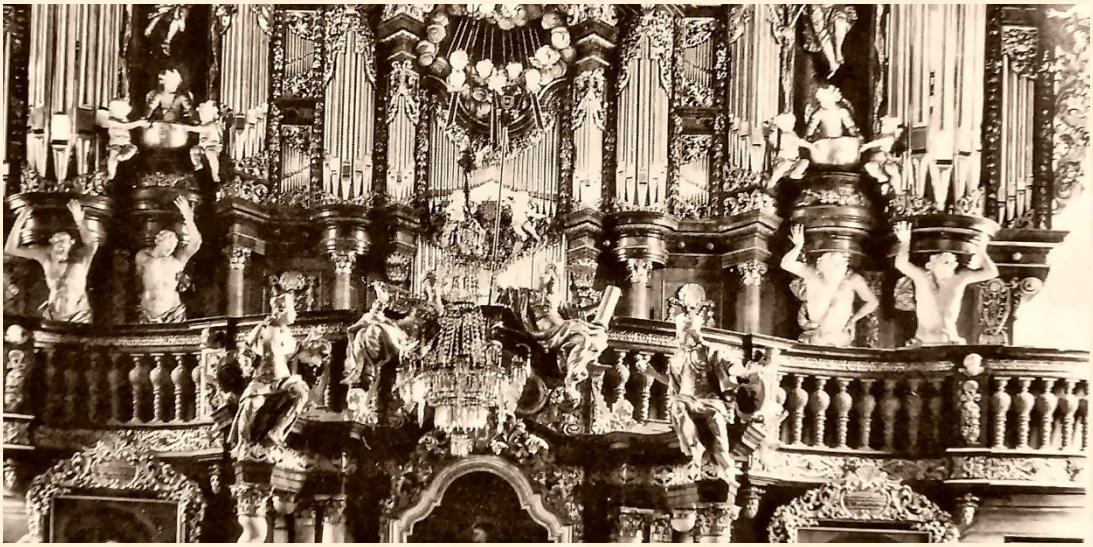


Grobowiec rodziny_Baumgarten później Holzhausen von Schweinichen

W 1715 roku prace przy budowie kościoła posuwały się bardzo szybko. A 9 października można było założyć kulę (kapsułę czasu), nad nią krzyż otoczony promieniami (bez wiatrowskazu). Kulę wykonał kotlarz Dawid Wenzel a krzyż Elias Wenzel o wymiarach, długi na 9 łokci, szeroki na 3 łokcie, ważący 7 centów.
Dzień ten obchodzono z wielką powagą. Z kotłami i trąbkami, pieśniami i przyśpiewkami. Ogromna uroczystość, na którą powstała nawet dodatkowa aria. Jest to poemat składający się z 13 wersów, z których niewielki wybór można przeczytać tutaj:

Nieskończenie dobry patronie kościoła,
Jakże wielka jest twoja ofiarność.
Otrzymujesz za to niewielkie podziękowania,
Ale łaska pozostaje wieczna.
Z radością chwalimy naszego Józefa,
który dał taką wolność.
Na grobie chwalebnego pana wciąż leżą rozsypane kwiaty.
Nawet cesarz Karol nas nie zawodzi,
co raduje naszego ducha.
On jest największą światłością po Bogu,
która wprawia nas w radość.
Strzeż cesarza Karola,
jego królestwo w Twej mocy.
Twój Schafgotsch pozostaje dobry dla nas wszystkich,
opiekuj się także naszymi straganami.
Chroń naszą radę, pomóż naszemu miastu,
i całej wspólnocie krzyża.

Po śpiewie przyszedł ubrany mistrz budowlany ze swoimi murarzami i cieślami, prowadzony przez chłopca murarskiego z pozłacanym cyrklem w ręku. Za mistrzem budowlanym majster i płatnerz, czeladnicy murarze ze strzelbami, mistrzowie ciesielscy i czeladnicy z hakami kątowymi gołymi, z siekierami. Wspięli się na wieżę, aby postawić kulę i krzyż.
Potem wypijano za zdrowie władcy, jego żony, głównego urzędu i gubernatora, magistratu, kolegium kościelnego i mieszczan. Do tego słychać było dźwięk trąb i kotłów, a za każdym razem murarze strzelali z przyniesionej ze sobą broni. Wielka uroczystość zakończyła się bez pecha.
W trakcie rozbudowy wieży umieszczono na niej w roku 1717, pierwszego, drugiego i trzeciego grudnia dzwony z drewnianej wieży, jeden z polerowaczy, który kazał wciągnąć się wraz z dzwonem na wieżę, przez nieostrożność wetknął kciuk w zblocze linowe, doznał jego zgniecenia i spadł nieprzytomny na ziemię. Musiał zostać zabrany, zanim ostatecznie wciągnięto dzwon na wieżę. W 1718 roku ukończono budowę kościoła Miłosierdzia, który został oddany do użytku 9 maja. Nadano mu nazwę **"Pod Krzyżem Chrystusa"** i zbudowano na wzór kościoła Katarzyny w Sztokholmie, m.in. z wdzięczności za pomoc króla szwedzkiego dla protestanckich Ślązaków. Podobnie można wyjaśnić nordycki charakter wielu budynków barokowych w Jeleniej Górze. Wybudowane zostały przez mistrzów budowlanych Martina Frantza z Rewala i Thomasa Weißkopfa z Oslo.
Tego dnia zebrano się o szóstej rano w starym (drewnianym) kościele na modlitwie przygotowującej, gdzie, po odśpiewaniu kilku pieśni, M. Müller wygłosił kazanie na temat psalmu 122, 1.2.3. Po zakończeniu modlitwą i wersem „Nasze wyjście niechaj błogosławi Bóg" przeniesiono się o godzinie 8.00 do nowego, dużego kościoła.
Na początku szła szkoła wraz z nauczycielami, następnie kaznodzieje, później Rada Kościelna i delegaci wraz z wieloma starszymi z mieszczaństwa. Przewodniczący Rady, pan Gottfried Glafey, niósł uroczysty znak łaski cesarskiej, który został umocowany w centralnym miejscu na ołtarzu.



Ołtarz z partyzaną umieszczoną pośrodku ołtarza w górnej część

W trakcie przejścia śpiewano „*Bóg niech się zmiłuje nad nami*" oraz „Ducha Świętego błagamy". Gdy orszak znalazł się w kościele, rozległy się trąbki i bębny, a melodia trwała tak długo, póki wszyscy nie znaleźli się na swoich miejscach. Wówczas zaintonowano „*Panie Boże, Ciebie chwalimy".*

W nowym kościele zachowały się jeszcze stare, małe organy.

Dobroczyńcy i szlachetni darczyńcy uczynili z nowego kościoła artystyczną perełkę. Jednym ze szlachetnych darczyńców był kupiec Melchior Berthold z Görlitz. Ożenił się z wdową po swoim dawnym patronie w Jeleniej Górze. Dorobił się sporego majątku, zapisał go kościołowi na cenną ambonę, chociaż jego dom spłonął już wcześniej. Jeleniogórski kupiec Johann Martin Gottfried w darze podarował wspaniałą chrzcielnicę z alabastru i marmuru, a kupiec Christian Mentzel, pan na Łomnicy i Dziwiszowie, sfinansował najcenniejsze do dziś, okazałe organy (1725 roku). Udało się je jednak umieścić dopiero w 1729 roku, nad ołtarzem.

W 1729 roku Johann Baltharsar Reymann przybył do Jeleniej Góry jako pierwszy organista z kościoła św. Magdaleny we Wrocławiu. W 1733 roku kupiec Christian Mentzel zlecił usunięcie ołtarza, ponieważ nie pasował do wspaniałych organów. Nowy ołtarz wykonał stolarz Hilscher.

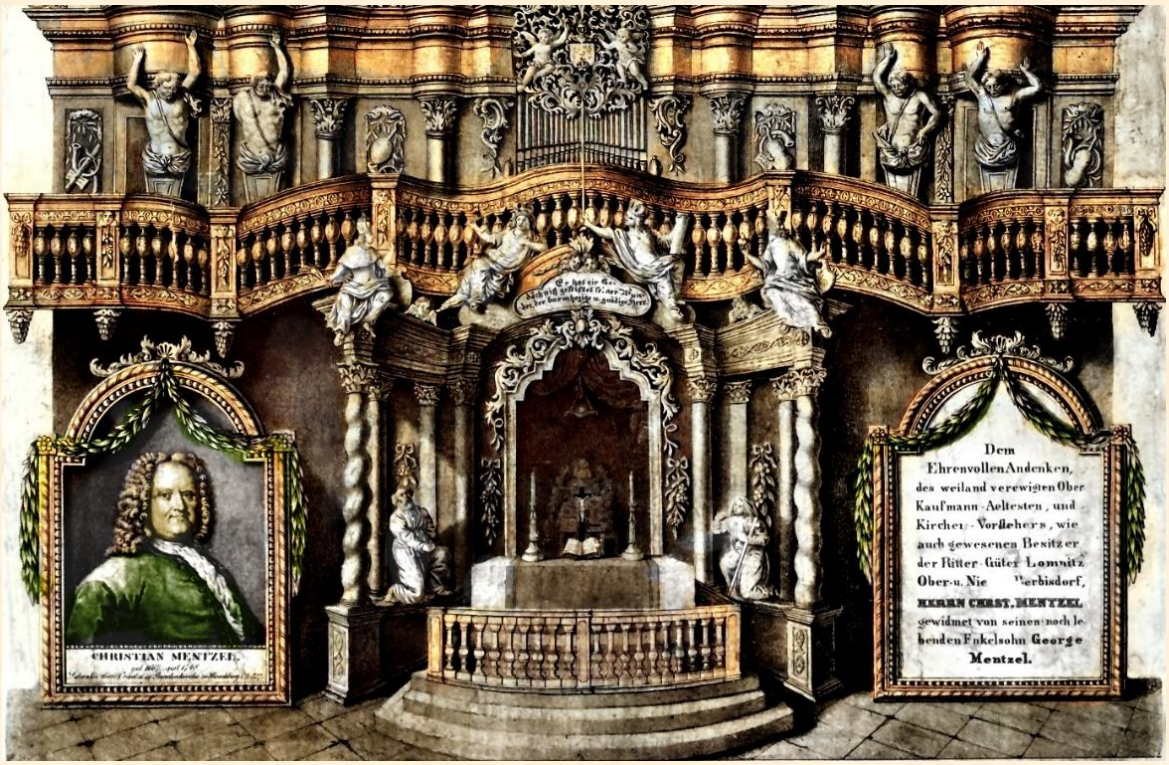
Inni dobroczyńcy również ozdobili swój kościół, handlowcy Gottfried Ullmann i George Friedrich Schmidt ozdobili kopułę i sufit wspaniałymi malowidłami sufitowymi autorstwa dwóch ważnych artystów, Hoffmanna i Felixa Antona Scheffera, który pochodził z Bawarii. Kolejna część malowidła na suficie została finansowana przez kupca Johanna Heinricha Martensa, natomiast kupiec Böhmer zlecił namalowanie naturalnej wielkości portretów obu cesarzy, Józefa I i Karola VI. Obrazy znajdują się po obu stronach fasady organowej. Kupiec Friedrich Wilhelm Winkler zamówił naturalnej wielkości portrety kaznodziei Neunherza seniora i Kahla seniora i umieszczenia ich obok ołtarza.

Inni bogaci dobroczyńcy sfinansowali napisy biblijne (cytaty) na płycinach empor, na wzór Kościołów Pokoju w Jaworze i Świdnicy, tak że po latach jeleniogórski Kościół Miłosierdzia był wyjątkową w swoim wyposażeniu budowlą, w której znajduje się wspaniały obraz słynnego jeleniogórskiego kupca Christiana Menzla, późniejszego pana na Łomnicy i Dziwiszowie.

Ludzie przekazywali datki z radosnym sercem, ale też nie zapomnieli wskazać, kto tak z radością przekazał darowiznę, aby taki budynek mógł powstać jako wspólne dzieło obywateli. Dlatego ten Kościół Miłosierdzia w swojej historii i obecnie jako zabytek architektury, ale także jako miejsce opiekuńcze wiary, był czymś wyjątkowym dla mieszkańców. Był zwierciadłem jeleniogórskiego życia w tamtych czasach. Każdy wnosił na budowę kościoła tyle ile mógł. Ten kościół był ich wspólnym dziełem. Trzeba było o niego walczyć bardziej niż o inne kościoły.



Cmentarz przy kościele ewangelickim



Christian Mentzel darczyńca prospektu organowo-ołtarzowego

Hojni kupcy wiedzieli również, jak zbudować swoje miejsca pochówku w postaci wspaniałych małych barokowych kapliczek na nowym dziedzińcu kościelnym kościoła p.w. Pod Krzyżem Chrystusa. Dziś niszczejące, dawne zabytki architektury, które niegdyś wywołały gniew Fryderyka Wielkiego z powodu ich budowy, zostały odrestaurowane w latach 2007-2013.





Kaplice nagrobne po renowacji, która odbyła się w latach 2007-2013 roku

Cóż, powinien był być kupcem, a nie królem, mówili ponoć do siebie obywatele Jeleniej Góry. Bez nich Jelenia Góra byłaby uboższa o wiele budowli barokowych i tych z okresu rokoka, jak np. Złoty Miecz z podobno najpiękniejszą rokokową fasadą na Śląsku.
Dzieła sztuki i architektury barokowej oraz rokokowej mają ogromne znaczenie dla dziedzictwa kulturowego i historycznego. Złoty Miecz, znany ze swojej wspaniałej rokokowej fasady, jest jednym z klejnotów architektonicznych Śląska. Bez takich skarbów Jelenia Góra straciłby wiele ze swojego unikalnego charakteru i piękna.
Architektura barokowa i rokokowa często zachwyca swoją bogatą ornamentyką, dynamiką form i detalami, które odzwierciedlają epokę, w której powstały. Dzięki temu mamy możliwość podziwiania sztuki i historii tamtych czasów.

Czasy Fryderyka Wielkiego

Rozwój miasta na początku XVIII wieku to także duża zasługa Fryderyka Wielkiego dla Jeleniej Góry i okolic. Prawie wszystko, co się dzieje, ma z nim coś wspólnego. Zanim to jednak nastąpi, cień rzuca jeszcze koniec XVII wieku i trzeba będzie mówić także o innym handlu niż produkcja lnu, przędzy i płótna o handlu szkłem.

Mówi się, że historia hut szkła po śląskiej stronie Karkonoszy rozpoczęła się w XV wieku. W opisie podróży z 1430 roku wspomina się słynnego Walena, zwanego też Welscherem oraz Wrocławianina Antoniusa von Medici, pochodzącego prawdopodobnie z Florencji. Jego żona Małgorzata pochodziła z Wrocławia, para mieszkała przy alei św. brata Alberta. Był nie tylko zdolnym kupcem, ale także jednym z biegłych poszukiwaczy złota i znawców skał. Anton Wale wędrował po górach, aby badać skały i znalazł materiały niezbędne do produkcji szkła. Wystarczająca też była ilość drewna, kwarcu i białego arsenu, z którego uzyskuje się kwas arsenowy potrzebny do oczyszczenia szkła podczas procesu topienia. Przypuszcza się nawet, że weneccy artyści szkła pokrywali swoje zapotrzebowanie na arszenik z zapasów z Karkonoszy. Jest prawdopodobne, że pierwsza huta szkła w Jeleniej Górze w Weichbild znajdowała się w pobliżu Szklarskiej Poręby w Białej Dolinie[24] i kilkakrotnie zmieniała swoje położenie, w zależności od tego, jak trudno było pozyskać drewno. Na początku XVII wieku szklarz Wolfgang Preussler wyemigrował z Czech, ale jego przodkowie wyemigrowali ze Śląska do Czech około 100 lat wcześniej.

W 1617 roku hrabia Hans Ulrich von Schaffgotsch zezwolił na osiedlenie się w zamian za podatki dziedziczne. Wolfgang Preussler zmarł w 1620 roku i od tego czasu huta szkła pozostała w rodzinie. W 1702 roku, za czasów jego syna Johanna Christopha Preusslera, w zakolu rzeki Kamiennej. W pobliżu szczytu Babiniec_ (w zakola Kamiennej) i obecnie nieistniejącego schroniska Gläserbaude zbudowano kolejny piec huty szkła.

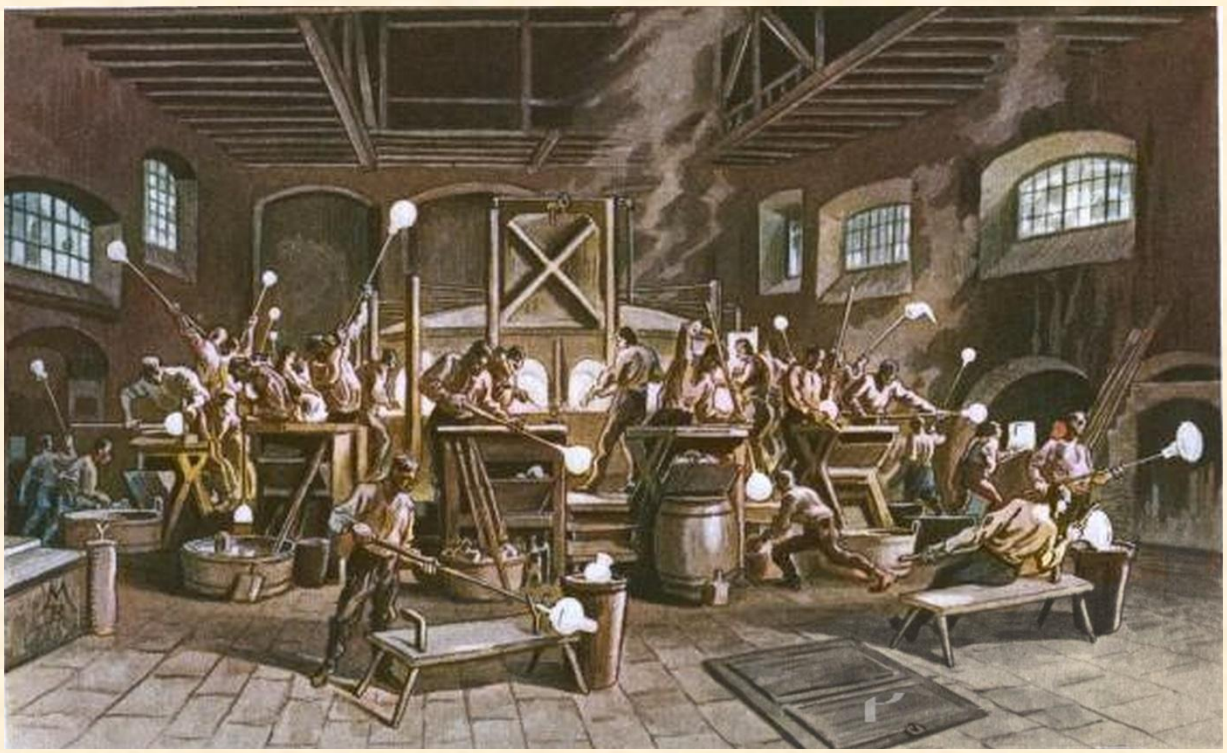
Jego syn prowadził wówczas obie huty szkła, w których już wtedy produkowano "dobre, czyste białe szkło kredowe, czerwone, niebieskie, zielone i czarne". Istnieją również doniesienia o dobrym rodzaju szkła rubinowego w kolorze złota, ale także o nowej produkcji szkła przypominającego porcelanę. W tym czasie w Czechach podobno nie było dobrego, czystego białego szkła, szlifowanego lub ciętego. Produkowano tylko tzw. "szkło szokowe", czyli szkło gładkie. Również w ówczesnej Bohemie nie było zbyt wielu utalentowanych szlifierzy szkła, podczas gdy w Jeleniej Górze owa sztuka ta była w pełnym rozkwicie.



Szklanka należąca do hrabiego Fryderyka Schaffgotsch.

[24] *Pierwsza stała osada powstała tu w 1617 r. Jej rozwój był związany z tzw. nową hutą. Gdy po 1752 r. dotychczasowe liczne huty położone w niższych partiach stoków górskich musiano przenieść wyżej, na terenie Białej Doliny rozwinęło się pasterstwo i tkactwo chałupnicze.*

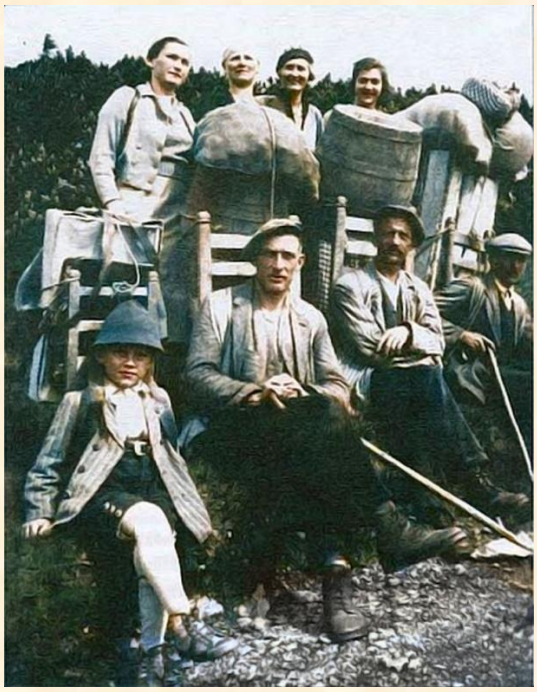




Huta Szkła w Szklarskiej Porębie 1842 rok

Do połowy XVIII wieku huta szkła w Szklarskiej Porębie stale pięła się pod górę. ale w 1752 roku administracja Schaffgotsche zażądała przeniesienia chaty z Białej Doliny, ponieważ wszystko, co się tam znajdowało, zostało już wycięte. Nową lokalizacją miała być "Osada Orle" położona na granicy (Jakuszyce). Wdowa po Johannie Christophie Preusslerze, który zmarł w 1748 roku, musiała w końcu spełnić ten wymóg. Zmiana lokalizacji huty odbywała się w trudnych warunkach finansowych i terenowych.

Efektem był spadek produkcji i wzrost cen wyrobów szklanych. Materiały, żywność, wszystko trzeba było przewozić na grzbietach "Huckenträgera", który spakował swoje "Räaaftel" wysoko.







Tragarze górscy w Karkonoszach

Wdowa Johanna Katharina Preussler była zmuszona patrzeć na upadek swojej niegdyś kwitnącej firmy.
Ponadto, jak to często bywało, panujący wtedy król, Fryderyk Wielki, sam zainterweniował i 19 kwietnia 1756 roku wprowadził nowe zrewidowane i zmienione przepisy dotyczące drewna, tuczu i łowiectwa dla naszego suwerennego dziedzicznego księstwa śląskiego i suwerennego powiatu Kłodzkiego: „*nie tylko w interesie wybielania tkanin, aby w obszarach górskich gdzie brakuje drewna nie budowano nowych hut szkła bez zezwolenia Izby Wojennej i Ekonomicznej", ale nawet zarządził, że te, które już istnieją, powinny zaprzestać swoich działań...”*
Pozbawiło to szklarzy ludzi Preusslera, materiału potrzebnego do wyrobu szkła, na rzecz bardziej dochodowej, produkcji tkanin welonowych. To prawda, że prawidłowe wykonanie tego nakazu nie mogło być traktowane tak rygorystycznie, ponieważ w tym samym roku rozpoczęła się nowa

wojna. Później jednak porządek ten został odnowiony w Regulaminie leśnym z 8 września 1777 roku dla śląskich lasów górskich.
Handel szkłem z wyrobami szlachetnymi znalazł poparcie, ale trzeba było już wcześniej w ciągu roku uzyskać zezwolenie "na ilość przerobionego drewna potrzebnego do wyrobu szkła" jak wymagał dobry, pruski sposób urzędniczy. Było to bardzo trudne dla Szklarskiej Poręby, ponieważ wcześniej wycinano tyle, ile potrzebowano lub co im się podobało pod względem jakości. Teraz władze państwowe dyktowały producentom szkła, jakiego rodzaju drewna lub jakich części ściętych drzew mają używać. Spalone drewno w piecach szklarskich było skrupulatnie mierzone i szacowane. Kwoty trzeba było wpłacić do biura kamer celnych w Sobieszowie pod Chojnikiem:
W 1754 roku sześć guldenów tygodniowo, od 1761 roku dziesięć guldenów tygodniowo.
Konkurencja w Czechach nie spała i zalała w ten sposób osierocone rynki z dużym powodzeniem. W tym samym czasie jednak w Jeleniej Górze i okolicach wciąż szerzyła się sztuka cięcia i szlifowania szkła. Wraz ze Szklarską Porębą, Sobieszowem, Piechowicami i Cieplicami Zdrój w 1742 roku znajdowało się co najmniej 40 (pieców) hut szkła. Prawdopodobnie ich liczba była jeszcze wyższa latem. Wielu szlifierzy szkła z tych miejsc miało również punkt sprzedaży w Cieplicach Zdroju w sezonie letnim, kąpielowym.
Biznes z pamiątkami z kieliszkami do kąpieli był już dobrze poznany. Dopiero w drugiej połowie XVIII w. nastąpiło ponowne ożywienie przemysłu szklarskiego po stronie śląskiej. Śląsk pruski zabronił importu czeskiego szkła, więc teraz trzeba było nadrobić stracone lata artystycznego rozwoju uszlachetniania szkła. Doszło do tego, że miejscowi karkonoscy mistrzowie szklarscy otrzymywali premię w wysokości 25 talarów, jeśli udało im się zwerbować i zatrudnić zagranicznego, najczęściej czeskiego pozłotnika lub szlifierza szkła. Zagraniczni szlifierze szkła, którzy osiedlali się w mniejszych miejscowościach w górach, byli nawet na kilka lat zwolnieni z podatków i ciężarów, otrzymywali nawet wsparcie na budowę domu poprzez dostarczanie ziemi, także pieniądze lub materiały budowlane od swojej gminy i zwykle pięćdziesięciu talarów w gotówce.
W ten sposób wielu czeskich artystów szkła przedostało się przez granicę na stronę pruską, tak że liczba hut szkła w Szklarskiej Porębie, Piechowicach i Cieplicach Zdrój rosła, a szkło polepszyło swoją jakość a tym samym podrożało do tego stopnia, że wywołało to zdumienie nawet w Berlinie.
Zdumienie było właściwe, ale postęp czeskiego szkła był nie do powstrzymania. Wszystkie wysiłki podejmowane obecnie przez rząd pruski nie mogły podnieść poziomu wyrobu do pożądanej jakości.
Ponieważ szkła produkowanego w Szklarskiej Porębie zaczęło brakować dla wszystkich mieszkających tam szlifierzy (szklarzy), surowe wyroby szklane musiały być importowane z Piaskowic (okręg Bystrzycy Kłodzkiej). Mówi się, że były one tak dobre jak czeskie szkło, ale droższe.
Złożono wniosek do Izby w Głogowie o pozwolenie na import czeskiego szkła surowego po uiszczeniu odpowiedniego cła. Ale król pruski Fryderyk Wielki w Berlinie odrzucił petycję.
Nie chciał robić wyjątku na rzecz szklarzy i szlifierzy z Szklarskiej Poręby i Cieplic Zdroju. Mało tego, polecił sprowadzić w zamian swoje szkło z Królewskich Hut Szkła na Pomorzu i Neumarku na Śląsk. Ich transport był drogi, jakość niska, sprzedaż spadła jeszcze bardziej. Nieskrępowane śląską konkurencją czeskie szkło zdołało zalać międzynarodowe rynki. Produkcję szkła równorzędnego na Śląsku Pruskim można uznać za porażkę, mimo osiedlenia się dodatkowych czeskich artystów szkła. Nieudana była również próba stworzenia podobnego przemysłu szkła na wzór jablonecki pod koniec XVIII wieku.
Można więc przypuszczać, że nowo wprowadzane przepisy pruskie były bardzo często bardziej przeszkodą niż korzyścią dla lokalnego handlu, a Fryderyk Wielki nie zawsze miał w tej

dziedzinie najszczęśliwszą rękę. Potrzeba ulżenia biednej populacji górskiej mogła być przez to często zaostrzona.

W każdym razie jego zasługi dla swobodnego praktykowania wiary są niekwestionowane, zwłaszcza dla luteran.

Przypomnijmy raz jeszcze początek tego stulecia pod znakiem Prus dla miasta Jelenia Góra i jego najbliższej okolicy.

W 1706 roku katolicki kościół parafialny otrzymał organy, zbudowane na drugim chórze przez budowniczego organów Casparini. Pewien incydent rzuca jednak ponownie światło na to, dlaczego Fryderyk Wielki, który jeszcze się wtedy nie urodził, był później świętowany jako wyzwoliciel przez ludność śląską, przynajmniej przez jej dużą część.



Jeleniogórski ratusz

W miasteczku Kamienna Góra, położonym w górnym biegu Bobru, zapanowała wielka radość z faktu, że na podstawie konwencji z Altränstadt wydano pozwolenie na budowę kościoła Miłosierdzia (Łaski) również tutaj, na wzór kościoła w Jeleniej Górze. Nordycki mistrz budowlany Martin Frantz wykonał plany budowy nie tylko dla kościoła Łaski w Jeleniej Górze, ale także dla Kamiennej Góry. Również w tym przypadku kościół Katarzyny w Sztokholmie został wybrany jako wzór dla planu poziomego w formie krzyża greckiego.

Barokowy kościół pw. Świętej Trójcy w Kamiennej Górze, zbudowany w latach 1709 — 1720, został jednak zmodyfikowany w szerszej strukturze. Ostatecznie powstał zupełnie inny kościół. W ten sposób po północnej stronie Karkonoszy w końcu pojawiły się dwa duże kościoły protestanckie w rozsądnej odległości.

Podróż na nabożeństwa dla wiernych uległo znacznemu skróceniu. Podczas ceremonii otwarcia Kościoła Łaski w Kamiennej Górze, stara matka w wieku 88 lat nagle wyszła z tłumu, ofiarowując talar jako swoją pierwszą ofiarę dziękczynną. Była to opowieść szczególna: kiedy wdowa Anna Beer, z domu John, miała czternaście lat, otrzymała ten talar od ostatniego pastora protestanckiego wyznania w Kamiennej Górze, Christopha Profe. W ramach kontrreformacji w 1635 roku został on wydalony ze swojego urzędu kościelnego w Kamiennej Górze, a także z samego miasta. Matka Anny początkowo udzieliła mieszkania bezdomnemu i pozbawionemu prawa duchownemu. Pastor Profe podziękował czternastolatce tym talarem i słowami: *"Dożyjecie chwili, kiedy zobaczycie, że protestanckie kazania znów mają miejsce w Kamiennej Górze*".

Anna przechowywała ten talar przez długie 74 lata, aby teraz oddać go swojemu nowemu kościołowi jako starsza kobieta o radosnym i wdzięcznym sercu. Anna Beer z domu John zmarła w miłosiernym wieku 94 lat.

Królewskie Gimnazjum w Jeleniej Górze w pierwszych latach po jego powstaniu nosiło nazwę Liceum i było własnością parafii protestanckiej. Patronat nad nim sprawowało Kolegium Kościoła Ewangelickiego. W okresie reformacji, która rozpoczęła się w Jeleniej Górze w 1524 roku, rozpoczęto lekcje szkolne z nauczycielami luterańskimi w szkole łacińskiej, która została wybudowana w 1566 roku.

W latach pobytu w Jeleniej Górze jezuitów nauczycielami w tej szkole zostali ponownie nauczyciele katoliccy.
Na mocy konwencji w Altränstadt między cesarzem Józefem I a królem Szwecji Karolem X II, oprócz kościoła Miłosierdzia w Jeleniej Górze mogła powstać szkoła protestancka. W tym celu wynajęto tymczasowo pokój w Domu Christiana Weissiga przy Pijarskiej (Mühlgrabengasse nr 630).
3 czerwca 1709 roku wprowadził się tu pierwszy protestancki nauczyciel. Był to Daniel Storch, urodzony w Lipsku, który w tym czasie pracował jako pisarz i historyk w Poniatowie w księstwie Świdnickim. 15 czerwca 1709 roku jego drugim nauczycielem został literat Conradi.
W 1710 roku, zajęto się również nauczaniem łaciny. M. George Weinmann i M. David Zeller byli pierwszymi nauczycielami łaciny.
Oczywiście jeden wynajęty pokój przy Pijarskiej nie wystarczył. Z tego powodu protestanckie Kolegium Kościelne przydzieliło im jeszcze dwie sale przed bramą zamkową w bielarni Glafeya.
Do czerwca tego roku liczba uczniów wzrosła do 123. Interesujące jest przeczytanie nazwisk wielu uczonych pochodzących z Jeleniej Góry i okolic: Geissler, Beyer, Weissig, Buchs, John, Bergmann, Wendrich, Knebel, Köhler, Gottschalt, Thiele, Opitz, Streit, Monse, Pohl, Hielscher, Röhrich, Schneider, Brendel, Stoppe, Heidrich, Kambach, Friedrich, Kühn, Köhler, Sauer, Anders, Dittmann, Tietze, Bänisch, Rothe, Frömberg, Ruppau i Kund.
Uczniowie magistra Zellera nosili następujące nazwiska: Gottschalt, Holtzbrecher, Reichstein, Rosenhahn, Feige, Schröter, Hornig, Urban, Müller, Kloss, Hoffmann, Maiwald, Gutsche, Hannert, Brückner, Gottwalt, Böhmen, Grojahn, Ulber, Tschentscher, Hornig, Demuth, Krause, Seliger, Püschel, Schmidt, Schwerdtner, Hilliger, Engelmann, Rausch, Hering, Petzold, Haneke, Weinrich, Siegert, Wentzel, Finke, May, Gebauer, Urban, Raschke, Schröter, Adolph, Schimbory, Scholtze, Kuttig, Rothe, Neumann, Seibt, Fischer, Steilmann, Jempfer, Fröschel, Lehmann i Kleinert.
Nazwiska uczniów z tamtych czasów, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu słyszeliśmy na co dzień w naszym mieście, które widniały na tablicach pamiątkowych.
Dla tych, którzy mają trudności z niemieckim nazewnictwem Jeleniej Góry, studiowanie nazwisk w starych kronikach i innych raportach lub dokumentach jest pouczającym poszukiwaniem wskazówek.
Spośród 89 nazwisk tylko jedno wydaje się dziwne lub nieznane: Schimbory.
Rozwój szkoły jeleniogórskiej postępuje jednak wielkimi krokami: szkoła łacińska została wkrótce przeniesiona do domu ogrodnika Menzela przy mostach, a szkoła niemiecka do bielarni Glafeya przed bramą zamkową.
W domu Weissigów urządzono bowiem szkołę dla dziewcząt. Tutaj obie klasy niemieckie zostały połączone jednocześnie z klasą łacińską, a nauczanie to przejął Tobias Volkmar, kantor i organista.
W 1712 roku do Jeleniej Góry z Torgau nad Łabą przybył mgr Gottfried Steinbrecher który objął stanowisko rektora nowo wybudowanej szkoły ewangelickiej. Budowę tej szkoły rozpoczęto 15 lipca 1709 roku, 23 lipca położono kamień węgielny.
Cały proces jej powstania przebiegał w taki sam sposób jak przy kościele Miłosierdzia.
Praca ta była możliwa dzięki szanowanym obywatelom miasta, którzy nie tylko prowadzili kampanię na rzecz jej budowy, ale także zbudowali ją na własny koszt! Początkowo Daniel von Buchs miał pod swoją opieką budowę szkoły. Wybudowano dużą część szkoły pod jego nadzorem i za jego pieniądze. Później, gdy "pod koniec" wzniesiono już skrzydło zachodnie, przybył nie mniej hojny pan von Mohrental i kazał publicznie ogłosić, że poprowadzi dalsze prace na własny koszt. Zamożni mieszkańcy Jeleniej Góry prześcigali się w hojnych datkach, aby zrealizować ten projekt z korzyścią dla wszystkich, podobnie jak w przypadku budowy i wyposażenia kościoła Miłosierdzia.

W tym wielkim dla Jeleniej Góry okresie dziejów miasta 15 kwietnia 1711 roku cesarz Józef I zmarł na ospę w Wiedniu. Historycy zgodnie podają, że nie tylko Austria, ale także Śląsk stracił wraz z jego śmiercią dobrego władcę.
Zaledwie dziewięć miesięcy później urodził się kolejny król, który jak żaden inny odmienił Śląsk i Jelenią Górę: Fryderyk II, urodzony 24 stycznia z roku 1712 roku, późniejszy Fryderyk Wielki. Na razie jednak główny budowniczy kościoła Łaski w Jeleniej Górze otrzymał zlecenie na budowę nowego budynku szkoły. Do 1712 roku wszystkie sale lekcyjne były gotowe i uczniowie mogli się wprowadzić.



Ewangelickie Gimnazjum Królewskie w okresie panowania protestantyzmu.



Budynek szkoły obecnie 2024 roku

Program nauczania został natychmiast rozszerzony na nauczanie obcej literatury. 22 grudnia tego samego roku pierwszym przedstawieniem szkolnego teatrzyku był "de Carolis" we wschodnim skrzydle nowego gmachu. Przed występem wystosowano zaproszenie wraz ze starannie opracowaną broszurą. W 1713 roku język francuski został dodany jako nowy przedmiot. W tym samym roku zasłynęło jeszcze jedno wydarzenie miejskie: Johann Konstantin Pank został proboszczem i archiprezbiterem katolickiego kościoła parafialnego, a w 1712 roku objął go Andreas Jakob Caffert, któremu powierzono wszystkie jego urzędy. Kaffert, który występuje również w innych zapisach pisany jako Caffart, pochodził z Wrocławia i był również komesem biskupim. Powołanie do tego pięknego katolickiego kościoła musiało wywrzeć na nim duże wrażenie, ponieważ przede wszystkim kazał wybudować kaplicę po południowej stronie kościoła. Ołtarz jest poświęcony Chrystusowi na krzyżu. Ale ta darowizna być może nie była do końca altruistyczna, ponieważ Caffert ma tam również swoją kryptę i odpowiadającą jej inskrypcję nagrobną. Obie są mniej ważne w porównaniu z piękną barokową kolumną maryjną na dawnym cmentarzu przed kościołem, postawioną w 1712 roku. Przypisuje się ją również Thomasowi Weißfeldowi z Oslo i mówi się, że jest to najpiękniejsza kolumna maryjna na całym Śląsku. Figuruje ona także w innych źródłach. Wydaje się, że nie tylko luteranie rywalizowali ze sobą o to, by ich kościół był najpiękniejszy w mieście, ale także katolicy wydawali się mieć te same aspiracje.



Kościół parafialny p.w. św. Erazma i Pankracego

Oprócz kosztownej darowizny kolumny maryjnej przez Caffarta, jego poprzednik, proboszcz Johann Konstantin Pank, zapisał w testamencie nieznaną, ale bardzo znaczną fortunę kościołowi parafialnemu w Jeleniej Górze, która miała zostać wykorzystana do budowy nowego ołtarza głównego.

Znajduje się naprzeciwko organów, po wschodniej stronie kościoła, gdzie wypełnia całą szerokość.

Ten barokowy ołtarz główny powstał w ciągu pięciu lat (od 1713 do 1718 roku) i jest arcydziełem. Obraz ołtarzowy Przemienienia Pańskiego jest dziełem malarza Johanna Kretschmara. Figury otaczające ołtarz podobnie jak kolumnę maryjna wykonał Thomas Weißfeid. Mistrz stolarski Hielscher z Jeleniej Góry dołożył swoją cegiełkę stolarską. Wspomniane już organy należą do późnego renesansu.

Aby pozostawić potomnym tak wybitny pomnik sztuki, nieujawniony majątek zmarłego pastora Panka musiał być pokaźny!

Jest coś szokującego w związku z budową protestanckiego gimnazjum, która zbiegła się w czasie z budową kościoła Miłosierdzia. Wysokie koszty obu budynków zrujnowały jednego z hojnych dobroczyńców, a mianowicie jeleniogórskiego kupca Bonita Mohrentalu.

Stopniowo zainwestował cały swój majątek w ten budynek szkolny, przez co był całkowicie zadłużony i nie mógł już dłużej wywiązywać się ze swoich zobowiązań. W związku z tym został uwięziony w wieży długów w Jaworze i zmarł w 1720 roku.
Z zapisków można się dowiedzieć o życiu szkolnym tamtych czasów. Pod wieloma względami nie było ono tak odległe od współczesnych. Bez względu na to, jak dobre były intencje i porządek, nagana i skargi musiały być na porządku dziennym, aby nauczyciele nie czynili od razu "jeszcze większych cudów z drogimi małymi dziećmi". Z obrony zainteresowanych nauczycieli można wyciągnąć wnioski o sposobie nauczania, postępach uczniów i szkolnych zwyczajach.
Z drugiej strony nauczyciele skarżą się, że ta krytyka jest bezpodstawna w porównaniu z cierpliwością, jaką musi mieć nauczyciel, nie tylko wobec dzieci, ale przede wszystkim wobec przedwczesnych i niewdzięcznych rodziców.
Obiecali również, że przygotują swoich uczniów

1) do prawdziwej pobożności, 2) do chrześcijańskiej roztropności, 3) do rozsądnej mądrości życiowej, 4) do niezbędnej wiedzy, 5) właściwej grzeczności wobec wszystkich.

Ale nauczyciele nowego gimnazjum w Jeleniej Górze powiedzieli również, że wielu nieodpowiedzialnych rodziców chciało tylko, aby ich dzieci były karane! Ale jeśli ktoś mówi im o pobożności, to – no cóż – ma wszelkiego rodzaju podejrzenia!

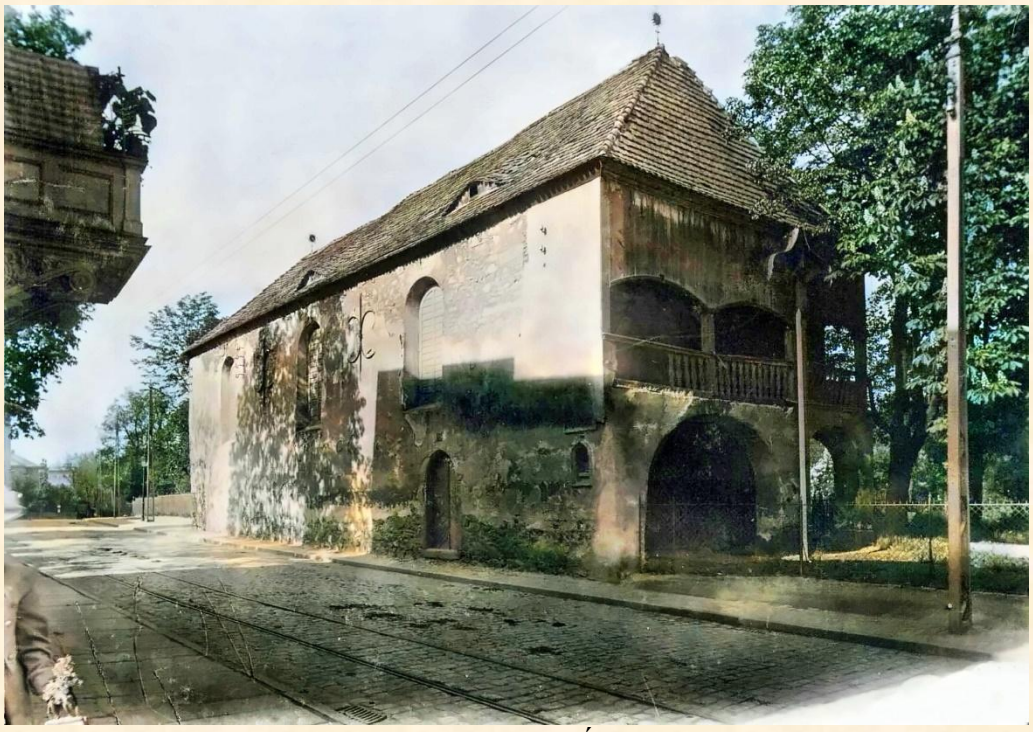
Potem energicznie prosili rodziców, aby przeczytali książeczkę rektora Hoffmanna, aby modlili się pilnie za swoje dzieci, aby lepiej dbali o własne maniery – i w końcu, aby nie obrażali się na skargi na swoje dzieci. Ponadto, aby nie traktować podejrzliwie pytań nauczycieli o "nieobecność" ich dzieci, nie być zbyt dumnym z dobrego startu dzieci w szkole,
Bo dzieci łatwo się zmieniały. Co więcej, nie można było się obrażać, jeśli jakieś dziecko nie posiadało zdolności do studiowania. Nie rozpowszechniać plotek o tym, co ich dzieci mówiły w domu, ale raczej najpierw zapytać nauczycieli o ich zachowanie. Nie obciążać szkoły, jeśli dziecko było niegrzeczne.
Niestety, Hensel, dzięki któremu mamy te informacje, nie zauważa, jaki wpływ wywarł ten list nauczyciela na rodziców w tamtym czasie.
Dodał jednak przypis: Wszystkie te punkty, nawet dzisiaj, prawie 90 lat później, wielu rodziców chciałoby wziąć sobie do serca. Ale wszyscy wskazują na sąsiada: dlatego nie będzie inaczej. — Dziś, 280 lat później, przypis Hensela mógłby być nadal podpisany pod tym samym tekstem.

Trzy wojny śląskie

O tym, że regulamin szkolny opublikowany w 1713 roku musiał być surowy, świadczy fakt, że w 1715 roku kolegium kościelne musiało zabronić nauczycielom i uczniom noszenia mieczy podczas lekcji szkolnych.
W 1714 roku odbył się pierwszy egzamin w nowym gimnazjum jeleniogórskim.
Dla tej szkoły, która znajdowała się pod nadzorem kolegium kościelnego, w 1726 roku wydano następujące instrukcje:
1) "że w przyszłości wszyscy nauczyciele szkolni będą dzielić czesne na 6 równych części, i tak wszyscy powinny mieć tę samą część.
2) Dla 2 kolegów Zellera i Konradiego (których klasy miały największe postępy w nauce), do pensji dodano 20 talarów.
3) Dyrektor miał płacić lokalną stawkę z trzech wyższych klas za wprowadzenie każdego ucznia (chyba że ktoś chciał dobrowolnie dołączyć).
4) 5) i 6) są zasadami postępowania dla nauczycieli i życia.
7) Jeśli nauczyciel jest chory, inni muszą go zastąpić.

8) Wszyscy nauczyciele są faktycznie podlegli rektorowi, ale jeśli robi on zbyt wiele dla jednego z nich, powinno to być zgłoszone do kolegium kościelnego.
9) Że co pół roku w soboty przed Niedzielą Palmową i przed dniem św. Michała powinny odbywać się egzaminy publiczne, a na Niedzielę Palmową kontynuacja (przeniesienie) uczniów, w obecności niektórych zastępców kolegium kościelnego powinny być przeprowadzane."

Rok 1732 przyniósł śmierć pierwszego rektora tej szkoły i jednocześnie podjęto ważną decyzję w dziedzinie opieki nad rodziną. Pozostała przy życiu żona i dzieci zmarłego nauczyciela otrzymywały dochody zmarłego jeszcze przez 3 miesiące, a następnie kolejną ćwiartkę, którą nazywano "ćwiartką łaski" i obowiązywała aż do naszego stulecia.
Gottfried Hensel był rektorem w Złotoryi, zanim został powołany do Jeleniej Góry na wolne miejsce Steinbrechera. Pierwszy nauczyciel tej szkoły, magister Zeller, zmarł w 1738 roku na udar.
Nauczyciele tej wielkiej fazy rozwoju kulturalnego miasta czuli się odpowiedzialni pod każdym względem, nawet poza swoją służbą szkolną. Ponieważ w 1742 roku nastąpiła zmiana w kolegium kościelnym, nastąpiły również zmiany w programie szkolnym, w trakcie których znany śląski poeta Daniel Stoppe, syn jeleniogórskiego tkacza, został mianowany wicedyrektorem gimnazjum protestanckiego. Były to znane postacie, które pomogły ukształtować tę szkołę.
Do 1762 roku kościół pogrzebowy św. Ducha był dostępny tylko w przypadku zmarłych wyznania katolickiego. Od 1763 roku protestanccy współwyznawcy mogli być również chowani na przynależnym do niego cmentarzu kościelnym. Najstarszym tam nagrobkiem był nagrobek Friedricha Scholza, syna obywatela Scholza z Jeleniej Góry, który zmarł 20 października 1584 roku.
W XIX wieku pochowano tu również pruskich oficerów, którzy stracili życie w 1813 roku, a także w 1817 roku. Na ich cześć wzniesiono szereg niezwykłych pomników, takich jak "*żelazna piramida*".



Kościół pogrzebowy p.w. Świętego Ducha

Jednym z największych wydarzeń w mieście był coroczny festiwal strzelecki z uroczystościami na cześć nowego króla strzelectwa. Pamiętamy wcześniejsze wyjaśnienie: strzelcy mieli za

zadanie bronić swojego miasta w razie niebezpieczeństwa, dlatego ćwiczenia strzeleckie były nieodzowne.
Festiwale strzeleckie były naprawdę imponujące! W miastach, gdzie się odbywały, przekształcały się w ogromne wydarzenia społeczne i kulturalne.
Obchodzono je jako duży festiwal miejski z paradami i przedstawieniami teatralnymi. W odświętnych strojach występowały cechy, druhny, biało ubrani młodzieńcy z mieczami, grenadierzy, nosiciele broni, także rycerze w złoconych zbrojach z herbem hrabiego Schaffgota na tarczy.
Miejscowi poeci pisali swoje hymny pochwalne na cześć strzelającego króla, a nierzadko zdarzało się, że Daniel Stoppe pisał wiersze. Tak było również w 1734 roku, kiedy to rajca Rüffer oddał najlepszy strzał. Czwarta zwrotka kończy się:

Zamiast podatków i prezentów
Będziesz miał wierne życzenia,
Uczciwość naszych obywateli
dedykuję się Ci dzisiaj z przyjemnością.
Niech żyje nasz król strzelecki Rüffer!
Dopóki Francja nie będzie cenić pokoju na zawsze.
Niech nasz Bóbr maszt i łodzie
Na wzniesionej rzece nieść będzie.

W naturze tych uroczystości leży to, że wydatki i luksus stawały się z biegiem lat coraz większe. Z tego powodu Izba Wojenna i Ekonomiczna w Głogowie zadekretowała 2 kwietnia 1742 roku, że premia za strzelanie w Zielone Świątki, która została wyznaczona z budżetu skarbnika, nie może być już przyznawana. W 1746 roku wydano dekret magistratu jeleniogórskiego, że m.in. należy ograniczyć luksus, który wcześniej odbywał się corocznie podczas wieczerzy królewskiej!
Na początku XVI wieku ratusz miejski nie znajdował się jeszcze na późniejszym miejscu, lecz na rogu Maślanej (Buttergasse), dom nr 31 i Sądowej (Gerichtsgasse).
Dopiero w połowie XVI wieku przyznano mu miejsce w środku rynku, które wszyscy dobrze znamy. Ucierpiał w pożarach miasta, został obrabowany i zniszczony, odbudowany i rozbudowany.
W 1604 roku burmistrzem był Valentin Emrich, który zlecił budowę małej wieży, na której powieszono również dzwon godzinowy. W tym celu trzeba było usunąć włoski zegar, który wybijał co 24 godziny. Wcześniej powieszono trzech złodziei, którzy włamali się do ratusza, w 1599 roku piorun uderzył w skarbiec, a w czasie wojny 30-letniej ratusz ucierpiał przez pożary i wrogie wojska. W 1570 roku 13 września na wieży ratusza założono kulę z kasetą pamięci. Wewnątrz zapieczętowany jest dokument z historią miasta do 1570 roku. Wspomniany dzwon godzinowy o wadze ponad 20 cetnarów, został odlany w Arnau koło Trautenau. Na froncie ratusza był napis:

eXVL Vrbs CerVIMontana anno qVo bVDa obtenta[25].

Nawiązywał on do renowacji w 1686 roku i wizerunku księcia Bolesława na desce drewnianej. Wśród nich ten wiersz:

Wizerunek księcia Bolko,
który zbudował to miasto i
jest zawsze widziany w mieście tutaj,
Dwa razy w ogniu pozostał
bez szwanku.

[25] *Chronostica:* **M+ C + L+ X + V+ V+ V+ V + V + I = 1686**

Panie dopomóż, aby to miejsce
było wolne od ognia i wojny.
Dla tego ludu Twego bezpieczne
miejsce zamieszkania.

Historia Urzędu Miejskiego w Jeleniej Górze niestety musiała nas nauczyć, że dobre życzenia bardzo często pozostają tylko życzeniami. Miasto nawiedziła zaraza, głód i wielki pożar. Ratusz został poważnie uszkodzony, a co gorsza, zniszczeniu uległa duża liczba znajdujących się w nim dokumentów.
W roku 1739, 28 lutego o godz. 6.00 rano zawala się wieża ratuszowa i część ratusza. Pięć lat później, 11 czerwca, położono kamień węgielny pod nowy ratusz, budowę ukończono w 1749 roku, a prace wewnątrz zakończono w 1747 roku. Dokument został umieszczony w kamieniu węgielnym, naprzeciwko domu Pollacka.
25 września tego samego roku odbyła się uroczystość inauguracyjna, po której nastąpiło otwarcie i rozpoczęcie działalności ratusza. Mistrzami budowniczymi ratusza byli mistrzowie murarscy Jentsch i Effner, z Zimmermannem Weise'em do pomocy. Na niższym piętrze znajdowała się piwnica rady jako restauracja, a także biuro policji. Piętro wyżej mieściły się sale posiedzeń rady, kancelaria miejska, izba i urząd skarbowy, archiwum i biblioteka. Na 2 piętrze sala posiedzeń rady miasta, sekretariat akt zdeponowanych, sala aukcyjna sądu, urząd budowlany i biuro sekretarza stanu. Na 3 piętrze znajdowały się pomieszczenia mieszkalne.
Oczywiście znajdowała się tam również sala sesyjna dla Fryderyka Wielkiego. Naturalnej wielkości portret, wiele miedziorytów, obrazów i popiersi zdobiło to pomieszczenie, a także przedpokój.
W 1749 roku ratusz otrzymał kulę wraz z orłem którą zamontowano na górze wieży.
W tym czasie wykopana studnia była czynna już od dwóch lat. Pod dachem znajdował się duży balkon, nad którym w jaskrawych kolorach prezentowane były herby pruskie i miejskie. Nowy napis, po łacinie, głosił:
Ratusz ten został odbudowany pod opieką Fryderyka, trzeciego króla Prus, prawdziwego, szlachetnego ojca ojczyzny, 1747.
Dalszy łaciński tekst po stronie północnej pokazuje, że po nagłym zawaleniu się wieży ratuszowej osiem lat wcześniej, została ona odrestaurowana dla ozdoby i użytku w 1747. Ponadto w ratuszu przechowywano miecz, który pochodził z okresu powstania miasta. Odnaleziono go podczas remontu sądu w 1737 roku.
Wieżę zdobiły cztery płyciny zegarowe, po bokach dwie tzw. misy segregacyjne zapewniały całość i kwadrans wybicia. Orzeł na szczycie wieży wykonany jest z żelaza, waży kilka cetnarów i od tej pory służy jako wiatrowskaz.
Johann Caspar Hänichen był burmistrzem od 1742 do 1756 roku, kiedy to powstał nowy budynek ratusza. Wszyscy członkowie rady byli protestantami. W tym czasie dr. Lindner był również radcą, jednym z najlepszych poetów jeleniogórskich. Zawalenie się wieży ratuszowej i wiele innych rzeczy opisywał także w prozie i poezji.
W związku z zawaleniem się wieży ratuszowej w 1739 roku należy dodać, że od czasu pożaru w 1634 roku była ona dość zniszczona. Dzwony również stopiły się w tym czasie i całkowicie się wypaliły. Przyczyną zawalenia się wieży był silny podmuch wiatru. Domy nie zostały uszkodzone, ale trzy osoby były zabite i pochowane: stróż Gottfried Hauer, szewc Friedrich Jerke, który często odwiedzał stróża, oraz biedny farbiarz Georg Milde'a.
Farbiarz zaledwie dzień wcześniej został skierowany do pokoju długów w Jeleniej Górze z powodu zaległości w spłacie długów.
Kronikarze, magistrowie i rektorzy, którzy należeli już do wyższych sfer, niewiele wspominają, właściwie tylko na marginesie, o biedzie, a często także o beznadziei ludu w skromnych

dzielnicach miasta. Wzmianka o ubogim farbiarzu bielizny Georgu Milde, który musiał zostać uwięziony w pokoju dłużnika, rzuca światło na tę stronę miejskiego życia.
Fryderyk II, król Prus, podbił Śląsk w 1740 roku, w wieku 28 lat, który następnie został mu formalnie przekazany w 1763 roku na mocy pokoju w Hubertusburgu[26].
Ledwie bowiem cesarz Karol VI zniknął ze sceny współczesnej historii, na światło dzienne wyszła wartość zawartych traktatów. Czy to Bawaria, czy Francja, Hiszpania czy Saksonia, wszyscy nagle wysunęli żądania.
Mówi się, że tylko dzięki jej osobistym umiejętnościom i zaletom następczyni Karola, Marii Teresie, udało się utrzymać Węgrów i Czechy przy Austrii. Śląsk poszedł za ich przykładem i zapewnił cesarzową austriacką o niezłomnej lojalności. Oprócz wszystkich względów ekonomicznych trzeba tu być sprawiedliwym i nie lekceważyć wielowiekowych sporów i ucisków religijnych.
Fryderyk II odebrał więcej niż surowe wykształcenie u swojego ojca, Króla Żołnierzy. Zdobył także wysokie wykształcenie poprzez różne studia historyczne w czasach starożytnych i nowożytnych. Wstąpił na tron z zamiarem zapisania się w historii.
W jego rozumieniu Prusy były jeszcze zbyt mało znaczące w kręgu narodów europejskich. Chciał udowodnić surowemu ojcu, na co go stać. Miał też uzasadnione pretensje do śląskich księstw Jägerndorf[27], Legnickiego, Brzeskiego i Wołowskiego.
Ostatni książę Jägerndorf, Jan Jerzy Hohenzollern, został pozbawiony swojego księstwa przez cesarza Ferdynanda II w 1621 roku. Było to związane z jego wsparciem dla powstania czeskiego przeciwko Habsburgom podczas wojny trzydziestoletniej. W wyniku tego, Ferdynand II skonfiskował księstwo Jägerndorf i włączył je do swoich posiadłości.
Ze względu na dziedziczne braterstwo między Brandenburgią a Legnicą pruskie roszczenia do Jägerndorfu były nadal aktualne. Zależało to więc tylko od tego, czy Fryderyk II czuł się na tyle silny militarnie, by w razie potrzeby wyegzekwować to roszczenie siłą zbrojną.
16 grudnia przekroczył granicę śląską pod Krosnem Odrzańskim nad Odrą z armią liczącą około 24 000 ludzi.
Trzeba jednak potwierdzić, że najpierw szukał pokojowego porozumienia z Marią Teresą. Wcześniej wysłał hrabiego Göttera do Wiednia i zaoferował mu dwa miliony guldenów jako rekompensatę za cesję Śląska. Ale jego młodość prawdopodobnie sprawiła, że był bardzo niecierpliwy. Jeszcze zanim Götter przybył do Wiednia, Fryderyk II wraz ze swoimi żołnierzami przekroczył granicę Śląska. Starał się jednak, aby ten natychmiastowy zaciąg nie został odebrany jako atak, publicznie deklarując, że chce jedynie wziąć Śląsk pod "opiekę" jako "przedmur" swoich ziem, aby chronić go "przed każdym, kto chciałby zagarnąć to austriackie dziedzictwo".
Ślązacy początkowo sądzili, że najazd ten został przeprowadzony również w porozumieniu z Austrią, tak że oporu nie było prawie wcale, zwłaszcza na Dolnym i Środkowym Śląsku które były wyznania protestanckiego. Teraz widzieli Fryderyka II jako swojego wybawcę, w końcu mogli uzyskać wolność praktykowania swojej religii.
Początkowo Wiedeń i Berlin prowadziły ze sobą negocjacje, ale konfliktu zbrojnego nie udało się ustrzec. Młody król pruski zajął Głogów, a 6 stycznia 1741 roku przekazano mu stolicę Wrocław. Początkowo Jelenia Góra została oszczędzona przez przechodzące wojska w czasie I wojny śląskiej, w tym kwaterowania i kontrybucji. Radość mieszkańców była jednak przedwczesna.

[26] Pokój w Hubertusburgu – **traktat pokojowy z 15 lutego 1763. Zakończył wojnę siedmioletnią w Europie**. Podpisany został na zamku myśliwskim Hubertusburg w Wermsdorfie w Saksonii przez cesarzową rzymsko-niemiecką Marię Teresę i króla Królestwa Prus Fryderyka II Wielkiego.
[27] **Księstwo karniowskie** (łac. *Ducatus Carnovia*, cz. *Krnovské knížectví*, niem. *Fürstentum Jägerndorf* lub *Herzogtum Jägerndorf*) – historyczne księstwo morawskie i śląskie leżące nad ujściem Opawicy do Opawy, ze stolicą w Karniowie.

Pod koniec tego roku i w kolejnych latach, aż do pokoju w Hubertusburgu w 1763[28] roku, Jelenia Góra musiała znosić wiele szykan.
Najpierw, 28 czerwca 1741 roku, Królewski Komisariat Wojenny zarządził, że w interesie luterańskich mieszkańców Jeleniej Góry do Kolegium Magistrackiego z mandatem i prawem głosu ma zostać powołanych dwóch członków wyznania luterańskiego. W 1741 roku przeszedł tędy regiment księcia Bevern, nie uciążliwy dla ludności, ale podążające za nim wojska królewskie zażądały od Jeleniej Góry i przedmieść podatków żywnościowych i wojennych w wysokości 30 000 talarów. W 1741 roku król mianował Hofrata Höfigena burmistrzem Jeleniej Góry. Sprawdzony, stary i szanowany burmistrz Ehrenschild musiał odejść. Przechodzi na emeryturę bez konsultacji z obywatelami. W tym momencie po raz pierwszy mieszkańcy czują pruski wiatr, który właśnie wieje. Począwszy od 1742 roku pojawiły się rozkazy i zarządzenia administracyjne, z których nie wszystkie można tu wymienić.
Od tego czasu Jelenia Góra musiała dostarczać (i utrzymywać) 60 rekrutów rocznie do pułków wyznaczonych przez króla. Werbunkami mianowano kpt. Beera i porucznika Donopa. Miasto musiało natychmiast wybudować budynek komendy garnizonu, stworzyć urbarz[29]. Przede wszystkim nałożyć na siebie od tej pory, zgodnie z edyktem żałobnym z 4 maja tego roku, ograniczenia dotyczące luksusu swoich uroczystości pogrzebowych. Król zganił wspaniałe budowle w postaci kaplic nagrobnych przy Kościele Łaski wybudowane przez kupców lnianych, a także żałobę. Odzież z czarnego sukna dla rodzin, niosących trumnę i służących.
Kompilacja Urbariów zadekretowana w 1742 roku ujawniła kilka rzeczy: mianowicie, że Jelenia Góra jako Weichbildstadt nie miała prawie żadnych praw. Prawo do serwowania piwa całkowicie istniało tylko w wioskach bezpośrednio należących do miasta.
Jelenia Góra sprawowała jedynie wyższe i niższe sądy nad Mysłakowicami i Łomnicą.
Pola mieszczańskie i miejskie również nie zostały jasno określone, ich wielkość zapisano jedynie w ilości wymaganych 31 słodów i 9 buszli miary wrocławskiej siewu letniego. Ich jakość była bardzo zróżnicowana ze względu na górską pogodę, łąki były małe i rozdrobnione, co również należało powiedzieć o polach
W mieście i na przedmieściach i przedmieściach było łącznie 229 krów i 33 kozy.
Ziemia ogrodów miejskich została również obliczona dla urbarii zasiewu: rocznie 4 słody, 1 buszel. Na każde 250 jeleniogórskich domów przypadało prawo warzenia 453 1/2 piwa, a to, co miasto musiało zebrać na rzecz skarbu państwa, było kwotą niemałą.
W chwili uporządkowania spisu gruntów zarządzonego przez króla miasto Jelenia Góra liczyło 6 wsi: Malinnik, Czarne, Grabarowa, Jeżów Sudecki, Strupice i Krogulec koło Mysłakowic. Po tym następuje wyliczenie drewna iglastego i liściastego w lasach miejskich, okoliczne stawy są podawane jako niezbyt obfite w ryby. Miasto posiadało prawo rybołówstwa w Bobrze i Kamiennej od Grabarowa do Siodlarza, od Malinnika do Domu na Wzgórzu Krzywoustego. Łowiectwa i rybołówstwo nie należały bowiem do obywateli. Były dzierżawione przez magistrat zainteresowanym stronom za 40 talarów rocznie.
Zgodnie z tym urbarzem jeleniogórskim z 1742 roku obywatele mają prawo wypasać bydło na miejskim pastwisku. Rzeźnicy musieli jednak wypasać owce na wynajętych pastwiskach. Do wypasu bydła miejskiego wyznaczono pasterza miejskiego. Jego dochód: 8 talarów śląskich, 7,50 groszy śląskich, grosz na sól, 1 stos drewna, 2 buszle drobnego ziarna słodowego, wolne mieszkanie w miejskim domu pasterskim. Obejmowało to tak dużą łąkę, że pasterz mógł hodować dwie sztuki bydła hodowlanego dla miasta, a także krowę dla siebie. Dodatkowo 10 buszli siewu, od każdej krowy rocznie 7 groku śląskich i 4 korony od pokrycia.

[28] *Pokój paryski – traktat pokojowy podpisany w Paryżu 10 lutego 1763 przez Wielką Brytanię, Francję i Hiszpanię. Traktat ten, razem z traktatem podpisanym 15 lutego w Hubertusburgu przez Prusy, Austrię i Saksonię, zakończył wojnę siedmioletnią (1756-1763).*
[29] Urbarz - dawniej: dokument opisujący pewien majątek, wraz z obszarem i powinnościami poddanych

Obywatele musieli odprowadzać swoje podatki do urzędu czynszowego, a także musieli przyczyniać się, i to niemało, do budowy dróg, budynków użyteczności publicznej, wież, ratusza, murów miejskich, urządzeń wodnych w pobliżu młynów, rur wodociągowych, studni i sprzętu przeciwpożarowego.
Każdy obywatel w momencie uzyskania obywatelstwa musiał od razu wpłacić 1 florena na fundusz przeciwpożarowy. Wyliczenie tych najróżniejszych podatków może nas pocieszyć dzisiejszych obywateli tej czy innej gminy. Nic z niczego się nie zrobi.
Na początku pierwszej z trzech wojen śląskich w Jeleniej Górze mieszkało 276 rzemieślników, kupców i artystów, a na przedmieściach 132. Spośród ogólnej liczby 408 osób, 57 było kupcami. Rzeźnicy, szewcy i piekarze mieli swoje ławy, w liczbie 30. Było też 38 sukienników, 30 tkaczy lnu, 37 krawców, 30 stolarzy, 10 farbiarzy i 5 kucharzy. — 23 stycznia 1742 roku miasto Jelenia Góra liczyło ogółem 5819 mieszkańców, wśród których było także 25 dziewiarskich pończoszarzy.
17 maja 1742 roku bitwa pod Chotusicami[30] zakończyła I wojnę śląską. 11 czerwca we Wrocławiu odbyło się podpisanie warunków pokoju, a 27 czerwca oficjalnie ogłoszono pokój. 12 sierpnia 1742 roku był wielkim dniem dla Jeleniej Góry: po raz pierwszy król Fryderyk II spędził tu noc z księciem Heinrichem, Leopoldem, Ferdynandem i księciem Darmstadt i z 14 wybranymi oficerami.
Nie ulega wątpliwości, że uroczystym świętem było otwarcie nowego ratusza, zaprojektowanego przez Hedemanna mistrza budowlanego w koncepcji ściśle klasycystycznej opartej na wzorze pruskiego mistrza budowlanego Langhansa z Kamiennej Góry (1749). Pod wieloma względami jednak uważano, że nadeszła era pruska.
Nawiasem mówiąc, na początku tej budowy mieszkańcy wsi Czarne skarżyli się, że muszą wykonywać podwójne usługi sądowe: w majątku Czarne i w ratuszu!
Skarga mieszkańców Czarnego została oddalona jako bezzasadna.
Wszyscy, którzy posiadali rangę i nazwisko, byli obecni na uroczystościach w odbudowanym ratuszu. W tym starosta powiatowy baron von Zedlitz z Podgórek k/Świerzawy, obok Schöppena i ławników.
W trakcie wydarzenia do sali obrad zostali wpuszczeni garncarz, szewc i krawiec, którzy wcześniej ubiegali się o obywatelstwo. To według panującego prawa trzeba było je kupić za sporą sumę, ale tego dnia cała trójka otrzymała bezpłatnie obywatelstwo Jeleniej Góry.
Ale jak to często bywa, radość miasta, które przez wieki zostało wystawione na ciężką próbę, nie trwała długo: w międzyczasie rozpoczęła się II wojna śląska.

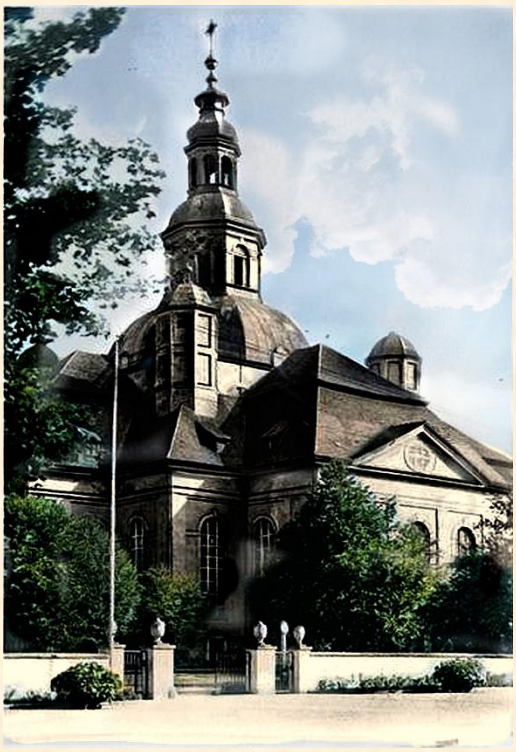
Druga wojna śląska

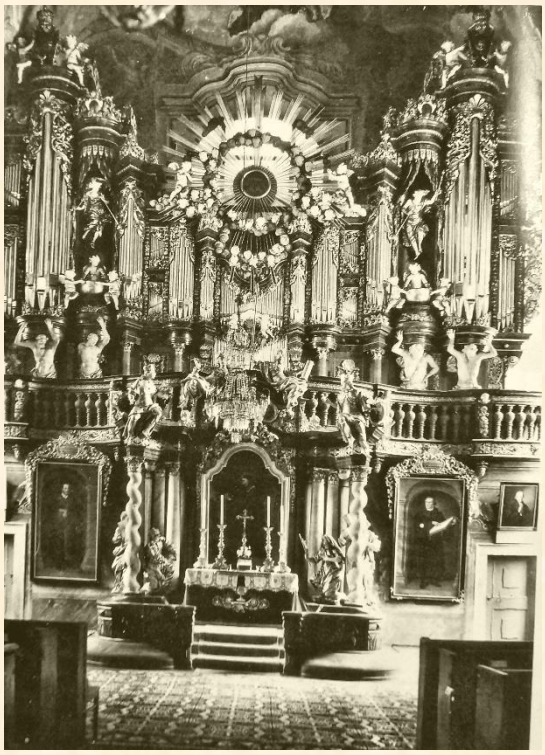
W tym czasie rozpoczęła się druga wojna śląska, która mocno dała się we znaki naszemu miastu. Już 7 grudnia 1744 roku Izba w Głogowie nakazała miastu wskazanie miejsca pod magazyn, który został wybudowany w roku 1745. Również w grudniu tego roku regiment von Winterfelda zatrzymał się tu na odpoczynek podczas przemarszu, podobnie jak regimenty Grafa von Schwerin, von Bonina, Alt-Dessaua, księcia von Preussen, I batalion Dreskowa, I batalion von Brandeisa. W styczniu do Jeleniej Góry powrócił I batalion von Brandeisa i 1 batalion von Kleista, w sile jedynie 260 ludzi I batalion von Minchowa wraz 58 parobkami i 390 końmi, a także 529 ludzi z wymiany pułków. Dodatkowo w lutym doszło jeszcze razem 745 ludzi z regimentów księcia von Preussen, von Kleista, von Minchowa i Alt-Dessaua, nie licząc oficerów. W marcu następowały regularne wejścia i wyjścia mniejszych oddziałów.

[30] Bitwa pod Chotusicami – starcie zbrojne, które miało miejsce 17 maja 1742 podczas pierwszej wojny śląskiej, będącej jednym z frontów wojny o sukcesję austriacką

25 kwietnia, w niedzielę podczas nabożeństwa rozeszła się plotka, że zbliżają się Austriacy, którzy nadeszli o godzinie 10.00 z 72 końmi i 60 ludźmi: Chorwatami i ułanami. Zażądali oni wywieszenia cesarskich patentów, co zostało odrzucone. 28 kwietnia zażądali 36 czterokonnych wozów do siana w celu wywiezienia magazynu. Jednak 11 maja na pastwisku, na którym obozowali zaatakował ich generał Winterfeld z huzarami, zabijając ponad 20 ludzi i przepędzając resztę. Tego samego dnia generał ten wkroczył do miasta wraz z 2 batalionami, 12 maja nadciągnął 3 batalion a 18 maja jeszcze 111 huzarów.
Przyprowadzono też jeńców. Ich utrzymanie kosztowało miasto 180 talarów 12 srebrnych groszy. Ponoszono też koszty wyżywienia, które jednak miastu zwrócono. Po odmarszu tych pułków317 miasto dostało się pod władzę Austriaków, co spowodowało pogorszenie jego sytuacji, gdyż sądzono, że to Jelenia Góra sprowadziła Prusaków.
26 maja o godzinie 6. wieczorem rozniosło się, że zbliżają się pułki węgierskie. Magistrat udał się natychmiast do ratusza. O godzinie 7 nadeszło 120 ludzi, huzarów von Nadasti'ego, pod dowództwem porucznika barona von Shilay, który natychmiast wraz z kilkoma huzarami zajechał przed dom burmistrza, udał się tam również magistrat. Marszałek polny Nadasti żąda, by magistrat wydelegował posła do Kamiennej Góry. Wybrano więc pana doktora Lindnera.
Zażądano także kwater dla 21 ludzi i koni, a dla porucznika Shilay porządnej wieczerzy. Tak też uczyniono. Ponieważ jednak gospodarz „Pod Złotym Lwem" nie podał odpowiednio dobrej zastawy stołowej, porucznik bardzo się rozsierdził. Udał się konno do burmistrza ze skargą na złe traktowanie, zarzucił mu, że ostatnio to Jeleniogórzanie zawiadomili Prusaków o przybyciu Austriaków i zagroził mu rozstrzelaniem. Burmistrz skrył się w swoim domu, a najstarszy rajca Riisser i syndyk von Ehrenschild starali się udobruchać porucznika
30 maja nadciągnął ponownie oddział huzarów i dragonów do miasta. Dowodzącemu porucznikowi dano szybko 12 dukatów by kupić sobie dobre traktowanie mieszkańców Niedługo potem pojawiło się 40 budzących postrach Chorwatów, którzy nie przywiązywali wielkiej wagi do dyscypliny. Oskarżyli miasto o rozmyślne sprowadzenie 1 maja Prusaków do miasta i niepogrzebania poległych Austriaków. Żądane pieniądze stawały się coraz wyższe. A oprócz pieniędzy zawsze domagano się dobrych śląskich wyrobów z lnu.
Miesiąc później pojawili się kirasjerzy i dragoni rotmistrza barona von Gersdorfa i po raz kolejny trzeba było sprowadzić lniane płótno, aby dać pieniądze. Ponownie pojawili się ułani i Chorwaci, represje żołnierzy stawały się coraz gorsze. Austriaccy komisarze wojenni doradzili magistratowi miasta, aby udał się do cesarzowej Marii Teresy w Wiedniu ze znacznymi darami pieniężnymi i prośbą o możliwość zmniejszenia kosztów wyżywienia przechodzących żołnierzy. Rzekomo w ten sposób można było uzyskać cesarski patent, który mógłby posłużyć do ochrony miasta. Kupcy już dawno zaciągnęli pożyczki i sprzedawali nieruchomości, ale bez widocznego sukcesu.
Wojska cesarskie zostały jednak pobite w bitwie pod Dobromierzem (*Hohenfriedburg*) i bitwie pod Kotliskami (Kesselsdorf), zaś cesarzowa zmuszona była zawrzeć pokój drezdeński w 1745 roku, który w kwestiach terytorialnych jedynie potwierdzał ciężkie warunki pokoju wrocławskiego. Zobowiązywał jednak Fryderyka II do uznania małżonka Marii Teresy – Franciszka I Lotaryńskiego za cesarza.
Jeleniogórzanie mieli bardzo niewiele ze zwycięstw swojego króla. W mieście wciąż znajdowały się wojska cesarskie, które żądały coraz więcej. Bez względu na to, co dobrego miasto uczyniło dla rannych i żołnierzy, było to za mało, grożono rozstrzelaniem, a podpułkownik de Franquini szczególnie zasłynął złą sławą swoimi żądaniami wobec mieszkańców (znowu lniany towar, mięso, chleb, siano, owies, słoma dla żołnierzy i koni).
Miasto nie omieszkało zwrócić się w dniu 18 grudnia 1745 roku do króla pruskiego o wsparcie, gdyż w szczególności kupiectwo już podczas pierwszego pobytu de Franąuiniego w Jeleniej Górze zasygnalizowało miastu poprzez swojego przewodniczącego, że ich kredyt u przyjaciół spoza miasta został wyczerpany do granic możliwości. Musieli zrezygnować z zakupu towarów, co, jeśli potrwałoby dłużej, może mieć złe skutki dla biednych tkaczy i z tego powodu zwracają

się o wsparcie ze strony króla, co zawarte jest także w pisemnej prośbie. Szczęśliwie wkrótce nastał pokój i już 12 stycznia również i tutaj rozpoczęły się obchody pokoju z iluminacjami i innymi formami wyrażania radości.
Jednak miasto miało wielkie zadłużenie, spowodowane tą krótką wojną.
1 sierpnia uwagę przyciągnęło inne wydarzenie: błyskawica zabiła pastora Adolfa na ambonie Kościoła Łaski. Był to już drugi raz, kiedy piorun uderzył w kościół, więc żelazny pręt, który podtrzymuje kopułę ambony, został na wszelki wypadek owinięty niebieską jedwabną wstążką.





Kościół Łaski Cesarskiej w Jeleniej Górze oraz ołtarz

Na krótki czas Prusacy przybyli spod Winterfeld i Dessau do Jeleniej Góry. Ale jest ich za mało. Przerażający de Franquini wraca wraz ze swymi żołnierzami ponownie karze miasto szykanami za wpuszczenie Prusaków, a następnie ostatecznie wycofuje się z Jeleniej Góry
6 grudnia 1745 roku, po tym jak ojcowie miasta dali mu w darze 2000 dukatów oprócz wszystkich innych żądań.
Gdy Austriacy ostatecznie się wycofali, na mieście ciążył dług w wysokości 164 666 talarów.
Wyliczenia wykazały, że wróg otrzymał:
podczas pierwszej inwazji
w gotów ce 74501 talarów 8 sgl. 8 fenigów
w naturze 6275 talarów 10 sgl. 3 1/5 feniga
podczas drugiej inwazji
w gotówce 71327 talarów 9 sgl. 7 1/5 feniga
w naturze 12562 talary 2 sgl.
Razem 164666 talarów 7 sgl. 6 2 /5 feniga
W liście do króla nie wszystko zostało szczegółowo uwzględnione. Nie wspomniano o szkodach, wynikających dla miasta i okolicy z powodu zamarcia wszelkiego handlu. Wśród tych kosztów jest też 12 armat, o szacowanej wartości 499 talarów 24 srebrnych groszy, które posiadało miasto a które wróg zabrał. Król starał się pomagać podczas pokoju całemu krajowi oraz ożywić handel wszystkich miast, a więc także i naszego i właśnie na nasze miasto spłynęła szczególna łaska

oraz pomoc. Podjęto także inne starania, by krok po kroku spłacić spowodowane przez wojnę zadłużenie miasta.
12 stycznia 1746 roku w Jeleniej Górze obchodzono Święto Pokoju, choć II wojna śląska zakończyła się już w październiku poprzedniego roku, przynajmniej dla króla.
Można sobie wyobrazić, że niejeden obywatel lub radny miasta zapytywał się po cichu, czy Fryderyk II był rzeczywiście wielkim zbawicielem, czy też to nowe panowanie przyniosło im pokój i mniej ciężaru. W związku z tym magistrat skierował petycję do króla, aby okazał się pomocny w tym ciężarze długu.
W odpowiedzi Fryderyk Wielki II obiecał zaradzić tej sytuacji. Dzięki pieniądzom z królewskiej łaski dług mógł być stopniowo spłacany, nawet jeśli trzeba było dotknąć nawet funduszy okręgu.
6 czerwca 1748 roku poprowadzono wodociąg ze źródeł koło Jeżowa Sudeckiego przez mury miejskie. Miało to istotne znaczenie dla miasta, które, w szczególności zimą, cierpiało na brak wody. Woda była bardzo dobra, a źródło wydajne.
W Wigilię Bożego Narodzenia tego roku (1748) wydarzyło się coś, o czym mówiono podówczas więcej, niż teraz, prawie tak, jak o Rischmannie. Pewien trunkowy perukarz o nazwisku Reymann udał się tego dnia o godzinie 11.00 wieczorem na Wzgórze Krzywoustego,
by, jak wcześniej już rozpowiadał, wydobyć tam skarby, które tylko tego wieczora i o tej godzinie (o 12.00) widoczne są w jasnym świetle lub przy pochodni, jak podówczas powiadała stara legenda. Ów biedny człowiek, który był na tyle naiwny, by w to wierzyć, który cały swój majątek zamienił na wódkę i z własnej winy głodził niejednokroć swoich pięcioro dzieci, miał nadzieję stać się nagle bogatym. Poza latarnią wziął ze sobą kapciuch na pieniądze (skórzany worek przypięty do pasa). Jednak potknął się, czy to ze strachu, czy z pijaństwa - nie wiadomo, spadł z samej góry i uderzył głową w kamień. Zauważono wprawdzie jego zniknięcie, szukano go w tej okolicy, jednak niezbyt dokładnie, najpewniej z powodu strachu przed duchami. Trzeciego dnia Świąt pod wieczór niespodziewanie znalazł go martwego woźnica (pani von Buchs) nieopodal wzgórza w zagłębieniu terenu, z latarnią leżącą obok. Po zgłoszeniu tego wystawiono na tę noc straże przy zmarłym, następnego dnia zwłoki zostały zbadane przez lekarza miejskiego Susssenbacha i chirurga, którzy stwierdzili głębokie rany twarzy, powstałe przy upadku, spowodowane kamieniami i lodem lub zamarzniętą ziemią, jako że w tej okolicy nie było żadnych zarośli. Następnie został on w takim stanie, jak go znaleziono, w starym płaszczu, wsadzony do trumny i pochowany na cmentarzu kościoła Świętego Ducha.
Zdarzenie to zostało już opowiedziane w legendzie o Wzgórzu Krzywoustego, a także mówi się, że było proroctwem owego Rischmanna na Prudelbergu. W każdym razie perukarz, który zmarł, został znaleziony przez woźnicę pani von Buchs.
W lutym następnego roku (1749) młyny miejskie sprzedane zostały przez komisarza rady wojennej osobom najwięcej oferującym, w taki sposób, że każdy młyn miał płacić miastu rocznie 500 talarów i procent od zysków. Również w tym roku zabroniono obnoszenia „*Śmierci*" w czwartą niedzielę postu przed Wielkanocą, co mogło zwiastować nieszczęście. W maju tego roku wprowadzono nowe publiczne lektyki. Zakupił je na własny koszt i podarował miastu dr. Thebesius, który sprawił tragarzom także ubrania. Za noszenie w mieście płacono 2 srebrnych groszy, a na przedmieścia 4 srebrna grosze. Zysk miał być przeznaczony na utrzymanie lazaretu. Dlatego też pozostawiono lektyki pod jego kontrolą. Jednak nowinka ta nie utrzymała się długo. W czasie wojny 7-letniej używano je do noszenia chorych żołnierzy, którzy często cierpieli na choroby zakaźne, tak więc nikt już nie chciał później korzystać z lektyk i musiano zwolnić tragarzy.
W 1750 roku spłonęło kilka domów przy ulicy Żydowskiej, później Szkolnej. W pożarze 15 stycznia ucierpiał czeski handlarz płótnem który miał tam magazyn. Pożar spowodował stratę wielkości 400 talarów. Handlarz pochodził z Schatzlar koło Trautenau, nikomu innemu nic się nie stało.

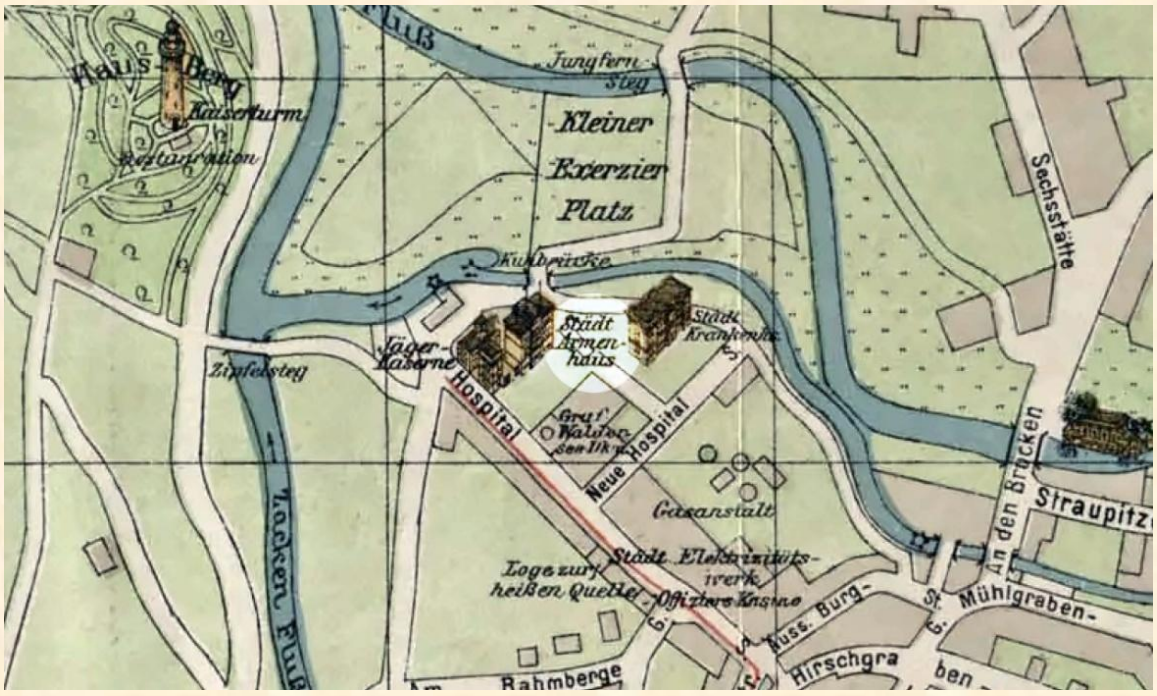
Wyróżniającym się wydarzeniem w Jeleniej Górze był dzień 10 maja, tego dnia odbył się jarmark. Zostało to podane do wiadomości z wieży ratuszowej przy akompaniamencie bębnów i trąb.
13 lipca 1751 roku mieszkańców Jeleniej Góry około godziny 20:00 zaskoczyło trzęsienie ziemi. Zatrząsało wieżą bramy Wojanowskiej tak bardzo, że dzieci stróża zaczęły głośno krzyczeć ze strachu. Na szczęście wieża się nie zawaliła, choć wiszące na ścianie przedmioty i ubrania kołysały się w przód i w tył. Jednak późniejsze badania wykazały pęknięcie w ścianie wieży, a w domu kupca Kahla księgi i naczynia z atramentem przesunęły się ze swoich miejsc. Tego dnia niewielkie trzęsienie ziemi odnotowano również w Wiedniu.
W 1754 roku rozebrano reduty z czasów wojny 30-letniej przed bramą zamkową i wybudowano nowe domy.
24 kwietnia tego samego roku kat otrzymał nowy słup hańby, czyli pręgierz, pod którym stawiani byli przestępcy. W 1755 roku przebudowano Bramę Wojanowską, stare mosty zwodzone, które znajdowały się w bramach, zostały całkowicie rozebrane. Rok później mieszkańcy zostali ponownie policzeni. Ich liczba i osiągnęła 6801 osób.
I znowu mówiło się o wojnie, krótki oddech się skończył, po 18 lipca 1756 roku znów przyszli werbunki na nowych żołnierzy. Czy dobrze się stało, co wymyślił jeleniogórski magistrat, to się dopiero okaże. Aby zapewnić wymaganą liczbę mężczyzn zdolnych do służby wojskowej najpierw aresztowano cały "*rozwiązły motłoch*", następnie "*złych ludzi i kozłów*". Część którym miano postawić zarzuty karne ukryło się poza miastem.
W rezultacie liczba ta nie została skompletowana i w sierpniu trzeba było "*dostarczyć*" ośmiu mężczyzn. W tym samym miesiącu z Jeleniej Góry wysłano 100 koni artyleryjskich, z których 90 powróciło tydzień później w takim stanie, że nie nadawały się już do użytku.
Rosja i Austria nie były jeszcze w pełni uzbrojone, a Saksonia nie była chroniona, więc Fryderyk II szybko zdecydował się ponownie wyruszyć na wojnę. 29 sierpnia 1756 roku rozpoczęła się III wojna śląska lub wojna siedmioletnia, która miała zakończyć się dopiero 15 lutego 1763 roku pokojem w Hubertusburgu.
Przez siedem lat sprawy toczyły się w taki sam sposób, jak w dwóch poprzednich wojnach. Jelenia Góra i jej mieszkańcy byli obciążani podatkami przez Prusaków i Austriaków. Podatkami i karami, zadłużeniem i ukrywaniem dobytku, warunkami narzuconymi przez watażków, którym wykrwawione do sucha miasto nie mogło już sprostać.
22 grudnia z Lwówka Śląskiego przybył tu wraz z ochroną w postaci 6 huzarów skarbnik powiatowy z kasą w wysokości 2.035 talarów, tutejszy otrzymał rozkaz przygotowania się do wyjazdu ze swoją kasą, która wynosiła 6.250 talarów 8 srebrnych groszy.
Następnego dnia oddział wyruszył, a ponieważ list do skarbnika powiatowego dotarł z opóźnieniem, żołnierze już wymaszerowali i byli na łąkach, pozostawiając przy kościele Św. Ducha jedynie mały oddział. Skarbnik miejski wrócił do miasta z pieniędzmi. Wieczorem o godzinie 6. na ich miejsce przyszli pruscy jeźdźcy Goldschalka z huzarów Ziethena z 3 podoficerami i 30 piechurami. Przyprowadzili niektóre uprzednio zabrane wozy z wyżywieniem i kilku jeńców, wzięli kilku znajdujących się tu chorych oficerów i odebrali tutejszą kasę z podatkami.
Zachowana wolność religijna rzeczywiście osiągnęła nową, wysoką cenę w wyniku trzech wojen z rzędu, a szczęście wynikające z faktu, że Kościół Łaski u Krzyża Chrystusa znajduje się na przedmieściach, powoli straciło część swojego blasku.
Na tle tych trzech wojen, które przetoczyły się przez kraj, życie toczyło się dalej. Niektórym wsiom pozwolono wybudować własny kościół lub mieć własnego kaznodzieję. Jelenia Góra straciła dochody z około 60 wsi i dwóch miast, takich jak Kowary i Miedzianka. Pod kościół Łaski Cesarskiej podlegały tylko wsie Jeżów Sudecki, Strupice, Grabarów, Czarne, Malinnik, Goduszyn, Dębowa Góra, Bobrów, Wojanów i Staniszów, z których wierni przybywali do Jeleniej Góry na nabożeństwo.

Obecni kaznodzieje nie byli w stanie odwiedzać pieszo obłożnie chorych w często odległych wioskach i udzielać im błogosławieństwa. W związku z tym nabyto dwa własne wozy kościelne, tak że wioski musiały wówczas jedynie zapewnić konie dla wyznaczonego kaznodziei.
W tym samym czasie rozrastały się również biblioteki kościoła i szkoły. Kupcy D. Köhler i D. Süßenbach oraz M. Mosemann przekazali w testamencie cały swój księgozbiór.
Pod koniec wieku, w 1797 roku, rodzina niedawno zmarłego senatora Johanna Gottlieba Geiera przywiozła do szkoły najważniejszą część jego biblioteki.
Było to ponad 600 tytułów, a przekazanie jej Królewskiemu Protestanckiemu Gimnazjum było jego ostatnim życzeniem.
Oczywiste jest, że te darowizny były skutecznym sposobem na ułatwienie studiów. Oferowano również stypendia. Pierwsze z nich zostało przyznane przed wojną trzydziestoletnią przez pana Pankratiusa Süßenbacha, rektora szkoły w Gotha (Saksonia), w 1571 roku, w czasach burmistrza Schildera. Podczas tej wojny zostały zawieszone, przyznane dopiero później przez dwóch szanowanych ludzi, uczonego i kupca, w wysokości 1000 talarów. Dwóch studentów mogło w ten sposób uczęszczać na uniwersytet. Stypendium George'a Kahla z 1500 roku jest jeszcze starsze. Fundusz wynosił 5000 talarów, do których burmistrz Kretschmer i jego żona dodali po 500 talarów. Niestety, nawet w trudach wojny 30-letniej trzeba było je wstrzymać, ale po zakończeniu działań wojennych ponownie je odwieszono.
Stypendium Gottfryda miało fundusz w wysokości 1000 talarów. Pani Gottfriedin, najstarsza córka słynnego kupca Menzla, pana na Dziwiszowie i Łomnicy, podarowała go dla uboższych dzieci miasta, ale przede wszystkim dla synów miejscowego kościoła luterańskiego. Zarządzanie tymi funduszami spoczywało w rękach dyrektora ds. sprawiedliwości Jona, biznesmena Hessa i sekretarza wymiaru sprawiedliwości Cotta. Na rzecz dzieci Gryfowa Śląskiego rodziny von Buchsische i Adolph przekazały znaczną kwotę.
Inne legaty, również od Gottfriedina, pana Menzla z Łomnicy i Dziwiszowa, przeznaczone były dla ubogich wdów po nauczycielach i kaznodziejach, a spuścizny Winklera, Glafeya, Menzla i Gottfrieda przeznaczone były także dla potrzebujących kaznodziejów i nauczycieli. Drobne spadki można było wykorzystać na opłacenie czesnego dla biednych dzieci z klasy średniej. Dzięki temu wielu z nich mogło uczęszczać do dobrej szkoły. Część pieniędzy przeznaczono również na podręczniki szkolne.
Kupcy tacy jak Gottlob Schäfer i Franz zostawiali cały swój majątek na cele charytatywne.
Umożliwiło to również podwyżkę wynagrodzeń nauczycieli szkolnych.
Oczywiście na tej liście znajduje się również sierociniec i dom dla biednych z około 1757 roku. Dom, o którym mowa, działka przy Zapfengasse 530 obecnie Kilińskiego został zbudowany przez Bernharda Bonnita von Mohrental z Pieszyc – nieszczęśnika, który znalazł się w więzieniu długów w Jaworze z powodu swojej dobroczynności podczas budowy protestanckiego gimnazjum i tam zmarł. W 1759 roku właścicielem tego domu był kupiec Daniel von Buchs, właściciel Wojanowa, Bobrowa i Dębowej Góry.
Obejmowało to również duży ogród i część okolicy. Tutaj von Buchs miał sieroty, które uczył protestancki nauczyciel. Następnie podarował ten dom wraz z całym wyposażeniem sierocińcowi, w testamencie z 3 lipca 1775 roku. Rozporządził łącznie 7000 talarów pod warunkiem, że sześcioro biednych, osieroconych dzieci miejscowych rodziców zostanie w nim przyjętych i utrzymanych. Po śmierci Daniela wdowa po nim przejęła kuratele, aby wszystko mogło przebiegać zgodnie z jego życzeniem. Z biegiem lat z szeregów obywateli przybywało coraz więcej darów pieniężnych i zapisów na rzecz sierocińca. Przytułek dla ubogich był potrzebny, aby pomieścić osoby starsze, ale także dzieci, których utrzymanie jest obowiązkiem publicznej opieki nad ubogimi.



Dom dla starszych ludzi 1927 rok na (Zapfenstrasse) obecnie ul. Kilińskiego (budowę rozpoczęto 1926 roku zakończono dobudowując drugą część z łącznikiem 1939 roku Akta miasta nr. A-62)

Kolejny przytułek dla ubogich, który został zbudowany w 1774 roku i zamieszkany w 1775 roku, to dawny budynek obok cukrowni. Przytułek dla ubogich z XVIII wieku to sierociniec, który znamy do dziś na końcu ulicy Obrońców Pokoju (Hospitalstraße), obok wejścia do koszar Waldersee. W 1858 roku budynki cukrowni przebudowano na koszary wojskowe.



Przytułek dla ubogich przy koszarach wojskowych (Haus der Armen)



Pierwsze magazyny miejskie wybudowane na polecenie król pruskiego Fryderyka Wielkiego II, przebudowano na cukrownie, później koszary wojskowe i dom dla ubogich

Koszty utrzymania przytułku dla ubogich pochodziły z zapisów wdowy po kupcu Lipfert, z domu Schneider, odsetki przeznacza się na działalność stowarzyszenia kobiet. Ponadto wsparcia udzielali pan Radca ds. Hamndlu Schäffer, wdowa po pastorze Glaubitz, pani dr Tscherner, emerytowany pastor Liebig, senior Kriegei, handlarz skórami Schneider, kupiec Berthold Ludwig, właściciel ziemski Riemann, spedytor Sachssen. nauczyciel języka Callieroku. Administratorem tego przytułku dla ubogich był właściciel gospody Strauss. W 1874 roku majątek wynosił 10118 talarów.

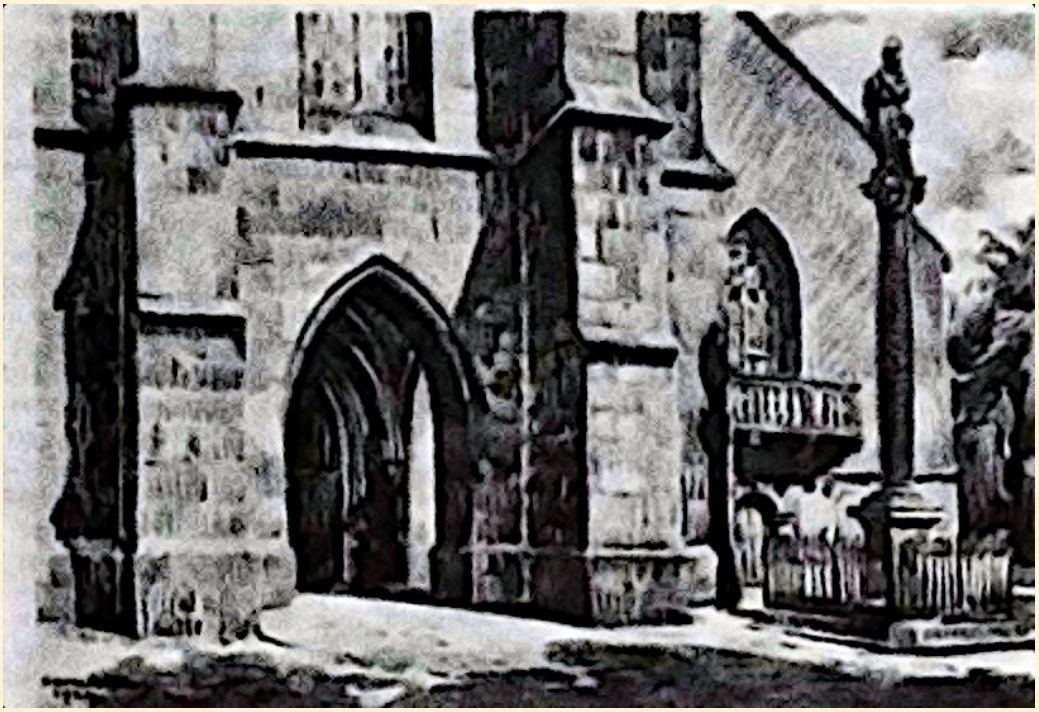
Położenie nad rzeką Bóbr, aleja lip i ogród pełen owoców i kwiatów - to wszystko tworzy obraz spokojnego i malowniczego zakątka.

Jest to kamienny dom z 15 oknami, z każdej strony dużym salonem do mieszkania i pracy. Duża kuchnia, pokój jadalny, warsztat i pokój, w którym mistrz naucza przędzenia. Jest też izba chorych i pokoje do spania. Na najwyższym piętrze znajduje się przestronna pralnia.

Zaprojektował go jeleniogórski, mistrz budowlany Demus. Mieszka tu inspektor Kohlmann i jego żona, podinspektor i nauczyciel ubogich, przyjęte dzieci, prządka Gottschlich, kucharz, który gotuje i częściowo pierze, mieszka tu, 28 starców, 9 dzieci, 19 bezdomnych dorosłych.

Spośród dorosłych ci, którzy są w stanie to robić, przędą 25 wiązek przędzy bawełnianej dziennie. Bardzo starzy ludzie przędą, a dzieci otrzymują trzy godziny lekcji dziennie. Czytanie, pisanie, arytmetyka i religia obu wyznań. Jedzenie obejmuje nawet pół funta mięsa w niedziele i pieczone mięso wraz z chlebem w dni świąteczne. Do gotowania używa się torfu. Świece zapalane są ostrożnie, aby nic się nie stało. Każdy posiada indywidualne miejsca do spania z workami słomy i poduszkami z pierza pod głową, kołdrę z pierza. Kobiety muszą utrzymywać pokoje w czystości, dzieci też. Zapewniona jest również odzież, prosta, taka jak noszona przez niższe klasy. Osoby starsze mogą zostać w domu do końca życia, dzieci i młodzież są później zatrudnione na rynku pracy. Wydaje się, że taki dom utrzymywany przez fundacje i spadki i nadzorowany przez wielu fundatorów, jest lepszy dla poszkodowanych niż dom utrzymywany przez państwo. Nieopodal przytułku, na południowy zachód od niego, stoi cukrownia, dawny magazyn królewski, wysoki na cztery piętra jako postępowy obiekt. Na najniższym piętrze

znajdują się trzy kotły warzelne oraz suszarnia. Wśród nich znajdują się magazyny do przechowywania surowego cukru. Na pozostałych piętrach widać duże wylane kawałki cukru, z których odsączył się syrop. Siedziba zarządu znajduje się w rękach kupców, radnego do spraw handlu Schneidera i kupca Morgenbessera.
Zyski muszą być wypłacane osobom inwestującym w tę cukrownię. Zawsze do wglądu podawane jest konto. Dywidenda nie została jeszcze wypłacona, ale akcje cukrowni w Jeleniej Górze wzrosły. Każdego roku sprzedaje się tam cukier rafinowany i inne cukry za 400 000 talarów.
Trzy bramy miejskie muszą być zamykane każdego wieczoru. Aby wieczorem można było zostać wpuszczonym przez strażnika przez bramę przy ulicy Długiej do godziny 10.00 rano i bramę Zamkową do godziny 12.00 w południe, pobiera się opłatę. Dla miejscowych opłata od jednej osoby wynosi 1 grosz, dla wozów i koni 1 grosz srebrny a dla obcokrajowców dwa razy więcej.



Kościół w Jeleniej Górze — rysunek piórkiem i tuszem Alfreda Malzkera.

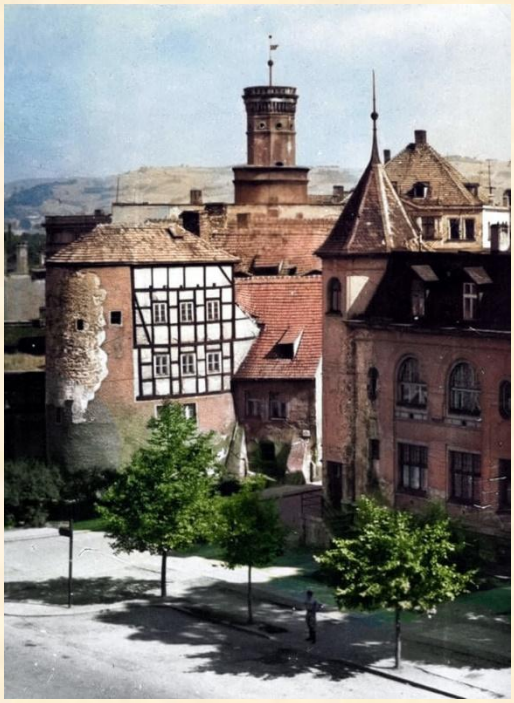
Wcześniej zysk z opłat za wjazd bramą wynosił 400 talarów, ale w XVIII wieku było to 600 talarów. Wzrost ten nie uwzględniał faktu, że liczba ludności tak bardzo się zwiększyła i że wzrosła opłata za blokadę. Mówi się, że wyjaśnieniem tego jest inflacja. 50 czy 100 lat temu wartość grosza była dwukrotnie wyższa niż wartość rzeczy. Tak więc dziś biednym trudniej jest wyjechać poza miasto i nie wrócić w czasie. Oczywiście tak jest w przypadku rozrywki, które znajdują się na Helikonie, na tutejszej górze i Siodlarzu. Opłaty wtedy nie należą do zbyt przyjemnych. Zamykanie bram zależy od długości dnia. Zimą nawet o godzinie czwartej. Odźwierny przestrzega przed zamykaniem bram biciem dzwonka na kwadrans wcześniej.
Przy bramie wieży Zamkowej obowiązują inne godziny, kiedy można wejść i wyjść bez uiszczania opłaty, podczas gdy przy innych bramach trzeba płacić. W komunikacie czytamy, że ta niezwykła wolność wywodzi się "*z dawnego prawa fundamentu kobiecej izby*" i prawdopodobnie była przeznaczona na rzecz tych, którzy mieli jeszcze coś do roboty na tutejszej górze lub zamku, gdzie tam mieszkali. Dokumenty na ten temat nie są już dostępne, a wiele z nich uległo zniszczeniu w wyniku pożaru.

Kancelaria skarbnika i stara poczta

W 1742 roku policzono populację, jakie zawody i profesje wykonywali obywatele. Po tym podziale nastąpił dalszy, 383 przedsiębiorców, 424 kobiety i 507 córek.
Populacja kobiet w Jeleniej Górze ma absolutną nadwyżkę, jak zawsze, kiedy wojny wymagają mężczyzn i synów.
Miasteczko ma 382 synów i 186 służących, ale oprócz żon i córek jest 319 pokojówek. W 1742 roku miasto liczyło zaledwie 766 mieszkańców płci męskiej i 1250 kobiet.
Na przedmieściach sytuacja jest inna: 786 przedsiębiorców właścicieli, 804 synów, 166 służących co daje 1756 mężczyzn. Jest tylko 879 kobiet, 826 córek i 156 pokojówek, co daje w sumie 1861 kobiet.
Liczby te mogą rzucić światło na strukturę społeczną. Liczba dzieci wydaje się być znacznie wyższa wśród prostszych rzemieślników i robotników dniówkowych niż wśród szlachty mieszczańskiej. podczas gdy w ich służbie jest o wiele więcej pokojówek niż na wsi. Spośród 152 policzonych tkaczy nie wszyscy byli członkami cechu.
Obowiązywała stara konstytucja, zgodnie z której urząd skarbnika musiał się podporządkować utrzymując następujące budynki: ratusz, szkołę niemiecką, a także — gospodę Białego Konia, dom doktora, farbiarnie, dwie słodownie, a także dwa bastiony, w których swoje mieszkania miała służba miejska.
Istniała również strażnica przy bramie zamkowej, trzy baszty miejskie i mury miejskie, a także trzy kamienne mosty pod trzema bramami, cztery młyny, ceglana stodoła z przynależnym do niej budynkiem mieszkalnym, w którym mieszkał ceglarz z rodziną, dom miejskiego łucznika, stodoła miejska i dom pasterza. Bardzo ważne było utrzymanie lniarni i kruszarni, które stanowiły podstawę lnianej tkaniny, oraz oczywiście studni. Przed bramą zamkową znajdowała się studnia czerpalna ze skórzanym wiadrem i jednocześnie fontanna Schwengela, czyli po śląsku „*anne Pumpe*".
Należał do niego wodociąg, jest to prawdopodobnie usytuowana rura wodociągowa z Jeżowa Sudeckiego. Podwórze budowlane było pod kontrolą urzędu skarbowego, podobnie jak dwie stodoły, które do niego należały, a także dwa małe „kamienne mosty z drewnianymi przęsłami", prawdopodobnie jeden nad kanałem młyńskim i jeden nad rzeką Kamienną.
Miasto i przedmieścia liczyły łącznie 823 domy. Wszystkie, z wyjątkiem jednego, pokryte były gontem. Dwa małe kościoły cmentarne w Jeżowie Sudeckim i Strupicach musiały być utrzymywane przez własnych mieszkańców i parafian, czyli współużytkowników.
Do dnia dzisiejszego kościół św. Michała w Dolnym Jeżowie Sudeckim jest małą perełką w Kotlinie Jeleniogórskiej. Kościół św. Michała, określany jako kaplica, czyli kościół bez wieży, został wzniesiony w 1574 roku przez protestantów. Prawdopodobnie powstał na miejscu innego kościoła zbudowanego przy cmentarzu, poza granicami wsi Jeżowa, na którym chowano ofiary dżumy. Kościół wtedy należał do miasta Jelenia Góra. Hans Lutsch – niemiecki historyk sztuki i konserwator zabytków, szacujący powstanie budowli na drugą połowę XVI wieku, tak go opisuje, „*jest to mała dwuosiowa budowla zakończona sklepieniem stropowym, posiada półkoliste okno wychodzące na wschód, przedzielone w środkowej części słupem prostopadle wciskającym się w sklepienie. Półkoliste okna położone po stronie południowej znajdują się w niszy, natomiast ściana północna nie posiada okien*."
W tym czasie jeleniogórskie kolegium magistrackie składało się z burmistrza zarządzającego, prokonsula, pięciu rajców, notariusza miejskiego, komornika, dzierżawcy i urzędnika. Sądy wyższe i okręgowe podlegały temu magistratowi. Posiadał on również patronat nad wszystkimi kościołami w mieście i okolicznych wsiach oraz prawo swobodnego wyboru rad.
Dotyczy to sześciu wsi: Jeżowa Sudeckiego, Malinnika, Strupic, Grabarowa, Czarnego, z posiadłościami Czarnego i Krogulca. Łącznie w tych wsiach mieszkało 1054 gospodarzy. Z ich pól pochodziły 463 snopy słodu i 8,5 buszli zboża, a ich pastwiska mieściły łącznie 565 krów,

93 owce i 215 kóz. Ilość wyprodukowanego siana i sianokiszonki wynosiła 636 trzykonnych ładunków.
Komturia Jeleniogórska posiadała również łąki, które dzierżawiła. Do zebrania było 17 wozów siana i sianokiszonki.
Ojcom miasta nie udało się jeszcze uzyskać pozwolenia na żądanie opłat celnych za towary, które ważono na wadze miejskiej, a następnie wywożono. Do towarów tych należał potaż, unschlitt (łój na świece), konopie, żelazo, wosk, niebieski krochmal, ale także kamień i wełna, skóry, miedź.
Konopie i niebieska skrobia były potrzebne do produkcji płótna, a zanim opracowano inne źródła światła, światło świec było jednym z najważniejszych.
Były to czasy, kiedy nocny stróż wciąż machał latarnią w krętych, małych uliczkach, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.





Stara wieża bastionowa na murze miejskim w Jeleniej Górze. Szkice wykonał Hfd. Walter Pilz

W latach 1710-1717 na przedmieściach Wojanowskich, tuż za bramą, wybudowano duży dom. Należał on do handlarza welonami i bielizną z Jeleniej Góry lniarza Gottfrieda Baumgartha. Otaczał go duży, pięknie obsadzony ogród i spore podwórze. Zakupiono również sąsiedni ogród należący do hrabiego von Nimptsch, a także jego nowo wybudowany spichlerz. W sumie był to bardzo duży majątek. Po śmierci pana na welonie odziedziczyła go jego najstarsza córka Maria Helena. Została ona Panią von Holzhausen, a ich córka Juliana Eleonora wyszła później za mąż za Hansa Friedricha von Schweinichen. W 1741 roku była właścicielką majątku Baumgarthen, jej spadkobiercy sprzedali go, a cały majątek, w tym dom i ogród oraz wszystko, co do niego należało, przeszedł na królewskiego poczmistrza w Jeleniej Górze. Poczmistrz Wilhelm Schneider nabył nieruchomość 10 marca 1769 roku. Stary i duży dom handlowy zamknął swoje podwoje na dobre, tylko po to, by ponownie otworzyć je w innym celu, królewskiej poczty.
Poczta w tamtych czasach obsługiwała transport pasażerski oraz przesyłki listowe i paczki.

Wiemy to od wielkiego syna naszego miasta, ostatniego śląskiego konserwatora zabytków, prof. Günthera Grundmanna, ponieważ jego pradziadek Johann Gottlieb Günther kupił tę dużą posiadłość u bram miasta 10 lipca 1821 roku i dalej prowadził pocztę.
W wyobraźni narratora wyłania się obraz biedermeierowskiego poczmistrza, na którego podwórze gospodarcze wprowadzane są do wyjazdów żółte dyliżanse w dwu- lub czterokonnym zaprzęgu. Paczki były zwykle przewożone w dużych zamkniętych wozach pocztowych.
Był to kolorowy czas. Pocztylion ubrany był w jasnoniebieski płaszcz z czerwonymi klapami, a na czarno-białym sznurku wisiał najważniejszy znak jego statusu, wypolerowany róg pocztowy. Musiało być coś wesołego w pocztylionach, skoro oprócz spodziewanych wszędzie sygnałów pocztowych puszczali całe melodie.
Ten piękny Jeleniogórski poczmistrz królewski, który przypominał nam także młodego Józefa von Eichendorffa, zwykł był nagradzać czystymi srebrnymi trąbkami honorowymi tych pocztylionów, którzy umieli grać najlepsze melodie!
W dolnej części dużego domu znajdowała się sala kontuaru z bogato rzeźbionym umeblowaniem. Stemplowano tam listy lub oddawano towar i odbierano paczki.
Królewski poczmistrz patrzył z dumą na każdy żółty, lśniący dyliżans pocztowy, który odjeżdżał lub wjeżdżał na jego podwórko.



Pasażerski królewski wóz pocztowy kursujący do Wrocławia

Mówiono, że cała rodzina Johanna Gottlieba Günthera zbierała się wieczorem przed własnym budynkiem pocztowym, aby powitać dyliżans, którego przyjazd już z daleka oznajmił sygnał pocztowy. Oprócz dużych pasażerskich wozów pocztowych, które mogły być ciągnięte tylko przez cztery konie, istniały lekkie, świecące na żółto wozy turystyczne, tzw. "dodatkowe otwarte". Oczywiście, były one czymś wyjątkowym dla Jeleniej Góry i dla jej Królewskiego Poczmistrza. Często zdarzało się, że rodzina królewska musiała zostać zawieziona do pałacu w

Mysłakowicach w celu odwiedzin. Ten transport wysokich osobistości zawsze przynosił chyba największą satysfakcję, bo nasz poczmistrz otrzymał za to kiedyś Order Orła Czerwonego 4 klasy przyznany za zasługi. Doszło więc do tego, że mieszczanin Johann Gottlob Günther kazał teraz artystycznie namalować koronę na powozie. Było to poniekąd sensacyjne i, jak z uśmiechem relacjonuje nasz szanowny Günther Grundmann, żartobliwie przyniosło to szanowanemu Królewskiemu Poczmistrzowi przydomek "*Władca Pocztowy"*.
Z żoną utrzymywał bardzo dobre stosunki, gdyż w sposób oczywisty dzieliła ona z nim radość z królewskiej posady z dodatkowym zarobkiem: za każdym razem dostawała od niego dwa grosze do jej prywatnej kasy. To było dziś aż 25 fenigów.
Wszędzie tam, gdzie wspomina się stare, dobre czasy, ten królewski poczmistrz jeleniogórski jest ich częścią, ponieważ jego historia jest daleka od zakończenia.

Gimnazjum okazuje się pierwszorzędną placówką edukacyjną. Kiedy po śmierci rektora Hensela w 1766 roku rektor Bauer zdeterminował życie szkolne, stało się również jasne, że coraz większy nacisk kładziono na studia nad starożytnymi językami i literaturą. Do tego doszło wprowadzenie "ćwiczenia mowy". Powstały one w wyniku rozmów, do których zachęcano studentów. Już za czasów rektora Hensela w auli szkolnej odbywało się wystawianie sztuk dramatycznych. Hensel sam wcielał się w role, śpiewy i rozmowy przeplatały się wzajemnie. Treść tych dramatów była duchowa i biblijna w treści.
Wtedy pojawiali się król Salomon i królowa Arabii, królowa Estera i Mordecja. Nie brakowało też Jeruzalem niebieskiego, o którym mówi się, że było ono wykonane z blachy mosiężnej. Pojawiały się postacie Żydów i chłopów, kupców, niewolników, Maurów, uczonych, bogów i bogiń, ale także aniołów i różnych osób alegorycznych, np. "czas" czy "Mądrość" na scenie.
Ten szkolny spektakl został zaprezentowany w pięciu aktach, poważny i zabawny, z towarzyszeniem muzycznym i został dobrze przyjęty przez publiczność. Spektakle grane były zazwyczaj trzy dni z rzędu, uiszczenie opłaty za wstęp było dobrowolne, ale zawsze pokrywało poniesione koszty. Wiele lat później uczniowie grali również w czwarty dzień. Dochody te były dzielone między nich i przeznaczone na rekompensatę kosztów kostiumów i tym podobnych.

Rektor Gottfried Hensel urodził się w 1687 roku w Rokitnicy koło Złotoryj, uczył się u kilku kaznodziejów, przebywał w Wittenberdze, zanim został powołany do Jeleniej Góry (1728 roku) i pracował jako rektor w tej szkole. Zmarł ze starości w grudniu 1765 roku. Był też dobrym nauczycielem matematyki, bardzo dobrze rysował piórem i umiał robić globusy i sfery niebieskie, ale także mapy. Mimo to Hensel był uważany za przeciwnika Kopernika w astronomii i próbował udowodnić swoją przeciwną opinię na podstawie Księgi Jozuego. Na ogół pisał budujące pisma i małe traktaty teologiczne. Nic z tego się nie zachowało, z wyjątkiem traktatu o pięciu księgach Mojżesza i Księdze Jozuego. Owszem, raz nawet wykonał model świątyni Salomona, więc trudno się dziwić, dlaczego tak wiele postaci biblijnych



Szkoła dla średnia dziewcząt założona 15 października 1867 r. (ul. Piłsudskiego)c

spotykało się na szkolnej scenie. Był on na wskroś dobroduszną i sympatyczną osobą. Po jego śmierci prorektor Schuhmann nadal kierował szkołą. Tutaj trening mowy został rozszerzony o utwory "Lessinga i innych dobrych autorów" do planu lekcji w miejsce utworów opracowanych przez Hensela. To szkolenie językowe w gimnazjum w Jeleniej Górze nadal się rozwijało. Po Schuhmannie przyszedł rektor Bauer, pracował do 1776 roku, ale nie pozostał przy Lessingu i wystawianiu sztuk. Wprowadzono wspierane przez inspektora Kahla "niemieckie ćwiczenia mowy", w których "niektórzy słuchacze pierwszego rzędu" musieli recytować przemówienia i rozmowy wierszem i prozą, opracowane przez rektor Bauer. To szkolne wydarzenie musiało odbyć się w auli nr 1, ponieważ inspektor Kahl nie mógł dostać się do sali komediowej. Dopiero po jego śmierci sytuacja uległa kolejnej zmianie. Niemieckie ćwiczenia mowy nie zbliżyły się nawet do przyjemności oglądania przedstawień teatralnych, a po śmierci inspektora Kahla rektor Bauer zrezygnował z nich całkowicie. W tym celu powołano chór złożony z uzdolnionych uczniów wszystkich klas, prowadzony przez kantora Teuchera, a towarzyszy jem organista Kuhn. Dwa razy w tygodniu ten zespół studencki mógł śpiewać przed domami w mieście i na przedmieściach – prawdopodobnie pobierano za to niewielką opłatę, ponieważ śpiewanie w kościele, na weselach, chrzcinach czy pogrzebach miało być wówczas wykonywane jako obowiązek, choćby ze względu na dochody.



Kościółek św. Anny

Jak na swoje czasy, ten chór szkolny z Jeleniej Góry musiał być bardzo dobry, bo nazywa się go "*szkółką kantorów i organistów"*.

Z Królewskiego Gimnazjum Jeleniej Góry wywodziło się także wielu prorektorów i nauczycieli: Daniel Stoppe, syn tkacza welonów, urodzony w 1697 roku w Jeleniej Górze, był już wspominany, bo zasłynął także jako poeta.

Siegmund Großjahn, urodzony w 1695 roku, był najpierw przez kilka lat pracownikiem sądowym, następnie od 1626 roku rektorem w liceum w Jeleniej Górze, ale w 1742 roku udał się do Sobieszowa pod Chojnikiem jako kaznodzieja.

Podobną karierę zrobił syn kupca, Johann Ephraim Weissig, urodzony w 1721 roku. Studiował w rodzinnej Jeleniej Górze, w Görlitz i Lipsku, pracował następnie najpierw jako prywatny nauczyciel, a w 1748 roku jako rektor w Królewskim Gimnazjum do 1757 roku, kiedy to jako kaznodzieja przeniósł się do Lwówka Śląskiego, a następnie do Twardocic, gdzie znajdowali się Schwenkfeldowie (protestancka gmina religijna).

Johann Christoph Böhme, urodzony w Siedlęcinie w 1704 roku, w 1726 roku trafił do szkoły św. Elzbiety we Wrocławiu, a w 1727 roku do Marii Magdaleny. Wrócił, najpierw przez kilka lat jako prywatny korepetytor, aż został mianowany wicedyrektorem gimnazjum.

Dawid Brendel, urodzony w 1722 roku jako syn Riemera (rymarza), kontynuował naukę w Lipsku, podjął pracę jako prywatny guwerner i w 1753 roku rozpoczął naukę w gimnazjum jako prorektor. W młodości był "*niezłym poetą niemieckim i łacińskim"* i w najdoskonalszy sposób uczył swoich uczniów "gramatycznych części wiedzy językowej".

Szereg dobrze wykształconych synów miasta można kontynuować do woli, chociaż w najmniejszym stopniu są to synowie wykształconych kupców.

Gottfried Günther, urodzony w 1706 roku, był synem hodowcy. Później studiował również na uniwersytecie w Lipsku, powrócił jako prywatny guwerner i nauczyciel w gimnazjum.

Johann Gottfried Nitsche urodził się w 1733 roku jako syn piekarza z Miedzianki. Jego stanowiska: początkowo nauki pobierał w Jeleniej Górze, Halle/Saale, powrócił w 1756 roku,

początkowo jako nauczyciel, ale także w młodym wieku "dobry kaznodzieja — i popularny poeta niemiecki". Określenie to prawdopodobnie nie odnosi się do wielkiego poety niemieckiego, który wyłonił się z Jeleniej Góry, ale do "*poety języka niemieckiego"*.
Johann Gottlieb Schubert, urodzony w 1732 roku jako syn tkacza w Maciejowej, studiował w Jeleniej Górze i Halle, a następnie, po powrocie jako prywatny nauczyciel. Został powołany także do nauczania w swojej dawnej szkole.
Z Jeżowa Sudeckiego pochodził syn tkacza Johann Ehrenfried Jürsky (ur. 1767), kształcił się w Jeleniej Górze i Halle/Saale. Znany ze swej wielkiej pracowitości i umiejętności, wierności, sumienności i uczynności, gdy ponownie został powołany do Jeleniej Góry jako nauczyciel.
Oczywiście, do jeleniogórskich szkół przybywali także ludzie mądrzy i uczeni z zewnątrz, zwłaszcza z Saksonii, jak np. syn magdeburskiego kaznodziei Johann George Schuhmann, urodzony w 1735 roku W 1762 roku w Jeleniej Górze prorektor, znakomity znawca języka hebrajskiego, łaciny i francuskiego, przy czym mówi się także o jego pracy w szkole żeńskiej.
Ponieważ jedyna do tej pory dobra i duża szkoła miejska była dalece niewystarczająca dla uczniów z okolicznych wsi i miast, zakładano nie do końca lubiane szkoły średnie lub podstawowe, przeważnie przez ludzi odważnych lub przynajmniej takich, którzy odważyli się uczyć dzieci.
Skarży się na to również inspektor Kahl, o którym była już mowa na początku. Można przypuszczać, że był zdolnym pruskim urzędnikiem, który miał też nadzorować jeleniogórski system szkolnictwa. Czy wszystko się zgadzało?
Szkoły podstawowe zawodowe, nawet jeśli powstały z braku szkolnictwa, to oczywiście ich tam każdy uczył tak, jak uważał za stosowne, bez żadnego nadzoru. To była chyba najbardziej godna ubolewania rzecz.
W każdym razie inspektor Kahl zapobiegł tym ekscesom, częściowo według własnego uznania, ale częściowo także dzięki wyższym zarządzeniom z ograniczeniami i przynajmniej "bardziej odległym nadzorem". Skargi tych jeleniogórskich szkół dotyczyły tego, że uczniowie często opuszczają lekcje, nie otrzymują wystarczającej ilości informacji, są nieuważni, a następnie narzekają, że nie zaszli wystarczająco daleko w nauce.
Informator przyznaje jednak ochoczo, że w takiej podstawowej szkole można by się dobrze nauczyć arytmetyki, zwłaszcza u prorektora Schuhmanna, który, jak mówił pewien mistrz arytmetyki Pfitzner, wprowadził "kurs matematyki". Oczywiście musiał poprzestać tylko na temacie, jeśli leniwi i słabi nie mogli nadążyć.
W 1787 roku wszystkie szkoły średnie – popularnie nazywane Winkelschulen (szkoły zawodowe, realne) – znalazły się pod formalnym nadzorem, czyli nadzorem publicznym. Trzech diakonów przy kościele protestanckim przejęło nadzór nad wszystkimi szkołami w parafii, natomiast M. Letsch miał nadzorować szkoły miejskie jako primariusz.
Dalej doniesiono, że w takich okolicznościach – pod nadzorem – te niemieckie szkoły mogły z czasem tylko zyskać. Nie ma co do tego wątpliwości.
Te ośrodki nauczania, które powstały z braku szkół, były w większości tylko "dla dzieci zwykłych rodziców". Tutaj również możemy zrozumieć rozwój naszego języka. Dzisiejsi rodzice są zupełnie innymi niż ci z Jeleniej Góry z XVIII wieku. Zamożni rodzice powierzali swoje dzieci prywatnym nauczycielom albo uczniom wyższych klas liceum. Do gimnazjum uczęszczało tylko kilku synów ze znamienitych rodzin.
Powstała potrzeba szkolenia młodych ludzi, którzy nie studiowali, ale chcieli zdobyć wykształcenie na przyszłych kupców.
Aby zaradzić tej sytuacji, w 1791 roku panowie Schmallbruch i de Camp połączyli siły, aby założyć w Jeleniej Górze "*męską instytucję edukacyjną*". W tym celu potrzebna była zgoda Śląskiego Wydziału Szkolnego. Nie obyło się bez pewnych trudności, gdyż obaj panowie wystąpili o zgodę dopiero po otwarciu placówki. Wszystko to nie obyło się bez sprzeczności.

Wszakże owa instytucja edukacyjna Michaelis została otwarta w 1791 roku. Podczas gdy Schmallbruch prawdopodobnie skapitulował przed ruchem oporu i odszedł, Christian Anton de Camp pozostał jedynym przewodniczącym. Był synem kupca z Bielefeld, który studiował w Halle w latach 1784-1787, a wcześniej wykładał w Ecole Militaire – w Szkole Wojskowej w Berlinie. Prawdopodobnie lekcje w szkole wojskowej w Berlinie pomogły mu w uzyskaniu pozwolenia.

Godne podziwu jest to, czego nauczyli się uczniowie pana Antona de Campa, którzy zostali przyjęci do szkoły z internatem za 200 talarów, a jako zwykli uczniowie za 60 talarów, mieli lekcje od 8.00 do 12.00, a następnie od 14.00 do 17.00 po południu – i to ze wszystkich możliwych i niezbędnych przedmiotów. W każdym razie muzyka i taniec musiały być opłacone, a ponadto musiały być włączone do lekcji szkolnych innych niż zwykle.

Uczniowie byli traktowani "odpowiednio", ponieważ de Camp był zręcznym człowiekiem, który znał się na fachu, ale którego szkoła była bardziej wykorzystywana, niż on sam na niej zarabiał.

Kronikarz ma nadzieję, że "handel zagraniczny" welonami, tak surowo ograniczony przez niepokoje rewolucji francuskiej, zostanie ponownie poprawiony, aby umożliwić rodzicom wykorzystanie większej ilości pieniędzy na edukację swoich synów i powierzenie ich tej instytucji. W końcu jest to jedyny taki obiekt w kraju, z którego miasto mogłoby być dumne.

Stopień, w jakim dziewczęta były w niekorzystnej sytuacji w porównaniu z chłopcami pod względem edukacji i szkolenia, nawet jeśli należały do lepszych klas, spowodował konieczność stworzenia instytucji edukacyjnej dla kobiet. Została otwarta w 1792 roku, zarówno jako szkoła, jak i jako internat. 3 stycznia to pamiętny dzień w jeleniogórskim systemie szkolnym. Założyciele byli jednak na tyle mądrzy, że zawczasu uzyskali zgodę Śląskiego Wydziału Szkolnego. Dyrektorem szkoły był Johann Daniel Hensel, urodzony w 1757 roku 31 grudnia jako syn wspomnianego już nauczyciela.



Johann Daniel Hensel

W latach 1772-1777 Johann Daniel Hensel uczęszczał do Liceum Ewangelickiego w Jeleniej Górze, gdzie zgłębiał literaturę klasyczną i nowożytną oraz muzykę. Szkołę ukończył z wyróżnieniem. Następnie odbył studia wyższe na Uniwersytecie w Królewcu (Königsberg) w Prusach. W 1780 roku powrócił na Śląsk i podjął pracę prywatnego guwernera w Strzelinie. W 1782 roku został przez tamtejsze władze mianowany rektorem gimnazjum. W 1784 roku wyjechał do Halle jako opiekun (preceptor) jednego ze śląskich magnatów udającego się na studia. W Halle Hensel przebywał w latach 1784-1789. Na tutejszym Uniwersytecie, za namową prof. Förstera, zaczął także sam się kształcić i zdał egzamin habilitacyjny doktora. Jednak brak pieniędzy uniemożliwił mu oficjalną promocję. W Halle studiował m.in. kompozytorstwo pod kierunkiem Danela Gottloba Türka, pisząc muzykę do sztuki Karla Wilhelma Ramlera pt. „*Cyrus i Kasandra*”.

W 1789 roku Hensel przybył do Mysłakowic, gdzie podjął pracę guwernera, będąc jednocześnie nauczycielem w Liceum Ewangelickim w Jeleniej Górze. W 1792 roku przeniósł się na stałe do Jeleniej Góry i tego samego roku (11 września) ożenił się z 23-letnią Karoliną Henriettą Dupuis de Rosier, córką byłego inspektora celnego z Wołowa (Wohlau). Była biegła w wielu umiejętnościach technicznych. Najpierw jednak młoda żona Johanna Daniela Hensela została

nauczycielką w tym zakładzie wychowawczym dla dziewcząt we wszystkich przedmiotach kobiecych, zwłaszcza w pisaniu i innych sztukach pięknych, przy czym nie zaniedbywano praktycznej strony domowej i społecznej.
Hensel uczył wszystkich przedmiotów ścisłych, języków, sztuki i muzyki. Rysowania i szkicowania uczył mistrz rysowania Mayer. Lekcje dla uczniów były tak samo liczne, jak w placówce wychowawczej. Ponieważ jednak rodzice zwykle wydawali więcej pieniędzy na edukację swoich synów, dyrektorowi i jego młodej żonie trudno było utrzymać tę szkołę.
Przyjmowano dziewczynki w wieku od około 9 do 15 lat. Otrzymywały podstawowe wykształcenie naukowe, umiejętność posługiwania się kaligraficznym stylem liter. Na lekcjach francuskiego nakłaniano do bezbłędnego czytania Atalii Racire'a, a w muzyce uczono się przynajmniej gry przeciętnej sonaty. Pejzaże, głowy, a także najrozmaitsze kwiaty były przedmiotem lekcji rysunku. Najważniejsza była kwestia rękodzieła. Bielizna i odzież wierzchnia, rękawiczki dziewiarskie, a nawet "nakrycie głowy", czapka lub czepek, musiały być wyhaftowane samodzielnie. Krótko mówiąc, uczennice mogły uczyć się w najlepszy możliwy sposób, jak zostać dobrą gospodynią domową. Na koniec należy wspomnieć o jeszcze jednym typie szkoły jeleniogórskiej. Aż do swojej śmierci w 1793 roku pan Schütz utrzymywał szkołę średnią, która kosztowała tylko jednego talara miesięcznie i dlatego była tańsza niż inne szkoły. Była zatem bardziej liczniejsza niż inne podobne instytucje i uczęszczała do niej większa liczba dziewcząt i synów z lepszych klas. Szkoła pana Schutza nie była faktyczną szkołą, ponieważ była inaczej zorganizowana niż szkoła średnia. Dlatego nadano jej nazwę „szkoły mieszczańskiej”, chociaż była to ewidentnie szkoła średnia dla lepszych klas.
Lekcje nie były tak obszerne, a języków można było uczyć się również na lekcjach prywatnych. Szkoła ta uważana jest za dziwną placówkę w ówczesnym systemie szkolnictwa jeleniogórskiego.

Hensel i muzyka śląska

Johann Daniel Hensel, urodzony w 1757 roku, zasłynął nie tylko jeleniogórskim systemem szkolnym i kroniką miejską, z której mogłam się wiele nauczyć na potrzeby tego opracowania. Nazwisko Hensela związane jest również z muzyką śląską.
Jest jedną z wielkich osobistości miasta Jeleniej Góry. Przypisuje mu się pouczający esej *"O stanie muzyki na Śląsku*", opublikowany w 1789 roku w Miesięczniku Górnośląskim, nr 3. Hensel jest również wymieniony jako autor tego eseju w leksykonie historyczno-biograficznym sztuki muzycznej, a jego nazwisko można znaleźć w encyklopedii *"Die Musik in Geschichte und Gegenwart",* t. 16.



Scholzenberg /Strzelecka Góra atrakcyjne miejsce wypoczynku dla gości uzdrowiska Cieplice

Jest to tym bardziej niezwykłe, że niewielu współczesnych Henselowi mieszkańców Śląska odegrało tak ważną rolę w muzyce, by znaleźć się w tych publikacjach.
Był to czas Karla Dittersa z Dittersdorfa, urodzonego w Wiedniu w 1739 roku, który w latach 1770-1795 był nadwornym kompozytorem księcia-biskupa wrocławskiego. Skomponował w tym czasie dwa oratoria "Estera" i "Hiob", a także operę komiczną "Doktor i aptekarz". Zanim awansował na nadwornego kompozytora wrocławskiego, był leśniczym w Księstwie Nyskim, gdzie cesarz Józef II wyniósł go do godności szlacheckiej.
Jego zdolności muzyczne były jednak tak wielkie, że mało który inny talent ze Śląska w tamtych czasach rozwijał się podobnie. Już choćby z tego powodu Hensela można uznać za wybitną osobowość. W swoim głośnym eseju pisze: "Nie jest łatwo znaleźć w Niemczech region, w którym uprawia się tyle muzyki, o szlachetnym charakterze, jak na Śląsku. Czechy i inne kraje o tym samym charakterze narodowym i religii mogą mieć w sumie kilku muzyków.
Nawet jeśli tam każdy wiejski chłopiec może zagrać taniec narodowy to nie świadczy o rozwoju i różnorodności utworów muzycznych. Na Śląsku trudniej usłyszeć dobra muzykę taneczną. Przedstawiciele niższych klas rzadko uczą się gry na instrumentach. Raczej nie zajmują się muzyką a tym bardziej tańcami narodowymi. Czterech lub pięciu Czechów z parą skrzypiec i rogów lub harfą przyjeżdża czasami do przygranicznych miasteczek grając świecką taneczna muzykę.
Orkiestra Ślązaków, zwykle złożona jest z dziesięciu lub dwunastu mężczyzn. Śląski skrzypek jest przystosowany do protestanckiego stylu kościelnego, więc jego ton jest bardziej przeciągły. Dlatego nawet katolicy na Śląsku często mają zupełnie inny styl gry, do którego przyzwyczaili się słuchając czeskich utworów kościelnych, które często mają w sobie więcej humoru i rytmu niż te protestanckie.
Na Śląsku muzyka taneczna rzadko jest grana przez ludzi innych niż ci, których potrzeba zarobku tego wymaga. Niewielu jest więc wśród nich, którzy robią coś wyjątkowego."
Ten esej o muzyce na Śląsku w 1789 roku rzuca również światło na nasze dzisiejsze pytanie, dlaczego nasze tradycyjne śląskie tańce ludowe, tańczone przez tradycyjne grupy kostiumowe, z nielicznymi wyjątkami, nie mają w sobie nic z szybkiego tempa, które porywałoby i pozostawiało wrażenie radości życia.
Hensel w swojej muzyce wyraził to, co znajduje odzwierciedlenie także w tradycyjnych strojach śląskich. Kolorowych, w których dominuje wiara katolicka oraz surowej bieli i możliwie najbardziej stonowanych barwach na protestanckim Śląsku.
Z perspektywy czasu należy przyjąć, że tańce w przędzalni i tańce dawnych karkonoskich grup kostiumowych z okresu przedwojennego były przeważnie bardziej porywające i wesołe, ponieważ w wsiach takich jak Michałowice zachował się jeszcze pierwiastek czeskich uchodźców religijnych. Twórczość muzyczna Hensela zdaje się wskazywać, że znacznie więcej muzyków można znaleźć w szlachetniejszej muzyce kameralnej i ewangelickiej muzyce kościelnej.
Aby pozyskać muzyków, którzy byli potrzebni, uzyskano duże wsparcie, nawet wśród członków niższych klas. To była dobra droga do nauki muzyki. W rezultacie za granicą uważano, że Ślązacy, a zwłaszcza studenci, są muzykalni.
Prawie na wszystkich uniwersytetach, gdzie byli Ślązacy, wszyscy byli dobrymi muzykami. Przyczyną ich niedoceniania jest jednak muzyka kościelna praktykowana na Śląsku.
Śląsk jest więc krajem, który w czasach Hensela posiada znakomitych organistów.
Oczywiście, zdarzali się też gorsi.
Dobrze grający organiści nie musieli pisać żadnych kompozycji, zadowalali się dość budującymi chorałami. Z tego powodu Hensel widzi powód, dla którego nawet kantorzy w większych miastach nie znali kompozycji kameralnych i umiejętności w jej wykonywaniu, ponieważ od nich ich nie żądano i za nie płacono.

Wybitnymi nazwiskami w Jeleniej Górze byli, według Hensela, Kuhn, Berner i Gräser, a także organista Aust z Wlenia, były uczeń Kuhna.
Jedynie pan Teucher z Jeleniej Góry, uczeń Homiliusa, osiągnął mistrzostwo w rozumieniu muzyki śląskiej. Hensel szczerze żałuje, że Teucher komponuje tak mało, bo oprócz niego nie spotkał innego kantora jako kompozytora równej rangi. Hensel dochodzi do wniosku, że na Śląsku jest stosunkowo dużo dobrej muzyki, ale jak już wspomniano, w dziedzinie ekskluzywnej, sakralnej muzyki. W efekcie nie powstało prawie nic dla teatru, dla opery czy nawet operetki, dla koncertów i recitali pieśniarskich.
Skrzypków na Śląsku nie brakuje ani pod względem jakości, ani ilości. Na fortepianie gra się znacznie więcej i częściej niż na klawesynie – ubolewa jeleniogórski muzykus.
Również, dobre fortepiany są podobno do policzenia. Przeważnie tylko niektóre są kupowane z Legnicy i Świerzawy, a częściej z Ciechanowic, tj. z okolic, ponieważ są tańsze dla dzieci do nauki.
Hensel jest smutny, że kompozytorzy są tym, czego na Śląsku jego czasów brakuje najbardziej. Kuhn i Teucher z Jeleniej Góry byliby wystarczająco utalentowani, ale komponują zbyt mało i bardzo indywidualne utwory.
Na końcu tej muzycznej recenzji należy wspomnieć samego Hensla: "Nie należy on wprawdzie do kompozytorów śląskich" – czytamy w "Miesięczniku Górnośląskim" z 1789 roku. Studiował kompozycję czystą w Halle, to co skomponował, było publikowane za granicą.
Jego *Cyrus* dobrze spisywał się tam, gdzie był wykonywany (w Halle i Jeleniej Górze).
Oprócz chóru kościoła luterańskiego, który był bardzo szanowaną instytucją, osoby prywatne organizowały również cotygodniowe koncerty z muzyką zgodną z ówczesnymi gustami w swoich domach, zapraszając do nich bliskich przyjaciół. Około 1770 roku, pod kierunkiem organisty Kuhna, wykonywano muzykę sakralną, głównie w okresie Wielkiego Postu, że śpiewanymi utworami Grauna, Rollego, Bacha i innych.
Skrzypkowie i muzycy grający na instrumentach dętych otrzymali wielki impuls w 1780 roku, kiedy to na stanowisko organisty powołano miejskiego muzyka Zipfela, który wcześniej był głównym oboistą w Poczdamie w gwardii królewskiej. Mówiono o nim, że miał "gust kantycki". Kształcił muzyków razem z kantorem Teucherem, tak że z czasem powstała skromna orkiestra.

* * *

Na początku tego stulecia miasto nie posiadało własnej prasy drukarskiej. Ale wprowadzenie własnego **śpiewnika jeleniogórskiego**, który był również jedynym wydaniem w całej okolicy, było bardzo ważne. Dało poważny powód dla powstania tej instytucji drukarskiej, zwłaszcza, że można się było spodziewać zapotrzebowania na wszelkiego rodzaju druki i ich sprzedaży.
Pierwsza drukarnia została założona w 1709 roku przez pochodzącego z Lubania Johanna Gottlieba Okela. Po jego śmierci w 1711 roku, przejęta została przez jego brata Christiana, który sprzedał ją w 1713 roku Dietrichowi Krahnowi, który wówczas wydawał różne publikacje. Później kontynuował pracę jego syn Emanuel, a następnie wdowa po nim z najstarszym synem.
Drukarnia ta cieszyła się dużym zainteresowaniem. Dwie maszyny pracowały zawsze na pełnych obrotach. W tym czasie, drukarnia Krahnów była jedyną w całej okolicy i zarazem jedną z najlepszych w kraju. Do dziś można odnaleźć niektóre z pism, które zostały wydrukowane przez Krahna w Jeleniej Górze.

Proroctwo Prudelberga i dobroczynni obywatele

Mimo wysokiej renomy drukarni Krahna, branża księgarska w Jeleniej Górze miała niewielkie szanse na zdobycie poważnego przyczółku. I to w mieście handlu i ducha. Na początku XVIII wieku księgarnia działała na zasadzie eksperymentu, ale wkrótce potem została ponownie zamknięta.

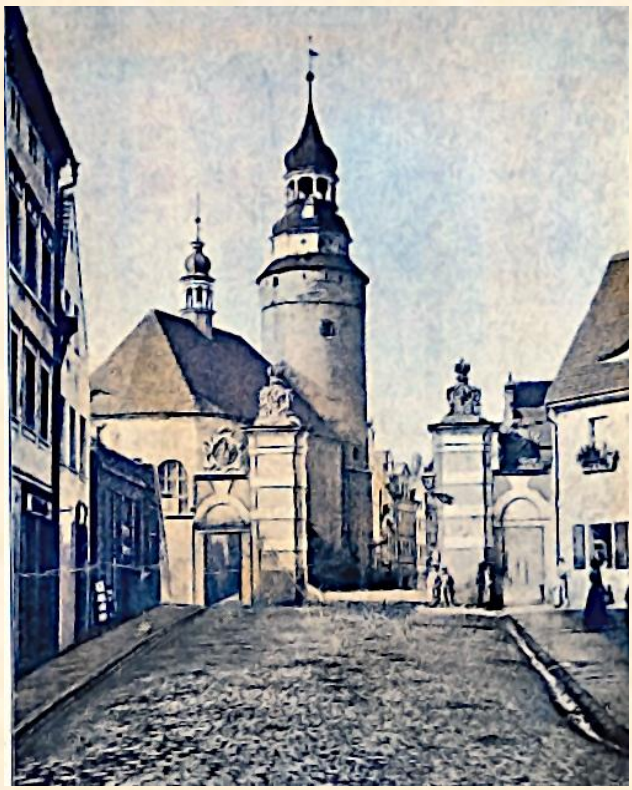
Mieszkańcy zmuszeni byli więc zaspokajać swoje zapotrzebowanie na książki we Wrocławiu i Legnicy, ale także w Lipsku. Być może właśnie z tego powodu młodzi jeleniogórscy synowie studiowali głównie w Halle lub Lipsku, w Berlinie czy Wrocławiu, przyzwyczajeni do zaspokajania tam swoich potrzeb literackich. Już samo to sprawiło, że otwarcie księgarni stało się ryzykownym biznesem. Ponadto najpopularniejsze podręczniki, ale także inne tytuły, często można było nabyć u introligatorów.

W mieście było ich kilku. Nie bez powodu drukarnia Krahn cieszyła się nienaruszoną dobrą opinią. Członkowie cechu introligatorów przynosili mu pokaźne dochody. Była to ekonomiczna podstawa jej literackiego dochodu.

Immanuel Krahn próbował również założyć księgarnię w Jeleniej Górze. Nie udało mu się. Księgarz Siegert z Legnicy energicznie przeciwko temu protestował, sam nadal prowadził księgarnię w Legnicy i obawiał się konkurencji. Wiedział dokładnie jak robić dobre interesy

Wojenna zawierucha nie sprzyjała również handlowi książkami w Jeleniej Górze.

Dlatego też wrocławski księgarz Johann Jakob Korn założył w mieście magazyn komisowy.



Brama Wojanowska oraz kościół św. Anny

Oprócz magazynu komisowego Korn z Wrocławia założył również bibliotekę czytelniczą która zdobyła duża popularność.

W 1797 roku w Jeleniej Górze działał sklep z książkami, muzyką i plastyką. Wolfgang Pittschiller i jego wspólnik odważyli się otworzyć tą działalność. Sklep ten, oferujący książki, muzykę i plastykę, był jednym z najważniejszych miejsc kultury w regionie w tamtych czasach.

Oferowali oni wiele książek, nut, nut i rycin, ale także różnych instrumentów muzycznych, na które zapewne też było zapotrzebowanie, zwłaszcza klarnety i fagoty.

Charakter sprzedaży artefaktów nie został określony, brak pełnej informacji, zauważono, że na obszarze Jeleniej Góry i okolic nigdy nie było sklepu z dziełami sztuki. Fakt, że firma Pittschillera wspomina również o ofercie instrumentów matematycznych, nie dziwi, biorąc pod uwagę szkoły w mieście, w tym ich gimnazja i szkoły realne (zawodowe), w których, jak już wspomniano, matematyka była ważnym przedmiotem. Matematyka była niezbędną nauką do prowadzenia kwitnącego handlu welonami i lnem oraz innych zawodów, których stosunki handlowe wykraczały daleko poza granice kraju.



Stary dom bractwa strzeleckiego.

W czasie, gdy wykształceni obywatele wypożyczali książki od Pittschillera lub je mieli do czytania, magistrat miejski już od prawie pół wieku cieszył się pruską administracją zmieniającą dawne zwyczaje.

Niemal od założenia miasta istniał zwyczaj, że najbardziej szanowani członkowie mieszczaństwa byli wybierani do rady miasta i odbywało się to co roku na nowo. Dotyczyło to również burmistrza. Bardzo wcześnie miasto otrzymało prawo swobodnego wyboru rady.

Każdego Nowego Roku trzeba było wybierać nowego burmistrza spośród najbardziej szanowanych mieszkańców. Jednak już po roku musiał ustąpić miejsca kolejnemu nowemu burmistrzowi, abdykując. Wiele lat później mógł uzyskać reelekcję na to stanowisko burmistrza miasta.

Od 1420 roku znamy wiele nazwisk urzędników magistratu, na podstawie dokumentów które nie uległy zniszczeniu, jak to miało miejsce podczas najazdu husytów i innych konfliktów zbrojnych. Znane są takie nazwiska jak Michael Tilisch (1420), Hans von Rüdersdorf (1440), Gregorius Hilscher (1480), Thomas Winkler (1520) i Melchior Scholtze (1546).

Mimo corocznej abdykacji i reelekcji burmistrza, zwyczaj ten musiał przynieść miastu wiele dobrego przez kilka wieków, biorąc pod uwagę, ile katastrof musiało znosić. Fakt, że to się udało, dowodzi, że ci szanowani obywatele – wyposażeni w godność burmistrza lub nie – czuli się przez cały czas i całkowicie odpowiedzialni za miasto. W przeciwnym razie zmiana tego wysokiego urzędu w stosunkowo krótkim czasie nie mogłaby tak dobrze owocować.

Od 1741 roku pod rządami pruskimi sytuacja się zmieniła, do ratusza wprowadził się urzędnik państwowy mianowany dożywotnio przez królewskiego sędziego. Mimo wszystkich zalet miało to również tę wadę, że mniej odpowiednie osoby, które pełniły swój urząd dożywotnio, nie mogły zostać usunięte z urzędu w głosowaniu.

Geier i Hütter pojawiają się jako nazwiska prawników. Od 1745 do 1788 roku praktykował w Jeleniej Górze jako adwokat i komisarz sądowy, sekretarz powiatowy Jerzy Benjamin Cotta,

urodzony w 1721 roku w Pirnie w Saksonii. Mimo wszystkich swoich błędów zyskał duży prestiż, a nawet sławę. Potrafił nakłonić bogatych spadkodawców do zapisania swojego majątku na rzecz dobroczynnych lub naukowych fundacji miasta i ich instytucji.

Kościół i szkoły odniosły z tego wiele korzyści. Już choćby z tego powodu nazwisko komisarza ds. sprawiedliwości George'a Benjamina Cotty było wymawiane z wielkim szacunkiem. Później dyrektorem wymiaru sprawiedliwości, był syndyk Jona. Uchodził za jednego z najbystrzejszych prawników Jeleniej Góry. Po raz pierwszy wspomina się o prokonsulu (burmistrzu) miasta Johann Christoph Schönau, który początkowo odpowiadał za służbę policyjną. Johann Schönau położył wielkie zasługi przy budowie na wzgórzu Kościuszki (dawniej Kavaliersberg).

Spośród lekarzy najsłynniejszy jest dr Kaspar Gottlieb Lindner, urodzony w 1705 roku w Legnicy. Przybył do Jeleniej Góry w 1733 roku po studiach w Jenie i Halle. Jako pierwszy objął też pamiętny urząd "radcy luterańskiego" w 1742 roku. Zasłynął również jako poeta i w swoim czasie był uważany za "*dobrego niemieckiego poetę*". Z powodów zdrowotnych w 1759 roku musiał zrezygnować z urzędu lekarza. W tych ważnych latach swojej działalności, także jako rajca, bardzo przyczynił się do upamiętnienia historii Jeleniej Góry. Z pomocą rajcy Höfichena z wielkim trudem sporządził kopie akt ratusza. Inni obywatele nie mieli do nich dostępu.

Sporządzając kopie materiałów archiwalnych radny Lindner nie naruszył prawa tajemnicy, sporządzał notatki o historii poprzedniego stulecia. W rezultacie Jelenia Góra znalazła się w tej szczęśliwej sytuacji, że posiadała na piśmie dużą część historii miasta z poprzednich wieków.



Panorama starego miasta 1682 — wykonana prze Gottfrieda Kleiner

Fakt, że niniejsze opracowanie jest nadal późnym beneficjentem pracy słynnego radnego miejskiego, dr Lindnera, wymaga dużego uznania dwieście lat później. Lindner był członkiem Akademii Cesarskiej, "Naturae Curiosorum", a także Towarzystwa Niemieckiego w Lipsku. Człowiek szanowany przez wszystkich.

8 grudnia 1769 roku zamknął oczy uczony człowiek, który w decydujący sposób kształtował życie miasta Jeleniej Góry.

Oczywiście oprócz niego w mieście byli jeszcze inni lekarze, z których wielką sławę zyskał również Johann Gotthard Tralles, urodzony w 1748 roku w Moys koło Görlitz. Studiował w

Niesky, Dreźnie, Berlinie i Halle. Najpierw wyjechał do Holandii, a w 1780 roku przybył do Jeleniej Góry. Mówiono o nim, że jest nie tylko przyjacielem sztuk pięknych, ale także że pisał wiersze podobne do poezji Lindnera, co nie było rzadkością w czasach szkół poetyckich, raczej modnym trendem.
Najbardziej znani chirurdzy to Berner, Raspe, Riemann i Rissmann, przy czym Riemann został również uhonorowany określeniem „lekarz chorób wewnętrznych, internista".
O tym, ilu fryzjerów, idąc w ślady tych wykształconych lekarzy, stawiało ludziom bańki, przykładało pijawki, aby ich wydzieliny rozrzedzały gęstą krew i wyrywali bolące zęby za pomocą wymyślnych szczypiec, jest tak mało zapisów, jak o tym, ile starych kobiet, znających się na ziołach, wyleczyło biednych ludzi, którym błogosławieństwo uzdrowienia przyszło z gór. Arnika na rany i Calmus na jelita, kwiaty brzozy na nerki i pęcherz moczowy oraz pokrzywy na oczyszczanie krwi.

Nie przekazano też nic o brodawkach i odciskach, o których musiały rozmawiać biegłe kobiety, gdy księżyc chylił się ku zachodowi. Pani Stienerin musiała dopilnować, aby dzieci jeleniogórskie dobrze przyszły na świat. Została "zatrudniona" jako położna miejska. Tutaj również dopuszczono tylko najlepszych. Musiało być sporo pracy dla takiej kobiety w drugiej połowie XVIII wieku, gdyż Stiener przypisuje się tytuł miejskiej akuszerki (kąpiąca matka). Swoją pensję, czyli wynagrodzenie, otrzymywała z urzędu miasta.
Pożary i powodzie są częścią życia obywateli. Nierzadko jednak ludzie pamiętają proroctwa Rischmanna, proroka ze Staniszowa.

8 lipca 1764 roku miała miejsce jedna z tych silnych burz, które wisiały nad kotliną jeleniogórską. Błyskawice i grzmoty oraz ulewy spowodowały, że strumienie rzek w bardzo krótkim czasie gwałtownie wezbrały i zalały brzegi. Piorun uderzył w dom wdowy Reitknecht ogłuszając ją i jej syna. Zaledwie tydzień później piorun uderzył w dom Dittmanna w Strupicach. Biedny wieśniak, całe domostwo spłonęło na popiół. W tym samym czasie piorun roztrzaskał krzyż na drodze do Grabarowa. Najgorsze czego ludzie najbardziej się obawiali, to pojawienie się pioruna kulistego, który miał miejsce 23 dnia tego samego roku.

W sierpień o wpół do dziewiątej wieczorem był widziany jako mała kula ognia na niebie przez całe pięć minut. Kiedy piorun z kulisty uderzył, brzmiał, jak huk kuli armatniej. Raz po raz szeptano do siebie nazwisko Rischmann.
Rzecz jasna, nasiliło się to 19 marca 1773 roku, kiedy to krótko po godzinie szóstej rano rzeka Kamienna się zatrzymała. Żadna woda nie spływała do doliny, by napędzać młyny, a bojaźliwi przysięgali, że nawet pozostała woda nie wie, jak płynąć.
Po takim znaku, zgodnie z przewidywaniami Rischmanna, mieszkańcy Kotliny Jeleniogórskiej z niepokojem czekali na to, co będzie dalej. Ktoś rozpowszechnił wiadomość, że wieża kościoła katolickiego ma się zawalić, co oznaczało, że niektórzy ludzie w ogóle nie odważyli się zbliżyć do kościoła. Przechodzili przez cmentarz katolicki tylko wtedy, gdy mieli oczy utkwione w szczycie iglicy kościoła. Mocna wieża naszego kościoła parafialnego stoi do dziś, a woda w rzece również kilkakrotnie zatrzymywała się w miejscu. Nikt do tej pory nie był w stanie wyjaśnić nam, dlaczego tak jest.
Dom odźwiernego przy bramie ulicy Długa został zburzony w 1765 roku, ponieważ schody prowadzące do wewnętrznego muru na zewnątrz bramy zostały teraz przeniesione do wnętrza bramy. Podobna zmiana nastąpiła także przy bramie zamkowej.
W 1766 roku most przez Bóbr (most Nepomuncena) został poszerzony i jednocześnie otrzymał "*kamienne balustrady*". Theodor Blätterbauer[31] uwiecznił to około 50 lat później na stalorycie, kiedy podróżował po Śląsku jako rysownik. Urodził się w 1823 roku w Bolesławcu i pracował jako nauczyciel rysunku w słynnej akademii rycerskiej w Legnicy.

[31] **Theodor Blätterbauer**, właśc. Theodor Bernard Rudolf Blätterbauer (ur. 24 grudnia 1823 w Bolesławcu, zm. 30 czerwca 1906 w Legnicy) – śląski malarz, rysownik, ilustrator. Jego rodzicami byli Jan Norbert Blätterbauer czeski kupiec z Vodňan oraz Dorota z domu Seidel, córka urzędowego aktuariusza z Żagańca, urodzona w Bolesławcu.



Z fabryki dachówek Göbbela jeszcze nic nie było widać. Dziecko pasie gęsi, brzeg Bobru jest płaski, konia prowadzą do wody, wysokie kryte wozy jadą po moście.
Dwóch mężczyzn z trąbkami sprawia, że sielanka jest doskonała, a tam, gdzie rzeźnik i Kemsky znajdowali się przed mostem młyńskim, musiał być w tym czasie duży dom. Droga wspina się do środka mostu, a następnie opada w kierunku miasta.

Ojcowie miasta Jeleniej Góry są dumni z tego, że rynek i alejki są wybrukowane.
Przyznaje się jednak, że jeleniogórski chodnik nie jest tak dobry "jak ten z Kassel", ale też nie należy do najgorszych.
Wynika z tego, że jeleniogórscy kupcy musieli przybyć w interesach do Kassel w Hesji i zorientować się, jak wygląda tam chodnik uliczny. W Jeleniej Górze jest on podniesiony w kierunku środka rynku, aby woda deszczowa mogła odpłynąć. Bo wzdłuż domów "biegnie pogłębiony kanał". Były więc już rynny, w których zbierała się woda i mogła odpłynąć. Ponieważ miasto wznosi się nieznacznie w kierunku bramy Wojanowskiej, woda deszczowa spływa z rynien w dół do bramy zamkowej.
Ale nie tylko na rynku, ale także w alejkach z tego samego powodu chodnik jest podniesiony na środku, a "kanałów" jest też wystarczająco dużo. Blisko ścian domów prowadzą wąskie chodniki. Jednak często są bardzo krzywe. Aby umożliwić odpływ wody deszczowej z miasta, mur miejski miał łukowate otwory ze wszystkich stron skierowane w dół. Przez nie spływająca woda docierała do głębokiego rowu miejskiego który łączył się z rowem młyńskim.
Narzekano jednak na staromodne zwykłe drewniane rynny. Wodę łapali podczas ulew i z wielkim hukiem wylewali ją z góry, pośrodku wąskich uliczek. To sprawiało, że drogi były śliskie i niebezpieczne, co było gorsze niż sam deszcz. A tak czy inaczej – nie wyglądało to dobrze! Z tego powodu kotlarze otrzymali polecenie, aby robić rynny z miedzianych lub cynowych materiałów które wieszano przy dachach domów.
Jeszcze gorszy od drewnianych rynien był jednak fakt, że większość domów w mieście w tamtym czasie nie miała jeszcze odpływu na podwórku. Wszystkie odpadki kuchenne wyrzucano do rowów przed domami, co powodowało duże zanieczyszczenie. Odpływy często nie działały,

policja bardzo dbała o to, aby każdy musiał posprzątać przed swoim domem w piątek wieczorem lub wcześnie rano w sobotę.

W tym samym czasie pracownicy miejscy musieli zamiatać rynek, a następnie usuwać z rynku i alejek to, co się tam nagromadziło. Dlatego też, pomimo ożywionego handlu i wielu pojazdów konnych, rynek i alejki były całkiem czyste i przyjemne dla oka i nawet niezbyt brudne przy złej pogodzie!

Od ostatniej wojny żebractwo w Jeleniej Górze wśród biednych mieszkańców znacznie wzrosła. Żyli w tragicznych warunkach. Jednak udręką dla miasta była wszelkiego rodzaju obca hołota, która była dobra w żebraniu. Jelenia Góra była miastem znanym z bogactwa i dobroczynności i pomocnych darczyńców.

W międzyczasie wielu żebraków przyzwyczaiło się do bezczynności, a niektórzy wykazywali złośliwość, co wymagało energicznego zakończenia takiego zachowania. W tym celu kupcy spotkali się z magistratem i wspólnie i po dokładnym namyśle zdecydowali o dobudowaniu nowego przytułku do już istniejącego. Ale to miała być przędzalnia. Sugestia ta wyszła od starszego kupca Heinricha Linkha i wkrótce została wprowadzona w życie.

19 marca 1774 roku wytyczono doskonałe miejsce, a budowa postępowała szybko.

Kronikarz tak wyraża swoje przemyślenia na ten temat: "*Niejeden wielki człowiek na ziemi nie byłby w stanie nadać swojemu pałacowi takiego widoku, położenia i powietrza, jakie mają tu nasi biedni"*. Po zakończeniu budowy zabroniono żebractwa pod groźbą aresztu i innych kar. Dotyczyło to zwłaszcza obcych. Rozdawanie pieniędzy żebrakom karano grzywną w wysokości 5 talarów za jednego grosza. Żadnemu dobroczynnemu człowiekowi nie zabroniono wpuszczać potrzebujących do swojego domu i dawać im jedzenia lub innych darów.

Prawdziwy sukces wciąż jednak nie został osiągnięty przez magistrat i kupców. Wędrowni żebracy zniknęli — przędzalnia pozostała pusta.

Niektórzy ludzie prawdopodobnie uważali tę instytucję za zakład karny, a inni uważali, że o wiele lepiej jest marnować czas i żebrać, niż pracować umiarkowanie i prowadzić przyzwoite życie. Tylko ci, którzy widzieli tę piękną i nową instytucję, mogą ocenić stopień niewdzięczności ubogich w tamtym czasie. Ale żebranie ustało całkowicie. Wiele lat później, kilku ubogich z miasta zostało pensjonariuszami.

Pomimo dodatkowych wydatków poniesionych przez miasto z powodu nowego przytułku, nie szczędzono wydatków na budowę kamiennego rurowego ciągu. Jest on prawdopodobnie kamiennym korytem studni, która znajdowała się na rogu zewnętrznej Bramy Wojanowskiej.

Ale wtedy, pomimo wszystkich niedociągnięć mieszkańcy byli dość dumni ze swojego rodzinnego miasta.

Zapisano z przekonaniem, "że w ogóle miasteczko jest dość piękne, według starego układu, a z dobrym budownictwem i nowoczesnym tynkowaniem domów przewyższa większość średniej wielkości, prawdopodobnie także największych miast na Śląsku".

Piękne ogrody i tereny oraz śmierć króla

W pejzażu Jeleniej Góry pod koniec XVIII wieku znajdowały się parkowe ogrody, które warto było zobaczyć. Te ogrody nie tylko zapewniały miejsce do odpoczynku i relaksu, ale także stwarzały przestrzeń, gdzie szlachetni obywatele mogli oddzielać swoje życie zawodowe od prywatnego.

Większość z tych wspaniałych ogrodów znajdowała się na przedmieściach. Największe przedmieście rozpościerało się przed Bramą Zamkową, ale najpiękniejsze przedmieście przed bramą Wojanowską. Oczywiście było to również zasługą tętniącego życiem traktu Wojanowskiego który był szerszy niż pozostałe ulice miasta, z pięknymi domami po obu stronach. Wszak prowadził on do perełki, jakim jest Kościół Miłosierdzia, którego 50-lecie Jelenia Góra obchodziła w kwietniu 1768 roku z wielką imprezą.

W mieście znajdował się tylko jeden ogród obok dziedzińca kościelnego przy kościele katolickim. Należał do Christiana Thomanna, posiadał gustowny domek ogrodowy, ale także "salę koncertową", wybudowaną w 1780 roku w miejscu, gdzie wcześniej stało kolegium jezuickie.

Ogród Buchsa przed bramą od ulicy Długiej miał największą powierzchnię ze wszystkich. Ozdobiony kilkoma fontannami, alejami lipowymi, a nawet małym stawem z fontanną. Ogród von Buchsa zaskakiwał zwiedzających bardzo modną wówczas oranżerią i dużym domem w ogrodzie. Oprócz apartamentu z ogrodem i kilku salonów, domków ogrodowych i szklarni, była tam niezwykle ciekawa gablota naukowa. W gablocie tej znajdowało się wiele fizycznych i matematycznych przyrządów i maszyn. Były to pionierskie czasy. W dużej sali ogrodu wzdłuż ściany z każdego dłuższego boku biegła tuba głosowa. Przez te tuby można było spokojnie rozmawiać z kimś innym po przeciwnej stronie.

Najrzadsze rośliny i kwiaty rosły w szklarni. Drzewa kawowe i ananasy, aloes i wiele innych, które kwitły i owocowały w chłodnym klimacie górskiego miasteczka. Cały ogród prezentował się na modłę społeczną tamtych czasów, a mianowicie "starofrancuską". Nie zabrakło jednak również lokalnych warzyw i znanych kwiatów.

Duży ogród został rozluźniony pięknie zaprojektowanymi niszami, ławkami. Posiadał również nowoczesne domki ogrodowe oraz piękną oranżerię i rzadkie rośliny zagraniczne.

Były tam zacienione korytarze utworzone przez ścięte buki, choć kompleks też w stylu francuskim, ale już nieco bardziej ożywiony różną roślinnością.

Na trzecim miejscu znalazł się dawny ogród heski, później zwany *„ogrodem królewskim”* w królewskim centrum handlowym. Był to mniej przyjemny ogród i został zaprojektowany bardziej pod kątem użyteczności. Niemniej jednak zdobiły go dwie fontanny a dom ogrodowy był jednym z największych budynków w mieście. Był ku temu dobry powód, ponieważ cały czas spotykała się tu rada królewska, oraz członkowie Tajnej Rady. Dom ogrodowy był także miejscem spotkań Kolegium Kameralnego.

Czwartym najpiękniejszym ogrodem był Tietzesche przed Bramą Zamkową, następnie Kießlingsche przed budynkiem Langgassentora przy bramie ulicy Długiej oraz Thilausche przy Alei Strzelców. W okolicach za bramą przy ulicy Dlugiej znajdowały się ogrody Hartmanna, Ballabenische, Kellersche, Lichtersche, Rennebergsche, Schäfersche, Baumgartsche, Waltersche, Ordelinsche w okolicy ulicy Grunwaldzkiej. Ogrody pod Wzgórzem Kościelnym, czyli ulicy Jeleniej, należały do rodzin Mockwitzów, Hoffmannów, Tietze. Na ulicy Górnej znajdowały się ogrody Knoblochsa i Glogera. Wszystko należało już do przedmieść Jeleniej Góry.



1. Kościół parafialny św. Erazma i Pankracego, 2. Ratusz 1747 25 IX, 3. Kolegium Jezuickie
4. Wieża bramy Wojanowskiej, 5. Kościół św. Anny, 6. Plebania, 7. Siedem Domów: kramy śledziowe
8. Ława mięsna, 9. Ława chlebowa, 10. Wieża Bramy Zamkowej, 11. Brama przy budynku Langgassentora przy ulicy Długiej, 12. Kościół ew.- lut. Łaski, 13. Krypta rodziny Glogner, 14. Krypta rodziny Glafey, 15. Krypta rodziny Winkler-Frantz, 16. Krypta rodziny Baumgarten, 17. Krypta rodziny Mohrenfeld, 18. Krypta rodziny Baumgarten von Holtzhausen, 19.Krypta rodz. Ketzler, 20. Krypta rodz. Marta Mentzel, 21. Krypta rodz. Tralles, 22. Krypta rodz. Jhle -Lampert, 23. Krypta Gotffried- Schmidt – Hess, 24. Szkoła Ewangelicka, 25. Ogród Schmidt, 26. Ogród barona Schweinicha, 27. Ogród Mentzela, 28. Ogród Hünelischa, 29. Ogród Glafeya, 30. Ogród Jägera, 31. Ogród von Buchs, 32. Ogród Ihle, 33. Ogród barona Tarrsesche, 34 Kościół Świętego Ducha, 35. Nowy młyn (papiernia),
36. Wieża wodna, 37. Magazyn królewski, 38. Farbiarnia, 39. Szpital, 40. Dolny młyn (papiernia),
41. Plac zamkowy, 42. Górny Młyn (papiernia), 43. Papiernia, 44. Dom rodziny Contessa, 45. Kościół N.M.P (Werner 1747 rok)

Miasto i przedmieścia oddzielone były od siebie murami i fosami. Magistrat miejski wydzierżawił bastiony i przestrzenie między starymi murami miejskimi osobom prywatnym, które założyły tam niewielkie ogrody. Fosa za murami przy ulicy Jeleniej, szeroka i głęboka, służy do wypasu bydła, tylko między Bramą Zamkową i Wojanowską znajdują się małe ogrody. Znajdował się tu też miejski ogród zoologiczny, bogaty w drzewa i krzewy, zamieszkały przez wszelkiego rodzaju zwierzynę, a zwłaszcza sarny i jelenie.
Później rów dla jeleni został wypełniony gruzem, więc nie było już możliwe zapewnienie bezpieczeństwa dużym zwierzętom. Wyschły również studnie w Kotlinie Jeleniogórskiej.
Dla Jeleniej Góry wiek ten naznaczony był przez panowanie Fryderyka Wielkiego.
Większość poddanych kochała swego króla szczerze i gorąco. W tym czasie, w lutym 1763 roku, jedenaście pocztylionów objechało ratusz, głośno dmąc w rogi, obwieszczając koniec wojny

siedmioletniej, a 13 marca burmistrz Mirus ogłosił na balkonie jeleniogórskiego ratusza traktat pokojowy między Fryderykiem Wielkim a cesarzową Marią Teresą.

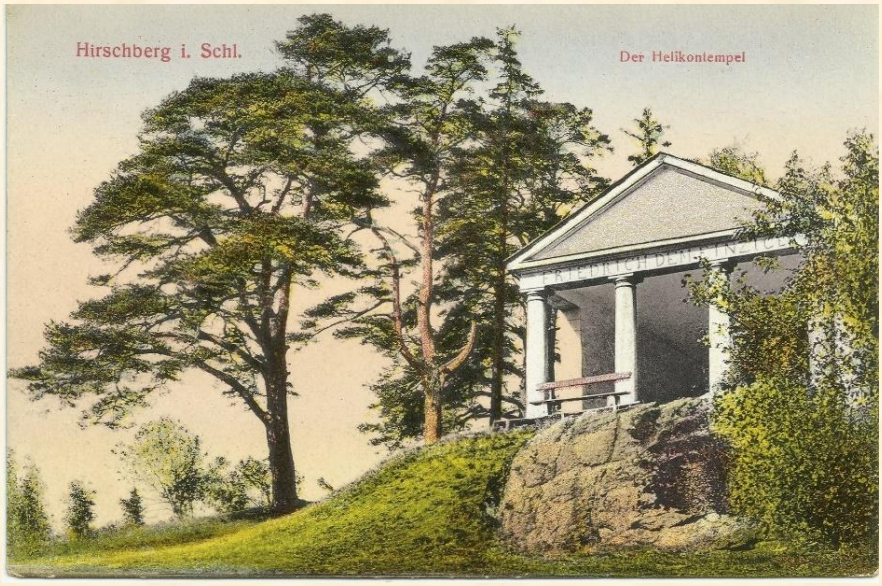
Raz po raz król lubił przyjeżdżać do tego miasta i sprawdzać, czy wszystko jest w porządku. Nie były to dobre czasy, w 1771 roku straszliwy wzrost cen ogarnął kraje. Ludność, zwłaszcza w Czechach i Saksonii, cierpiała wielki głód. Ludzie w Jeleniej Górze też bardzo cierpieli z powodu głodu. Na polecenie króla Fryderyka II otworzono magazyny, jego poddani mogli kupić chleb o wartości 6 funtów za jedyne 3 śląskie grosze. Przyniosło to królowi jeszcze większą sympatię i spowodowało, że był on przyjmowany z większą radością przez mieszkańców. Tak było również w dniach od 26 do 27 lipca 1777 roku, kiedy to ponownie przebywał w altanie Gotfryda.

Był to czas bawarskiego sporu o sukcesję, inspirowanego przez Józefa II. Tutaj król pruski wspierał swoimi wojskami hrabiego palatyna Karola z Zweibrücken (niem.). Cała sprawa nie miała znaczenia, gdyż pokój cieszyński został zawarty już 13 maja 1779 roku. Dla Jeleniej Góry po raz kolejny odbył się kwaterunek i przemarsze, ale te były mniej stresujące niż zwykle. Jelenia Góra nadal lubiła obchodzić święto pokoju. Niech biją kościelne dzwony i dmą w trąby. Wiele redut i baszt zostało usuniętych, ale nie wszystkie. Prokonsul (dyrektor miejski-burmistrz) Schönau[32] chciał włączyć niektóre z nich jako tereny zielone do swoich projektów ogrodniczych.

W 1780 roku mieszkańcy Jeleniej Góry po raz ostatni cieszyli się królewską łaską:

Musieli spłacić 300 000 talarów długów wojennych, co doprowadziłoby miasto do straszliwej sytuacji gospodarczej. W związku z tym król udzielił mieszkańcom swojego ulubionego miasta daru łaski w postaci zrzeczenia się tej sumy.

Król zmarł w 1786 roku. Jelenia Góra pogrążyła się w żałobie. Mieszkańcy pogwałcili instrukcje rządu – co zdarzało się od czasu do czasu. Mimo wszelkich zakazów – przybyli na Helikon na duże uroczystości pogrzebowe które były zabronione dekretem królewskim.



Helikon

Ojcowie i mieszkańcy miasta zgodzili się postawić tam jego pomnik konny na pamiątkę. Ale w 1800 roku ten piękny plan stał się tylko małą, skromną świątynią z kolumnami z inskrypcją: *«Jemu niech będą dzięki».* Pewien radca wojenny, Geyer, zasugerował to i doprowadził do jego realizacji. Natomiast posąg konny padł ofiarą rewolucji francuskiej która pociągnęła za sobą wiele trudności gospodarczych. Na prośbę mieszkańców Fryderyk Wielki ostatecznie przekazał

[32] **Johann Christoph Schönau** sprawujący od 1780 roku rolę dyrektora Jeleniej Góry (odpowiednik dzisiejszego burmistrza), który przekształcił ówczesne wzgórze w park miejski.

miastu królewski magazyn, który znajdował się niedaleko Dolnego Młynu Papierniczego. Rewolucja francuska wstrząsnęła uroczą Jelenią Górą nawet z daleka.
Nastały inne czasy. Ale ci, którzy podążali za nowymi liberalnymi ideami z Francji, lub głosili je, mogli stracić wolność. Tak właśnie stało się z jeleniogórskim kupcem Contessą, który z powodu swoich nieostrożnych wypowiedzi musiał spędzić rok w twierdzy w Spandau. Jego uwięzienie z pewnością trwałoby jeszcze dłużej, gdyby Contessa nie cieszył się szczęśliwą radością z amnestii. Powodem tego była zmiana władzy, po śmierci Fryderyka II[33], tron króla pruskiego obejmuje Fryderyk Wilhelm II[34].
W lipcu 1780 roku zmarł burmistrz miejski Mirus, który z balkonu ratusza ogłosił wówczas koniec wojny. Jego następcą został prokonsul Schönau, który został uroczyście wprowadzony na urząd 25 lipca przez ministra hrabiego von Hoyma w obecności magistratu, Schöppena i przysięgłych oraz rady wojennej Kanitz.
Kochające ogrody miasto zawdzięcza mu wiele pięknych terenów. Burmistrz Schönau pracował od 1772 roku. Kiedy nowe perspektywy nastały w czasach pokoju, złożył propozycje obsadzenia Wzgórza Kościuszki (Kavaliersberg) i ogrodu publicznego. Królewski minister, hrabia von Hoym, dał mu 6 robotników folwarcznych i 30 talarów codziennie od 2 maja do października. Minister wziął te pieniądze z funduszu, który kiedyś został utworzony na rzecz założenia farmy jedwabników w Jeleniej Górze. Planowana uprawa jedwabiu nie mogła jednak rozwijać się w surowej górskiej pogodzie.
Burmistrz Schönau zapisał się w historii miasta jako dobroczyńca. W latach 1772-1780 koszty uprawy i sadzenia na Wzgórzu Kościuszki pokrywał z własnych środków, ale w latach 1781-83 Jego Ekscelencja Królewski Minister Stanu, hrabia von Hoym, był tak zachwycony tą pracą, że przyznał kolejne 1000 talarów na kontynuację tych prac. Te 1000 talarów było resztą z funduszu spłaty długów miasta Jelenia Góra, które zostało pożyczone i spłacone. W rzeczywistości pieniądze te powinny były zostać zwrócone wielu ofiarodawcom, ale ponieważ spowodowałoby to tak wiele kłopotów ze względu na ich liczbę, zgodzono się zainwestować te pieniądze odpowiednio dla wszystkich obywateli.



Altanka ogrodowa na wzgórzu

Nasze wzgórze Kościuszki/Kavaliersberg, jakie wszyscy znaliśmy i znamy do dziś, było zagospodarowane z przerwami.
Istniejące reduty do obrony miasta zostały wyburzone, część pozostawiono. Już w 1779 roku posadzono krzewy drzewa śliwy, krzewy wiśni, krzewy jabłoni oraz kasztany dzikie, buk czerwony i inne dzikie drzewa, nie zapominając o lipie. Schönau uwzględnił w swoich planach także krzewy, które już były na miejscu, nasiona drzew sprowadzano z lasów miejskich, ale za wszystkie sadzonki płacił sam burmistrz.
Kiedy obsadzono wzgórze Kościuszki, według zatwierdzonego planu stał się pięknym parkiem rozrywki u bram miasta, szanowane zamożne rodziny kupowały tutaj miejsca na domki letniskowe i ogrody.

[33] **Fryderyk II Wielki**, niem. *Friedrich II von Hohenzollern* (ur. 24 stycznia 1712 w Berlinie, zm. 17 sierpnia 1786 w Poczdamie) – król Prus w latach 1740–1786. Pod jego rządami Prusy stały się jednym z najpotężniejszych państw europejskich.
[34] **Fryderyk Wilhelm II**, niem. *Friedrich Wilhelm II von Hohenzollern* (ur. 25 września 1744 w Berlinie, zm. 16 listopada 1797 w Poczdamie) – król pruski i elektor brandenburski od 1786 r., bratanek i następca Fryderyka II Wielkiego, wolnomularz



Widok na Wzgórze Kościuszki (Koska, Ferdinand (1808–1862))





Restauracja na Wzgórzu Kościuszki (Kavaliersberg)- Dom Strzelców



Stara Jelenia Góra — Rynek i Ratusz w zimie

Działki kupowali kupcy Hänisch, Schneider, Ernst Schäfer, Fritsch i Contessa, który został wówczas uwięziony w Spandau za liberalne przemówienia. Ale o działkę na Kavaliersberg ubiegali się także mniej znamienici ludzie, jak np. handlarz winem Kamper i karczmarz Kriegei, którzy miał bardzo konkretne zamiary.

W końcu, jakie jest najpiękniejsze miejsce na spacery, jeśli nie ma miejsca, w którym można się zatrzymać na przekąskę?

Jednak w 1783 roku zdecydowano, że nie będzie już więcej sprzedaży ziemi na Wzgórzu Kościuszki, ponieważ w przeciwnym razie użytkowanie tego miejsca przez mieszkańców byłyby utrudnione. Ponadto od 1784 roku do biura skarbnika napływało rocznie około 30 do 50 talarów, tak że można było przewidzieć, kiedy kwoty wydane na inwestycje będą ponownie dostępne dla kasy miejskiej.

Koszty posadzenia przez Schönau były swego rodzaju darowizną dla miasta, nie chciał on zwrotu talara, ale dzięki swojej hojności udało mu się później zdobyć fundusze na rośliny i drzewa.

W 1786 roku ukończono budowę i układ Wzgórza Kościuszki, mimo że później było wielokrotnie upiększane. W latach 1794/95 na górze zbudowano kamienne schody, przeplatane mniejszymi, ostatnią budową były duże schody główne o 33 stopniach. Kosztowały 80 talarów i prowadziły obok ogrodu Schäfera. W związku z tym otrzymano wiele prywatnych darowizn na budowę. Na głównej alei, gdzie znajduje się *Letni Domek* w pobliżu winnicy, znana nam do dziś Świątynia Dźwięku została wzniesiona z napisem:

Sylvarum prolrios generatim discite cultus —
Neu segnes jaceant terrae.

Letni domek Schneiderów, prawdopodobnie ogrodzony na skarpie, oferował ławki i kuchnię, z której mógł korzystać każdy, z napisem:

«Dla mnie i moich drogich współobywateli».

Stamtąd roztaczał się widok na miasto w kierunku Cieplic Zdrój i gór

Jest jeszcze wiele do powiedzenia na temat układu Wzgórza Kościuszki, który jest uwielbiany przez wszystkich mieszkańców.

Wcześniej bowiem było to ponure miejsce śmierci.

Jego pierwotna nazwa brzmiała Galgenberg (Wzgórze Szubieniczne). Do 1778 roku, prawdopodobnie od początku lokacji miasta, mieściła się na nim szubienica, krypta kryjąca i sąd wyższy. Późniejszy Wzgórze Kościuszki miało również strategiczne znaczenie w konfliktach

zbrojnych. 10 listopada 1778 roku podpułkownik von Favrat zwrócił się do Izby Królewskiej z prośbą o zgodę na usunięcie „*Sądu Najwyższego”* (szubienicy) ze wzgórza.
Szczęśliwa ludność początkowo nazywała tę pozbawioną szubienicy górę Favrat-Berg lub roślinną górą.
Na wzniesieniu, skąd roztaczał się wspaniały widok na Kopę i góry aż do Hampelbaude i brzegów stawu, ludzie lubili mówić o „raju”. Schönau postawił tam kamień pamiątkowy w kształcie piramidy dla swojej zmarłej żony, która wspierała wszystkie jego plany. W końcu jej majątek również został zainwestowany w ten kompleks.
Cztery lata później, w 1886 roku, przyjaciele postawili mu pomnik o okrągłym kształcie po jego śmierci. Znajdował się on w pobliżu późniejszego boiska gimnastycznego. Ustawiono wolnostojące kuchnie, aby rodziny mogły same przyrządzić posiłek. Postawiono także trzy domy z restauracją. Mianowicie Adlerburg, Hornigsche i Ihlesche Etablissement.
Dalsze śledzenie szczęśliwego rozwoju tego terenu zajęłoby zbyt dużo czasu. Warto wspomnieć o boisku gimnastycznym założonym w 1818 roku oraz o pensjonacie straży pożarnej w 1864 roku. Wzgórze to było własnością miejską, a deputacja budynków miejskich musiała dbać o jego dobry stan.
Z werandy skalnej winnicy, która znana jest do dziś, spacerowicze na przestrzeni wieków mieli najpiękniejszy widok.



Winiarnia na Wzgórzu Kościuszki (Kavaliersberg)

Z cukrowni do koszar

Dyrektor miasta Schönau wyznaczył Helikon jako cel wycieczek dla mieszkańców Jeleniej Góry. To miejsce było wcześniej opisane przez poetę "Parnasu w Sattler", Daniela Stoppe. Dyrektor zasadził tam roślinność, za którą ponownie zapłacił z własnej kieszeni. Ponadto powstały wygodne ścieżki spacerowe, prowadzące na plac zwany Siedzibą Muz, Gajem Muz lub Panteonem. Dyrektor Schönau ogrodził to miejsce i przekształcił je w plac teatralny.
Poniżej sąsiedniej Góry Kaplicznej Kreuzbergu spacerowicz dotarł do siedziska Gracji cienistymi ścieżkami, witany tabliczką z łacińskim napisem:

O fortunatos nimium
fu a bona fi norint
Hirschbergae cires!

Niedaleko znajduje się mała altana z trzema miejscami do siedzenia. Starożytność została tu bez skrępowania przeniesiona w środek śląskich gór. Pełne wdzięku siedziska Gracji były replikami trzech grzybów występujących w górach.
U podnóża tutejszej góry w głąb rzeki Bóbr do miejsca zwanego Koniec Świata (Weltende) prowadzi szeroka droga. Długo po Danielu Stoppe i rozrywkach jemu współczesnych, w XIX wieku zbudowano tu schronisko i nie zapomniano o kręgielni. W dolnej części pochyłej ściany górskiej w kierunku drogi rozpryskuje się urocza Merkel, czyli Fontanna Cudów, której Schönau nadał teraz podróżnicze imię Aganippe. W starych berlińskich ośrodkach wycieczkowych zachowało się powiedzenie: "Tu rodziny mogą zaparzyć kawę".
Dotyczyło to również Jeleniej Góry i było zapewne ogólnym fenomenem tamtych czasów, bowiem powyżej "Aganippe" po lewej stronie prowadził wąski chodnik, na zboczu którego ustawione były małe grupki stołów i ław, a nawet małe kuchnie, których koszt i użytkowanie często dzieliło kilka rodzin. Wzrok mógł powędrować w dół, na rwącą wodę Bobru. Naprawdę przyjemne życie towarzyskie u bram miasta. Ławki ogrodowe były bardzo modne.
Muemosyne[35], matka muz, dostała całą leżankę, Clio, muza historii, zadowoliła się tabliczką przymocowaną do prostego świerka, ale z łacińskim napisem.
Z kolei z Clio roztaczał się najpiękniejszy widok od Jeżowa Sudeckiego po okolicach do Komarna. Euterpe, muza muzyki, "wyciskała słodkie dźwięki z trzciny" (flet), a Terpsichore, muza tańca, otrzymała parkiet taneczny z trawiastymi ławkami dookoła, układ z 1795 roku. Thalia, muza komedii, była tak zapomniana jak Melpomena, która była odpowiedzialna za żałobę w wierszu i zabawie.
Erato, bogini słodkiej miłości, utwierdzała się obok Uranii, muzy Wiedzy o Niebie. Nie brakuje Calliope, ścieżek miłości i ścieżek poetów oraz boga Apolla.
Musiał to być porywająco poetycki czas w Jeleniej Górze tamtych czasów.
Nazwa nie przypominała żadnej muzy nadaną skalnemu urwisku, które góruje nad Bobrem: Gibraltar na drodze do miejsca zwanego Koniec Świata (Weltende).
Posągi, świątynie, Pola Elizejskie, Orcus, a w gąszczu 150-letni stół! Składa się z pnia ściętego świerka, którego wiek liczono na podstawie słojów. W pobliżu znajduje się Cerber, ogromny kamień, który przypomina dużego psa.
W okolicznych wioskach Dziwiszowie, Siedlęcinie, Łomnicy, Grabarowie, Barcinku i Pasieczniku kawiarnie czekają na spacerowiczów, którzy lubią radosną kontemplację.
Bale i wesela często odbywają się na zewnątrz. Tym samym żegnam się na razie z romantycznie przemienionym czasem Jeleniej Góry.
Kiedy nowy król, Wilhelm II, po raz pierwszy 16 sierpnia 1787 roku przybył do Jeleniej Góry noc spędził w Mysłakowicach w Królewskim Pałacu. Jeleniogórscy kupcy, na czele z miejscową starszyzną Ketzlerem i Emterem, przedstawili mu petycję. Chodziło o pozwolenie na budowę cukrowni, w której mogły wówczas uczestniczyć także inne, sąsiednie górskie miejscowości.
Król udzielił pozwolenia w 1788 roku. Posiadając "400 udziałów", dostępna była niezbędna zaliczka finansowa, teraz poszukiwano lokalizacji.
Nieopodal Dolnego Młynu idealnie nadawały się do tego celu dawne magazyny królewskie, które już wcześniej zostały podarowane miastu przez króla Fryderyka II. A więc okolica znanych nam koszar Waldersee. Do założenia owej jeleniogórskiej cukrowni potrzebna była jeszcze pewna liczba administratorów\i budynki mieszkalne. Zostały one zbudowane. Aby zrobić miejsce, usunięto całkowicie bezużyteczną starą instalację wodociągową oraz fontannę stojącą na placu. Powstała jeleniogórska cukrownia i została opisana kilka lat później przez amerykańskiego wysłannika Johna Quincy Adamsa, który podróżował po Śląsku.

[35] *Muemosyne w mitologii greckiej tytanida, bogini i uosobienie pamięci.*

Byłoby arogancją sądzić, że były to tylko pokojowe czasy. W 1790 roku nowy król przeniósł swoje wojska na granicę czeską, aby zawrzeć pokój między Austrią a Turcją.
Rozumie się samo przez się, że Jelenia Góra i okoliczne wsie, takie jak Czarne, gdzie kwaterowali husarze, nie mogły pozostać obojętne.

Zmiany pogody i powódź

Dekret króla Fryderyka Wilhelma II z 25 czerwca 1790 roku bardzo mocno uderzył w Jelenią Górę i miejscowości u podnóży Karkonoszy. Po raz kolejny nowi poddani pruscy nie byli przygotowani do ugięcia się przed rozkazami. Surowo zabroniono kontaktowania się z poddanymi austriackimi. Wszelkie wzajemne stosunki były zakazane w najściślejszy pruski sposób.
Duże trudności pojawiły się w przypadku naturalnie narastających przez wieki więzi rodzinnych, które dopiero teraz zaczęły być postrzegane jako niepożądane ze względu na nowo powstałą sytuację graniczną po wojnach śląskich.
Oprócz zamieszania w stosunkach rodzinnych dekret ten dotyczył przede wszystkim handlu i przemysłu, ponieważ w hutach szkła i innych przedsiębiorstwach pracowali czescy szklarze i inni rzemieślnicy. Nierzadko ich umiejętności decydowały o efektywności ekonomicznej tego górzystego regionu. Ponownie to kupcy jeleniogórscy sprzeciwili się dekretowi królewskiemu. Po szczegółowym omówieniu sytuacji, jaka z tego wyniknie – także wraz z innymi zainteresowanymi miastami górskimi – z inicjatywy Jeleniej Góry wybrano grupę posłów, którą wysłano do króla. Miało to na celu doprowadzenie do zniesienia tego szkodliwego dla gospodarki zakazu.





Czego wielu przyjaciół ojczyzny może nie wiedzieć: W pobliżu Jeleniej Góry, na wzgórzu Abruzen, znajdowała się również skocznia narciarska, zbudowana przez pana Alfreda Schülera z Jeleniej Góry. Oficjalne otwarcie nie było możliwe przez kilka lat z powodu braku śniegu. Pierwszego skoku w 1930 roku dokonał znany narciarz Kurt Endler z schroniska na Szrenicy. Jednym z uczestników był Heinrich Krause z Górnych-Strupic, który udostępnił nam to zdjęcie. Przy stole do skoków stoi Kurt Hoffmann z Jeleniej Góry. W kolejnych latach na tej skoczni nie odbywały się już skoki narciarskie. Skoczek narciarski na zdjęciu to Heinrich Krause. Obok narciarka z nartami.



Wzgórze Abruzzen

W tym czasie król przebywał w swojej kwaterze głównej w Budzowie koło Dzierżoniowa w Górach Sowich. Misja kupców zakończyła się sukcesem. Król dał się o tym przekonać i największe szkody udało się zażegnać. 4 lipca 1790 roku w Jeleniej Górze publicznie ogłoszono zniesienie tego zakazu.

Jelenia Góra jest prawie nie do pomyślenia bez żołnierzy. Stulecie to nie zakończyło się więc bez przemarszów wojsk i kwaterowania (Łomnicy). Cztery bataliony — von Kalbstein, von Bornstädt, von Knobelsdorff i von Raunern, plus pułk Taddena i księcia Fryderyka Brunszwickiego oraz pułk księcia Heinricha. Wreszcie 11 września tego roku, około godziny 11.00, łaskawie zatrzymał się u dyrektora miasta Schönau.

Według doniesień, następca tronu miał okazać się bardzo miłosierny dla wszystkich obecnych, zarówno wojskowych, jak i cywilnych.

Jego żołnierze nie mieli bowiem na co narzekać, jeśli chodzi o zakwaterowanie i zaopatrzenie. Odpowiednio obfity posiłek dla następcy tronu został wydany przez hrabiego Schaffgotscha w Cieplicach Zdrój. Dobrze usatysfakcjonowany w ten sposób monarcha zwiedził również Jelenią Górę oraz wzgórze Kościuszki (Kavaliersberg) z nowymi obiektami stworzonymi przez Schöna, w tym nowo zasadzoną tam winnicą. Niestety, nigdy nie było mowy o dobrym jeleniogórskim winie.

Równie godna ubolewania była okoliczność, że wspomniane już wojsko, ale także fizylierzy i oddziały wojskowe, które zaraz po nich nastąpiły — zajęły kwatery w Malinniku — spowodowały jednak znaczne koszty, nie można było uzyskać odszkodowania. Ale było coś, co można było umieścić tylko za lustrem. Łaskawy list od księcia koronnego Heinricha do Jeleniej Góry, w którym on, wysoki pan, miał zaszczyt podziękować mieszkańcom, za ich tak oczywiste dobre zachowanie w odniesieniu do przemarszów wojskowych i kwaterowania.

Rok 1791 okazał się kolejnym rokiem katastrofy z ogromnymi pożarami. W Strupicach, gdzie 25 marca spłonął w wyniku podpalenia folwark Hinke i siedem sąsiednich budynków z mieszkaniami. 17 sierpnia 1793 roku zimny piorun uderzył w górnym Jeżowie Sudeckim bez uszkodzeń natomiast w lipcu następnego roku piorun wzbudził sensację. 26 lipca około godziny 15:00 została trafiona wieża kościoła miejskiego. Ten ostatni wleciał przez okno dzwonu i roztrzaskał dzwonnicę. Potem zszedł głębiej w głąb kościelnego sklepienia i uderzył w organy. Spowodowało to uszkodzenie dwóch stopni i pięknej rzeźbionej stolarki. Potem piorun wbił się w podłogę i zniknął. Wśród ludności panowało wielkie podekscytowanie. Omówiono to wydarzenie i stwierdzono, że uderzenia pioruna w kościół można było uniknąć, ponieważ został on przyciągnięty przede wszystkim przez otwarte okno dzwonu. Ponieważ było to niezwykle szkodliwe i zostało już udowodnione, obowiązywał zakaz otwierania okien podczas burzy.

Sprzeciwiał się temu fakt, że w tych czasach w mieście trzeba było bić w dzwon pogodowy, gdy zbliżała się burza. Zwyczaj ten był jednak czymś więcej niż tylko ostrzeżeniem pogodowym. Z jeleniogórskim dzwonem pogodowym połączony był zwyczaj ludowy „Odganianie Burzy i złych

mocy”[36] „Wettergarbe". Według wierzeń ludowych podczas burzy toczyła się walka pomiędzy siłami dobra i zła. Przerażeni mieszkańcy wsi i miast modlili się do św. Floriana, św. Michała i św. Donata. W oknach wystawiali gromnice. Gdyby dzwon nie zadzwonił duchowieństwo obawiało się utraty błogosławieństwa kościoła. Mówiono, że dzwonienie powinno trwać tylko tak długo, jak długo bliskość burzy nie stanie się zbyt niebezpieczna.
Tak było w starym mieście od wieków. Ale po tym uderzeniu pioruna i wyrządzonych zniszczeniach zdecydowano, nawet ryzykując utratę błogosławieństwa zbiorów, rozstać się z wykorzystanie dzwonu pogodowego i otwartym oknem.
Ale gdy tylko mieszkańcy otrząsnęli się po tym zdarzeniu, nadeszła kolejna katastrofa: powódź! 3 lipca 1795 roku nad górami i Kotliną Jeleniogórską z ogromną siłą spadły deszcze i burze. Z górnej części rynku woda spływała dwoma rwącymi strumieniami w dół do ulicy Jasnej.
Katastrofa rozpoczęła się o godzinie 11.00, ale już godzinę później woda podniosła się tak bardzo, że mieszkańcy okolic ulicy Grunwaldzkiej, Strupic i ulicy Pijarskiej w Jeleniej Górze uciekli najpierw do swoich domów, a jeśli to możliwe, do wyższego punktu miasta.
Następnego dnia, 14 lipca, wydarzyło się coś niezwykłego:
Około godziny drugiej nad ranem do miasta podjechał konny goniec z Jeżowej Sudeckiego, aby przekazać ważną wiadomość, co było możliwe tylko z największym narażeniem jego życia. Most Nepomucena na Bobrze został doszczętnie zalany przez masy wody. Chociaż wciąż dął w róg w nadziei na pomoc, utonął ten głos w odgłosie bulgoczących mas wody. Rzucił się więc ze swoim koniem w płynącą wodę, pełen rozpaczy i udało mu się przejechać przez most rzeki Bóbr na swoim koniu, który przynajmniej wskazał mu kierunek. To, czy ten jeździecki posłaniec został uhonorowany, czy nagrodzony za wypełnianie obowiązków i wielką odwagę, jest równie mało znane jak jego imię.
Bo ta straszliwa powódź. Woda gwałtownie wzbierała, a w kuźni przy mostach na Bobrze woda zalała miechy i zmiotła je. Ale w Pechwinkel, gdzie Bóbr i Kamienna się łączyły, nadciągała nowa katastrofa.
Potężny Bóbr wepchnął wody słabego nurtu rzeki Kamiennej daleko w jego koryto, tak że dolne piętro Nowego Młynu zostało jako pierwsze całkowicie zatopione, podobnie pobliskie domy. Most na Kamiennej został zalany do wysokości balustrady.
Na szczęście jeleniogórscy tkacze welonów, którzy mają tak duże doświadczenie w powodziach, zdołali uratować większość płótna welonowego rozłożonego na bielarniach (polach). Jeśli nie można było wcześniej przewieźć tego cennego towaru w bezpieczne miejsce, pomagali sobie, układając zasłony, jak nazywano ten szlachetny towar, w stosie, otoczonym głęboko wbitymi drewnianymi palikami. Spiętrzona lniana ściana pozostała w nim i nie mogła zostać zabrana przez wodę. W rezultacie strata może zostać zredukowana do akceptowalnego poziomu.
Oczywiście nie obyło się bez zniszczeń - kładki, mosty i balustrady zostały zerwane, ale jeszcze większe szkody wyrządziła powódź, która pozostawiła piasek i błoto na dobrze utrzymanych polach bielenia. Stały się one tymczasowo bezużyteczne i musiały zostać później ponownie przygotowane przy dużym nakładzie pracy.
Miasto Jelenia Góra nie było bynajmniej jedynym dotkniętym tą powodzią. W schronisku Strzecha Akademicka - skromniejszym poprzedniku tego, które znamy - woda sięgała do wysokości ciała, a poniżej małego stawu rozciągał się bagnisty krajobraz, ścieżki i poszycie leśne zostały całkowicie i głęboko zalane w bardzo krótkim czasie.

[36] **Ludowym sposobem na burze było bicie w dzwony**. Mogły to być dzwony kościelne, ale tam, gdzie nie było świątyń, stawiano dzwonnice z burzowymi dzwonami. Nazywano je dzwonnicami loretańskimi lub burzówkami. Dźwięki dzwonu miały odganiać pioruny i chmury, a także informować o pożarach. Według ludowych wierzeń, *dźwięk dzwonów rozganiał chmury i odpędzał płanetników*, czyli demony odpowiedzialne za burze i gradobicia. Z jednej strony była to moc wiary, z drugiej - istniało racjonalne wytłumaczenie tego zjawiska. Intensywny dźwięk dzwonu wzbudzał w powietrzu fale akustyczne, wywołujące drganie cząsteczek pary wodnej w burzowej chmurze. Drgające cząsteczki zagęszczały się i tworzyły krople deszczu, które przejmowały ładunek elektryczny, powodując osłabienie potencjału elektrycznego burzy.

Domy zostały zmyte. Zawalił się dom pasterski, zniknęła zupełnie wiejska ulica Łomnicy. Rzeka utworzyła nowe koryto, zburzone został dwa domy, a młyn kaszy został niemal zasypany piaskiem aluwialnym. Koło młyńskie, zamiast stać w wodzie, tkwiło głęboko i nieruchomo w piasku i błocie. Ludzie próbowali ratować się za pomocą konia i wozu.

Z ciast piernikowych i bułeczek z duszą

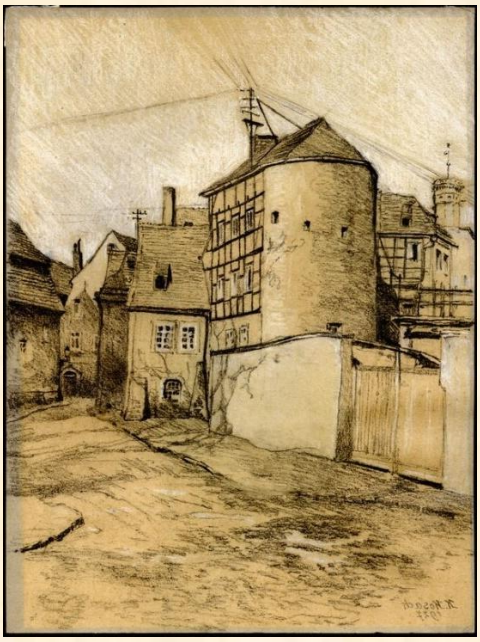
XVIII wiek dobiega końca. Malarz Reinhard, członek "Berlinische Mahlerakademie", osiedla się w Jeleniej Górze, zachwycony widokiem przyrody dookoła. Jego prace określa się mianem arcydzieł sztuki, podobnie jak dzieła portrecisty Fischera, również członka Akademii Berlińskiej. Do Jeleniej Góry przybył w 1794 roku i był ceniony jako portrecista i miniaturnik przez zamożne rodziny miasta, które zamawiały u niego także obrazy naturalnej wielkości malowane w technice olejnej. Znanym i cenionym był rytownik urodzony w Jeleniej Górze, nazywał Kampmüller i studiował u Bause'a w Lipsku. Dużą popularnością cieszyły się jego portrety i winiety.
Rzeźba zeszła na dalszy plan w stosunku do malarstwa, a w tym czasie wspomina się tylko jednego rzeźbiarza, Wagnera. Swoją sztukę musiał poświęcić głównie na tworzenie nowych grobowców na cmentarzu łaski, pięknych kamieni nagrobnych i wielu znanych nam do dziś dekoracji na jeleniogórskich domach. Jednak dzięki zmysłowi artystycznemu znakomitego społeczeństwa jeleniogórskiego artyści ci mieli dobre źródło utrzymania.

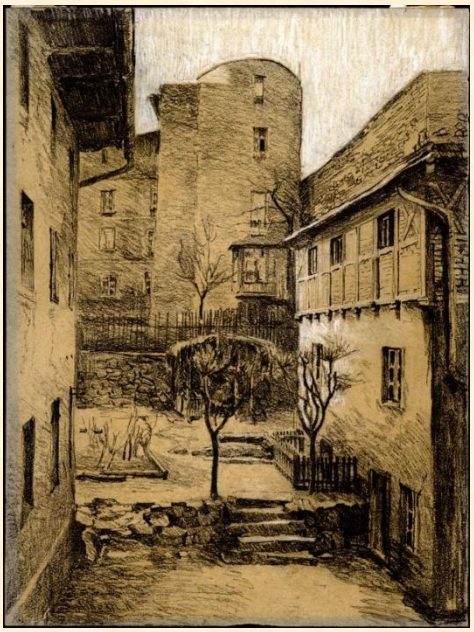
W tym kontekście należy również wspomnieć Carla Wilhelma Salice-Contessa (1777 — 1875). Można go zaliczyć do poetów Jeleniej Góry. Pisał jednoaktówki i humoreski, uważany jest za "powieściopisarza Karkonoszy", o czym możemy dowiedzieć się od Henka J. Koninga w numerze 11/1989 publikacji Kulturwerk Schlesien — SCHLESIEN.
Carl Wilhelm Salice-Contessa był drugim synem bogatego kupca płóciennego w Jeleniej Górze włoskiego pochodzenia. Poeci i uczeni przychodzili i odchodzili w tym domu, stąd wczesny kontakt z poezją i nauką. Do 1795 roku uczęszczał do gimnazjum jeleniogórskiego, następnie z dobrymi wynikami studiował w Katedrze Pedagogicznej w Halle. Tam zaprzyjaźnił się z Ernstem von Houwaldem, który pisał dramaty, co zachęciło młodego jeleniogórzanina do własnej twórczości. Nie zwrócił się jednak w stronę dramatu. komedie były jego mocnymi stronami.



Stara -Jelenia Góra nad Bobrem— Oryginalny rysunek piórkiem i tuszem Kathariny Kosack[37]

[37] Kosack Katarina ur. 23 czerwca 1872, Szczecin zm. 1945, Jelenia Góra**.** Urodziła się w Szczecinie, ale od najmłodszych lat mieszkała w Jeleniej Górze. Pochodziła ze średniozamożnej rodziny, jej ojciec był lekarzem





Fragment Jeleniej Góry. Baszta przy ulicy Grodzkiej", rysunek ołówkiem, 1927 roku, właściciel Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze MJG AH 4395.
Basteja przy ulicy Jasnej", rysunek ołówkiem, 1927 roku, właściciel Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze MJG AH 4396



Karl Wilhelm Contessa

W 1798 roku wyjechał do Erlangen, gdzie poślubił piękną córkę rzemieślnika, Johannę Jahn i przeniósł się z nią do Weimaru, gdzie początkowo nie zetknął się z tamtejszymi wielkimi, takimi jak Goethe, Schiller i Herder.

W 1805 roku, dwa lata po śmierci młodej żony, Contessa anonimowo wysłał jednoaktówkę „Das Rätsel" do Goethego, który wystawił sztukę w teatrze dworskim w Weimarze. Pomimo tego nieoczekiwanego sukcesu, Contessa zajął się prozą, przeprowadził się do Berlina i poślubił krewną Johanny. Małżeństwo to nie było jednak szczęśliwe.

Zaczął pisać opowiadania, bajki i sztuki teatralne. W latach 1811 i 1814 opublikował w Jeleniej Górze wraz z Christophem Heinrichem Thomasem dwa tomy: *"Gry dramatyczne" i "Opowieści"*. Zaczyna pisać opowiadania, bajki i sztuki teatralne. W Jeleniej Górze wydał dwa tomy *„Dramatic Plays" i „Tales"* z Christophem Heinrichem Thomasem w 1811 i 1814 roku. W tym czasie poznał Chamisso, Fouqufca, Eichendorffa i Karla von Holtei, a później także E.T.A. Hoffmanna, o którym wiadomo, że zażywał kuracji kąpielowych w Karkonoszach i *„wyzdrowiał w nieprzyzwoity sposób"* (jak pisał do przyjaciół).

wojskowym (Stabsarzt). W pierwszych latach szkolnych wraz z rodzicami i braćmi mieszkała w wynajętym mieszkaniu przy ulicy Wolności 7 (Warmbrunnerstrasse) przy zbiegu ulic Piłsudskiego i Groszowej. W Jeleniej Górze ukończyła szkołę dla dziewcząt (Höhere Tochterschule) przy ul. Piłsudskiego (Obere Schützenstrasse). W ostatnim roku nauki Katrin Kosack mieszkała przy ul. Powstańców Wielkopolskich (Friedrichstrasse), w Cunnersdorfie (od 1921 r. w granicach Jeleniej Góry).

To był czas kiedy napisał karkonoskie opowiadania »Haushahn und Paradiesvogel — oder die Gebirgsreise«, »Der Schwarze See«, »Das Gastmahl«, »Das Schwert und die Schlange« i »Die weiße Rose«. Nie da się ukryć, że pochodzący z Jeleniej Góry Contessa nie pominął tematu Rübezahla. Jego rozpoczęte opowiadanie w 1801 roku "*Przygody miłosne Rübezahla"* pozostają niedokończone. Skupia się na młodej dziewczynie, co nie jest zaskakujące, skoro rok później żeni się ze swoją Johanną.
Jeden z zawartych w nim wersetów brzmi następująco:

Nadeszła wiosna
na skrzydłach jaskółek,
I radując się stado
Radośnie podążyło.
Wołała w dolinie i na wzgórzach
Jej pełne miłości słowa budzą śpiących.
I wszystko jest ozdobione pożądaniem,
Cudowny gość
przyjęty dość uroczyście.
Kwiaty
Nieśmiało wychodzą z radością,
I rozsypują swe zapachy dla niej,
Powietrze delikatnie pieści jej policzki

W 1817 roku w berlińskim Realschulbuchhandlung ukazała się książka „*Kinder-Mährchen*" autorstwa E. W. Contessy, Friedricha Barona de la Motte Fouqufca i E.T.A. Hoffmanna. Ta bliskość do tego ostatniego najwyraźniej utrudnia historykom literatury prawidłowe zaklasyfikowanie Contesse jako osobowości literackiej samej w sobie. Przynajmniej w XX wieku Hans Heckei tak pisał o niepozornym mężczyźnie w niklowych okularach, który przypomina nieco Franza Schuberta: "*Dla Śląska ważne pozostaje to, że ma szczęście poetycko kształtować krajobraz i nastrój swojej karkonoskiej ojczyzny*". Rodzina Contessy posiadała jeden z najpiękniejszych letniskowych domów w Jeleniej Górze na Wzgórzu Kościuszki (Kavaliersberg), a jego rodzinne miasto miało w naszych czasach ulicę nazwaną jego imieniem. Zanim pożegna się XVIII wiek, Jelenia Góra ma bujne życie towarzyskie.
Ludzie spotykają się towarzysko na imprezach, w których miejscowi i obcokrajowcy są równie mile widziani. Jednocześnie istnieją "społeczeństwa zamknięte", w których można znaleźć członków klas lepszych.
Należą do nich tak zwane Towarzystwo Górskie i związane z nim imprezy zimowe. Jej członkowie spotykali się w każdy piątek i każdą niedzielę w domu Menzla przy ulicy Kopernika. Wynajmowano tam trzy pokoje, a zgodnie z ówczesnymi zwyczajami społecznymi często odbywały się w nich bale i wesela. Oczywiście duża sala w Domu Bractwa Kurkowego przy Alei Strzeleckiej była również przeznaczona do tego celu. Trzeba jednak tam dokonać architektonicznych zmian, zaopatrzyć w boazeryjny sufit, by muzyka brzmiała lepiej, a cała powaga sali mogła by nabrać szlachetniejszy wygląd.
Były to więc zmartwienia związane z rozrywką ówczesnych wyższych sfer.
Aby jednak te uroczystości odbyły się bez zakłóceń, potrzebna była rozsądna straż pożarna, tak jak ma to miejsce dzisiaj.
Jelenia Góra szczyciła się tym, że jej sprzęt gaśniczy była jednym z najlepszych. Jako dowód wskazuje się, że w XVIII wieku bilans liczby spalonych budynków, które spłonęły w pożarze, który miał miejsce w dzień lub w nocy, był niewielki w ostatnich dziesięcioleciach.
Miasto posiadało 8 dużych i 5 małych wozów strażackich, było 1060 ręcznych pomp pożarniczych, 790 smyczy pożarniczych, lance gaśnicze, 1061 wiader gaśniczych, tj. wiader na wodę, plus 776 haków strażackich i 34 wiadra na wodę. Każdy obywatel musiał mieć własne

wiadro na wodę. Jelenia Góra była podzielona na cztery obwody i 12 oddziałów z przywódcą. Wszystkie zespoły podlegały jednemu kapitanowi, którym był miejski kucharz Weilandem.
Burmistrz Schönau kierował całą strażą pożarną przy pomocy senatora Herringa. Wyznaczony obywatel musiał przez miesiąc opiekować się remizą strażacką, co dotyczyło obywateli płci męskiej. Konie pociągowe musiały być również utrzymywane przez mieszkańców w gotowości na wypadek pożaru. W przypadku straży pożarnej właściciele muszą również korzystać ze swoich woźniców. Wszystko musi być gotowe, gdy zbliżała się burza z piorunami.
Informuje się również, co należy zrobić w przypadku pożaru: na wieży ratuszowej wybijany jest dzwon godzinowy, rozbrzmiewa dzwon zamykający przy bramie zamkowej, a na wieży przy bramie Wojanowskiej należy bez przerwy bić w dzwon, a także w mały dzwon na wieży kościoła protestanckiego, kiedy wybucha pożar w mieście.
Jeśli jednak na przedmieściach wybuchł pożar, bez przerwy bije dzwon kwadransowy na wieży ratuszowej, a także misa Seigera z wieży Wojanowskiej i kościoła protestanckiego.
Jeśli jednak w wiosce należącej do miasta wybuchł pożar, wówczas uderza się w dzwon w wieży ratuszowej, bębniąc bez przerwy, a na koniec uderza się w dzwon z przerwami na wieży kościoła pw. św. N.M.P i protestanckiego. 6 kaprali mieszkańców Jeleniej Góry w uporządkowany sposób spieszy na miejsce pożaru, aby pomóc.
Jeden z największych wozów strażackich nosi nazwę Landspritze i jest przeznaczony do niesienia pomocy daleko poza miastem, co najmniej milę dalej.
W 1794 roku utworzono 18 cechów. Cech kupców mieszczańskich, czyli stowarzyszenie kupieckie, składa się ze 134 członków, z których około 50 uważa się za hurtowników, a reszta to mniejsi kupcy lub handlarze.
Surowe prawo cechowe wymaga, aby hurtownicy sprzedawali wykonane w mieście lniane wyroby i piękne welony. Musieli oni ponadto mieszkać w mieście, a nie na przedmieściach. Tylko ci, którzy mieszkali w mieście, mogli zostać starszymi. Ta stara zasada okazała się bardzo skuteczna, zwłaszcza, że "*biały towar*" stanowił główną część jeleniogórskiego handlu.
Działało tu 30 magazynów mięsa, czyli o jeden więcej niż liczba członków cechu rzeźników. Cech szewców również posiadał 30 ław, podczas gdy piekarze mieli tylko 7 członków przy 2 ławach.
Ponieważ „*piernikowy stół jeleniogórski”* należał do miasta i miał tylko 3 członków, więc nie mogli utworzyć własnej gildii. Nie mieli też możliwości zwiększenia swojej liczby, która została ustalona przez władze w 1794 roku na trzech piernikarzy. Trzech piekarzy piernikowych musiało płacić czynsz w wysokości 16 talarów rocznie.
Wspólnie zaprotestowali również, gdy czwarty chciał się osiedlić w mieście. Wspólnie zaproponowali, że wykupią prawa i zażądali pozwolenia na ograniczenie swojego rzemiosła do trzech podmiotów oraz trzech ław piernikowych. W ten sposób skutecznie zapobiegli osiedlaniu się kogokolwiek innego w promieniu mili od miasta.
Na mocy zezwolenia wydanego przez Izbę Królewską dano im taką możliwość 14 grudnia.
Oczywiście kosztowało to piernikarzy drobiazg: mianowicie 300 talarów do Królewskiego Urzędu Skarbowego plus odsetki w wysokości 30 talarów rocznie.
Opłaty są takie same, niezależnie od tego, czy najwyższym władcą jest Austriak, czy Prusak. Należy również wspomnieć, że ten finansowy wyczyn trzech piernikarzy całkowicie zrujnował jednego z nich. Musiał zrezygnować ze swojego stołu.
Wymienione tu gildie są tak zwanymi gildiami „zamkniętymi”. Prawdopodobnie trzeba było zostać przegłosowanym, a być może wymagany był również poręczyciel.
Spis ludności ujawnił łącznie 6392 dusze, wszystkie rzekomo należące do jednego z wielu gildii.



Resursa[38] na wzgórzu Kościuszki (Kavaliersberg), rycina 1784 rok

Według ostatniego liczenia ogólna liczba mieszkańców naszego miasta wynosiła 1932 osoby, a mianowicie 897 mężczyzn i 1035 kobiet, co również przypisuje się licznym służącym. Ale co najmniej 1711 z nich należy do religii protestanckiej, a tylko 221 do religii katolickiej.
Na przedmieściach mieszkało 4460 osób, w tym 2050 mężczyzn i 2434 kobiety, z czego 3885 było luteranami i reformowanymi, a 575 katolikami. Mówi się, że wszyscy ci ludzie należeli do cechu, gdyż "często całe zawody (gałęzie rzemiosła) były zjednoczone w jednym cechu". Ci, którzy należeli do cechu, musieli również wpłacać znaczny udział do jego szkatuły, co miało tę zaletę, że za pośrednictwem cechu mogli cieszyć się darmowym pogrzebem dla siebie i swojej rodziny. Uczeni i szanowane osoby na wysokich stanowiskach nie miały cechu, w większości należały do towarzystwa bogatych kupców.
Można przypuszczać, że wymienione obecnie cechy, które nie są zaliczone do cechów zamkniętych, były czymś podobnym do obecnych związków zawodowych. W czasie spisu było to 72 krawców, 11 kuśnierzy, 15 bednarzy, 40 stolarzy, 5 tokarzy, 4 szklarzy, 3 kołodziejów, 12 hodowców, 1 introligator, 1 szczotkarz, 12 dziewiarzy pończoch, 1 tkacza pończoch jedwabnych, 20 garncarzy, 25 sukienników, 4 krojczych sukna, 4 guzikarzy, 13 ślusarzy, 3 kotlarzy, 9 kowali ciężkich, 5 mistrzów murarskich, 3 mistrzów stolarskich, 9 perukarzy, 3 ozdobników, 5 kapeluszników, 9 mydlarzy, 9 powroźników, 9 garbarzy, 5 iglarzy, 6 farbiarzy, 1 maglarz wodny, 3 młynarzy, 1 kowal kołowy, 1 młynarz papierniczy (taki młynarz był w Jeleniej Górze od 29 września 1672 roku), 2 szlifierzy, 3 kaletników, 4 malarzy, 1 odlewnik, 2 kamieniarzy, 6 wytwórców igieł, 2 rurarzy, 4 foluszników, 4 tkaczy pończoch, 1 organomistrz, 2 odlewników cyny, 1 kucharz miejski, 1 muzyk miejski, 1 gorzelnik, 2 piwowarów, 9 karczmarzy — mieli oni trzy bilardy i 13 karczmarzy z piwem lub brandy. Było też 4 wytwórców grzebieni, 6 rzemykarzy, 5 rymarzy, 1 plecionkarz, 1 aptekarz, 1 frezarz do form, 5 złotników, 6 rękawiczników, 1 młynarz, 6 hydraulików, 4 drukarzy płótna, 1 sieciarz, 3 zegarmistrzów, 6 cukierników, 1 kominiarz, 7

[38] ***Resursa*** *(z fr. ressources – środki) – określenie klubu towarzyskiego np. kupców, obywateli ziemskich itp.*

tkaczy adamaszku, 140 tkaczy lnu lub welonu, 4 handlarzy lnem i jedwabiem, 1 cegielniarz, 1 łazienny, 4 chirurgów.
Ta lista może być pouczająca dla niektórych czytelników, którzy są na tropie swoich przodków z Jeleniej Góry. Są takie rzemiosła, które przetrwały do naszych czasów, a inne nie są już potrzebne w epoce przemysłowej.
Można tu również wywnioskować pochodzenie niektórych nazw.
Od średniowiecza cech kuśnierzy zarządzał specjalną fundacją. Łaźnią dusz, która została opisana już na początku współczesnej historii Jeleniej Góry. Księżna Christiane Neata utworzyła tą fundację, a starszyzna kuśnierska musiała wiernie zarządzać funduszami tej fundacji. Co roku, 2 listopada, w święto Zaduszek, ubodzy mogli gromadzić się w łaźni miejskiej w godzinach od 9.00 do 12.00. Za darmo zostaną postawione bańki lub puszczana będzie krew.
Następnie podawano im napój piwny i "duszony" chleb, czyli „bułka duszy". Był to dzień ubogich. Ubogich dusz w najlepszym tego słowa znaczeniu, ponieważ mogli oni kontynuować drogę do kościoła katolickiego, gdzie również wręczano im małe bułeczki w północnej sali, lub w domu opieki kościoła.
W związku ze zwyczajem "kąpieli duszy" w łaźni miejskiej, owe małe bochenki chleba nazywano "bułkami duszy".
W 1797 roku śmiertelność była stosunkowo wysoka, gdyż z reguły umierał co 30 mieszkaniec czyli około 213 zwłok rocznie. Skarży się, że w tym samym czasie urodziło się zbyt mało dzieci, a mianowicie 83 chłopców i 71 dziewczynek. Czyli o 53 mniej niż zgonów w tym samym okresie, w którym 44 pary zawarły związek małżeński. Przypuszcza się, że zły stan wyżywienia ludności uniemożliwia zawieranie wielu małżeństw, a tym bardziej wielu urodzeń.
Zdobywanie żywności opiera się na handlu, ale ten ulega zmniejszeniu z Hiszpanią, Ameryką, Włochami i Polską. Bo za gotówkę niewiele da się sprzedać, a pieniądze dostępne w Jeleniej Górze to głównie towary, które jeszcze nie zostały sprzedane. Szlachta często pomagała w pracach dla ludności miasta, ale tylko wtedy, gdy sama dobrze sobie radziła ekonomicznie. Chociaż miasto, przynajmniej na przedmieściach, prowadziło własne rolnictwo to 1410 korców zasiewów ziarna, mogło niewiele przyczynić się do wyżywienia ludności. Tak samo jak warzywa, które uprawiano w prawie wszystkich ogrodach.
W związku z tym do Jeleniej Góry potrzebne było zaopatrzenie z Legnicy. Bo w zimnej strefie na północy prawie nie mogło być mowy o uprawie owoców.
Musiano więc miasto zaopatrywać głównie w żywność pochodzącą z "śląskiej równiny". W ten sposób jednak istniejąca gotówka wychodziła na zewnątrz.
Jeleniogórskie piwowarstwo również nie miało większego znaczenia. Piwo gorzkie było powszechne, ale warzono je rzadko, trudno się sprzedawało i niewiele przynosiło zysku, Minęło całe 10 lat, zanim prawa do gorzkiego piwa zostały ponownie przyznane piwowarowi. Inaczej było z piwem pszenicznym, które przynajmniej dwa razy w roku trafiało pod jurysdykcję przez każdego piwowara.
W 1805 roku ukazała się we Wrocławiu książka Wilhelma Gottlieba Korna "*Listy o Śląsku*". Napisana podczas podróży po tym kraju w 1800 roku przez Johna Quincy'ego Adamsa, ówczesnego ministra pełnomocnego Stanów Zjednoczonych na dworze berlińskim i obecnego członka Senatu Ameryki Północnej. Te ciekawe śląskie listy, w których Jelenia Góra bynajmniej nie jest nieobecna, zostały przetłumaczone z angielskiego przez Friedricha Gotthelfa Friese i to z pewną korektą oraz dodatkowymi notatkami dostarczonymi przez Friedricha Alberta Zimmermanna. Dołączono również mapę pocztową i turystyczną.

Od zauroczenia do szpiegostwa przemysłowego

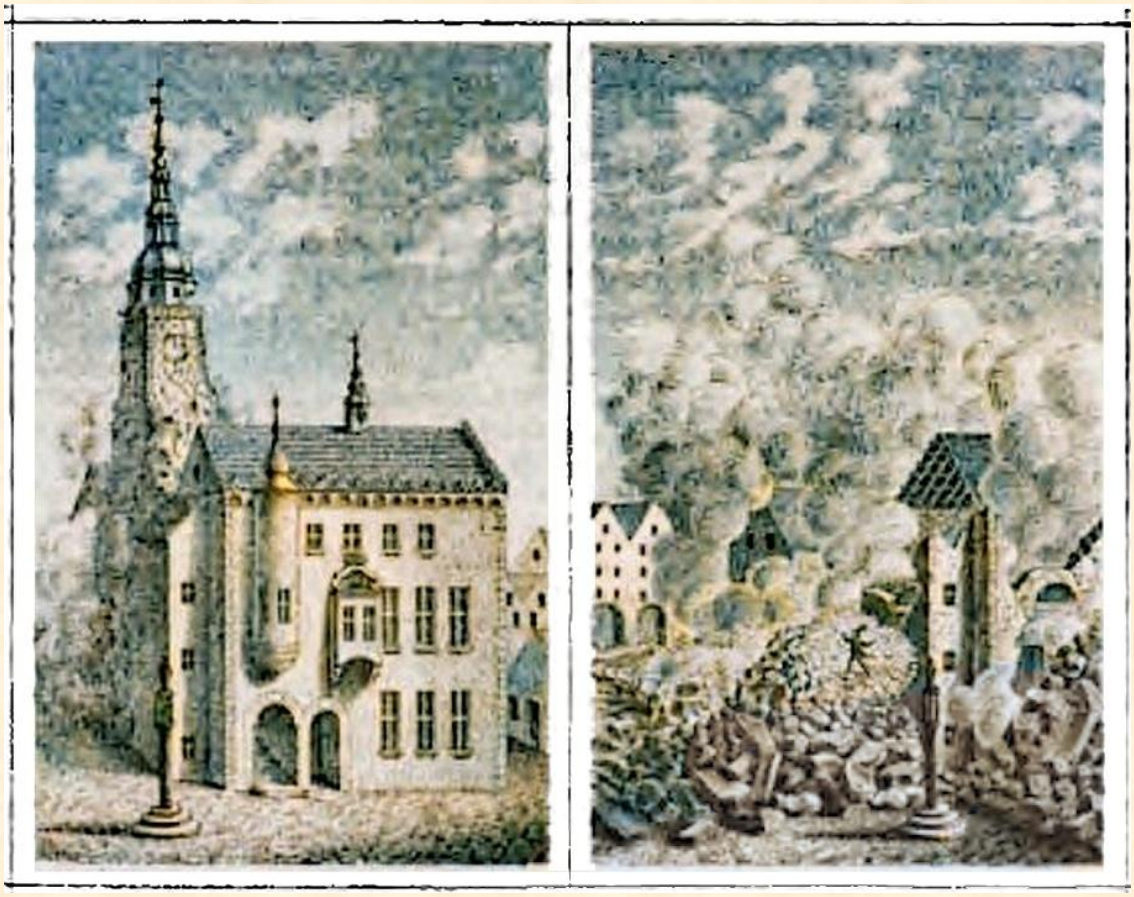
Dokładnie w roku 1800 John Quincy Adams, ówczesny minister Stanów Zjednoczonych na dworze berlińskim i obecny członek Senatu Ameryki Północnej, odbył podróż na Śląsk, którą szczegółowo opisywał w wielu listach do angielskiego przyjaciela. Listy te ukazały się pięć lat później w formie książeczki wartej przeczytania nakładem wrocławskiego wydawnictwa Wilhelm Gottlieb Korn. Było ono już przeze mnie cytowane kilkakrotnie w historii naszego miasta. Pierwsze wrażenie jest takie, że ten zacny dżentelmen z dalekiej Ameryki interesował się przede wszystkim pięknem przyrody i innymi ciekawostkami naszego śląskiego kraju. Uważna lektura ujawnia również subtelną kpinę, zestawienie prowincji z wielkimi miastami w Ameryce i wreszcie namacalny interes gospodarczy, idący także w kierunku szpiegostwa gospodarczego, wykorzystującego ówczesne środki. Na przykład 27 lipca 1800 roku znakomity John Qunicy Adams pisał bardzo szczegółowo w swojej jeleniogórskiej kwaterze o bolesławieckim handlu ceramiką, któremu Ameryka najwyraźniej nie miała nic równego do zaoferowania. Ale jest też trochę ironii, gdy pisze dosłownie: "Wydaje się, że Niemcy mają szczególne upodobanie do rzeczy, które mają na swój sposób ogromny zasięg". Miał tu na myśli dzban[39] wykonany przez mistrza garncarza Johann Gottlieb Joppe w 1753 roku. Uformował on ręcznie pojedyncze kręgi tego mierzącego ponad 2 metry wysokości, ważącego ok. 600 kilogramów i posiadającego 1970 litrów pojemności garnca. Z powodu jego wielkości wysuszył na powietrzu, niestety został zniszczony w 1945 roku. Ze swojej jeleniogórskiej kwatery Amerykanin zachwyca się dwoma genialnymi umysłami Bolesławca, mistrzem stolarskim Jakobem i tkaczem Hüttigiem.
Pierwszy skonstruował maszynę z mechanizmem zegarowym, w której ruchome, wysokie na sześć cali drewniane lalki na rusztowaniu przedstawiają całą mękę Chrystusa.
Tkacz Weber Hüttig był jeszcze bardziej pomysłowy i nigdy nie studiując nauk ścisłych, miał w swoim pokoju geometryczne i astronomiczne tablice i przedmioty, które sam opracował, a także dużą maszynę, która reprezentowała cały kopernikański system świata. Podróżny zauważa, że na podstawie wyglądu i zachowania tkacza nie można było podejrzewać go o tak dużą wiedzę.
Jeśli weźmie się za podstawę czasy amerykańskich pionierów i rok 1800, łatwo zrozumieć, dlaczego śląski podróżnik był tak zafascynowany tymi dwoma zjawiskami.

[39] *Założony ok. 1250 roku Bolesławiec uważany jest za miasto dobrej ceramiki. Tę opinię zawdzięcza istniejącym w mieście i jego okolicy złożom glinki, dzięki którym region stał się centrum produkcji ceramiki. Pierwsze dokumenty cechu garncarzy w Bolesławcu pochodzą z XVI wieku. Sam fakt bycia „miastem ceramiki" nie jest niczym szczególnym, bo takich jest w końcu wiele. Jednak Bolesławiec mógł od 1753 roku zaprezentować jedyną w swoim rodzaju atrakcję, która wiązała się bezpośrednio z tradycją garncarstwa: Wielki Garniec.*





Garniec wykonany przez mistrza garncarza Johann Gottlieb Joppe w 1753 roku.



Zawalenie się wieży i ratusza w Jeleniej Górze.

W entuzjastycznym opisie tej dwójki reporterowi zabrakło papieru do opisania swojej podróży po ziemi Jeleniogórskiej. Pozostaje przypuszczać, że podróż do Jeleniej Góry nie wiodła obok Höfla i jego rzeźbionych uli wielkości człowieka, gdyż tam, jako ciekawostkę i oznakę pobożności, spotkałby dwunastu apostołów z żywymi rodzinami pszczelimi w brzuchach.
Po tym, jak pan Adams znów wziął w swoje ręce papier do pisania, zachwyca się podróżą z Bolesławca do Jeleniej Góry powozem. Chwali drogi, które są tak piękne, jak tylko w Anglii. Opowiada o żyznych łąkach, które pięć razy w roku są ścinane sierpem. Przypuszczalnie po przybyciu z pół kilometra wykrzyknął z entuzjazmem: "*Nic nie przedstawia piękniejszego widoku niż położenie Jeleniej Góry*!" Można się z nim tylko zgodzić.
Ale zaraz potem żałuje, że Jeleniogórskich Manufaktur nie można było zwiedzić, bo była niedziela. Odwiedza katolicki kościół parafialny i opisuje go jako duży stary budynek, "który jest różnorodny w środku", ale nie jest bogato zdobiony, z wyjątkiem ołtarza. Wszystko inne nie ma większego znaczenia ani to, że duchowny prowadził dla dzieci lekcje katechizmu w języku niemieckim. Jego zdaniem organy były złe albo grało się na nich bardzo źle.
W tym samym czasie dowiadujemy się od podróżującego pana o operze Rübezahl, która została wystawiona po raz pierwszy w czasie jego wizyty w Jeleniej Górze. Podejrzewa, że ten Rübezahl był tak ważną istotą dla mieszkańców gór, że panowało przekonanie, iż na najwyższych szczytach zamieszkał olbrzymi geniusz i zawsze chciał być nazywany
"Herr Johannes" lub "wielkim bogiem gór", *ale kiedy ... „kiedy na Śnieżce zbudowano kaplicę Laurentiusa, musiał uciekać i stał się tym, kim powinien być”.*
Na jeleniogórskiej scenie nie był bynajmniej gigantyczny, raczej jak Hamlet w londyńskim szynku, a jedynym magicznym elementem była szarfa z symbolami, która mogła być również wstążką. W każdym razie Rübezahl w swojej nowej operze przypominał wszystko inne, tylko nie ducha. Może to być również powód, dla którego gdzie indziej z naszej opery postać Rübezahla nie przetrwała.
John Quincy Adams poleca swojemu przyjacielowi zabranie mapy Śląska. Nie mógł przewidzieć, że będzie musiał polecić mu również mapę starożytnej Grecji.
"*Kto by mógł marzyć o tym, by w jednej chwili zostać przeniesionym na górę Helikon na krańcu Niemiec?"*
I teraz opisany jest nasz twórczy pan von Schönau, który jest zwolennikiem starożytnej sztuki w naszym mieście i połączenia jej z geografią starożytności. Mimo całego szacunku dla Schönau, między opisami tych wszystkich miejsc, które były przeznaczone dla muz i bogów, pojawia się lekki uśmiech.
Ale nazwa "Gibraltar" musiała zadziwiać. Gdyby to miejsce znajdowało się gdziekolwiek indziej, nie miałoby sensu dla żadnego człowieka, dlaczego miałoby nazywać się Gibraltar? Kupiec z tego miasta, który ma więcej wdzięczności niż rozumu i więcej pieniędzy niż smaku, powodował się duchem budowania. Wpadł na pomysł zbudowania kolejnej świątyni z kamienia w niewielkiej odległości od świątyni Apollina, która, jak wskazuje niemiecka inskrypcja, poświęcona jest Fryderykowi.
Jako symbol doskonałości wynika z tego, że On zasługuje na nasze podziękowanie. Patriotyczne czasy i urodziny Fryderyka tylko Amerykanie komentują inaczej niż mieszkańcy miasta.
Uważa raczej, że dla Fryderyka złoty wiek rozpoczął się wraz z podbojem Śląska, któremu przyniósł nieocenione korzyści. Trudno jednak zrozumieć, dlaczego ten patriotyczny przepych wciska się teraz między starożytnych Greków. John Qunicy Adams szydzi dalej, że "ten wielki człowiek miał jedną cechę, w której bynajmniej nie był jedynym, a mianowicie bardzo gwałtowne pragnienie posiadania cudzej własności.” Zwiedzający jest bardzo zachwycony widokiem z miejsca zwanym „*Koniec Świata”* tak, jak kształtuje się tam dzika przyroda.
Wpada w zachwyt i opowiada też o małych kuchniach kawowych i herbacianych, które już w historii Jeleniej Góry zwróciły na siebie uwagę. Opowiada on, że jego grupa wycieczkowa zaobserwowała kilka z tych rodzinnych przyjęć, cieszących się swoją niewinną i orzeźwiającą

przyjemnością. On sam był w towarzystwie poczmistrza jeleniogórskiego (który, był przodkiem naszego ostatniego śląskiego konserwatora zabytków, prof. Günthera Grundmanna) i śląskiego pana Rosenstiela, radcy wydziału górniczego w Berlinie. Rosenstiel napisał przewodnik dla podróżnych, a także poinformował naczelnika poczty na długo przed przybyciem amerykańskiego posła o jego przybyciu.
1 sierpnia 1800 roku odbyła się wycieczka do Szklarskiej Poręby i wizyta w jeleniogórskich manufakturach lnu.
Pan Adams po raz kolejny poleca mapę Śląska, aby poszukać punktu w połowie drogi między Jelenią Górą a Karkonoszami.
Ostrzeżony w Berlinie o trudach na Śląsku i w jej górach, stwierdza, że sprawa była przesadzona i bynajmniej nie dotarł do tych najgorszych rejonów. Wizytowano z jeleniogórskim poczmistrzem, jednego z najznamienitszych kupców płóciennych w mieście, pana Schaffera.
Zrobiono to zamiast wizyty w fabryce bielizny, taka firma nie znajduje się w mieście. Tu jest tylko targowisko, ale prawie w każdej chłopskiej chacie w rozrzuconych w górach wioskach są tkacze lnu, pola pokryte są lnianym murem, który leży na bieli. Każdego ranka między godziną ósmą a dziewiątą pewna liczba tych chłopów przychodzi na duży plac, który jest rynkiem, z workami na ramionach, w których znajduje się jeden lub więcej kawałków płótna. Kupowane są przez kupców do dalszej obróbki a następnie wysyłane do Berlina, Wrocławia, Szczecina czy Hamburga. Uważny Amerykanin zauważa, że obecny jest tu ten sam system produkcyjny, który można było zobaczyć w przypadku delikatnych tkanin w Zielonej Górze. Należy go niewątpliwie polecić jego ojczyźnie do naśladowania, jeśli ma się ona stać krajem przemysłu. Jelenia Góra najbardziej wyróżnia się rodzajem lnu, który w Niemczech nazywa się welonem, przez co rozumie się biały materiał, który występuje w języku angielskim pod nazwą batyst[40].
Podróżnikowi nie spodobało się to, co powiedział jeleniogórski kupiec płótna Schaffer.
Schaffer wspomniał, że miejscowi kupcy otrzymali znaczne zamówienia z Filadelfii i Baltimore, ale "wyraził typową skargę wszystkich europejskich kupców, którzy handlują z Ameryką, a mianowicie, że tam płacą bardzo źle!" Prawdopodobnie nie mogli dojść do porozumienia w tej sprawie.
Jeleniogórska ściana lniana powinna być w Ameryce o 50% tańsza niż ta z Irlandii. Spór dotyczy tego, że handlarze lnem z Karkonoszy nie mają pojęcia o systemie kredytowym, na którym opiera się handel Ameryki z Anglią, ponieważ prawdopodobnie nie posiadają wystarczająco dużo bogactwa.
Pełnomocnik amerykański obawia się, że bezpośrednie stosunki handlowe z naszym śląskim krajem nie powiodą się w najbliższej przyszłości, choć bardzo by tego chciał. Jest jednak przekonany, że za pomocą "twardej gotówki" lub zamiast tego jej ekwiwalentu, można prowadzić indywidualne spekulacje nie tylko na płótnie, ale także na innych artykułach przemysłowych ze Stanów Zjednoczonych z wielką korzyścią.
Po rozmowie z panem Schäfferem zwiedzano wzgórze Kościuszki (Kavaliersberg), na szczycie, którego znajdował się dom ludowy.
W liście z 30 lipca wspomina swoją podróż do Cieplic Zdroju.
Podróżni wyruszyli przed siódmą rano i jechali cały czas przez wieś zamieszkałą przez tkaczy lnu, zanim dotarli do Cieplic Zdroju. Można było znaleźć wielu kąpiących się w łaźniach i pijących wodę źródlaną. Łaźnie i urządzenia są lepsze i wygodniejsze niż w Töplitz, a duży piękny zamek należy do hrabiego Schaffgotscha, który jest właścicielem Cieplic i okolicy. W samych Cieplicach Zdroju działało wielu szlifierzy szkła, kamieniarzy i grawerów. Trzy miejsca pracy zostały odwiedzone i wypadły źle. Szkło produkowane w Cieplicach Zdroju było w każdym razie znacznie gorsze od tego produkowanego w Czechach, a przy tym droższe. Nieszczęsny rozkaz Fryderyka II o zaprzestaniu przetwórstwa sprowadzanego do obróbki szkła

[40] **Batyst** – tkanina o delikatnej fakturze, bardzo cienka i przezroczysta. Wykonana zazwyczaj z przędzy bawełnianej, jedwabnej lub lnianej, tkana splotem płóciennym. Zazwyczaj bielona, niekiedy drukowana.

czeskiego a zastosowaniu szkła produkowanego w Prusach doprowadził do upadku przemysłu szklarskiego w Szklarskiej Porębie i osadach górskich.
Oczywiście nie wytrzymuje porównania z angielskim szkłem, które jest jeszcze bardziej wykwintne niż czeskie. Mówi się, że praca grawerów szkła jest dość dobra, ale oni są o wiele gorsi od Anglików – ponieważ Anglicy są jedynym narodem, który doprowadził tę sztukę do perfekcji!
Pocieszające jest więc to, że dziś w Albert Hall Museum w Londynie można podziwiać około 200-letnie, artystycznie oszlifowane śląskie wyroby.
Około 1800 roku popyt na kieliszki do kąpieli i kieliszki pamiątkowe był bardzo wysoki, dlatego nie było możliwe znalezienie artystów szkła o międzynarodowej renomie. Z kolei w Cieplicach Zdrój grawerzy szkła nie wyróżniali się fachowością.
John Ouincy Adams posiadał pieczęć z wygrawerowanym w Londynie z herbem. Niestety, nie odważyli się należycie przyjrzeć dziełu, licząc na otrzymanie zamówienia. Podróżnik zamówił więc „małą fokę z angielskim lwem". Przyjaciel z Londynu będzie musiał ocenić, czy najlepszy grawer szkła z Cieplic Zdroju może mieć prawo do kreowania się na "cenzora członków swojego cechu w Anglii"? Przeciętność nigdy nie może powstrzymać się od strofowania talentów, dzięki którym jest przewyższana.
Z Cieplic Zdroju udaje się do zamku Chojnik, gdzie zwiedza opuszczone ruiny, które są zaledwie dwa wieki starsze niż odkrycie Ameryki. Tu istnieją tu tylko opustoszałe ruiny, w Ameryce straszliwe dzikie pustkowia zamieniły się w kwitnące miasta.
Sekretarz Pełnomocny Stanów Zjednoczonych jest pełen dumy, mimo wiedzy o okolicznościach, powstania ruin zamku. Tak często na Śląsku odkrywa ruiny starego zamku, że dostrzega w nich powód do zadowolenia ze stanu swego rodzinnego kraju w Nowym Świecie.
Niezbyt budujące jest dla niego również echo na Chojniku, bo wystrzelona strzelba wydaje tylko huk i ryk, podobny do burzy. Kawa nalewana przez komendanta na górze musiała być dobra, ale jego wylewy serca w księdze gości były rodzaju, jakby muzy bardów "natchniętych we śnie". Mają działanie usypiające w najwyższym stopniu. Może wędrowiec był po prostu zmęczony wędrując na Chojnik.
Następny cel był oddalony o cztery mile. Poczmistrzowi jeleniogórskiemu udało się zorganizować dla amerykańskiego gościa wizytę w fabryce witriolu założonej w 1773 roku w Szklarskiej Porębie. Produkowany kwas siarkowy wykorzystywany był do wytwarzania m. in. prochu strzelniczego. Należał on do pana Ch. M. Prellera, został on wybudowany w 1773 roku, stworzony z wielką pomysłowością i sztuką.
W rezultacie gość nie był w stanie w pełni zrozumieć skomplikowanego procesu wydobywania barwnika z różnych rodzajów rudy. Rudy pochodziły z kopalni w Miedziance, były zielone, niebieskie i białe oraz ochra, która w Ameryce nazywana jest hiszpańskim brązem, ale u nas znana jest jako angielska czerwień.
W każdym przypadku siarka jest najpierw oddzielana od rudy za pomocą ognia, pozostawiając specjalny rodzaj ziemi. Zmieszana z wodą tworzy ług witriolowy, a następnie ponownie ogień i chłodzenie, daje zieloną lub niebieską substancję.
W każdym razie pan Preller lubił pokazywać swoje wynalazki, w tym warsztat garncarski, w którym trzymał farby w każdej gablocie. Były to kompozycje kolorystyczne zgodnie z potrzebami farbiarzy tkanin. Ponadto witriol jest również niezbędny do produkcji atramentu.
John Qunicy Adams nie mógł dowiedzieć się więcej od pana Prellera o produkcji farb i musiał zadowolić się widokiem wodospadu Szklarki który znajdował się pośrodku między zakładami Prellera. Od razu nie uznał tego za zbyt miłe, ponieważ widział znacznie wyższe wody w Szwecji, a w lipcu w Karkonoszach było jej mało. Ósmy list, który Amerykanin napisał do przyjaciela, datowany jest na 3 sierpnia 1800 roku, kiedy to po zobaczeniu wodospadu udali się do gospody, gdyż był to ponury i ciężki dzień.

O naszej pięknej Szklarskiej Porębie pisze: "Ta wieś przypomina pod jednym względem amerykańskie miasteczko bardziej niż jakiekolwiek miejsce, które kiedykolwiek widziałem w Europie. Składa się z około 350 domów i 1600 mieszkańców, są one rozrzucone na obszarze ponad 2 angielskich mil kwadratowych, wszystkie domy są oddzielone od siebie
Ale zaraz znowu drwi*: "Wszyscy mówią o Szklarskiej Porębie jako o czymś niezwykłym".* Grupa wycieczkowa musiała podróżować powozem pocztowym, ponieważ górskie drogi nie były odpowiednie dla innych pojazdów. Wreszcie i bryczkę pocztową trzeba było wymienić na zwykły wóz chłopski. Bardzo pospolity otwarty wóz chłopski, bez sprężyn i tapicerowanych siedzeń, wyścielany jedynie słomą.

Biedni musieli jechać trzy godziny tymi obrzydliwymi drogami do huty szkła na pograniczu Czech. Są dwie, które są oddalone od siebie o dwie mile angielskie. Wyroby szklane w czeskiej hucie szkła są lepszej jakości i o pięćdziesiąt procent tańsze od wyrobów śląskich, zwłaszcza że w Czechach huty szklarskie i złotnicze należą do gigantów. O tym, że dużą rolę w tych warunkach odegrała błędna pruska polityka gospodarcza i zakaz zatrudniania robotników czeskich, który został później zniesiony, było już dyskutowane.
Podczas swoich górskich wycieczek dostojny gość miał najsłynniejszego przewodnika górskiego, Siegesmunda Seidleroku kiedyś ubogiego szewca ze Szklarskiej Poręby.
Zaprowadził on gości do Wodospadu Kamieńczyka i Śnieżnych Kotłów, nad wodospady Łaby, gdzie prowadziła trudna i ciężka droga. Na odpoczynek w Śląskiej Chacie dotarli w końcu "dysząc i jęcząc, brocząc krwią", miejsce to zwykle nazywa się grzbietem Karkonoszy.
Po krótkim odpoczynku wspiął się na Śnieżkę i wpisał się w księdze pamiątkowej, którego pierwszy tom jest wypełniony do ostatniego arkusza od 1696 do 1736 roku, a który jest uważany za tak wielką rzadkość, że odmówiono jego druku. Liczne wpisy w księdze prawdopodobnie nie zainspirowały go zbytnio, ponieważ wpis Adamsa kończy się: *To było wszystko, czym mogliśmy się posilić z tysiąca stron na jałowej pustyni.*

7 sierpnia podróżni powrócili z pod Śnieżki, a obszerny opis wydarzenia został wysłany do Anglii. 9 sierpnia pojawiają się doniesienia o kilku dniach odpoczynku w jeleniogórskim kurorcie. Zwiedzany jest Kościół Łaski i cmentarz. Tu wyróżniają się grobowce rodzinne i inskrypcje na nagrobkach, na których wyryte są już imiona tych, którzy jeszcze nie zmarli.
10 sierpnia odbywa się wizyta w cukrowni, domu lnu we Wleniu oraz uroczysty obiad w Cieplicach Zdrój, na który pan Hess, jeden z najbardziej szanowanych jeleniogórskich handlarzy lnem, zaprosił do gustownego budynku, który hrabia Schaffgotsch urządził przed dwudziestu lat dla wygody kąpiących się. Odbywają się tam również duże bale i toczą przygotowania do przyjęcia Króla i Królowej.
Adams ponownie odwiedza bielarnie lnu pana Hessa, a przygotowanie materiału za pomocą mydła i potażu zostało dokładnie odnotowane, a także jakie używa się tu składniki. Odwiedzane są również Kowary i handlarze lnu, wszystkie techniki pracy są szczegółowo rejestrowane.
Bukowiec, posiadłość hrabiego Redena, jest również jego celem i jest bardzo chwalona. Chwali on też drogę z Jeleniej Góry do Kowar. Gościńce, jak najpiękniejsze w Anglii, wytyczone przez Fryderyka II, który zawsze traktował tę prowincję jako swoje ulubione posiadłości.
Eksport lnu za cały kraj wynosi około miliona funtów szterlingów rocznie, a czwarta część tej sumy jest wysyłana przez Jelenią Górę. Na koniec należy zaznaczyć, że John Qunicy Adams już tyle słyszał o śląskiej gościnności w Berlinie i uważa, zgodnie ze swoim doświadczeniem, że Ślązacy zasługują na tę sławę! Tym oświadczeniem odprawiamy amerykańskiego gościa w naszym mieście i okolicach, aby mógł kontynuować swoją podróż na śląskiej ziemi przez Krzeszów, ale bez naszego jeleniogórskiego poczmistrza.

Trudna sytuacja tkaczy daje o sobie znać sama za siebie



Pokój do przędzenia w Przesiece

W 1797 roku w Berlinie doszło do zmiany tronu. Ze względu na związaną z tym amnestią uwolniony został także znany mieszkaniec Jeleniej Góry, Carl Wilhelm Salice-Contessa, późniejszy poeta. Wspominano o nim już kilkakrotnie. Został uwięziony w twierdzach w Berlinie i Spandau z powodu swoich rewolucyjnych myśli i przemówień, powstałych w cieniu rewolucji francuskiej. Stary wiek opuścił Jelenią Górę z hukiem, a konkretnie z trzęsieniem ziemi. Na alei Wojanowskiej naczynia poruszały się w kredensach, na ulicy Długiej i Krótkiej towary rozłożone na stołach i półkach przesuwały się, a nawet na Żydowskiej było wiele turbulencji. Kupiec Kiesling ułożył towary na sprzedaż w skrzyniach w najniższym sklepieniu swojego magazynu, zawaliły się z hukiem, a skrzynie przewróciły.

Na Helikonie było spokojniej i bardziej uroczyście. W 1800 roku, kiedy ten ciekawy amerykański wysłannik John Quincy Adams podróżował do Jeleniej Góry, czternaście lat po śmierci Fryderyka Wielkiego II[41], jeleniogórski radca wojenny Geyer zbudował kolumnową świątynię na Helikonie, aby złożyć mu spóźniony hołd. Co jak wiadomo wywołało krytykę, jeśli nie wręcz kpinę, ze strony Amerykanów.

Uczucie miłości do pruskiej rodziny królewskiej trwało nieprzerwanie i osiągnęło punkt kulminacyjny wraz z wizytą królowej Luizy, żony Fryderyka Wilhelma III, która przybyła dopiero dzień później.

16 sierpnia 1800 roku, krótko po godzinie siódmej, królewski powóz zatrzymał się na rynku przed budynkiem, który później stał się kamienicą Wendenburg-Tilch. Przedstawiciele miasta oraz starosta powiatu baron von Zedlitz z Podgórek (pow. Złotoryjski) powitali królową, która po pół godzinie odjechała w kierunku Cieplic. Młodzi i starzy tłoczyli się wokół królewskiego powozu.

Kronikarze opowiadają epizod, zgodnie z którym prosty chłop uporczywie szedł obok powozu królowej. W pewnym momencie zwróciła na niego uwagę i w końcu zapytała go czy ma jakieś pragnienie. Odpowiedź musiała wprawić wszystkich w osłupienie: „*Nie, Wasza Miłość*. . .”. Ufnie i pełen uczucia, prosty rolnik nadal szedł nieco dalej obok jadącego powozu. Wieczorem tego dnia Cieplice Zdrój uczciło królową uroczystym balem i wielką iluminacją.

[41] **Fryderyk Wilhelm II**, niem. *Friedrich Wilhelm II von Hohenzollern* (ur. 25 września 1744 w Berlinie, zm. 16 listopada 1797 w Poczdamie) – król pruski i elektor brandenburski od 1786 r., bratanek i następca Fryderyka II Wielkiego, wolnomularz.



Wizyta po powodzi cesarzowej Viktorii Hohenzollern w Jeleniej Górze w lipcu 1897



Jelenia Góra — ulica Hindenburga z hotelem "Drei Berge", Miejska kasa i kościół katolicki.



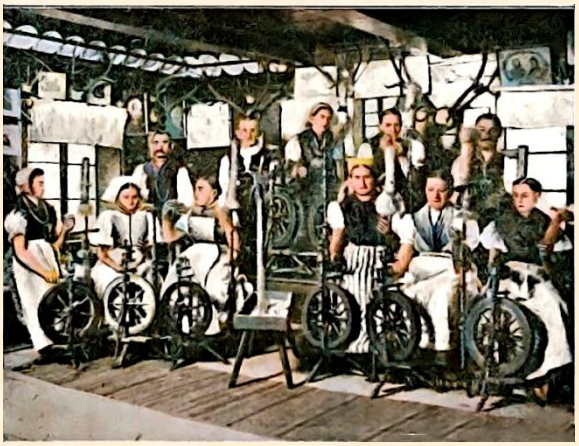
Dworzec w Jeleniej Górze, tak wyglądał w XIX wieku.

Jej mąż, król Fryderyk Wilhelm III, przybył do Jeleniej Góry dzień później. Towarzyszył mu jego brat, książę Henryk. Ich powóz wjechał do miasta przez Dziwiszów, Kapelę i zatrzymał się na obrzeżach Jeleniej Góry w okolicach ulicy Grunwaldzkiej. Przed gospodą "Sonne" panowało napięcie. Na podróżnych czekały świeże konie. Zebrali się tu również przedstawiciele miasta, aby powitać dostojnych gości. Celem były Cieplice Zdrój, a następnie spacer do Wodospadu Szklarki, a także ruin zamku Chojnik, po czym podróż kontynuowano do Bukowca. Ponownie trasa wiodła przez Jelenia Górę. Znowu wiele osób było na nogach, tym razem w pobliżu "Zajazdu Pod Trzema Lipami", gdzie wiwatowano na cześć króla.
Król i królowa byli prawdopodobnie u szczytu szczęścia w roku 1800. Spędzali piękne dni w Karkonoszach i wydawali się bardzo przedsiębiorczy. Wejście na Śnieżkę było bowiem częścią programu, a królowa, wyposażona w szorstki kij, który podano jej w drodze, podobno weszła na Śnieżkę w młodzieńczej świeżości.
W tym czasie nikt nie podejrzewał, że będzie to ostatnia wizyta królowej w Karkonoszach.
Jednemu nieszczęściu towarzyszyło następne, które nadeszło nieoczekiwanie i pogrążyło w rozpaczy nie tysiące, lecz miliony ludzi. 19 lipca w Hohenzieritz podczas pobytu u swojego ojca, księcia Mecklenburg-Strelitz, zmarła królowa Luiza. Urodzona w Hanowerze 10 marca 1775 roku poślubiła 24 grudnia 1793 roku późniejszego króla Fryderyka Wilhelma III. Była wierną, nieodłączną towarzyszką życia króla, czule kochającą matką dla swoich dzieci, a jako królowa prawdziwym aniołem opatrzności dla mieszkańców całego kraju.
Król później kilkakrotnie przyjeżdżał do Bukowca sam.
W wąwozie Siodło miał wypadek dyrektor miasta Johann Christoph Schönau, któremu mieszkańcy Jeleniej Góry zawdzięczali tak wiele obiektów i celów wycieczek. Referendum we Francji w 1802 roku zostało przeprowadzone w celu poddania pod głosowanie nowej konstytucji wprowadzającej Konsulat i czyniąc Napoleona Bonaparte I Konsulem. W głosowaniu wzięło udział ponad 50,55% uprawnionych do głosowania.

Rok 1802 i Napoleon Bonaparte przerażał wszystkich poza granicami. W tym samym czasie skarb miejski miał poważne kłopoty ze zbuntowanymi wioskami Malinnik, Jeżów Sudecki i Strupice. Po raz kolejny stanowczo odmówiły wypełnienia swoich obowiązków dworskich. Naturalnie skutkowało to karami.
Kapitan von Gneisenau objął dowództwo, aby wraz ze swoimi żołnierzami doprowadzić renegatów do opamiętania. Od tego czasu wsie znów spełniały swój obowiązek, pełniły posługi dworskie. Przywódców wywieziono do Lwówka Śląskiego, gdzie skazano ich na kilka bolesnych "spacerów alejkami". Wymagane było posłuszeństwo z władzami, nie można było żartować. Nawet Jeleniogórzanie, którzy byli lojalni Prusom, nie mogli uniknąć nauczenia się słynnej dyscypliny i obyczajów, w razie potrzeby z bólem.
Ponadto sprawy nie wyglądały wówczas różowo dla Prus, gdyż w 1806 roku doszło do bitwy pod Jeną i Auerstädt, której cień naturalnie padał aż po Śląsk, nawet jeśli cesarz Napoleon szturmem ruszył w kierunku Wisły i podbój kraju pozostawił swoim południowym sojusznikom niemieckim z Bawarii i Wirtembergii. Oddziały te znajdowały się pod dowództwem generała Vandamne. Po raz kolejny Jelenia Góra musiała zbierać datki na znaczne kontrybucje wojenne w postaci pieniędzy i żywności, przeznaczone dla wojsk napoleońskich stojących przed twierdzami Głogów i Wrocław. Pod koniec roku doszło do nieuniknionego kwaterowania, około siedemdziesięciu jeźdźców z bawarskich sprzymierzeńców cesarza Francuzów. Nie było w tym nic złego. Mniej cieszył tylko fakt, że ich dowódca zabronił wybijać godziny przez dzwon na wieży ratusza, co było zwyczajem w Jeleniej Górze. Kwaterowany oficer obawiał się, że sygnały, zostaną wysłane z wieży ratuszowej do wojsk pruskich. W każdym razie klęska Prusaków pod Jeną i Auerstädt była początkiem poważnych wydarzeń tego stulecia.
16 października 1806 roku na wieży Kościoła Łaski wybuchł pożar, który zniszczył cały dach w ciągu półtorej godziny.
Na szczęście wnętrze kościoła udało się zachować w nienaruszonym stanie dzięki jego solidnej konstrukcji. Wielki łuk kopuły zabezpieczał kościół po zawaleniu płonącej wieży. Ofiarą pożaru padły też cztery boczne wieżyczki. Mówi się, że został on spowodowany przez czeladnika dekarskiego, który przeprowadzał tam naprawy i nieostrożnie obchodził się ze swoim lutem.
Następny rok – 1807 – był nie mniej trudny dla Prus z powodu traktatu w Tylży, który określono jako haniebny. Szczęśliwy los sprawił jednak, że Śląsk mógł pozostać przy Prusach, podobnie jak miasto Jelenia Góra.
Na mocy traktatu w Tylży[42] Prusy utraciły ponad połowę swoich ziem.
W 1809 roku wydano nowy porządek miejski, co spowodowało, że 22 lutego tegoż roku w Jeleniej Górze musiały odbyć się wybory rajców miejskich i ich deputowanych. 25 lutego kupiec Contessa został mianowany przewodniczącym rady miejskiej.
W tym samym roku miasto po raz kolejny obchodziło wielki jubileusz. Dokładnie 100 lat temu mieszkańcy miasta odzyskali wolność religijną i położono kamień węgielny pod budowę kościoła Łaski Cesarskiej i szkoły. Była to wystarczająco okrągła rocznica, aby świętować z wdzięcznym sercem.
Ale za tymi radosnymi wydarzeniami szerzy się ogólna potrzeba. Coroczne szkody spowodowane przez wodę znacznie plądrowały kasę miejską, trzeba było stale naprawiać mosty, jazy i brzegi. Mieszczanie byli w znacznie gorszej sytuacji. Większość z nich nie była w stanie utrzymać swoich domów z powodu inflacji i pogarszającego się biznesu, popadały one w ruinę, nie było dochodów z wynajmu, ponieważ nikt ze względu na ich stan nie mógł wynająć mieszkania.
W związku z tym jeden właściciel domu po drugim popadał w długi i musiał przekazywać swoje klucze od domu magistratowi. Przytułek dla ubogich był tak przepełniony, że ojcowie miasta nie

[42] Traktat w Tylży (Sowieck, obwód kaliningradzki), zawarty na tratwie pośród nurtów Niemna, kończył istnienie IV koalicji antyfrancuskiej, skrwawionej bitwami pod Jeną, Auerstädt, Iławą Pruską i Frydlandem, przerywając na dwa lata ciąg konfliktów zbrojnych, zwanych dziś powszechnie wojnami napoleońskimi

wiedzieli co robić. Nawet więzienie skądinąd przeznaczone tylko dla złoczyńców, musiało być wykorzystywane do innych celów. Teraz zakwaterowano w nim starych i bezdomnych.
Praktycznie potrzeba wyglądała przez każde okno miasta, które niegdyś było piękne i prosperowało dzięki handlowi i obywatelskiej pracowitości. Napoleon nałożył blokadę kontynentalną, w wyniku czego cały handel zagraniczny i zamorski zamarł. W Jeleniej Górze zmagazynowano kilka tysięcy cetnarów płótna i welonów, na które nie było nabywców.
To prawda, że wszystkie zostały sprawdzone pod względem jakości i zważone na wadze miejskiej, ale duma miasta zniknęła w skarbcach pod kamienicami targowymi, bez perspektyw na sprzedaż przez niewiadomy okres.
Chociaż cesarz Napoleon podpalił Moskwę, oblężeni otrzymali nieoczekiwaną pomoc podczas osławionej rosyjskiej zimy. Wielkie zimno, śnieg i lód, zniszczyły armię francuską, która natychmiast się wycofała, mordując, rabując i grabiąc. Wiadomość ta dotarła również do Jeleniej Góry. Utworzono z doświadczonych mieszkańców 380-osobową straż obywatelską, dowodzoną przez kupca Wernera.
Anglia jest jednak w czołówce, dzięki już działającym maszynom przędzalniczym. Los tkaczy ręcznych jest w ten sposób przesądzony. Wrzeciono i kołowrotek stały się zbędne. Wielu szanowanych kupców lnu w mieście musiało się poddać i ogłosić bankructwo. Śląsk całkowicie zniknął z rynku światowego. Nędza ludu zależnego od śląskiej przędzy i lnu rosła niepomiernie, a cień rzucał już późniejszy bunt tkaczy.

Dawny warsztat pracy śląskich prząśniczek



Stanowisko pracy śląskiego tkacza ręcznego

W tym samym czasie, wywołanym zagrożeniami napoleońskimi oraz przegranymi bitwami i terytoriami, w Prusach zrodziło się nowe uczucie patriotyczne, które ogarnęło wszystkich, nie tylko miasto władców welonów, ale i cały Śląsk.

Cesarz Napoleon nie przybył tu jako przyjaciel

Dlaczego miałby przyjechać na Śląsk jako przyjaciel, skoro nigdzie nie pojechał jako przyjaciel, ale jako zdobywca?
Stało się tak, jak miało. Klęska Prus i ścisła blokada handlu na kontynencie przez Napoleona spowodowały coraz większe potrzeby ekonomiczne ludności na całym świecie. Także na Śląsku, w Karkonoszach i w Jeleniej Górze.
To, rzecz jasna, w bardzo krótkim czasie zrodziło wśród ludności buntownicze, patriotyczne uczucie, aby pokazać Napoleonowi, który kierował się żądzą władzy, gdzie są jego granice. Wiele lat wcześniej, 2 grudnia 1804 roku, koronował się w Paryżu na dziedzicznego cesarza.
Napoleon był jednak początkowo nie do zatrzymania, poszedł na wojnę z Hiszpanią i Portugalią. Skłoniło to Habsburgów do interwencji w trosce o własne ziemie. Zostały one szybko utracone, Galicja, Salzburgerland i wiele innych. Dla Prus nie był to powód by wkroczyć z pomocą. Zupełnie inaczej było z wojną Francuza z Rosją. Stało się tak, ponieważ opierała się na europejskiej polityce podboju Napoleona, w tym nałożonej przez niego blokadzie kontynentalnej.
30 grudnia 1812 roku pruski korpus pomocniczy cara Aleksandra I pod dowództwem Yorka zawarł traktat o neutralności z Rosjanami w Tauroggen w Prusach Wschodnich. Dlatego wojny wyzwoleńcze z lat 1813-1815 nazywano również wojnami koalicyjnymi. W walce z Rosją Francuzi stali się również niebezpieczni dla Śląska, stało się to dlatego, że cesarz Napoleon nigdy nie mógł sobie wyobrazić, że jego armia zostanie pokonana!
Sytuacja jest dobrze znana, zdobywcy zatrzymali się pod Moskwą, Ojciec Mróz interweniował w obronie Rosji i wygrał wojnę straszliwą rosyjską zimą. Armia atakującego została pokonana, a następnie w czasie forsowania Berezyny (26 — 28 listopada 1812 roku) prawie całkowicie rozbita.
Wiadomość o klęsce napastnika rozeszła się błyskawicznie. Strach przeważył nad radością.
Miasta, które musiały liczyć się z przejściem pokonanej armii, uzbroiły się w formację milicji i gwardii cywilnej. Miały one położyć kres spodziewanemu najazdowi pokonanych żołnierzy na miasta. Cesarz Fryderyk Wilhelm III wraz z całą rodziną udał się już na wypoczynek na Śląsk. Jego bazą wypadową był Wrocław, skąd również zajmował się swoimi sprawami rządowymi. Tak więc król pruski 27 stycznia 1813 roku zawiera sojusz z Rosją przeciwko cesarzowi Napoleonowi, który został podpisany w rosyjskiej kwaterze głównej w Kaliszu nad Prosną.
Kilka dni później Wrocław stał się miejscem wielkiego wydarzenia: 10 marca tego roku król ustanowił Order Krzyża Żelaznego.
Początkowo było to przewidziane tylko na czas trwania wojny wyzwoleńczej, ale potem, jak wiemy, trwało dłużej.
Zaledwie siedem dni później, 17 marca, król, również we Wrocławiu, napisał słynną *"Odezwę do ludu mego",* której tekst opublikowała trzy dni później Śląska Gazeta. Król odwoływał się do uczuć patriotycznych tych, którzy czuli się zagrożeni przez Francuzów.
27 marca 1813 roku w Rogau-Rosenau /Rogów Sobócki/, podczas uroczystego nabożeństwa odprawionego przez pastora Petersa, zaprzysiężony został Królewski Pruski Korpus Lützowa (niem. Königlich Preußisches Freikorps von Lützow). Znany również pod nazwami *Jegrzy Lützowa* lub *Czarni Jegrzy.* Sformowany oddział liczył 260 kawalerzystów i 900 pieszych. Ochotnicy sami musieli zapewnić środki finansowe na utrzymanie i wyposażenie, gdyż państwo pruskie tego nie zapewniało. Stąd czarny kolor ich mundurów – pochodzący z przefarbowania

ubrań cywilnych. Był to najtańszy sposób na jednolity wygląd żołnierzy. Czarne mundury, czerwone wypustki i mosiężne guziki. Wcześniej, bo 3 lutego 20 uczniów szkół średnich z Jeleniej Góry zgłosiło się na ochotnika do obrony. Po odezwie do „DO MOJEGO LUDU” 17 marca natychmiast przyszedł królewski rozkaz utworzenia oddziałów Landwery.
Na skutek wydanego we Wrocławiu edyktu naczelnik powiatu, Freiherr von Yogten zgromadził 12 kwietnia wszystkich zdolnych do noszenia broni mieszkańców powiatu jeleniogórskiego na terenie bielarni pomiędzy mostem Nepomucena i kładką Dziewic. Komendant Landszturmu major von Nack wezwał najpierw tych, którzy chcieli wstąpić dobrowolnie do służby, pozostali zaś ciągnęli losy. W następną sobotę, 17 kwietnia (w Wielką Sobotę) ponad 2.000 członków Landwery udało się w towarzystwie gwardii mieszczańskiej do kościoła katolickiego i ewangelickiego, gdzie zostali zaprzysiężeni i pobłogosławieni. W Wielkanoc w obu kościołach konsekrowano nowych członków Landwehry zgodnie z hasłem i żołnierską tradycją: "*Z Bogiem za Króla i Ojczyznę*".



Schlesische privilegirte Zeitung.

No. 34. Sonnabends den 20. März 1813.

Se. Majestät der König haben mit Sr. Majestät dem Kaiser aller Reußen ein Off- und Defensiv-Bündniß abgeschlossen.

An Mein Volk.

So wenig für Mein treues Volk als für Deutsche, bedarf es einer Rechenschaft, über die Ursachen des Kriegs welcher jetzt beginnt. Klar liegen sie dem unverblendeten Europa vor Augen.

Wir erlagen unter der Uebermacht Frankreichs. Der Frieden, der die Hälfte Meiner Unterthanen Mir entriß, gab uns seine Segnungen nicht; denn er schlug uns tiefere Wunden, als selbst der Krieg. Das Mark des Landes ward ausgesogen, die Hauptfestungen blieben vom Feinde besetzt, der Ackerbau ward gelähmt so wie der sonst so hoch gebrachte Kunstfleiß unserer Städte. Die Freiheit des Handels ward gehemmt, und dadurch die Quelle des Erwerbs und des Wohlstands verstopft. Das Land ward ein Raub der Verarmung.

Durch die strengste Erfüllung eingegangener Verbindlichkeiten hoffte Ich Meinem Volke Erleichterung zu bereiten und den französischen Kaiser endlich zu überzeugen, daß es sein eigener Vortheil sey, Preußen seine Unabhängigkeit zu lassen.

Proklamacja "Do mojego ludu" króla pruskiego we Wrocławiu w marcu 1813 roku



Order Krzyża Żelaznego

Powiat jeleniogórski utworzył jeden batalion składający się z czterech kompanii pod dowództwem majora von Sommerfelda.
Ci wyrwani z codziennych zajęć, oderwani od chłopskiego pługa żołnierze, częściowo bez mundurów, bez broni, uzbrojeni jedynie w piki, bez chorągwi, nie posiadający niczego, co zwykle wchodzi w skład uzbrojenia wojskowego, mieli wkrótce wkroczyć jako zwycięzcy do dumnego światowego miasta Paryża. Jednak, bardzo wielu nie ujrzało nigdy więcej ojczyzny. Część z nich uwieczniona została z imienia i nazwiska na pamiątkowych tablicach, które w roku 1816 ustawione zostały w kościołach na ich pamiątkę, 132 lata później bardzo podobny los spotkał ludzi z Volkssturmu.
Obawiano się, że Śląsk znów stanie się teatrem działań wojennych. Ludzie uciekali z dobytkiem znad Odry w góry. Przez Jelenia Górę przemierzały nawet królewskie powozy w kierunku pałaców Bukowca i okolic.
Również wezwanie do składek na ogromne potrzeby wojenne zostało wysłuchane. Ofiarność nie znała granic. Ofiarowano nie tylko pieniądze czy ubrania, ale także kosztowności i drogie klejnoty, obrączki, grosze odłożone na czarną godzinę - a nawet ozdobę panieńskiej głowy: długie włosy. Biedni i bogaci, dzieci, służący - wszyscy dawali to, co mogli. oddawano wszak

Ojczyźnie i tym, którzy o jej wolność walczyć mieli ze wspólnym wrogiem. Ogólny entuzjazm sprawił, że nie było takiej ofiary, której by nie poniesiono. W tym miejscu należy niewątpliwie wspomnieć o kobietach, które w licznych stowarzyszeniach, na czele których stawały najszlachetniejsze arystokratki, poświęcały się całkowicie opiece nad rannymi i chorymi z żarliwością, jaką mógł wywołać jedynie bogobojny patriotyzm.
Wszystkie duże pomieszczenia publiczne zostały przekształcone w szpitale wojskowe, których pojemność była dalece niewystarczająca. Większość rannych w walkach o Bautzen i Lützen została już przewieziona do Jeleniej Góry, w bezpiecznej odległości od obszaru walk. Ze względu na zbyt małą liczbę łóżek, również osoby prywatne udostępniały swoje domy i mieszkania dla rannych, którzy byli tam pod opieką. Ci żołnierze wojny wyzwoleńczej, którzy zmarli w wyniku ciężkich ran, zostali pochowani z godnością na cmentarzu Świętego Ducha przy ulicy Cieplickiej. Straż Obywatelska oddała ostatni hołd salwami karabinowymi. Wśród pochowanych znalazł się także brat poety wolności Maxa von Schenkendorfa.
Wojna zbliżała się nieubłaganie do miasta.
7 maja słabo wyposażona straż obywatelska wyruszyła "Z Bogiem za Króla i Ojczyznę", by powstrzymać wroga. Wkrótce potem, w Zielone Świątki, wróg był już u bram Jeleniej Góry.
Najpierw przyszedł francuski korpus MacDonalda. Po tym, 14 sierpnia niektórzy Kozacy i Kałmucy rozłożyli się na Wzgórzu Kościuszki, w mieście, 15 sierpnia zjawił się generał Kaizarow. Obóz rosyjski znajdował się koło dworu Czarnego, dokąd Kozacy zabrali Bogu ducha winnego Żyda, którego wzięli za szpiega, a którego uwolnienie wybłagali tutejsi Żydzi. Przed Bramą Zamkową stała silna straż, a na moście nad Kamienną ustawiono zasieki. Kozacy zajęli całą okolicę, szczególnie w kierunku Wlenia i drogi na Gryfów Śląski. W obu miejscowościach dochodziło już do potyczek, z których Kozacy przywozili jeńców.
Obozowali od Wzgórza Kościuszki do Dworu Czarne a także na wzgórzu im. gen Roweckiego. Ich działa były ustawione wzdłuż ulicy Sudeckiej
18 sierpnia Generał Kaizarow wyruszył do Wlenia, gdzie doszło do niezwykle krwawej potyczki, podczas której miasto stanęło w płomieniach i zostało doszczętnie splądrowane przez Francuzów. Ranni przewiezieni zostali do Jeleniej Góry a wielu z nich zmarło. Wśród nich był także pułkownik Winuchow, którego śmierć dała okazję do niezwykłej tu uroczystości. Liczni Rosjanie, gwardia mieszczańska, urzędnicy, duchowni ewangeliccy i dwóch greckokatolickich popów towarzyszyli otwartej trumnie do kościoła ewangelickiego. Tam popi odprawili ceremonię żałobną według obrządku greckiego przy ołtarzu zewnętrznym, na którym stały dwa talerze, jeden z ryżem i rodzynkami i drugi z ziemią. Jeden z popów przemówił po rosyjsku. Na koniec uroczystości zebrani oficerowie ucałowali święty krzyż, a trumna pośród salwy honorowej została złożona w ziemi. Wskazuje na to dobrze znana lipa kozacka w Jeżowie Sudeckim. Pod nią obaj polegli zostali pochowani we wspólnej mogile.
Generał Kaizarow, który stacjonował na Wzgórzu Kościuszki dokonał pilnej reorganizacji oddziałów, albowiem Francuzi umocnili się we Wleniu. Oddział saksońskich kawalerzystów dotarł do Jeżowa Sudeckiego, a ponieważ mówili po niemiecku, wzięto ich za Prusaków i obdarowano żywnością. Na ich pytanie, czy w pobliżu stacjonują Rosjanie ktoś
odpowiedział „*Tak, czy mam was zameldować?”* Kaizarow, który został, powiadomiony o bliskości wroga, wysłał Kozaków i tak w okolicach sołectwa w Jeżowie Sudeckim, przy drodze do Sokołowca, doszło do potyczki, w której zginęło wielu Kozaków i Francuzów. Pochowano ich później we wspólnej, istniejącej do dziś mogile z krzyżem. 23 sierpnia Rosjanie ponownie zgromadzili się przed Bramą Zamkową, jednak wkrótce opuścili Jelenią Górę i udali się w kierunku Kowar.
Pod koniec sierpnia tego samego roku ciężki grzmot armatni słychać było aż w Jeleniej Górze. Toczyła się bitwa nad Kaczawą Tym razem to nie ojciec mróz, rozstrzygnął tę bitwę, ale coroczna wysoka woda.

26 sierpnia miała miejsce ogromna, nagła ulewa, która w ciągu kilku sekund zamieniła małą rzeczkę w rwący potok. Każdy, kto patrzy na piękną Kaczawę w pobliżu wioski Nowy Kościół k./Złotoryi, która jest zarośnięta z obu stron rzeki, ma trudności z wyobrażeniem sobie, że w 1813 roku legendarny marszałek Vorwärts, jak nazywano starego Blüchera, ścigał Francuzów. Podobno utonęło w tej rzece ponad 100 francuskich żołnierzy.
Powódź musiała być rozległa. ponieważ nacierający Francuzi musieli korzystać z długich objazdów. Dlatego też rekompensowali sobie to straszliwym plądrowaniem wiosek i miasteczek na trasie odwrotu. Ich celem przedostania się dalej na zachód był nasz most w Jeleniej Górze przez rzekę Bóbr.
Przejście przez miasto nie było dostępne. Nagła powódź zamieniła skądinąd całkiem spokojny Bóbr w rwący potok, który zmiótł wszystko daleko poza brzegi. Francuzi nie chcieli ponownie powtarzać swoich przeżyć z Kaczawą i nie odważyli się przejechać przez most nad wzburzoną wodą.
Gdy 27-go rankiem o 8. kolumna dotarła w okolice miasta, żaden z żołnierzy nie odważył się przejechać konno przez rzekę. zajęli kwatery w Jeżowie Sudeckim i Strupicach i rozłożyli się na polach. Na szczęście dla miasta nie znali dobrze okolicy, gdyż mogli przejść przez most w Grabarowie i wkroczyć do Jeleniej Góry. Francuzi nie spróbowali przedostać się przez Strupicką ścieżkę pod Wzgórzem Kościelnym, być może dlatego, że była częściowo zalana. Pahlen wycofał się za Mysłakowice, a ze względu na wezbrane wody Łomnicy nie mógł wyruszyć z odsieczą. Zajęte przez Francuzów wsie oraz przedmieście od strony Jeżowa Sudeckiego zostały doszczętnie splądrowane. Jeden z gospodarzy ocenił swoje straty na 1500 talarów. Zabrano wiele sztuk bydła, a czego zabrać nie zdołano - niszczono. Koło południa 20 kawalerzystów i kilku piechurów odważyło się przedostać przez wezbrane wody i wkroczyć przez most Nepomucena do miasta.
Ale za przemoczonymi Francuzami poszli teraz szybcy Kozacy, którzy zmiażdżyli uciekinierów, tak że wielu dostało się do niewoli. Miasto musiało jednak przyjąć 800 Kozaków wraz z zakwaterowaniem i wyżywieniem. Nie było to łatwe i tu ponownie wezwano prywatnych właścicieli domów. Mimo wszelkich uczuć patriotycznych niektórym rodzinom nie było łatwo pomieścić i wyżywić od ośmiu do dwunastu Rosjan, w tym ich oficerów.
Po wszystkich trudnościach, które znów spadły na miasto, nawet jeśli trzeba je określić jako łagodne, nastąpiła odrobina spokoju.
115 lat po powstaniu Królestwa Prus, 18 stycznia 1816 roku miasto Jelenia Góra obchodziło Festiwal Pokoju. Z głębokiej wdzięczności, głośne "*Teraz dzięki Bogu wszyscy*" dało się słyszeć w starych murach. Landwehra Jeleniogórska sprawdziła się jednak i walczyła dzielnie, gdyż wkroczyła do Paryża ze zwycięzcami.
Dla niektórych landwehrowców z naszego miasta wjazd do Paryża mógł być jednak ostatnim wielkim doświadczeniem w ich życiu. Trud związany z uczestnictwem w wojnach wyzwoleńczych był zbyt wielki, wielu nie dotarło do ojczyzny i padło umierając z wycieńczenia, głodu i chorób w drodze powrotnej. Oni i inni zostali uhonorowani tablicami pamiątkowymi zawieszonymi w naszych kościołach w tym samym roku, na których zapisane zostały wszystkie nazwiska poległych w Jeleniej Górze w czasie tych wojen.
Na zakończenie tej refleksji nad wojnami wyzwoleńczymi i tym, jak bardzo wydarzenia te wpłynęły na Jelenią Górę i okolice, nie można zapomnieć o młodym niemieckim poecie wolności: Theodorze Körnerze. Urodzony 23.9.1791 roku w Dreźnie w rodzinie kochającej sztukę (ojciec: dr. Christian Gottfried Körner, starszy radca apelacyjny w Dreźnie, prawnik. Dziadek: proboszcz parafii św. Thoma w Lipsku i superintendent), wcześnie zainteresował się literaturą i sztukami pięknymi.
W domu rodzinnym często przebywali uczeni, artyści i pisarze, tacy jak Heinrich von Kleist, Navalis i Schlegel. Mozart po raz pierwszy zagrał swoją partyturę opery "Don Juan" w domu Körnerów, podczas gdy Schiller pisał tam swojego "Don Carlosa". Jego ojciec również prowadził

aktywną korespondencję z Goethem. Lista ta jest niezbędna, aby rzucić światło na karierę młodego poety, który zmarł bardzo młodo. W 1809 roku, a więc w wieku 18 lat
odwiedził Karkonosze i zakochał się szaleńczo w córce karczmarza ze staro śląskiej chaty.
Dzięki domowi rodzinnemu od najmłodszych lat wyjeżdżał na studia do Berlina, Wiednia i Karlowych Warów. Wcześnie zaczął pisać wiersze. Były też drukowane, wspomnienia, sztuki teatralne, wiersze.
Ale i epoka patriotyczna pochwyciła go z całą siłą. Swoje stale podupadające zdrowie leczył w Wiedniu, gdzie odniósł spory sukces literacki wystawieniem swojej tragedii 30 grudnia 1812 roku („*Zriny"*), która zawierała już bunt przeciwko cesarzowi Napoleonowi I. "*To jest rodowe prawo cesarza, może żądać ofiary od tysięcy, jeśli jest to dla dobra milionów*". Była to przestroga poety dla całego narodu niemieckiego.
To przekonanie wyznawał aż do przedwczesnej śmierci. 10 marca 1813 roku pisał do ojca z Wiednia:
» . . . *Najdroższy ojcze! Tym razem piszę do Was w sprawie, ponieważ mam do Was mocne zaufanie, która ani nie zasmuci, ani nie przestraszy. Któregoś dnia dałem Wam wskazówkę na temat mojego projektu, który właśnie osiągnął dojrzałość.*
Niemcy wstają. Orzeł pruski budzi we wszystkich lojalnych sercach śmiałym trzepotaniem skrzydeł wielką nadzieję na niemiecką, przynajmniej północną niemiecką wolność. Moja sztuka wzdycha za ojczyzną, pozwól mi być jej godnym uczniem! . . .«
Najpóźniej w tym momencie mogę zacząć podejrzewać, jak powoli rozwijała się nasza współczesna historia niemiecka aż do straszliwego końca 1945 roku.
15 marca Theodor Körner opuścił Wiedeń, udał się do Wrocławia, a cztery dni później wstąpił do Wolnego Korpusu Lützow w Rogowie, który został uroczyście pobłogosławiony w wiejskim kościele w Rogowie przez pastora Petersa. — Na tę uroczystość Körner skomponował chorał:

Pojawiamy się tutaj, w domu Bożym
Razem z pobożną odwagą.
Obowiązek wzywa nas do walki,
I wszystkie serca płoną.
Bo to, co nas porywa do boju zwycięstwa,
Sam Bóg podsyca.
Chwała samemu Panu!

Błogosławieństwo walczących zakończyło się pieśnią "Ein feste Burg ist unser Gott" (Mocna twierdza jest naszym Bogiem).
Wkrótce po wstąpieniu do Wolnego Korpusu jego towarzysze broni wybrali go na dowódcę, a 24 kwietnia popularny Körner został oficerem.
Pragnienie walki z Francuzami nie trwało długo. Wolny Korpus Lützowa był teraz w Saksonii, gdzie znajdował się wróg. 29 maja, major von Lützow dokonał wypadu ze swoją kawalerią i oddziałem 50 kozaków. Körner podążył jako adiutant majora na jego wyraźne życzenie.
Śmiały wypad wzbudził sensację, zdobyto pocztę kurierską i zaopatrzenie wojenne.
Wioska Kitzen znajduje się niedaleko Lipska. Tutaj żołnierze Lützowa nagle znaleźli się w obliczu dużego oddziału nieprzyjaciela. Körnerowi nakazano dokonać zwiadu. Körner został ciężko ranny od ciosu francuskiego żołnierza, ale wciąż był w stanie uciec na koniu i spróbować ratującego blefu. Krzyknął tak głośno, jak tylko mógł: *„Niech nadejdzie czwarty szwadron!"*. – (którego tam nie było), w wyniku czego żołnierze wroga wycofali się.
Po kilku potyczkach wrócił przez Berlin na Śląsk, a następnie w okolice Schwerina. Tam, w lesie pod miejscowością Rosenow, zginął w potyczce z wojskami napoleońskimi. Niemiecki poeta, który służył jako adiutant majora, został śmiertelnie trafiony kulą. Był 26 sierpień 1813 roku. Miał 22 lata.
Pozostawił po sobie zdumiewające bogactwo swojego poetyckiego świata doświadczeń. Wśród jego narracyjnych ozdobników znajduje się *"Eduard i Weronika, czyli Podróż do Karkonoszy"*

(1809). Miłość do podziwiania Śląskiej ziemi zaprowadziła go do pałacu w Bukowcu, skąd kontynuował swoje wycieczki do źródeł Łaby, wodospadu Kamieńczyka, Nowej Wsi i Peterswalde w Czechach. Podziwiał wschód słońca na Śnieżce.
Do wierszy Theodora Körnera, który miał wówczas 18 lat, należy odwołać się także sprzed jego całkowicie patriotycznego czasu:

Wodospad Kamieńczyka
Grzmiący spadający potok się
W ciemne, oszałamiające głębiny,
Zanurza si
I w srebrnej pianie
Odbija kolor światła.
Upadek jest wiecznie porażką,
Fala za falą napiera,
I przez tysiące lat
Skała walczy tutaj z siła żywiołu.
Lecz na próżno
Odwieczny bój.
I wieczna walka
Pozostaje prawem natury,
Dumne jak ryczący lot,
Jest młodzieńca śmiałe przedsięwzięcie,
Które mocą losu
Odważnie porywa odważnych.
Jasny płynie, po upadku strumień,
Po zmaganiach młodości
Struga życia
Czysta i krystaliczna.

Bukowiec
Pozdrawiam Cię
moją najpiękniejszą pieśnią,
Z cichym hołdem mojego serca.
Twój piękny obraz
mieszka głęboko w moim sercu,
W słodkim, miłym wspomnieniu.
Tu, gdzie przyroda w najpiękniejszym rozkwicie,
W złotym blasku barw,
I lśnieniu wiosny,
Z cichym pożądaniem i płomiennym pożądaniem
Przyjmij wielką konsekrację sztuki wysokiej.
Słodki cud wszystkich zakamarków,
Blask dnia, jasny jak młody maj,
Skały, w śmiałych konturach
Szturmujące niebo, wysokie i wolne.
I ciche ślady miłości wszędzie,
Która sprawia, że serce jest wiecznie młode i nowe!
Bo gdzie sztuka
Jest uformowana w naturę,
Tam najpiękniejszy splendor życia
rozkwita.

Przy fontannie Elbe
Bądź dla mnie łaskawe,
Ty wieczne źródło,
Wschodzące tak jasno z głębokiej skalistej rozpadliny.
Słodką pieśń miłości zaśpiewaj mi.
Radośnie zabrzmi
W tym świętym miejscu.
Jesteś tak chłodzący,
Jesteś tak czysty, tak jasny.
Jeszcze nie upadłeś
najśmielszego upadku.
Lecz wkrótce
pokochasz moc skał.
Wtedy w szerokich strumieniach
twoja fala popłynie.
Teraz blaskiem wypełnij moją kryształową misę.
W snach pojawia się świat chłopca
Narysowany.
Z chęcią przyniosę jemu twoje orzeźwienie.
Bo wcześnie siadłem
w swej dolinie
I często słuchałem
Tylko szmeru twych fal
I w milczeniu ogarnia mnie teraz wspomnienie.

Nowej Wsi i Pieszycom
Bądź mi błogosławiona, śliczna łąko.
Z żywą obfitością
Z pełną wdzięku mocą, którą obnosisz się
w blasku natury.
Daleko od domu
Znalazłem tu drogie, dobrze znane postacie,
Tutaj krąg przyjaznej natur.
Tutaj bujny splendor rozkwita.
Ich duch szlachetny,
I ich święty szlak
Jak Eden świata.
Nigdy o tobie nie zapomnę.
Zatrzymam jak portret
doskonałych przyjaciół
Którzy dają siłę
By zanurzyć się świadomie
I głęboko w życie.

Na górze Śnieżki
Wysoko na szczycie
W twoich górach

Wstaję i jestem zdumiony.
Święty szczyt,
Burza niebios.
Daleko w oddali
Pnie unoszą się w powietrzu,
radosne spojrzenia.
Życie wszędzie,
Bujne dążenie,
Wszędzie słońce.
Kwitnące łąki,
Lśniące miasta,
Trzej królowie
Szczęśliwej krainy,
Patrzę z entuzjazmem,
Patrzę z podziwem.
Wewnętrzny zachwyt.
Także mojej ojczyzny
Widzę granicę,
Tam, dokąd zaprowadzi mnie życie
Pozdrawiam przyjaźnie.
Tam, gdzie mówi mi miłość
Święta tęsknota
Żarzy się.
Pobłogosław mnie
Tutaj w oddali,
Urocza ojczyzno!
Pobłogosław mnie,
Kraino moich marzeń.
Kręgu moich bliskich,
Pozdrów mnie!

Wschód słońca nad Śnieżką
Ziemia spoczywa w głębokiej, uroczystej ciszy,
I wszystko milczy,
żaden dźwięk nie dociera do ucha.
Lecz szybko na ciemnym szlaku
Rusza horda,
By wypełnić słowo wiecznego czasu.
Wtedy ranek się przebija
Przez zasłonę ciemności.
Dzień wyłania się w jasnej powodzi promieni
Z ogromną siłą
od jego złotej bramy.
Niebo jaśnieje świeżą, młodzieńczą obfitością.
I radośnie z delikatnych śladów światła
Nowe życie zaczyna się budzić
I kiełkuje i kwitnie
z tysiącem przyjemności.
Niepowtarzalne odkrycie
Miasta i pola,

Z daleka w stronę mojego spojrzenia.
I święta tęsknota
rozkwita w mojej piersi.

Körner, Werke, Knaur Theodor Nachf. Lipsk, ok. 1890 roku



Pomnik skalny z tablica pamiątkową Theodora Körnera

Żydzi są obywatelami niemieckimi

Trzeba dodać do tego ważne oświadczenie: w czasie napoleońskich podbojów europejskich w państwie pruskim zaszły pamiętne zmiany, m.in. na Śląsku i Jeleniej Górze, które ugruntowały i podniosły status ludności żydowskiej. 11 marca 1812 roku wszyscy Żydzi mieszkający w państwie pruskim zostali z rozkazu królewskiego ogłoszeni obywatelami. Pod pewnymi warunkami; muszą oni sporządzać swoje księgi handlowe, umowy i oświadczenia w języku niemieckim oraz podpisywać się w języku niemieckim lub łacińskim. Od tego dnia spoczywają na wszystkich obywatelach te same ciężary. Mieli też odbyć służbę wojskową i być traktowani według tych samych praw, co wszyscy inni poddani.



Pinkus M'hsam, wcześniej Pappenheim 1737-1807

W rzeczywistości była to kontynuacja rozwoju, który rozpoczął się za panowania Fryderyka Wielkiego.

Opisany epizod rodziny z Göerlitz filozofa Paula Mühsama (pełne nazwisko rodowe Seligmann Pappenheim), urodzonego w 1876 roku, zmarłego w 1960 roku w Jerozolimie (Wieczny Żyd i inni) rzuca na to światło. Członek tej rodziny Seeligmann Pincus Pappenheim (1737-1807) służył jako żołnierz w bitwie pod

Lutynią[43] (Leuthen). 19 letni żołnierz wyróżnił się podczas tej bitwy, ratując życie rannego pruskiego oficera, niosąc go na plecach przez bitwę do pruskiego chirurga polowego. Zapytany na ceremonii wręczenia nagród, czego chce w zamian za swój heroizm, Pinkus odpowiedział: „Nic". Zrobili z niego kaprala i dali mu list do użycia na wypadek, gdyby znalazł się w tarapatach Mimo tych aktów bohaterstwa i dekretów królewskich Seligmann Pincus Pappenheim zdołał tylko "*z trudem*" znaleźć się wśród innych poddanych pruskich, ponieważ miasta takie jak Byczyna wyobrażały sobie poniekąd, że są "*wolne od Żydów*". Być może wiązało się z katolickim Górnym Śląskiem i nie dotyczyło Jeleniej Góry.

Należy dodać, że ten bohater bitwy pod Leuthen otrzymał od Fryderyka II Wielkiego pozwolenie na nazywanie się MÜSSAM. (Córka Paula Mühsama mieszka obecnie w Konstancji).

W Jeleniej Górze w czasie wojen wyzwoleńczych obywatele żydowscy byli szanowani i przyczynili się, jak zobaczymy, do złagodzenia wojennych ran miasta. Na przykład Kozacy, którzy obozowali w Kowarach i Czarnym, złapali Żyda między Jelenia Górą a Świerzawą, którego uważali za szpiega i chcieli go ukarać. Był on człowiekiem zupełnie niewinnym, Żydom z Jeleniej Góry, dzięki swoim wpływom i oczywiście dzięki swoim pieniądzom, udało się uwolnić tego nieszczęśnika.

Nawet w radości święta pokoju warto spojrzeć wstecz na czasy, kiedy mieszkańcy Jeleniej Góry stali obok siebie w korpusie strzeleckim i straży obywatelskiej, nie zważając na wyznanie, aby zapobiec najgorszemu, jak kiedyś podczas husyckiego najazdu czy w ciągu 30 lat wojny.

Król powiedział: *"Bóg i nasza niezłomna wola będą naszymi sprawiedliwymi spraw, aby zwycięstwo niosło pewny, chwalebny pokój i powrót szczęśliwych czasów*". Po wielu zwięzłych słowach powiedziano:

». . . *My bowiem toczymy także wielką walkę o niepodległość Ojczyzny. — Ufność w Bogu, odwaga i wytrwałość to nasze hasło!"*. Straż Obywatelska Jeleniej Góry składała się z czterech kompanii umundurowanych w niebieskich mundurach i korpusu strzelców w zielonych mundurach, licząc 380 ludzi.

Warto zajrzeć do spisów z nazwiskami i wykonywanymi zawodami, gdyż rzucają one światło na ówczesne miasto przed wielkim świętem pokoju.

Na czele sztabu dowódczego Landsturmu, który wyłonił się ze Straży Obywatelskiej, stali kupiec i radca handlowy Contessa, pułkownik i kupiec Werner, major i kupiec Kiesel, producent perkalu Hutter i inni. Powstaje też zielono umundurowany korpus strzelców, który składał się z oficerów, podoficerów i hejnalistów. Na czele tego korpusu stali, komendant w stopniu majora handlarz skór Leydecker, Seifensieder Exner adiutant, Schneider Koch pierwszy porucznik, Schumacher Brendler drugi porucznik, szczotkarz Lischke sierżant. Niosącym sztandar był pończosznik Herbst. Podoficerami są trzej krawcy: Kuiper, Kurz i Wachsmuth, szewc Heyn, karczmarz König. Tapicer


Neues
wohleingerichtetes und vollständiges
Hirschbergisches
Gesangbuch,
in welchem
die alten und neuen
Geistreichsten Lieder,
1454 an der Zahl,
aus den besten Gesangbüchern gesammlet und
zur allgemeinen Erbauung
herausgegeben sind.
Mit Censur.
Hirschberg,
Verlegt bey Immanuel Krahns Wittwe. 1799.

Śpiewnik 1454 dowcipnych pieśni wydany w 1799 roku

[43] ***Bitwa pod Lutynią*** *stoczona 5 grudnia 1757 r. należy do najgłośniejszych w dziejach Śląska, a jako epizod wojny siedmioletniej, pierwszego w przeszłości konfliktu o charakterze globalnym, wpisała się również na karty historii powszechnej. Pogrom armii cesarskiej przyczynił się do przydania Fryderykowi II tytułu Wielkiego w tradycji królestwa Prus, później też zjednoczonych pod ich przewodem Niemiec, a jednocześnie zapewnił mu trwałe miejsce w światowym panteonie wielkich wodzów i mistrzów sztuki wojennej.*

Jüttner i handlarz prowiantem Schwarzer są trębaczami. Nazwiska te można znaleźć w " Lischkes Ehrendenkmal gefallener Vaterlandsvertheidiger ".
Co ciekawe, wśród 47 nazwisk, znajduje 37 miejsce także szwajcarski piekarz Gudenz, nazwisko pochodzące od częściowo romańskiej części Szwajcarii, z Gryzonii. Innego szwajcarskiego piekarza można znaleźć w Gwardii Obywatelskiej o nazwisku Cuontz, prawdopodobnie tego samego pochodzenia co pierwszy. Wymienieni są też, introligator Kleiobok, miejski kucharz Lempart, miejski leśniczy Weiss, kupiec zbożowy Hoffmnn, rękawicznicy Häsler i Dressier.
W 2 kompanii, sierżant i złotnik Baumert, kuśnierz, a przede wszystkim ozdobniki, ważna gałąź rzemiosła Jeleniej Góry. Z typowych zawodów są teraz także szlifierze szkła, najemni robotnicy, właściciele pól, handlarze wiktuałami, handlarz zbożem Hertrampf, ale także właściciele kawiarni Jentsch i Kriegei, cukiernik Scholz, przy czym, oczywiście, nasz "Cukrowy Scholz" jest łączony z kolorowymi wiórkami kokosowymi, które kupowaliśmy, kiedy byliśmy dziećmi. Te słodkie pokusy w życiu towarzyskim Jeleniogórzanina idealnie wpisały się w początek okresu biedermeieru, który przeżywał bardzo ujmujący czas z przyjacielskimi manierami i pięknymi meblami. Jednak termin Biedermeier, rozumiany satyrycznie, wywodzi się od typów Biedermanna i Bummelmaiera, dobrodusznych filistrów. To, czy Jeleniogórzanie, preferujący cukrową ucztę u Scholza, byliby filistrami, można obalić przez ich zaangażowanie w obronę wolności.



Reklama cukiernika Scholtza

Na zakończenie więc, dla ciekawostki, przytoczę następujący fragment z kroniki Hensela:
"Janczarski zespół muzyczny złożony był z następujących osób: kupiec c. F. Adolph, lider
1. Miejski muzyk Hoyer, dyrektor, 2. Muzykanci Exner, 3. Friedrich, 4. Grunert, 5. Heinze junior, 6. Hoyer junior, 7. Hübel, 8. Kühn, 9. Liebig, 10. Lindemann, 11. Müller, 12. Pranz, 13. Römer, 14. Schinke, 15. Schweyer, 16. Weinrich. — Niestety, janczarzy nie mieli w czasie tej wojny sposobności muzykowania. Musieli jako strażnicy pilnować i transportować wziętych przez Kozaków jeńców, w większości Niemców z armii Związku Reńskiego. Nawiasem mówiąc, na tej długiej liście Jeleniogórzan znalazł się tylko jeden sukiennik Benowitz, którego pochodzenie wskazuje na Czechy, oraz handlarz zbożem Gensky, którego nazwisko odnosi się do słowiańskiego wschodu. Prawdopodobnie był jednym z żydowskich kupców, którzy cieszyli się dużym szacunkiem. — W kronice Herbsta jest mowa o owym czasie: *"Bóg był z nami, Jemu niech będzie chwała"*. Był to napis na monecie wojennej pamiątkowej, którą odznaczono zasłużonych żołnierzy. To był nastrój nie do opisania, gdy królewski apel zawładnął wszystkimi sercami. Ofiary składano z radością, bogaci i biedni dawali to, co mogli: pieniądze, ubrania, kosztowności i klejnoty, obrączki, grosze oszczędnościowe. O kobietach wspominają także wdzięczni potomni, za udział w licznych stowarzyszeniach na rzecz opieki nad rannymi.
Liczba mieszkańców Jeleniej Góry w 1814 roku wynosiła 5407 osób, zaledwie rok później było ich o 435 osób więcej, nie jest powiedziane czy przybyło z urodzeni czy emigracji (1814). Napoleon 2 kwietnia zrzekł się korony, został zesłany na wyspę Elbę jako miejsce zesłania.

Zaledwie 11 dni później zmarła jedna z najszlachetniejszych i dobroczynnych kobiet Jeleniej Góry: wdowa po kupcu, Renate Helene Frantz z domu Ketzleroku

1 listopada tego samego roku rozpoczął się Kongres Wiedeński, na którym miała zostać ustalona struktura własnościowa w Europie, co było okazją, z której Jelenia Góra miała nadzieję skorzystać na pokój i dobre czasy.

18 stycznia 1815 roku, w 115. rocznicę koronacji Fryderyka I, w Jeleniej Górze zorganizowano uroczyste obchody światowego pokoju.

Daniel Hensel, szanowany pedagog, artysta muzyczny i późniejszy kronikarz, napisał na tę okazję 18 stycznia 1816 roku pieśń „Der Friede" („Pokój") i opatrzył ją muzyką. Przedstawienie odbyło się w sali Nowa Warszawa (późniejsza Księcia Koronnego – obecnie znajduje się tam Miejski Dom Kultury). Salę udekorowano portretami króla i starego feldmarszałka Blüchera, uroczystości rozpoczęły się 17 stycznia biciem dzwonów. Główne bramy dziedzińca i kościoła były bogato udekorowane mchami, zimozielonymi gałązkami jodły, girlandami z liści i flagami. Kościół był oświetlony niezliczoną ilością świateł i świec. Diakon Nagel wygłosił kazanie na temat Księgi Jozuego 7:13.

W tym czasie Żydzi z Jeleniej Góry udali się do swojej synagogi i odprawili tam wieczorne nabożeństwo z okazji rozpoczęcia Święta Pokoju. Biznesmen Aaron Braun już rankiem tego dnia rozdawał żywność wielu ubogim chrześcijanom, co jest częścią żydowskiego zwyczaju karmienia ubogich.


Neues
Hirschbergisches
Gesangbuch,
welches
aus 1500 alten und neuen
Geistreichen Liedern
besteht,
und nach welchem die Lieder
bey dem öffentlichen Gottesdienste
in der Evangelischen Kirche vor Hirschberg
an den Numertafeln
bemerkt werden.
Mit Censur.
Hirschberg,
gedruckt und verlegt von Immanuel Krahns Wittwe.
1790.

Nowy Jeleniogórski śpiewnik, który składa się z 1500 starych i nowych pieśni duchowych i zgodnie z którym pieśni są odnotowywane na tablicach numerycznych podczas publicznego nabożeństwa w kościele protestanckim Jeleniej Górze.

Po nabożeństwach całe miasto lśniło w blasku świateł. Ludność zebrała się na rynku i wznosiła okrzyki na cześć króla i jego dzielnej armii, a pieśni *"O, gdybym miał tysiąc języków" i "Teraz dzięki wszystkim bogom"* były punktami kulminacyjnymi uroczystego zgromadzenia.

Śpiewano pieśni z *"Nowego, ugruntowanego i kompletnego śpiewnika Jeleniej Góry, w którym stare i nowe najdowcipniejsze pieśni, w liczbie 1454, zebrane z najlepszych śpiewników i opublikowane dla ogólnego zbudowania." — Z cenzurą, wydanie dziesiąte.*

Hirschberg, bei Immanuel Krahn, 1787

Drukarz Krahn znalazł się na 26 miejscu wśród mężczyzn 3 kompanii (błękitna straż obywatelska). To nie przypadek, że mieszkańcy Jeleniej Góry byli dumni z posiadania własnego śpiewnika kościelnego i własnej biblii, czym mogły pochwalić się tylko większe miasta. Staje się jasne, że niezależnie od tego, czy chodzi o handel, religię czy sztukę, miasto i jego mieszkańcy zawsze stanowili jedność, a księgarnia Krahn jest również częścią historii miasta. Wróćmy jednak do Festiwalu Pokoju w Jeleniej Górze. Styczniowy poranek był mroźny, o godz. 5.00 rano w mieście rozbrzmiewała poranna pieśń z wieży ratuszowej. O godz. 8.00 zebrali się obywatele, szkoły, w tym szkoły wiejskie, że swoimi nauczycielami. Wszyscy wyruszyli w procesji, protestancki marszałek, zespół muzyczny

kościoła katolickiego, dwóch katolickich i dwóch protestanckich marszałków niosło flagi miejskie. Potem przyszła kolej na szkołę katolicką z nauczycielami a następnie protestanckie szkoły wiejskie z nauczycielami z Dąbrowicy, Wojanowa, Staniszowa, Goduszyna, Czarnego, Grabarowa, Strupic, Malinnika i Jeżowa Sudeckiego.



Panorama na miasto wydrukowana przez drukarnię Krahna

Szły też dzieci z sierocińca rodziny Buchsa oraz sieroty z miasta, miejskie szkoły powszechne z nauczycielami, gimnazjum z nauczycielami, protestancki marszałek, leśnicy miejscy. Za nimi szły odświętnie ubrane dziewczęta z miasta, następnie myśliwi, zespół muzyczny kościoła protestanckiego, chór śpiewaków, duchowieństwo katolickie i protestanckie, wyżsi urzędnicy królewscy, magistrat, radni miejscy i ich zastępcy, protestanckie kolegium kościelne, Schöppen, przywódcy i deputowani okręgowi, urzędnicy królewscy. Podwładni municypalni, Kompania Strzelców Zielonych z chorążymi i trąbkami, marszałek katolicki i protestancki z dwoma chorągwiami, cechu strzelców, gubernator miejski kupiec Werner z dwoma urzędnikami, dopiero potem szli dygnitarze, towarzystwo kupieckie, cechy, gmina żydowska, kompanie obywatelskie z muzyką i chorągiewkami, znowu marszałek katolicki i protestancki, służący, czeladnicy zakonu cechowego, dwóch protestanckich marszałków. Uczestniczyły gminy wiejskie Jeżowa Sudeckiego, Malinnika, Strupic, Grabarowa, Czarnego, Goduszyna, Wojanowa i Dąbrowicy. Gdy długa procesja dotarła do rogu ulicy Bocznej, katolicy skierowali się do katolickiego kościoła parafialnego, na rogu Ulicy Solnej, Żydzi udali się do swojej synagogi. W Kościele katolickim kapelan Fischer wygłosił kazanie na temat Psalmu 26:8, a pastor Putze odprawił Mszę Świętą. Zebrano datki dla rannych żołnierzy oraz dla wdów i sierot po poległych, w sumie 17 talarów, 27 srebrnych groszy i 9 fenigów.

W kościele protestanckim archidiakon Friebe wygłosił mowę ołtarzową na temat psalmu 118,24, a superintendent Letsch wygłosił kazanie na temat Ewangelii Łukasza 1:68, 74, 75. — Darowizny wynosiły tu 266 talarów, 21 Srebrnych groszy i 9 fenigów.

Rano odbyło się również uroczyste nabożeństwo w synagodze gminy żydowskiej. Później liczni goście zebrali się w dużej sali restauracji Nowa Warszawa na wspólnym obiedzie. Mimo ogólnej wesołości upamiętniono tu także ubogich i zebrano 61 talarów. Licealiści przyczynili się

do rozrywki recytując wiersze pokojowe w języku niemieckim, łacińskim i greckim pod kierunkiem rektora Körbera. Ale w tym samym czasie, na koszt miasta, 58 inwalidów wojennych zostało zaopatrzonych w żywność, a także ubodzy w przytułku Świętego Ducha i ze szpitala. Nikt nie został zapomniany.



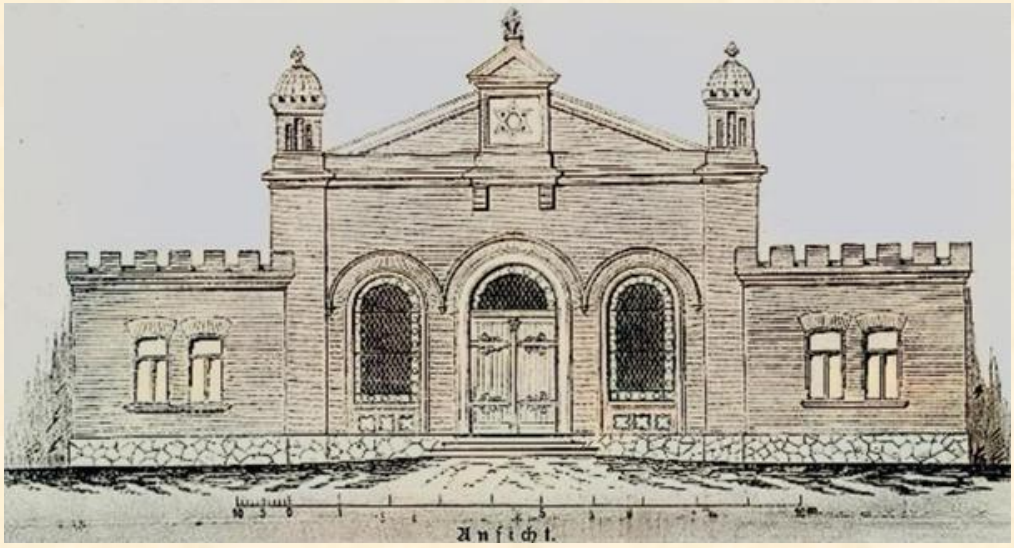
Papiernia nad Bobrem

Wieczorem w różnych miejscach odbywały się uroczyste bale. Wszystkie budynki użyteczności publicznej były oświetlone, nawet społeczności wiejskie świętowały ten dzień paradami i ogniskami. W tym samym czasie powstało stowarzyszenie wsparcia wojskowego.
Było to święto festiwali po siedmiuset latach historii Jeleniej Góry, zrodzone z głębokiej wdzięczności, zażegnania katastrofy wojennej i nadziei na przyszły pokój.
W historii religii funkcjonuje określenie "tolerancja śląska". Poeta Max Tau, który pochodził z rodziny żydowskiej, opisuje ten termin w praktyce w swoich dziecięcych wspomnieniach z Górnego Śląska, gdzie on i jego przyjaciele ze zdumieniem obserwowali katolickie lub protestanckie święta kościelne, które również odzwierciedlały jego religijną żydowskość.
Byli inni, ale szanowali się nawzajem, pozostali przyjaciółmi w dzielących ich różnicach.
Można się domyślać, że na tym święcie Jeleniej Góry było wiele tej śląskiej tolerancji dla dobra wszystkich.
Pół roku później dołączono uroczystości pogrzebowe poległych, przymocowano tablice pamiątkowe. 53 osoby zginęły z Jeleniej Góry i wiosek Goduszyna, Staniszowa i Dąbrowicy. Wśród nich 1 podpułkownik, 3 majorów, 1 kapitan, 1 porucznik, 1 ordynator, 1 podporucznik, 2 sierżantów, 6 podoficerów, 1 szeregowy i 36 ordynariuszy. W błogosławionych latach pokoju, które nastąpiły, państwo pruskie dokonało wielu zmian od wewnątrz, co przyniosło korzyści również miastu.
Zmartwienia, często borykają mieszkańców to normalne. Raz za razem, pożary spowodowane przez pioruny. Osoby, których to dotyczy, nie mogą już znajdować się na liście żywych.

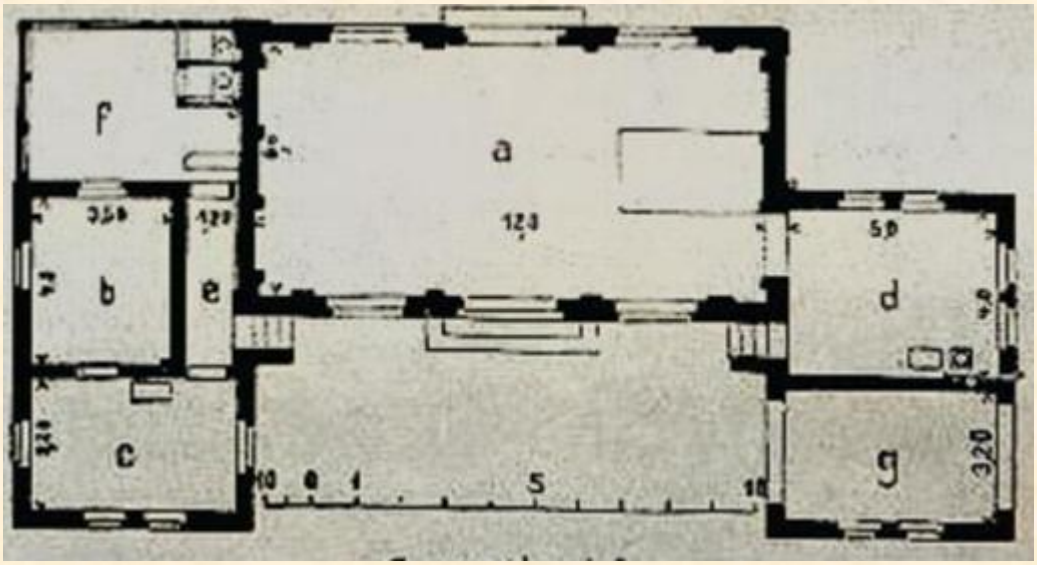
31 października tego roku pokoju Jelenia Góra obchodziła kolejne wielkie święto: 300 lat reformacji. Zorganizowano dużą zbiórkę na zakup brązowego popiersia Lutra, które miało znaleźć swoje miejsce w Kościele Łaski Cesarskiej. Nie kto inny, jak Schadow z Berlina dopełnił tego zlecenia. Biznesmen i strażnik kościoła Hess zwolnił nawet swoje miejsce w loży naprzeciwko sali, w której znajduje się chrzcielnica na potrzeby popiersia. W ten sposób popiersie Lutra otrzymało należne mu miejsce.

Pierwsza synagoga w Jeleniej Górze

Głęboki patriotyzm łączył mieszkańców w tamtych czasach, różne wspólnoty religijne żyły w zgodzie i wszystkie razem przyczyniały się do dobrobytu miasta
Mówi się, że pierwsi żydowscy współwyznawcy osiedlili się w Jeleniej Górze w 1797 roku, a mianowicie kupiec Isaak Meyer Sachs z żoną Johanne i synem Enochem Meyerem Sachsem. Rodzina mieszkała w „Siedmiu Domach" przy Markt nr 65. Wraz z innymi z powiatu jeleniogórskiego miała salę modlitewną w prywatnym domu w bocznej uliczce.
Byli oni mieszkańcami Jeleniej Góry. Prawa obywatelskie przyznano im na mocy edyktu z 11 marca 1812 roku. W 1810 roku miasto liczyło 37 mieszkańców wyznania mojżeszowego, w 1811 roku już tylko 29 mieszkańców wyznania mojżeszowego, ale w 1812 roku było już 55 osób, a później, w 1871 roku, liczba ta wzrosła do 336. Wróćmy jednak do roku 1831: w domu pani kupcowej Lipfert, który należał do piwowara Grunersche Erben, znajdował się żydowski dom modlitwy. Liderem modlitwy i działaczem kulturalnym w tym czasie był pan Meier Berkowitz. W 1848 roku istniała odrębna żydowska szkoła, w której Abraham Levi z Landeshut nauczał jako nauczyciel religii i jednocześnie prowadził nauki religijne na nabożeństwach. W 1845 roku gmina żydowska kupiła dom przy obecnej ulicy M. Kopernika, który już nie istnieje. Synagogę wybudował tu ówczesny mistrz murarski, a później właściciel fabryki Moritz Altmann.
6 sierpnia 1845 roku wmurowano kamień węgielny, przy którym również złożono dwa akty i zamurowano. Tekst nie jest znany. Konsekracja tej świątyni odbyła się 14 września 1846 roku uroczystym nabożeństwem. Kazanie wygłosił dr Geiger z Wrocławia, natomiast modlitwę konsekracyjną odmówił nauczyciel religii Levi. We wspólnocie jeleniogórskiej dr Rosenthal, dr Landsberger i dr Joel pełnili kolejno funkcję rabinów. Śpiewem kościelnym dyrygował najpierw kantor Wolffsohn, następnie dr Rosenthal, Goldschmidt, później Ruzanowski. Za pracę urzędników oświatowych i przywódców modlitewnych odpowiadał pan Segall.
W 1874 roku w skład zarządu synagogi wchodzą kupcy: H. Rosenthal, B. Löwy, Leopold Weißstein i Emil Cassel, który objął urząd swoich poprzedników: M. Schlesingera, G. Michaelisa, J. Bergera, M. I. Sachsa, Rosenthala, M. Hayna. Kierownictwo przejęli B. Löwy, M. Urban i F. Landsbergeroku Po ich wyjeździe z Jeleniej Góry M. C. Cohn i P. Pollack zostali wybrani na honorowych członków synagogi. W tym czasie, gdy w Jeleniej Górze nie było cmentarza żydowskiego, zmarłych trzeba było wozić do Głogowa, aby odnaleźć miejsce wiecznego spoczynku. W międzyczasie jednak utworzono tu również cmentarz żydowski, a dom nr 3 na ulicy Jeleniej był nadal wykorzystywany jako mała sala modlitewna.
Żydzi w Jeleniej Górze posiadali dwa cmentarze. Najstarszy z nich powstał w 1818 roku (według niektórych źródeł - w 1820 roku) poza terenem zabudowanym, w pobliżu wzgórza Vogelberg, w rejonie obecnej ulicy Nowowiejskiej, Na Skałkach i Studenckiej, na parceli nr 1112/39 (współczesnej działce geodezyjnej nr 223) o powierzchni 0,1035 ha. Jego założenie było związane z wydanym 24 maja 1814 roku rozporządzeniem królewskim, nakazującym tworzenie własnych miejsc pochówku rodzinom żydowskim mieszkającym dalej niż o milę od cmentarza.
W 1879 roku gmina synagogalna w Jeleniej Górze założyła drugi cmentarz, położony po wschodniej stronie Schmiedebergstrasse (obecnej ul. Sudeckiej). Jego powierzchnię powiększono w 1910 roku Cmentarz zajmował działkę o powierzchni 4500 m kw., na planie wydłużonego prostokąta. Od strony ulicy wzniesiono dom przedpogrzebowy.



Dom pogrzebowy[44] gminy żydowskiej w Hirschberg/Jeleniej Górze na Śląsku.

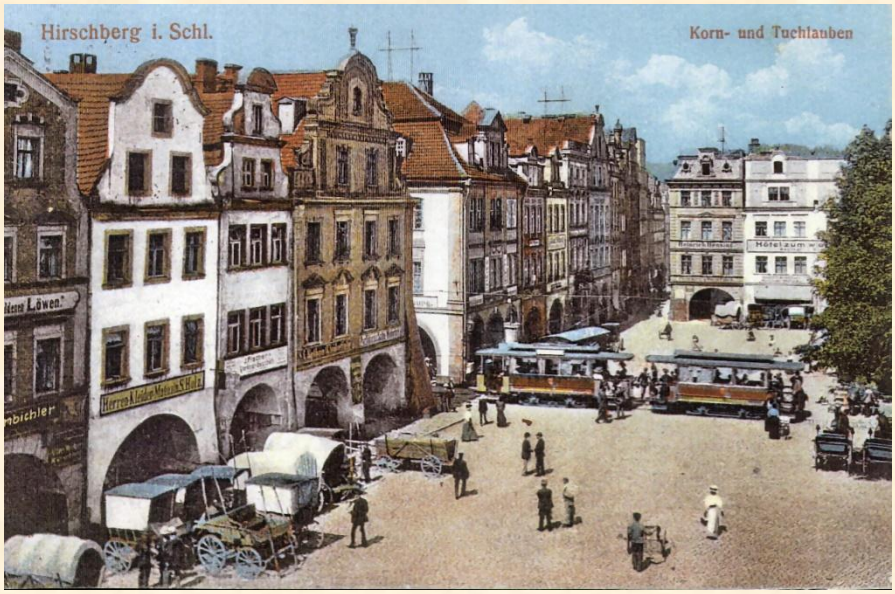


a) ogólna sala modlitwy, b) sala rytualnego obmycia zwłok, c) pomieszczenie przechowania zwłok, d) sala modlitwy, c) korytarz, f) pomieszczenie gospodarcze g) wozownia

W 1817 roku Jelenia Góra założyła Związek Gimnastyczny. Początkowo przeznaczony był tylko dla uczniów gimnazjum. Pierwszym nauczycielem gimnastyki został starszy nauczyciel gimnazjum Ender. Pierwsze lekcje gimnastyki odbywały się w Sali Strzelnicy przy ulicy Piłsudskiego, a latem na boisku gimnastycznym na Wzgórzu Kościuszki. Właścicielem tego placu był Miejski Urząd Budowlany Jeleniej Góry, który bynajmniej nie udostępniał placu

[44] Dom pogrzebowy gminy żydowskiej, znany również jako **Bet Tahara** (Dom Oczyszczenia), to specjalnie wyznaczone miejsce, gdzie przeprowadza się rytualne obmycie ciała zmarłego przed pochówkiem Jest to ważny element tradycji żydowskiej, symbolizujący oczyszczenie ciała przed pochówkiem Bet Tahara jest prostym, sterylarnym pomieszczeniem, z odpowiednim wyposażeniem, które ułatwia przeprowadzenie tego rytuału w godny sposób Proces ten jest prowadzony przez członków Chewra Kadisza, specjalnej grupy wolontariuszy w społeczności żydowskiej

bezpłatnie. Wręcz przeciwnie. Dyrektor szkoły Ender musiał się zastanowić, jak uda mu się zebrać 24 talary czynszu na rok.



Stara Jelenia Góra, Rynek z Ratuszem

Jeleniogórski duch obywatelski umożliwił to dzięki odpowiedniej ilości darowizn. Pomoc hrabiego Schaffgotsch z Cieplic, pani von Stechow z Rząśnika, osób prywatnych ze społeczności kupieckiej i wreszcie komisarz okręgowy Thomann z Dziwiszowa, który dostarczył Enderowi całe potrzebne drewno, umożliwiło wyrównanie boiska gimnastycznego na Wzgórzu Kościuszki i budowę wiaty na sprzęt. Następowały kolejne darowizny przeznaczone na budowę i instalację sprzętu gimnastycznego. Napływ ludzi na lekcje gimnastyki Endera rósł z miesiąca na miesiąc, jakby wraz z jego założeniem spełniło się wielkie pragnienie ludności. Rozwój ten był kontynuowany w 1819 roku. Sala gimnastyczna przy ulicy Piłsudskiego wkrótce stała się zbyt mała a zajęcia nagle zostały zakazane!
Nie tylko w Jeleniej Górze, we wszystkich miastach Prus.
Co się stało?
Wpływowi przeciwnicy gimnastyki wszędzie twierdzili, że prawa gimnastyczne starego mistrza doktora Jahna podważają porządek państwowy, degradują monarchię i torują drogę do politycznej jedności Niemiec. Przeciwnicy gimnastyki wyciągnęli takie wnioski z wykładów ojca gimnastyki Jahna. Został on nawet aresztowany, gdy student Sand zamordował Kotzebue w Jenie 23 marca 1819 roku.
Uczeń Sand była zapalonym gimnastykiem. Dr Jahn został zwolniony bez dowodu współudziału.
Dla początków jeleniogórskiej gimnastyki pomoc nadeszła niespodziewanie w 1839 roku. Jego Królewska Mość Fryderyk Wilhelm IV nagle zaaprobował gimnastykę, a nawet zażądał jej przywrócenia, co teraz było stanowczo rozważane przez ministrów. Tak więc w 1839 roku w Jeleniej Górze powstało stowarzyszenie z zarządem, zbierano składki i datki, aby gimnastyka mogła ruszyć na nowo. Po odgórnych naciskach ministerialnych, miasto udostępniło boisko gimnastyczne na Wzgórzu Kościuszki za darmo, i to nie tylko dla uczniów gimnazjum, także dla uczniów szkoły podstawowej.
Przez lata to nie uległo zmianie. W 1861 roku był to zupełnie normalny sposób nauczania, gdy wicerektor Thiel przejął zarządzanie jeleniogórskim boiskiem gimnastycznym. Tutaj wszyscy byli społecznie równi. Tylko nie kobiety i dziewczęta, dla których nie było jeszcze lekcji gimnastyki, ale pozwolono im przynajmniej wyhaftować piękną flagę dla gimnastyczek z

gimnazjum w prawdziwie kobiecy sposób, z niemieckim wieńcem dębowym i hasłem gimnastyczek na nim: "Świeża, pobożna, wesoła, wolna".



Wzgórze Kościuszki

Powiedzenie ojca gimnastyki Jahna o " wolnym " prawdopodobnie wywołało strach przed rewolucją, ale to już dawno zostało zrekompensowane przez "pobożnych".
6 kwietnia 1861 roku w Jeleniej Górze powstał męski klub gimnastyczny, a w 1864 roku założono straż pożarną. Kierownictwo gimnastyki w gimnazjum przejął w 1866 roku „pomocnik nauczyciela gimnazjum" Nowack, a następnie jego kolega Reinhold w 1869 roku. Po jego odejściu z gimnazjum, nauczyciel elementarny Lungwitz mógł tymczasowo przejąć kierownictwo gimnastyki. Pomagał mu nauczyciel Lessmann. Obaj pełnili również funkcję nauczycieli gimnastyki w męskim klubie gimnastycznym, a także mogli prowadzić gimnastykę uczniów szkoły podstawowej i czeladników szkoły rzemieślniczej, którzy w międzyczasie dołączyli do szkoły. Emil Söhnel mógł bardziej szczegółowo opowiedzieć o rozwoju zespołu gimnastycznego. Zgodnie z tym pierwszy festiwal gimnastyczny mógł odbyć się w Jeleniej Górze w dniach 7 i 8 września 1862 roku. W 1863 roku męski klub gimnastyczny nabył stodołę przy Grottgera od emeryta Kiesslinga za 2000 talarów.
Z dużym zaangażowaniem została przekształcona przez gimnastyków w salę gimnastyczną.
Inauguracja odbyła się 25 października 1863 roku.
Hala, którą my, byłe dzieci gimnastyczne Jeleniej Góry, nadal bardzo dobrze znamy. W 1861 roku należała do Jeleniogórskiego Towarzystwa Gimnastyczno-Sportowego, które powstało z połączenia Męskiego Klubu Gimnastycznego e.V. i Turnverein Vorwärts e.V.
Opowiadając taką historię miasta, należy powrócić do 1818 roku. 3 sierpnia, dzień święta narodowego, obchodzono uroczyście także w Jeleniej Górze.
Major von Wulffen wezwał do dobrowolnych składek na rzecz budowy pomnika poległych w wojnie wyzwoleńczej i pogrzebanych na tutejszym cmentarzu Św. Ducha żołnierzy. W szczególności dla trzech pochowanych tam 28 maja 1813 roku oficerów: majora von Pfuhla, kapitana von Schenkendorfa i lejtnanta von Zenge. Zbiórka, w której uczestniczyło wielu wojskowych i towarzyszy broni wymienionych, przyniosła sumę 377 talarów, za które w Gliwicach odlana została żelazna piramida.

Odsłonięcie pomnika wyznaczono na 3 sierpnia. Pośród uczestników uroczystości był też generał hrabia Gneisenau. Odśpiewane zostały napisane przez starszego nauczyciela dr. Imanuela pieśni, pastor Nagel wygłosił przemówienie



Stara Jelenia Góra ulica Marii Konopnickiej o kościół św. Anny

Żelazna piramida ma 10 stóp wysokości, na jej szczycie umieszczony jest żelazny krzyż. Z trzech stron umieszczono godło owych oficerów, czwartą zdobią płaskorzeźby. Na ścianach piedestału pod godłami umieszczono nazwisko, stopień, datę urodzenia i śmierci, na czwartej - słowa Theodora Körnera:

Niech prochy bohaterów żołnierzy,
w wielkiej walce poległych,
niosą sław y płomień
ku świątyni nieśmiertelności
Polegli w czasach żelaza w imię czasów złotych.

Wówczas pomnik otoczony był jedynie drewnianym płotem, który dzięki staraniom szczotkarza Lische zastąpiony został później żelaznym.
W październiku Jelenia Góra miała honor gościć Ich Królewskie Wysokości i księcia Wilhelma. Książęta przybyli 6 października do Ciszycy koło Kowar, stamtąd weszli na Śnieżkę, odwiedzili także Szklarską Porębę, Chojnik i Cieplice. 10 października wyruszyli w drogę powrotna. Brama Wojanowska przekształcona została w Bramę Honorową. Podczas zmiany koni książęta rozmawiali z urzędnikami ratusza.
W 1819 roku burmistrz Jeleniej Góry musiał również przejąć sprawy policji miejskiej, a 3 grudnia nadinspektor Letsch, który był tak popularny jako kaznodzieja, obchodził dwudziestą drugą rocznicę objęcia urzędu. I choć ów skromny człowiek dzień ten najchętniej spędziłby w całkowitym spokoju, jednak wierni czuli się w obowiązku okazać wdzięczność swojemu pasterzowi. Przed domem jubilata i kościołem ustawiono bramy honorowe. W 1820 roku. pierwszego stycznia wprowadzono do użytku nowe pruskie miary i wagi. Decyzją Królewskiego gabinetu z 3 lutego rozwiązana została rejencja w Dzierżoniowie, a powiaty Jawor, Bolków, Świerzawa, Kamienna Góra i Jelenia Góra włączone zostały do rejencji Legnickiej.
Deszcz, powódź i grad spowodowały poważne szkody w maju, a piorun uderzył 18 lipca. Spłonęła kuźnia szpitalna przed Bramą Zamkową, a także dom chałupnika Kretschmera w Strupicach.

1821 roku w nocy z 20 na 21 lutego o czwartej nad ranem w Kunicach u chłopa Israela Hanke wybuchł gwałtowny pożar, wskutek którego spłonęły nie tylko leżące na lewym brzegu Kamiennej budynki mieszkalne Hankego. majątek Fischera i dom mieszkalny ogrodnika Weichenhahna. ale także położony na prawym brzegu rzeki domy ogrodników Biittnerów.
29 marca wieczorem około godz. 9. zapaliła się stodoła stojąca obok kościoła Św. Ducha przed Bramą Ulicy Długiej. Pożar natychmiast przeniósł się na sześć sąsiednich stodół, które spłonęły doszczętnie wraz z zawartością. 18 października około godziny 11 wieczorem, po zakończeniu uroczystości patriotycznych, w płomieniach stanął majątek chłopa Hinke w Strupicach, a ogień rozprzestrzenił się na dom robotników najemnych Hinke i Thierse. W niedzielę 4 listopada wieczorem około godz. 6. nad miastem zawisło wielkie niebezpieczeństwo. W płomieniach stanęła wypełniona zapasami stodoła obok ogrodu Buchsa,
a gwałtowny wiatr roznosił płomienie na całe miasto. Dzięki wysiłkom straży pożarnej udało się zapobiec nieszczęściu.
1822 roku w marcu w okolicach góry Siodło spłonęło kilka mórg lasu. 20 czerwca o godzinie 2. rano, nieopodal zeszłorocznego pogorzeliska w Strupicach wybuchł kolejny pożar, który z powodu suszy rozprzestrzeniał się bardzo szybko. Paliło się po obu stronach ulicy Wiejskiej, przez co nie można było użyć sikawek. Łupem płomieni padło trzynaście domów mieszkalnych oraz młyn.
W nocy z 5 na 6 października w Strupicach ponownie wybuchł pożar. Doszczętnie spłonął majątek chłopa Klose wraz ze stodołą i zagrodą dla owiec. 25 listopada, dzień 25-lecia objęcia tronu przez króla, obchodzony był uroczyście zarówno w gimnazjum, jak i przez wielu ludzi.
W nocy z 28 na 29 listopada w stodole folwarku Kattnera na Przedmieściu Wojanowskim wybuchł pożar, który strawił całe obejście z wyjątkiem domu mieszkalnego, natomiast 18 grudnia w Strupicach zapalił się majątek rolny kupca Kosche z Jeleniej Góry wraz ze stajniami, zdołano uratować jedynie stodoły. Wdowa po kupcu, Maria Dorothea Dietrich, z domu Glogner, zapisała biednym 130 talarów.
1823 roku 17 stycznia zapaliła się wozownia nad Bobrem przy Górnym Młynie papierniczym.

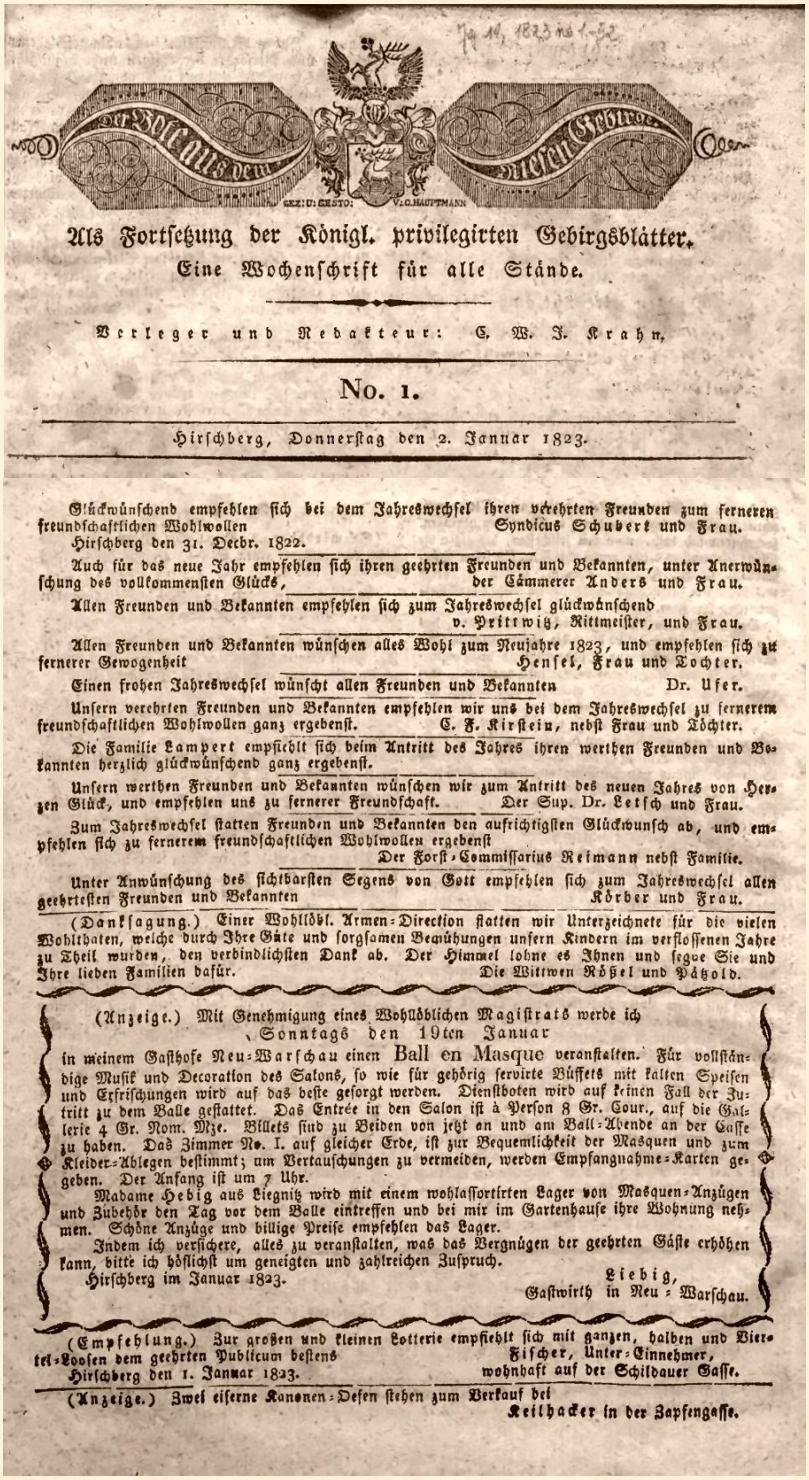


Dolny Młyn przed spaleniem (widok z 1916 roku) przy ulicy Obrońców Pokoju



Dolny Młyn Borrmanna po spaleniu 15 sierpnia 1925 roku. Zniszczone zostały zapasy mąki w ilości 4000 cetnarów.

28 i 29 listopada hucznie uczczono ślub Jego Wysokości księcia koronnego z księżniczką Elżbietą Bawarską. Rankiem 28 listopada z ratusza zabrzmiała okolicznościowa pieśń. W południe sygnał do zgromadzenia się przy uroczystych obiadach dały orkiestry i wybuchy petard. Panowała ogólna radość i wesołość. Po ucztach rozpoczął się wspaniały bal. Wieczorem 29 listopada miasto zostało odświętnie oświetlone, na ulicach śpiewały dwa chóry. Jeden z właścicieli domów przy ulicy Jasnej, który nie oświetlił swojego budynku, przypłacił to wybitymi szybami.
Zorganizowany przez prywatnego nauczyciela Hensela koncert na rzecz pogorzelców z Bystrzycy Kłodzkiej przyniósł 65 talarów zysku. Kupiec Fiedler zapisał biednym 100 talarów, tyle samo wdowa Friederike Wilhelmine Glogner, z domu Krach.
Spojrzenie w głąb „Karkonoskiego Posłańca" („Riesengebirgsbote").
Numer ten rozpoczął się życzeniami noworocznymi od Syndyka Schuberta i jego żony, skarbnika Andersa i jego żony, Rittmeister v. Prittwitz i jego żony oraz wielu innych patronów. Podziękowania dwóch wdów Rössel i Pätzold brzmiały bardzo pięknie: „*My, niżej podpisane, chciałybyśmy wyrazić nasze najszczersze podziękowania dla godnej pochwały dyrekcji ds. pomocy ubogim za wiele korzyści, które zostały przyznane naszym dzieciom dzięki waszej życzliwości i starannym wysiłkom w ciągu ostatniego roku. Niech niebo wynagrodzi i pobłogosławi wam i waszym drogim rodzinom*". Wydawcą i redaktorem był księgarz C.W.I. Krahn. Nr 1 ukazał się w czwartek, 2 stycznia. był to pierwszy numer tego wydawnictwa z siedzibą w Jeleniej Górze.



Als Fortsetzung der Königl. privilegirten Gebirgsblätter.

Eine Wochenschrift für alle Stände.

Verleger und Redakteur: C. W. J. Krahn.

No. 1.

Hirschberg, Donnerstag den 2. Januar 1823.

Glückwünschend empfehlen sich bei dem Jahreswechsel ihren verehrten Freunden zum ferneren freundschaftlichen Wohlwollen Syndicus Schubert und Frau.
Hirschberg den 31. Decbr. 1822.

Auch für das neue Jahr empfehlen sich ihren geehrten Freunden und Bekannten, unter Anerwünschung des vollkommensten Glücks, der Cämmerer Anders und Frau.

Allen Freunden und Bekannten empfehlen sich zum Jahreswechsel glückwünschend v. Prittwitz, Rittmeister, und Frau.

Allen Freunden und Bekannten wünschen alles Wohl zum Neujahre 1823, und empfehlen sich zu fernerer Gewogenheit Hensel, Frau und Tochter.

Einen frohen Jahreswechsel wünscht allen Freunden und Bekannten Dr. Ufer.

Unsern verehrten Freunden und Bekannten empfehlen wir uns bei dem Jahreswechsel zu fernerem freundschaftlichen Wohlwollen ganz ergebenst. C. F. Kirstein, nebst Frau und Töchter.

Die Familie Lampert empfiehlt sich beim Antritt des Jahres ihren werthen Freunden und Bekannten herzlich glückwünschend ganz ergebenst.

Unsern werthen Freunden und Bekannten wünschen wir zum Antritt des neuen Jahres von Herzen Glück, und empfehlen uns zu fernerer Freundschaft. Der Sup. Dr. Letsch und Frau.

Zum Jahreswechsel statten Freunden und Bekannten den aufrichtigsten Glückwunsch ab, und empfehlen sich zu fernerem freundschaftlichen Wohlwollen ergebenst
Der Forst-Commissarius Reimann nebst Familie.

Unter Anwünschung des sichtbarsten Segens von Gott empfehlen sich zum Jahreswechsel allen geehrtesten Freunden und Bekannten Körber und Frau.

(Danksagung.) Einer Wohllöbl. Armen-Direction statten wir Unterzeichnete für die vielen Wohlthaten, welche durch Ihre Güte und sorgsamen Bemühungen unsern Kindern im verflossenen Jahre zu Theil wurden, den verbindlichsten Dank ab. Der Himmel lohne es Ihnen und segne Sie und Ihre lieben Familien dafür. Die Wittwen Rößel und Pätzold.

(Anzeige.) Mit Genehmigung eines Wohllöblichen Magistrats werde ich
Sonntags den 19ten Januar
in meinem Gasthofe Neu-Warschau einen Ball en Masque veranstalten. Für vollständige Musik und Decoration des Salons, so wie für gehörig servirte Büffets mit kalten Speisen und Erfrischungen wird auf das beste gesorgt werden. Dienstboten wird auf keinen Fall der Zutritt zu dem Balle gestattet. Das Entrée in den Salon ist à Person 8 Gr. Cour., auf die Galerie 4 Gr. Nom. Mze. Billets sind zu Beiden von jetzt an und am Ball-Abende an der Casse zu haben. Das Zimmer No. I. auf gleicher Erde, ist zur Bequemlichkeit der Masquen und zum Kleider-Ablegen bestimmt; um Vertauschungen zu vermeiden, werden Empfangnahme-Karten gegeben. Der Anfang ist um 7 Uhr.
Madame Hebig aus Liegnitz wird mit einem wohlassortirten Lager von Masquen-Anzügen und Zubehör den Tag vor dem Balle eintreffen und bei mir im Gartenhause ihre Wohnung nehmen. Schöne Anzüge und billige Preise empfehlen das Lager.
Indem ich versichere, alles zu veranstalten, was das Vergnügen der geehrten Gäste erhöhen kann, bitte ich höflichst um geneigten und zahlreichen Zuspruch.
Liebig,
Hirschberg im Januar 1823. Gastwirth in Neu-Warschau.

(Empfehlung.) Zur großen und kleinen Lotterie empfiehlt sich mit ganzen, halben und Viertel-Loosen dem geehrten Publicum bestens Fischer, Unter-Einnehmer,
Hirschberg den 1. Januar 1823. wohnhaft auf der Schildauer Gasse.

(Anzeige.) Zwei eiserne Kanonen-Oefen stehen zum Verkauf bei
Keilhacker in der Zapfengasse.

Posłaniec Karkonoski Nr. 1 z 1823 roku. Życzenia Noworoczne oraz powiadomienie o balu dobroczynnym

W karczmie Nowa Warszawa, czyli w późniejszym Księciu Koronnym, 19 stycznia odbył się wielki bal maskowy, na który zaprosił karczmarz Liebigein a pani Hebig z Legnicy ofiarowała na ten cel zapas kostiumów i masek. Keilhackers przy ulicy Kilińskiego oferował na sprzedaż dwa żeliwne piece stożkowe. W ślad za tym poszło wezwanie do pomocy poszkodowanym w wyniku gradu w powiecie świerzawskim i przyniosło dumny bilans: 47 gmin powiatowych, osiedle Malinnik, gmina Wrzeszczyn, Jagniątków, Krogulec, Stara Kamienica, Sobięcin, gmina Łomnice przekazały 15 brył lnu na 15 funtów wagi wrocławskiej, talary i grosze różnej ilości,

ale także 10 buszli i 2 metry żyta z Siedlęcina, wszyscy inni dali pieniądze, łącznie z górskimi chatami.
Hrabia Freiherr von Vögten, królewski starosta powiatu, dał 600 talarów, 2 srebrne grosze plus różne przedmioty w naturze.
Pisze w Gebirgsbote 2 stycznia:
„Aby uzyskać niezbędną legitymizację, zwracam uwagę opinii publicznej na te dary i wyrażam szacunek dla pięknego rezultatu. Fundusze i dobra w naturze zostały już przekazane do królewskiego urzędu ziemskiego w Świerzawie. Urząd w Świerzawie, w części rozdzieli według woli zainteresowanych, na użytek siewów wiosennych." - Duch obywatelski - choć nie państwo opiekuńcze. Wspólność.
Reklama „największego chleba" z 7 stycznia 1823 roku jest bardzo ładna:
Niniejszym informuje się publiczność, że w bieżącym miesiącu styczniu 1823 roku piekarze Walter przed Bramą Zamkową, Friedrich na rogu ulicy Wojanowskiej, Otto przed Bramą Wojanowską i Hofmann w Domu Stróża oferują największy bochenek chleba według własnych stawek.
Wszyscy pozostali piekarze wypiekają chleb i bułki tej samej wielkości. Wyjątkowo dobre wypieki znaleziono u piekarzy Engelmanna, Horniga, Friedricha, Otto i Waltera.
Rzeźnicy sprzedawali wszystkie rodzaje mięsa po tych samych cenach, a mianowicie:
Funt pruski wołowiny po 2 srebrnych groszy 7 Fenigi.,
Funt wieprzowiny za 2 srebrnych groszy 7 Fenigi.,
Funt mięso jagnięce przy 2 srebrnych groszy 7 Fenigi.,
Funt cielęciny po 1 srebrnych groszy 9 Fenigi. C nasz.
Jelenia Góra, 7 stycznia 1823 roku, Magistrat.

Wiele stron zawiera kupno i sprzedaż nieruchomości oraz aukcje. Kupiec C. H. Louis Weiß reklamuje swoje niedawno przybyłe towary: wyśmienite francuskie marynowane śledzie, prawdziwa kiełbasa brunszwicka i ozorkowa, kurczak, anchois, ser ziołowy i szwajcarski, podczas gdy introligator Haynaus ze Świerzawy oferuje 6-8 uli w dobrym stanie, a malarz Hanke przy Kilińskiego 528 ma na sprzedaż wszelkiego rodzaju sanki, podczas gdy Joh. Gottfroku Zimmer prosi swoich cennych przyjaciół o odwiedzenie go w jego mieszkaniu nr 111 w dawnym mieszkaniu. Dom Kriegela na ulicy Szkolnej, zadowoli dobrą atmosferą i dobrymi napojami.
Oprócz podziękowań za pomoc w gaszeniu pożaru, Kriegei, zarządca przytułku, podziękował za dary, takie jak paczka z 1 podszytą spódnicą, 1 apaszką i 1 lnianym fartuchem, 1 paczka z ręcznikiem i fartuchami, 1 nowy czerwony fartuch, 5 łokci płótna Creas, 3 nowe koszule i pieniądze. Dziękuje również dwóm dobroczyńcom, którzy podarowali parę wełnianych pończoch dla Ruschmann (przypuszczalnie osoby przebywające w przytułku nie są nazywane kobietami), *„Dałem jej wszystkie te piękne dary dobroci w obecności rodziców przytułku za pokwitowaniem. Nie podziękowała mi wieloma słowami, ale zauważyłem, że jej serce było poruszone tak wieloma dowodami dobroczynnego ducha Jeleniogórzan".* (Pani Ruschmann również otrzymała wyżej wymienione przedmioty).
Postscriptum: „Nawiasem mówiąc, szlachetni darczyńcy chcą działać dobroczynnie tylko wtedy, gdy administracja utrzymuje rodzaj nadzoru nad tymi darami, dopóki nie są w pełni przekonani, że odbiorca ma wystarczającą wolę i zrozumienie, aby obchodzić się z nimi ekonomicznie i zgodnie z celem". - To tyle, jeśli chodzi panie Kriegei. To może wyjaśniać, dlaczego biedna pani Ruschmann nie podziękowała mu w tak wielu słowach.
W numerze tym można znaleźć bardzo ciekawe reklamy firm jak i osób prywatnych.
W Nowej Warszawie zawsze rozbrzmiewa muzyka taneczna, bale i wszelkiego rodzaju festyny. Skrzynia skarbów dla obywatela i rolnika to zbiór doskonałych i sprawdzonych porad, środków zaradczych i przepisów, np. na robaki czy puchlinę na drzewach. Kantor Hoppe i kantor I. E. Grosser współzawodniczą w reklamach koncertowych, von Rothkirch z Wojanowa obiecuje

dobrą nagrodę każdemu, kto znajdzie jego bambusowy kij z kulistym przyciskiem z kości słoniowej, który został zgubiony z jego sań podczas podróży z Wojanowa do Jeleniej Góry.
Carla Neumanna ze Strupic zatrzymał patrol obywatelski i podobno oferuje na sprzedaż 24 sztuki bydła rodzimej hodowli, w wieku 13 miesięcy, dużej postury. Kurator Massae organizuje 3 marca aukcję towarów Specerey i magazynu tytoniu w Jeleniej Górze, który należał do Joh. Ehrenfrieda Fritscha.
Proponowane towary to: ałun, gąbka, makaron, pieprz, grys, siarka, blex biały, błękit jesionowy, drewno farbiarskie, imbir, ziele angielskie, przyprawy, szmergiel, kwiaty cynamonu, róg, pumeks, koper włoski, kakao, chleb św. Jana, migdały, kwiat buzdyganka, saletra, 220 funtów herbaty, cukier mączny i chlebowy, 60 rolek tytoniu Portorico.
Lektura starego „*Posłańca z Karkonoszy'* drukowanego przez drukarnię Krahn jest nieporównywalnie interesująca. Niestety, w tym momencie niewiele da się odtworzyć.
Podsumowując, można się miło uśmiechnąć do zagubionych psów w Jeleniej Górze i okolicach:
17 lutego. w domu Grunera znaleziono młodego psa.
Prawowity właściciel otrzymuje taki ponownie..... — Jest to młody biały pudel średniej wielkości, który nosi imię Adonis, który zaginął 3 marca pod wieczór. Każdy, kto go znajdzie i zwróci do mistrza piekarskiego Klose na zewnętrznej stronie ulicy Wojanowskiej, otrzyma odpowiednią nagrodę.
— **4. Czerwiec:** W zeszły wtorek przypadkowo zaginął mops, który charakteryzuje się wydłużonym czarnym pyskiem i brązowymi plamami na brzuchu.
Ponieważ właściciel tak bardzo chce go odzyskać, znalazcy obiecuje się nagrodę w wysokości jednego talara courant, jeśli dostarczy go do domu kupca Geisslera, dwa kroki wyżej, na Hintergasse. –
Ogłoszenie: (lipiec 1823) Było środowe południe 2 lipca, kiedy zaginął czarny pudel, którego łatwo rozpoznać po następujących cechach: ma białą plamkę na szyi. Jego klatka piersiowa i brzuch są białe, połowa przednich łap i spód tylnych łap są całkowicie białe. Na głowie ma białe znaczenia. Tylne nogi są długie i czarne. Należy do większych pudli, jest pięknie zbudowany i nosi imię Herkules. Dwa talary otrzymuje ten, kto przyprowadzi psa z powrotem. Komunikator poda informacje o właścicielu.
Reklama: 14 dni temu na ulicy Cieplickiej znaleziono bezdomnego psa przypominającego mopsa ze złamaną nogą i przywieziono go do Jeleniej Góry. Właściciel powinien legitymizować się, podając kolor psa.
— (Zagubiony Pudel) Zdarzyło mi się, że 5 lub 6 sierpnia w Jeleniej Górze pojawił się duży samiec pudel biały.
Był trochę ogolony wokół nosa i przedniej nogi, ma dobre ułożenie i bardzo mocny głos, jest bez obroży i znaku, ponieważ go zdjął.
— Preusler, mistrz szklarski w Górnej Szklarskiej Porębie. - Reklama: Żółty, podobny do mopsa pies ze skręconymi uszami i kulawą lewą przednią łapą zaginął 14 września.
— Farbiarz Anders z Złotoryi od 18 maja tęskni za swoim psem, który nazywa się Perdrie i jest puszystym, brązowym i biało nakrapianym psem z brązowymi uszami, niezbyt krótkim ogonem, a jego lewe oko jest zawsze mokre. Wyznaczono za niego wysoką nagrodę. Ostatni zaginiony pies roku, któremu poświęcone jest ogłoszenie, wabi się: Pünkel. - Od zeszłego piątku zaginął ośmioletni mały, biały, czarno nakrapiany pies płci męskiej. Ktokolwiek odda go pod nr 233 w Kowarach, otrzyma rozsądną zapłatę i zwrot wszelkich kosztów.
Jelenia Góra, miasto szkół, zasługuje na kolejne wspomnienie. Wydaje się, że do końca swojej nauki w Niemczech miała to szczęście, że jej dzieci jeleniogórskie uczyły się u znakomitych nauczycieli. Zanim urodzony we Wrocławiu Gotthelf Wilhelm Körber został w 1816 roku dyrektorem Gimnazjum Królewskiego i dopilnował wprowadzenia gimnastyki fizycznej, warto zwrócić uwagę na pomnik nagrobny jego poprzednika, rektora Karla Ludwiga Bauera.

Nie licząc zasług w Jeleniej Górze — prymus już w 1785 roku miał pod sobą 86 uczniów — liczbę, którą 60 lat później mogło pochwalić się tylko całe gimnazjum. Rektor Bauer, w 1792 roku został Honorowym Członkiem Królewskim.



Wąsikowy budynek Rübezahla na tle Śnieżki



Schronisko Księcia Henryka

Honorowy członek Królewskiego Towarzystwa Naukowego we Frankfurcie nad Odrą powołany i wielce zaszczycony przez uniwersytet w Wittenberdze, opublikował wspaniały leksykon niemiecko-łaciński, mówi się, że znał Liwiusza i Horacego na pamięć i z jego osławioną silną pamięcią nie mniej niż dwanaście języków!

Jego wdzięczni uczniowie Jeleniogórscy wystawili mu wtedy wspomniany już pomnik przy północno-zachodnim wylocie z cmentarza Kościoła Łaski w kierunku ulicy Kilińskiego, wykonany przez rzeźbiarza Pettricha z Drezna. Swoją niezwykle obszerną bibliotekę prywatną zapisał "swojemu liceum", które w ten sposób stało się stolicą królewskiej biblioteki szkolnej, cieszącej się nie mniejszą renomą.

W 1812 roku następcą został Wilhelm Körber który znał zapewne o kilka języków obcych mniej, ale też wniósł wielki wkład w rozwój jeleniogórskiego gimnazjum.
Mówiono o nim, że odznaczał się wielką erudycją, ale też duchowym poczuciem humoru i dostojną postawą. Był to absolutnie pruski nauczyciel, urodzony we Wrocławiu, który "w szczególnie trudnym okresie francuskim wraz z innymi szlachetnymi ludźmi kierował siłę swego umysłu na przygotowanie dobrej przyszłości niemieckiej przez jak najlepsze wychowanie ludu w dorastającym pokoleniu". Wysuwał propozycje ulepszenia pruskiego systemu szkolnictwa, który znalazł się na podatnym gruncie, co przyniosło mu przyjaźń z feldmarszałkiem von Gneisenau na zamku Mysłakowice, ale także z Wilhelmem von Humboldtem. Ojciec gimnastyki Jahn znalazł w Körberze gorliwego zwolennika. Zaangażowanie w edukację młodzieży Gneisenaua zostało potwierdzone również w Jeleniej Górze. Na własny koszt sprowadził i wynajął berlińskiego instruktora pływania, a w Bobrze, poniżej jazu w Strupicach, założono istniejącą przez wiele lat szkołę pływania, w której młodzież Jeleniej Góry uczyła się według tzw. metody Pfueliana Schwinima trzymać głowę nad wodą, iść naprzód, słowem, nie utopić się.
Za czasów rektora Bauera dawne liceum, a później królewskie gimnazjum, miało niezwykłego ucznia, który później przeszedł do historii szkoły jako „wieczny uczeń”. Nazywał się Karl Gottfried Linke. Pomimo swoich walorów intelektualnych musiał być uzdrowicielem pomiędzy rzeczywistością a niekończącymi się marzeniami młodości, które w Karkonoszach nie są wcale takie rzadkie. Choć dziesięciolecia kpin ze strony kolegów z klasy powinny były zepsuć mu życie w szkole.
Czesne i subwencje szkolne musiały pokrywać jego skromne koszty utrzymania, tak że najwyższą klasę gimnazjum uznał za swój bardzo osobisty dom w jakimś niezrozumiałym bezpieczeństwie. Całkowicie zadowolony z siebie, zmarł w 1829 roku w wieku 60 lat jako "**wieczny prymus".**
Nie postawiono mu jednak żadnego pomnika, jak to miało miejsce w przypadku zmarłego dwa lata przed nim rektora Körbera na cmentarzu przy Kościele Łaski, z pięknego marmurowego sześcianu wznosi się marmurowy krzyż, na którym pnie się bluszcz. Jednak nie jako naturalna zielona roślina, ale wykonana ze szlachetnego brązu.



Schronisko Strzecha akademicka – grafika L. Richter 1835-40

Błogosławione czasy szkolne

Oprócz wiecznego prymusa, gimnazjum miało jeszcze jeden ludzki pierwowzór: Pfeffer-Anton, po austriacku Pedell, i coś w rodzaju „kolorowego sługi" w chwalonej jeleniogórskiej placówce oświatowej. Był karłowatej postury i lubił pozować na nadwornego błazna, niejako odpowiednika zamożnych, erudycyjnych panów prymusów, którzy byli starsi niż dziś. Bardziej w wieku studentów.
Doskonale zdawali sobie z tego sprawę i uczęszczali na lekcje do renomowanej szkoły dyrektora Korbera z fajką tytoniową. Nie tyle domokrążca, co psotny głupiec i prawdziwy przyjaciel gimnazjalistów, przekazywał listy miłosne i organizował spotkania, zastawiał dla nich ostatni srebrny guzik w lombardzie, potajemnie przynosił drinki, a także inne zakazane rzeczy, cerował spodnie, czyścił im buty, zabierał je do szewca, spełniał wszystkie ich życzenia najlepiej jak potrafił. Kochali swojego dowcipnisia Antona jako nieodzowną instytucję, kiedy grał klauna z poważną miną.
Być może był to jedyny rodzaj szczęścia i uznania w jego życiu – dla karła, który stał się zbyt mały, aby mógł dobrotliwie oszukiwać samego siebie, że on, wyrzutek Pepper Anton, jest kimś jeszcze wyższym w jego życiu.
Często wyjeżdżał, prawdopodobnie podczas wakacji, grając jokera w aktach pośrednich w teatrze Carla von Holtei. Umarł taki, jaki był. W 1868 roku trafił do jeleniogórskiego przytułku dla ubogich przy koszarach Waldersee, gdzie dziesięć lat później zamknął oczy. W tym czasie istniał również prywatny fundusz jałmużny, założony w 1798 roku, który oprócz publicznej opieki nad ubogimi dysponował także środkami pochodzącymi z odsetek spadkowych i dobrowolnych składek mieszkańców.
Jeleniogórską Żeńską Szkołę Przemysłową można uznać za postępową instytucję, która przynosiła dobroczynne efekty jeszcze długo po śmierci jej założyciela, archidiakona George'a Gottlieba Friebe (wrzesień 1819 roku). Zawsze myślał o placówce edukacyjnej, w której te dziewczęta uczyłyby się przędzenia, robienia na drutach i szycia, a także czytania, pisania i nauczania chrześcijańskiego. Gotowania nie było jeszcze w planie zajęć, więc Jeleniogórska Żeńska Szkoła Przemysłowa nie powinna być jeszcze uważana za miejsce szkolenia do matury budyniowej, jak to miało miejsce w naszym stuleciu ze szkołą gospodarstwa domowego. Archidiakon Friebe miał swoje postępowe myśli już w 1798 roku, a później wprowadził je w życie za pomocą apelu do kobiet z Jeleniej Góry.
Wezwanie brzmiało:

...Do wrażliwych, szlachetnych dusz
płci żeńskiej, aby wzięły sobie do serca
i zalecenie małej, charytatywnej
instytucji "dla biednych dziewcząt.

Bogate mieszczanki bardzo szybko zrozumiały, że szkoła ta przeznaczona jest głównie dla dziewcząt, które później wejdą w stosunki służebne, z tymi samymi damami, które mogły stać się beneficjentkami nabytych zdolności biednych dziewcząt, gdyby otworzyły swoje prywatne szkatuły na cele pana Friebe.
Szkoła ta odniosła wielki sukces, dziewczęta były starannie wykształcone, umiały czytać i pisać oraz były wychowywane w wierze chrześcijańskiej. Pomimo ugruntowanej korzystnej instytucji, której sukcesy zostały również przedstawione Królewskiemu Wysokiemu Konsystorzowi, Friebe nie odniósł sukcesu o jakim myślał, przekształcenia szkoły dla służących w instytut publiczny w celu uzyskania stałego finansowania. Szkoła mieściła się w sierocińcu v. Buchsa, początkowo bezpłatnie, później za roczną opłatą w wysokości 12 talarów. Wśród dobroczyńców była pani Renate Helene Frantz, z domu Ketzler, wdowa po kupcu. Zapisała w testamencie dom i ogród oraz roczną opłatę w wysokości 500 talarów na utrzymanie budynku, a następnie pani Schneider,

pani Martens i pastor Glaubitz, a także pani Schäffer setkami talarów, spadków i odsetek. Chociaż odsetki miały być niewielką rekompensatą dla Friebe i innych pracowników, wszyscy się ich zrzekli na rzecz szkoły przemysłowej dla dziewcząt.



„Bethesda" Szpital i Dom Opieki Klinika Okulistyczna przy ul. Piłsudskiego (Schüttzenstr).

Instytucję założono w czerwcu 1893 roku w odpowiedzi na apel pastora P. Niebuhra z 24 stycznia 1893roku. Klinika rozwijała się szybko dzięki wsparciu indywidualnych dobroczyńców, zwłaszcza pana Linkego, radcy handlowego pana Neumanna i bankiera pana Schlesingera, a także dzięki gotowości mieszkańców Hirschberg do ponoszenia ofiar. Po rozbudowie o nowy budynek w 1902 r., przy ulicy Kochanowskiego (Ziegelstr). Do dyspozycji pacjentów jest wiele przyjemnych pokoi, a także pomieszczenia wspólne, piękny hol i zacieniony ogród. Bethesda przyjmuje pacjentów niezależnie od ich przekonań religijnych. Obecnie w placówce przebywa 50 pacjentów, 6 członków diakonatu, dozorca i 4 służące.
Zgodnie z przepisami pacjenci muszą płacić miesięcznie: I. klasa 75-100 mk., II. klasa 50-55 mk., III. 30-35 mk., ale większość płaci według tych zasad mniej, ponieważ na ogół mniej uwagi poświęca się przepisom. Osoby godne i potrzebujące pomocy, mieszkające w parafii, mogły być leczone nawet bezpłatnie. Instytucję utrzymuje stowarzyszenie „Siechenhaus", którym zarządza zarząd pod przewodnictwem pastora Niebuhra.
Od dawna istniał szpital publiczny, ubezpieczenie zdrowotne i abonament dla praktykantów.
Prawo Przestrzegane zgodnie z § 86 Regulaminu Służby z 8 listopada 1810 roku, co również było osiągnięciem okresu pruskiego. Zgodnie z nim każdy pracodawca jest zobowiązany do płacenia za leczenie i wyżywienie swoich służących, którzy są zatrudnieni na stałe lub okazjonalnie.
A zgodnie z § 87 l.c. nic nie może być potrącane z wynagrodzenia służby.
We wszystkich jednak przypadkach, zgodnie z § 90 l.c., chory sługa musi pogodzić się z tym, że wspólnota umieszcza go w szpitalu publicznym. Później nastąpiły pewne zmiany, m.in. w latach

1847, 1857 itd. Zgodnie z § I, we wszystkich przypadkach pracodawcy i mistrzowie musieli zapewnić bezpłatną opiekę medyczną lub przyjęcie do miasta chorych sług i czeladników.



Szpital publiczny przy ulicy Obrońców Pokoju (dawniej Szpitalnej)

Szpital życzył sobie w styczniu każdego roku płacić następujące kwoty:
a) f. 1 Zarejestrowany 1 talar l0 Srebrnych groszy
b) f. 2 Zarejestrowanych 2 talary 0 Srebrnych groszy
c) f. 3 Zarejestrowanych 2 talary 20 Srebrnych groszy
d) f. jedna osoba więcej 0 talarów 20 Srebrnych groszy
Pożary i powodzie przewijają się niczym czerwona nić przez historię miasta i jego dzielnie. Ale także częste wizyty ich królewskich wysokości i ich gości, takich jak elektorowa Hesji, dziedziczna wielka księżna Meklemburgii-Schwerinu, księżna Legnicka, cesarzowa Rosji, landgraf Hesji-Homburg i radca stanu Alexander von Humboldt. I zawsze muszą być wiwaty, kwiaty, girlandy, oficjele i druhny, ale często tylko przejeżdżają lub nawet zmieniają konie.
Poddani Jeleniogórscy wydają się być dobrzy i zabiegani o względy.
Od 1 lipca 1825 roku posiadali własną miejską kasę oszczędnościową. Moneta została zniesiona i wprowadzono banknot.
1826 Miasto kupuje tylny budynek w kompleksie od stowarzyszenia Buchs z przeznaczeniem na miejską szkołę podstawową.
W 1827 roku następuje oficjalne otwarcie protestanckiej szkoły miejskiej, w związku z czym królewskie władze podatkowe sprzedają miastu stare domy stróżów do rozbiórki. W 1832 roku niepopularne zamknięcie bramy zostaje zniesione, choć kosztuje to miasto 750 talarów czynszu. W 1834 roku skarb kupuje dom przy ulicy Maślanej, w którym mieści się sąd okręgowy i miejski. Od tego czasu aleja nosi nazwę Aleja Sądowa. Trzy lata wcześniej, kiedy zwycięski batalion Landwehry z Jeleniej Góry powrócił, a tradycyjny jarmark został przeniesiony z rynku na ulicę Jelenia, do granic miasta przybył kolejny, bardzo nieproszony gość: azjatycka cholera.
Władze miasta natychmiast podjęły środki ostrożności i zapobiegawcze, ale nie udało się zapobiec przedostaniu się choroby do miasta. Utworzono ośrodek zakaźny i zakazano chowania zmarłych na cholerę w grobowcach. Przytułek dla ubogich został pośpiesznie przekształcony w szpital dla chorych na cholerę.
Ubodzy zostali zakwaterowani gdzie indziej, a targ został również odwołany w listopadzie1831 roku ze względu na ryzyko infekcji.



Taras widokowy w Karkonoszach. Na odwrocie tej pocztówki znajduje się stempel pocztowy z 1905 roku

Na szczęście odnotowano tylko kilka zgonów, ale ludzie pozostali ostrożni.
Dopiero rok później przytułek dla ubogich został zlikwidowany jako szpital dla chorych na cholerę i powrócił do swojego przeznaczenia. Życie miejskie zaczęło się na nowo.
Wdowa Nagel z wdzięczności podarowała piękny obraz Madonny kościołowi katolickiemu w Cieplicach Zdrój a w lipcu stowarzyszenie handlowe zorganizowało na około trzy tygodnie bardzo ciekawą wystawę handlową, na której fabrykanci i handlowcy wystawiali swoje wyroby, także artystyczne wykonane ze szkła lub drewna, które znalazły swoich wielbicieli. 29 listopada tego samego roku dyrektor Tschiedel założył Jeleniogórskie Stowarzyszenie Ubezpieczeń.

Ciężki los tkacza lnu i karkonoscy turyści

(gwara góralska Dolnego Śląska)

Ich kam a Weg vum Riesenkamm
Und ging uff's Wormboad zu.
Do traf ich anne lange Scharoku
Wu Moan an Weib besammen waroku
: Und Kinder ohne Schuh'!

Sull's ärndt wu anne Wohlfoart seyn?
Se haan kee Fahnde! nich,
Kee Kreuz vuran, kee Sang und Klang,
Su ziehn se ihren stillen Gang.
: 's is urndlich ängstlich. :

Se tran ihr Bissel Sack und Pack
Und schleppen rasnich schwär!
Nu LeuteI sa't, wu gieht's denn-t-hihn?
Ihr tutt wull ei de Fremde ziehn?
: Und red't, wu kummt i'h här? :

Przyszedłem ścieżką z Czarnej Grani
i poszedłem w kierunku Cieplic,
Tam spotkałem długi tłum
gdzie mężczyźni i kobiety byli razem,
i dzieci bez butów!

To też powinna być pielgrzymka?
Nie mają sztandaru,
żadnego krzyża na przedzie, żadnego śpiewu i dźwięku,
więc idą w milczeniu.
To jest właściwie niespokojne.

Niosą swój mały worek i pakunek
I ciągną ciężki los!
Ludzie, dokąd się wybieracie?
Czy podróżujecie za granicę?
I powiedzcie nam, skąd przybywacie?

Ber kümmert vohn a Bärgen här,
Ber ziehn ei's Polen nei.
Ber seyn urnär schund matt vur Nuth,
s 'is gor a hüngrich StückeI Brut,
: De sch lasche Weberei!:

Im russ'schen Polen gan se üns
Jedwedem a Stück Land.
Do wull ber nu in's Flache ziehn
Und lussen Unse Bürge stiehn —
: H'arr Got. Dir is's bekannt!!:

Adjees Du liebes Vaterland,
Du Schläsing, gude Nacht!
Säht euch ock üm, su lange's gieht,
Und säht, wu ünse Kuppe stiehl
: Und ei der Sunne lacht. :

Und wenn ber ei der Fremde seyn,
Wu keener schläsing'sch spricht.
Und wäben russ'sche Faden ein,
Sol jeder a Gedanke seyn,
: Nach Schläsing hihngericht't. :

Und wenn uns Got sen'n Seegen schenkt,
Derwäben wer wahs Geld.
Das nähmen sich die Kinder ahn.
Und ziehn, su fix wie jedes kan,
: Furt aus der fremden Welt. :

Und kummen se hierher rätur
Und sahn de Kuppe stiehn,
Do. wenn se, daß se halbich seyn,
Kümmt's Härze ei de Oogen nein
: Und tutt i'n iibergiehn. :

My pochodzimy z gór,
Jedziemy do Polski;
Jesteśmy już znużeni potrzebą,
jesteśmy głodni bez kawałka chleba,
śląska tkalnia.

W rosyjskiej Polsce dadzą nam
Każdemu po kawałku ziemi;
Teraz chcemy się przenieść na równiny
Panie Boże, Tobie to wiadome!

Żegnaj, droga ojczyzno,
Śląsku, do widzenia!
Rozglądaj się, póki możesz,
I zobacz, gdzie Śnieżka nasza stoi
I śmieje się w słońcu

A kiedy jesteśmy za granicą
Gdzie nikt nie mówi po śląsku,
I wplatamy rosyjskie nici,
Niech każda będzie myślą,
Ku Śląskowi

A jeśli Bóg da nam swoje błogosławieństwo,
utkamy to, co się liczy
Dzieci się tym zajmą,
I poruszać się tak szybko, jak to tylko możliwe
Z dala od obcego świata,

I wrócić tutaj,
I zobaczyć Śnieżkę tam.
Gdy są tak poruszeni,
Łzy pojawiają się w ich oczach,
smutek się wylewa.

Bardzo widoczna sytuacja mieszkańców Karkonoszy głęboko poruszyła Holteia podczas jednej z jego wizyt. Swoje uznanie wyraził w wierszu napisanym w 1828 roku, który ukazał się w książce "Wiersze śląskie" wydanej we Wrocławiu. O upadku śląskiego tkactwa domowego po blokadzie kontynentalnej i wprowadzeniu krosien mechanicznych wspominano już kilkakrotnie. Chociaż w 1832 roku w pobliskim Gryfowie Śląskim wszystko wyglądało całkiem dobrze, to jednak dalekowzroczne przedsiębiorstwa starały się reagować na rynek.

W tkalni bawełny mogło niekiedy pracować od 400 do 500 wyrobników, ponieważ perkal zamawiano dla położonych na południu Niemiec drukarni perkalu. Nie do końca było to zgodne z prawem biorąc pod uwagę miejscowy rynek pracy. Tu również potrzeby stawały się coraz większe. Także w powiecie jeleniogórskim i całych Karkonoszach. Można powiedzieć, że na całym Śląsku.

Nie mógł tego ukryć nawet autor „Przewodnika przez Sudety" Johann Christian Göttlich Berndt. Wydane we Wrocławiu przez Verlag der Kunst und Buchhandlung Grüson & Comp. W tym samym 1828 roku, kiedy Carl von Holtei opisał trudną sytuację tkaczy.



schlesische Gedichte

von

Karl von Holtei.

herausgegeben und mit Einleitung und Anmerkungen versehen

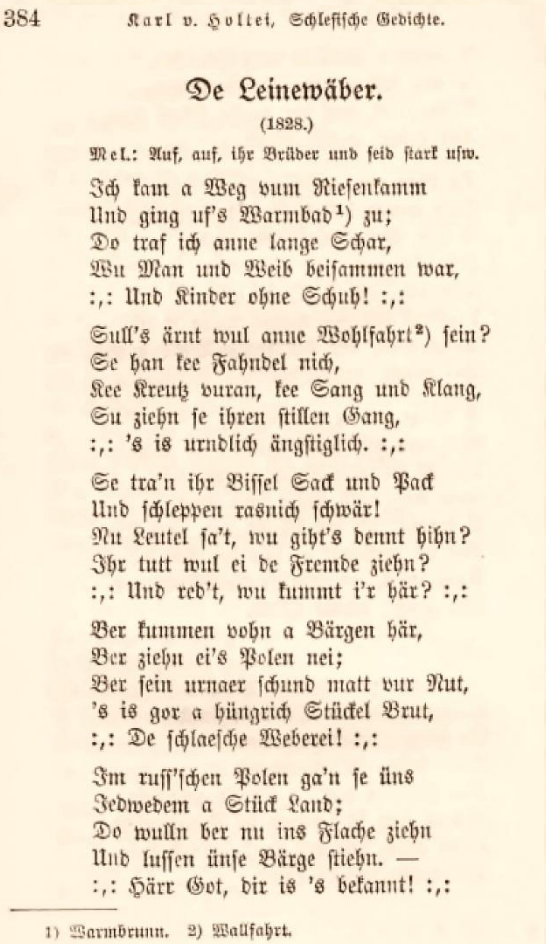
von

Dr. Maria Brie.

Leipzig

Druck und Verlag von Philipp Reclam jun.

1911



384 Karl v. Holtei, Schlesische Gedichte.

De Leinewäber.

(1828.)

Mel.: Auf, auf, ihr Brüder und seid stark usw.

Ich kam a Weg vum Riesenkamm
Und ging uf's Warmbad[1]) zu;
Do traf ich anne lange Schar,
Wu Man und Weib beisammen war,
:,: Und Kinder ohne Schuh! :,:

Sull's ärnt wul anne Wohlfahrt[2]) sein?
Se han kee Fahndel nich,
Kee Kreutz vuran, kee Sang und Klang,
Su ziehn se ihren stillen Gang,
:,: 's is urndlich ängstiglich. :,:

Se tra'n ihr Bissel Sack und Pack
Und schleppen rasnich schwär!
Nu Leutel sa't, wu giht's denn hihn?
Ihr tutt wul ei de Fremde ziehn?
:,: Und reb't, wu kummt i'r här? :,:

Ber kummen vohn a Bärgen här,
Ber ziehn ei's Polen nei;
Ber sein urnaer schund matt vur Nut,
's is gor a hüngrich Stückel Brut,
:,: De schlaesche Weberei! :,:

Im russ'schen Polen ga'n se üns
Jedwedem a Stück Land;
Do wulln ber nu ins Flache ziehn
Und lussen ünse Bärge stiehn. —
:,: Härr Got, dir is 's bekannt! :,:

1) Warmbrunn. 2) Wallfahrt.

Zbiór wierszy Carla von Holtei[45]. Wiersz o ciężkiej doli tkaczy napisany w 1828 roku znajduje się na 384 stronie

Wydany przewodnik jest wynikiem jego 14 lat doświadczeń jako żołnierza i podróżnika.

Berndt chce jednak ustrzec wielu wędrowców górskich przed złym nawykiem, który szerzy się także w Karkonoszach. Oczekiwanie szerokiej płaskiej drogi przez gigantyczne grzbiety i kilka ładnych hoteli po drodze.

Polecamy 32 widoki na góry w bardzo niskiej cenie, być może także na Śląsku wprowadzając wśród podróżujących do Harzu zwyczaj wykorzystywania krajobrazów na stronach pamiętnika rodzinnego.

Jakże dziwne wydaje się to, jak Berndt, na tle trosk zubożałych żon tkaczy z gór, opisuje inny rodzaj kobiet i ich uczucia: te, które nie muszą przekraczać gór z płótnem czy na wpół wygłodzonymi dziećmi, ale te, które chciałyby doznać uroku górskiej wędrówki.

Berndt uważa je za nieodpowiednie ze względu na rzeczywistą lub wyimaginowaną słabość ciała, brak wygód uważanych przez nie za niezbędne, a także fałszywy pogląd kobiet na kobiecą delikatność. Znajdują coś nieprzyzwoitego w energicznej ruchliwości i wyobrażają sobie, że wprawianie nóg w ruch podczas podróży, w czasach spania na strychu, narusza wszelką skromność i szacunek. Siedzą wtedy w dolinach pokryte słomkowymi kapeluszami i w ten

[45] **Karl Eduard von Holtei** (ur. 24 stycznia 1798 we Wrocławiu, zm. 12 lutego 1880 tamże) – niemiecki poeta romantyczny, pisarz, aktor i reżyser teatralny. Uważany za najbardziej barwną postać kulturalną XIX-wiecznego Dolnego Śląska.

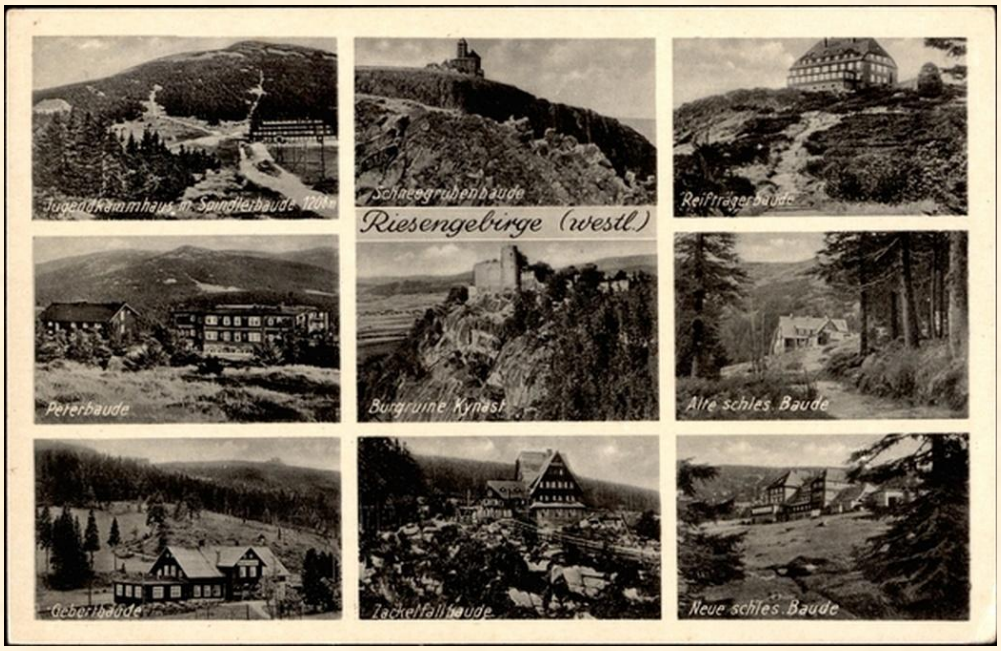
sposób pozbawiają się nadzwyczajnych przyjemności. Autor wie jednak, że kobiety, w tym niezamężne, bardzo często znacznie przewyższają ociężałych mężczyzn wigorem i wygodą, wolniej się męczą, szybciej wspinają się na góry i są najdoskonalszymi towarzyszkami, gdy tylko tego chcą.

Szczęśliwi ci, którzy są! Berndt wpada w zachwyt, gdy opisuje karkonoskich wędrowców obu płci, trzymających w ręku mocną laskę, nieprzemakalny słomkowy kapelusz, w krótkiej, wygodnej wierzchniej sukience — bo gorset zostawia się w domu — ubranych w porządne spodnie i półbuty na mocnej podeszwie ze skóry cielęcej...

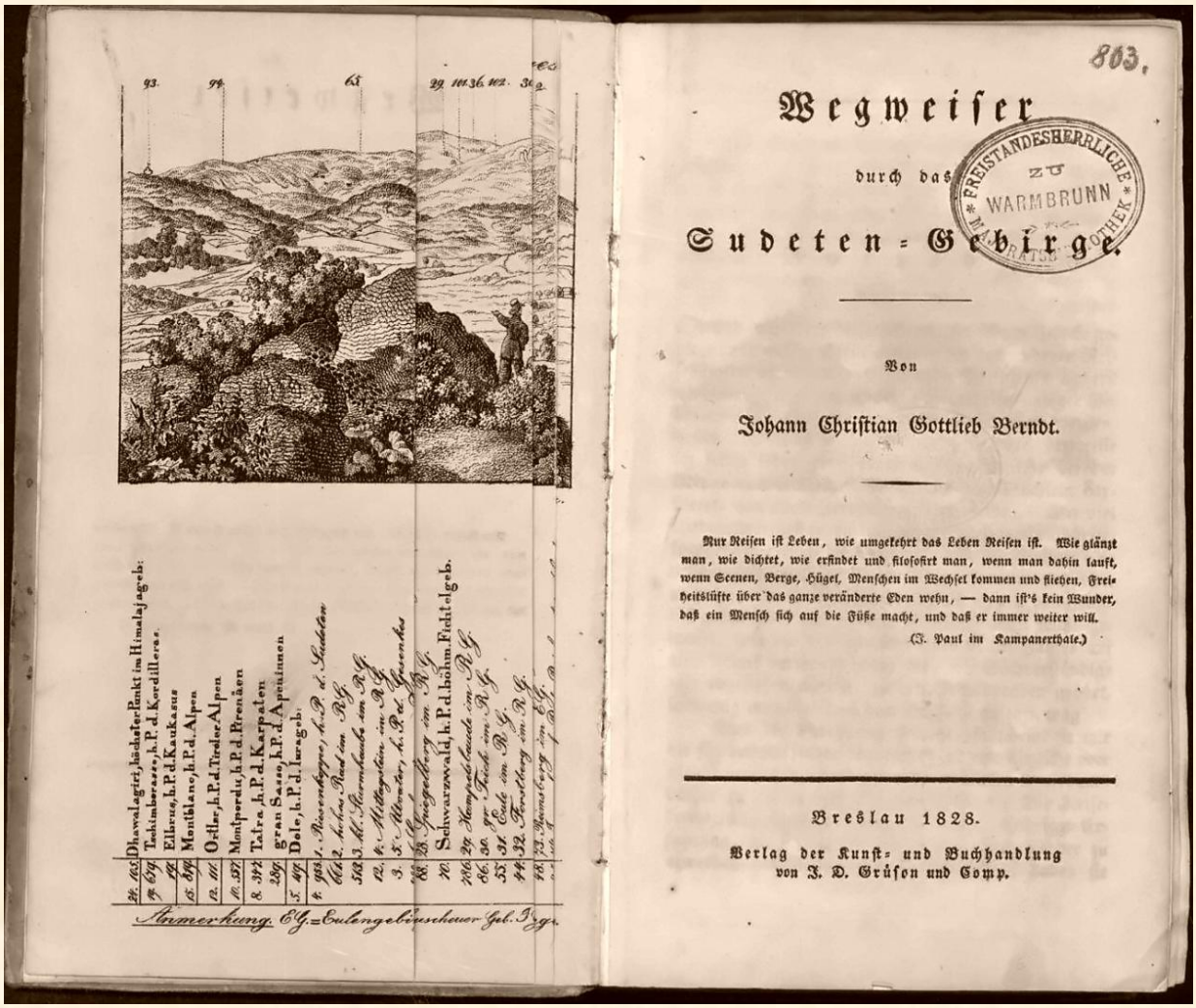
Nie zaleca zabierania psa w góry. Grzeje on nam stopy na zimnym strychu na sianie i pilnuje bagaży, jednak goni i szczeka na stada zwierzyny i gęsi, co jest irytujące.



Karkonoscy turyści na szlaku



Karkonosze – schroniska górskie



Podróżowanie jest życiem, tak jak życie jest dojrzewaniem. Jak się błyszczy, jak się pisze poezję, jak się wymyśla i filozofuje, kiedy się biega, kiedy jeziora, góry, wzgórza, ludzie przychodzą i odchodzą po kolei, wtedy nic dziwnego, że gdy wiatry ciepła wieją nad całym zmienionym Edenem, człowiek podnosi się na nogi i zawsze chce iść dalej. (J. Paul w Kampanerthale)



Przewodnik po Sudetach wydany w 1828 roku autorstwa Berndt, Johann Christian Gottlieb (1795- ?) - Breslau im Verlag der Kunst- und Buchhandlung Grüson & Comp

Powóz jest tylko pozornie najlepszym sposobem, aby wyprzedzić piechurów. Jadąc wozem, górski wędrowiec traci swoją niezależność, czy to z wynajętym woźnicą, czy z własnymi końmi. Złamane koło, kulawy koń, palące słońce, puste drogi, kurz – w porównaniu z tym pieszy podróżnik jest królem!

O ile drogi na to pozwalają, jedyne, co można doradzić, to górska podróż krytym wozem, z wiszącymi siedzeniami i ostro podkutymi końmi, troskliwym woźnicą, a przede wszystkim – nie zapominajcie o przeszkodzie! Wóz jest tak samo bezużyteczny jak powóz wiedeński, w Sobieszowie, Szklarskiej Porębie, Sosnówce, Karpaczu i kilku innych miejscach można znaleźć ludzi z nosidłami, które można wypożyczyć i doświadczyć gór nawet do Strzechy Akademickiej można jeszcze nieść wiele osób, które albo naprawdę nie mogą chodzić, albo nie chcą. Słusznie dla tych osób jest słowo "nie chcę", bo ten, kto jest w stanie galopować przez ziemie lub lubi tańce i kotyliony przez pół lata, może też przejść milę lub wspiąć się na górę. "Ale ten, kto ma serce w ciele, nie może pojąć, jak biedni tragarze, dyszący pod często ciężkimi ciężarami, wykonują usługę za kilka groszy". Dlatego najlepszym sposobem podróżowania jest chodzenie. Bagaż składa się z wodoodpornej torby wykonanej ze skóry cielęcej lub fok, płóciennego płaszcza. Sposób przekazywania radości z podróży: kartka narysowana na płótnie, książka podróżnicza, luneta, a przynajmniej jakieś uzbrojenie oka. Architekt krajobrazu, bo tak autor nazywa szkło, które w mniejszym stopniu przedstawia otoczenie.

Również kompas, a jeśli go nie masz, możesz sobie poradzić ze zwykłym kompasem norymberskim. Kosztuje 10 srebrnych groszy we Wrocławiu, jest wykonany z drewna i służy również jako zegar słoneczny. Nie powinno zabraknąć przyborów do pisania i grawera do atramentu.

Botanik potrzebuje pojemnika do roślin, żelaznego szpadla, najlepiej takiego, który można składać, plus kilka warstw bibuły między dwiema deskami, "Enum eratio florae silesiacae (*Wyliczenie flory śląskiej*) " Günthera, „. Uechtritz botanische Reise ins Gesenke ", Weigla "Geografia Śląska" i Mosch's „Lecznicze źródła Śląska” i w pobliżu apteka, w której można przechowywać zebrane skarby.



Spindlerbaude (Czeskie schronisko) w Karkonoszach 1909 rok

Dla mineraloga: skórzana torba, papier do owijania, spiczasty młotek, który można również złożyć. Dla etymologa: nożyczki, siatka do łapania owadów, szklany pojemnik i spirytus winny, poduszka na szpilki z kilkuset igłami dla owadów, a dla rysownika: mocna, sztywna teczka, dla poety w końcu wystarczy sakiewka, gdy ogarnie go duch.
Oczywiście nie sposób wymienić wszystkiego, co zostało polecone karkonoskiemu podróżnikowi, od scyzoryka po niezbędne paszporty i pieniądze.
Jedynie apteczka zasługuje na wzmiankę: kawałek łoju, niezależnie od zwierzęcia. Dwie pary świńskich pęcherzy. Kilka nitek wełny. Kawałek angielskiego gipsu. Mała butelka wody kolońskiej lub czystej wódki zbożowej, cukier, ocet winny w podróżnej butelce, którą można zawiesić na szyi. - Lemoniada w proszku i ciastka miętowe, jeśli chcesz!
Zachowanie mieszkańców gór zasługuje na wielką uwagę. Nie brakuje mu serdeczności, życzliwości, gościnności i otwartego serca. Dlatego prawdziwy podróżnik nie zhańbi się frywolnością w słowie i czynie. Pozdrawiaj i dziękuj wszystkim z ufnością. - Należy obawiać się tylko następujących chorób: Biegunka, spowodowana gwałtownymi zmianami temperatury i nieprzyzwyczajonym mlecznym jedzeniem w chatach. Pomoże odpoczynek i ciepły posiłek oraz delektowanie się opiekanymi kromkami chleba. Innymi słowy: „*Kromka chleba tostowego*!" lub kilka kieliszków piwa czy czerwone wino. Na bolące stopy, skurcze łydek i pęcherze na skórze: natrzeć czysta wódką zbożową. Kąpiel stóp, starannie osuszyć, zwłaszcza między palcami i natychmiast natrzeć podeszwy i palce łojem, w przeciwnym razie skóra stanie się krucha, popęka i zacznie krwawić. Jeśli nie możesz już iść dalej, wlej szklankę brandy do każdego buta i natychmiast kontynuuj chodzenie. Pęcherze należy owinąć wełnianą nicią, a nie rozcinać! Otartą skórę na ramieniu od paska tornistra i tak zwanego wilka oraz wszystkie rany skóry, które łatwo uzyskać podczas pracy na kolanach przy drewnie. Małe rany mogą się same zagoić lub co najwyżej nakłada się angielski plaster. Ponadto w Karkonoszach łatwo jest znaleźć aptekę lub kogokolwiek innego, który wie, jak leczyć.
Julius Schmehl z Malinnika wygłaszał wiersze na każdą okazję, wesołe kuplety i wykłady. Zawsze miał w magazynie nowości, w tym Pochwała Karkonoszy dr Stichelwitza (wersety 1, 3, 4, 5). Rozrywki tego rodzaju były bardzo modne, podobnie jak wspinaczka na Śnieżkę i okoliczne góry. Ale że tak zwani zwykli ludzie również mieli głęboką radość w ojczyźnie w całej jej biedzie, Robert Sabel przekazał nam w poemacie gwarowym.
To co napisał:

Pochwała Karkonoszy
Autor: Dr. Stichelwitz

Siedzimy razem tak szczęśliwie,
I tak bardzo się kochamy.
Nawet gdyby nasza ziemia płonęła,
Łączy nas cudowny impuls!
Nie chcemy zakłócać spokoju.
Który kwitnie w naszym sąsiedztwie.
By nie było kłótni i sporów,
Niech każdy sąsiad się stara!
Mamy szczęście i radość
Mieszkać w najcudowniejszej dolinie.
Tak że przyjaźni ludzie też,
Mieszkają tu w nieskończonej liczbie!
I odwróćmy się od doliny,
By wędrować po zawrotnych wysokościach.
Zawsze będziemy zachwyceni,
Jak piękna jest nasza ojczyzna!
Będziemy wspinać się na wzgórze z radością,
I pochylimy się pełni tęsknoty.
Nie szanujemy ani trudu, ani cierpienia,
Bo jesteśmy wesołym chórem!
Urodziliśmy się dla gór
I unikamy płaskiej ziemi.
Przysięgliśmy górskiemu duchowi.
Więc niech ręka Rübezahla nas chroni!
Ludzie zachwycają się zamkami Saale,
Region Renu jest również chwalony.
Lecz piękniej niż tu w dolinie,
Z pewnością nigdzie nie może być!
O zobacz, jak obcy w tłumnie
Przemierzają nasze łąki.
To oni ujawniają nam.
Jak cudowna i piękna jest natura!
Więc chwalmy góry,
Przy kieliszku w dobrym towarzystwie.
Pozwól nam, jakkolwiek pogoda może szaleć.
Bądźmy najwierniejszymi braćmi!

Julius Schmehl, Herischdorf
dostarcza wiersze na każdą okazję, wesołe kuplety i wykłady. Zawsze nowe produkty w magazynie. *(opis granitowej grupy skalnej Chybotek)*

Babciu spójrz tam
Tam jest krawędź nieba!
Co to za widok
I poszarpana ściana?"
„To są gigantyczne góry.
Ty droga mała laleczko,
Ten najwyższy szczyt,
To wierzchołek Karkonoszy!
Oh. Straszny i przerażający
I ktokolwiek się tam zgubi,
Nie może się wydostać!
Nie można tam chodzić wygodnie
Po wydeptanych ścieżkach.
Nie, na stromych krawędziach
Serce cię przestraszy!
Zamiast pól kukurydzy i pszenicy
Tam są skały i kamienie,
A jeśli się pomylisz lub potkniesz o kamień,
To połamiesz ręce i nogi...
Moje dziecko, te góry.
Nie Pochodzą z ręki Boga,
To diabeł stworzył!
Sam te makabryczną krainę!
To był jego plan.
Nikt nie odważy się tam pójść,
By nie stać się jego kolejna ofiarą!
Jego ostatnia ofiara,
To była chwila,
Musiała się zatrzasnąć
Na diabelskiej łące!
Sprowadzony tam z gór
Diabelski plan, to wszystko,
A w diabelskim młynie
Najgorsze może się wydarzyć!
Tam jest diabelski kamień.
A także diabelskie bagno,
I na diabelskiej ambonie,
On sam głosi swe kazania!
Znajdziesz tam górę,
Moje dziecko,
I wielkie nieszczęście płaska skałę diabła
A jeśli na niej staniesz i przechylisz
To będzie pewna śmierć!
Moje dziecko nie wiesz
Jak wygląda diabeł!
Obyś go nie spotkał!
Popatrz niżej
Tutaj jest zbudowany
Twórczego ducha pomnik.
Tu nie mieszka zły duch,
Tu mieszka drogi Bóg!

Był to więc los rodzin tkaczy uchwycony wierszem, doświadczenie podróży ludzi zamożnych, a potem znowu doświadczenie domu babci i wnuka w jednym i tym samym krajobrazie.
26 maja 1836 roku hotel "*Do Trzech Gór"* gościł znamienitych gości, książąt Orleanu i Nemours. Zostali oni życzliwie przyjęci przez przedstawicieli władz miasta, a następnie udali się do Wiednia.
W tym samym roku wieża przy Bramie Zamkowej przeszła naprawy, częściowo pewne uszkodzone elementy usunięto. 7 listopada 1778 roku na żądanie podpułkownika von Favrata w porozumieniu z Izbą Królewską zlikwidowano szubienicę stojąca od wiek\u na Wzgórzu Szubienicznym. Rok później wieża i brama przy ulicy Długiej zniknęły z krajobrazu miasta. Poszerzyło to wylot z miasta. Także dom Langgassentora przy bramie również został zburzony. Zauważalne powiększenie miasta stało się konieczne. W Jeleniej Górze upiększono istniejące obiekty i zbudowano nowe ścieżki. Jednak gorzej było z długami miasta: w 1837 roku wynosiły one 97 196 talarów, 1 srebrnych groszy. i 11 fenigów. Cena zboża wzrosła, buszel pszenicy 1 talar, 17 srebrnych groszy, żyto 26 srebrnych groszy, jęczmień 23 srebrnych groszy. i 6 fenigów, owies 15 srebrnych groszy. Jego Królewska Mość Król nakazał wybudowanie w Mysłakowicach szkoły społecznej dla protestanckich Zilltertalerów (austriackich osadników), którzy

wyemigrowali w tym samym roku. Rok wcześniej z inicjatywy króla podjęto już decyzję o budowie nowego kościoła i związanej z nim plebanii. Kamień węgielny położono 12 września, a 3 sierpnia 1838 roku został wyznaczony jako dzień inauguracji, ale wielkie nieszczęście opóźniło wszystko. 8 czerwca wieża zawaliła się, grzebiąc 14 murarzy, z których tylko czterech udało się wydobyć żywych.

Do Kotliny Jeleniogórskiej przybywają król i księżna legnicka, którzy oferują pocieszenie, a Ich Cesarska Mość, Wielka Księżna Aleksandra, również przybywa z księciem pruskim Fryderykiem i księżną. Handel płótnem nadal podupada, a zadłużenie miasta rośnie.

Wśród zacnych gości są tym razem książę Fryderyk z Niderlandami z księżniczką Luizą obok księżnej legnickiej, wysokości, które, jak się później okaże, będą składać zamówienia najlepszym jeleniogórskim kupcom i kupować ich produkty.

519 uczniów uczęszcza do protestanckiej szkoły miejskiej i 132 do szkoły katolickiej.

We wrześniu 1839 roku Jeleniogórzanie byli świadkami wojskowego manewru w górach, kiedy to: pół baterii artylerii królewskiej, w skład której wchodziła sześcio i dwunastofuntowa, haubica i związane z nią wagony amunicyjne przejeżdżały przez miasto do Schroniska im. Bronka Czecha, gdzie rozbrzmiały wystrzały artyleryjskie. Powrót nastąpił przez Karpacz Górny, Karpacz Dolny, dalej przełęcz Kowarską do Lubawki. Zadaniem tych działań było przetestowanie na trudnych górskich drogach przydatność i użyteczność broni. Oczywiście, zdali swój egzamin.

Pod koniec tego roku, 10 grudnia, zmarł jeden z najważniejszych i najbardziej szanowanych mieszkańców Jeleniej Góry.

Johann Daniel Hensel, który w 1797 roku opublikował szczegółowy opis historyczno-topograficzny Jeleniej Góry. Miał dostęp do wielu historycznych źródeł, w przeciwieństwie do naszego czcigodnego ostatniego kronikarza jeleniogórskiego, pana Alfred Höhne, który wiosną 1953 roku napisał swoją książkę o Jeleniej Górze bardziej z pamięci niż z dokumentów.


Vergnügte und Unvergnügte
Reisen
auf das Weltberuffene Schlesische
Riesen-Gebirge,
Welche von 1696. biß 1737.
Theils daselbst den Allerhöchsten zu preisen, theils die erstaunenden Wunder der Natur zu betrachten, theils sich eine Gemüthsvergnügung oder Leibesbewegung zu machen, theils den beruffenen Riebenzahl auszukundschafften,
von allerhand Liebhabern angestellet worden sind;
Die sich denn zu einem beständigen Andenken in die daselbst befindlichen
Schneekoppen-Bücher
Namentlich und meistens mit beyfälligen merkwürdigen Gedanken in gebundener und ungebundener Rede eingeschrieben haben.
Auf vieles Verlangen heraus gegeben, und mit einigen
bekannten und unbekannten Historien von dem abentheurlichen
Rieben-Zahl
vergesellschaftet.
Nebst einer Vorrede: Von den Wundern, Schönheiten, Vortrefflichkeiten und der natürlichen Beschaffenheit dieser Gebirge.
Hirschberg druckt und verlegts Dietrich Krahn, 1736.
YY6629

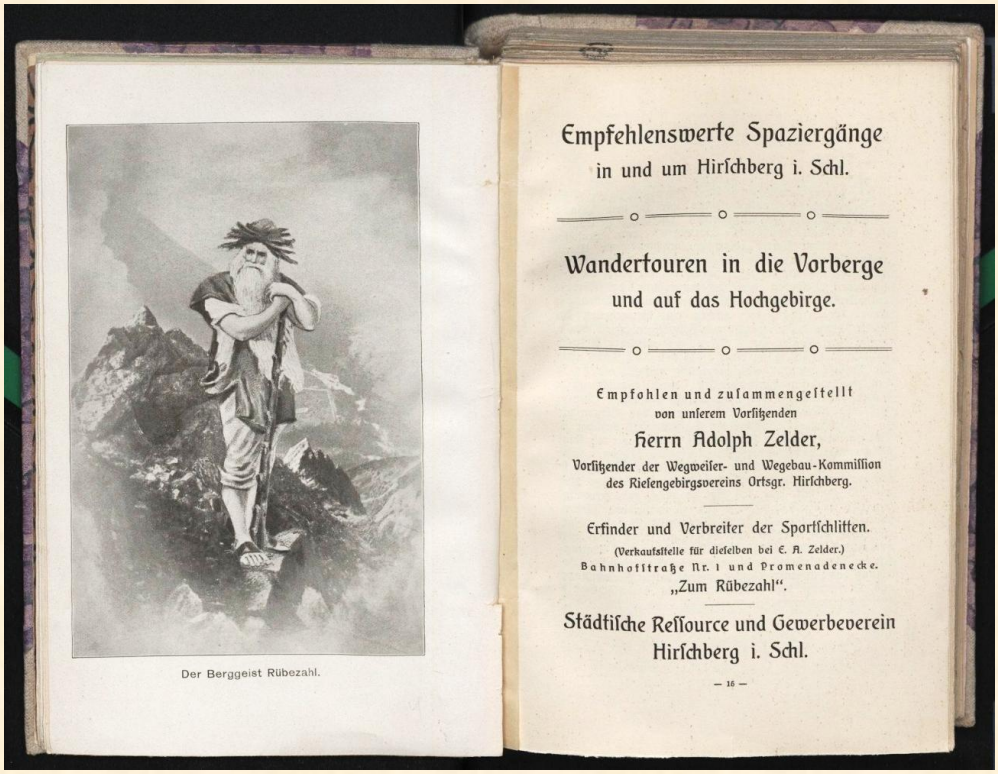
Książka pamiątkowa ze Śnieżki wydrukowana przez drukarnie Krahna w Jeleniej Górze

Daniel Hensel, który zmarł w wieku 82 lat, zostawił przejrzysty i kompletny rejestr do użytku, a także duży zbiór dokumentów. Niezrozumiałe jest jednak, że w latach 30. XX wieku duże ilości akt sprzedawano jako makulaturę bez sporządzania kopii oryginałów. Jest to więcej niż niezrozumiałe, ale może mieć związek z dużym zadłużeniem miasta. Na szczęście jednak część dokumentów zostało wysłane do Królewskiego Archiwum Państwowego.

To, co Śląsk ma do zaoferowania w postaci słynnych na cały świat gigantów i ośnieżonych gór, najlepiej mogą ocenić ci, którzy kiedykolwiek zdobyli je z niecierpliwością i zrozumieniem, bez zazdrości i urazy. Wydali wyrok korzystny. Można tu znaleźć w wielkiej obfitości najwspanialsze rzeczy. Nawet to, co jest tu okropne, jest, jeśli można tak powiedzieć, okropnie cudowne. Ujmują to wpisy w księdze pamiątkowej. Pierwszy wpis.

„Anno 1696. 25 maja pięć osób wyruszyło z Barmenbad, aby obejrzeć słynne Karkonosze; Udało nam się dotrzeć do Belches, w ciągu

jednego dnia, wspięliśmy się na Śnieżkę bez większych trudności, przyjrzeliśmy się z bliska kaplicy na szczycie i innym niezwykłym osobliwościom, po czym szczęśliwie wyruszyliśmy w podróż powrotną. Życzymy Ciekawskiemu, który po nas tu dotrze, wszystkiego najlepszego wszelkich sukcesów w tej przyjemnej dojrzałości.
Byli, Seigfryd Rudolph/ z Nimptsch. Bengel Friedrich von Roschiß. George Friedrich Zelffel/ von Breslau. Frang BarMuß z Breslau. Benjamin Eggmayer/von Breslau"





Przewodniki z reklamami drukowane w Jeleniej Górze (drukarnia Krahn)

W Archiwum Miejskim przechowywano tylko nieliczną ilość dokumentów. Zmusiło to Hensela do opisywania wielu faktów z własnej wiedzy i prac Herbsta. Jego zasługi jako edukatora dla miasta były już kilkakrotnie opisywane.

W numerze 1 "Posłańca z Karkonoszy" z 1839 roku Pruski Zakład Ubezpieczeń Emerytalnych w Berlinie opublikował ogłoszenie, informując, że nowy urząd oraz jego statut zostały zatwierdzone 9 października. W statucie tym w głównych przepisach zostało napisane:

Jako wkład w koszty administracyjne instytucji od każdego depozytu ma być pobierana opłata wstępna w wysokości 15 srebrnych groszy. Członkowie Spółki są podzieleni na sześć klas w zależności od ich wieku i mają otrzymywać następującą emeryturę za pierwszy rok następujący po roku składkowym od pełnej składki w wysokości 100 talarów.:

I. Klasa do 12 roku 3 talarów. — srebrnych groszy.
II. Klasa od 12—24 3 talarów. 10 srebrnych groszy.
III. Klasa od 24— 35 3 talarów. 20 srebrnych groszy.
IV. Klasa od 36—45 4 talarów. — srebrnych groszy.
V. Klasa od 45—55 4 talarów. 10 srebrnych groszy.
VI. Klasa powyżej 55 5 talarów. 5 srebrnych groszy.

W przypadku niepełnych depozytów emerytury te są przyznawane proporcjonalnie.

W Berlinie 25 grudnia w południe księżna Louise Marie Elisabeth, urodzona 3 maja, została ochrzczona przez biskupa Eylerta, a wśród gości chrztu byli wszyscy, którzy często przemierzają przez piękną Jelenią Górę do swoich wakacyjnych zamków. W Brunszwiku piekarzowi przydarzył się cud, taki sam jak w naszym mieście.

To prawda, że odnotowano największy bochenek, tyle że to nieprawda, użył szkła powiększającego. W Chur w Szwajcarii niesamowita broszura: *„Czego obywatele Chur potrzebują, a czego nie potrzebują?" Przede wszystkim trzeba potrząsnąć fizycznymi kończynami, uporządkować głowę, pamiętać, że nie żyje się w czasach egipskich garnków mięsa czy na pustyni z manną, ale w roku 1838 w Gryzoni (Graubünden, Szwajcaria), gdzie trzeba pracować, jeśli chce się jeść: gdzie hiszpańskie, mediolańskie, francuskie i austriackie dublony nie wlatują już przez okna, a piwniczne beczki władców piwa Veltins, wybranych przez niełaskę Bożą, stają się żywymi dołami dla pijanego ludu...* ". Nic dziwnego, że dwaj szwajcarscy piekarze z Chur wyjechali do Jeleniej Góry.

Księgarnia Joh. Palm w Kamiennej Górze wydała „Legendę o świętych", a Waldow w Jeleniej Górze wydał 24 nowe ulubione tańce Wrocławian na rok 1839 w nutach za 15 srebrnych gr: były to utwory, 7 Schottisch, 3 Galopps, 33 Masurkas, 2 Länder, 2 Waltzes, 1 Eccosaise, 1 Polonaise, 1 Tempete, 1Francaise, 1 Recdowa, 1 Kegelquadrille, 1 Eccosaise ä la Figaro autorstwa F. E. Bunke z wydawnictwa Carla Cranza.

Prawdopodobnie z powodu obaw o żywność mistrz stolarski Goldberga popełnił samobójstwo przez powieszenie. List gończy został opublikowany przeciwko robotnikowi dniówkowemu Wilhelmowi Niepelowi, znanemu również jako Güttler, który urodził się w Jeleniej Górze i został aresztowany za kilka kradzieży i udało mu się uciec: Miejsce urodzenia Jelenia Góra. Ojczyzna Śląsk. Wyznanie ewangelickie 29 lat, 5 stóp 6 1/2 cala wzrostu, szare oczy, nos usta zwyczajne, zęby dobre, język niemiecki.

A na przełomie roku z opóźnieniem polecamy: Günthera, cyrulika i orędownika weselnego, że Spillera, 4 stycznia 1839 roku.

Nadchodzą osadnicy z Zillerthal!

Z Zeil od 31 sierpnia do 4 września 1837 roku wędrowało 427 osadników z Tyrolu.
Opuścili swoją alpejską ojczyznę, ponieważ odeszli od starej wiary katolickiej i przeszli na protestantyzm. Mieli bowiem do wyboru: albo ponownie stać się katolikami, albo wyjechać do innego obszaru państwa austriackiego, lub wyemigrować. Postanowili wyemigrować.



Pomnik przed pałacem w Mysłakowicach, Johanna Fleidl przywódcy grupy Tyrolskiej

Ich przywódcą był niejaki Johann Fleidl, którego protestanccy Tyrolczycy uczynili swoim rzecznikiem i przywódcą. Złożył petycję do króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III, aby on i jego lud mogli osiedlić się w Prusach. Nie mogli zwrócić się do bardziej odpowiedniej osoby w ich przypadku. Mówi się, że los tych Tyrolczyków był dla króla sprawą sumienia i emocji. Wysłał swojego nadwornego kapelana Straussa do Monachium, aby ten mógł spotkać się tam z delegacją Tyrolczyków i na miejscu mógł przekonać się o ich religijnym usposobieniu. Trzeba było sprawdzić, czy ci, którzy chcieli wyemigrować, nie byli separatystami. Nie byliby wtedy mile widziani. Kiedy nadworny kapelan Strauss ustalił, że wiara Fleidla i jego obywateli jest mocno oparta na konfesji augsburskiej, rozpoczęły się negocjacje z austriackim ministrem stanu Metternichem w celu emigracji 242 dorosłych i 144 dzieci z Zillerthal.



Fryderyk Wilhelm III *(ur. 3 sierpnia 1770 w Poczdamie, zm. 7 czerwca 1840 w Berlinie) – król pruski (od 1797) z dynastii Hohenzollernów.*



Mieszkańcy Tyrolu

Protestantom przyznano cztery miesiące na sprzedaż domów i przedmiotów gospodarstwa domowego w ramach pomocy finansowej na emigrację.
Nie obyło się bez rozdzierających serce scen, bo rodziny nie zawsze były ze sobą zgodne co do emigracji. Tak więc Eggerowie wyemigrowali z Zellam, ale Andrä Egger zostawił żonę i wszystkie dzieci. Nie był w stanie zachęcić wszystkich członków rodzin katolickich do emigracji. Rok później Andrä Egger próbował dotrzeć do potomków ich rodzin z pomocą pruskiego rządu, ale nie udało mu się. 11 września 1838 roku kanclerz, książę von Metternich, ogłosił, że nie będzie stosowany żaden przymus wobec pozostałych członków rodziny katolickiej do przesiedlenia na Śląsk. Nie dało się ich namówić na przeprowadzkę na Śląsk. Tęsknota za domem Andrä Eggera była jednak tak wielka, że po jedenastu latach rozłąki, w 1848 roku, powrócił do Tyrolu w nadziei, że będzie mu dane żyć razem z rodziną bez przymusu sumienia. Oprócz niego ze Śląska powrócili Johann Payr i Bartholmä Heim. Należy tu dodać, że rodzina Eggerów z Hippach w dolinie Zillertal wydała na świat późniejszego księcia-biskupa dr. Franza Eggera von Brixena (1836-1918).
Królowi pruskiemu udało się uzyskać pewne odroczenie dla tych, którzy chcieli wyemigrować, ponieważ pojawiło się również pytanie, gdzie protestanccy osadnicy z Zillerthal będą mogli osiedlić się w Prusach. Tyrolczycy za nic w świecie nie chcieli tęsknić za przyrodą rodzimych gór i nie chcieli być rozdzieleni, pozostali w tym nieugięci. Prusy miały trudności z ich zakwaterowaniem. Król w pośpiechu sporządził listę, na której w 1838 roku posiadłości będą wolne od czynszu. Dało to zadowalający wynik, ale mieszkańcy Zillerthal nie byli zadowoleni z obliczeń 60 akrów dla rodziny.
Nie zgodzili się na to, między innymi dlatego, że to, co oferowano, w najmniejszym stopniu nie przypominało domu, który opuścili. To było naprawdę trudne dla Prus. Na przykład prezydent Poznania zwrócił się do króla, ponieważ chciał dalej kolonizować swoją prowincję poprzez napływ emigrantów, prosił, aby wziąć to pod uwagę.

W odpowiedzi króla powiedziano, że takie projekty byłyby całkiem pożądane, ale w tym przypadku trzeba z nich zrezygnować, ponieważ osadnictwo Zillertalerów w prowincji Poznań byłoby nieodpowiednie ze względu na ukształtowanie terenu i język. Król zwrócił się więc do Wysokiego Prezydenta Śląska z prośbą, aby przyjął i osiedlił emigrantów, w najbardziej górzystej części Śląska. Mała kolonia miała zostać osadzona w rejonie Mysłakowic i początkowo myślano o tymczasowym zakwaterowaniu. Zwrócono się do Kowar z tą pilną prośbą, przekonano burmistrza i radnych miejskich i zaapelowano do mieszkańców o zapewnienie wszelkich możliwych miejsc noclegowych, nawet najmniejszego pokoju, zarówno dla zamożnych, jak i mniej zamożnych. Zarejestrowano pierwszych 16 izb dla 70 osób i wszystko wyglądało całkiem nieźle, gdyby nie katastrofa: Cholera!
W Kowarach zmarło 46 osób, w okolicznych wsiach doliczono się 209 zmarłych na cholerę. Ale emigranci z Tyrolu byli już w drodze, nie można ich było już zatrzymać. Na szczęście ta straszna epidemia wygasła, gdy przybyli pierwsi z nich. Przeszli przez przełęcz Kowarską: 20 marca. W wrześniu 1837 roku 116 osób, 23 września 218 osób, 2 października 62 osób, a 17 października tego samego roku kolejnych 26 osób.
Mieszkańcy Kowar przyjęli uchodźców serdecznie, a Tyrolczycy płakali z radości, jak mówią sami w swoich wypowiedziach. Burmistrz Flügel Kowar powiedział: ". *To był naprawdę wzruszający widok powitać dobrych ludzi w ciemnościach. i nie mogę zaprzeczyć, że byłem bardzo zadowolony z moich mieszkańców, z tego, jak przeciwstawiały się pogodzie w dobrych i złych ubraniach, w mocnych butach i butach damskich, chcieli wyrazić swoje naprawdę ciepłe powitanie przybyszów*".
Starosta Kowar miał wszelkie powody do dumy ze swoich obywateli, podobnie jak całe państwo pruskie mogło być równie dumne z obywateli.
Bo tu szły ze sobą obie te rzeczy: porządek państwowy i zrozumienie obywateli. Hrabina Reden, która bardzo zasłużyła się dla mieszkańców Zillerthal, od razu przeszła do planu w pomocny sposób. Zajmowała się głównie kobietami, kupowała wełnę do robienia na drutach, a nawet sama uczyła je przędzenia wełny. Czynsze były płacone przez króla po raz pierwszy do czasu, gdy imigranci mieli własne dochody. Więc wszystko ułożyło się całkiem dobrze,
Trudności pojawiły się dopiero wtedy, gdy tyrolscy rzemieślnicy zmierzyli się z miejscową konkurencję.
Aby zdusić w zarodku rodzący się konflikt, król natychmiast wydał rozkaz, aby zacząć kupować ziemię już teraz. To też nie było takie proste. Jak duże powinny być działki dla nowych osadników? Standardem miało być to, że każdy Tyrolczyk powinien otrzymać tyle, ile miał w swoim rodzinnym Zillthalu. Mogli podać tylko nieścisłe informacje, w Tyrolu liczono się również z tzw. *wyznaczonym placem gospodarczym na budowę*, które według obliczeń wynosiły około czterech akrów pruskich. Jak wyliczono w sumie potrzebne było, 907 akrów pastwisk, 526 akrów łąki, 1117 akrów lasu, 747 akrów ziemi ornej i 121 akrów ziemi ogrodowej, co daje w sumie 1598 akrów. A gdzież na Śląsku można było znaleźć tyle przyległych terenów? Nie było to łatwe.
W końcu sam król zgodził się oddać Tyrolczykom tyle ziemi ze swojej posiadłości w Mysłakowicach, ile byłoby potrzebne do osadnictwa. Najpierw zakupiono przyczółek ziemski w Sosnówce dla dziesięciu rodzin, a także siedem powierzchni pod gospodarstwa w Mysłakowicach. Właściciel pałacu scedował pozostałe 1215 akrów ziemi.
Można było rozpocząć ostateczne osiedlanie protestanckich uchodźców religijnych. W 1838 roku jeden pruski akr ziemi był wyceniany na 75 lub nawet 108 marek, w zależności od jego wartości i tego, czy był to grunt orny czy pastwisko. Ci z Zillerthalczyków, którzy byli w stanie zapłacić natychmiast, czy to z własnego majątku sprzedanego w Tyrolu, czy z późniejszej pracy zarobkowej, natychmiast stali się właścicielami. Mniej zamożni mogli nabyć ziemię na zasadzie dzierżawy z prawem późniejszego zakupu. Aby ułatwić nowym mieszkańcom rozpoczęcie

działalności, w początkowym okresie zostali oni zwolnieni z wszelkich opłat sądowych. Do 1840 roku wybudowano łącznie 69 domów, a budowę rozpoczęto po zakończeniu zimy.

Domy, które zgodnie z wyraźną wolą króla miały nie być budowane tanio, lecz w bardziej stylowym stylu tyrolskim, z których niemało przypominało domy pozostawione w ojczyźnie. Z tych pierwszych 69 domów, 43 znajdowały się w Dolnym-Zillerthal, a 10 w tzw. Górnym-Zillerthal. Cała gmina otrzymała nazwę Zillerthal-Mysłakowice.



Pałac w Mysłakowicach – Mattis Carl Theodor (1789-1881) z ok.1847



Widok na Mysłakowice i Karkonosze.

Chociaż Tyrolczycy otrzymali wiele dotacji finansowych i zwolnień podatkowych oraz to, że cała grupa imigrantów pozostała razem, to życie w cieniu Śnieżki wydawało się zbyt trudne dla niektórych. W 1838 roku niektórzy z nich przenieśli się do Bawarii i Saksoni, a także do Polski, Ameryki Północnej, Australii, a później do Ameryki Południowej.
Prezydent Śląska otrzymał następujące polecenie królewskie dotyczące budowy domów dla imigrantów: *„W żadnym wypadku nie mogę na to pozwolić i niniejszym nakazuję Panu polecić Prezydentowi Rządu, aby pomógł wszelkimi dostępnymi środkami, aby budynki zostały ukończone przed późną jesienią, bez uszczerbku dla niezbędnego bezpieczeństwa w budowie”*.
Jesienią 1838 roku można było już zamieszkać w 47 domach.
Dom w Tyrolu kosztował średnio 5300 marek. Na cały projekt budowlany przeznaczonych było 263 400 marek.



Królewski Urząd Budowlany w Mysłakowicach

Nowo powstała wieś Zillerthal-Mysłakowice aż do naszych czasów była zabytkiem architektonicznym pruskiej działalności w najlepszym tego słowa znaczeniu.
Mówi się, że król prywatnie przekazał Tyrolczykom 350 000 marek na wsparcie imigrantów. A jego potomkowie, cesarz Wilhelm I i cesarz Fryderyk III, również w tym sensie nadal wspierali biedną ludność Zillerthala. Osiągnęli wiele, zwłaszcza, że pozwolono im zostać razem. Oni również chcieli zachować swoją narodowość, ale już na przełomie wieków pojawiły się narzekania, że młodzi ludzie prawie nie mówią już dialektem tyrolskim i że prawie nie widzi się zielonej kurtki ze spiczastym tyrolskim kapeluszem. Z drugiej strony nasze czasy były ich domami ze względu na ich pochodzenie i w Tygodniu Karkonoskim "*Nasi Tyrolczycy*" byli integralną częścią parady.



Mysłakowice – dom Tyrolski

Uczeń i poeta – dwaj wielcy synowie Karpnik

Na tle tego burzliwego dla powiatu jeleniogórskiego czasu dwaj mężczyźni z pobliskich Karpnik, położonego między miastem a wyróżniającą się podwójną wsią Zillerthal-Mysłakowice, zasłynęli na różne sposoby. Karl Friedrich Wilhelm Wander, na którego cześć wybudowano szkołę podstawową w latach 1903/04 przy Schützen Straße "Wilhelm - Wander-Schule", oraz syn mieszkańca Karpnik, Carl Ehrenfried Bertermann, poeta, który zmarł bardzo młodo na suchoty, również nie doświadczył wiele dobrego w swoim trudnym życiu. Choćby z tego powodu są tu obecni w historii miasta i jego środowisku zasługują na uznanie. Do tego zaszczytu była jednak długa droga.

W 1803 roku krawcowi z Karpnik Wanderowi urodził się syn: Karl Friedrich Wilhelm. Potrzeba zaglądała przez wszystkie okna. Schneider Wander mógł tylko z trudem nakarmić rodzinę. Jeszcze zanim chłopiec, który później stał się znany jako Wilhelm Wander, poszedł do szkoły, posiadał już wiedzę na temat czytania, której nauczyli go dziadek i matka.

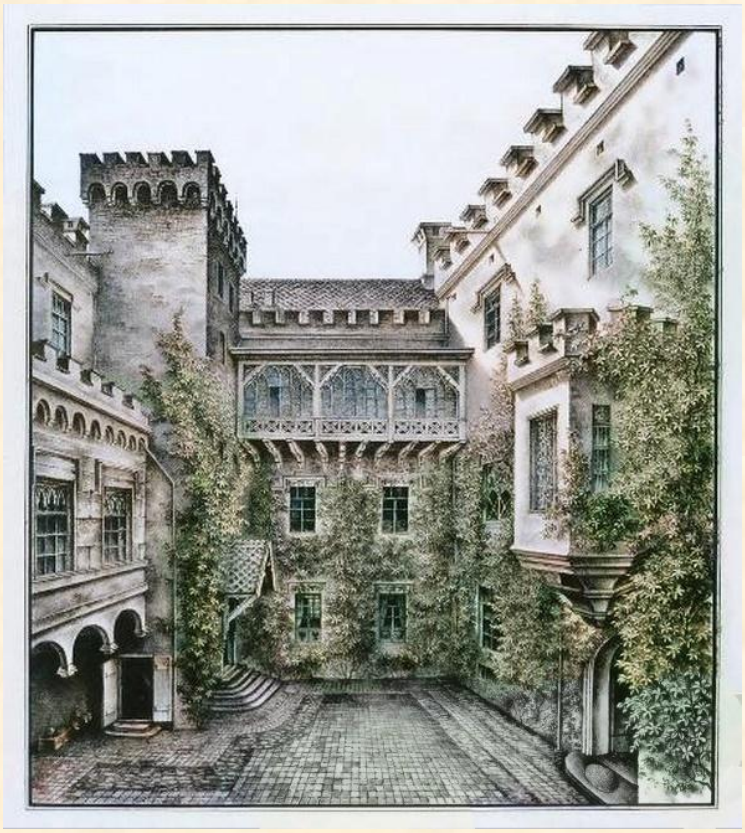
Ojciec był protestantem na wskroś z całą możliwą surowością, co polegało między innymi na tym, że mały Wilhelm jako początkujący w szkole musiał nosić staromodny warkocz, co prowokowało drwiny kolegów z klasy. Wybitne talenty chłopca ujawniły się już w bardzo młodym wieku. Chciał zostać nauczycielem, ale jego ojciec nie mógł mu tego umożliwić przy swoich skromnych dochodach. Wilhelm Wander został uczniem cieśli.

Uczeń stolarski nigdy jednak nie stracił z oczu swojego celu, jakim było zostanie w jakiś sposób nauczycielem, chciał, aby pewnego dnia udało mu się wziąć udział w seminarium nauczycielskim. Perspektywy były zerowe, ale i tak mu się udało. W tym celu trzeba było się odpowiednio przygotować przed przystąpieniem do seminarium nauczycielskiego. Przygotowaniem tym zajmowali się zazwyczaj nauczyciele, którzy odważyli się podjąć tego odpowiedzialnego zadania, lub po prostu potrzebowali dodatkowego dochodu.

Jednym z nich był kantor z Karpnik Langner. Wilhelm Wander otrzymał niezbędną wiedzę od niego, a także od pastora Siegerta. W 1822 roku zdał egzamin do seminarium nauczycielskiego w Bolesławcu i został przyjęty.



Zamek w Karpnikach



Dziedziniec zamku w Karpnikach

Możliwe, że Wilhelm Wander inaczej wyobrażał sobie tak upragnione kształcenie nauczycielskie. O nauce w szkole w Bolesławcu mówi, że było bardzo surowa i może nie do końca postępowa, jak komentuje, "*uczono nas liter Biblii bez ich ducha*".
Jego nauczyciele w Bolesławcu prawdopodobnie nie do końca byli w stanie go zainteresować. Być może w tym czasie w jego bystrej głowie kłębiły się najróżniejsze myśli, które później doszły do skutku, choć nie ku czystej radości władz. Na zajęciach przeważał materiał duchowy z kwestiami religijnymi, a swobodne ukierunkowanie myśli między dwiema okładkami książek było nadal niemal tabu. Spostrzeżenia wielkiego Pestalozziego prawie nie przenikały do dolnośląskiego Bolesławca.
W 1824 roku młody nauczyciel z Karpnik dostał swoją pierwszą pracę w Gościszowie koło Bolesławca za 12 i 1/2 grosza srebra tygodniowo. Płynie pod prąd, potępia zwykłe kary cielesne, wpada też na lepsze niż wcześniej pomysły na czytanie lekcji. Rozpoczęła się jego droga jako ważnego nauczyciela swoich czasów.
Do Jeleniej Góry (1827) przybył jako nauczyciel, tutaj też poznał swoją żonę, Charlottę Fritsch, którą wkrótce poślubił. Opublikował książkę o językoznawstwie ogólnym: "*Zdanie w swej wszechstronności. Książka do czytania i nauczanie języka w koniecznym i celowym połączeniu*". Dostaje za to nawet nagrodę. W tym czasie nie istniały żadne stałe zasady dotyczące pisowni niemieckiej. W większości przypadków za wzór musiała służyć stara Biblia. Po tym uznaniu nastąpiła nagana dla Wandera jako nauczyciela za to, że jego uczniowie nie powinni uczyć się więcej ortografii według przestarzałej Biblii, ale zgodnie z metodą zapisaną w książce. Rząd w Legnicy zabronił mu tego.
Wyznawał ideę wolnej szkoły i swobodnego rozwoju ducha, pozostając pod intelektualnym wpływem Lessinga i Rousseaux. Wander nieustannie walczył, z przestarzałym myśleniem w pedagogice i założył w Jeleniej Górze stowarzyszenie *"przyjaciół racjonalnej koncepcji chrześcijaństwa"*. Wydawał nawet czasopismo, w którym pracował jako redaktor, dokładnie w tych latach, kiedy do kraju przybyli Zillerthalerzy.



Pedagog Karl Friedrich Wilhelm Wander

W samej tylko nazwie stowarzyszenia jest wiele materiałów wybuchowych. Nic dziwnego, że rząd odrzucił jego kandydaturę na nauczyciela w służbie seminaryjnej. Mówi się, że pewien odpowiedzialny urzędnik powiedział do Wandera: "*Byłbyś wspaniałym okazem naszego okręgu, gdybyś tylko nie posiadał swojego przeklętego uporu*". Wilhelm Wander kontynuował tę upartą drogę niezrażony dla dobra późniejszych pokoleń uczniów tak, że Jelenia Góra mogła oddać mu hołd jedynie nazwą "**Szkoły Wilhelma Wandera".**

Traf chciał, że drugi duży syn z Karpnik był również biednym małym krawcem. Urodził się 15 lipca 1829 roku w Karpnikach jako najmłodsze dziecko działkowca, przez co nie należy sobie wyobrażać ogrodnika w naszym rozumieniu, ale kogoś, kto "zaczyna" mały kawałek pola. To Carl Ehrenfried Bertermann. Kiedy ma rok, umiera jego ojciec. Rodzina żyje w nieopisanej nędzy.

Jako uczeń jest chwalony za pracowitość i zrozumienie tak samo jak Wilhelm Wander. Mówi się, że był jednym z najzdolniejszych uczniów. Prawdopodobnie myśl o zostaniu nauczycielem nawet nie przyszła mu do głowy. Był chory i słaby. Po ukończeniu szkoły nauczył się zawodu krawca.

Pokój krawca i to, co miał do jedzenia, prawdopodobnie sprawiły, że stał się jeszcze bardziej chory. Zdumiewające jest to, jak rozwinął się jego duch.

Wiersze Carla Friedricha Bertermanna wyrosły z głębi ludowej duszy. Wyłoniły się z serca autora, zgodnie z przedmową do siódmego (!) wydania jego wierszy. Siódme (!) wydanie jego wierszy, opublikowane i wydrukowane przez spółkę akcyjną „Bote aus dem Riesengebirge" w 1887 roku, wydane w Lipsku przez nadwornego introligatora królewskiego Fritsche. Należy tu jednak wspomnieć o samym Carlu Friedrichu Bertermannie, niegdyś krawcu i mieszkańcu Karpnik.

Pielgrzymka w poranek Wielkanocny
Sen wciąż działa na organizm i
moc
daje nową siłę zmęczonej duszy.
Okrywa ziemię niesamowita cisza,
Wciąż jest noc!
Cztery uroczyste, dzwony wzywają
Echo kościoła, a w jego dźwiękach
Skowronek już miesza swe świąteczne pieśni
Na otwartej przestrzeni.
Tam spieszymy w gorliwym, szybkim biegu
W stronę wysokich ścian Sokolca.
By w radości rozpocząć wielkanocny festiwal,
Idziemy w góry.
Piękna dolina spoczywa przed naszymi oczami,
Zamknięta w ciemnej mgle.
Wkrótce zostanie zalana nowym życiem
Przez promień słońca.

(skrócone, łącznie 8 wersetów)

W ten sposób dzisiejszy czytelnik dowiaduje się czegoś o zwyczajach wielkanocnych w ówczesnych Karpnikach.

Nierzadko też w wierszach Bertermanna można odnaleźć ślady dawnej mądrości. W siódmym wierszu sprytnego Fischeleina jest napisane:

Była to ryba, a jak wiadomo,
mówi się, że ryba nie ma rozumu.
A ludzie z rozumem są tymi,

którzy wpadają w pułapkę.

Torebka nieszczęśnika składa się z ośmiu wersów. W nich zawarte jest całe nędzne życie poetyckiego krawca. Podaję tutaj pierwszy i ostatni wers wiersza:

Do góry, moja mała torbo,
Przekaż swoje ziarna.
Każdy chce otrzymać zapłatę.
Nikt nie pożycza mi więcej.
Lata, miesiące, tygodnie temu,
Obiecałem niejednej osobie pieniądze.
Czy powinienem być kłamcą?
Otwórz się, moja mała torbo!
Weź się w garść, ty pusty worku,
Wynoś się z mojego sąsiedztwa
Żebym cię już nigdy nie zobaczył
Cukier można dostać tylko za pieniądze,
Biedny ja, biedny nieszczęśnik.
Jedzenie, picie i szczęśliwy dzień
Okradłeś mnie, pusty worku

(Szubieniczny humor poety z Karpnik, który zmarł na suchoty w wieku 30 lat).
Wrażenie robi też jego wiersz w góralskiej gwarze śląskiej z XIX wieku:

Zufriedenheet
Mir Orma, mir bilda 's üns monchmoll wull ei,
Olls hält ' as die Reicha viel Besser,
Goar moncher verliert sei Verschtiesel dabei
An baut ei de Luft grusse Schlösseroku
A r mecht sich bat decka bis über die Uhrn,
Viel wetter, ols har sich koan strecka,
A glebts ne, doss, war underm Schemmet gebuhrn,

Seilabige drunder muss stecka.
Ich soag letzt a Perschla, ich hoa tarn kenn,
Es gibt err au viel, die ihm gleicha,
Vu dam weess ich 's, doss a goar garne aus senn
Vennuderta Luch well entweicha.
A wär goar zu gärne a Grusskall geworn,
Ei olle Quork thutt a au pfuscha,
Es tutt mer sogoar harziieh leed Um da Norrn,
Doss har underm Bänkla sol kuscha.
Ich hoa 'm schund monchmol de Wuhrheet gesoart.
..Freind, bies ock ne narsch Um 's Gaharne,

Zadowolenie
Babciu, czasami wyobrażamy sobie
że bogaci mają o wiele lepiej
niektórzy nawet tracą rozum,
Budują wielkie zamki z powietrza,
Chce się schować po uszy,
o wiele dalej, niż mogą sięgać,
Nie ma czegoś takiego, kto
urodził się pod stołkiem.

Musi się postarać.
Widziałem człowieka, poznałem go,
Jest tak wielu takich jak on.
Wiem o nim, że chciał uciec
ze swojej zgniłej dziury.

Chciałby zostać wielkim człowiekiem.
Stary głupiec też robi bałagan.
Bardzo współczuję temu głupcowi.

Czasami mówiłem prawdę,
Przyjacielu, ty też nie jesteś głupi, jeśli chodzi o twój mózg.
Nie jesteś typem dużego faceta,
A chciałbyś być.

Zum grussa Kall hot 's doch bei dir kene Oart,
An wärscht es au noch a su garne.
De Gons wird ke Oadler, de Filzlaus ke Schwein,
An doch denka suwoas die Meesta.
Der Schneider, dar muss bei der Nähnulde blei'n,
Der Schuster jedennoch bern Leesta.
Bleib, Bruder, zufrieda mit dam, woas de bist,
Doas meen ich, doas ies wull doas Rechte,
Du kimmst, wenn du meher willst sein, uf a Mist,
An doas konste gleba, ne sechte.
Wenn jeder woas meher well sein, ols a koan,
Do liffa se bal uff a Köppa.
Dei Jörgla wär Voater, denn Rock zieg a oan,
Denk, wär a de Flügel ne schleppa?
Dei Weib welle Moan sein, bedenk, wie och
Ar De Hosa korjose wärn possa.
De Köch 'n will Frau sein, die wär Olls derquaroku
An nischt noch der Länge oafossa.
Do wella de Schuljunga Schulmeester sein.
An könda kenn Buchstoba lasa.
De Enta, de wärn wie die Gänse wull schrein.
Doas gäb 'a derbärmlich Wasa.
A jeder muss bleiba, wie's ihm ies bestimmt:
Doas kinn merr ne sein, woas merr welda.
Doss monchmol a Niedriger hücher nuff kämmt.
Doas ies heutzutage goar sellda.
Au meen ich, s 'ies besser, öwenn niedrig merr stiehn.
Doch kinn merr ne goar zu huch sterza.
Bricht Enner a Hots oder blussig a Zien
Woas war a om serrsta wull schmerza?
Drum willn merr mit dämm ock zufrieda Uns gahn,
Woas ünse Theel is. woas merr treiba,
Merr wulln eher minder, ne über Uns sahn,
Do warn merr zufriedener bleiba.
Bdenka merr, doss doch noch vielluf der Welt.
Um doas zu warn, ö woas merr sein, straba.

Gęś nie stanie się orłem, wesz nie stanie się świnią.
A jednak myślisz, że będziesz mistrzem.
Krawiec musi zostać z igłą do szycia,
a szewc z cholewą.
Zostań, bracie zadowolony z tego, czym jesteś,
To właśnie mam na myśli, to jest właściwa rzecz do zrobienia,
Jeśli chcesz być kimś więcej, skończysz na kupie gnoju,
i możesz w to wierzyć, nie delikatnie.
Jeśli każdy chce być kimś więcej niż może być,
wkrótce będą chodzić na głowie

Jörg był ojcem, założył spódnicę,
Pomyśl,
kto będzie ciągnął skrzydła?
Twoja żona chce być mężczyzną,
pomyśl jak
spodnie będą pasować.

Uczniowie chcą być nauczycielami,
a nie potrafią przeczytać listu,
kaczki, będą krzyczeć jak gęsi,
To byłyby nieszczęśliwe stworzenie
Każdy musi pozostać takim,
jakim ma być,
nie możemy być tym,
kim chcemy,
Lecz czasami to co niższe jest wyższe,
co jest obecnie bardzo rzadkie.
Ja też myślę,
że lepiej stać trochę niżej,
wtedy nie możemy spaść zbyt nisko,
Jeśli ktoś złamie sobie szyję lub chociaż palec u nogi,
co zaboli pierwsze,
Dlatego chcemy być z tego zadowoleni,
Tka jest nasza rola,
co robimy,
chcemy widzieć to co poniżej,
a nie nad nami, pozostaniemy zadowoleni,
Pamiętajmy,
że niejeden człowiek wysoko postawiony upada,
możemy żyć szczęśliwsi.

Bedächte merr, doass moncher Huche lief
fällt,
Do könda merr glücklicher laba.
Naprawdę warto sięgnąć po twórczość poety z Karpnik.

Jest rok 1841. Gildia strzelecka zbudowała sobie nowy „dom spotkań". Swój poprzedni dom na ulicy Krótkiej sprzedała właścicielowi "Gospody Pod Trzema Koronami", który był nim bardzo zainteresowany, ponieważ znajdowała się tam największa sala Jeleniej Góry. Posiadał również kilka małych, które zaspokajały potrzebę mieszkańców w zakresie biesiadowania.
Duża sala została nawet ogrzana, dzięki czemu możliwe są w niej przedstawienia teatralne również zimą. 26 sierpnia 1843 roku przypada 30. rocznica zwycięskiej bitwy nad Kaczawą z Francuzami. Wieczorem tego dnia na grzbiecie Śnieżki rozpalane zostały ogniska.

Z Norwegii w Karkonosze. Kościół Wang

W 1837 roku główny kościół w Wang w Norwegii został sprzedany na aukcji. Profesor akademii sztuki w Dreźnie, norweski malarz J.C.C. Dahl, kupił stary kościół za 94 srebrniki i 105 szylingów, czyli około 427 marek. Był on jednym z najlepszych znawców nordyckich drewnianych kościołów. Kiedy jednak kupił kościół, musiał zobowiązać się „do pochowania starych katolickich biskupów i kanoników pochowanych przy kościele na luterańskim cmentarzu".
Prof. Dahl chciał, aby kościół Wang pozostał w Norwegii. Proponował ustawić kościół Wang w parku zamkowym w Christianii albo na terenie posiadłości hrabiego Wedell-Jeana, niestety bezskutecznie.
Kiedy to się nie udało, starał się zapewnić, aby przynajmniej kolumny i portale jego kościoła mogły zostać wykorzystane przy renowacji Sali Królewskiej w Bergen.
Starania te były wynikiem wymiany listów między norweskim filozofem Henrikiem Steffensem a przyjaciółmi w Berlinie.
Steffens pochodził ze Stavanger, nauczał we Wrocławiu w 1832 roku i został powołany do Berlina. Listy od hrabiny Reden pisane do swojej siostry w Berlinie szczegółowo informowały ją o losie norweskiego Kościoła.
W rezultacie król Fryderyk Wilhelm IV został przekonany do zakupu drewnianego kościoła przez profesora Dahla i wzniesienia go na berlińskiej Pawiej Wyspie. W Norwegii zakup ten uznano po prostu za „barbarzyństwo", a mieszkańcy Vang próbowali w ostatniej chwili zapobiec usunięciu kościoła i zatrzymać go w Norwegii. Nawet cena została podwyższona. Ale dla pruskiego króla zakup był doskonały i atrakcyjny. Przeprowadzenie zakupu zlecił niemieckiemu malarzowi i architektowi mieszkającemu na Balestrand w Norwegii, panu F. W. Schiertz. Latem 1841 roku Schiertz zlecił staranne rozebranie kościoła, dokładnie numerując każdą deskę, belkę. Podróż rozebranego kościoła z Vang wiodła najpierw drogą lądową, Filefjeld, Lärdal, a następnie załadowano na statek, z Bergen do Szczecina. Przy dobrych warunkach śniegowych transport kontynuowano drogą lądową na dziedziniec starego muzeum w Berlinie. Hrabina Friederike von Reden z Bukowca utrzymywała w Berlinie przyjacielskie stosunki z królem. Darzył on ją i jej mądrość wielkim szacunkiem. Doszło więc do tego, że napisał do niej list, prosząc ją o radę, gdzie ten kościół ma być wzniesiony. *"Niech powie mu, co jest słuszne i niech wybierze, o co chodzi"*. Tego właśnie oczekiwała hrabina. Natychmiast napisała do króla Fryderyka Wilhelma IV. do Berlina:
„*To już dawno zostało odnalezione w moim sercu. Musi stać naprzeciwko Mysłakowic na wzgórzach, dla kultu górskich wiosek gminy górskiej (Karpacz Górny, Borowice, Wilcza Poręba*

oraz Budnik). Obok drewniany dom w tym samym stylu, prosty i rustykalny[46], dla kaznodziejów i nauczycieli, bo małego kościółka nie można obsługiwać z Kowar i Miłkowa, — pastor nigdy nie przyjeżdża, ludzie umierają bez pociechy i sakramentu, dzieci, często sześciomiesięczne, są chrzczone lub umierają w zimie podczas sześciogodzinnej podróży".



Klejnot Karkonoszy: kościół Wang.



Pfarrei Wang 1844 (nach einer alten Lithographie).

Kościół Wang wraz z wybudowaną plebanią

[46] **Rustykalne** wnętrza zawierają odwołania do sztuki ludowej i folkloru.

Hrabina Reden sformułowała więc w swoim liście ważkie argumenty za wzniesieniem kościoła Wang w Karkonoszach.
Wyobrażała sobie, że wierny, ale "żwawy" kandydat powinien zostać w nim kaznodzieją i pastorem. Pod tym samym dachem późniejszej plebanii musiał mieszkać praktykant, który kształcił się na nauczyciela, który mógł towarzyszyć proboszczowi od przypadku do przypadku, aby wychowywać i uczyć "zdziczałe dzieci", które często biegały nago aż do 9 roku życia.
Nawiasem mówiąc, w 1803 roku stwierdził to również dr Hoser z Wiednia, który wędrował po Karkonoszach. Jak spotkał lud pasterski podobny do tego w Szwajcarii, gdzie dzieci, ledwo ubrane, żyją w całej niewinności i przeciwstawiają się surowemu klimatowi. Ponieważ tak twierdziły dwie różne, ale bardzo wykształcone osoby, należy założyć, że była to prawda. Nie wiadomo jednak, czy wynikało to z ogromnej biedy, czy też był to po prostu sposób na życie bardzo wytrzymałych górali. Hrabina Reden znała się na biednych ludziach, do których kierowała całą swoją troskę. W swoim zamku opiekowała się także chłopcem z Karpacza, który mieszkał ze swoim ojcem bardzo blisko kościoła. Karpacz nazywano również Brückendorf (wieś z kładkami), co odnosiło się do ścieżek biegnących przez bagniste zbocze góry, które stały się solidne i dostępne dzięki ułożeniu kęsów drewna. W Karpaczu w 1690 roku był wyznaczony nadleśniczy hrabiego Schaffgotscha.
W 1698 roku nadal istniało miejsce zamieszkania dla „*Kaznodziei Buszu*". Kazania religijne odbywały się na "*Kamiennych ambonach* " na wzgórzu Czoło, a także Husyckiej Górce, Górnej części Miłkowa i Brzezińcu. Na wzgórzu Czoło[47] znajduje się skała Wieżyca, służyła jako punkt obserwacyjny, ostrzegający przed strażnikami tropiącymi protestantów w ich kryjówkach. Tak więc luteranie mieli bardzo trudne życie w tym okresie.
Nawet właściciel posiadłości, cesarski hrabia Schaffgotsch, już w 1743 roku wydał pozwolenie na budowę domu modlitwy, ale brakowało funduszy. Od tego czasu minęło prawie 100 lat, a pragnienie posiadania własnego kościoła wciąż płonęło w sercach górali. Po tym, jak hrabina Reden napisała do króla w grudniu 1841 roku, król natychmiast odpowiedział następującym tekstem: „Twoje myśli o moim małym norweskim kościele są dla mnie zachwycające i musimy dołożyć starań, aby go przeforsować. Jako filia parafii, prawdopodobnie nie będzie to bardzo trudne. Twórz parafię tylko dla zdolnego i energicznego duchownego. "Jak widać, król podkreśla również konieczność "żwawości" w tym surowym regionie.
Hrabina miała nadzieję przekonać króla do wizyty w maju, aby mógł zobaczyć miejsce budowy. Udało jej się również pozyskać dla swojego planu swojego przyjaciela, hrabiego Christiana Leopolda von Schaffgotscha i była pewna jego poparcia. Jego zarządca von Berger i królewski. mistrz budowlany Haman po naradzie z hrabiną Reden w 1842 roku przeprowadzili wizję lokalną, która w lutym ze względu na pogodę w żadnym wypadku nie była przyjemnością.
Lokalizacja została znaleziona. Była to działka należąca do wspomnianego już chałupnika Nitschego na tzw. "Czarnej Górze" w Karpaczu. Po ustaleniu miejsca, przedstawiono rysunek plebanii, która miała być wybudowana, przystosowanej do małego kościółka, i zdecydowano, że potrzebne drewno będzie sprowadzane z Wilczej Poręby tak długo, jak długo będzie jeszcze śnieg. Transport saniami i koniem jest tam łatwiejszy po śniegu i są inne koszty.
O tym, że takie rozpoczęcie budowy musiało jeszcze pokonać szereg przeszkód, może świadczyć fakt, że najpierw wydano rozkaz królewskiego gabinetu do prezydenta rządu, hrabiego Ferdinanda von Stolberg-Wernigerode w Legnicy który dotarł z Berlina o następującym brzmieniu:

---

[47] ***Najwyższy**, dwuwierzchołkowy szczyt 869 m Pogórza Karkonoskiego, oddzielony od Karkonoszy → Kowarską Przeł. Częściowo zalesiony, zbudowany z granitów. Na wsch. wierzchołku stoją skały → Wieżyce. Czoło stanowi dobry punkt widokowy. po wojnie 30-letniej skałki na szczycie służyły okolicznym protestantom jako tzw. leśny zbor do odprawiania tajnych nabożeństw.*

— Jak już zauważyłeś, zdecydowałem się na to, aby starożytny drewniany kościół, zakupiony przeze Mnie od Vang w Norwegii, został wzniesiony na użytek kościelny, a jednocześnie stanowił odrębny system parafialny i szkolny, lub też połączył go jako kościół pomocniczy z istniejącym systemem parafialnym, co do którego negocjacje są nadal w toku. Jako najodpowiedniejsze miejsce na wzniesienie kościoła wraz z budynkiem parafialnym i szkolnym zaproponowano mi i zatwierdzono działkę poniżej Trzech Kamieni (Pielgrzymu), która obecnie znajduje się w dziedzicznej własności chałupnika Nitschego w Karpaczu Górnym.



Granitowe Skały Wieżyca (Beim Semmeljungen)



Trzy kamienie (Pielgrzymi)

Ponieważ jednak jest Moim najgorętszym życzeniem, aby wznoszenie kościoła oraz budowa parafii i szkoły rozpoczęły się jeszcze w tym roku, postanawiam dla Was:

1). Zobowiąż właściciela nieruchomości do jak najszybszego rozpoczęcia negocjacji w sprawie jej cesji.

Hrabia Schaffgotsch zaproponował, że odda na wymianę bezpłatnie należący do niego kawałek opustoszałego lasu, który znajduje się bardzo blisko i który jest mniej więcej tej samej wielkości, co ten, który ma być zakupiony.

W takim przypadku właścicielowi będzie musiała zostać przyznana jedynie godziwa rekompensata za koszty uprawy, która zostanie przekazana. Nawiasem mówiąc, musi Pan

wyrazić moje szczególne podziękowania dla hrabiego Schaffgotscha za ten nowy dowód jego bezinteresownej gorliwości tam, gdzie ważne jest promowanie dobra.
2). nakazuje się szybką wycinkę potrzebnego drewna, transport w śniegu itp. i „zanim soki wejdą w drzewa".
Zauważa się, że rozebranemu kościołowi brakuje niektórych rzeczy, np. galerii, i że należy to zrobić natychmiast zgodnie z rysunkami, które są u hrabiny Reden, wykonanie powierza się mistrzom z okolicy.

Król jest przekonany, że zarządca powiatu Stolberg-Wernigerode odda się tej sprawie w interesie monarchy. Nakazał pokryć niezbędne koszty z głównego skarbu państwa rządu legnickiego i zlikwidować je w celu ich zwrotu.
Warto w tym miejscu nadmienić, że nowo powstała parafia w Staniszowie pod patronatem księcia Reussa również chciałaby norweski kościół, ale to właśnie Karpacz stał się ostateczną lokalizacją.
— Sam król uszanował szkice dzwonnicy i obiecał podarować dwa dzwony. 16 marca 1842 roku rozpoczęto wycinkę lasu na skraju zbocza Wilczej Poręby. W okresie od 26 marca do 17 kwietnia pozostałe części starego kościoła sprowadzonego z norweskiego Vangu płynęły w górę Odry do Aufhalt. Nie kto inny jak przedstawiciel rządu nadzorował transport przez Legnicę do Kowar' Sam załadunek był nadzorowany przez brygadzistę stolarskiego o nazwisku Winkler.

24 kwietnia transport dziewięciu załadowanych wozów dotarł do Dziwiszowa, a dzień później, około południa, dotarł do Hohenzillerthal, czyli Górnej Sosnówki - gdzie, podobnie jak w przypadku przejazdu przez Jelenia Górę, zgromadziło się wielu wiwatujących ludzi. Pozostałości czcigodnego kościółka zostały wykonane z litego drewna sosnowego. Transport został odebrany przez hrabinę Reden i królewskiego mistrza budowlanego Hamana. Wszystko było początkowo przechowywane w stodołach dwóch Tyrolczyków Stocka i Riesera. Powyższe słowa Stcka wypowiedziane do hrabiny rzucają światło na wspaniałe czasy w Karkonoszach. Podczas rozładunku zawołał do Hrabiny:
„Mamo, przeczytałaś motto?".
Hrabina Reden przyniosła je ze sobą i przeczytała je na głos: „Izajasz 58:12: *Twoi ludzie zabudują prastare zwaliska, wzniesiesz budowle z odwiecznych fundamentów. I będą cię nazywać naprawcą wyłomów, odnowicielem rumowisk - na zamieszkanie*.".

Panie, pomóż we wszystkim,
Byśmy mogli wypełnić plan,
Byśmy mogli zazielenić Cię wewnątrz
I służyć Ci radośnie na zewnątrz
I wchodzić i wychodzić w błogosławieństwie.

Szczegółowy opis wszystkiego zająłby w tym miejscu zbyt dużo czasu. Plac budowy wyznaczono 30 maja, roboty ziemne rozpoczęto 2 czerwca, a kamień węgielny położono 2 sierpnia 1842 roku. Pierwszą wizytę na placu budowy złożyła para królewska, która przebywała w górach z okazji bierzmowania księżniczki Franciszki Augusty Marii Jadwigi Pruskiej, córki księcia Wilhelma z Karpnik. W tym czasie księżniczka z Karpnik była już narzeczoną przyszłego króla Maxa II Króla Bawarii. Siostra hrabiny Reden, Caroline von Riedesel z Berlina, była również obecna podczas wizyty. 15 października 1843 roku, dzień urodzin królowej. Krzyż umieszczony na wieży kościoła Wang, jest oznaczony domniemaną datą powstania.

Budowa kościoła w Vang w Norwegii: 1200 roku

Prace budowlane w tym roku zakończyły się 24 grudnia. Wszystkie dachy kościoła i wież pokryte były łupkiem. Początkowo małymi, ciężkimi, drobnymi łupkami czeskimi, które w 1888 roku zostały zastąpione łupkami niemieckimi. Czeskie łupki zostały sprzedane do kuźni w Baberhausen. W marcu 1844 roku ukończono duży mur otaczający kościół Wang, a 18 maja trzy dzwony podarowane przez króla i odlane przez twórcę dzwonów Püh'era z Gnadenbergu zostały po raz pierwszy podniesione i zabrzmiały. Król sam wybrał nazwy i napisy: na dzwonie o

średnicy 3,5 cm widniało „Chwalcie Chrystusa” oraz wersety Psalmu 103, 1-4. Na lżejszym dzwonie o średnicy 1,75 cm widniały słowa „Ojcze nasz” oraz cały tekst modlitwy.
Dzwon w wieżyczce dachowej, który ważył zaledwie 3/4 centary, nazywany był "Barankiem Bożym" (Jan 1,29). Żeliwne tabliczki zegarowe pochodziły z odlewni żeliwa w Neusalz nad Odrą. Każda z nich ważyła po 3 cetnary. Zegar był dziełem jeleniogórskiego zegarmistrza Scheera, natomiast organy pochodziły z warsztatu kowarskiego organmistrza Schinke. Chrzcielnica wykonana ze śląskiego polerowanego marmuru z Kończyc została wykonana w Berlińskim warsztacie. Z Cieplic Zdroju pochodziły dębowe krucyfiksy, rzeźbione według projektów Caroline von Riedesel z ornamentami w postaci winorośli, aniołów i czterech ewangelistów. Wszystko zbliżało się do końca, hrabina Reden miała już 70 lat.
Ze wszystkich darów dla nowo wzniesionego kościółka najpiękniejsza jest duża, ciężka biblia, z Norymbergi z 1768 roku z imieniem króla.



Biblia Norymberska

Pieczęć kościelna posiadała głowę Chrystusa z inskrypcją: "*Górski kościół Naszego Odkupiciela w Wang*". dniu 22 lipca 1844 roku zdobiła ona także zaproszenia, w liczbie 54, dla mieszkańców Karpacza, Płóczek i Brodbaude (Karpacz Górny), którzy mieli przybyć do kościoła w dniu konsekracji. 23 lipca tego roku ks. Carl Joh. Hermann Werkenthin ożenił się z Marią Dorotą Wilhelminą Hesse, to był właśnie młody pastor w nowej plebanii kościoła Wang.
Radość Karpacza była tak wielka, że mieszkańcy czekali nawet na parę pastorów koło młyna w Karpaczu Górnym, późniejszym „Leśnym Domie”, z krzesłami i bramą honorową. Puzony i śpiew towarzyszyły im mimo ulewnego deszczu. Nad drzwiami plebanii z wieńcem widniał Psalm 118:23: "*To się stało za sprawą Pana i jest cudem na naszych oczach*”.
Konsekracja kościoła odbyła się wówczas 28 lipca 1844 roku. Przed przyjazdem króla do Karpacza ledwo uniknął on zamachu na jego życie. Dokonał tego niezadowolony z niego podwładny, burmistrz Cieszyna. Nadszedł piękny letni dzień. Para królewska przybyła z właścicielem ziemskim, hrabią Leopoldem Schaffgotschem, przede wszystkim hrabiną Reden, rodziną księcia Wilhelma z Karpnik, adiutantem królewskim hrabią von der Gröben, księciem

Hesji, księciem Albrechtem, księciem i księżną niderlandzką, księżną legnicką i świtą, przedstawicielami władz, szkoła z nauczycielami i uczniami, ks. proboszcz P. Był tam Haupt z Buchwalda z dużą Biblią ołtarzową, chóry, pastorzy Munzky z Miłkowa, Rückert z Sosnówki, Roth z Mysłakowic i Gerdessen z Podgórzyna, którzy wnieśli kielichy do kościoła, był tam także Archidiakonus Jäkel z Jeleniej Góry, mistrz budowlany oczywiście Haman, który uroczyście niósł na poduszce stary norweski klucz do kościoła z napisem: "*Chwała Bogu na wysokościach*" d. 28 lipca 1844 roku



Klucz do drzwi kościoła (Die Kirche Wang in Riesengebirge und ihre Geschichte. - 4. stark vermehrte und verbesserte Auflage 1913 roku)

Superintendent generalny D. Hahn z Legnicy i nowy proboszcz Wang, Werkenthin, poprowadził drogą parę królewską podczas uroczystej inauguracji do kościoła, a za nimi podążali zaproszeni goście. Przy drzwiach kościoła mistrz budowlany Haman włożył w ręce króla stary klucz do kościoła, a król przekazał go w ręce hrabiny Reden i razem otworzyli drzwi naszego ukochanego małego kościoła Wang.
Podczas procesji wokół kościoła odśpiewano pieśń Schmolcka "Wow alt' es Gott, das ist die Straße" ze śpiewnika jeleniogórskiego Nr. 1215. Od tamtej pory słychać go tam na każdym święcie poświęcenia kościołów.
Historia kościoła Wang to w równym stopniu historia Karkonoszy, tamtejszych luteranów, hrabiny Reden i Zillerthalerów, ale także część okresu świetności monarchii pruskiej.



Widok ogólny na kościół Wang oraz plebanię

Niemcy, tkamy wasz całun

Rok 1844 był nie tylko radosnym rokiem konsekracji Kościoła Wang.
Był to rok rewolty tkaczy śląskich, w środku której Heinrich Heine opisał tę nędzę:

Śląscy tkacze
Żadnych łez w ponurym oku,
Siedzą przy krosnach
I zgrzytają zębami:
Niemcy
Tkamy Twój całun,
Wplatamy w to potrójne przekleństwo —
Tkamy — tkamy —

*

Gerhart Hauptmann opisuje ten szczyt niemal niewyobrażalnych trudności w swoim przejmującym dramacie "Tkacze". Niepokoje tkaczy tliły się już od prawie 50 lat, już w 1793 roku dotarły do Chełmska Śląskiego koło Kowar. Część tkaczy wyemigrowała do Polski i Rosji. Ci, którzy jednak pozostali, głodowali w milczeniu i umierali z powodu wycieńczenia. Sami są zbyt słabi na wielkie powstanie. Pomoc im będzie jednym z najpilniejszych zadań dla Ich Królewskich Mości, którzy mają swoją rezydencję w Kotlinie Jeleniogórskiej lub przejeżdżają tędy od czasu do czasu w towarzystwie posłów i pięknych druhen. Przedwczesne jest wyciąganie z tych radosnych parad wniosku, że mury Jeleniej Góry zamieszkują głównie oddani poddani. Wiele hołdów składanych jest ze szczerego uczucia wdzięczności ze strony mieszczan i mieszkańców okolicznych wsi. Nie można jednak pominąć ogólnej nieufności wobec władz. Niemcy są w przededniu rewolucyjnego roku 1848, liberalne idee, a przynajmniej ludzkie prawo do krytycznej kontroli rozkazów, wkraczają do umysłów wielu ludzi.



Widok na Jelenią Górę z miejscowej góry _Wzgórze Krzywoustego



Panorama Szklarskiej Poręby Środkowej z wysokimi górami

W 1844 roku Jelenia Góra obchodziła różnego rodzaju uroczystości. We wrześniu Jego Wysokość Książę Pückler von Muskau uhonorował okolicę. Odbył kilka wycieczek konnych w góry a po raz pierwszy w mieście obchodzono duży festiwal dla dzieci, w którym uczestniczyły również oba wyznania.

Pod koniec tego miesiąca firma Häusler Rücker z Malinnika znalazła się w wielkiej potrzebie, gdy stodoła i dom spłonęły do murów fundamentowych.

Z drugiej strony, Cieplice miały za sobą świetne dni. 20 lipca administrator archiprezbiter Peldram uroczyście zaprzysiężył nowego proboszcza Tschuppicka. Przed głównym wejściem do kościoła stała warta honorowa.

Zjawił się cały magistrat, a w tym samym czasie patron kościelny, rajcy miejscy i uroczyście ubrani obywatele uczynili zaszczyt pastorowi Tschuppickowi. Dwanaście najpiękniejszych młodych kobiet z Cieplic Zdroju ustawił wartę honorową od drzwi kościoła do rezydencji nowego pastora. Burmistrz wygłosił przemówienie powitalne stosownie do okazji, a dziewczęta wręczyły uhonorowanemu wieniec z nieśmiertelnika (*wieniec ze słomianego kwiatu*) z uroczystym wierszem na jedwabnej poduszce!

Warto w tym miejscu wspomnieć, że po południu tego dnia odbył się bankiet na cześć nowego proboszcza, co dało piękne świadectwo niezmąconej harmonii, jaka do tej pory odbywała się w naszej sali pod obydwoma wyznaniami. Ta niezakłócona harmonia różnych wyznań dała początek określeniu "tolerancja śląska".

W 1844 roku w Jeleniej Górze uczyło się 546 studentów protestanckich i 156 katolickich.

Na rynku Martini za pszenicę trzeba by zapłacić 2 talary 6 Srebrnych groszy i 5 fenigów. Żyto kosztowało 10 Srebrnych groszy i 4 fenigi, jęczmień 15 Srebrnych groszy i 10 fenigów, owies tylko 19 Srebrnych groszy i 4 fenigi za buszel, długi miasta wynosiły 78 446 talarów.

Te długi miejskie nie były błahostką. W 1845 roku postanowiono więc założyć stowarzyszenie handlowe, które miało nie tylko zajmować się interesami handlowymi w zakresie wykładów, ale także apelować do obywateli, aby znów stali się pewniejsi siebie i zdrowo myślący.

To stowarzyszenie handlowe zostało ukonstytuowane, ale bardzo szybko doszło do zatargu z władzami, gdzie interweniowało nawet Ministerstwo Kultury. Ponieważ stowarzyszenie branżowe prawdopodobnie nie opierało się na statucie z dobrze przemyślanych powodów, a jedynie na intencjach. Okazało się, że wykłady zamierzone i wygłaszane miały niewiele wspólnego z tematyką handlową, ale przede wszystkim miały być rodzajem oświecenia z wykładami historycznymi i politycznymi. Wśród wykładowców kilkakrotnie pojawiło się nazwisko nauczyciela szkoły podstawowej Wilhelma Wandera, który i tak nie cieszył się sympatią władz. W związku z tym 7 marca 1845 roku zakazano działalności zjazdowej Jeleniogórskiego Towarzystwa Handlowego.



Huta szkła Józefina

Jednak Ministerstwo Kultury, które na przekór wszystkiemu ceniło tego niewygodnego ucznia z Karpnik z powodu jego bystrego umysłu, zdołało doprowadzić do tego, że nauczyciel Wilhelm Wander został uniewinniony w procesie przeciwko niemu. Stowarzyszenie handlowe, które było solą w oku wielu ze względu na swoje liberalne idee, przyjęło inną nazwę: "Stowarzyszenie Promocji Celów Charytatywnych".
Było to w przededniu 1848 roku, a poddani Jeleniej Góry byli przez cały czas bardzo niespokojni. Ponieważ fabrykant Schlöffel z Dąbrowicy był podejrzany o agitację przeciwko władzy, został aresztowany i osadzony we Wrocławiu.
Jakby tego było mało, został stamtąd nawet potajemnie przewieziony do Berlina jako więzień państwowy. Był on uważany za wroga państwa i komunistę. To musiała być bardzo postępowa postawa jak na właściciela fabryki.
Ale jak doszło do takich podejrzeń i oskarżeń?
Był tam wtedy ambitny aplikant policyjny Stieber, który grał trochę tajnego policjanta. Krążył po Śląsku pod cudzym nazwiskiem, obserwował wkoło, by tropić spiski. W ten sposób trafił do Jeleniej Góry. Przebrany za malarza aplikant policyjny Stieber był przekonany, że odkrył jeden ze spisków w okolicach Jeleniej Góry. Zamieszani byli mieszkańcy Jeleniej Góry, właściciel fabryki Schlössel i rzemieślnik z Cieplic. Dla oskarżonego odbyły się żenujące badania, które dla fałszywego malarza Stiebera musiały być jeszcze bardziej kłopotliwe, bo nie przyniosły żadnego rezultatu, o który ich podejrzewał. Niczego nie można było udowodnić oskarżonym. Mimo to reputacja tych osób została bardzo nadszarpnięta, a niektórzy wyemigrowali rozgoryczeni. Policyjny szpieg osiągnął jednak coś przeciwnego do tego, co zamierzał. Rosła nieufność wobec instytucji państwowych jako takich, a wiele rozkazów było kwestionowanych częściej niż zwykle.
Właściciel fabryki Schlöffel został zwolniony bez zarzutu po czterech miesiącach aresztu tymczasowego. Po powrocie do domu Jelenia Góra i mieszkańcy Dąbrowicy zgotowali mu radosne owacje.

Szerzyła się nieufność wobec wszelkiego rodzaju autorytetów. Kościół również odczuł tego skutki, ponieważ po oporze politycznym nastąpił opór kościelny. W 1845 roku arcybiskup Kolonii, Droste Vischering[48], wymyślił coś sprytnego, aby podjąć działania przeciwko irytującym mieszanym małżeństwom w jego trzodzie (*katolicko-ewangelickim)*. Ponieważ ten zły zwyczaj zdawał się rozprzestrzeniać wszędzie, postanowił zastosować bardziej rygorystyczną praktykę niż dotychczas stosowaną w małżeństwach mieszanych.
Okazją była wystawa tzw. **Świętej Szaty** w katedrze w Trewirze, gdzie wierni mieli złożyć ślubowania. Arcybiskup Kolonii otrzymał list z Jeleniej Góry od kaznodziei Ronge, który wcale go nie zadowolił. Ronge postrzegał działania arcybiskupa Kolonii jako powód do opuszczenia i oddzielenia się od Kościoła rzymskokatolickiego oraz założenia chrześcijańskiej katolickiej parafii.
Pomysł ten spontanicznie znalazł na Śląsku dużą rzeszę zwolenników. Podobnie zareagowała większość miast województwa, w tym Jelenia Góra. Z czego można wywnioskować, że papież w Rzymie z niektórymi swoimi wstecznymi ideami miał trudności, przynajmniej z ludźmi jeleniogórskimi w XIX wieku. Pierwszą wspólnotą we Wrocławiu, która zgromadziła się wokół Ronge, była wspólnota, która nazywała siebie chrześcijańsko-katolicką[49].
W Jeleniej Górze pierwsze spotkanie tej nowej kongregacji odbyło się 1 czerwca 1845 roku w auli Domu Kantora. Kolejne spotkanie odbyło się 15 czerwca, które było przeznaczone tylko dla katolików. Obecni połączyli się, tworząc chrześcijańsko-katolicką wspólnotę (baptystyczna). Protestancki kościół został im udostępniony przez radę kościelną, aby mogli odprawić nabożeństwo. Kaznodzieja Ronge został zatrudniony do odprawienia pierwszego nabożeństwa 27 czerwca. Jak przystało, został powitany z pełnymi honorami, a wieczorem uhonorowany procesją z pochodniami.
Ronge wraz z delegacją magistratu i radnych miejskich udał się do głównej bramy kościoła, gdzie stała już przed nim warta złożona ze straży obywatelskiej. Tam czekała na niego Rada Kościelna, kilku duchownych protestanckich oraz przedstawiciele nowego zgromadzenia. Pierwsze uroczyste nabożeństwo odbyło się według liturgii przyjętej przez wrocławski zbór chrześcijańsko-katolicki. Po kazaniu ponad 80 osób wzięło udział w uroczystości Komunii Świętej „pod obiema postaciami[50]", mężczyźni i kobiety. Właściwie wszystko poszło gładko. Wkrótce uwidoczniło się to w przyjaznym przekazaniu kościoła. Podlegało to również zwierzchniej władzy kościelnej, która miała prawo nadzoru. W związku z tym zgromadzenie nie może używać budynku kościelnego bez zezwolenia tej władzy do celów innych niż nabożeństwo, do którego jest przeznaczony.
Miesiąc później wszystko wyglądało inaczej. Drugie nabożeństwo chrześcijańsko-katolickie zaplanowano na 19 lipca 1845 roku. W tym celu trzeba było jednak w pośpiechu wznieść ołtarz na dziedzińcu kościelnym a nabożeństwo musiało odbyć się pod gołym niebem. Otóż w podobnych sytuacjach miało się odpowiednie doświadczenia z czasów buszowych kaznodziejów. Jeleniogórskich baptystów nie zniechęciło to. Uzyskano oficjalną aprobatę kościoła protestanckiego, tak że spotkania katolików chrześcijańskich odbywały się tam aż do 1848 roku. 31 lipca tego samego roku w Jeleniej Górze pojawił się pastor Uhlich[51] z Magdeburga. Wygłosił on wykład, po którym w Jeleniej Górze powstało nowe towarzystwo **„Przyjaciół**

---

[48] ***Clemens August Droste z Vischering*** *(ur. 22 stycznia 1773 w Vorhelm, zm. 19 października 1845 w Münster) – niemiecki baron, arcybiskup koloński, władzy kościelnej używał do zwalczania hermezyjanizmu.*
[49] ***Kościół Chrześcijan Baptystów*** *– kościół protestancki o charakterze ewangelikalnym.*
[50] ***W przepisach liturgicznych*** *dotyczących Komunii pod dwiema postaciami przewidziano trzy sposoby udzielania jej pod postacią wina: 1) przez bezpośrednie picie z kielicha; 2) przez zanurzenie Hostii we Krwi Pańskiej; 3) picie z kielicha za pomocą rurki lub łyżeczki*
[51] **Uhlich.** urodził się jako syn krawca. Już jako student wchłaniał idee racjonalizmu teologicznego opartego na zasadach ludzkiego rozumu. Dlatego w 1817 roku rozpoczął studia teologiczne w Halle, ośrodku racjonalizmu teologicznego w Niemczech.

Światła”, miesiąc później miało kolejne spotkanie. Po tym wydarzeniu w sierpniu ten nowy zbór został zakazany przez władze policyjne.



Kuźnia w Szklarskiej Porębie

2 lipca roku spłonął młyn w Czarnym, spalił się w nim nawet pracownik młynarski. Również w Czarnym 3 października spłonęła cała zabudowa wraz ze stodołą i stajniami, a także na przedmieściu Wojanowskim, stodoła właściciela fabryki Sommera i stodoły rzeźnika Hensinga i rolnika Kriegei.

Gospodarstwo w Borowinie zostało wystawiony na sprzedaż. Magistrat sprzedał je za 550 talarów.

Społeczność żydowska Jeleniej Góry miała w tym roku wielki dzień. 6 sierpnia wmurowała kamień węgielny pod budowę synagogi. Uroczystość zainaugurowano 14 września 1846 roku.
Kandydat Senftleben ubiegał się o urząd chrześcijańsko-katolickiego kaznodziei, który otrzymał. Kaznodzieja Senftleben miał jednak prawdopodobnie nieco inne poglądy niż Jeleniogórzanie, bo musiało natychmiast dojść do wszelkiego rodzaju nieporozumień. W 1848 roku spory te zostały uregulowane i zagwarantowały bezproblemowe spotkania.
13 sierpnia w wieku 87 lat zmarł dobroczyńca ubogich Jeleniogórzan: baron Carl Maria von Stillfried-Rattonitz. 19 września 1837 roku wpłacił 500 tys. franków dla założycieli domu szpitala Ducha Świętego i domu Dnia Zadusznego, pod warunkiem, że dopóki będzie żył, odsetki będą rozdzielane wśród ubogich. W chwili jego śmierci fundusze te miały być jednak przeznaczone na utrzymanie jego grobowca na cmentarzu kościelnym, a reszta miała być wykorzystana według uznania.

We wrześniu każdego roku zawsze odbywał się wielki festiwal dla dzieci.
Radzenie sobie z majestatami, honorowymi bramami i wiwatującymi obywatelami ma swoje trudności, wkrótce odczuli to mieszkańcy Jeleniej Góry. Kiedy król i królowa po raz kolejny – w październiku – przejeżdżali przez Jelenią Górę do Mysłakowic, miasto zostało oświetlone na ich cześć, co też nie było tanie.

Nie bez konsekwencji obyło się śledztwo w sprawie przebranego za malarza aplikanta policji w sprawie domniemanej działalności komunistycznej w Jeleniej Górze. Z powodu tych wydarzeń miasto Jelenia Góra zostało pozbawione najwyższego miłosierdzia.
Kiedy król odwiedził Świdnice i przebywał w okolicy, jeleniogórzanie chcieli wykorzystać tę okoliczność do wyjaśniającej rozmowy ze swoim monarchą i poprosili o audiencję. Minister von Bodelschwingh odpowiedział w imieniu Jego Ekscelencji *„Jego Królewskie Mości nie przyjmą tej prośby o audiencję, jest to konsekwencja dla miasta z powodu wydarzeń z poprzedniego roku"* Pomimo wszelkich zapewnień o lojalności i oddaniu mieszkańców miasta dla Jego Królewskiej Mości i to, że magistrat dowiedział się o demonstracji po powrocie fabrykanta Schlöffla dopiero wtedy, gdy się ona odbyła, deputacja nie została dopuszczona na audiencję. Odmowa, która pozostawia uzasadnione wątpliwości co do starych, dobrych czasów.



Schronisko na Starej Polanie i Schronisko Bronisława Czecha.

6 października królewscy dżentelmeni wybrali się na górskie wycieczki z saksońskim księciem i księżniczką. Książę i księżniczka udali się do Szklarskiej Poręby, huty Josefiny i na Śnieżkę, Po powrocie do Mysłakowic byli honorowo witani przez weteranów wojennych.
Wszyscy już kiedyś walczyli za swego króla, co mogło wprawić go we wspaniały nastrój. Kiedy orszak królewski jechał z powrotem do Berlina przez Jelenią Górę nie było żadnej iluminacji. Był to rozkaz Najwyższego który przekazano władzom miasta i gildzie strzeleckiej.
Fakt, że oprócz odmowy udzielenia łaski i przychylności Najwyższego, w tym samym czasie szalał straszliwy głód, nie powinien być lekceważony i ukrywany jako informacja. Słabe zbiory zboża, ale także ziemniaków, a co gorsza, wczesna zima. Majestatowi nie przyszło to do głowy jak zaradzić problemowi głodu. Mieszkańcy Jeleniej Góry podjęli działania i założyli stowarzyszenie oszczędnościowe, aby kupować taniej, a tym samym obniżyć cenę dla oszczędzających. 147 osób przyłączyło się do stowarzyszenia oszczędnościowego, wpłacono

504 talarów i 8 srebrnych groszy Członkowie honorowi, którzy założyli stowarzyszenie, wnieśli 128 talarów i 11 Srebrnych groszy jako depozyt. Inicjatywa ta okazała się sukcesem i pomogła nieco powstrzymać głód.
Nie zaniedbywano również edukacji: 25 kwietnia 1846 roku założono stowarzyszenie, którego celem było utworzenie biblioteki publicznej. Pragnienie utworzenia "parlamentu zjednoczonego państwa" staje się coraz głośniejsze wśród ludzi. 3 lutego 1847 roku w końcu wydano zarządzenie gabinetu, które obiecywało ostatecznie nadać państwu konstytucję stanową, tak długo oczekiwaną wraz z utworzeniem zjednoczonego parlamentu stanowego.
W przemówieniu wygłoszonym na otwarciu zjednoczonego sejmu 11 kwietnia Najwyższy otwarcie oświadczył, że „*żadna siła na ziemi nigdy nie zdoła przekonać go do zmiany naturalnej relacji między królem a ludem, która jest tak silna w Prusach ze względu na jej wewnętrzną prawdę, tworząc związek między królem a ludem*". Król wierzył, że życzenia ludu dotyczące bardziej swobodnej konstytucji zostały odpowiednio spełnione poprzez wprowadzenie zjednoczonego parlamentu.
15 października, z okazji klęski głodu na Śląsku, król ogłasza amnestię dla skazańców, którzy zostali aresztowani i skazani za kradzież żywności popełnionej z konieczności.
18 listopada członkowie klubu wojskowego zebrali się w Długim Domu na uczcie upamiętniającej bitwę pod Lipskiem.
Nowo założona huta szkła Josefina (1841), prawie niezauważona przez wydarzenia polityczne w 1848 roku, rozpoczęła swoją działalność. Pierwsza huta szkła pochodzi z 1336 roku. W 1841 roku właściciel ziemski ze Szklarskiej Poręby, Leopold Reichsgraf von Schaffgotsch, wpadł na pomysł, aby nową hutę szkła nazwać imieniem swojej żony – Józefiny. Zlecił to zięciowi ze znanej rodziny szklarskiej Preussler, Franz Pohl, zbudował hutę Josefina, która później słynęła ze swoich wyrobów. W 1842 roku w nowej hucie po raz pierwszy wytopiono szkło. Śląskie szkło znów było na fali wznoszącej.
W Szklarskiej Porębie powstaje też stowarzyszenie rafinacji szkła, w skład którego wchodzą pracodawcy i pracownicy. W momencie rejestracji każdy członek jest uznawany jako pracodawca, mistrz rzemiosła, czeladnik, który podpisał umowę.
W sekcji PRZYSTĄPIENIE do stowarzyszenia znajduje się zapis:
— Wnioskowi pracownika o przyjęcie musi towarzyszyć dowód wcześniejszego dobrego zachowania moralnego i umiejętności w zakresie wykańczania szkła. Na żądanie zarządu wnioskodawca musi udowodnić to ostatnie, przedstawiając dzieło mistrza lub czeladnika. Pracodawca mógł zostać członkiem Glasveredeler-Verein tylko wtedy, gdy jego pracownicy byli już członkami i zostali przez niego przyjęci oraz gotówką byli wynagradzani. W skład zarządu wchodziło 5 mistrzów szlifierzy szkła i 2 czeladników. Prezesem zarządu był jednak dotychczasowy dyrektor huty Josefina.

— Stowarzyszenie to założyło między innymi również szkołę rysunkową. Praktykanci, którzy nie przychodzili na zajęcia do szkoły rysunkowej, byli karani grzywnami. Tylko chłopcy, którzy ukończyli szkołę i posiadali zaświadczenie, że zachowywali się moralnie dobrze i zdobyli przepisaną wiedzę szkolną, mogli być przyjęci jako praktykanci. Każdy chłopiec, który chciał zająć się wykańczaniem szkła, musiał uczęszczać do szkoły rysunkowej przez co najmniej pół roku. Żadnemu mistrzowi nie wolno było przyjąć czeladnika, który nie legitymował się dobrym świadectwem. 53 punkty regulują wykończenie szkła w najdrobniejszych szczegółach.

12 marca weszły w życie wszystkie ustawy i rozporządzenia (1850 roku). Bez wątpienia jest to ścieżka w kierunku słynnego niegdyś "Made in Germany". Oprócz tych statutów istniał dodatek, który podlegał przepisom §§ 145 ustawy z dnia 17 stycznia 1845 roku o ogólnym uregulowaniu handlu.



Huta Josefina 1846 rok -wizyta Jego Królewskiej Mości

Śląskie koronki i światło gazowe

W 1853 roku Jelenia Góra obchodzi 550 rocznicę budowy kościoła parafialnego. Biją wszystkie dzwony kościelne. Po remoncie kaplica na Śnieżce została otwarta dla kultu i ponownie poświęcona. Książę-biskup wrocławski Heinrich Förster dokonuje tego uroczystego aktu.
Pierwsze wzmianki o dobrach paulińskich pochodzą z 1655 roku i są związane z przybyciem jezuitów do Jeleniej Góry. Dzięki nim szybko utrwaliła się nowa nazwa folwarku Paulinenhof. W połowie XIX wieku folwark i otaczające je ziemie kupił znany jeleniogórski fabrykant Richard von Kramst. W roku 1855 zlecił on jeleniogórskiemu ogrodnikowi Siebenhaarowi, twórcy plant jeleniogórskich, założenie na Górze Krzyżowej parku krajobrazowego. Willę w stylu zamkowo-dworskim zlokalizował on na specjalnie uformowanej skarpie na wschodnim zboczu góry.
Aby zapewnić potrzebującej ludności skromne dochody poprzez pracę w domu, w Jeleniej Górze i okolicach powstają szkoły, w których ma być wytwarzana koronka śląska według technik koronki brukselskiej. Jako kapitał wkładu na ten projekt król przekazuje kwotę 500 talarów. Powstaje Centrum Produkcji Śląskiej, gdzie najlepszymi szkołami w stylu brukselskim były Kowary z prywatną szkołą główną Marii Hoppe i jej siostry Berthy Weinhold oraz Jelenia Góra z najlepszą szkołą księżnej von Pless.
Berliński kupiec koronek, Johann Jakob Wechselmann, poprzez pobyt w Belgii i innych krajach nabył doświadczenie w produkcji i sprzedaży koronek. Dzięki swoim wpływom na dworze, rząd pruski zawarł z nim umowę na produkcję koronek w Karkonoszach, początkowo na okres pięciu lat.
— O szczegółach można przeczytać w znakomitej książce Giseli Graff-Höffgen*, „Delp-Verlag*”.
W ten sposób Wechselmann założył trzy szkoły, z których każda miała belgijskiego lub czeskiego nauczyciela robótek ręcznych. Okres szkolenia trwał około pół roku. Wykształcona krawcowa

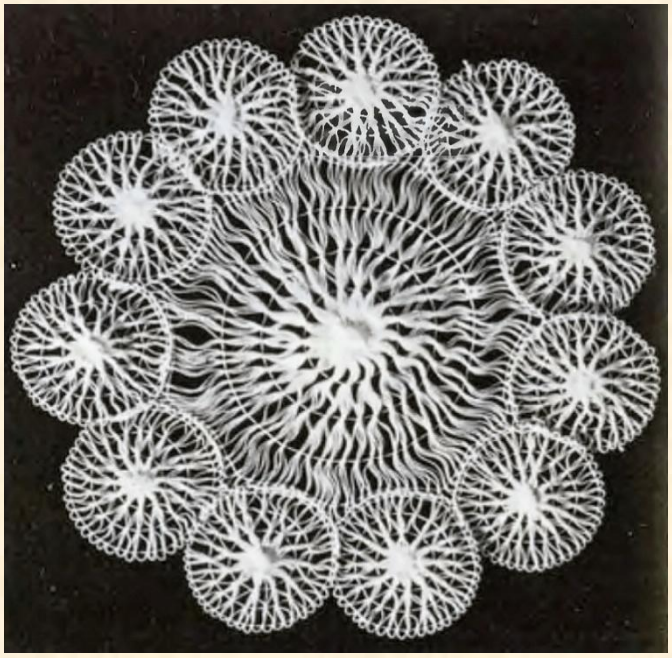
koronkarska otrzymywała jako wynagrodzenie 2 talary tygodniowo. Zamówienia w większości pochodziły z Berlina. Tam dostarczano gotowe prace i tam też ustalano płace.
W 1859 roku przy produkcji śląskich koronek zatrudnionych było już 1400 robotników. Pruski dwór bardzo wspierał śląską produkcję koronek specjalnymi zamówieniami, z których najsłynniejszym była prawdopodobnie produkcja welonu ślubnego zamówionego przez cesarzową Augustę Viktorię dla jej siostry Viktorii w 1889 roku.
Prawdopodobnie welon okazał się tak wspaniały, że panna młoda również zamówiła wiele wyrobów koronki w Jeleniej Górze. W Berlinie koronki z Karkonoszy były bardzo chwalone za doskonałą technikę i czyste wykonanie.
Marii Hoppe udało się uzyskać wsparcie państwa w wysokości 1200 marek, a ponadto państwo opłaciło pensje trzem nauczycielom. Rywalizowały ze sobą najlepsze szkoły, największe sukcesy odnosiły dziewczęta z Kowar. Mimo tego pięknego początkowego sukcesu dla śląskich liderów z Jeleniej Góry, zapotrzebowanie na koronki gwałtownie spadło około 1880 roku.



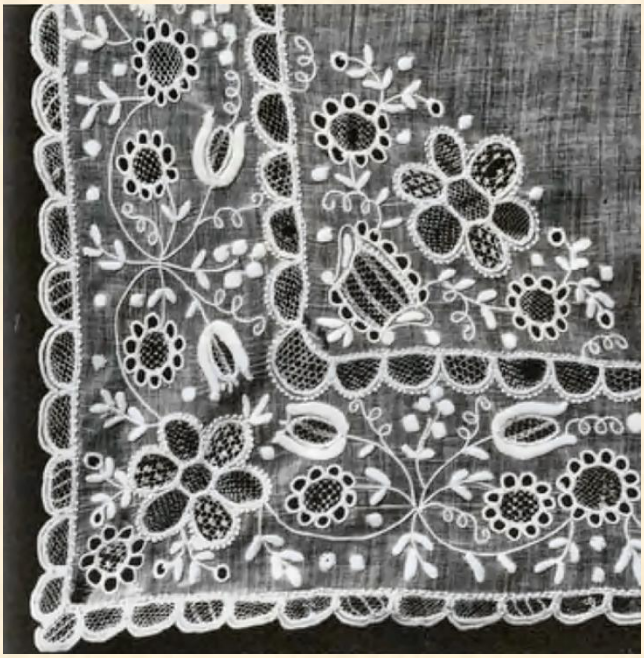
Widok na Śnieżkę ze schroniskiem na Kopie



Szydełkowa szkoła księżnej Marii Teresy v. Pless w Jeleniej Górze

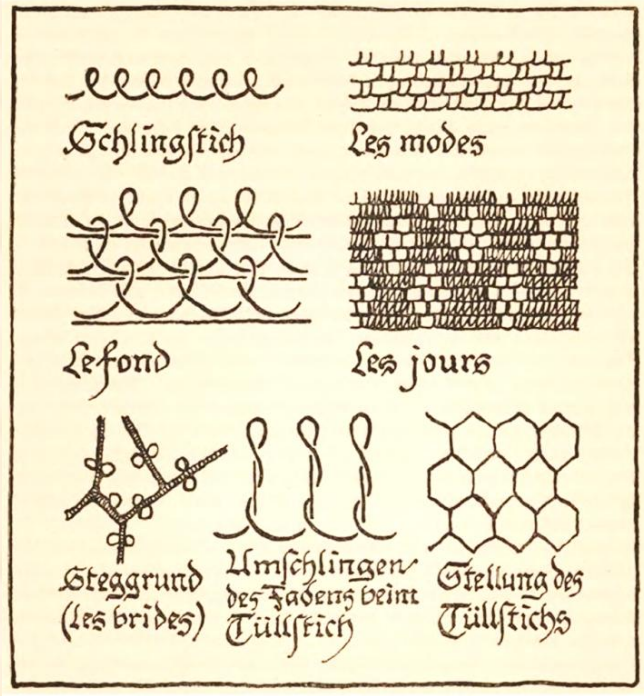


Serwetki z koronki szydełkowej, uczennice w Szklarskiej Porębie na lekcjach rękodzieła u Klary Gerlach.



Haft jeleniogórski – Len welonowy ok. 1850 rok

W 1884 roku w Izbie Handlowej zarejestrowanych było jeszcze 600-700 hafciarek. To była tylko połowa. Były ogromne trudności ze sprzedażą, które nie miały nic wspólnego z jakością, ale z ówczesną modą. Ludzie nosili mało koronek lub wcale! Marie Hoppe uzyskała nawet prywatną audiencję u cesarzowej, która odwiedziła Kowary z okazji straszliwej powodzi. Ale niewiele to zmieniło. Interesujący dla mieszkańców Jeleniej Góry jest jednak fakt, że córka Marie Hoppe urodziła się w 1876 roku. Znamy ją jako Margarete Hoppe-Siegert, wybitną artystkę i jako Tschentschern, która recytowała nam swoje teksty w dialekcie śląskim. Zapisała je później w małej książeczce.



Zestaw wzorów ściegów koronkowych

Margarete Hoppe-Siegert pracowała w firmie swojej matki. W latach 1896/97 kształciła się jako rysowniczka wzoru we wrocławskiej szkole artystycznej. W 1904 roku wyszła za mąż za kupca Ulricha Siegena i przeniosła się do Jeleniej Góry. Przywiozła ze sobą również swoją matkę. Obie uczęszczały do najlepszej szkoły.

M. Hoppe i M. Siegert i miały wielki zaszczyt nazywać siebie "**Dostawcami na dwór królowej Prus**".

Aby nie uprzedzać zbytnio rozwoju w naszym stuleciu, z wdzięcznością należy pomyśleć, że w 1853 roku rozpoczęto planowanie Dolnośląskiej Kolei Górskiej, co zaowocowało poprawą gospodarczą całego obszaru.

Prezydent miasta Oleśnicy ubiegający się o stanowisko prezydenta Jeleniej Góry, został wybrany 16 czerwca 1856 roku.
W tym czasie wyróżnił się pisaniem kroniki miejskiej Moritz Vogt.
30 lipca tego samego roku szlifierzowi Schwarzowi z Jeleniej Góry udaje się wjechać pojedynczym zaprzęgiem konnym Szlakiem Jubileuszowym na Śnieżkę. Trzy lata później piorun uderzył w dach kaplicy Śnieżki, która następnie się zapaliła.
W 1857 roku rajcy miejscy podjęli decyzję o wprowadzeniu w mieście oświetlenia gazowego. Ponieważ nie ma danych empirycznych, ojcowie miasta muszą pozostawić określenie kosztów całkowicie angielskiej firmie Holmes, która buduje gazownie węglową gazometr oraz sieci rurociągów.
Anglika żartobliwie nazywa się "Iluminatorem Śląska", oświetlił Jelenia Górę.
W 1858 roku gimnazjum, które do tej pory należało do kościoła ewangelickiego, zostało przekazane państwu.
W tym samym roku, 11 października, oddano do użytku nowy budynek elementarnej protestanckiej szkoły podstawowej przy ulicy Marii Konopnickiej. Do tej pory znajdowało się on przy Kopernika.
Rok później podjęto decyzję o założeniu szkoły dla dalszego kształcenia czeladników rzemieślniczych, której pierwsze dwie klasy początkowo mieściły się w nowej protestanckiej szkole powszechnej. Już tutaj widać, że Jelenia Góra nie bez powodu nosiła reputację miasta szkół.
3 marca to wielkie święto oświecenia! — Jeleniogórskie noce rozświetla teraz łagodne światło gazowe.



Wzór lampy gazowej w XIX wieku



Jelenia Góra – Plac Ratuszowy lata 50

Ogólnie rzecz biorąc, jest to rok wielkich uroczystości. 30 czerwca założone zostaje patriotyczne stowarzyszenie kobiet, które ma na celu pomoc w potrzebie wdowom po zabitych mężach żołnierzach. Całe miasto staje na nogi, gdy obchodzona jest 150. rocznica budowy ukochanego Kościoła Łaski. Wewnątrz i na zewnątrz wszystko zostało doprowadzone do wysokiego połysku.

Organy zostały wyremontowane przez sprawdzonego mistrza za duże pieniądze, zmieniono obraz w ołtarzu.
Podczas obchodów młodzież szkolna utworzyła długi pochód, były tam nawet prywatne szkoły panny von Gayette i nauczyciela Schmidta. Spółka kupiecka była reprezentowana przez 21 cechów, które były odnotowane w mieście. Wszyscy nosili symbole swojej gildii z przodu. Model kościoła jest uroczyście niesiony przez miasto w procesji.
Ale Kościół katolicki również nie ustępuje w swoich uroczystościach. Książę-biskup dr Heinrich Förster zostaje powitany przez cesarskiego hrabiego Schaffgotscha i odprowadzony przez odświętnie udekorowane ulice do kościoła katolickiego, gdzie udziela bierzmowania.
13 października zmarł wielki człowiek miasta, który zawsze je wspierał i pomagał kształtować jego losy: kupiec Gustav Scholtz z firmy-matki „Zuckerscholtz".
W 1862 roku budynki cukrowni zostały przekazane na inny cel. Zajmuje je wojsko tworząc garnizon w Jeleniej Górze, a cukrownia staje się "Koszarami Waldersee".
W międzyczasie wszystkie mury miejskie zostały zburzone, a rowy zasypane. Wieża Zamkowa, a także wieża przy Bramie Wojanowskiej pozostały nienaruszone.
1862 - w Jeleniej Górze działa pierwsza "szkółka zabaw dla dzieci". Jest ona zorganizowana i również prowadzona przez panią Linck.
Pomieszczenia katolickiej szkoły miejskiej są tak zniszczone, że nie można z nich już korzystać. Od 1670 roku znajdują się na rogu ulic Szkolnej i Promenady. Kamień węgielny pod budowę nowej katolickiej szkoły miejskiej położono w tym samym roku, 26 maja. Później służył on jako małe liceum, a nawet jako urząd stanu cywilnego.



Widok z łąk Strupickich na teren fabryki na tle Karkonoszy
(Obraz Paula Würtha, Jelenia Góra)

W dniu 27 października utworzono niezbędną szkołę czeladniczą handlową. Gmina miejska Malinnika nie pozostała w tyle. Rok później w 1863 roku, 15 lipca, otwarto tam również nowy budynek szkolny. 17 sierpnia katolicka szkoła miejska została przeniesiona z ulicy Szkolnej do nowego budynku w ogrodzie parafialnym na Placu Katolickim.
Także następuje wspaniały czas gimnastyki. Na Wzgórzu Kościuszki (Kavaliersberg) odbywa się pierwszy festiwal gimnastyczny zorganizowany przez Karkonoski Okręg Gimnastyczny. Odbędzie się pokaz gimnastyki z nagrodami dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych, ponieważ Jelenia Góra z wielką pompą będzie również świętować 150-lecie liceum, które zakończy się paleniem ogniska na wzgórzu Samuela Opitza.



Gimnazjum Królewskie

Pomimo całego kryzysu gospodarczego, sytuacja znów wygląda lepiej. Obywatele po raz kolejny jak jeden mąż opowiadają się za przyszłym projektem: kolejką górską Lubań - Görlitz. Do budowy linii kolejowej konieczne jest pozyskanie dużej ilości gruntów, a na zakup niezbędnych gruntów potrzeba sporo pieniędzy. Miasto Jelenia Góra przeznaczyło na ten cel 25 000 talarów, a król 5000 talarów ze swojej posiadłości Mysłakowice. Już w 1866 roku, 15 sierpnia, otwarto dla zwiedzających linię kolejową Jelenia Góra - Wałbrzych, pięć dni później można wsiąść w pociąg z Lubania do Jeleniej Góry.
Są to wydarzenia o dalekosiężnym znaczeniu. Wiadukt przez rzekę Bóbr został ukończony już rok wcześniej i uczczony ogromną iluminacją. Bengalskie światła dodały blasku uroczystości.



Wiadukt kolejowy przez rzekę Bóbr

W 1865 roku, kiedy 9 grudnia pomyślnie ukończono tunel kolejowy w pobliżu Trzcińska, świętowano to również ogromnym festiwalem świateł, z niezliczonymi latarniami świecącymi wewnątrz tunelu. Zagrał zespół „Elgersche Musikkapelle" a na koniec odbyła się procesja z pochodniami.



Tunel kolejowy pod Trzcińskiem

1866: Zostaje pochowany kolejny Jeleniogórzanin, któremu miasto wiele zawdzięcza: właściciel drukarni książek Immanuel Krahn, syn Reinhold będzie nadal prowadził firmę na rzecz spadkobierców. Krahn opublikował m.in. "*Śpiewnik Jeleniogórski, Kazania Kleinertschen i Listy pasterskie, Biblię Jeleniogórską, a także Kronikę Jeleniogórską Herbsta"*.
Immanuel Krahn zapisał się na kartach historii miasta.
W tym samym roku zburzono Bramę Wojanowską, ale także starą, niepotrzebną kuchnię na rynku. Aby móc ją usunąć, trzeba było ją wcześniej wykupić przez miasto.
I znowu w Jeleniej Górze powstaje nowa szkoła: 15 października w prywatnym domu powstaje „Wyższa Szkoła Żeńska". Audytorem w tym zakresie jest nadinspektor Werkenthin.
Gospodarka jest w rozkwicie. Dawna suszarnia lnu w Grabarowie Chaussee jest odbudowywana. Zbudowano instytut inżynierii mechanicznej, odlewnię żeliwa i kuźnię kotłów o znanej nazwie "Starke-Hoffmann" w Jeleniej Górze.
Na Śnieżce zbudowano drugi zajazd. Oba zabudowania zostały przejęte przez firmę „Koppenwirt Sommer".
Niesamowite wrażenie, gdy z gór widać kolej w dolinie.

Jelenia Góra wkracza w nową erę

Rozwój ten można było zaobserwować już w pierwszej połowie XIX wieku. W mieście świeci łagodne światło gazowe, ludzie się do tego przyzwyczaili. Jest już codziennością. Drugie wrażenie — połączenie z ogólną siecią telegraficzną, która zbliża świat — również należy do epoki nowożytnej, która wyłania się na wszystkich poziomach. Urząd telegraficzny na rynku, który został otwarty 1 lipca 1858 roku, został przeniesiony na ulicę Długą w 1873 roku.

W tym samym roku instytucja dobroczynna, jaką jest stowarzyszenie kobiet, obchodzi 25 rocznicę swojego powstania. Stowarzyszenie dowiodło swojej wartości podczas swojego istnienia i było bardzo potrzebne w 1872 roku, kiedy ospa uderzyła w mieszkańców Jeleniej Góry i pochłonęła wiele ofiar.



Szkoła miejska na ulicy Kopernika (Priester Str.)

Jeleniogórski bulwar, ulica Wojska Polskiego (Wilhelma), która do 1874 roku była niewiele więcej niż chodnikiem, jest przebudowywana, tak jak wszyscy ją pamiętamy. Cztery lata później położono kamień węgielny pod budowę Sądu Rejonowego przy Wojska Polskiego (Wilhelmstraße). W tym samym roku rozpoczyna się budowa pierwszego budynku dla Szkoły Podstawowej nr 1. W oświetleniu ulicznym znajduje się już 179 lamp gazowych. Nawiasem mówiąc, miasto miało do odnotowania jeszcze dwie ważne daty w roku ospowym: 15 maja 1872 roku ukazała się pierwsza jeleniogórska książka adresowa. Razem z urzędem telegraficznym oznaczało to już dla handlu i przemysłu znaczne ułatwienie.

Feldmarszałek hrabia Moltke przybył z krótką wizytą 17 sierpnia 1872 roku. Zatrzymał się w "Preußischer Hof" na posiłek, a następnie udał się do swojej posiadłości w Krzyżowej.

Na pamiątkę po szubienicy, która została już usunięta, zmieniono również nazwę tego miejsca na "*Ścieżkę Biednych Grzeszników*". Od 1874 roku nazywa się *"Enger Weg"*. Jeleniogórzanie uwielbiają swój wielowiekowy, gigantyczny ser na ulicy Kowarskiej. Stoi on przy popularnej gospodzie, w ogrodzie tej gospody pierwsze lampy gazowe pokazały swoje światło. Narzeczeni

mieli tam również swoje stałe miejsce przeznaczenia, nowo wybudowany Urząd Stanu Cywilnego.
W 1877 roku obowiązuje inna waluta. Zniesione zostaną bowiem talary i grosze. W 1879 roku pojawiła się kolejna szkoła. Została zbudowana przy ulicy Stefana Okrzei (Franzstraße), później mieściła się w niej szkoła Hermanna Stehra.



Ulica Stefana Okrzei

We wszystkich miejscach zmieniało się na lepsze, nie tylko za sprawą połączenia kolejowego, w kotlinie jeleniogórskiej. W górach zapowiadano już początek turystyki. Nie jest więc przypadkiem, że Theodor Donat założył Stowarzyszenie Karkonoskie. Donat pochodził z Mysłakowic. W pobliżu Wielkiego Stawu zbudowano pomnik tego wielkiego pioniera ochrony przyrody.



Wielki Staw, pomnik wdzięczności dla Teodora Donata na tle Śnieżki.

W momencie powstania Stowarzyszenia Karkonoskiego Georg Bassenge był burmistrzem Jeleniej Góry. Został także pierwszym prezesem RGV. Zainspirowany tym faktem powstał też Austriacki Związek Karkonoszy z siedzibą w Hohenelbe. Oba te kraje miały ze sobą ścisłe powiązania. Ich celem było stymulowanie turystyki na różne sposoby, tak aby uboga ludność górska miała możliwość uzyskania skromnego dodatkowego dochodu. Widać, że wszędzie odpowiedzialni ludzie starają się kształtować los mniej zamożnych.
Ten wysiłek społeczny obejmuje również założenie kuchni publicznej, która została otwarta w 1880 roku i w której uboga ludność miasta mogła codziennie otrzymywać ciepły posiłek.
Kuchnia ludowa znajdowała się przy Obrońców Pokoju. Niektórzy ze starszych Jeleniogórzan będą pamiętali, że w czasach światowego kryzysu ekonomicznego owa kuchnia ludowa ciągle istniała i bieda była nieco łagodzona przez tę instytucję *(Moi przybrani rodzice byli bardzo biednymi emerytami. Ja ciągle pamiętam, że "Dziadek Dreßler" przynosił nam czasem jedzenie w puszce. Czasami pojawiały się klopsiki lub zupa ryżowa, a płatki owsiane za każdym razem się przypalały. To mogło być po 1930 roku*.).
Po ukonstytuowaniu się Związku Karkonoskiego w 1881 roku po raz pierwszy wydano nową gazetę: "Der Wanderer im Riesengebirge" (Wędrowiec w Karkonoszach). Można by się poszczycić mianem pierwszej śląskiej gazety ojczyźnianej.
W „Berliner Hof", dużej restauracji nad brzegiem Bobru w kierunku ulicy Grunwaldzkiej, rozebrano stary most Nepomucena, który prowadził łukiem nad Bobrem do miasta. Ustąpił on miejsca nowemu mostowi nad Bobrem, który był w stanie sprostać zwiększonemu natężeniu ruchu. Wszyscy o tym wiedzieliśmy i podziwialiśmy biało-czerwony wskaźnik poziomu wody po prawej stronie, gdy chodziliśmy przez most.
Wystawy branżowe były bardzo modne na całym świecie w latach 80 ubiegłego wieku. W Jeleniej Górze, która w ostatnim spisie ludności z 1 grudnia 1871 roku liczyła 11 776 mieszkańców, nie brakowało takiej lokalnej atrakcji. Na polach w pobliżu ulicy Obrońców Pokoju wzniesiono rewelacyjny budynek "Pałacu Bajek". Powstał specjalnie na dużą wystawę handlową, na której dominowały lokalne wyroby z koronki i szkła. Z dumą prezentowano szeroką gamę krajowych produktów przemysłowych i handlowych.
Oddane do użytku zostały nowe linie kolejowe, np. Jelenia Góra — Lwówek Śląski oraz Jelenia Góra — Kowary. Konieczne stało się podwojenie torów. Już w 1881 roku stacja musiała zostać rozbudowana.
Ale ten ekscytujący czas miał też swoją ciemną stronę.
W 1882 roku zapadł pierwszy wyrok śmierci w Jeleniej Górze w nowym sądzie rejonowym przy ulicy Wojska Polskiego. Rozstali się ze staroświecką szubienicą, ale 16 sierpnia 1883 roku miał być ktoś stracony. Po raz pierwszy do Jeleniej Góry musiał przyjechać kat z Berlina.
Oprócz komercyjnej produkcji śląskich robótek ręcznych w szkołach księżnej von Pless przy Bankowej 16 i Małgorzaty Hoppe-Siegert przy ulicy Artura Gottgera, sztuka ta była również praktykowana w rodzinach. Haftowano cenne tkaniny i fartuchy z płótna welonowego z końcówkami do strojów karkonoskich. Ostatnimi nauczycielkami haftu Jeleniej Góry dla tradycyjnego stroju były Selma i Ella Pilz z ulicy Krótkiej (dawniej Pańskiej. Nauczyły nas pracować według starych wzorów (patrz zdjęcie: róg szala, z około 1850 roku). Ponieważ Jelenia Góra była ośrodkiem tego delikatnego haftu, dziś nazywamy go „haftem jeleniogórskim", aby mentalnie utrwalić jego nazwę.
Jak można przeczytać w niezwykłym podręczniku o śląskiej koronce autorstwa pani Graff Höfgen, w szkołach hafciarskich uczyły się nawet bardzo małe uczennice. Pobierały one naukę u swojej nauczycielki robótek ręcznych, pani Klary Gerlach w swoim "*ukochanym gimnazjum pantofelkowym"*. Prof. Wilhelm Menzel powiedziałby w tym momencie z uśmiechem: "*Jeśli nie wiesz, będziesz wiedział..."*
Erna Tripke z Berlina, jedna z dziewczyn Simon ze Szklarskiej Poręby, opowiada o tym, jak razem z siostrą Martą nauczyły się robić takie serwetki szydełkowe od Klary Gerlach. Wymagało

to tkaniny bawełnianej, którą trzeba było zawiązać w środku w korek, z którego nici musiały być wyciągane na zewnątrz jedna po drugiej, a następnie wiązane i mocowane za pomocą tekturowego krążka. Ta wyblakła serwetka przypomina tę, którą Erna Tripke podarowała mi na wystawy pracę studencką z okresu mniej więcej I wojny światowej. Można przypuszczać, że Klara Gerlach uczyła się w szkole koronkarskiej księżnej von Pleß w Jeleniej Górze.
Ta technika pracy z tekturowymi krążkami o różnych rozmiarach przypomina inną sztukę z wełną, również nauczoną na lekcjach robótek ręcznych w Jeleniej Górze, do której używano pustych kółek ze sznurka. Powstawały gwiaździste wzory, które po połączeniu tworzyły wspaniałe poduszki i koce.

"Małe jelenie podskakują żwawo, z zielonym liściem nadziei …"

Ten nowszy rozwój miasta miał miejsce za panowania nowego króla Wilhelma I.
2 stycznia 1861 roku objął tron po królu Fryderyku Wilhelmie IV. W Dzienniku Urzędowym z 1 stycznia ukazał się biuletyn o wieloletnich cierpieniach króla. Zamieszczone w nim słowa, że „*nadzieja na dalsze zachowanie drogiego życia Najwyższego wydaje się bardzo wątpliwe*" okazały się prawdziwe. Dzień później Gazeta Państwowa podała żałobną wiadomość.
Delegacja miejska, składająca się z burmistrza Vogta i przewodniczącego rady miejskiej, udała się do Berlina, aby przekazać przemówienie kondolencyjne nowemu królowi i królowej wdowie. Całe Prusy, a także Jelenia Góra, pogrążyły się w żałobie. 21 stycznia loża masońska zorganizowała tzw. lożę pogrzebową dla Jego Królewskiej Mości Błogosławionego Króla Fryderyka Wilhelma IV. 24 stycznia deputacja miejska została przyjęta przez króla w Berlinie, a 2 lutego królowa wdowa wysłała do miasta list dziękczynny o następującej treści
Tekst:

"Z przyjemnością zobaczyłam w liście z 22 stycznia od magistratu i radnych miejskich w Jeleniej Górze, jak bardzo śmierć króla, mojego ukochanego męża, porusza wasze serca i jak kierujecie się tak prawdziwymi i właściwymi uczuciami w waszym uznaniu dla uwielbionego króla, który pozostawił tak wiele śladów swojego kochającego i twórczego ducha w waszej pięknej dolinie. Proszę, przyjmijcie moje podziękowania i wyrazy uznania za waszą życzliwość i współczucie.
Sanssouci, am 2. Februar 1861.
Elisabeth."

8 marca 1861 roku fabryka papieru Richter w Kunicach została zniszczona przez płomienie i doszczętnie spalona. Podczas pożaru po godzinie 21.00 rozpętała się wielka burza. Ofiarą pożaru padły wszystkie obiekty, zawaliła się również ściana szczytowa i przykryła kotły parowe. Odbudowa będzie trudna i kosztowna.
Ten rok był zdominowany przez rodzinę królewską. Dość okazałe uroczystości na cześć nowego króla odbyły się także w Jeleniej Górze. Warto spojrzeć wstecz na to, co niektórzy nazywają "starymi, dobrymi czasami". Uroczystości urodzin Jego Królewskiej Mości 22 marca, rozpoczęły się już poprzedniego wieczoru. Około 120 osób wysokiej rangi i nazwisku zebrało się w restauracji „Skalna Piwnica na Wzgórzu Kościuszki" Gruner's Felsenkeller na uroczystej kolacji. Nadworny mistrz Hartwig wiedział, jak udekorować salę w najbardziej atrakcyjny sposób. Świąteczne pieśni upiększały wzniosłe uczucia patriotyczne.
Rano odbyły się uroczyste nabożeństwa w kościołach, uroczystości w szkołach i gimnazjum, gdzie dyrektor Dietrich wygłosił uroczyste przemówienie. Garnizon Jeleniogórski zebrał się o godzinie 12:00 w południe na rynku i mjr von Wartenberg, dowódca batalionu, wygłosił przemówienie, po którym batalion zabrzmiał głośnym, potrójnym hurra i uczcił króla uroczystym przemarszem paradnym. W holu restauracji „Skalnej Piwnicy" od godziny 14.00 odbywał się uroczysty obiad, w którym uczestniczył personel wojskowy i cywilny, w sumie 125 gości.



Felsenkeller-Restauracja _" Skalna Piwnica"

W podzięce za to piękne święto celebransi zebrali dla weteranów kwotę 27 talarów. W radosnych uroczystościach wzięło również udział Wojskowe Stowarzyszenie Pogrzebowe, a garnizon Jeleniogórski bawił się w czterech różnych restauracjach. Zaledwie ćwierć roku później, drogie życie Jego Królewskiej Mości Króla Prus Wilhelma I jest poważnie zagrożone. 14 czerwca pochodzący z Odessy student podejmuje się zamachu na króla w Baden-Baden. Z bliskiej odległości strzelił do Najwyższego w Lichtenthaler Allee z dwulufowej strzelby. Król został uratowany, a morderca aresztowany. W Jeleniej Górze w Kościele Miłosierdzia i w kościele parafialnym ludzie gromadzili się na modlitwy dziękczynne.

18 października tego samego roku z jeszcze większym wysiłkiem obchodzono uroczystości koronacyjne. Miasto pogrążyło się w szaleństwie świętowania. Dzwony biły przez godzinę, aby oznajmić, jak mówiono, jeden z najważniejszych rozdziałów historii Prus za Wilhelma I. Powiewały flagi z wież i domów prywatnych: pruskiego, weimarskiego, miejskiego z jeleniem i koniczyną w zębach. Muzyka, chór i rytm bębnów oraz hymn ludowy odśpiewany wspólnie "*Jestem Prusakiem*". Począwszy od uczniów po stowarzyszenie pogrzebowe, wszyscy w pogotowiu stanęli na nogach i przeszli przez odświętnie udekorowane miasto. Wszystko było odświętnie oświetlone i udekorowane kwiatami, girlandami i banerami.

Frontowy budynek fabryki papieru pana Friedricha Erfurta ozdobiony był chorągwią z napisem "*Niech Bóg błogosławi Wilhelma I*", a z dekoracji z zielonych liści wystawało popiersie króla. Pani Kaufmann Häusler miała powiewające flagi, balony wzbiły się w powietrze. Na wszystkich domach bankiera Schlesingera wisiały kolorowe lampy. Przepych w mieście, ale i pomysły są trudne do opisania. W Domu Vallentine'a powieszono transparent z napisem *"Dużo myślę i mało piszę, Bóg rezonuje z naszym królem*".

Tekst na sztandarze kupca Schüttricha zaczynał się następująco: *"Bądź pozdrowiony Wilhelmie na tronie, Oto lud twój, dziś się raduje. Cóż za ozdoba złotej korony.*"

Ale Krahn Drukarnia Książki Miejskiej z trzema sztandarami na froncie strony przelicytowała wszystkich. Wydrukowała go na stronie tytułowej posłańca z Karkonoszy, pod numerem 84. Przedstawiał on herb miasta z jeleniem trzymającym między zębami koniczynę. Pod spodem znajdowały się te dwa wersety:

Mały jelonku, skocz śmiało w dal
Z zielonym liściem nadziei,
I rozgłaszaj z miejsca na miejsce,
Ogłaszaj w wioskach, miejscach, miasteczkach,
Jak radośnie nasze miasto
Świętowało ten dzień.

Mały jelonku, skocz śmiało w dal,
Wspinaj się na najwyższe ścieżki,
Pozdrawiaj nawet najmniejsze miejsce
Zieloną gałązką nadziei.
Wiara i nadzieja, blisko spokrewnione,
Błyszczą w ojczyźnie!"



Jeleń kroczy dumnie w niebieskim i białym polu
(najstarsza ilustracja herbu miasta)

Każdy mieszkaniec dołożył swoją cegiełkę do powstania iluminacji. Pod koniec 1861 roku liczba ludności wynosiła 7877 dusz, wliczając w to wojsko. Zarejestrowano 6737 protestantów, 1290 katolików, 45 członków wolnej społeczności, 233 Żydów. 100 dziewcząt uczęszczało do gimnazjum dla dziewcząt, do szkoły protestanckiej uczęszczało 778 uczennic, do szkoły katolickiej 200 wychowanek. Pielęgniarstwo szpitalne oddano w ręce sióstr ze Stowarzyszenia św. Elżbiety przy Domu Macierzystym w Nysie.
Nowy król wiedział, jak rządzić. Nazwisko von Bismarcka pojawia się po raz pierwszy na mocy dekretu królewskiego z dnia 6 grudnia 1862 roku. To nie pozostało bez wpływu na Jelenią Gorę. Tekst tego dekretu brzmiał:

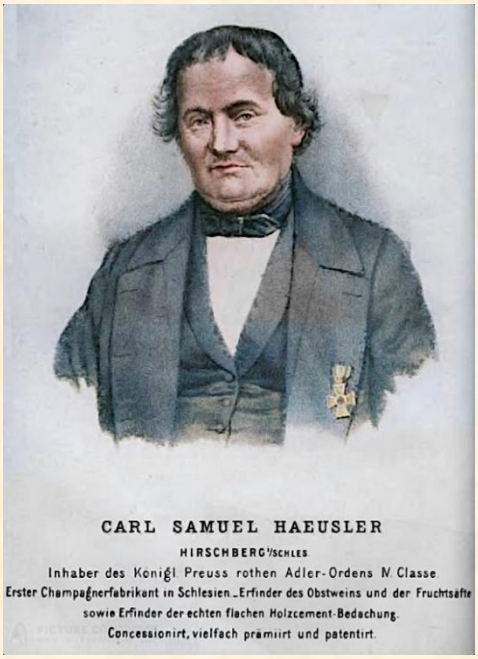
"Otrzymałem wiele przemówień z różnych części monarchii, które powstały z pragnienia i potrzeby wielu osób, aby dać świadectwo uczuciom niesłabnącej lojalności i oddania, które nadal trwają w tym kraju. Odpowiedziałem natychmiast na apele, które mi przysłały deputacje. Co się zaś tyczy pozostałych, polecam Ministerstwu Stanu, aby dało do zrozumienia uczestnikom, że dobrze by uczyniło mojemu sercu, uznając w ich deklaracjach tak samo żywy wyraz

przywiązania do rodowego domu panującego i ufne uznanie dla moich patriotycznych intencji, które były wyznane przed narodem od pięciu lat, jak i znalazło w nich wyrażone przekonanie o konieczności zachowania konstytucyjnego Rządu Królewskiego.
W szczególności z satysfakcją zauważyłem, że reorganizacja armii, która opiera się wyłącznie na powszechnym poborze do wojska, zyskuje coraz większe uznanie jako środek doraźny mający na celu odciążenie starszych poborowych, a jednocześnie niezbędny dla stałej i większej gotowości kraju do wojny.
Umacnia mnie to w nadziei, że właściwe pojmowanie moich wysiłków, poświęconych wyłącznie dobru mojego narodu, doprowadzi do szybkiego rozwiązania nierozpatrzonych komplikacji i wzmocni wzajemne zaufanie, w którym Prusy znalazły siłę, aby przetrwać chwalebnie nawet najtrudniejsze bitwy pod przywództwem moich przodków.
Berlin, den 6. Grudzień 1862 roku.
Do Ministerstwa Stanu,
podpisano: Wilhelm
(z kontrasygnatą) v. Bismarck

W odpowiedzi na ten dekret środowiska Jeleniej Góry i Świerzawy nie omieszkały w trybie pilnym przedstawić apel poddania Jego Królewskiej Mości. Odbyły się uroczystości narodowe, jak te upamiętniające bitwę pod Kaczawą (30 sierpnia), czy 18 października, dzień bitwy pod Lipskiem. Rok 1863 był patriotycznym rokiem jubileuszowym, ponieważ 30 sierpnia był również takim dniem. Mianowicie 100. rocznicą pokoju w Hubertusbergu i 50 rocznica wyzwolenia prowincji śląskiej, w której Jelenia Góra ucierpiała przed wrogiem.
Moneta okolicznościowa emitowana ze znanym, ale bardzo dającym do myślenia mottem
„Bóg z nami - który również pomoże w walce z ostatnim wrogiem. Z nim niech będzie honor! Bądź naszą przysięgą”
W 1864 roku sprawy przybrały poważny obrót. Król Danii Chrystian IX zdecydował w 1863 roku o aneksji Szlezwiku-Holsztynu. Z pruskiego punktu widzenia wojna była nieunikniona. 1 lutego przekroczono rzekę Eider. Prusacy stracili 1077 ludzi na lądzie i na morzu, pokój nastał 30 października 1864 roku. Hrabina Stollberg, założyła stowarzyszenie kobiece, którego celem było zbieranie ciepłego ubrania dla wojska. Jak zawsze pomocni byli mieszkańcy, którzy przekazali ciepłe kurtki, pończochy, szarpie, bandaże, a także pieniądze na zakup najpotrzebniejszych rzeczy.
W dniach 17 i 18 grudnia wprowadzono obchody pokojowe zwycięstwa nad Danią z wielkim biciem dzwonów, na koniec biedni również otrzymali część radości. Miasto otrzymało premię.
Osoby otrzymujące jałmużnę, otrzymały po 5 srebrnych groszy, a pensjonariusze przytułków po 2 1/2 srebrnych groszy subwencji na skromne wyżywienie z prywatnego funduszu jałmużny. Niestety, nowa wojna rzucała swój cień na przyszłość. W tym samym czasie w sąsiednich wioskach i mieście wybuchały pożary, by sobie z tym poradzić, rury wodociągowe zostały ulepszone i częściowo połączone pod ziemią, a także zbudowano nowe studnie pompowe.
14 grudnia władze miasta zaprosiły jednego z najbardziej znanych badaczy studni, Abbe Richarda, do zbadania obszaru, na którym można by zbudować nowe studnie w Jeleniej Górze. Interesujący wynik pokazał 11 lokalizacji:
1. w pobliżu Wojanowa,
2. na terenie parafii powyżej targu bydła,
3. w obszarze strzelnicy w dawnych wyrobiskach gliny przy ulicy Kowarskiej,
4. obszar alei szkolnych szkoły ewangelickiej,
5. obszar górski po zachodniej stronie wzgórza Kościuszki (Kavaliersberg).

Istniejące rurociągi w tych lokalizacjach mają zostać połączone w większe w celu zwiększenia zaopatrzenia w wodę. Studnie pompowe zostały zbudowane w domu nr 908 przy zewnętrznej ulicy Długiej na głębokości 40 m, przed działką ogrodową mistrza stolarskiego Hilbiga,

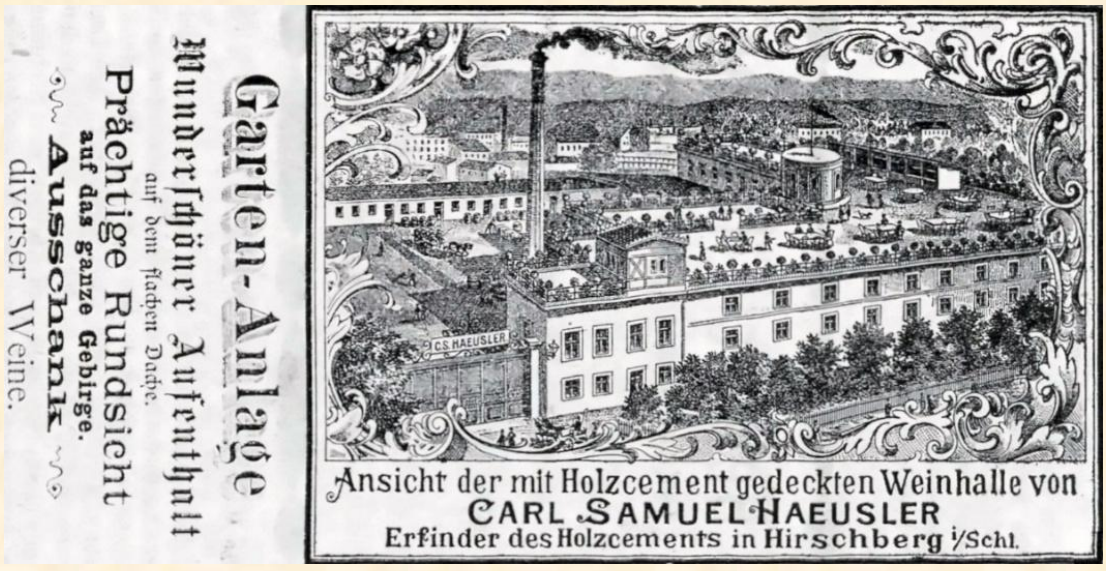
Promenada 24, na głębokości 45 m, przed gimnazjum na głębokości 30 m, przed domem Kantora na głębokości 45 m, za szkołą protestancką w dawnym ogrodzie hrabiego Schlabrendorfa na głębokości 30 m oraz w ogrodzie domu pocztowego na głębokości 30 m.
Jest to spojrzenie na pionierską historię naszych miejskich rur wodociągowych, z których korzystaliśmy tak naturalnie, bez zastanowienia. Niestety, nie udało się ustalić, czy ksiądz Richard, opisany jako badacz źródła, był radiestetą i również członkiem zakonu. Nie ma już potrzeby informowania o uroczystościach patriotycznych z paradami, świątecznymi zupami i iluminacjami. Są one powtarzane w krótkich odstępach czasu, jak urodziny króla. Przyjemną rzeczą w dobrym społeczeństwie jeleniogórskim i jego uroczystościach jest to, że nie zapomina o tych współobywatelach, którzy nie są po słonecznej stronie życia, nawet jeśli przyjmowanie jałmużny jest gorzką pigułką do przełknięcia.
Jelenia Góra, miasto ważnych kupców, zrobiła też wiele dla ich kolejnego pokolenia. Już w 1830 roku towarzystwo handlowe założyło szkołę dokształcającą, która była stale doskonalona i uczyła uczniów rysunku, języka niemieckiego i arytmetyki, a następnie w szkole wyższej geometrii, fizyki i chemii. Nie można zapomnieć o nauce o przyrodzie. Nie tylko uczniowie, ale także czeladnicy i mistrzowie mogli kontynuować naukę w tej szkole. W latach 1874/75 półroczne czesne wynosiło 15 srebrnych groszy. Miasto początkowo udzielało subwencji w wysokości 100 talarów, którą później zwiększono do 130 talarów, a w tym roku do ośrodka szkoleniowego uczęszczało 88 uczniów.
W 1875 roku szkoła przeszła pod zarząd gminy. Wśród nauczycieli znalazł się technik budowlany z inspekcji robót (Neumann). Dyrektorem technicznym był właściciel prywatnego instytutu Schmidt.
17 października 1862 roku, „Stowarzyszenie Młodych Kupców" otworzyło wyższą szkołę handlową. Nauczane przedmioty obejmowały arytmetykę handlową, stylistykę, geografię handlową, historię, francuski i angielski, a latem można było również uczyć się kaligrafii. Szkoła ta cieszy się zazwyczaj jeszcze większą popularnością niż pierwsza, a Stowarzyszenie Kupieckie jest nią bardzo zainteresowane.



Carl Samuel Haeusler *(urodzony 6 listopada 1787 Nikolstadt, zmarł 13 grudnia 1853 roku w Jeleniej Górze) był niemieckim przedsiębiorcą i pionierem produkcji wina musującego.*

Władze miasta zapewniły oświetloną gazem salę w protestanckiej szkole miejskiej.
W 1865 roku, 27 lipca, nad miastem rozszalała się straszliwa burza z piorunami. Uderzył piorun, a zniszczenia w domu Weiß'schen przy ulicy Marii Konopnickiej były największe. Piorun przebił pięknie zaprojektowaną ścianę szczytową.
Podczas uderzenia w dom radcy księgowego Hillego ze ścian spadły tylko obrazy, ale gradobicia z dużymi ziarnami spowodowały wielkie szkody na polach.
Jednym z najwybitniejszych domów handlowych tego czasu była hala Häusler'sche ze wszystkimi przylegającymi do niej budynkami i halami. 10 sierpnia firma obchodziła 50-lecie istnienia.
Wdowa po fundatorze, kontynuowała jego dzieło w jego duchu. Miasto wiedziało również, jak pomóc w kształtowaniu tego rocznicowego dnia, honoru dla wielkiego obywatela. Zaczęło się od muzycznej serenady wczesnym rankiem, gratulacje od Stowarzyszenia Kupieckiego przyniosła delegacja, składająca się ze starszego i dwóch starszych drugorzędnych. Do tego dochodziło wielu innych

szanowanych obywateli. Ze względu na doniosłość tego dnia, właścicielka, wdowa po Carlu Samuelu Häuslerze, przekazała magistratowi sumę 50 talarów., która miała być przekazana "bogobojnym, starym, szanowanym wdowom".
Wieczorem odbył się duży festyn z iluminacją w winiarni zbudowanej przez pana Carla Samuela Häuslerza. Sklep z winami znajdował się na rogu ulic Poznańskiej i Sobieskiego. Biznesmen Carl Samuel Häusler był również współzałożycielem Kasy Oszczędnościowej i kilku innych instytucji charytatywnych i wspierał miasto, gdzie tylko mógł. Wyróżnił się udoskonaleniem sadownictwa i uprawą winorośli, udoskonalił produkty z soków owocowych i własne kreacje win owocowych, a także produkcję szampana w Niemczech. Był pierwszym producentem szampana w tym kraju.
Ale wyróżnił się również jako wynalazca. Należy mu podziękować za gigantyczną przędzalnię trawy górskiej, dzięki której przetworzoną trawę można było wykorzystać do tapicerki. Jego wynalazek prawdziwego płaskiego pokrycia dachowego z cementu drewnianego wywołał sensację. Zdobył on wiele nagród i został trzykrotnie opatentowany w Saksonii, Austrii, na Węgrzech i w Czechach.
W 1845 roku Samuel Häusler pokrył swoje budynki wynalezionym przez siebie drewnem i cementem, z głównie płaskimi dachami, a nawet postawił pawilon na powierzchni dachu jako dowód ich trwałości (1850). Ale to nie wszystko. Na płaskowyżach dachowych rozłożył rabaty, korytarze i altany, tak że sadząc je, przekształcił dachy w ogrody kwiatowe. W 1850 roku Häusler założył na dachu restaurację, w której odwiedzający mogli kosztować wina owocowe bez dodatku spirytusu, węgierskie wino z wina owocowego lub szampana z wina Grünberg po niskich cenach.
W 1845 roku wybudował magazyn win i dojrzewalnię sektów (win musujących), na dachu otworzył piękną letnią restaurację, gdzie wśród zielni stały stoliki z widokiem na Karkonosze.
Pod tym ogrodem jako dowód trwałości budowy, znajdował się duży magazyn do wina i szampana. Po jego śmierci wdowa Mathilde von Schmeling, po Häuslerze, kontynuowała działalność firmy. Była dostawcą S. k.k. Wysokości księcia Friedricha Carla z Prus i księcia Ernsta z Saxe-Coburg-Gotha. Posiadała również patenty dla Cesarstwa Austriackiego, Królestwa Węgier i Czech oraz Królestwa Saksonii. Medale z wystaw handlowych za produkty i wynalazki to Londyn 1862, Altona 1869, Moskwa 1872, Lizbona 1873, Wiedeń 1873, Cassel 1870 i jeszcze dwukrotnie w Wiedniu 1873.
1873 Carl Samuel Häusler był jednym z najważniejszych kupców w Jeleniej Górze.



Reklama firmy Carla Samuela Haeuslera



Letnia restauracja na dachu budynku

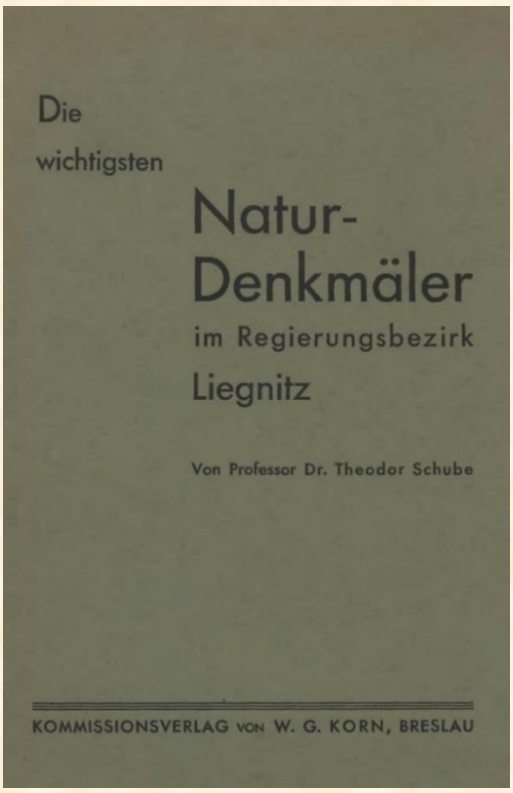


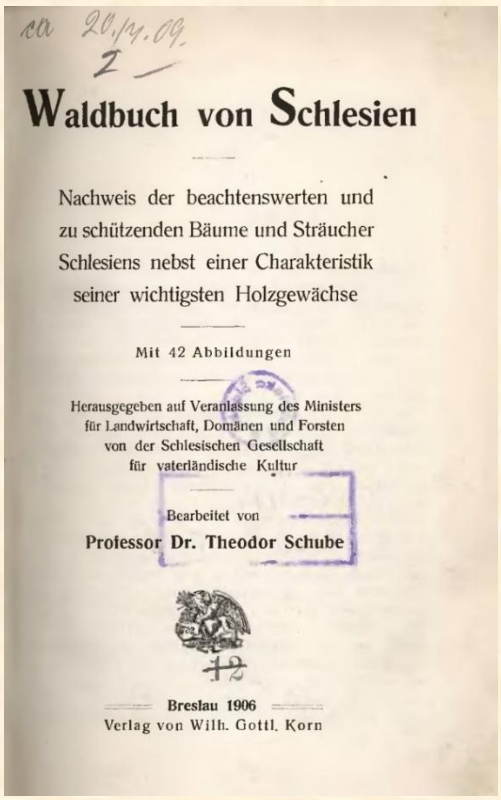
W 1845 roku wybudował magazyn win i dojrzewalnię win musujących (sekty), na dachu których otworzył piękną letnią restaurację, gdzie wśród zielni stały stoliki z widokiem na Karkonosze.

O pięknych starych drzewach

O gigantycznym kasztanowcu przy ulicy Sudeckiej wspominano już kilkakrotnie. Był dumą mieszkańców Jeleniej Góry. Nie należy zapominać, że jeszcze przed końcem stulecia we wsiach powiatu znane były niezwykłe drzewa, które nie tylko miały stałe miejsce w sercach mieszkańców, ale także są odnotowane w księdze leśnej Śląska.
To leśna książka, wydana przez Wilh. Gottl. Korn we Wrocławiu w 1906 roku *(Waldbuch von Schlesien Nachweis der beachtenswerten und zu schützenden Bäume und Sträucher Schlesiens nebst einer Charakteristik seiner wichtigsten Holzgewächse)*. Miała za zadanie dostarczyć

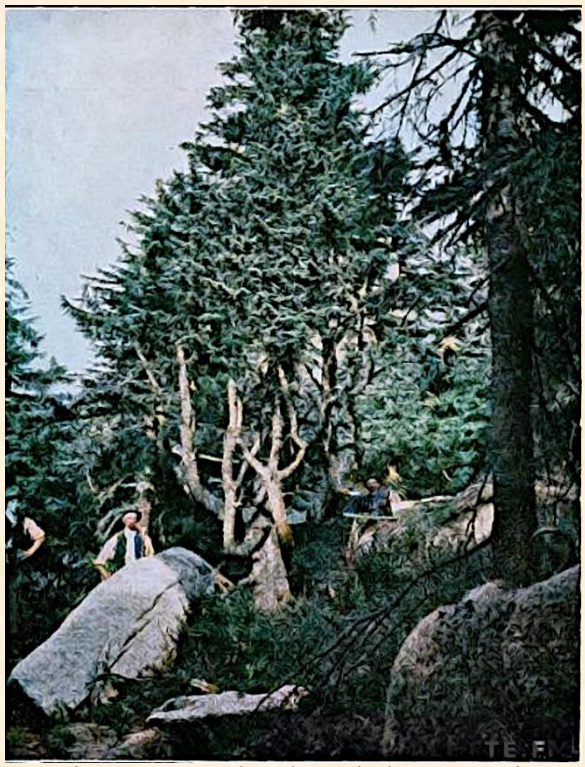
dowodów na to, jakie drzewa i krzewy na Śląsku są godne uwagi i zasługują na ochronę; w tym naukowo potwierdzoną charakterystykę najważniejszych roślin drzewiastych.
Zadanie to powierzono Heodorowi Schube, które podobnie jak publikacja książki leży w gestii Ministra Rolnictwa i Leśnictwa oraz Śląskiego Towarzystwa Kultury Patriotycznej.
Naczelny prezydent Śląska, książę Hatzfeld pan na Żmigrodzie (Trachenbergu), zwrócił się do ministra rolnictwa, czy nie byłoby możliwe opracowanie podręcznika dla Śląska na wzór "Leśnego słownika botanicznego Prus Zachodnich" autorstwa prof. Conwentza.
Ta specjalistyczna praca, która miała być przygotowana, wymagała od prof. Schubego ogromnego nakładu pracy przygotowawczej. Zajęło mu to 4 i pół roku. W tym celu pokonał 2000 mil pieszo i 1700 mil rowerem. Wyczerpująca wyprawa długa wyprawa botaniczna przez Śląsk zaowocowała broszurą liczącą 180 stron. Ostatecznie tylko jedna ósma zbadanego i zapisanego materiału z równo dobraną liczbą 200 zdjęć poglądowych ukazała się drukiem. Z tego opracowania możemy dowiedzieć się, że nasze obecne zamieranie lasów, które niszczy typowy krajobraz leśny, zaczęło się znacznie wcześniej, jak dowodzą eksperci.
Prof. Theodor Schube pisze w swojej przedmowie:
"Nasze czasy, o których słyszy się tak wiele pochwał, że są przeniknięte duchem naukowym, nie sprzyjają niestety zbytnio wysiłkom, na których opierało się napisanie tej książki. Nadzieja, że będę mógł przyczynić się do poprawy w tym względzie poprzez moją pracę, wydaje się prawie zbyt śmiała. Wszakże coś już zostało osiągnięte, jeśli uda nam się zatrzymać ów smutny "ciąg czasu" i chociaż zapobiec niszczeniu twórczej mocy przyrody oraz piękna i obfitości form jej wytworów niestety ma to miejsce w przypadku tej, która już żyje w tak opłakany sposób. A może także rzesza tych, którzy podążają za moimi wędrówkami i uczestniczą w tym, co jest ofiarowane słowem i obrazem są również chętni do ratowania jak najwięcej tej natury.
Witam was wszystkich serdecznie
Niech żyje las!
Wrocławiem, Nov. 1905 Theodor Schube





Najważniejsze naturalne pomniki w okręgu administracyjnym Legnicy prof. dr Theodor Schube wydanie 1932 i 1906

Trzeba przyznać zainteresowanemu badaczowi botaniki, że sto lat później nie musiał być świadkiem niszczenia swoich lasów. Nawiasem mówiąc, rok wcześniej opublikował w tym samym wydawnictwie inne znane dzieło, "Flora Śląska" – części pruskie i austriackie.
Przeskok w czasie do ostatniej dekady przed końcem wieku jest niezbędny, ponieważ tutaj miały miejsce badania do późniejszej książki. Każdy, kto żył w tamtych czasach, widziałby „drzewo bzu" w górnej wiosce Jagniatków na małej ścieżce za drabiną przy drugim domu.
Miało ono dwa metry wysokości i dwa metry obwodu na poziomie gruntu. Również w Jagniątkowie w pobliżu Grzybowca, znajdowała się pojedyncza jodła o wysokości 32 metrów i obwodzie 3,90 metra.



Rozłożysty świerk w lesie koło Jagniątkowa



Drzewo bzu w Jagniątkowie Górnym

Między kamiennymi grzbietami znaleziono kilka widocznych świerków, natomiast na Chojniku na drugim dziedzińcu „Urle" (przypuszczalnie olcha) o obwodzie 3,15 metra i buk o obwodzie 3,5 metrów obwodu. Jednak najpiękniejsze świerki Chojnika stały niedaleko „Piekła", gdzie spotykają się ścieżki z Zachełmia i Jagniątkowa, a także przy „Złotej Studni".
Miłków plasuje się skromnie i nie ma w nim żadnych rzucających się w oczy drzew, za to rzadki dziki wiciokrzew.
Wioska została założona prawdopodobnie jako osada „na surowym korzeniu" w XIII wieku, przez niejakiego Arnolda, od którego imienia Miłków otrzymał swą pierwotną nazwę Arnoldi villa circa Hysberc, a nazwa ta pojawiła się pierwszy raz w spisie dóbr biskupstwa wrocławskiego w 1305 r.
Kościół katolicki p.w. św. Jadwigi został zniszczony przez husytów ok. 1430 r. i został odbudowany lub wzniesiony w nowej formie w XVI wieku, na co wskazują daty 1542 i 1543 zachowane na późnogotyckim i renesansowym portalu. Kolejne rozbudowy miały miejsce około roku 1600, kiedy wydłużona została nawa w kierunku południowym i w roku 1875, kiedy wzniesiono neogotycką wieżę zwieńczoną szpiczastym hełmem oraz dodano kilka przybudówek. Na wieży znajduje się dzwon z 1794 roku.



Kościół katolicki pw. Św. Jadwigi

Kościół ewangelicki z lat 1754/55 był jedynie prostym budynkiem halowym autorstwa architekta rządowego Michaela Weise, a organy z 1773 roku pochodziły z warsztatu wleńskiego organmistrza Meinena.



W 1742 roku ewangelicy z Miłkowa oraz Ścięgien, Karpacza, Płóczek i Karpacza Górnego uzyskali zgodę na wzniesienie w Miłkowie drewnianego domu modlitw, zamienionego w 1754 roku na murowany, który od 1755 roku pełnił rolę świątyni parafialnej

Dziki wiciokrzew znaleziono również w pobliżu pałacu. Został on zbudowany w 1667 roku przez barona Carla Heinricha von Zierotina, spłonął w czasie, gdy jego właścicielem był hrabia Nepomuk von Lodron (7 listopada 1768 roku), ale po tej nocy pożaru kazał go odbudować.
Nieco skromniejszy, dwukondygnacyjny kompleks o rzucie podkowy i barokowej architekturze. Od 1491 do 1656 roku Miłków należał do rodziny von Reibnitz, a od 1792 roku do hrabiego Matuschka.



Dziki wiciokrzew przed pałacem w Miłkowie

Kościół katolicki w Barcinku (Berthelsdorf) to również prosta budowla, która powstała około 1600 roku, z rzucającym się w oczy jak na tamte czasy gotyckim chórem, tzw. "cofniętym" chórem (jest on niższy niż cała nawa).



Kościół katolicki w Barcinku

Drugim harmonijnym wystrojem wnętrza jest późny renesans, w tym piękna ambona. Barokowy ołtarz został jednak dobudowany dopiero w 1727 roku.
Przy drodze z pałacu w Barcinku do Rybnicy stały do 1914 roku trzy świerki o wysokości około 40 m, środkowy o obwodzie 4 1/2 m, z gałęziami przypominającymi ramiona. niestety dwa z nich zginęły podczas burzy. Przy wyjeździe z posiadłości kolejny świerk o obwodzie prawie 3 1/2m, a po przeciwnej stronie świerk o prawie takim samym obwodzie. „Świerk Cesarski" niedaleko ujścia rzeki Kamienica ma na razie niewielkie znaczenie.
Warto wspomnieć o dwóch lipach w pobliżu leśniczówki Karpacz, każda o obwodzie 2 1/2 metra. Mocno wytrzymały w surowym górskim klimacie na wysokości 830 m n.p.m.
Górne domy Kromnowa stały w cieniu 30-metrowej lipy. Rzadkie wierzby pyłkowe obserwowano również w Kromnowie, np. u zbiegu drogi na Wójtowice (Bystrzyca Kłodzka). Wierzby te miały tak zwane nad drzewa. Były to jarzębiny o bogatych korzeniach powietrznych, których pnie osiągały obwód 60-70 cm.
Występowanie cisów w naszej ojczyźnie było niezwykle rzadkie. Prof. Schube odkrył jednego z nich w okolicach Karpnik na Sokolcu i spisując swoje spostrzeżenia ma nadzieję, że będzie on stał jeszcze "teraz", tj. w 1906 roku.
W Podgórzynie na osiedlu topola srebrzysta o bogatym obwodzie 4, na działce nr 97 bukszpan o obwodzie 2 m, w pobliżu młynu Linkego leszczyna o obwodzie 3/4 m, na przeciwległej „skraju" jałowiec o wysokości 8 m (zwykle do 2 m wysokości), bogato ulistnione drzewo o obwodzie 1/2 m. - Na Drodze do Broniowa, krótko przed „Góra Zimny Buk", na wysokości 500 m, znaczne graby. Ponadto na tej ścieżce, nieco powyżej sosna, wokół której jodła wykonała pełny obrót. Przy Czerwonej Wodzie, rosła potężna sosna o obwodzie 2,50 metra, a w pobliżu dworu dorodna topola srebrna osiągnęła obwód 4,02 metra.
Idąc ścieżką z Podgórzyna do Przesieki powyżej zagajnika, przy dawnej karczmie „Oblasser" znajdziemy pięknie rozgałęzioną lipę zimową o średnim obwodzie o 3,43 m, który podwajał się przy ziemi.



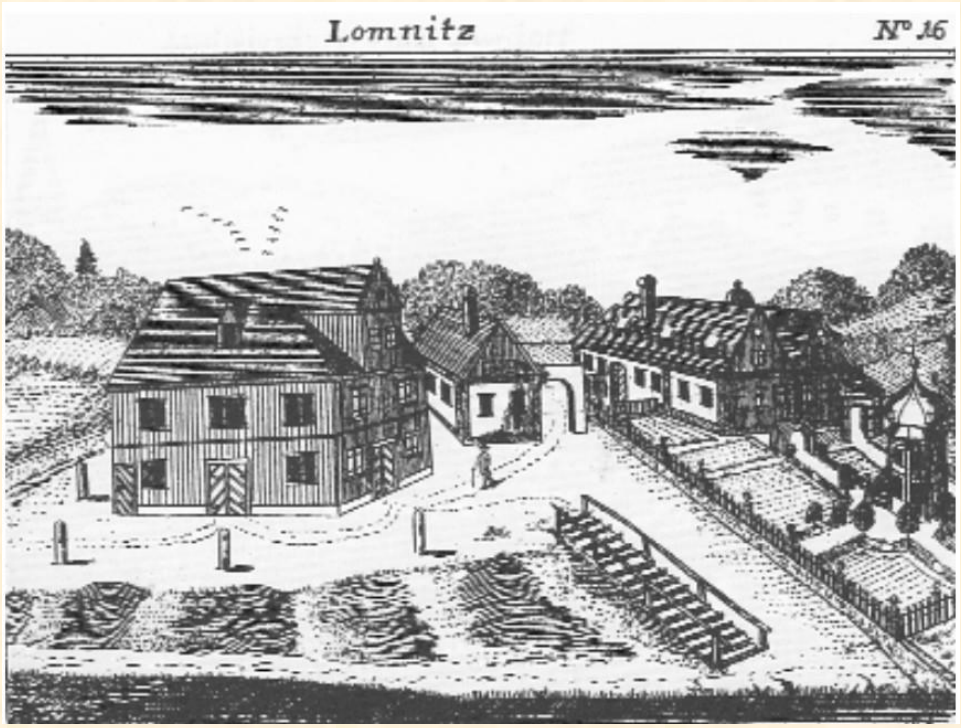
Hotel Oblassers na drodze Podgórzyn - Przesieka

Każdemu, kto wspiął się z Przesieki na przełęcz Spindlerowy Młyn, spodoba się... „Czeska Droga”, droga celna w kierunku Nässe, pod górskim lasem, w którym rósł dojrzały świerk wężowy. Stał około 100 metrów za skrzyżowaniem ścieżki „Do Wielkich Kamieni”.



Cis w Lubaniu Henrykowskim uważany jest za najstarsze drzewo. Stoi, obecnie podparty, w bezpośrednim sąsiedztwie domu nr 293 we wsi Henryków Lubański dobre 20 km na wschód od Görlitz.

Mała Kamienica miała dwie rzeczy do zobaczenia. Bardzo silny świerk kandelabrowy na drodze do sosnowych domów i katolicki kościół św. Barbary. Niewielka renesansowa budowla z okresu między 1550 a 1600 rokiem ozdobiona jest również ładnymi smukłymi wieżyczkami dachowymi, natomiast okna nawy mają jeszcze późnogotyckie kształty.
Na przełomie XIX i XX wieku kasztanowiec jeleniogórski miał okazały obwód 3,83 metra i wysokość 16 metrów. W drodze do Perły Zachodu (Końca Świata/Weltende) stał dąb o obwodzie 3,50 metra, jednak w pobliżu "Wysoka Sosna" już wtedy nie istniała, a jej imieniem nazwano uderzającą płytę skalną nad wąwozem Siodlarza
Na Wzgórzu Kościuszki, które było tak pięknie i artystycznie rozplanowane, rzadki dziki wiciokrzew osiadł i usiadł w gnieździe, które stworzył, że tak powiem.
W Starej Kamienicy, na północ od linii kolejowej, topola srebrzysta osiągnęła potężny obwód 3,42 metra. W Łomnicy nie ma zbyt wiele do zaoferowania, jeśli chodzi o drzewa. Chyba, że wężowy świerk stojący po północno-wschodniej stronie Ziębincy od strony wzniesienia Łomnica, który wił się w krzakach i prawdopodobnie wytworzył 3 metry wysokości. Miał jednak bezwęzłowe pędy szczytowe z powodu braku dobrej gleby lęgowej.
Z drugiej strony Łomnica imponowała swoją zwartą zabudową. Około 1500 roku zbudowano katolicki kościół Mariacki ze wspomnianym już "cofniętym" chórem o późnogotyckim designie. Sklepienie krzyżowe, ale bez przypór Wieża z późniejszą barokową kopułą wygląda w porównaniu z nią skromnie.



W 1742 roku w centrum wsi, na gruncie ofiarowanym przez Mentzla, zbudowano drewniany kościół ewangelicki. W 1748 roku majątek przejął syn i w 1750 ufundował nowe założenie składające się z okazałego murowanego kościoła ewangelickiego.

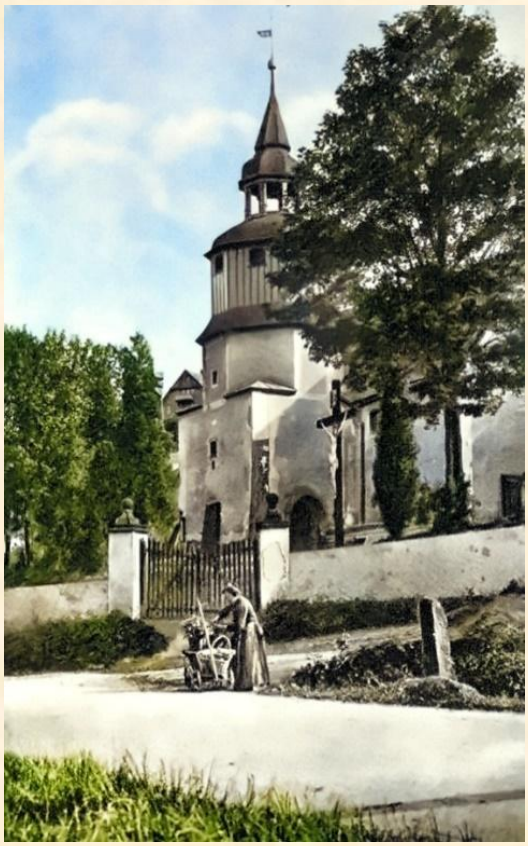
Ewangelicki dom modlitwy, zbudowany w latach 1750-51, powstał w tym samym czasie co budynek parafialny i szkolny. Oferuje urokliwy, symetrycznie rozplanowany zespół zabudowań, nawet jeśli kościół nie wydawał się szczególnie rzucający się w oczy jako barokowa, halowa, stonowana budowla, wystrój wnętrza był imponujący. Ołtarz i organy pochodzą z 1782 roku, a organmistrz Meiner z Wlenia zbudował także piękne organy w Łomnicy w 1768.
Martin Frantz z Rewala zbudował w 1720 roku pałac w Łomnicy jako trzykondygnacyjną barokową budowlę, z charakterystyczną kompozycją wieżowych skrzydeł bocznych. W 1838 roku architekt Tollberg zmienił nieco pałac, który od 1837 roku należał do rodziny von Küsteroku.
Również w pobliskiej Maciejowej udokumentowany został już budynek kościoła z 1386 roku. Kościół św. Piotra i Pawła został zbudowany w tym miejscu około 1620 roku, z wyraźnym nawiązaniem do renesansu, ale z wyposażeniem częściowo z baroku, ale także z okresu rokoka. Z drugiej strony, ewangelicki kościół w Maciejowej to prosta barokowa budowla z 1756 roku z niedbale wybudowaną wieżą z początku XIX wieku. W pałacu w Maciejowie od 1319 roku mieszkała rodzina von Zedlitz.
Późniejsza, dobrze znana dwukondygnacyjna barokowa budowla została zbudowana za czasów Johana Ferdinand von Carwath w latach 1686-88.
Czego profesor Schube nie odkrył w Maciejowej, ale co wszyscy wiedzieliśmy, to *"Konwalia w obfitości w rzadkich lasach wokół Maciejowa*" to cel wycieczki rowerowej w ciepły majowy dzień z Jeleniej Góry.
W Zachełmiu rósł podobnie ciekawy świerk wężowy jak w Starej Kamienicy. Aby go zobaczyć, trzeba było przejść pierwszą "zakazaną" ścieżką do Miłkowa, do potoku Czerwona Woda. Trzon tego wężowego świerka był zupełnie zanurzony a jego wysokość wynosiła zaledwie 2 metry. Niezwykłą rzeczą było to, że przez siedem lat z rzędu nie wypuścił żadnych gałęzi, a gałęzie u dolnej podstawy również pozostały prawie nierozgałęzione. Czy kobiety z buszu próbowały tu swoich sztuk, o których opowiadali sobie starzy ludzie?

Staniszów zdobiła olcha o obwodzie 2,52 metra przy browarze, Wojcieszyce olcha o obwodzie 2,60 metra przy zajeździe „Cesarz Niemiecki”, a w drodze do Goduszyna kolejna olcha o obwodzie 2,60 metra oraz wierzba płacząca, przy której w tym samym miejscu rosły cztery małe jarzębiny





Wielki dąb i jałowiec koło Piechowic



Kościół katolicki w Szklarskiej Porębie Dolnej.

W Szklarskiej Porębie rosły szczególnie okazałe lipy, stąd też pochodzą niektóre jej nazwy. W Szklarskiej Porębie Dolnej znajdowała się zimowa lipa dziuplasta o obwodzie 5,92 metra i wysokości 9 metrów. Kolejna znajdowała się w pobliżu domów Kochel, ale nie była dziuplasta. Największa o obwodzie 3 metrów rosła przy browarze w Marysinie część Szklarskiej Poręby (Mariental). Występowanie dzikiego porostu odnotowano po raz pierwszy przy hucie Jsephina. Jest to roślina wrzosowata, charakterystyczna dla torfowisk wysokich, roślina o wysokości około 1,50 metra, wiecznie zielona o skórzastych liściach i silnie pachnących czerwono-białych baldachach kwiatowych. Porost był również używany jako środek odstraszający ćmy w czasach starożytnych.
Roślina ta mogła rozrastać się ze względu na pobliskie torfowiska izerskie.
Jedna z największych jodeł na Śląsku o obwodzie 4,62 m rosła w osadzie Karlstal[52] (obecnie Orle część Szklarskiej Poręby) koło huty szkła. Jej szczyt można było zobaczyć z odległości ponad 500 metrów od ścieżki Neuwelt—Karlstal. Kobiety z Karlstal nosiły drogie czepce do swoich tradycyjnych strojów a niektóre z nich były ozdabiane pięknym haftem. Kosztowały one zwykle ponad sto talarów.





Kościół ewangelicki w Szklarskie Porębie

[52] **Carlsthal** (również *Carlsthal bei Schreiberhau*, *Karlsthal*) – huta szkła, a później kolonia położona na terenie wcześniejszej osady *Babelsbruch* w Górach Izerskich. Obecnie znajduje się tutaj kilka budynków należących administracyjnie do Szklarskiej Poręby. Działa tutaj m.in. schronisko turystyczne „Orle".

Ewangelicki kościół w Szklarskiej Porębie wzniesiony został w latach 1754-86 według projektu i pod nadzorem Christiana Feistesa, inspektora budowlanego zarządu dóbr rodziny Schaffgotsch. Już dnia 9.11.1755 roku, a więc w niewiele ponad rok od rozpoczęcia budowy, kościół został poświęcony. W 1759 roku w kościele zabrzmiały pierwsze organy. Dalsza rozbudowa świątyni w Szklarskiej Porębie Dolnej prowadzona była w latach 1786 - 1787, o czym świadczy data "1786" wykuta na zworniku nad drzwiami prowadzącymi od strony północnej. Dodatkowym wyposażeniem kościoła stał się zawieszony przed ołtarzem głównym wielki lichtarz misternie wykonany z bezbarwnego szkła ołowiowego, a ufundowany przez tutejszych hutników i szlifierzy, który powstał pomiędzy 1770 a 1790 roku.
Drewniana chrzcielnica, kazalnica i liczne obrazy wzbogaciły wystrój. W 1821 roku Carl Anton Mallickh (1783-1854) mistrz budowlany rodziny Schaffgotsch wybudował od strony zachodniej klasycystyczną wieżę przykrytą barokowym hełmem o podwójnej latarni. Wieża wyposażona została w trzy spiżowe dzwony podarowane w 1826 roku przez króla Prus Fryderyka Wilhelma III, które po raz pierwszy zadzwoniły w noc sylwestrową 1826/1827 roku



Ołtarz oraz organy w kościele ewangelickim w Szklarskiej Porębie Dolnej

Kowary miały też coś do zaoferowania. Botanicznie: liczne dęby, niektóre o wysokości 4 metrów, a na południowym skraju parku domu rekonwalescentów znajdował się "dąb czerwony" o obwodzie 3,15 metra i wrzosowiec o obwodzie 3,25 metra. Do tego sosny piołunowe o okazałym wzroście oraz buk na ulicy Kamiennej Góry, który jest znany każdemu piechurowi i którego obwód wynosi 5,20 metra, uznawany był za najstarszy buk na Śląsku. Był również kolejny rarytas, który można było znaleźć w pobliżu leśniczówki Jedlinki w lesie w okolicach Miłkowa. Drzewo z rodziny (Pirus aria) o wysokości około 4 metrów, które wykryto po raz pierwszy. W pobliżu zachowały się resztki starodrzewu bukowo-jodłowego. Chociaż zwrócono uwagę na wielką rzadkość tego zjawiska, później padło ono ofiarą zrębu zupełnego i w ten sposób podzieliło z innymi ten sam los.



(Tannenbaude, Jedlinki). Leśniczówka u pn. podnóża → Wołowej Góry na wys. 620 m. Przed 1945 roku był tu także bufet, a później restauracja, stanowiąca popularny cel spacerów z → Kowar i → Wilczej Poręby. W pobliżu zachowały się resztki starodrzewu bukowo-jodłowego stanowiącego obszar leśnego rezerwatu przyrodniczego.



Piechowice, kościół ewangelicki.

W Piechowicach ewangelicki kościół zbudowany przez nieznanego architekta w latach 1747/48 jako prostokątna, barokowa budowla halowa. Jedyne, co rzuca się w oczy, to rzadki portal z piaskowca i ładna wieżyczka na dachu. Jednak wnętrze tego kościoła ma reputację najbardziej osobliwego w całym okręgu Jeleniej Góry. A to za sprawą kolorowego malowania drewna w

stylu śląskich mebli wiejskich. Drewniany sufit jest dziełem malarza Seiferta, ale ołtarz i ambona są autorstwa rzeźbiarza ze Świdnicy Baufingera.



Piechowice sala modlitewna kościoła ewangelickiego

Jeśli chodzi o zabytki botaniczne, w tym przypadku drzewa i krzewy, Piechowice mogą pochwalić się tym, że znajdują się w czołówce powiatu. We wcześniejszym numerze Schlesische Bergwacht (nr 33/14/15) pani Ursula Korn donosiła o starym cisie, o którym wspomniano już w numerze „der Wanderer im Riesengebirge" z 1892 roku. Istnieje jego rysunek autorstwa dr P. Austa. Stary cis stoi przed karkonoską chatą, a w 1946 roku pani Korn sfotografowała to drzewo. Mówi się, że ma około 500 lat, sto lat temu miał obwód 3,20 metra i stał w pobliżu biura nadleśniczego. Ekspert podejrzewał, że ten stary cis to podwójny konar, ponieważ pień był już rozszczepiony na wysokości 1,50 metra i od tego momentu dwa równie mocne pnie rosły w górę. Teren łowiecki 49/50 należący do Piechowic nazywany był „krawędź cisowa", co być może wskazuje na to, że cisów było tam kiedyś pod dostatkiem.
W Piechowicach i okolicach rosną wysokie jodły. Jedna z nich, wysoka na 40 metrów, stała na ścieżce do wodospadu Szklarki, w pobliżu przeprawy przez Czerwoną Wodę.
Na ścieżce z Wodospadu Szklarki do Staro Śląskiej Chaty stały duże stare buki o obwodzie prawie 3 metrów, razem zrośnięte. Kolejny, ogromny buk stał przy nowej drodze do wywozu drewna. A 42-metrowa jodła górowała nad wszystkimi innymi drzewami w Obwodzie Łowieckim 9 b. Rzadkie świerki na otwartej przestrzeni znaleziono w powiecie Kopaniec na drodze do Leopoldsbaude, *(schroniska na przełęczy Grzbietu Kamienieckiego, pomiędzy Jastrzębcem i Świerkowcem*). Podobne rosły w drzewostanie pięknych wysokich starych jodeł i buków o średnim obwodzie 3,50 m i wysokości 36-40 metrów. Przy drodze na Biały Kamień *(skałki o dużej zawartości kwarcu wznoszące się na szczycie → Sępiej Góry na wysokości 826 m.)*.
Jeśli skorzystasz ze szlaku turystycznego prowadzącego w dół od schroniska, dojdziesz do miejsca "Cudownego buku". Są to trzy pojedyncze buki, które rosną razem na dole i w górę, ale dwa z nich łączą się na wysokości około 7 metrów, tworząc pojedynczy pień o obwodzie 2 metrów.
Na pobliskiej granicy powiatu, przy rzece Kamienica, obok chaty wznosi się wysoka jodła o wysokości 45 metrów! Na pobliskim szczycie równie wysoka jodła urosła do okazałego obwodu 3,60 metra. Wiele ciekawych świerków stwierdzono na wysokościach od 1150 do 1300 m n.p.m. od Kolorowej Ścieżki *(droga leśna biegnąca z → Jagniątkowa, do Wrzosówki mijając grupę*

skalną → Paciorki) do dołów śnieżnych, następnie przez żwirową leśną ścieżką obok niedźwiedzich jam. Na morenie czołowej lodowca w jamach niedźwiedzich występowała uderzająco duża ilość kłączy, podobnie jak miało to miejsce w przypadku rosnącej tam sosny kamiennej[53].
Od Szczyglic po starą i nową Drogę pod Reglami[54], potężne buki można podziwiać raz za razem. Wreszcie, co nie mniej ważne, w Małym Śnieżnym Kotle, znajdują się niezwykłe rośliny drzewiaste, zimoziół północny, wierzba zielona i irga zagęszczona.
Zataczając pełne koło na obszarze Śnieżnych Kotłów spotkaliśmy wiele rzadkich roślin. „**Leśna księga Śląska**" prof. dr Theodora Schubesa jest botaniczną spuścizną dla naszego regionu u podnóża Karkonoszy.
Jednocześnie dotyka celu badań populacji drzew, jakim było założenie w 1880 roku przez Theodora Donata Towarzystwa Karkonoskiego z siedzibą w Jeleniej Górze. Koło Donata ma również na celu ochronę flory Karkonoszy wraz ze wszystkimi jej rzadkimi przedstawicielami. Do dziś zachowały się relacje współczesnych świadków z tamtych czasów. Dzisiejszy obszar chroniony nazwany "**Karkonoskim Parkiem Narodowym**" o powierzchni 55 kilometrów kwadratowych — przylegający do dzisiejszych polskich i czeskich zboczy górskich, sięga wstecz do rezerwatów przyrody wyznaczonych przez RGV sto lat temu. Już teraz jest to największy ciągły rezerwat przyrody w Europie. Planowane jest powiększenie powierzchni o 160 km kw., która jest zgodna z aktualnymi wytycznymi ochrony przyrody.
Pozostaje mieć nadzieję, że w rezultacie obecna sytuacja ulegnie poprawie. Szkoda, że pomimo dalekowzroczności Karkonoskiego Stowarzyszenia i naukowców nie zrobiono tego wcześniej. Już Simon Hüttel, kronikarz Trautenau, skarżył się w 1549 roku na 300 drwali ze Schwaz z Tyrolu, którzy wycinając karkonoskie lasy, dokonywali takiej nadmiernej eksploatacji.
Simon Hüttel wybiegał daleko w przyszłość i niestety miał rację, bo doszło nawet do zmian klimatu. Od tego czasu wysokie jodły i Rübezahl poszły w zapomnienie, zniknęły. To są złe czasy. Dobrze, że pierwsi obrońcy przyrody ich nie doczekali.

Triumfalny pochód narciarstwa i rozwój poprzez kolejne połączenia kolejowe

Jako dodatek do pięknych starych drzew, gdzie jawor był opisywany jako możliwa olcha, oto sprostowanie byłego nauczyciela dobrze nam znanego za pośrednictwem "Górskiego Pogotowia Ratunkowego", mianowicie Wilhelma Vielhauera.
Wyjaśnia nam, że te dwa gatunki drzew nie mają ze sobą nic wspólnego. Jawor to śląska nazwa drzewa górskiego (Acer pseudoplatanus – klon jaworowy), głównie drzewa górskiego. Może dożyć 400-500 lat. U starych drzew kora złuszcza się w łuskach. Z drugiej strony olcha (Ainus glutinosa, olsza lub szara) uwielbia wilgotne gleby i rośnie w kamieniołomach olszy lub można je znaleźć na brzegach strumieni.
Wraz z rozpowszechnieniem się połączeń kolejowych dla Jeleniej Góry nadchodzi nowa, niepowstrzymana era. W 1881 roku stacja musiała zostać rozbudowana i powiększona, ponieważ linia Jelenia Góra – Gryfów Śląski wymagała podwojenia torów.

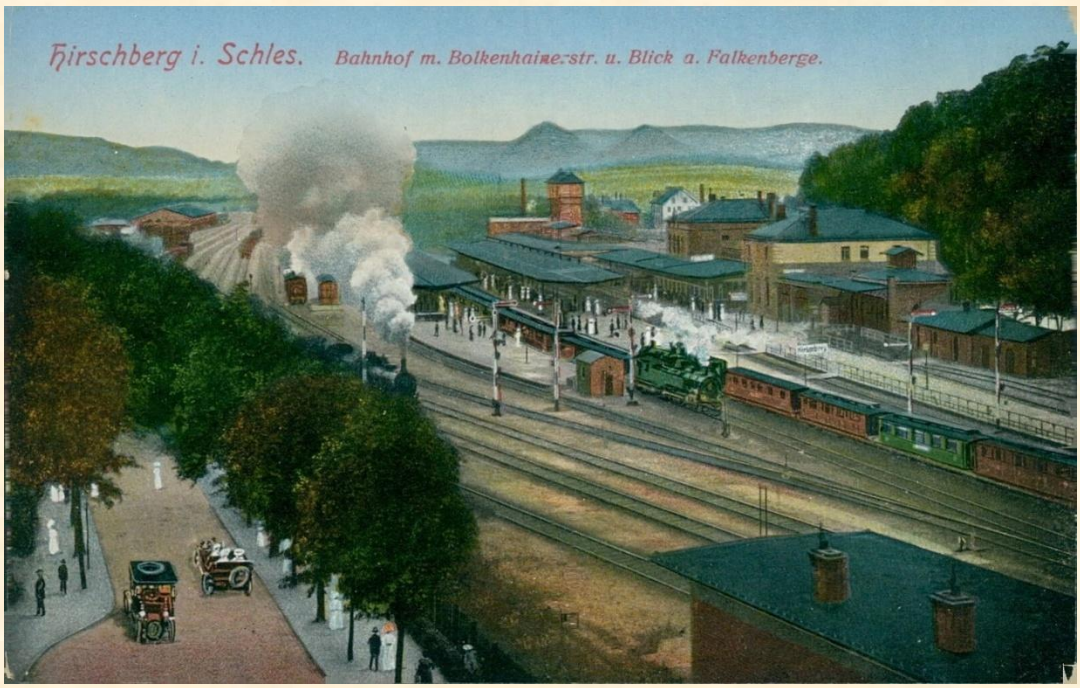
---

[53] ***Szwajcarska sosna limba, zwana również sosną szwajcarską lub szwajcarską sosną kamienną**, to wiecznie zielone drzewo iglaste występujące w Alpach.*
[54] *Leśna droga o charakterze szerokiego traktu, biegnąca Karkonoskim Padołem Śródgórskim pomiędzy Głównym Grzbietem i Pogórzem Karkonoskim, od → Szklarskiej Poręby na zach. przez → Jagniątków do → Przesieki na wsch. Leży na wys. 530-680 m. Ma ok. 12,5 km dł. Nazwę wprowadzono po 1945 r. przez analogie z Tatrami.*



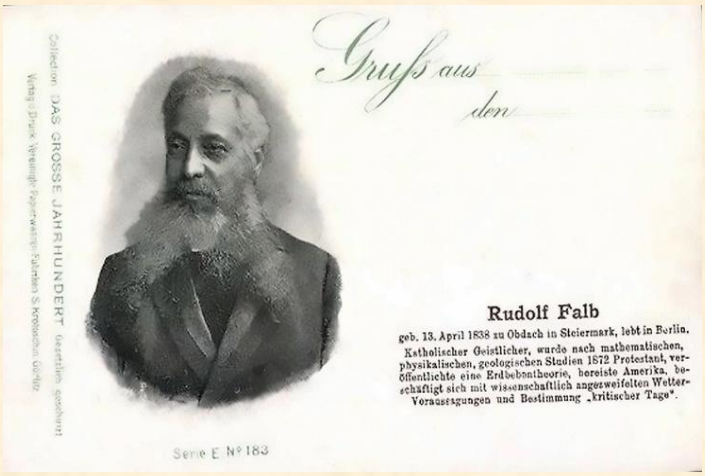
Pierwszy etap powstawania dworca kolejowego w Jeleniej Górze

Dziesięć lat później otwarto linię kolejową Jelenia Góra — Cieplice — Piechowice.
W 1896 roku przedłużono linię kolejową Legnica - Złotoryja do Marciszowa, a w 1902 roku uruchomiono kolej górską Jelenia Góra— Szklarska Poręba — Polana, tworząc dodatkowa stację Różanka (Jelenia Góra Zachodnia).



Stacja kolejowa Jelenia Góra

Otwarto Szpital Miejski przy późniejszej ulicy Wynalazców (Robert-Koch-Straße). Kierował nim dr Middeldorpf.
W tym czasie drugim burmistrzem był senator Arthur Hartung z Gothy, który zlecił utworzenie na dworcu kolejowym posterunku do walki z cholerą.
30 lipca 1897 roku w wyniku oberwania chmury, nastąpiło najgorsze wydarzenie, powódź w Karkonoszach. Podczas akcji ratunkowej w Jeleniej Górze szeregowy Dunkel zginął w rejonie ulicy Grunwaldzkiej-Lwóweckiej. Była to najpoważniejsza powódź, jaka nawiedziła Karkonosze w XIX wieku. Pod względem zniszczeń i strat w ludziach przewyższyła ją prawdopodobnie tylko "powódź śląska" z 1702 roku. Powódź zniszczyła 181 budynków, zginęło 95 osób i 3668 sztuk bydła.
Potężna burza i powódź z 1897 roku została poprzedzona przepowiednią pogody Rudolfa Falba. Cieszył się szacunkiem jako święty od pogody u podnóża gór z pewnego rodzaju bojaźliwością.



Przewidział wielkie masy wody w lipcu i suchą pogodę w sierpniu. W głębi serca ludzie umieścili osobę Falba w samym środku między dobrym Bogiem a Rübezahlem.
Gdy słońce znów wychyliło się zza chmur, rozświetliło straszliwy obraz. Pola zasypane kamieniami, błoto i piasek, ruiny zamiast zabudowań mieszkalnych, zniszczone ścieżki i drogi, podmyte tory kolejowe, zerwane tamy. Południowa strona Karkonoszy, zwłaszcza Mała Upa i Szpindlerowy Młyn, również poniosła największe zniszczenia. 29 i 30 lipca największe oberwania chmury spadły po stronie północnej w górnym biegu rzek Łomniczanki i Jedlicy. Pomiar ilości opadów w schronisku na Hali Szrenickiej tego samego dnia wykazał tylko 125 mm, w tym samym czasie w schronisku Księcia Henryka było to 224 mm opadów, co znacznie przekroczyło ilość opadów wywołanych sto lat wcześniej. W 1897 roku odnotowano 283 mm na wskazaniach przy leśnych chatach, 355 mm przy kościele Wang. To właśnie tam spływała większość wody. To wyjaśnia, dlaczego tydzień później, gdy stwierdzono uszkodzenia, można było poinformować, że drogi na grzbietach gór zostały tylko nieznacznie dotknięte zwykłą erozją. Drogi z Piechowic do Szklarskiej Poręby oraz z Piechowic do schroniska „Leśna Chata" na rozdrożu Izerskim i do Świeradowa Zdroju nadal nadawały się do użytku z niewielkimi uszkodzeniami. Droga wzdłuż stawów Podgórzyńskich została jednak w niektórych miejscach podmyta i zalana. Wejście od strony huty Josephina do schroniska przy Wodospadzie Kamieńczyk było częściowo użyteczne, a także droga z Jagniątkowa, Koralowa Ścieżka do Petrovej Budy (Czechy). Ale zaledwie kilka kilometrów dalej w kierunku środkowych Karkonoszy ścieżka z Przesieki do Spindlerovej Boudy nie nadawała się już jako droga, tylko jako wąski chodnik.
Zdewastowane ścieżki z Karpacza na grań przez Karpacz, do schroniska Na Starej Polanie (im. Bronka Czecha) i Strzechy Akademickiej oraz przez Stok zostały naprawione już tydzień później w prowizoryczny, ale dobry sposób, co było zasługą właściciela Strzechy Akademickiej, który natychmiast wysłał swoich pomocników od zbioru siana, aby naprawili ścieżki. W schronisku „Nad Łomnicą" również doszło do wielkich zniszczeń. Do czasu ich oczyszczenia, szlak turystyczny z „Wilczej Poręby" musiał korzystać z leśnej ścieżki, aby ominąć bezdroża. Im dalej ścieżka prowadziła w doliny, tym większe były zniszczenia. Mała rzeka Łomnica stała się

szalejącą rzeką, niosącą duże kamienie, głazy i gruz, powodując zawalenie się prawie wszystkich mostów.
Najbardziej ucierpiały okolice potoku Płomnica koło Karpacza. Zniszczeniu uległo kilka hektarów wysokiego lasu, wyrwane z korzeniami drzewa zostały zmiecione przez wodę, z kamiennego piargu powstały potężne wały, które uniemożliwiały odpływ wody.
Nieszkodliwa skądinąd rzeczka Płomnica poszerzyła swoje koryto do szerokości prawie 40 metrów. Kolej Karkonoska na trasie Mysłakowice — Miłków — Brzezie nie nadawała się już do użytku. Trasa kolejowa mogła zostać ponownie uruchomiona dopiero 12 sierpnia, po naprawieniu uszkodzeń przez załogi Pułku Kolejowego nr 3.
W Brzeziu sprawy przybrały zły obrót. W nocy z 30 na 31 lipca rozwścieczona rzeka Łomnica zabrała ze sobą ciężkie głazy i rzuciła nimi z wielką siłą o gospodę "Zum Eisenhammer".



Brzezie po powodzi w 1897 roku



Zniszczone tory na trasie Miłków – Brzezie w czasie powodzi w 1897 roku

Ściana domu zwrócona w stronę Łomnicy została oderwana, zmęczony wędrowiec, który spał tak mocno, że nie zauważył nocnego spektaklu, miał się ponoć dziwić rano, że spał pod gołym niebem, po tej stronie domu, która jeszcze stała.
Drugi mur zapadł się nocą w masywy wodne Łomnicy. Nie znaleziono też nic ze sprzętów kuchennych i zaopatrzenia gospody, a także z urządzeń kuchennych do gotowania za 1600 marek. Wszystko zostało zniszczone i zabrane przez rzekę. W Karpaczu zniszczeniu uległa elektryczna instalacja oświetleniowa, a nawet 200-cetnarowy kocioł został zmieciony przez powódź na 500 metrów. Zerwano 600 metrów nasypu, który miał chronić pola za leśnym młynem. Właściciel Henning oszacował zniszczenia na 30 000 marek.



Dom Gościnny "Pod Żelaznym Młotem" w Brzeziu koło Karpacza wg Hochwavsera katastrofa z 30 lipca 1897 roku

Zniszczone zostały także linie kolejowe między Karpaczem a Brzeziem oraz do Kowar. Droga wzdłuż rzeki Jedlicy nie nadawała się do użytku. Kowary wspólnie starały się usunąć najgorsze zniszczenia.
Zwłaszcza dziedziczna księżniczka Charlotta Sachsen-Meiningen oddała wybitne usługi osobom dotkniętym tą powodzią. 21 września teren powodziowy odwiedziła także cesarzowa Augusta Wiktoria, a 8 listopada odwiedził cesarz Wilhelm II i obiecał pomoc, gdyż w tym czasie Karkonosze były na drodze do zostania ważnym ośrodkiem turystycznym na terytorium Prus od strony północnej.
Warunki śniegowe w Karkonoszach były zawsze dość dobre. 20 października 1900 roku ze Słonecznika do Karpacza mogły zjechać sanie. Dwa dni później też z przyjemnością można było zjechać z Nowej Śląskiej Chaty do wodospadu Kamieńczyka. Każdy mógł cieszyć się białym puchem od 120 do 200 dni w ciągu roku. Zawsze można było cieszyć się górami jako turysta. Kuligi z saniami rogatymi cieszyły się dużą popularnością i nie odnotowano prawie żadnych godnych uwagi wypadków. Saniami kierowali zazwyczaj także doświadczeni przewodnicy górscy. W rzeczywistości sanie z rogami były starym środkiem transportu drewna, siana, mąki i innych artykułów niezbędnych do życia.
Według kapitana w stanie spoczynku D. Cogho i jego artykułowi w "Wędrowcu Karkonoskim z (1897)", pochodzenie rogatych sań w Karkonoszach sięga dobrych trzystu lat wstecz. Zgodnie z tym karkonoskie sanie rogowe zostały sprowadzone z Alp Tyrolskich i Styryjskich przez drwali ze Schwaz, których sprowadził czeski kapitan górski von Gendorf. To, że rogate sanie do

przewozu pasażerów były powszechnie używane po stronie śląskiej, może być zasługą feldmarszałka hrabiego von Gneisenau, który sam 5 lutego 1817 roku zjechał z przygranicznych schronisk do Kowar i pisał o tym:
"*Ta podróż to wspaniała przyjemność i to, co stało się modne od kilku lat, ponieważ tak łatwo było się z niej korzystać, do tej przejażdżki używając drewnianych sań pochodzących z Czech"*



Założyciele i członkowie zarządu Klubu Rakiet Śnieżnych „Windsbraut" w Szklarskiej Porębie w 1900 Karkonoszach"

Narty śnieżne dopiero zaczynają swoją erę, mogły one poradzić sobie z głębokim śniegiem.
W 1880 roku lekarz z Jeleniej Góry, dr Krause, przywiózł z Norwegii trzy pary nart śnieżnych, z których jedną dostarczono do hotelu Beyera w Jagniatkowie, druga do Peterbaude i tylko jedna pozostała w Jeleniej Górze. Nastał okres nauki i jazdy na nartach.
Mistrz kołodziejski Ernst Hildebrand, znany producent sanek, z trudem mógł się obronić przed zamówieniami na narty śnieżne. Nawet miłośnicy sportów zimowych z innych regionów Niemiec zamawiali u niego narty śnieżne.
O wiele bardziej ekscytujące było to, że członkowie Związku Strzeleckiego z Jeleniej Góry otrzymali narty śnieżne, na których odbywali wiele ćwiczeń w górach.
Południowa strona Karkonoszy wyprzedzała wprowadzenie narciarstwa. Zainspirowany przez hrabiego Harracha, w 1894 roku w Szpindlerowym Młynie powstał pierwszy czeski karkonoski klub narciarski. Narciarstwo stało się przedmiotem szkolnym, a mężczyźni, kobiety i dzieci poruszali się na nartach śnieżnych. Odbyły się również konkursy międzynarodowe.
Fakt, że po śląskiej czekano kilka lat dłużej, zanim w 1900 roku w Szklarskiej Porębie powstał „*Klub nart śnieżnych Windsbraut*". Może to wynikać z faktu, że mieszkańcy gór po obu stronach granicy czuli, że należą do siebie, miało również wpływ na członkostwo.
Skocznia Zackelfallschanze, z progiem o wysokości 1,5 metra, została zbudowana w 1924 roku, w pobliżu wodospadu Kamieńczyk (Zackelfall) i schroniska Kamieńczyk. Budowa została zainicjowana przez klub "Windsbraut", w szczególności przez Franza Adolpha. Była to wówczas największa skocznia w Karkonoszach. Jednak nie była używana zbyt długo, czego powodem

było otwarcie pobliskiej skoczni Owczych Skałach (Himmelsgrundschanze) w 1932 roku. Obecnie nie istnieją żadne pozostałości po skoczni.
Szklarska Poręba odegrała znaczącą rolę w rozwoju narciarstwa w Karkonoszach.
1 marca 1905 roku powstał Klub Narciarski Karpacz-Bergsbauden, liczący 34 członków.
W jego ślady poszedł w 1908 roku Klub Nart Śnieżnych z Karpacza.





Skocznia z progiem o wysokości 1,5 metra, w pobliżu wodospadu Kamieńczyk



Schronisko przy skoczni niedaleko wodospadu Kamieńczyka

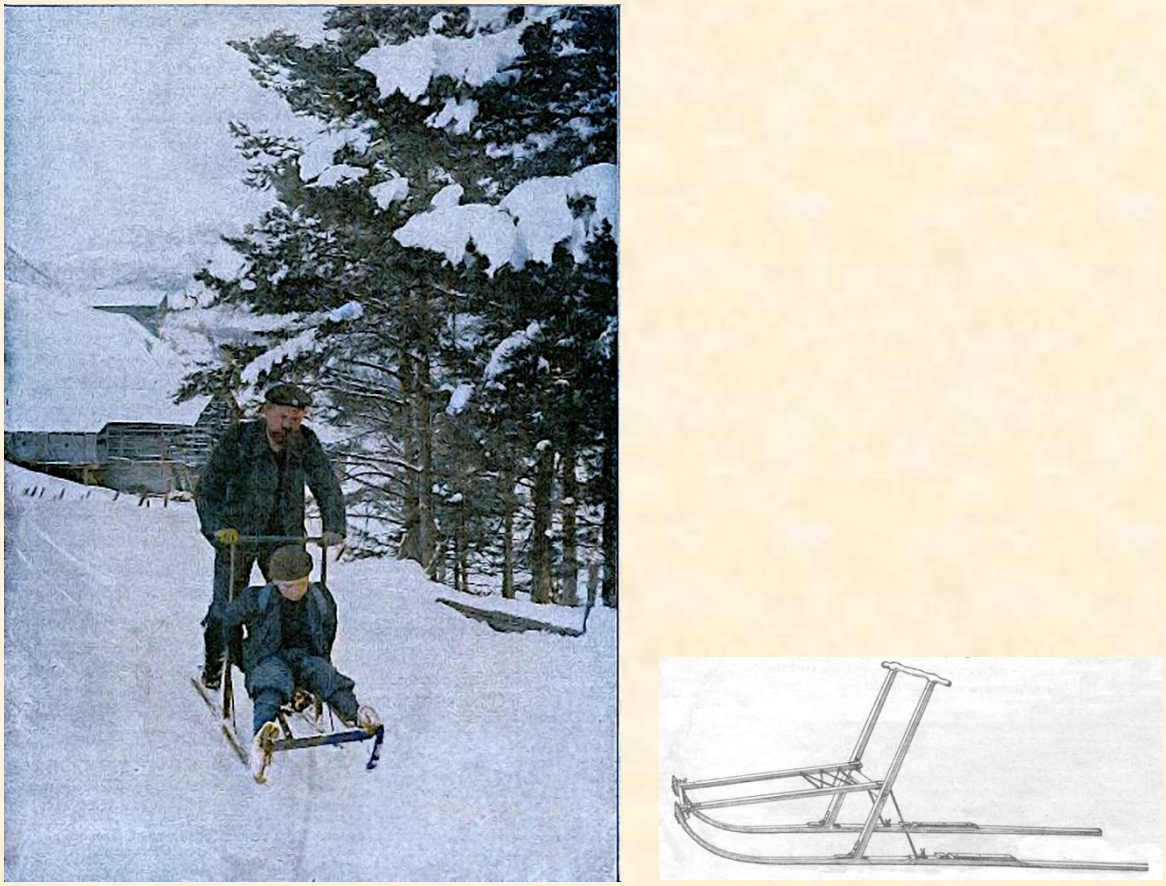
W warsztacie kołodzieja Jeleniogórskiego nie wiedziano, co powinno być zrobione najpierw. Nowe narty śnieżne, wykonane przez uczniów z „płaskim przodem" zgodnie z mottem „**najważniejsze, że się ślizgają!",** czy „**wilk wyścigowy**" (Renwolf) o którym nie należy zapominać. Powstawało też saneczkarstwo bobslejowe[55], miało swój wzór w szwajcarskiej Engadynie, w St. Moritz. Tor Cresta w St. Moritz był prawdopodobnie wzorem dla toru bobslejowego w Szklarskiej Porębie. Wilk wyścigowy, Rennwolf[56] mógł jeździć po gładkich drogach i był ramą przypominającą sanie z uchwytem, w którym kierujący musiał stać na płozach, aby jechać. Ponieważ narty śnieżne bardziej nadawały do poruszania po śniegu, „wyścigowy wilk" (Rennwolf) został w końcu wyparty. Ale z przymrużeniem oka mówi się, że historia wędrówek na nartach w Karkonoszach Śląskich przypomina sprowadzenie ziemniaków do Europy. Doktor Krause z Jeleniej Góry ze swoimi trzema parami norweskich nart został już zauważony, ale ponieważ nie było instrukcji, jak ich używać, a głównie siniaki, guzy i zwichnięte kończyny, zostały na razie zakazane. Przełom w budowie nart jest zasługą kapitana Vorwerga (w stanie spoczynku) z Malinnika, a także kilku inżynierów z fabryki maszyn papierniczych Füllner w Cieplicach Zdrój oraz ich norweskich i szwedzkich przyjaciół. Prezesem "Stowarzyszenia nart Śnieżnych Windsbraut" został leśniczy Franz Frey ze Szklarskiej Poręby. Wyścigi, zawody w skokach i publiczne dyskusje na tematy sportowe były treścią życia klubu.



Rakieta śnieżna

[55] ***Bobsleje*** *(od ang. bobsleigh) – zimowa dyscyplina sportowa, polegająca na zjeździe zawodników na specjalnych saniach (także zwanych bobslejami) po sztucznym …*

[56] *„**Rennwolf".** Pierwszorzędna maszyna drogowa i sportowa. Jest napędzany przez odepchnięcie stopą. Równie dobry do użytku na zaśnieżonych wiejskich drogach, oblodzonych autostradach, jak i na oblodzonych nawierzchniach, innymi słowy wszędzie tam, gdzie można jeździć na sankach i łyżwach. Składany Kennwolf (marka Wintersportverlag) okazał się szczególnie przydatny ponieważ jest łatwy do zabrania ze sobą wszędzie. Dlatego też tylko ten: długość = 210 cm; szerokość = 44 cm; całkowita wysokość = 90 cm*



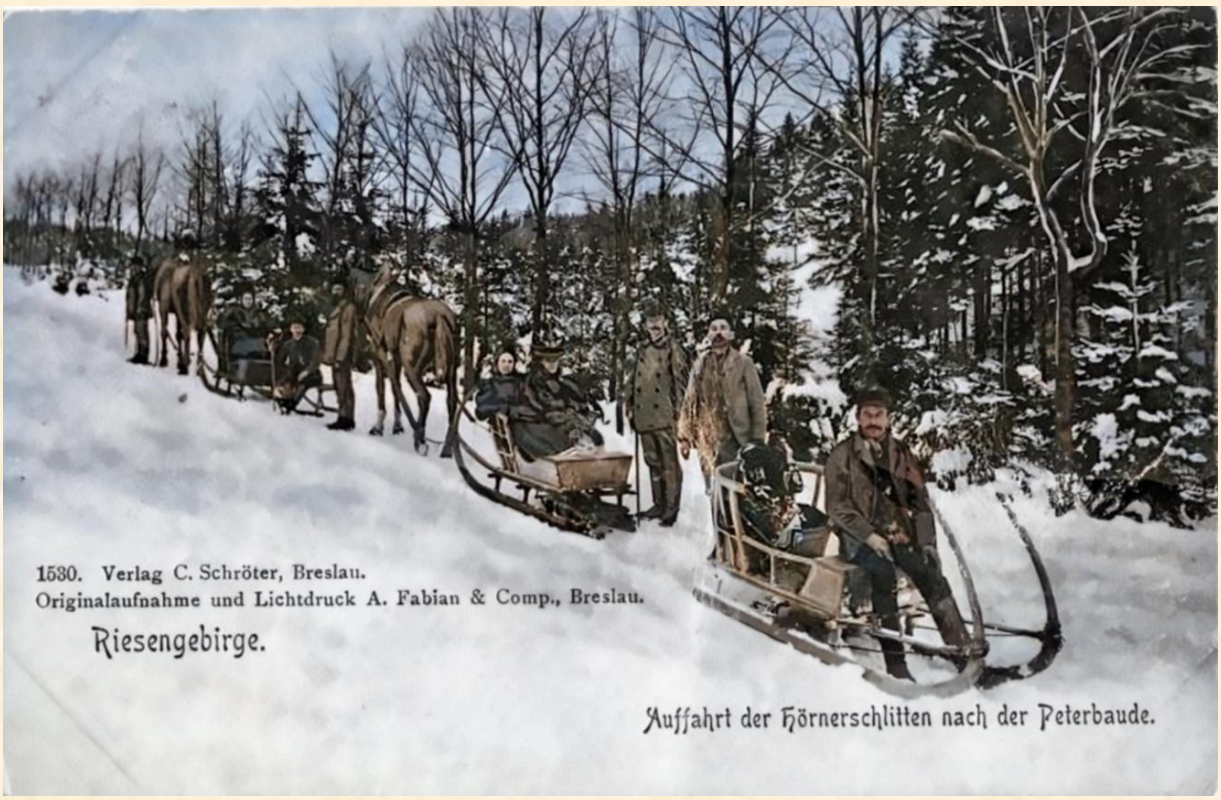
„Rennwolf" sanie na płozach, kierowane z tyłu siedzenia

Zalecono, aby nauczyciele również uczestniczyli w nauczaniu. Uważano, że Niemiecki Związek Karkonoszy zyska dużą zasługę dla ludności górskiej, jeśli pójdzie za przykładem austriackiego Stowarzyszenia Górskiego i przekaże szkołom wystarczającą liczbę nart śnieżnych dla uczniów jako prezenty świąteczne.



Zimowy przewodnik Franz Erlebach ze Szpindlerówki z zimowym turystą Berlholdem Lessenthinem z Wrocławia w 1899 roku.





Wjazd saniami na górę do schroniska

Narty można łatwo i tanio pozyskać w przemyśle krajowym, a ten wdzięczny dar od Klubu Górskiego pochłonąłby tylko bardzo umiarkowaną część bogatych funduszy stowarzyszenia. Ponadto zasugerowano, że nauka jazdy na nartach dla całej młodzieży śląskiej Karkonoszy pod kierownictwem ich nauczycieli będzie ważnym elementem w programie uroczystości z okazji 25-lecia Niemieckiego Związku Karkonoszy w 1905 roku. W każdym razie, poprzez taką

praktyczną działalność, społeczeństwo karkonoskie zapewniłoby sobie trwałą pamięć o swojej dochodowej działalności na zawsze. Nawet gdyby jej ślady zostały zakopane tylko w przelotnym śniegu.



Zjazd saniami do Peterbaude (Czechy)

Niech w wieńcu honorowym, na który zasłużył Związek Karkonoski za dbałość o interesy Karkonoszy, znajdzie się nie tylko zielona gałązka krzywej sosny, czerwonej jarzębiny i niebieska goryczka, ale także biały liść srebrnego dębu.
Niech ten symbol zimowej dekoracji, którą szron ozdabia nasze góry, podziękuje mu za dotychczasowy udział w zimowej turystyce i przypomni związkowi, że może jeszcze wiele zrobić, aby go ulepszyć. Wspomniany kapitan Vorwerg odbył pierwszą jazdę na nartach pod Śnieżką 7 marca 1893 roku, a 25 marca 1894 roku, pisze „*Trzeba więc ostro skoncentrować myśli i uwagę (...) To jest odpoczynek psychiczny”.*
Po tym, jak pan Vorwerg przeżył swój zjazd na nartach pod Snieżką, następnym razem w 1894 roku towarzyszy mu norweski przyjaciel, który złamał nartę nie doznając uszczerbku na zdrowiu, może tylko polecić to wspaniałe doświadczenie do naśladowania.
Jego opowieść o szczegółach tej przygody ciągnęłaby się przez wiele stron. Nic więc dziwnego, że opowiadał się za tym, by uczniowie górskich szkół otrzymywali narty w prezencie świątecznym.
Jest rzeczą oczywistą, że dzięki nartom, górski listonosz może z łatwością stać się ekspresowym posłańcem. Posłaniec pokonał trasę z Peterboudy do Szpindler w 10-15 minut.
Rzecz jasna, obrona ojczyzny wkrótce odkryła przydatność nart dla siebie. 5 Batalion Jägerów von Neumann z Jeleniej Góry, który był już bardzo dobrze wyposażony w narty, ćwiczył najchętniej na szerokim terenie przed Chatą Piotra (Peterbaude). Książę pruski Henryk Heinrich nie przepuścił okazji, aby podczas wizyty w górach wziąć udział w ćwiczeniach bojowych batalionu Jäger na nartach.
Dr. Baer, naoczny świadek z Jeleniej Góry, ma wiele do powiedzenia na temat tego wydarzenia. Na dworcu kolejowym w Jeleniej Górze dowódca 5 Batalionu Jägerów, podpułkownik Ferno i major Traumann oddali się pod osobiste rozkazy księcia. Pociąg przybył punktualnie o 10.36

wieczorem 19 lutego. Dostojni goście wysiedli z wagonu salonowego na końcu pociągu. Książę Heinrich i dziedziczny książę Meiningen, jego żona i córka wsiedli do osobnego powozu, inne powozy zabrały pozostałych gości. Powozy jechały przez całe miasto. Domy były świątecznie oświetlone. Tam, gdzie pojawiły się wozy, jaśniało bengalskie światło. Reporter oddaje się niemal niebiańskim opisom zimowego krajobrazu, gdy wysocy goście podróżowali z Jeleniej Góry przez wioski do Jagniątkowa. Wszędzie ludzie stali w rzędach i wiwatowali. Jagniątków został osiągnięty po godzinie. Zatrzymano się przed zajazdem Beyera, gdzie hrabia Hans-Ullrich Schaffgotsch z pałacu w Kopicach i kamerdyner lekarz dr Collenberg, reprezentujący cesarski majątek hrabiego, czekali na powitanie dostojnych gości. Niewielkie śniadanie podano w udekorowanych pokojach hotelu Beyer. Posiłek spożywano przy akompaniamencie muzyki zespołu uzdrowiskowego z Cieplic. O godzinie 11.00 goście wsiedli do czekających sań rogatych, które zabrały ich do Peterbaude.
Tam na kulig czekało dwóch oficerów i 42 żołnierzy z 5 Batalionu Jägerów z Jeleniej Góry, którzy pokonali cały dystans z Jagniątkowa do Peterbouda w 1.50 godziny. Przemówienie powitalne wygłosił Gubernator dystryktu Hohenelbe, Zaproszeni oście to dr. von Steffek, przedstawiciele austriackiego gubernatora Hohenelbe, Stowarzyszenie Karkonosze, Pan Rudolf Suske i Pan Guido Rotter, przedstawiciele społeczności, Curverein i Stowarzyszenie Żołnierzy. Książę Heinrich zaprosił delegacje na kolację do Peterbaude i na jego osobistą prośbę zabroniono wchodzenia na audiencję.
Goście zajęli nieskrępowane miejsca przy sąsiednich stolikach, które znajdowały się w pobliżu. Było około 50 osób. Specjalnością Peterbaude było menu, do którego książę Heinrich zapraszał swoich gości. Podano sznycel z ogórkami korniszonami i nieporównywalnie chrupiące naleśniki. Oprócz wina musującego serwowano również lokalne wino. Po tym posiłku goście udali się na balkon, aby obejrzeć ćwiczenia bojowe jeleniogórskiego batalionu piechoty. Ćwiczono armiami Zachodu i Wschodu. Ta ostatnia podchodzi na nartach, rzuca się na brzuch — i strzela. Nagle z północy, czyli spod Wysokiego Koła, nadciąga z "szaleńczą, ledwie niewiarygodną prędkością korpus posiłkowy von Knobelsdorffa", który ma decydujące znaczenie w walce i zmusza Armię Wschodnią do szybkiej ucieczki".
Pełna wrażeń akcja wojskowa trwała dziesięć minut i wzbudziła aplauz książęcych widzów. Po godzinie 14:00 rozpoczął się zjazd z udziałem doświadczonych kuligowców. Po zjeździe chętnych zaproszono do hotelu Beyera w Jagniątkowie, aby posilić się prawdziwą śląską kruszonką i kawą. Tak też uczyniono, a gdy to się stało, czterokonnym powozem hrabina Schaffgotsch udała się z Sobieszowa do Podgórzyna. W Jeleniej Górze książę Heinrich odbył później rozmowy polityczne z burmistrzem Richterem. Ten dzień również zakończył się wiwatami ludu i oświetlonymi ulicami.
Udział dostojnych gości w zimowych imprezach sportowych pod koniec wieku sprzyjał również rozwojowi "kurortów zimowych", które znamy i kochamy. Książę Heinrich wyznał, że chętnie skorzystałby z takich zimowych wycieczek saniami z rogami, gdyby miał na to czas.
Poeci również mieli swój wkład w rozwój turystyczny Karkonoszy.
Na początku listopada 1900 roku odbyła się we Wrocławiu premiera sztuki Carla Hauptmanna "Waldleute" (Leśni Ludzie) na scenie Teatru Lobe. Przedstawia bardzo osobiste życie mieszkańców Karkonoszy, których spokojne chaty, zwieńczone ośnieżonymi szczytami górskimi, witają cię jasnym blaskiem światła ze sceny scenicznej.
Jako czytelnik można być zdumiony, jak bardzo dziennikarze popadli w zachwyt sto lat temu nad tym wydarzeniem
Dla przykładu, dr Baer z Jeleniej Góry zostawił nam wiersz, który napisał 24 listopada 1900 roku:

W drodze

Wy, przyjaciele, którzy w letnie dni
często pielgrzymowali do Rübezahla,
Rozbijali tam stary namiot
i szukali schronienia przed promieniami słońca, -
Czy nie chcielibyście wybrać się o innej porze
by zobaczyć, co porabia starzec,
i zobaczyć chwałę jesieni,
i rozkoszować się blaskiem zimy?
Siedzicie teraz w swoich miastach
gdzie każdy płatek nagle topnieje,
niszczycie ciało i duszę na imprezach,
Aż do późna, gdy już wstaje ponury poranek!
Śnieg, rozciągnięty w dal,
las pokryty szronem,
sanie wesoło dzwonią, —
Dawno tego nie próbowałeś.
Chodź! Chcę cię prowadzić
od Wodospadu Kamieńczyka
w górę.
Tam znowu będziesz czuł wdzięczność,
Za to co stara zima zrobiła.
armii korsykańskiej
przyniosła mękę i zgubę,
tutaj z łaskawym przyzwoleniem
wystarczy nam entuzjazm radości.
Przedzieramy się przez białą powierzchnię,
oślepieni mocą światła.
powietrze tak czyste — tak ciche strumienie.
A teraz przyjmij nas, ciemny lesie!
Tu mieszka spokój,
Milczenie.
Na każdej gałęzi leży poduszka.
Lecz gdy promień błyśnie w gałęziach,
Biały ładunek opada bezszelestnie.
W górę! W górę! Teraz drzewa stoją
posrebrzane z matowym połyskiem.
Wznoszą się na zapomnianych snach
z zaczarowanego lasu w bajkowej krainie.
I wreszcie otaczają lodowe sopelki
stare świerki lasu zaklęć:
Kryształowe pałace stoją i lśnią,
Migoczą w blasku słońca.
Teraz na szczycie! Głębokimi wdechami
wyczerpana klatka piersiowa zasysa powietrze.
Widzimy świat leżący daleko w dole,
przemieniony przez zimny, niebieski kolor.
Ale nad nami ciągle trwa
złota chwała dnia.
Najpierw owija białe lędźwie
gór w swej purpurowej szacie.
Żar jest gaszony. —
Patrz, tam płomień.
Siedzimy w chacie przy świetle.
Zbliżamy się do siebie przy winie
wsłuchując się w dźwięk skrzypiec.
Zalewa nas przyjemny dreszcz,
Czujemy się tak silni i wolni,
i cokolwiek innego przyszło nam do głowy,
znika jak lekkie plewy (...).
Przyjdźcie więc z waszych miast,
gdzie topnieje każdy płatek śniegu.
Również tutaj mogą modlić się wasze serca,
Również tutaj powstają ołtarze.
Tu uczy się hartować chore ciało,
Zdobądźcie odwagę, by żyć.
smutki, które dręczą was na dole,
Nie pójdą z wami w górę.

To zdumiewające, jak u śmiałego kapitana, takie poetyckie myśli płyną spod pióra, gdy jako pierwszy zdobył Śnieżkę na nowych, nieznanych nartach, we mgle i głębokim śniegu na dnie doliny.

Z tym wszystkim, co straciliśmy, jest również ten rodzaj poezji, którą chcemy przekazać.

Nie opisane zamknięte w sercu poruszające doświadczenie może bardzo źle wpłynąć na nasza psychikę.



Reklama producenta sprzętu sportowego

Gerhart Hauptmann i dzieciobójstwo w Malinniku

Wśród osiągnięć Jeleniogórskiego Towarzystwa Dramatycznego nie sposób nie wspomnieć o największym wydarzeniu teatralnym w Niemczech — Gerharcie Hauptmannie.

Głównymi bohaterami jego dramatów społecznych, które zrobiły furorę na całym świecie, są Ślązacy, mieszkańcy Karkonoszy. Ledwo zauważony, Malinnik odegrał pewną rolę w życiu poety.

Przodkowie Hauptmanna ze strony ojca wskazują jedynie na tkaczy, począwszy od jego dziadka, Melchiora Hauptmanna, który zmarł w 1763 roku i mieszkał w Malinniku w pobliżu Cieplic. Z powodów osobistych los tkaczy musiał więc być bliski sercu poety. Pierwszą wersję "Tkaczy" napisał więc po śląsku językiem górsko śląskim, aby później dla lepszego zrozumienia zmiękczyć język wersji oryginalnej, tak jak my poznaliśmy "Tkaczy" po śląsku.

W tym czasie bracia Carl i Gerhart Hauptmannowie mieszkali razem w domu w Szklarskiej Porębie. Sztuka napisana czystą gwarą została opublikowana w 1892 roku przez S. Fischer Verlaga jako pierwsze wydanie "zbliżone do wysokoniemieckiego". Przed wystawieniem konieczne było jednak poddanie sztuki cenzurze i uzyskanie akceptacji.

Choć Gerhart Hauptmann walczył jak lew o swoją sztukę, szef policji w Berlinie zabronił wystawiania spektaklu. Hauptmann z ciężkim sercem uznał, że przedstawienia w gwarze śląskiej będą możliwe tylko na Śląsku. Po nowelizacji rozważał ponowną próbę dopuszczenia sztuki do wystawienia, chociaż państwo pruskie uznało, że nie jest wskazane zezwolenie na taką literaturę, która potępiała brak praw robotników w samym środku walki o antysocjalistyczne prawo. Jednak w kręgach postępowego Berlina zakaz szefa policji wywołał wielkie poruszenie. Hauptmann znajdował się wówczas w centrum wszystkich dyskusji. Na początku 1893 roku zakazano także wystawiania drugiej wersji sztuki.

Jednak „**Freie Bühne**" w Berlinie odważyło się wystawić premierę 26 lutego 1893 roku z Josefem Kainzem i Rudolfem Rittnerem w rolach głównych. Stowarzyszenie Wolna Scena („*Verein Freie Bühne*"), zaznaczało, że nie było to przedstawienie publiczne, ale „klubowe". Berlin świętował szeroko dyskutowaną sztukę, a zaledwie pięć tygodni później Paryż

zainteresował się tematem. Kilka tygodni później, pod naciskiem opinii publicznej, zakaz został zniesiony po rozprawie w Wyższym Sądzie Krajowym w Berlinie. Sztuka została następnie zakupiona przez Deutsches Theater, co spowodowało, że niemiecki cesarz Wilhelm II w proteście zrezygnował ze swojej loży w tym teatrze.
Kilka lat później, w 1903 roku, Gerhart Hauptmann zasiadał w ławie przysięgłych, gdy 15 kwietnia w Jeleniej Górze odbyła się rozprawa sadowa. Pokojówka, robotnica rolna z Malinnika, zostaje oskarżona o dzieciobójstwo i krzywoprzysięstwo. Choć oskarżona została uniewinniona, okoliczności tej tragedii głęboko poruszyły poetę. Wciąż pod wpływem tego wrażenia rozpoczyna pisanie dramatu "Rose Bernd". Pracował nad nią jak szaleniec przez pół roku. W 1903 roku "Rose Bernd" została wydana w formie książkowej, a prapremiera odbyła się 31 października w Deutsches Theater w Berlinie. Mimo wszelkich oporów dramaty Hauptmanna podbijają świat teatru.
Należy dodać, że po 1933 roku to właśnie "Rose Bernd" ściągnęła na naszego wielkiego poetę wrogość ministra propagandy Rzeszy Josefa Goebbelsa, który zakazał wystawiania sztuki "ponieważ niemiecka kobieta i matka nigdy sama nie zabija swojego dziecka". Później taki sam los spotkał również sztukę „Schluck und Jau”, rozgrzewającej serce komedii o oszustach, uzasadniając to „defetystycznym, żrącym kawałkiem popularnej moralności”.



Miedzioryt przedstawiający miasto Jelenią Górę z 1682 roku autorstwa Gottfrieda Kleinera

Niemal niezauważony, w cieniu swojego słynnego brata, Carl Hauptmann zapisuje w swoim dzienniku z 1900 roku jeden z najpiękniejszych wierszy, jakie nam dał o Karkonoszach:

Kiedy wznoszę się wysoko

Kiedy wznoszę się wysoko
Kolory bledną,
Słońce zaczyna
Malować zamki.
I cały szeroki świat
Jest przeznaczony dla mnie.
Kiedy idę wysoko w górę,
Czuję się taki wolny.

Pod gwiazdami,
Długo pod chmurami odpoczywam.
Doliny i odległości zostały,
A dookoła są tylko skały.
I wieją silne wiatry,
Kiedy wznoszę się na wyżyny.
Czy będę tak wolny.
Gdy schodzę do dolinę.
Lecz dźwięczy nadal.
To, co brzmiało dla mnie wysoko w górze.
Będzie moim towarzyszem.
Spacer przez najgłębszą noc,
W końcu przyniosłem to do domu.
Co słychać ponad chmurami,
Tylko to czyni wolnym.

Kolejny z ulubionych wierszy z tego samego dziennika:

Moje góry znów lśnią
Moje góry znów lśnią
Ludzie daleko i nocna rosa
Znów oddychają oddechem domu,
Lasy szumią głośno.
I jak dzieci mnie otaczają.
Moje źródła w nocy.
Stoją cicho przy srebrnej wodzie,
Gdzie śmieją się przez ciemne olchy
Migoczące gwiazdy - Wokół mnie w oddali
Żaden ludzki dźwięk nie może być słyszany
Moje góry znów lśnią
Magiczna cisza i nocna rosa.

I jeszcze jedna rzecz z tego wspaniałego pamiętnika Carla Hauptmanna jest tutaj cytowana:

Nad górami złote łańcuchy
Ponad górami złote łańcuchy,
Ciemność jeszcze w głębokiej dolinie —
Różowy blask oddycha lekko.
Ponad górami złotych łańcuchów,
Szpaki gwiżdżą wczesną pieśń w lipie,
Płyną wartkie strumienie.
Nagle wszystko staje się jaśniejsze,
Piana słońca już rozjaśnia szczyty,
I odsłania szerokie imperium.
I teraz stoję w blasku
Twe złote promienie, słońce!
Wszystko pędzi i wszystko promienieje.
Odwieczna rozkoszna wiosna
I kwitnie moje samotne górskie gniazdo.

Nie sposób też wspomnieć o jego książce o Rübezahlu, wydaną w 1915 roku przez monachijskie wydawnictwo. Została wznowiona w 1960 roku przez Bergstadt-Verlag. Carl Hauptmann napisał w niej: "*Tajemnica Rübezahl jest tak stara jak omszałe, odbijające zieleń skały, które wiszą w wilgotnych górskich wąwozach. Albo tak stara jak białe spienione wody, które codziennie spływają do doliny, po urwistych klifach i kamieniach, wodospadzie Kamieńczyka... Mianowicie, sam Rübezahl jest stary jak kamień. Prawdopodobnie tak stara, jak gigantyczna fala granitu, która w czasach pierwotnych przetoczyła się między Czechami a Śląskiem i zastygła w Karkonoszach*".
Okres przełomu wieków, rozwój gór jako raju turystycznego, to jednocześnie czas wielkiej i wszechstronnej poezji karkonoskiej.
Jednym z nich jest Bruno Wille, który żył w latach 1860-1928 i był jednym z przyjaciół poety Gerharta Hauptmanna, który należał do berlińskiego "Koła Erknera", do którego należał również Wilhelm Bölsche z Kolonii.
Bruno Wille był magdeburczykiem, który ze strony ojca był pochodzenia śląskiego, a później, podobnie jak Bölsche, osiadł w Szklarskiej Porębie i zaliczany jest do poetów karkonoskich. Najsłynniejszą powieścią Bruno Willego jest "Wieczorny Zamek", opublikowana w 1909 roku. Umieścił legendarny „Wieczorny Zamek", na Szrenicy i który jest również znany z poematów o Rübezahlu.
Głównymi bohaterami powieści są Walonowie, których istnienie było faktem dzięki pozostawionym księgom walońskim, które wskazują na legendarny świat Karkonoszy.
Von Bochlich stanowczo ustalił, że legendarny Antoniusz Wale nie jest tożsamy z florenckim Antoniuszem de Rizzi (no Medici), który zmarł we Wrocławiu w 1445 roku.
Osobiście zastanawiam się, czy istnieje związek między Walończykami w Karkonoszach a obszarem jeziora Helwetów w Szwajcarii. Pewne jest, że w rejonie Sarganz nazwiska można znaleźć na cmentarzu i na tabliczkach drzwiowych zaczynających się na "Tsch", ponieważ znajdowano je również na Śląsku (np. Tschierski).
Nad jeziorem Walen jest też ciekawostka.
Plemiona germańskie, tj. Alemanowie, którzy zepchnęli Helwetów z powrotem do ich własnego obszaru osadniczego dotarły jedynie do północnego krańca jeziora Walen, niedaleko Zurychu. Ze względu na nieprzejezdne strome brzegi musieliby użyć łodzi, aby przeprawić się na południowy kraniec, czego nie byli w stanie zrobić. Tak więc, z południowego brzegu jeziora, Francuzi i Rzymianie zamieszkują tę część Szwajcarii z Churwaiden i Graubünden. Jednak w tym samym czasie, w średniowieczu, historia zna również Walończyków pojawiających się tutaj z takim samym opisem ich dziwnego wyglądu, jak w karkonoskich księgach walońskich a także w powieści Bruno Wille'a „Wieczorny zamek".
Byli również ekspertami od skał w Szwajcarii, zwłaszcza, że złoto płukano w pobliskich górach Kalanda, niedaleko tamy Chur, tak jak dzisiaj. W średniowieczu dużo, dziś tylko dla hobbystów płukania złota, którzy co jakiś czas łapią maleńkie ziarenko.
Również w historii Szwajcarii mówi się, że Anton, legendarny Walen, i jego eksperci byli w rzeczywistości byli Florentyńczykami lub Venedigersami.
Powieść Bruno Willego "Wieczorny zamek" została opublikowana w 1909 roku przez Diederichsa, mimo że Bruno Wille nie był bynajmniej wielkim romantykiem, ale dołączył do idyllicznej, romantycznej wczesnej epoki ruchu robotniczego z ludźmi o podobnych poglądach, takimi jak Wilhelm Bölsche. Razem z nim założył berlińską "Freie Volksbühne" w 1890 roku. W 1894 roku z powodu niezadowolenia zrezygnował z członkostwa w Partii Socjaldemokratycznej, a później próbował kontynuować swoje poglądy jako "Neue Freie Volksbühne" w Berlinie. Określa siebie jako proletariackiego rewolucjonistę, wolnomyśliciela i pacyfistę, jest zwolennikiem post darwinowskiej doktryny Ernsta Haeckela i Panzofii G. Th. Fechnera, widzi siebie jako popularnego romantyka i pietystę (według Arno Lubosa).

Naprawdę niewiarygodna mieszanka, ale w czasach Carla i Gerharta Hauptmannów nie była niczym niezwykłym i mogła zostać wchłonięta przez niepokoje społeczne. Elementy poetyckie tego okresu wielokrotnie przelewały się przez Jelenią Górę i okolice. Cytowany już Oswald Baer (1867—1937) pisał o późniejszych Cieplicach Zdroju i hrabim Schaffgotsch.

Cieplice Zdrój:
Jak ty tu spokojnie leżysz.
Uzdrawiająca idyllo,
Cieplice w słońcu!
A jednak także ty, tak dobrze ukryta.
Kiedyś śmiertelnie przerażona.
Burza historii świata.
Nie chcę wyrzucić bohatera z mojego umysłu,
Który kiedyś przechodził przez tę dolinę.
Do cesarza z tysiącem koni.
Słyszę, jak cieszy się z posiłku Terzky'ego,
Widzę jego krew przez katowską stal
Rozlaną w Ratyzbonie.

Chodzi o egzekucję Hansa Ulricha von Schaffgotscha w Ratyzbonie w 1635 roku. Ale Oswald Baer nie zapomina również o hucie Józefina, która, jak wiemy, przeżyła nowy rozkwit w połowie XIX wieku za sprawą rodziny hrabiego Schaffgotscha z Cieplic Zdroju.

Huta Józefina
W naszych górach nie rośnie wino,
Ale drewno świerkowe i skała kwarcowa,
Aby zrobić przezroczyste szkło.
Ślązak pije wino znad Renu,
Jego kielich pochodzi z Kamiennej,
Wtedy jego serce radośnie się śmieje.

Wspaniała karkonoska powieść „Leśna zima" autorstwa Paula Kellera, która została opublikowana w 1902 roku i ponownie wydana w 1958 roku przez najstarszą śląską firmę wydawniczą Bergstadtverlag Wilhelma Korn w Monachium w 1958 roku.
Czytamy w niej: "*W przyjaznym miasteczku Jelenia Góra skorzystaliśmy z dłuższego pobytu na skompletowanie naszego ekwipunku, a następnie pojechaliśmy dalej przez urocze Cieplice Zdrój do górskiej wioski Przesieki. Po drodze przed naszymi zachwyconymi oczami rozpościerał się cały grzbiet Karkonoszy. U podnóża senne ruiny Chojniku, potem kilometry ośnieżonych lasów, a nad nimi lśniący grzbiet, którego czysta biel zanurzała się w niebo".*
Traud Gravenhorst, urodzony w 1892 roku, wyznaje nieco później w *"Amaranth – Days of Childhood":*
„Tak, to były czasy w Karkonoszach, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi! Była tylko jedna wielka, niewyczerpana samotność, szerokie, strome łąki i tajemniczy, cudowny las..."
W Przesiece mieszkał później Hans Christoph Kaergel (1889—1946), który pisze:
..... Są to trzy Domy matki, które stoją ponad światem, jakby na własnej wysokiej górze. Żaden dom nie wita z pobliskiego zagajnika. Głęboko pod lasem widać tylko połyskujące stawy Podgórzyna i odległe, jasnoniebieskie wzgórza gór Kotliny Bobru. Wyzywające szczyty Gór Sokołowca w pobliżu Janowic stoją jak dwaj strażnicy doliny".
Hermnn Stehr, który mieszkał i pisał w Cieplicach Zdrój, czyta swoją książkę „Trost im Weltkriege" w Jeleniej Górze w 1917 roku:

Ukryj . . .
Ukryj się! Ukryj się! — Im więcej się zastanawiamy,
tym bardziej zagmatwana staje się plątanina,
a początki człowieka
piętrzą się przed nami jak obrzydliwość,
aż drżymy i nieśmiało pytamy:
Czy uda nam się spotkać ponownie na ziemi?
Och tak! Spójrz w górę i spójrz
przez wąskie ściany tej sali.
Tam kołysze się niebieski świat nieba
wiecznie milczący nad ziemią,
Karkonosze stoją jak stada
zachwyconych duchów wysoko w jasności.
W urwistych wąwozach skalnych
jak to często bywa wyją odgłosy wojny,
Wiele tysięcy razy mocniej niż
najcięższe ludzkie cierpienie.
Góry pozostały niewzruszone,
cokolwiek by je zmąciło.
Cóż gwiazda, góra i niebiański świat
są tylko obrazem naszej istoty.
Najgłębszej esencji, która dla wzroku
jest zawsze zasłonięta chmurami.
Ale ten byt nie zna śmierci,
nie zna smutku, cierpienia ani ruiny.



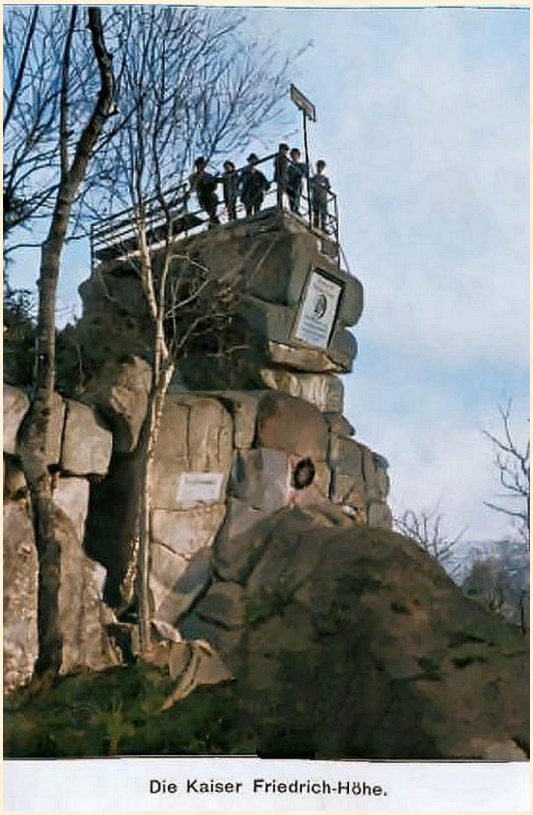
Przedstawienie sztuki Fedora Sommera „Między murami a wieżami" było częścią Tygodnia Karkonoskiego w Jeleniej Górze. Przejazd aktorów na dolnej Promenadzie

Kurt Felscher pisze rok później w "Die Bobrbahn":
"*Dom? Istniał tylko tu na Śląsku, tylko tu w Jeżowie Sudeckim. I zdawało mu się, że każdy promień jego domu, każde drzewo i krzew na zewnątrz, każda łodyga na polu i łące woła do niego: "Zostań z nami, nie opuszczaj nas! — Musiał tu zostać."*

Lista naszych poetów jest wciąż długa.
Co najmniej jeden — Fedor Sommer *(ur. 1864, zm. 1930 roku)* będzie miał tu coś do powiedzenia. Miasto Jelenia Góra zawdzięcza mu jedną ze swoich najpiękniejszych powieści: **"Między murami a wieżami"** (nakład wyczerpany, ale zostanie wznowiony, jeśli złoży się wystarczająca liczba zamówień za pośrednictwem stowarzyszenia Górskiego Pogotowia Ratunkowego). Fedor Sommer napisał też dobrą powieść, "Die Zillerthaler", wydaną w 1925 roku w Halle, książkę o imigrantach z Tyrolu. Czytamy tam: *"(...) Właśnie w ich kierunku, dokładnie u podnóża zdumionych imigrantów, w głębi lasów górskich ścian wtuliła się zielona, okrągła kotlina. Na łące rozrzuconych było kilka małych, przyjaznych domków, a ich widok obudził w wędrowcach pragnienie, by ich nowy dom był podobny...* ".
Dwa lata później książkę opublikowano w Jeleniej Górze.
Ten niepełny, drobny zarys pokazuje, jak bogate w sztukę i poezję było rodzinne miasto Jelenia Góra, dlatego było preferowane wśród wielu innych miast tej samej wielkości.
Ale nawet dziś Jelenia Góra i jej potomkowie są w tej szczęśliwej sytuacji, że mogą czytać dziedzictwo swoich poetów daleko poza miastem, nawet z karkonoskiej wsi. Rzut oka na ofertę książek świadczy o tym, co „Górskie Pogotowie Ratunkowe" oferuje swoim czytelnikom. A każdy, kto znajdzie w antykwariacie stare, wyczerpane tytuły (na przykład Bruno Wille), będzie miał znacznie szerszą i bardziej barwną pamięć, uchwyconą przez myśli naszych poetów.

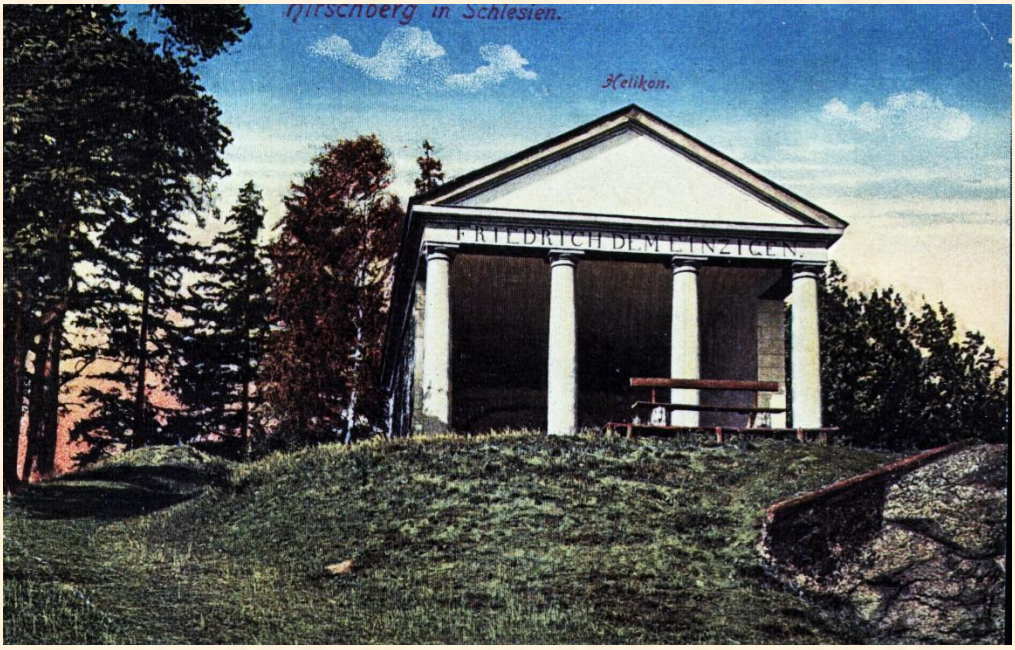
Najpiękniejsze lata do wybuchu wojny światowej

Pomimo wszystkich trudnych czasów, które na przestrzeni wieków regularnie dotykały Jelenią Górę i jej mieszkańców, życie społeczne po tym okresie wielokrotnie osiągało swoisty rozkwit, do którego w znacznym stopniu przyczynili się kochający sztukę kupcy i handlarze. Na przełomie XIX i XX wieku nowo powstałe Karkonoskie Stowarzyszenie w znacznym stopniu przyczyniło się do przygotowania w najbliższej okolicy miasta ciekawych miejsc wartych zobaczenie.
W lesie wśród skał, w pobliżu Dworu Czarne, znajdowała się spiętrzona formacja skalna, z której można było zobaczyć piękne widoki daleko w głąb kotliny jeleniogórskiej. Zapewne z tego powodu popularnie nazywano ją "*siedzibą bogów".* Stosunki z niemieckim domem cesarskim były bardzo dobre. Nic więc dziwnego, że uaktywniła się tu lokalna grupa Jeleniogórzan ze Stowarzyszenia Karkonoszy i przekształciła „siedzibę bogów" w godny pomnik przedwcześnie zmarłego cesarza Fryderyka III "Kaiser-Friedrichs-Höhe". W skale poprzedniej siedziby bogów umieszczono marmurową tablicę z portretem zmarłego cesarza, podkreślającą dostojeństwo pomnika.
Pod obrazem został wygrawerowany następujący tekst: "*Fryderyk III, cesarz niemiecki*" z dedykacją: "*Poświęcony niezapomnianym przez R. G. V. Grupa miejscowa Jelenia Góra 18. X. 1888.*"
Od tego dnia tablica pamiątkowa jest dekorowana wieńcem laurowym i wstęgą co roku 18 października przez "Komunalne Stowarzyszenie Zasobów i Handlu". O inauguracji donosiły lokalne gazety, według których prorektor Jeleniogórskiego Królewskiego Gimnazjum, profesor dr Rosenberg, zwrócił się do "Wielce Szanownego Zgromadzenia, do Szanownych Klubów i Towarzyszy Festiwalu" z płomiennym przemówieniem.



Pomnik upamiętniający Fryderyka III, cesarza Niemiec

To dość zdumiewające, do czego okazał się zdolny ten dostojny i surowy nauczyciel.
A więc teraz pierścień wokół naszej pięknej Jeleniej Góry jest zamknięty. Na północy Gibraltar i Trafalgar świadczą o zachwycającym naturalnym pięknie, ale także o bardziej kosmopolitycznym duchu minionego stulecia, którego ślady śledziliśmy, zanurzając się z miłością w myślach tego fantastycznego czasu, aby nie przegapić uroczystego piękna wąwozu Siodlarza z widokiem na spienione lustra wodne i zalesione tereny. Na wschodzie zmęczonemu mieszkańcowi miasta wskazywano drogę do zielonego buszu, gdzie jego oczy kierowały się w stronę „leśnej ławki" i „leśnych kamieni" jako miejsc spokojnych, wymarzonych dla miłośników przyrody, gdzie ciało mogło się odświeżyć, a duch zabrać do nowej pracy.
Na zachodzie Helikon i reduty są kamiennymi i żelaznymi pomnikami, które stanowią piękne połączenie radosnego uczucia do natury i serdecznej miłości do ojczyzny.
Tak jak wspaniała budowla świątyni Helikonu była podziękowaniem wyzwolonej Jeleniej Góry dla wielkiego Fryderyka, który widział usiane górami łąki Śląska jako lśniące diamenty w koronie Prus. Helikon ma głosić naszą radość na wieki, przypominając czyny Wilhelma I i świadcząc o zmartwychwstaniu Niemiec pod berłem najgodniejszego Niemca. Wszystkie te pomniki wznoszą się na grzbietach gór, gdzie nie tylko oko wędruje swobodnie po lasach i wioskach, czerwonych dachach, niebieskich pasach wody i jaskrawo mieniących się wiejskich drogach, ale także serce rozszerza się, uwalniając od namiętności i pragnień, które chcą powstrzymać lot duszy w dolnej warstwie zakurzonego życia. Tak jak radość natury w tajemniczy sposób wnika w duszę, rośnie i wzrasta wraz z wyrafinowaniem ducha jako dziedzictwo naszej miłości do rodowego domu panującego, jako wolny, wrodzony, promienny kwiat prawdziwego obywatelstwa. Tak samo nasze serca rozgrzewają się na myśl o patriotycznej postawie naszych przodków Hohenzollernów, a dusza wzbiera radosnym entuzjazmem...



Helikon

W swoim wystąpieniu prof. dr Rosenberg nie zapomniał o niebiańskim kierunku, gdzie potężny czyn Boga i własne uczucia na widok tak gigantycznych widoków uroczej Kotliny Jeleniogórskiej śmiało łączą się z podziwem szlachetnego syna wielkiego cesarza Wilhelma. Co uczniowie szkoły średniej z takim pełnym entuzjazmu nauczycielem mogliby zabrać ze sobą do swojego życia jako wskazówkę? Czy był to materiał poświęcony ojczyźnie, z której wkrótce mieli powstać bohaterowie?
Wszyscy znaliśmy profil geologiczny Karkonoszy w kompleksach Wzgórza Kościuszki i bardzo nam się to podobało.
Wzniesienie tego kamiennego profilu jest również jednym z pięknych czynów grupy lokalnej R.G. V. z Jeleniej Góry Jest to budowla o długości około 20 metrów, podobna do muru, na której widoczne są wszystkie skały tworzące Karkonosze.
Górna krawędź profilu, że swoimi szczytami i falowymi dolinami, przywołuje na myśl całą linię grzbietu gór.



Uroczyste odsłonięcie profilu geologicznego na Wzgórzu Kościuszki w Jeleniej Górze 3 lipca 1902 roku



Profil geologiczny Karkonoszy obecnie

W ramach projektu R.G.V. wykorzystano tę prezentację do wyjaśnienia składu skał w sposób bardzo zrozumiały nawet dla mniej wykształconych współobywateli, którzy interesują się geologią. Dla szczegółowego wyjaśnienia, profil skały stoi na ciągłym pasie polerowanego szwedzkiego granitu, na którym wygrawerowane są odpowiednie nazwy miejscowości i skał. Powód, dla którego wybrano do tego szwedzki granit, nie określono.

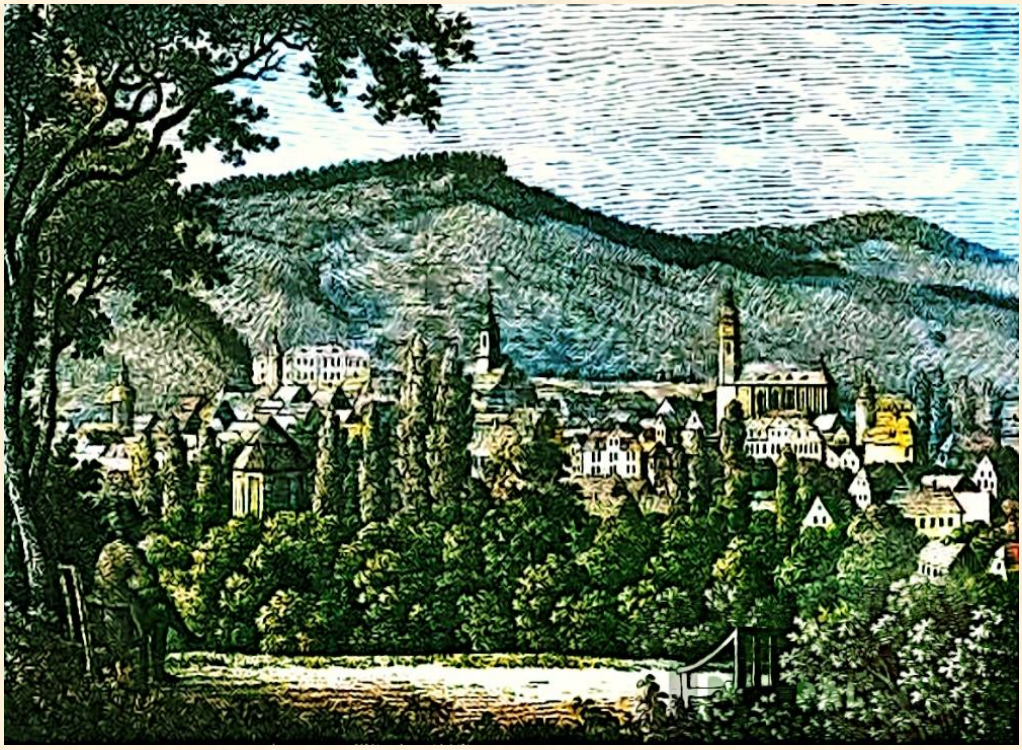
Przekrój rozpoczyna się w okolicach Teplic nad Metują w czeskiej części Gór Stołowych, następnie kieruje się na północny zachód w Karkonosze przez Góry Krucze i Rudawy Janowickie. Stamtąd z kolei po radykalnej zmianie kierunku na północno-wschodni przekrój biegnie przez Góry i Pogórze Izerskie ku Górom Kaczawskim i Pogórzu Kaczawskiemu, gdzie kończy się na górze Grodziec.

Całość przedstawia budowę kilku ważnych jednostek geologicznych Sudetów. Od lewej rozpoczyna się niecką śródsudecką, zobrazowaną na odcinku Gór Stołowych (Adršpašsko-teplickie Skály, Zawory) i Bramy Lubawskiej (okolice Žacléřa i Niedamirowa). To rozległe śródgórskie zapadlisko wypełniają skały osadowe poprzecinane wystąpieniami skał wylewnych. Na przekroju znajdziemy więc zlepieńce karbońskie z wkładkami węgla kamiennego, permskie piaskowce lądowe (czerwony spągowiec) oraz górnokredowe piaskowce morskie. W reliefie wyraźnie zaznacza się grzbiet Gór Kruczych, zbudowanych z wylewnych ryolitów.

Profil skalny został wzniesiony w 1902 roku i wymagał kosztu 2000 marek, które można było częściowo uzyskać z darowizn. Geolog prof. Gürich z Wrocławia przygotował plany, według których jeleniogórska firma Alfreda Dachmel przeprowadziła wykonanie techniczne. Powstał kolejny cel wycieczek, który warto zobaczyć.

Skalna piwnica winna na Wzgórzu Kościuszki poleca strudzonym podróżnikom i turystom chwile odpoczynku reklamą: "*Warto zobaczyć! 10 minut stąd: Warto zobaczyć! PROFIL GEOLOGICZNY KARKONOSZY . . . Najlepsze napoje, drinki w rozsądnych cenach . . . Pokoje dla gości. Paweł Schiller.*

W czasach, gdy powstawały tak atrakcyjne miejsca wycieczek, łazienka z różowymi kafelkami i z odpowiednimi urządzeniami do higieny osobistej była bardzo potrzebna. Tego typu wyposażenie łazienek można było spotkać tylko w bogatszych domach.



Widok na Jelenią Górę ze Wzgórza Kościuszki

Jak wiemy, Jelenia Góra już w średniowieczu posiadała "łaźnię", a w domach używano drewnianych balii do wszystkiego, co trzeba było umyć. W 1901 roku Jelenia Góra otrzymała nowy, ważny obiekt: **Publiczna łaźnia z prysznicem**.

Znajdowała się ona na dolnym końcu promenady, w miejscu, gdzie przechodzi ścieżka do miejscowych gór. Ta instytucja non-profit swoje istnienie zawdzięcza również prywatnej inicjatywie części mieszkańców Jeleniej Góry przy wsparciu władz miejskich. Specjalnie dla tego budynku założono "*Stowarzyszenie na rzecz Łaźni Publicznych*". Wybudowany budynek został otwarty po ukończeniu budowy w maju 1901 roku. Celem tego nowego obiektu było zapewnienie każdemu taniej i wygodnej możliwości ogólnego oczyszczenia i odświeżenia organizmu. Osiągnięto to, ustalając cenę kąpieli wraz z mydłem i ręcznikiem na 10 fenigów. Kabina prysznicowa miała siedem cel dla kobiet, 13 dla mężczyzn. Latem kąpiel trwała od 7:00 do 13:00 w dni powszednie z wyjątkiem poniedziałków i ponownie od 14:00 do 20:00 po południu. W



Łaźnia publiczna

niedziele i święta kąpielisko było również czynne od 7:00 do 12:00, ponieważ ludzie pracowali zazwyczaj do soboty wieczorem. Zimą wanny z prysznicem były czynne tylko od piątku do niedzieli.
W pewnym momencie, później, wprowadzono tzw. wannę ludową wykonaną z cynku, która stała w wielu pralniach, ponieważ łatwiej było przygotować wymaganą gorącą wodę w kotle do prania. Cała rodzina była szorowana jeden po drugim. Jednak w eleganckich domach, z ich różowymi kafelkami i umywalkami wykonanymi z drogiej porcelany, elegancka służąca, taka jak Martha Feist, urodzona 27 kwietnia 1876 roku w Szklarskiej Porębie, kąpała dzieci swojego pana. Ale chociaż miała na imię Martha, jej pracodawca nazywał ją „Bertha", co zostało nawet odnotowane w jej książeczce rachunkowej i później poprawione.


Bescheinigungen
über die
Resultate der Aufrechnung der abgelieferten
Quittungs-Karten
Aufrechnung der Quittungskarte № 1
Dowód wpłat

W 1900 roku wyszła za mąż za czeladnika piekarskiego Hermanna Dreßlcra z Wüste Waltersdorf. Wcześniej para przyjechała do Jeleniej Góry. Jak wynika z zachowanego zeszytu pracy, pokojówka w Jeleniej Górze została pracownicą fabryczną w 1898 roku w papierni Friedricha Erfurt w Strupicach i do 1920 roku również należała do zakładowej kasy chorych. W tych latach jako pracownica fabryki w Jeleniej Górze była nieobecna z powodu choroby tylko przez siedem dni, co potwierdza również zaświadczenie z urzędu w Cieplicach z dnia 30.10.1900 roku jako dowód odbioru karta nr 1.
Oczywiście te skromne dochody nie wystarczą na bilet do nowego centrum sztuki i rozrywki (teatru).
Podobnie jak Kościół Miłosierdzia (Łaski Cesarskiej), zawdzięczamy to gotowości mieszkańców Jeleniej Góry do składania ofiar. O budynek kultury zabiegano od dawna, ponieważ Jelenia Góra zawsze była miejscem dbałości o intelektualne i artystyczne przedsięwzięcia. Dzięki swojemu położeniu w pięknym otoczeniu miasto było cenione w całym kraju jako ośrodek turystyczny, ale życie duchowe od dawna cierpiało z powodu braku odpowiednich sal teatralnych i konferencyjnych.
W przeszłości powstało wiele planów, ale dopiero po odwołaniu się do poczucia poświęcenia obywateli, projekt mógł zostać wprowadzony w życie. *"Niewielka liczba ludzi o artystycznym*

duchu zwróciła się do mieszkańców z apelem o wybudowanie w Jeleniej Górze odpowiedniego, przestronnego domu na cele artystyczne, naukowe i społeczne. Domu, w którym każdy może czuć się komfortowo i bezpiecznie". Wkrótce listy zbiórki były zapełniane pięciocyfrowymi liczbami, obywatele zebrali 163 500 marek, miasto wpłaciło 25 000 marek, powiat zapewnił roczne wsparcie w wysokości 1500 marek. Bank oszczędnościowy udzielił pożyczki w wysokości 125 000 marek. Wiosną 1903 roku odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego, a budynek teatralny został oddany do użytku w 1904 roku.

Architekt nie miał łatwo, ponieważ nowy dom miał do spełnienia trzy różne zadania: miał stanowić godną oprawę dla występów muzycznych i przedstawień teatralnych, miał stanowić piękną oprawę dla mniejszych imprez towarzyskich, które nie mogły znieść dużej, niewygodnej sali, a wreszcie także, aby mogły znaleźć swoje miejsce masowe zgromadzenia.

Architekci rozwiązali to doskonale, ponieważ korytarze ścienne, duży hol i scena mogą być połączone w jedną gigantyczną salę na imprezy. Teatr mógł pomieścić 875 widzów, powiększona sala mogła wygodnie pomieścić 700 osób! Na drugim piętrze znajdowała się mniejsza sala, restauracja na parterze i trzy większe sale na wystawy lub imprezy klubowe. Ten piękny budynek, który wszyscy znaliśmy, był wielkim osiągnięciem mieszkańców Jeleniej Góry.



Kunst- und Vereinshaus.

Wie die Gnadenkirche für die Opferwilligkeit der Hirschberger Bürgerschaft im ersten Viertel des achtzehnten Jahrhunderts, so legt das neu entstandene Kunst- und Vereinshaus für den Gemeinsinn und Opfermut und das ideale Streben der Hirschberger Bürger unserer Tage ein glänzendes Zeugnis ab. Der Bau dieses Hauses entsprach einem lang empfundenen Bedürfnis. Von jeher galt die Stadt Hirschberg als Pflegstätte geistiger und künstlerischer Bestrebungen und — dank ihrer wundervollen Umgebung — wurde sie in weiten Gauen unseres Vaterlandes als „Kongreßstadt" sehr geschätzt. Aber schon seit Jahrzehnten litt das rührige geistige Leben unter dem Mangel würdiger Versammlungsräume. Wiederholt waren im Laufe der Jahre schon Pläne entstanden, den opferwilligen Gemeinsinn der Bürgerschaft zur Abstellung dieser Mängel anzurufen, aber erst im Jahre 1900 nahmen sie festere Gestalt an. Eine kleine Zahl von idealer Gesinnung getragener Männer trat mit einem Aufruf an die Oeffentlichkeit, „der Stadt Hirschberg ein eigenes, geräumiges Haus für künstlerische, wissenschaftliche und gesellige Zwecke zu geben, ein Haus, in dem Jeder sich wohl und sicher fühlen kann." Der Vorschlag fand begeisterte Zustimmung in der Stadt und ihrer näheren Umgebung. Die Sammellisten füllten sich bald mit stattlichen, zumteil fünfstelligen Ziffern. An freiwilligen Beiträgen wurden aus der Bürgerschaft nicht weniger als 163 500 Mark aufgebracht, die Stadt Hirschberg überwies den alten Schützenplatz als Baustätte und gesellte sich den anderen Zeichnern mit 25 000 Mark zu und der Kreis schließlich bewilligte eine jährliche tausende Unterstützung von 1500 Mark. Da die städtische Sparkasse ein Darlehn von 125 000 Mark gewährte konnte anderthalb Jahre nach Erlaß des Aufrufs das Unternehmen finanziell als gesichert gelten. 313 500 Mark standen dem ausführenden Verein zur Verfügung und mit dieser — angesichts der zu vollbringenden Aufgabe kleinen — Summe ist Großes und Schönes ausgeführt worden. Im Frühjahr 1903 wurde der erste Spatenstich getan und im Herbst 1904 konnte das Werk vollendet seinen Zwecken überwiesen werden. Der Architekt hatte nicht gerade geringe Schwierigkeiten zu überwinden. Das Haus soll drei verschiedenen Aufgaben gerecht werden: es soll den theatralischen und musikalischen Darbietungen ein würdiges Heim bieten, es soll kleineren geselligen Veranstaltungen, die einen großen und daher ungemütlichen Saal nicht vertragen, dienen und soll schließlich aber auch Massenversammlungen ein Unterkommen gewähren. Die hieraus entspringenden Schwierigkeiten sind durch die Anlage des Hauptsaales äußerst glücklich gelöst worden. Er kann je nach Verlangen mit ansteigendem und horizontalem Parkett hergerichtet werden und schließlich, bei Massenveranstaltungen mit den Wandelgängen, den Foyers und der großen Bühne zu einem Riesensaale vereinigt werden.

Das Theater gewährt gegen 875 Zuschauern Raum, in dem erweiterten Saal aber können bequem über 700 Menschen tafeln. Außer diesen, in der Anlage und Ausstattung allen modernen Anforderungen entsprechenden Haupträumen finden wir in dem Hause im zweiten Stock einen kleineren Saal sowie im Erdgeschoß neben einer Vorhalle und einem Restaurant drei größere Räume, welche Vereins- und Ausstellungszwecken nutzbar gemacht werden sollen. Das Restaurant, durchaus modern und großstädtisch eingerichtet, ist natürlich den ganzen Tag über geöffnet und bietet den Besuchern des Cavalierberges willkommene Bewirtung. Das Gebäude ist mit eigener elektr. Lichtanlage und Dampfheizung versehen. Das im äußeren Bau einfach und schlicht, aber durchweg großzügig und monumental ausgeführte Haus stellt eine Kraftleistung Hirschberger Bürgersinnz dar, wie sie gleich bedeutend nicht in vielen anderen Städten geleistet sein wird, und bildet deshalb heute den Stolz aller Einwohner der Riesengebirgsmetropole. Ganz Hirschberg, Vertreter aller Gesellschaftskreise nahmen denn auch an der Eröffnungsfeier am 6. Oktober 1904 teil. Von den Grüßen, die am Tage der Eröffnung eingingen, sei einer hier wiedergegeben, der des schlesischen Dichters Karl Hauptmann:

„Dem mutig und großzügig gegründeten Bau schönstes Gedeihen. Möge damit auf unserem Heimatboden der Kunst eine warme, lichte Herdstelle gegründet sein".

Notatka jaka ukazała się w miejscowej publikacji dziennikarskiej: Sztuka i klub.

Tak jak Kościół Łaski uosabiał gotowość do poświęceń mieszkańców Karkonoszy w pierwszym kwartale długo oczekiwanego roku, tak nowo wytworzona reputacja i odwaga mieszkańców Hirschbergu stanowią trwałe świadectwo mądrości i odwagi. Idealny duch współczesnych mieszkańców Hirschbergu. Budowa tego budynku była odpowiedzią na długo odczuwaną potrzebę. Przez lata miasto Hirschberg było uważane za miejsce przedsięwzięć duchowych i artystycznych, było bardzo popularne w niektórych częściach naszego kraju…….

6 października 1904 roku odbyła się uroczysta inauguracja i wszyscy mieszkańcy karkonoskiej metropolii byli na nogach. Otrzymano wiele telegramów z pozdrowieniami, w tym ten od poety Carla Hauptmanna: "*Niech ten odważnie i hojnie ufundowany budynek rozkwita. Niech ciepłe, jasne palenisko powstanie na naszej ojczystej ziemi sztuki*".

W 1905 roku tunel Kowarski po raz pierwszy łączy linię kolejową do Kamiennej Góry. Zakończono również przebudowę dworca kolejowego w Jeleniej Górze, a także dom towarowy Schüllera. Od 1908 roku elektrownia miejska po raz pierwszy zaopatrywała w energię elektryczną całe miasto. W tym samym roku rozpoczyna się budowa zapory w Pilchowicach a szkoła podstawowa zostaje podniesiona do rangi wyższej (gimnazjum).

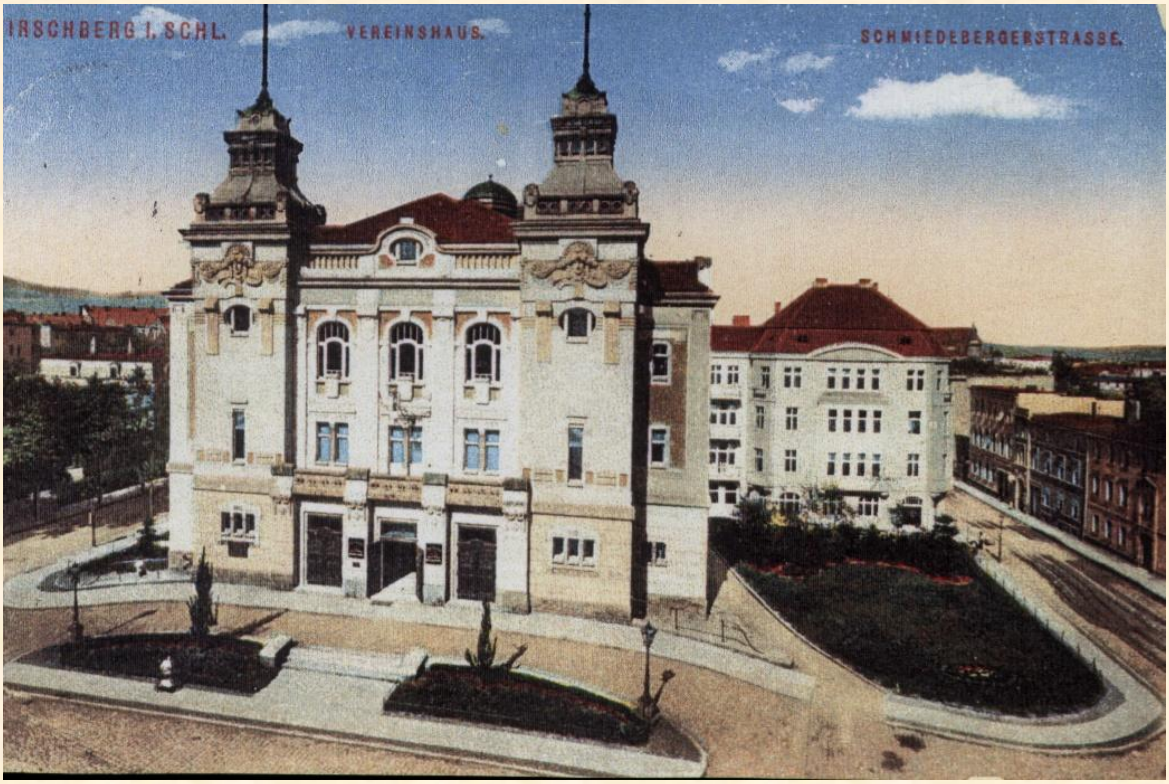
W 1909 roku do Świeradowa Zdrój po raz pierwszy dojechała kolej. W tym samym roku obchodzono 200-

lecie Kościoła Łaski Cesarskiej, a 1 października odbyła się inauguracja nowego budynku liceum przy ulicy Kochanowskiego (Ziegelstraße).
W 1911 roku utworzono miejski urząd opieki społecznej, męski klub gimnastyczny mógł świętować swoje 50-lecie powstania, klub gimnastyczny "Vorwärts" był dokładnie o połowę starszy.

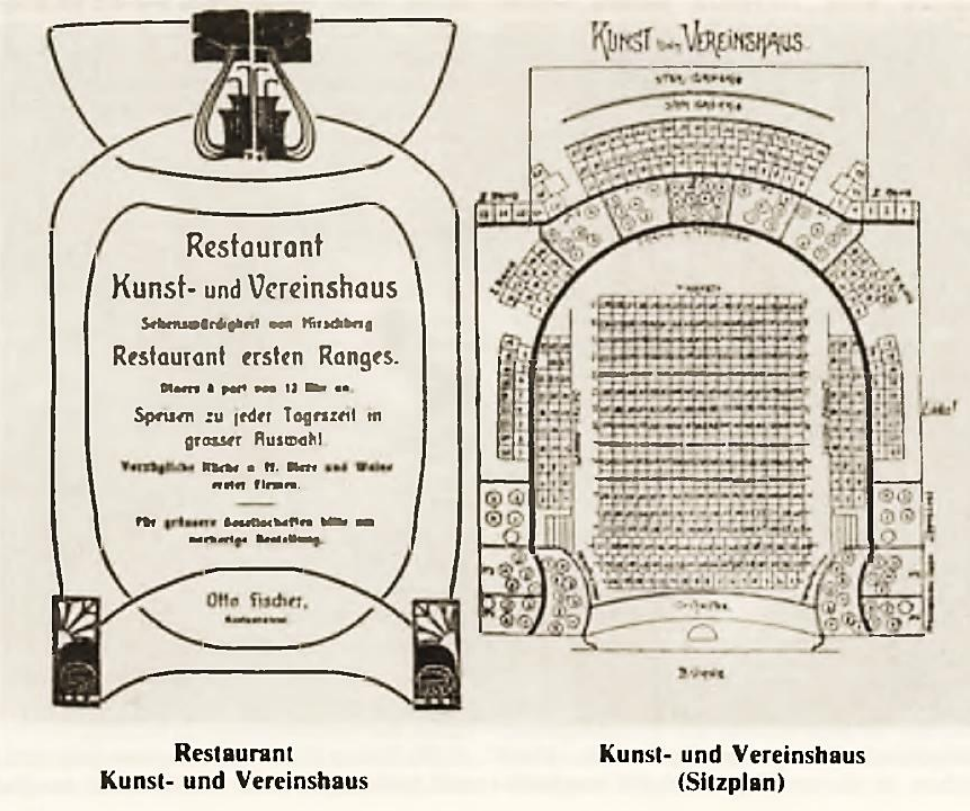


Sala gimnastyczna męskiego klubu gimnastycznego przy ul. Artura Grottgera

Z okazji rocznicy 50 urodzin, 15 listopada 1912 roku, miasto Jelenia Góra było pierwszym miastem, które przyznało honorowe obywatelstwo poecie Gerhartowi Hauptmannowi.
Aby zapewnić środki do życia dużej części mieszkańców doliny Jeleniogórskiej, w tym samym roku w Piechowicach założono fabrykę sztucznego jedwabiu "Glanzfäden A G". W pobliskim Malinniku znajdowała się fabryka celulozy, która zatrudniała 500 robotników i była przemysłowo połączona z fabryką w Piechowicach.
W czasach trudności gospodarczych dolina Jeleniogórska była jednym z obszarów, w których kryzysy gospodarcze miały większy wpływ niż w innych miejscach. Dlatego te dwa zakłady dały pracę mieszkańcom i okolicznym wsiom. Później skończyło się to gwałtownie, gdy w 1928 roku niemiecka gospodarka coraz bardziej cierpiała z powodu problemów ze sprzedażą. Fabryka sztucznego jedwabiu, a także fabryka celulozy musiały zostać zamknięte. Tysiące mieszkańców miasta Jeleniej Góry i okolic straciło dochody, a tym samym środki do życia.
Nie mieli szans na znalezienie miejsca w zawodzie, którego się nauczyli. Później, w 1935 roku, zaczęto odbudowywać fabrykę wełny celulozowej, aby zaradzić tej sytuacji.
W 1913 roku Towarzystwo Dramatyczne zorganizowało Festiwal Stulecia "**Zrezygnowałem ze złota na rzecz żelaza**".



Centrum sztuki i stowarzyszeń w Jeleniej Górze. W tym domu spotykało się również stowarzyszenie „Esperanto” Anhänger!



Restaurant Kunst- und Vereinshaus | **Kunst- und Vereinshaus (Sitzplan)**

Restauracja teatralna | *Sala teatralna (plan miejsc)*

W tym samym czasie w Teatrze Leśnym na Wzgórzu Partyzantów (Fischerberg) wystawiane były trzy różne sztuki: "Nocny obóz w Granadzie", "Jaś i Małgosia" oraz "Zatopiony dzwon".





Przedstawienie „Teatru Leśnego”

Kolejnym wydarzeniem artystycznym była inauguracja otwarcia Muzeum Karkonoskiego przy ulicy Matejki (Kaiser-Friedrich-Straße), również dzieła R. G. V., było to 14 kwietnia 1914 roku.



Muzeum Karkonoskie

W tym samym czasie nowe gimnazjum zostało otwarte, rozpoczęto pierwsze wykłady. Studenci otrzymali jednak kodeks postępowania z wydawnictwa Ferdinand Hirt we Wrocławiu, który mieli w miarę możliwości recytować na pamięć:

"1. Podczas czytania siedzę z wyprostowaną górną częścią ciała.
2. Nie opieraj klatki piersiowej o blat.
3. Odchyl się do tyłu.
4. Lekko przechyl głowę.
5. Trzymaj książkę obiema rękami po przekątnej w kierunku stołu.
6. Upewnij się, że napis znajduje się w odległości co najmniej 35 cm od oka.
7. Nie czytaj o zmierzchu ani przy słabym oświetleniu. Nie trzymaj książki w taki sposób, aby promienie słoneczne padały na pismo.
8. Czytaj na głos, powoli, wyraźnie i z dobrą intonacją.
9. Jeśli chcesz pisać, wsuń krzesło tak głęboko pod stół, aby przednia krawędź krzesła sięgała 5 cm poniżej blatu.
10. Usiądź tak, aby światło padało z lewej strony.
11. Jeśli krzesło jest zbyt niskie, połóż na nim twardą poduszkę.
12. Jeśli stopy nie dotykają podłogi podczas siedzenia, umieść pod spodem podnóżek.
13. Utrzymuj górną część ciała w pozycji pionowej, nie opieraj klatki piersiowej o blat stołu i tylko lekko przechylaj głowę do przodu.
14. Napis musi znajdować się w odległości co najmniej 35 cm od oka.
15. Połóż przedramiona na stole, lewą ręką trzymaj zeszyt i obserwuj prawidłowy chwyt nawet podczas wykonywania prac domowych.
16. Niech Pismo Święte będzie zawsze jasne i piękne. Zawsze czyść swój notatnik i zawsze myj rękę".

Miastu i jego mieszkańcom należy dać tylko krótki okres czasu, który w retrospekcji mógł być nieco beztroski i również nienaruszony, chociaż świat niepokoiły polityczne burzowe chmury. Trudna sytuacja, ponieważ 28 czerwca 1914 roku zmienił wszystko: Straszna wiadomość o

zabójstwie austriackiego następcy tronu w Sarajewie. Na początku wydawało się, że świat wstrzymuje oddech w oczekiwaniu, ale natychmiast wydarzenia potoczyły się gęsto i szybko. Wojna była nieunikniona, ale nadzieja, że ograniczy się do Austrii i Serbii została marzeniem, gdy interweniowała Rosja.
W sobotę 26 lipca tłumy ludzi zebrały się przed biurem "*Posłańca z Karkonoszy",* aby wysłuchać najnowszych wiadomości. Musieli wytrzymać do godziny 21, kiedy to dodatkowe gazety ogłosiły wyjazd austriackiego ambasadora z Belgradu. To oznaczało wojnę!
Kuracjusze uzdrowisk letnicy i turyści opuszczali góry w popłochu, strata ekonomiczna była równoznaczna z katastrofą. Stacja kolejowa w Jeleniej Górze z trudem mogła pomieścić odjeżdżających ludzi. Obawiano się, że Niemcy mogą być zaangażowane w tę wojnę.
W tym samym czasie działały również tzw. środowiska niepatriotyczne, takie jak Stowarzyszenie Socjaldemokratyczne, które w piątek 31 lipca zaprosiło w Kunicach na posiedzenie na temat: "Czy naród niemiecki jest przeciwko wojnie?".
Spotkanie to zostało zakazane przez dowódcę batalionu Jäger z powodu "stanu oblężenia".
Młyn plotek kwitł, każdy wiedział coś innego. Zbliżał się 1 sierpnia.
Przez Jelenią Górę przeszedł saski pułk kawalerii, w drodze na front rosyjski. Żołnierze w Jeleniej Górze otrzymali ostrą amunicję i byli gotowi do wymarszu, urząd miejski Malinnika ogłosił mobilizację poprzez rzekomy atak na Zakład Füllner. Była to jednak plotka, która przedwcześnie przeraziła ludzi.
31 lipca wiadomość o wprowadzeniu stanu wojny w Niemczech dotarła do wszystkich. Rozpoczęła się burza na sklepy, a szczególnie na sklepy spożywcze. Wszędzie stała warta wojskowa, jeleniogórska władza policyjna została przejęta przez wojsko. Nie można było pominąć powagi sytuacji. 1 sierpnia o godz. 6.30 ogłoszono mobilizację. Podobnie jak późniejsze wypowiedzenie wojny Rosji, zostało to zakomunikowane zgromadzonemu tłumowi z okna redakcji "posłańca".
Tłum odpowiedział gromkimi okrzykami.

Pierwsza wojna światowa - łzy i żałoba

Po wiwatach szybko przyszło rozczarowanie. Niedziela, 2 sierpnia, była dniem mobilizacji. Wiadomości goniły się wzajemnie. Dodatkowe gazety informowały również o mobilizacji francuskich sił zbrojnych.
Spodziewana przez wielu, obawiana wojna na dwa fronty stała się faktem. Pojawiły się doniesienia o pierwszych starciach z Rosjanami.
W mieście wszystko wydawało się być na nogach. Na drodze nagle pojawiło się wiele samochodów, ale jeszcze więcej rowerzystów. Śpiewając pieśni patriotyczne, rezerwiści przemaszerowali ulicami od dworca kolejowego do koszar.

6 sierpnia okazało się, że sytuacja wydaje się być poważniejsza, niż początkowo zakładano. Tego dnia kontyngent Landsturmu dowiedział się o tym na strzelnicy na Wzgórzu Kościuszki. Po tym jak 5 batalion Jägerów był od dwu dni gotowy do wymarszu teraz oni musieli się do niego przygotować dwa dni wcześniej. Początkowe uniesienie, żarty, ucichły. Wieści o wojnie, która tak naprawdę jeszcze się nie rozpoczęła, jeszcze bardziej utrudniły pożegnanie, ludzie zaczęli podejrzewać, co ich czeka w związku z tą wojną.
Mówi się, że wielotysięczny tłum ustawił się wzdłuż nabrzeża Młynówki i po obu stronach placu apelowego w koszarach Waldersee, kiedy o godzinie 19:00 batalion Jäger ustawił się w rynsztunku przypominającym marsz wojenny, aby się pożegnać.



Wymarsz strzelców 5 batalionu z koszar Waldersee

„Tuż przed godziną 20.00 pojawił się znak polowy batalionu uwieńczony laurami chwały”
jak relacjonował Max Beiera, a towarzyszyć mu i witać będą dźwięki marszu prezentacyjnego. Jako pierwsi głos zabrali duchowni obu wyznań, a następnie burmistrz Hartung. Życzył odchodzącym strzelcom nowej chwały. Życzenia te powtórzył dowódca Mühlheim i dowódca batalionu zapasowego, baron Speck von Sternburg, który powitał również wszystkich byłych żołnierzy z batalionu strzeleckiego Jeleniej Góry. Gdy żołnierze maszerowali przez miasto na stację kolejową, uradowani mieszkańcy nie przepuścili okazji, by stanąć na poboczu drogi i krzyknąć "Hurra" i "Niech żyją" do wyprowadzających się. Rzucano kwiaty, ale też z melancholią w sercach nieco cichsze "Do widzenia". Na ulicach rozbrzmiewały śmiałe patriotyczne melodie. Jägerkapelle i Stadtkapelle grały pod batutą swojego miejskiego kapelmistrza Stillera.
Ale łzy też płyną obficie. To pożegnanie wkrótce pociągnęło za sobą kolejne.
Już 9 sierpnia wyruszył Landsturm Jeleniogórski, 11 sierpnia o północy wyszedł Batalion Rezerwowy im. S. Jägera a także batalion zapasowy 19. pułku sformowany w Kunicach.
Wszyscy żołnierze idący na wojnę byli jeszcze pewni siebie i pełni nadziei, uważali, że wojna z nową bronią, którą posiadali, nie może trwać długo. Krzyczeli: "*Na Boże Narodzenie wrócimy do domu".* Entuzjazm dla wojny byłby najwyraźniej nie do powstrzymania. Ochotnicy wojenni zgłaszali się ze wszystkich środowisk i różnym wieku.
Już pod koniec sierpnia w Jeleniej Górze ukazało się ogłoszenie z oddziału zapasowego 5. batalionu Jägerów, "że batalion Jäger jest przepełniony i dlatego nie można przyjmować ochotników".
Wolontariusze pochodzili głównie ze szkół średnich. Mimo tej skargi wzięto ochotników i przeszkolono z nimi kolejny batalion Jägerów. Po krótkim przeszkoleniu wymaszerował 18 września 1914 roku jako 21 batalion rezerwowy. Ludność cywilna podejrzewała zapewne, wcześniej niż kochający wojnę żołnierze, co ta wojna im przyniesie. Mobilizacja i zaciąg przypadły bowiem w czasie żniw, mężczyźni pospieszyli do chorągwi, kobiety i starcy musieli

wypełnić luki. Aby temu zaradzić, dyrektorzy dwóch wyższych szkół dla chłopców w Jeleniej Górze wezwali uczniów do dobrowolnego udziału w pracach żniwnych.



1918, zdjęcie klasowe, ewangelickiej szkoły ludowej II (Wilh. -Wander-Schule), ul. Piłsudskiego. Zdjęcie z ostatniej wycieczki po lewej: Walter Pilz, Jelenia Góra, dziś Wangen/Allgäu.



W chwili wybuchu wojny był czas żniw, starzy ludzie musieli pracować sami, jak tu w górach podczas zbiorów siana.



1910: Pamiątkowe zdjęcie z uroczystości obchodzonej Komunii Świętej. Dziesięć lat później Franz Rauthe był już żołnierzem i przez długi czas przebywał w niewoli.

Nikt nie miał pojęcia, jak złe stanie się sytuacja z zaopatrzeniem i że ta wojna będzie się ciągnąć przez cztery długie lata. Nawet najbardziej absurdalne pogłoski pojawiały się w szczycie sezonu: 100 milionów z Francji w złocie – przeznaczone na wsparcie Rosji – miało zostać przewiezione przez Jelenią Górę i okolice.



Koszary wojskowe

Na tę wiadomość wiele osób rzuciło się w pogoń za wyimaginowanym złotem by śledzić. W końcu wszystkie samochody i pojazdy były zatrzymane na wiejskich drogach, bez powodzenia. Powaga sytuacji była namacalna, ponieważ Dom sztuki i klub (Teatr), który został otwarty dziesięć lat wcześniej z taką radością i uzasadnioną dumą, oraz stara szkoła średnia przy Teatralnej stały się rezerwowymi szpitalami wojennymi.



Po lewej stronie szkoła na ulicy Teatralnej zamieniona na szpital wojskowy

Ruch prywatny niemal zamarł w związku z wejściem w życie wojskowego rozkładu jazdy. W większości przypadków poczta w ogóle już nie działała. Przyniosło to spore straty wielu jeleniogórskim biznesmenom.

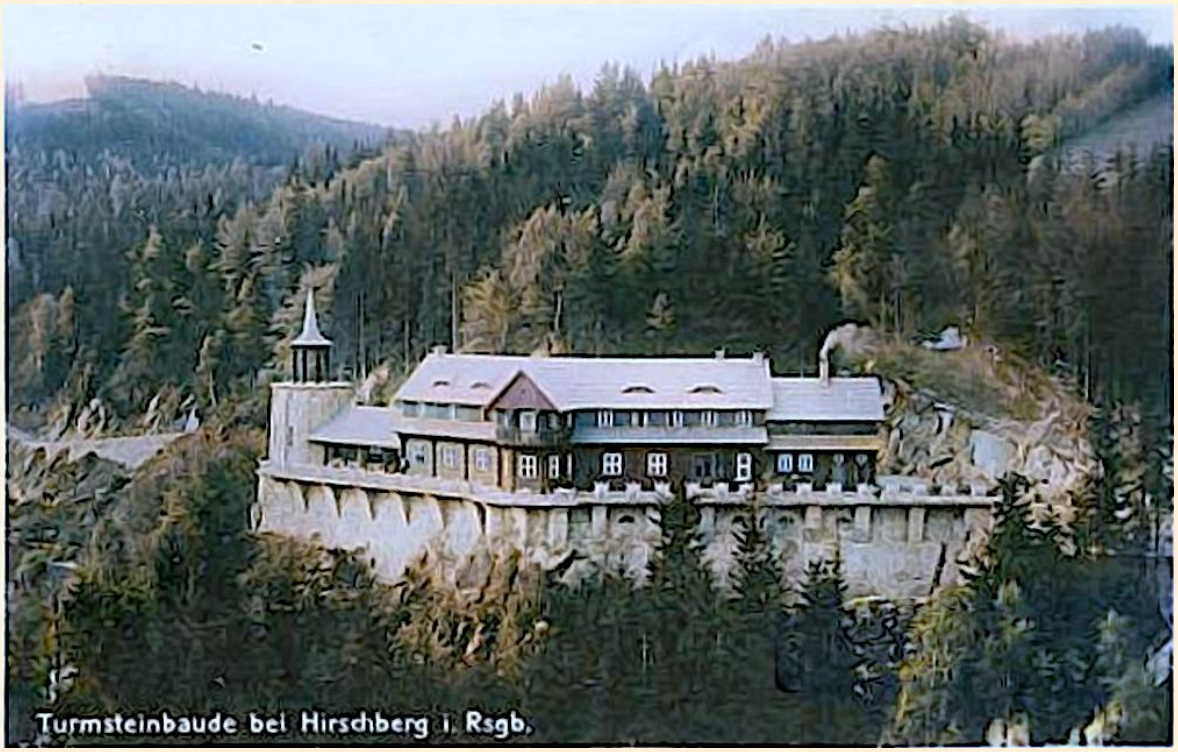
Landsturm, który został w międzyczasie rozmieszczony, musiał zostać zastąpiony w celu ochrony ważnych dla wojny instalacji. W związku z tym 20 sierpnia powołano grupę straży obywatelskiej, która miała wspierać policję w strzeżeniu mostów, obiektów kolejowych, zbiorników wodnych, gazociągów itp. Właściciel fabryki Henschke przewodził tej grupie. Już pod koniec września powołano młodzieżową straż pożarną, którą sformowało kilka kompanii starszych studentów z wyższych uczelni.

Anglia wypowiedziała wojnę i powoli stało się jasne, że powrót do domu jako zwycięzca na Boże Narodzenie był pięknym marzeniem, nawet jeśli dodatkowe prześcieradła z czarno-biało-czerwoną obwódką obwieszczały zwycięstwa i bohaterskie czyny żołnierzy, którzy się cofali.

Wraz z raportami przyszły listy strat. Już 22 sierpnia Hirschberg musiał opłakiwać śmierć 209 żołnierzy batalionu Jägerów. O tym, że listy ofiar stawały się potem coraz dłuższe, nie trzeba chyba wspominać. Pierwsi ranni przybyli już w połowie września.

W tym miejscu trzeba dodać, że gimnastycy Friedrich, Springer i Kniestädt z MTV brali udział w Niemieckim Festiwalu Gimnastycznym w Lipsku w 1913 roku. Paul Friedrich Vorturnerschaft był pierwszym prezesem i nauczycielem gimnastyki

Floret i szermierka szablą zostały przez niego wprowadzone jako nowy sport, podobnie jak zawody bobslejowe, w których jeleniogórzanie początkowo odnosili wielkie sukcesy.



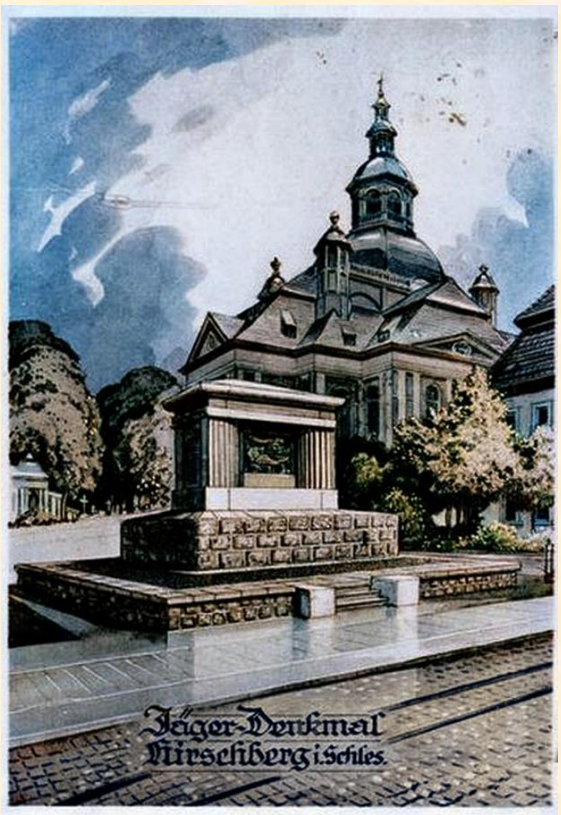
Schronisko „Perła Zachodu “



Zapora i elektrownia na Bobrze

Ale spośród gimnastyków powołanych pod sztandar w pierwszym roku wojny (w końcu było ich 450) 64 osoby zginęły bohaterską śmiercią. Ich imiona zostały uwiecznione na tablicy pamiątkowej w gimnazjum.
Przez cztery lata sportowcy z Jeleniej Góry walczyli na różnych frontach, we Francji, Rosji, Włoszech. Z 5 batalionu Strzelców zginęło, 68 oficerów i 1458 strzelców.





Pomnik ku pamięci poległych żołnierzy z Jeleniej Góry podczas 1 wojny światowej



Grupa sanitariuszy Czerwonego Krzyża z Sosnówki



Grupa sanitariuszy podczas transportu rannego

7 stycznia 1919 roku ci, którzy przeżyli, powrócili do miasta pełnego smutku. Batalion Jägerów przestał istnieć. Pomnik przed kościołem ewangelickim opowiadał o jego chwale i upadku. W 1923 roku Paul Keller napisał o tym w wierszu.

Synom Karkonoszy, którzy zginęli na wojnie
Te wysokie góry, które was wysłały
By strzec niemieckiego honoru
na terytorium wroga.
To są małe wzgórza w
kraju wroga,
które nie wysłały szlachetnych wojowników
lecz odesłały was z powrotem.
Zeszliście do doliny i spoczęliście w
najgłębszej ziemi,
Wasze stopy stały się zmęczone, a
Wasze serca zostały śmiertelnie zranione.
Taki jest rygor życia, taka jest udręka duszy.
Synowie wyżyn muszą być
pochowani na nizinach.
Czy słyszycie wiatry pędzące
Nad grobami?
To westchnienia tęsknoty,
które idą pielgrzymować do Was.
Czy słyszycie krople, które spadają
z chmury?

One były wypełnione łzami smutku w ojczyźnie.
Lata przychodzą i odchodzą, wiele rzeczy
Staje się jałowych i pustych,
Ale nigdy nie możemy Was zapomnieć
nigdy więcej.
Niesiemy waszą pamięć
po starych zboczach,
Mówimy o Was wiernie
srebrnym strumieniom wodnym.
Natkniemy się na wasze imiona na lądzie
Krok po kroku,
A gdy w dolinie biją dzwony, wtedy
Dzwonią dla Was.
I śpiewa się pieśń ludową w
spokojny wieczorny odpoczynek,
Wtedy wydaje się, że uśpione dusze usłyszały,
One też się przyłączają.
Miłość utrzymuje przy życiu, bo miłość,
nigdy nie umiera.
W chórze wydarzeń jest to
najzłotsza melodia.
Prosty krzyż na wysokości, wysublimowany
w górskim odpoczynku
On wyciąga do was święte ramiona, tęsknoty i błogosławieństwa.
Bo miłości i miłosierdzia Bożego nigdy nie ma
zbyt wiele,
Otrzymujecie dom w naszych sercach
na zawsze.

Wraz z wybuchem I wojny światowej na dalszy plan zeszło ważne wydarzenie: budowa trzech zapór wodnych na Bobrze. W Siedlęcinie, Pilchowicach i Wrzeszczynie. Największa zapora Pilchowicka została ukończona dopiero w 1912 roku.
Zbudowana przez firmę B. Liebold & Co. AG (Holzminden/Berlin) pod kierownictwem Alberta Cucchiera, według projektu profesora Ottona Intzego oraz dr. Curta Bachmanna.
Ich budowa była konieczna jako ochrona przed osławionymi powodziami, które dotknęły nie tylko Pogórze Karkonoskie i Jelenią Górę, ale także duże obszary Dolnego Śląska. Budowa tych zapór i jednocześnie elektrowni wodnych przyczyniła się również do produkcji energii elektrycznej, co miało znaczenie dla ekonomicznego przetrwania jeleniogórskich przedsiębiorstw. Trzy zapory umożliwiły satysfakcjonujące połączenie wytwarzania energii wodnej z istniejącą elektrownią węglową w zagłębiu węglowym Wałbrzycha. W ten sposób możliwa była generalna elektryfikacja całej doliny Jeleniogórskiej. Siedzibą Dolnośląskiego Przedsiębiorstwa Energetycznego była Jelenia Góra.

Skorzystała na tym cała branża. Jednak pierwsza wojna światowa znacznie zahamowała ten wzrost gospodarczy. Zaopatrzenie w wodę nie było złe. A jak wiemy, już w XVII wieku istniały stosunkowo dobre rury wodociągowe, choć w drewnianych konturach, które zostały pomysłowo połączone w rury z wydrążonych pni drzew. Następnie rury wodociągowe były stale ulepszane, tak że już w 1892 roku można było ułożyć nowoczesne rury wodociągowe ciśnieniowe, które zasilano z Łomnicy, pobieraną wodą z głębokości dziesięciu metrów. Dla Jeleniej Góry na Wzgórzu Kościuszki zbudowano podwyższony zbiornik o pojemności 2000 metrów sześciennych. Miasto rozrastało się. Przepompownia wód gruntowych, która została zbudowana

w Kunicach przed 1914 rokiem, miała wydajność około 800 metrów sześciennych na dobę. Później ta dzienna produkcja została zwiększona przez nowe systemy filtracyjne do ponad 2000 metrów sześciennych,



Zimowy obraz na Wzgórzu Partyzantów

Kiedy wybuchła I wojna światowa, Hanna Reitsch, która później stała się zapaloną miłośniczką lotnictwa, miała zaledwie dwa i pół roku. Nikt wówczas nie mógł odgadnąć jej niezwykłego losu, który pewnego dnia uczyni ją honorowym obywatelem rodzinnego miasta.
Na dalszy plan z początkiem wojny została również zepchnięta budowa Poczty Głównej w Jeleniej Górze przy ul. Pocztowej. Została otwarta dla mieszkańców 1 kwietnia 1913 roku.



Poczta Cesarska

Był to podłużny, dwukondygnacyjny budynek. W wyniku remontu w 1928 roku poczta główna otrzymała przestronny hol z 12 ladami i unikalnie zdobionym portalem od strony ulicy Pocztowej. To był budynek dwupiętrowy i artystycznie udekorowany; pełen ornamentów z legendarnego świata Karkonoszy.
Utworzony w 1911 roku Urząd Opieki Miejskiej nabrał szczególnego znaczenia w trudnych czterech latach wojny i po jej zakończeniu. Jak zauważa w swoim przeglądzie Max Schubert, prawdą jest, że można coś przeczytać o rozwoju, pracowitości i bogactwie miasta z dawnych czasów, a nie o wielkiej biedzie, głodzie i wyniszczających epidemiach, takich jak dżuma i wiele innych chorób, które zabierały ludzi. Świadczą o tym co najwyżej kamienie pamiątkowe, stare szpitale i przytułki.
Miejski przytułek dla ubogich przy ulicy Szpitalnej obecnie Obrońców Pokoju nie stracił jeszcze nic ze swojego znaczenia. Do lat 30. XX wieku przebywali w nim nie tylko starzy obywatele, którzy byli niezdolni do pracy i chorzy, ale także dzieci pozbawione rodziców i zagrożone. Jednak w okresie po I wojnie światowej i straszliwej dewaluacji waluty, system opieki społecznej w mieście musiał się zmienić i dostosować do czasów. Skromne sumy budżetu, które istniały przed wybuchem wojny, nagle urosły do ogromnych potrzebnych sum (później, w 1929 roku, w latach bezrobocia, 2 mln RM, tak że dochody podatkowe miasta wystarczały tylko na pokrycie obciążeń socjalnych).
Pod koniec wojny liczba osób wymagających opieki wzrosła do tysięcy. Ludzie byli niedożywieni i chorzy. Lata wojny z burakami, kapustą, ziemniakami i okazjonalnie starym chlebem pozostawiły swoje ślady w postaci głodu i niedożywienia. Największe potrzeby można było zaspokoić poprzez bezinteresowną współpracę Stowarzyszenia Kobiet Ojczyzny Czerwonego Krzyża, Protestanckiej Pomocy Kobietom, Stowarzyszenia Caritas, Stowarzyszenia Pomocy Kobietom, Stowarzyszenia Kobiet Izraelitów, Stowarzyszenia Pomocy Robotnikom, lokalnego komitetu do walki z gruźlicą oraz Stowarzyszenia Charytatywnego Kunic.
Dzięki tej różnorodnej pomocy udało się zapewnić niemal bezproblemową opiekę młodzieży i dorosłym potrzebującym wsparcia.



Dom spokojnej starości w Jeleniej Górze

Na ulicy Krasickiego znajdował się Dom Matek prowadzony przez Robotnicze Stowarzyszenie Opieki Społecznej oraz Centrum Rekreacji Matek. Stowarzyszenie Kobiet Czerwonego Krzyża

prowadziło ośrodek opieki nad niemowlętami i małymi dziećmi. Protestanckie Stowarzyszenie Opieki Społecznej Kobiet prowadziło dom dla niemowląt przy ulicy Pijarskiej oraz sześć przedszkoli zamiast dawnych szkół zabaw. Zajmowało się szkolną opieką zdrowotna, wydawało szkolne posiłki dla słabych dzieci (miło wspominam gotowany ryż i mniej miło gęstą paloną owsiankę w białej emaliowanej miseczce z czerwoną obwódką, którą mieliśmy zawieszoną na ramieniu szkolnego plecaka. . .)

Później dobudowano dom czeladniczy Stowarzyszenia Wolny Cech, szkołę przemysłową dla dziewcząt, która została połączona z miejską szkołą domową. W Kunicach założono szkołę krawiecką i dziewiarską. Związek Kobiet Ojczyzny prowadził kuchnię ludową przy Obrońców Pokoju, gdzie mój dziadek Dreßler z ulicy Pijarskiej chodził dwa razy w tygodniu po jedzenie z bańką na mleko, z której mam żywe wspomnienia o klopsikach (jak wspomina Erle Bach).

Stowarzyszenie Patriotyczne utrzymywało także kuchnię dla emerytów w miejskim domu emerytów. Ponadto znajdowało się tu Opactwo Ducha Świętego, miejski dom opieki, Marie-Elisabeth-Stift, infirmeria[57] Bethesda, wieczorny pokój przyjęć, parafialna stacja pielęgniarska i szkoły dla małych dzieci.

Wewnętrzna misja dobroczynna obejmowała schronienie i pracę dla ludzi poszukujących jej. Po pierwszej wojnie światowej i dewaluacji pieniądza różne fundacje i spuścizny z poprzednich stuleci nie były już wystarczające do wypełnienia tego zadania. Z tego powodu wszystkie zostały połączone w „Zjednoczoną Fundację Opieki Społecznej".

W tej ponad 700-letniej historii miasta raz po raz duch obywatelski jest tym, który potrafi zaspokoić największe potrzeby. W 1918 roku miejski urzędnik ds. planowania Max Latzke przejął osierocone miejskie biuro budowlane, z którego większość pracowników nie wróciła jeszcze z wojny do domu. Perspektywy rysowały się w czarnych barwach. Nie było ani pieniędzy, ani materiałów budowlanych, a w czasie wojny działalność budowlana, nie była istotna dla losów wojny. Jelenia Góra nigdy wcześniej nie spotkała się z tak dużym niedoborem mieszkań.

Prace drogowe, które w czasie wojny utknęły w martwym punkcie, zostały wznowione po trudnych pertraktacjach z Niemiecką Koleją Krajową a przy robotach ziemnych zatrudniono również wielu bezrobotnych. Miejskie biuro planowania przestrzennego przedstawiło również projekt budowy domów jednorodzinnych przy ulicy Uroczej i Wzgórzu Partyzantów, a administracja miejska założyła "Gemeinnützige städtische Kleinwohnungsbaugesellschaft" (komunalną małą spółdzielnię mieszkaniową non-profit), do której przyłączyli się przemysłowcy i kupcy. Wnieśli oni niezbędny wkład kapitałowy. Przez lata wznoszono budynki w okolicach Strupic i ulicy Rodzinnej.

[57] ***Infirmeria*** *(łac. infirmus – słaby, chory) – sala przeznaczona dla chorych w budynkach zamieszkiwanych przez duże grupy osób (klasztory, koszary wojskowe, bursy lub internaty itp.). W okresie średniowiecza infirmeria umieszczona przy klasztorze pełniła nie tylko rolę szpitala, ale też przytułku dla ludzi starych i ubogich*



Muzeum Karkonoskie w 1900 r.

Z biegiem lat budynki powstawały przy ulicach Osiedle Robotnicze, Rodzinna, Świętojańska, PCK i Bogusławskiego Wojciecha. Później "Schlesische Heimstätte Breslau" zaczęło działać również w jeleniogórskim budownictwie mieszkaniowym.

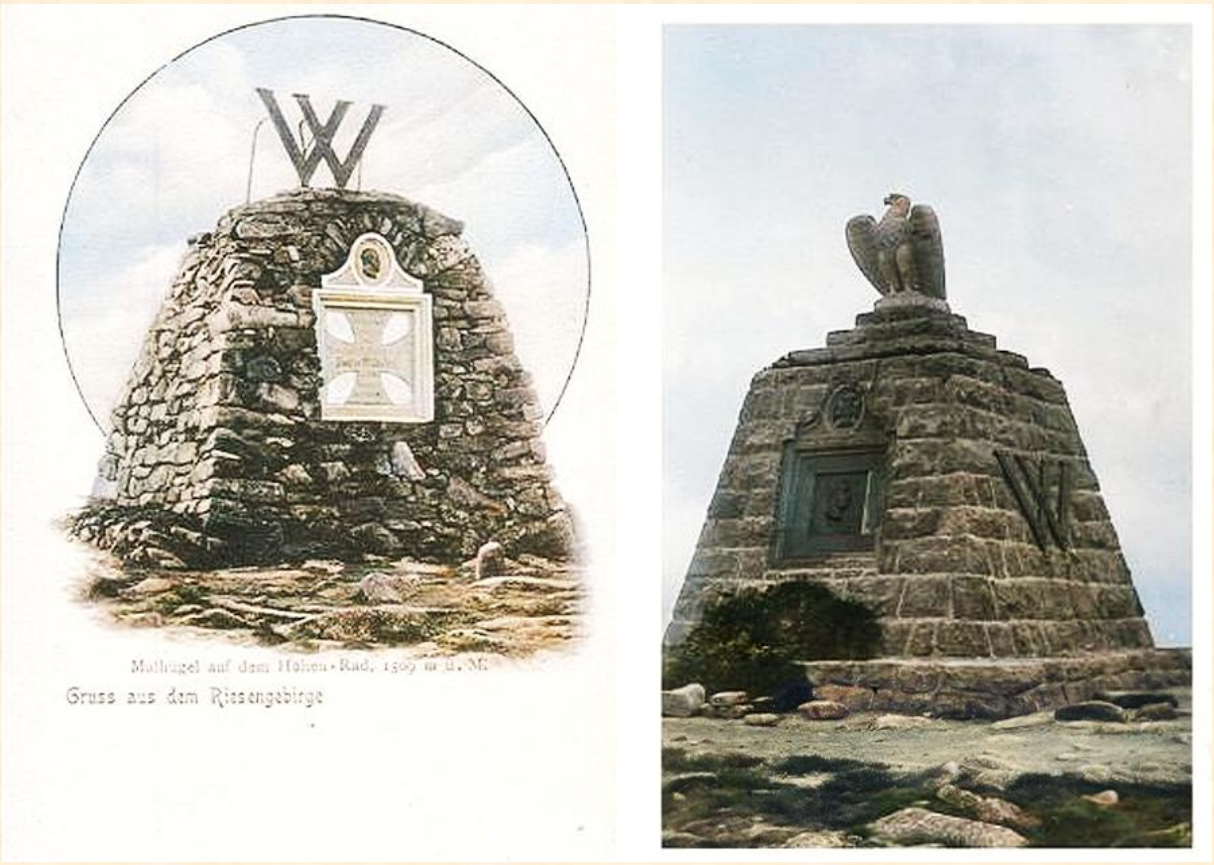


Wojskowy poligon ćwiczebny Neuhammer

Powoli goją się rany wojenne i pamięć o tym, że cesarzowa Augusta Wiktoria odwiedziła pierwszych rannych w 1914 roku w Jeleniej Górze, że katolickie szkoły podstawowe, a nawet koszary na łące Sedan przyjęły rannych.

Gdy w 1915 roku zarejestrowano wszystkie zapasy zboża w powiecie i wprowadzono powszechną kartę chlebową, było to niemal większe wydarzenie niż otwarcie krematorium na cmentarzu komunalnym.

Jeszcze przed zakończeniem wojny - w 1917 roku - i poważnym uszkodzeniem teatru miejskiego przez szpital wojskowy, został on ku uciesze wszystkich ponownie otwarty.
Powracają niedobitki jeleniogórskiego batalionu Jäger. Pobici z końcem wojny, naznaczeni trudem i niedostatkiem. Na rynku witano ich z wdzięcznością, że przeżyli wojnę".
Na horyzoncie widać było zmiany polityczne.
Piramida cesarza Wilhelma I na szczycie górskim „Wielki Szyszak" w Karkonoszach w pobliżu miasta Jelenia Góra, która stała zaledwie 20 metrów od dawnej granicy z Austrią została zniszczona przez nieznane osoby.



Pomnik pokazany jest w oryginalnej formie (po lewej) i po renowacji (po prawej).

Pucz Kappa[58] miał miejsce w marcu 1920 roku. Wolfgang Kapp, niemiecki polityk urodzony w Nowym Jorku w 1858 roku, od 1891 roku w pruskiej służbie administracyjnej, od 1906 roku Generalny Dyrektor Krajobrazu w Prusach Wschodnich i założyciel "Niemieckiej Partii Ojczyźnianej" (1917 roku), próbował wraz z von Lüttwitzem obalić rząd Rzeszy jako skrajny nacjonalista. Obalenie rządu nie udało się dzięki strajkowi generalnemu związków zawodowych. Jelenia Góra musiała opłakiwać osiem osób zabitych przed dworcem kolejowym w puczu Kappa.

[58] **Pucz Kappa-Lüttwitza** − nieudana próba przewrotu monarchistycznego w Republice Weimarskiej w marcu 1920 roku.

Do miasta przybywa Alfred Höhne - ostatni kronikarz

Zanim pucz Kappa zdążył podgrzać atmosferę, ludzie próbowali poradzić sobie z przerażającymi cierpieniami, jakie pierwsza wojna światowa sprowadziła na nich w ich rodzinach, nie wspominając o upadku gospodarczym.
A każdy, kto wierzył w "*żegnaj rzepa, karty chlebowe i loteria pieniędzy Czerwonego Krzyża*", zbyt wcześnie postawił na nadzieję. Ludzie nadal głodowali, a wycieńczeni padali ofiarą biedy i często szalejącej grypy.
Odławianie dzikich królików na Wzgórzu Kościuszki zostało zakazane przez ogłoszenie w gazecie. W odławianiu dzikich królików przodowały zwłaszcza dzieci, które wypalały nory. W związku z tym nie można było wystarczająco zapobiec niebezpieczeństwu pożarów lasów, które mogłyby zniszczyć wspaniałe tereny.
Dzieci miały zwracać uwagę na wszelkie możliwe niebezpieczeństwo i zakończyć swoje haniebne czyny poprzez reportaż w gazecie "Posłaniec z Karkonoszy".
Nie mniej złośliwie zachowywali się; czeladnik rzeźnicki z Czech, 16-letni chłopiec od koni, dorywczy robotnik Heinrich M. i więzień Alfred R. Areszt Śledczy w Jeleniej Górze musiał podjąć wobec nich decyzję. Pierwszy z nich żebrał i awanturował się, drugi wyszedł na wolność, uprzednio pozbawiając swojego pracodawcę 150 marek poprzez wyłamanie szafki siekierą.
Przypadkowy robotnik ukradł widły i linę. Był już notowany i otrzymał wyrok pięciu miesięcy więzienia. Inny mieszkaniec, Alfred odwiedził swojego wujka w Górzyńcu, okradł go i innych krewnych w Siedlęcinie - w tym srebrny zegarek z zamkniętej szafki. Ponieważ jednak z własnej woli zgłosił się do ośrodka opieki społecznej w Miszkowicach, otrzymał okoliczności łagodzące i tylko cztery miesiące więzienia.
Przesąd czy nie, ale kiedy 23 lutego 1939 roku zaobserwowano dużą gwiazdę mocno oświetloną, ludzie z obawą mówili o wojnie w tym samym roku. Komentowano, że komety robią to samo, co w pierwszym roku wojny w 1914 roku. Poruszając się w gwiazdozbiorze Wielkiej Niedźwiedzicy i zwiększając jasność do połowy października.
Kiedy wojna się skończyła, niektórzy starzy ludzie przypomnieli, że kometa jest zwiastunem pecha, pisano o tym w dziale „Sztuka i Nauka”.



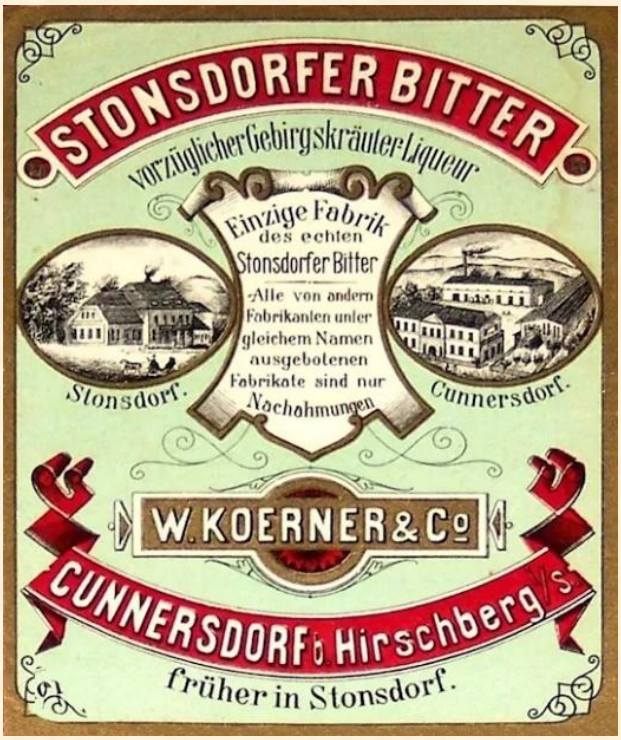
Czołowy hotel w Karkonoszach



Karpacz hotel" Orlinek - Teichmannbaude", jeden z najpiękniejszych hoteli górskich

Stary mieszkaniec Szklarskiej Poręby, który przypadkiem wśród swoich papierów wyłowił tę wydrukowaną kartkę z zarządzeniem ministra spraw wewnętrznych, nie miał pojęcia, że zachowuje współczesne świadectwo dla dzisiejszego pokolenia.

Mieszkańcy Jeleniej Góry przeczytali o loterii pieniężnej Czerwonego Krzyża w swojej gazecie: „*Jak wynika z dzisiejszego wydania, losowanie corocznej loterii pieniężnej dla Komitetu Centralnego Pruskiego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża zostało wyznaczone na dni od 30 września do 3 października. W czasach wojny szlachetny cel tej loterii jest bardziej widoczny niż kiedykolwiek wcześniej. Całość nagród to nagrody pieniężne wypłacane bez żadnych potrąceń.* „



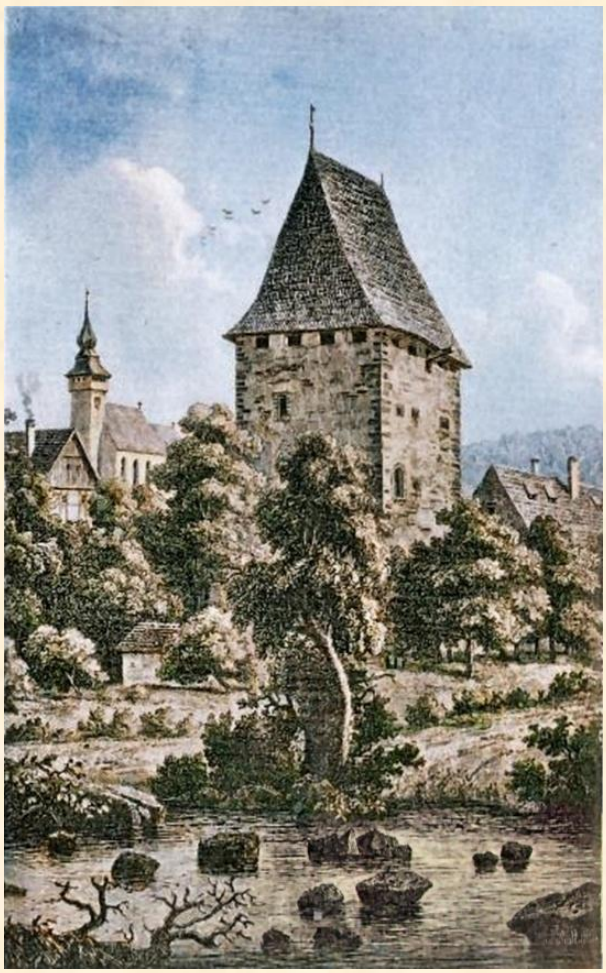
Likier wyrabiany w Staniszowie

Łącznie wypłacanych jest 560 000 marek. Losowanie odbywa się w Królewskiej Generalnej Dyrekcji Loterii. Wszystkie dalsze szczegóły można znaleźć w ogłoszeniu.

Firma G.u.W. Firma Ruppert GmbH w Malinniku i Staniszowie która reklamowała swój likier, w ogłoszeniu musiała umieścić dodatkowo tekst tej samej wielkości na dole: "*Zapisz się na obligacje wojenne".* Nie ma statystyk dotyczących tego, ile osób w Jeleniej Górze straciło swoje pieniądze w dobrej wierze.

W "*Żelaznej Księdze Ojczyzny*" uwiecznieni są polegli w I wojnie światowej. Było to wspólne dzieło lokalnych artystów. Kläre Höhne mówi nam, że szkoła snycerska w Cieplicach Śląskich pracowała nad tym dziełem sztuki już podczas I wojny światowej. Tam powstała ciężka dębowa okładka, ręcznie czerpany papier został wykonany przez Füllnerwerk dla poszczególnych kart Żelaznej Księgi. Za prace introligatorskie odpowiedzialna była firma Leipell z Cieplic Zdroju. Prace z kutego żelaza zostały wykonane przez firmę Krause z Sobieszowa pod Chojnikiem.
Krewni poległych za swoje wygłodzone dochody ufundowali wiele gwoździ ofiarnych, które zostały wbite w okładkę tej księgi. Rewers ukazywał przybity miecz.

Imiona poległych zostały zapisane na 52 kartkach, malarz i rytownik Erich Fuchs starannie wpisał ręcznym pismem ponad 3000 nazwisk: nazwisko, zawód, datę urodzenia i śmierci. Aby zmarli za tymi imionami symbolicznie czuli się bezpiecznie w domu, artysta za pomocą rysunków piórkiem i tuszem rozrzucił wieże miasta i góry wokół imion. Ilustracje uzupełniły herby Jeleniej Góry i Kowar. Wśród nazwisk z Siedlęcina znajduje się ich rysunek zamku z fosą i potężną wieżą, wśród mieszkańców Jeżowa Sudeckiego jest umieszczona grafika kościoła pw. Św. Michała.
Rzemieślników, takich jak tkacze, wytwórcy porcelany, robotników i stolarzy, można spotkać obok kleryków, nauczycieli, dmuchaczy szkła, rolników, właścicieli ziemskich, chałupników i leśników. Wszyscy oddali życie w obronie ojczyzny.
Paul Keller napisał wersety na początku ku czci wszystkich zmarłych, a także listę tych, którzy zginęli. Lista zaginionych, za których nazwiskami wciąż kryła się nadzieja na powrót do domu, jest również długa.



Siedlęcin Wieża Rycerska

To wyjątkowe dzieło sztuki było przechowywane w szklanej szafce w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze. Aby je ocalić, podczas II wojny światowej zostało przeniesione do wieży w Siedlęcinie dawnego zamku z fosą, gdzie uważano, że jest bezpieczne, ale ostatecznie nie udało się go ocalić.
W chwili puczu Kappa w marcu 1920 roku najdroższe dziecko Jeleniej Góry, późniejsza światowej sławy lotniczka i honorowa obywatelka Hanna Reitsch, miała zaledwie osiem lat. Urodziła się 29 marca 1912 roku w Jeleniej Górze. Dom jej rodziców znajdował się przy Promenadzie Górnej. Ojciec był znanym okulistą, spokojnym człowiekiem, który umiał grać na wiolonczeli. Matka Hanny Reitsch pochodziła z Tyrolu. Miała brata i siostrę, a z jej własnych książek wiemy, jak bardzo rodzina lubiła tworzyć muzykę. Nic jednak nie wskazywało na to, że pewnego dnia mała Hanna zostanie najsłynniejszym niemieckim lotnikiem.
Aby nie rozerwać na strzępy obrazu życia tej niezwykłej kobiety, konieczne jest posunięcie się w myślach do przodu o szereg lat.



Pokój dwuosobowy w hotelu Orlinek w Karpaczu



Dom Rübezahla z widokiem na Śnieżkę

Hermann Becker był dyrektorem szkoły szybowcowej w latach 1930-1945. Walter Blume, pilot odznaczony orderem Pour-le-merite[59] z Jeleniej Góry, który służył w pierwszej wojnie światowej, był pierwszym, który zdobył doświadczenie szybowcowe w Rhön. W latach dwudziestych XX wieku zdał sobie sprawę, że zbocza gór Kaczawskich będą również idealne do uprawiania paralotniarstwa i szybownictwa. Z tego powodu w 1923 roku w Jeleniej Górze powstało Stowarzyszenie Lotników Niemieckich e.V. A w pobliżu Jeżowa Sudeckiego jego warsztat, zakwaterowanie i biura. Góra Szybowcowa ze swoimi 550 metrami oferowała idealny

[59] *Pour le Mérite* (fr. „Za Zasługę") – najwyższy pruski order wojskowy do 1918 roku oraz wysokie odznaczenie cywilne do chwili obecnej.

teren treningowy. W latach 1927/28 wybudowano większe hale i wydzierżawiono tereny na zboczach. Systematyczne szkolenie pilotów szybowcowych rozpoczęło się w 1926 roku z dobrymi wynikami egzaminów. Wolf Hirt, pionier niemieckiego szybownictwa, był integralną częścią szkolenia w Jeżowie Sudeckim. W latach 1931 i 1932 był nauczycielem Hanny Reitsch. Chociaż Wolf Hirt opuścił Jeżów Sudecki w 1933 roku środowisko było tak skonsolidowane, że uważano je za jeden z najlepszych adresów w niemieckim lotnictwie. Hanna Reitsch, sprytna i odważna lotniczka, rozpoczęła swoją wyjątkową karierę.



Hanna Reitsch



Hanna Reitsch

Fakt, że narodowi socjaliści wykorzystali tę wzorcową instytucję edukacyjną dla siebie, nie powinien być zaskoczeniem dla nikogo, kto zajmował się naturą totalitarnych form rządów. Od 1933 roku Jeżów Sudecki był „**Szkołą Szybowcową Rzeszy**".
Zwykły "romantyczny start ze zbocza" z linką bungee został wkrótce zastąpiony holowaniem małymi samolotami silnikowymi lub wyciągarką.



Ośrodek szkoleniowy w Jeżowie Sudeckim

Młodzież jeleniogórska miała bzika na punkcie szybownictwa. W 1936 i 1937 roku padły rekordy świata. Lotnicy z Jeżowa Sudeckiego osiągnęli wysokość około 8000 m (jednomiejscowy) i około 6500 m wysokości z dwumiejscowym i jednym pasażerem.
Wraz z wybuchem II wojny światowej w 1939 roku beztroski czas dla szybowców Jeżowa Sudeckiego dobiegł końca. Przyjaźnie ponad granicami wyschły lub podlegały regulacjom. Hermann Becker wyznaje: "Od beztroskich wakacji początkowych lat studentów lotnictwa, służba ojczyźnie stała się nagle gorzko poważna".
To, że najlepsza lotniczka na świecie została wciągnięta w ten wir i uwierzyła w nie jako w "tak wielkie ideały", że ryzykowała dla nich życie jako pilot doświadczalny, może być osądzone tylko przez tych, którzy w tamtym czasie byli młodymi dorosłymi. Fakt, że my, młodsze pokolenia, a tym bardziej pokolenia późniejsze, nie jesteśmy dziś w stanie wszystkiego zrozumieć, musi nas również skłaniać do ostrożności w naszych osądach.
Sama pisała o swojej drodze życiowej („**Latanie, moje życie"),** w książce o tym, co stanowiło wartość w jej życiu, Hanna Reitsch odpowiada na wiele pytań zadawanych jej po wojnie. Odważnie próbowała nowych projektów badawczych, otrzymała 11 klasę EK, została doceniona przez swoje rodzinne miasto. Była ostatnią honorową obywatelką Jeleniej Góry (4 kwietnia 1941roku). Wraz z listem honorowego obywatelstwa od burmistrza, dr. Blasius nazwał ją „**dziecko Jeżowa Sudeckiego"**. Wszyscy przybyli na uroczystość, koleżanki z żeńskiego liceum i szkolny chór prowadzony przez dyrektora muzycznego Otto Johla. Każdy, kto kiedykolwiek miał okazję poznać tę pokorną Hannę Reitsch, od której emanuje wiele człowieczeństwa, nie zapomni tej kobiety.
Wciąż była dzieckiem swoich szanowanych rodziców. Dzieckiem swojego rodzinnego miasta Jeleniej Góry. W 1955 roku przyjechała do Baden-Baden na wykład i nadal była kobietą z Jeleniej Góry, którą znali jej przyjaciele. Cierpienie nie oszczędziło tej kobiety. Jej rodzice otruli się w 1945 roku Po wojnie musiała udzielić wielu odpowiedzi na temat swojego stosunku do

Trzeciej Rzeszy. Zastanawiam się, czy miała inny wybór - i jaki? Była jedną z najciekawszych kobiet naszych czasów.

Alfred Höhne, urodzony 15 lutego 1890 roku w Görlitz, został ciężko ranny w 1917 roku w wyniku uszkodzenia miednicy. Poznał swoją przyszłą żonę Kläre (która również pochodziła z Łużyc), kiedy jako nauczycielka wraz ze swoją klasą zachwycała radosnymi pieśniami rannych w szpitalu w Raciborzu. W 1919 roku ożenił się ze swoją wielką miłością Klarą Wiedmer. Małżeństwo przeprowadziło się do Jeleniej Góry, gdzie dostał pracę w urzędzie miasta jako asystent biurowy. Było to wielkie szczęście dla ówczesnej młodzieży i mieszkańców. Oboje oprócz swoich rodzin całą swoją energię poświęcili na rzecz różnorodnego rozwoju kulturalnego. W 1990 roku poinformowało o tym stowarzyszenie "Śląskie Pogotowie Ratunkowe".

Piesze wycieczki, RGV i Alfred Höhne, to jedno. Po 1945 roku przebywał jeszcze w Jeleniej Górze i wraz z innymi odważnymi jeleniogórskimi mieszkańcami starał się znosić trudną sytuację. Nie ma potrzeby w tym momencie ponownie zagłębiać się we wszystko, ale ludzie, którzy go znali, myślą o nim z wielką wdzięcznością.

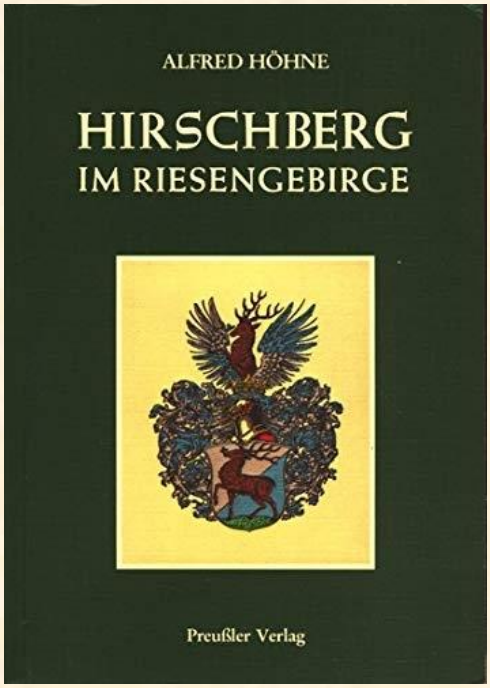
Ze względu na dużą wiedzę o historii miasta Jeleniej Góry, opublikował książkę na ten temat po wypędzeniu w 1953 roku. Niestety, podobnie jak drugie wydanie, nakład jest całkowicie wyczerpany.

Dlatego spisałam tę historię miasta jeszcze raz z mojego punktu widzenia, opierając się na pewnych informacjach Alfreda Höhne, które pozwoliły mi wykorzystać jego dzieci.



Wodospad Szklarki, 22. 8. 1928 - w środku: „Krawiec Giießmann” w eleganckiej tradycyjnej koszuli kostiumowej. był tradycyjnym krawcem kostiumowym jeleniogórskiej grupy kostiumowej RGV. Jego żona miała na sobie piękny stary strój z chustą i fartuchem z bogatym białym haftem z ręcznym tiulem. Te rzeczy przeszły w ręce byłej „strażniczki górskiej”, pani Pohl.

Ostatniego kronikarza poznałam w dzieciństwie w naszym mieście. Z pewnością w jego duchu leży podsumowanie naszej historii miasta, ułożonej jak przypadkowe kamienie mozaikowe. Moje podziękowania kieruję do tego przykładnego człowieka.



Alfred Höhne, „Hirschberg im Riesengebirge - ein Heimatbuch“, Verlag: Grenzland-Druckerei Rock & Co., Groß-Denkte / Wolfenbüttel, 1953.

Aby po wielkiej i straszliwej wojnie znaleźć coś ciekawego i zdrowego, młodzież ruszyła w góry. Starano się zaoferować im niedrogie miejsce na pobyt. Dlatego pomysł na schronisko młodzieżowe został wszędzie entuzjastycznie przyjęty i wcielony w życie.
Nie ma potrzeby mówić o najsłynniejszym budynku schroniska młodzieżowego w Karkonoszach, Domu Młodzieżowym na Przełęczy Szpindlera – wszyscy go znają!
RGV założyło szkołę i internat w Jeleniej Górze w "Hotel Schwarzer Adler" przy ulicy Podwale 33. Na cześć pierwszego przewodniczącego RGV nazywano go " Rosenberg-Herberge ". Stało się ono ogólnym schroniskiem młodzieżowym i już w 1921 roku zanotowano 887 noclegów.



Znany "Hotel Schwarzer Adler" na ulicy Podwale 33

Znany Tenglerhof na Kavaliersberg został założony jako schronisko młodzieżowe dla dziewcząt przez RGV i został nazwany „Ulrich-Siegert-Herberge” (udzielono 393 noclegi w jednym roku). Dawni mieszkańcy Jeleniej Góry do dziś dobrze pamiętają fotografa Hansa-Ulricha Siegerta. Był synem Margarete Hoppe-Siegert (najlepsza szkoła), która również pisała i recytowała gwarę i język śląski Schnooken [60](zabawny) jako "die Tschentschern".



Tenglerhof na Wzgórzu Kościuszki

Hans-Ulrich Siegert prawie zawsze nosił swoją koszulę turystyczną wyszywaną czarnym haftem krzyżykowym, tzw. "koszulę turystyczną".
Koszulka turystyczna Saalberg, ta, którą lubili nosić młodzi mężczyźni wszyscy ci, którzy wędrowali po Karkonoszach. Młode dziewczęta i kobiety również haftowały swoje białe bluzki z ręcznie tkanymi spódnicami gorsetowymi w tym samym stylu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ten haft krzyżykowy, którego nie da się udowodnić w śląskim folklorze, trafił do Karkonoszy z Siedmiogrodu za pośrednictwem ruchu VDA.
Trzecie ze schronisk młodzieżowych w Jeleniej Górze zostało otwarte w 1922 roku przy Sudeckiej (w okolicach dawnego placu strzeleckiego, później teatru). Ówczesny prezydent powiatu nazywał się Büchting, a to schronisko młodzieżowe zostało nazwane jego imieniem. Wszystkimi trzema schroniskami młodzieżowymi opiekował się Gustav Heumann z RGV. RGV udało się również założyć inne małe schroniska młodzieżowe w górach, takie jak "Berghähnlein" w Michałowicach i "Hasenhütte", dając w ten sposób przykład dobrej pracy z młodzieżą. Po Wielkiej Wojnie organizacja oferowała zadania, np. w zakresie ochrony przyrody, z którymi młodzi ludzie mogli się całym sercem identyfikować.
Należy dodać, że w 1937 roku dotychczasowe schroniska młodzieżowe w Jeleniej Górze zostały rozwiązane.
Zamiast tego dawna piwnica skalna na Wzgórzu Kościuszki została gruntownie przebudowana i od tej pory służy jako duże schronisko młodzieżowe. Nadano mu nazwę "**Guido Rotter Hostel**",

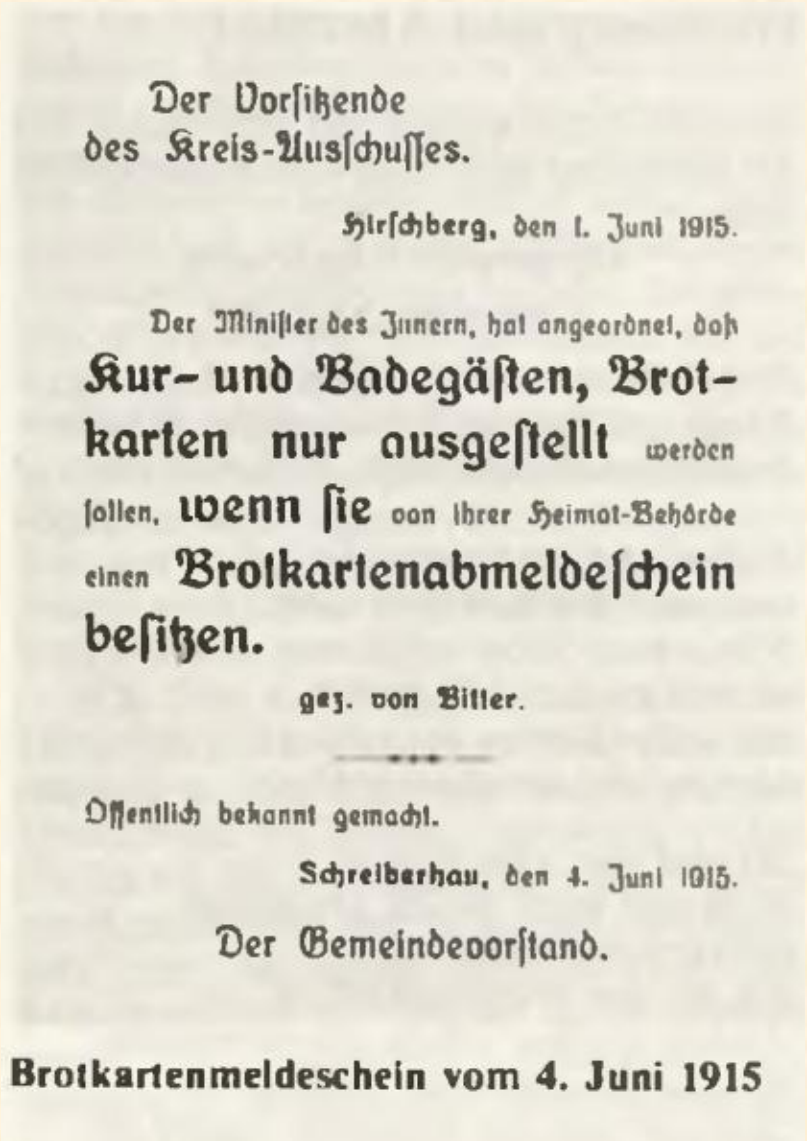
[60] ***Schnooken*** *- zabawne, pełne humoru historie o mieszkańcach regionu.*

na cześć "*ojca niemieckiej młodzieży wędrownej*" z Hohenelbe, w uznaniu jego zasług. W wieku 78 lat Guido Rotter przyjechał do Jeleniej Góry, aby poznać to schronisko młodzieżowe. Został uhonorowany uroczystym przywitaniem. Jak na tamte czasy luksem było to, że schronisko młodzieżowe zostało wyposażane w prysznice.
System szybkoschnący i jasne meble wykonane z drewna modrzewiowego. Duży fresk na długiej ścianie dużej sali ukazywał mieszkańców Karkonoszy przy pracy: dmuchaczy szkła, stolarzy, tkaczy i rolników.
Był rok 1937. A więc czwarty rok istnienia Trzeciej Rzeszy, która chętnie przejęła instytucje młodzieżowe z pionierskich dni lat dwudziestych. Wykorzystywała je i rozbudowywała wprowadzając do tego przygotowanie polityczne.
Doszło więc do tego, że bardzo szybko powstały placówki dla młodzieży. Młodzi ludzie nieświadomie wpadali w pułapkę ideologii, podobnie kilkadziesiąt lat później w NRD.
W 1938 roku schroniska młodzieżowe założone przez przemysłowca Guido Rotter[61] odnotowały 12 000 noclegów. Do Jeleniej Góry i Karkonoszy przyjeżdżała też młodzież zagraniczna (z zaprzyjaźnionych krajów).
Ale teraz znowu retrospekcja do czasów lat dwudziestych:
W 1921 roku z Jeleniej Góry wyruszyło wiele pociągów specjalnych na Górny Śląsk na głosowanie. Mimo większości głosów za pozostaniem przy Rzeszy Niemieckiej, około 10% górnośląskiego obszaru przemysłowego zostało wydzielonych i przekazanych Polsce. Rozdzielono miasta, zakłady przemysłowe, drogi wodne, rodziny. 2/3 górnośląskich zakładów węglowych i metalurgicznych trafiło po tym do Polski, a skrawek okolic Cieszyna, który zawsze był trójjęzyczny, do nowej Czechosłowacji.
Von Collani, szwajcarski prezydent federalny, który przewodniczył wówczas tej międzynarodowej komisji, starał się dążyć do bardziej sprawiedliwego rozwiązania z przedstawicielem Anglii, co nie powiodło się głównie ze względu na wpływy francuskie w tej sprawie. W grę wchodziła również część starej dziedzicznej wrogości.
1 kwietnia 1922 roku Kunice zostały włączone do Jeleniej Góry, która stała się niezależnym miastem.



Banknot z okresu inflacji

[61] ***Guido Rotter*** *urodził się 26 marca 1860 roku w Grulich/Adlergebirge. W 1882 roku, po ukończeniu Politechniki Wiedeńskiej, przybył do Oberhohenelbe w Karkonoszach jako kierownik części przędzalni przędzy lnianej FA Rotter & Sďžžne. Wkrótce jednak poświęcił swój czas nie tylko zadaniom przemysłowym – od niego wywodzi się szereg wynalazków technicznych – ale także pięknu swego przybranego domu, Karkonoszy. Już w 1883 roku został członkiem Związku Karkonoskiego, w 1902 został jego drugim prezesem, a w 1911 pierwszym prezesem.*



Der Vorsitzende
des Kreis-Ausschusses.

Hirschberg, den 1. Juni 1915.

Der Minister des Innern, hat angeordnet, daß **Kur- und Badegästen, Brotkarten nur ausgestellt** werden sollen, **wenn sie** von ihrer Heimat-Behörde einen **Brotkartenabmeldeschein besitzen.**

gez. von Bitter.

Öffentlich bekannt gemacht.

Schreiberhau, den 4. Juni 1915.

Der Gemeindevorstand.

Brotkartenmeldeschein vom 4. Juni 1915

Wysoka inflacja! Miasto i izby kupieckie drukują pieniądze awaryjne. Jedzenie i artykuły codziennego użytku kosztują miliony. Wszyscy oni stali się milionerami, a trudności ekonomiczne rosną z tygodnia na tydzień.

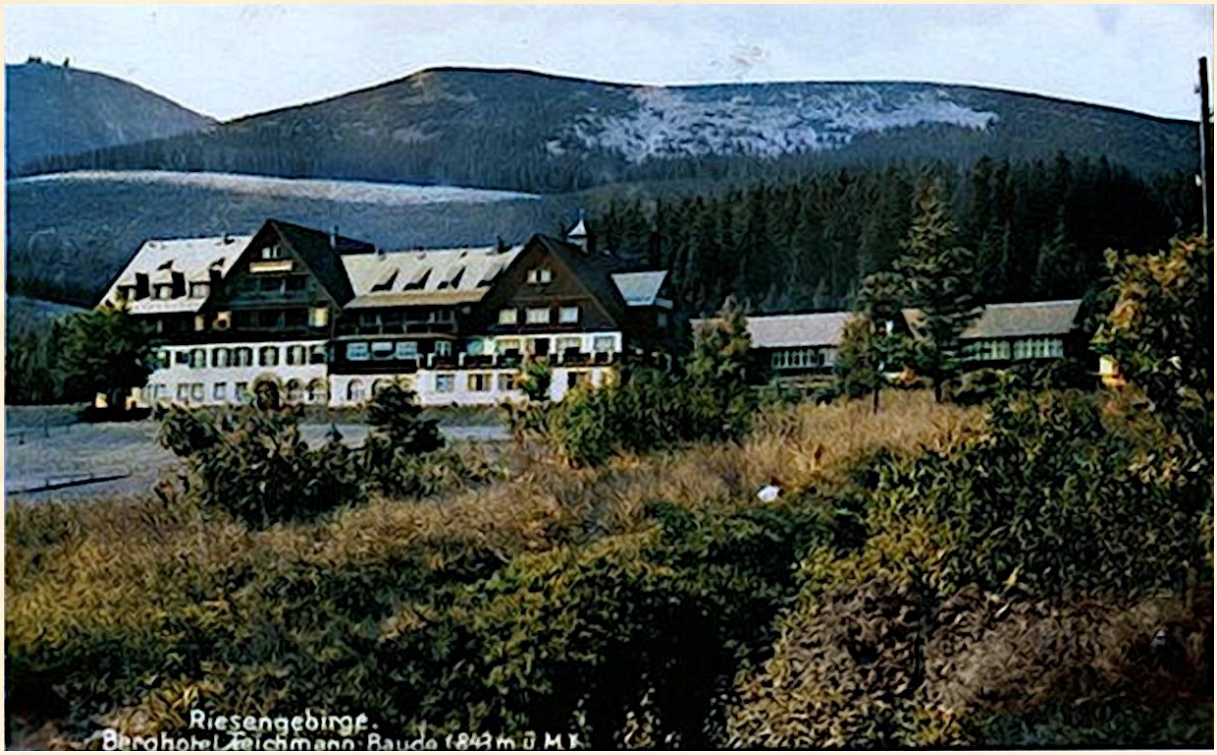
Nowy początek, zawiedziona nadzieja i pożegnanie

Urodzony w Jeleniej Górze w 1887 roku Georg Heym uważany jest przez potomnych za szanowanego poetę ekspresjonizmu, ale większość czasu mieszkał w Berlinie, gdzie w styczniu 1912 roku zasłabł i zmarł podczas jazdy na łyżwach na Haweli. Bliski był mu język Georga Trakela i sztuka Arno Holza. Wyniosło go to daleko poza miejsce urodzenia, choć niekoniecznie jako poetę śląskiego. Rozpoznawał co najwyżej barokowy manieryzm, charakterystyczny dla baroku śląskiego w literaturze, jednak w przypadku Heymsa wciąż z obcą baroku nienawiścią do Boga i ludzkości. W "Bogu Miasta" napisał:

Zmartwychwstał ten, który długo spał,
Powstał z podziemi.
Stoi w półmroku, wysoki i nieznany.
I miażdży księżyc w swojej czarnej dłoni.

To tak, jakby już wtedy Georg Heym był w stanie zajrzeć w naszą teraźniejszość.

W Jeleniej Górze nie zwracano jednak na niego zbytniej uwagi. Jego czarne obrazy słowne zostały pozbawione mocy przez wysublimowany górski krajobraz. Jelenia Góra aspirowała w poszukiwaniu czegoś nowego i lepszego, by odświeżyć ciało i umysł w pięknym naturalnym krajobrazie ojczyzny, jak mówi tekst reklamowy hotelu Teichmanna Baude'a.



Hotel Teichmanna Baude'a

Generał major D. von Wartenberg został głównym strażnikiem w Karkonoszach w 1923 roku i zgromadził wokół siebie wielu młodych ludzi jako pomocników, którzy również z zapałem realizowali ideę ratownictwa górskiego RGV. W praktyce, organizując weekendowe misje na zasadzie wolontariatu.
Z szeregów bezrobotnych robotników i studentów wywodziła się młodzież, która szukała nowych celów i ideałów w swojej górskiej ojczyźnie. Otrzymywała także wyżywienie i zakwaterowanie oraz pracę w jakichś schroniskach. Wśród tych jeleniogórskich studentów był Hans Solm (Holzhandlung Solm & Niedermeier) i jego siostra, "Solm-Małgorzata", Margarete Hampf-Solm, malarka i poetka, która oślepła w połowie swojego życia i zmarła kilka lat temu w wieku ponad 90 lat.
Wiele jej obrazów pochodzi z tego okresu, a jej poezja odzwierciedla uczucia i tęsknotę za czystym, przejrzystym światem:
Margarete Hampf-Solm:
Godzina słoneczna
Świat jest pijany milczeniem —
Ledwo zauważalne jest zamiatanie wiatru.
Balsamiczne zapachy rozpuszczają się w słońcu
na . . .
Jasnozielone liście paproci
między drobną trawą.
Jak szare srebro, skała mieni się
od czasu do czasu z ziela,
które czeka pełne jagód,

na spragniona dłoń.
Tu i ówdzie świerk,
mały i wciąż wyprostowany,
delikatne drzewko,
jak na wigilijny stół.
Inne, większe, miotane burzą,
bez bocznych konarów.
Za nim kamienny szczyt wznosi się w bezmiar
Niebieski.
poniżej opasane,
starymi pniami,
Suche połamane świerki,
uśmiercone przez zimę i burzę —
upiorny tłum.
Ale przede mną świeci się na niebiesko:
kwiat szczęścia,
krzew goryczki
otworzyła swoje płatki
i wznosi je do nieba,
które rozciąga na nim jedwab.

Cele te zostały zintegrowane dziesięć lat później przez wszechogarniający ruch młodzieżowy, który mógł być częścią jego sukcesu.
W 1924 roku wszystkie linie górskie z Jeleniej Góry zostały zelektryfikowane. Rozpoczęto budowę lotniska, które było gotów rok później. W tym samym roku dyrektor Thalbahn Georg Dauster założył» Biuro **Podróży Jelenia Góra** «, a Fedor Sommer opublikował jeleniogórską powieść» **Miedzy murami a wieżą «.**
Oficjalnie Hugo Rakowski założył jeleniogórskie "**Górskie Pogotowie Ratunkowe"** RGV. Walter Pilz, jeden z ostatnich świadków tamtych czasów, relacjonował to w swoim życiorysie w zeszłym roku. Kiedy w 1929 roku zmarł radca duchowy Forche, 26 listopada pastor dr Paul Schinke został wprowadzony na scenę. Lekcje religii w katolickiej, późniejszej szkole Hansa Schemma, z popularnym, zaprzyjaźnionym pastorem, były tak popularne, że oprócz dostępnych w kościele obrazków świętych rozdawał w szkole "śmietankowe słodycze".
Wydaje mi się, że kupił je u Schmolckego na rogu, tak jak my kupujemy lukrecję, „tak na wszelki wypadek".
To słodkie duchowe uwodzenie było w stanie osłodzić mozolny katechizm uczenia się na pamięć! Pastor dr Schinke był wcześniej pastorem w Sobieszowie a po wojnie 13 maja 1947 roku został wydalony przez Polaków.
W 1930 roku nad Jelenią Górą przeleciał sterowiec Zeppelin. Pamiętam to gigantyczne cygaro, które unosiło się na niebie nad Jeżowem Sudeckim i ulicą Grunwaldzką. — Przeprowadzka gimnazjum do nowego gmachu przy ulicy Nowowiejskiej miała miejsce w 1931 roku. W tym samym czasie nastąpiło zamknięcia zakładu przedsiębiorstwa budowy maszyn G. Starke u. Hoffmann,"Neag", a założenie firmy Elektrizitäts-AG. Niederschles Dolny Śląsk.
Nie ma wątpliwości, że epoka Hitlera rzucała swoje cienie na spotkania, plakaty i incydenty, podczas których najlepiej było wycofać się do domu i zamknąć drzwi. Było to na Placu Cieplickim, kiedy babcia wzięła mnie za rękę i przeniosła na sąsiedni korytarz biura podróży. Na środku placu zatrzymała się otwarta ciężarówka, która była pełna ludzi ze "Stahlhelmu", którzy zeskoczyli z wielkim hałasem i krzykiem. Nie potrafię nic więcej powiedzieć jak tylko to, że bardzo się bałyśmy. "Der Stahlhelm" było wojskowym stowarzyszeniem żołnierzy frontowych, założonym przez Seldtego w listopadzie 1918 roku, które poświęciło się umacnianiu idei służby

wojskowej i tworzeniu armii niemieckiej. Fakt, że wiele osób było przekonanych o słuszności tych celów, można jeszcze przypisać konsekwencjom traktatu wersalskiego i niekiedy chaotycznym warunkom panującym w kraju. Nie ulega wątpliwości, że wśród wielu ludzi panował strach, inni byli przepełnieni nadzieją, że wiele rzeczy ułoży się na lepsze. Mimo to wielu nie miało pracy, wielu nie miało co jeść, a w piwnicy nie było opału na zimę.
Ludzie cieszyli się, gdy mogli przynieść z lasu drewno do palenia w piecu kaflowym za pomocą wózka ręcznego. Już kilka lat wcześniej urząd opieki społecznej potrzebował 2 milionów marek rocznie, a miasto z trudem radziło sobie z dochodami z podatków. Od 1933 do 1945 roku prywatna opieka społeczna była głównie częścią nazistowskiego systemu opieki społecznej. Opiekowała się wszystkimi potrzebującymi bez różnicy, a duże zimowe zbiórki płaskorzeźb z "małymi jeźdźcami", ozdobami świątecznymi z Rudaw, mogą być jeszcze przez niektórych pamiętane. W holu "Długiego Domu", który od 1933 roku służył narodowym socjalistom jako pomieszczenia partyjne, znajdował się punkt dystrybucji pomocy zimowej.



Mieszkańcy w tradycyjnych strojach w drodze do Gruszkowa (Bärndorf).

Miejska służba społeczna została rozwiązana i składała się tylko z jednego urzędnika, który pracował w gospodzie "Trzy Lipy" i po cichu przeprowadzał zbiórki, ponieważ domy starców potrzebowały wsparcia.
Organizacja opieki społecznej mogła nie wystarczyć do tego celu, biorąc pod uwagę, że w nowej Trzeciej Rzeszy osoby starsze, chore i potrzebujące opieki kosztowały zbyt dużo pieniędzy. Tak bardzo, że trzeba było je opłacić zaciąganymi pożyczkami.
W latach poprzedzających przejęcie władzy przez Hitlera, jeden z żydowskich lekarzy leczył biednych ludzi za darmo. Ze starych przędzalni z tego stulecia, z których jedna znajdowała się również w Kunicach, powstała grupa kostiumów tradycyjnych RGV.
Wiele kobiet i mężczyzn miało jeszcze staroświeckie tradycyjne stroje w szafach i kredensach. Nosili je na festiwalach tradycyjnych strojów w karkonoskich wsiach. W 1932 roku Kläre Höhne, nauczycielka i miejscowa historyczka, poetka i folklorystka z zamiłowania, jeleniogórzanka z miłości, bo jej kolebka znajdowała się na Łużycach, założyła grupę RGV Jelenia Góra. Nasuwa się więc pytanie: «Czym jest dom!», miejscem, w którym urodziła się kobieta, czy miejscem, w którym jest akceptowana i lubi mieszkać? Kläre Höhne mogła oprzeć się na sprawdzonej i dużej wiedzy, zakładając jeleniogórskie koło strojów tradycyjnych, ponieważ u jej boku były; bardzo stara matka stroju tradycyjnego Feist (Barbara Feist z domu Erlebach von der Alte Erlebachbaude), jej córka Martha Dreßler ze swoim Hermannem, Grußl, pani Selma Pilz z ulicy

Krótkiej, która nauczyła nas starej białej roboty z ręcznym tiulem do tradycyjnych strojów ("*nasz jeleniogórski haft*"), jak go dziś nazywamy. Były jeszcze ich dzieci, Walter Pilz i jego, córka Ella. Był tam Krause-Max jako burmistrz w tradycyjnym stroju i jego żona w pięknym bogatym czepku, Małgosia i Tilch-Mariechen, dwaj chłopcy Reinann, Ernst i Horst, Emlern i ich syn oraz Muitel Berndt. Ale bardzo ważna jest muzyka tradycyjna z harmonijką ustną Scholzena z okolic ulicy Jasna-Solna, Musche-Willema ze Strupic, on z diabelskimi skrzypcami, a ona także z harmonijką ustną.

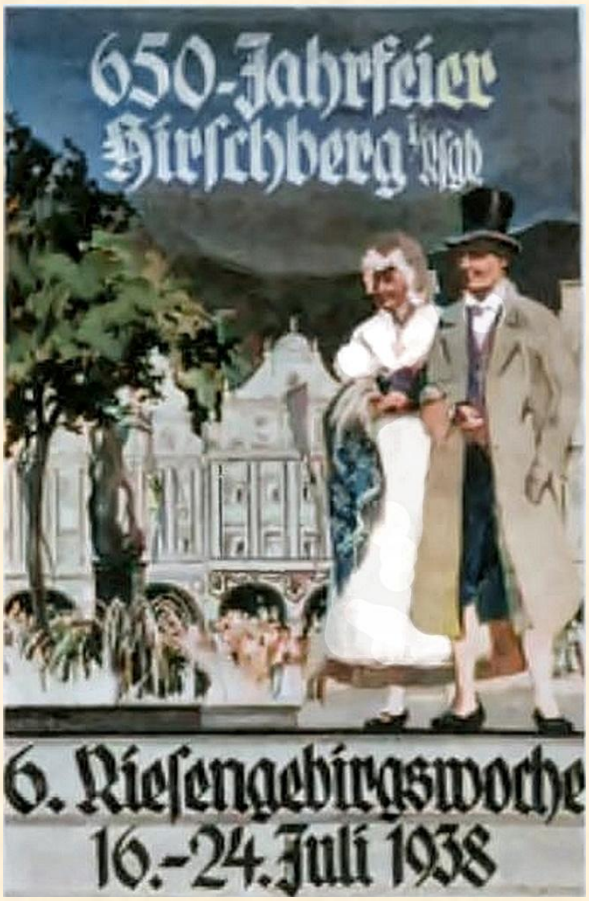


Śląska koronka igłowa



Matka Karkonoszy Barbara Feist z domu Erlebach z wnuczką Hanną Barbarą Rauthe (ERLE BACH)

Do tej grupy należeli również ojciec z córką Traudel w takim samym stroju, jak krawiec z odlewni, pani Ursel i Heinz Hübner, który później zginął na wojnie. Nosił wzór tradycyjnego stroju. Wśród dzieci w tradycyjnych strojach były Hannchen Weiß i Annchen Schaser (ich matka pochodziła z Siedmiogrodu), Walter Kunze i ja. Ubieraliśmy się w tradycyjne stroje Jeleniej Góry, a Kläre Höhne napisała małą rolę w swojej gwarowej sztuce Lichtenabend, która była często wystawiana. Tym, co wyróżniało jeleniogórską grupę stroju tradycyjnego w kontraście do innych, które powstawały w tym czasie, były dawne stroje, które wzorowano na historycznym wzorcu do nowych przedstawień lub po prostu wyjmowano ze skrzyń i kredensów i zakładano w stary i szlachetny sposób. Życia kulturalnego nie można było już wyobrazić sobie bez tej grupy tradycyjnych strojów. Ich barwny wizerunek miał decydujący wpływ także na rozrywkę.



650 lat Jeleniej Góry w 1938 roku — Uroczystość obchodzono podczas Tygodnia Karkonoskiego od 16 do 24 lipca 1938 roku Plakat był dziełem Freda Matzkera, nauczyciela







1938 rok Obchody Tygodnia Karkonoskiego

Również kilka lat później, kiedy duńska grupa turystyczna zatrzymywała się co tydzień w hotelu Europa (Drei Berge), grupa tradycyjnych kostiumów występowała w czwartki z tańcami i śpiewem. W zamian podawano szklankę soku jabłkowego, oczywiście mrożonego, w stylu szlacheckiego rodu. Ta tradycyjna grupa kostiumowa pod kierownictwem pani Höhne oferowała wiele ze śląskich zwyczajów dorocznych. Była pieczołowicie kultywowana, nie bez powodu

nazywano ją "Śpiewaczką Ojczyzny". Równie szanowana była moja prababka, wspomniana już tradycyjna matka Feist, którą wszędzie nazywano "Matką Karkonoszy", co odnosiło się nie tyle do jej tradycyjnie ubranych dzieci, ile do jej niezrównanej wiedzy o strojach i zwyczajach Karkonoszy, jej mądrości i głębokiej miłości do ojczyzny. Była dla mnie wzorem do naśladowania od wczesnego dzieciństwa i do dziś czerpię z tego wiedzę.

Nie należy w tym miejscu zapominać, że ta młoda grupa strojów tradycyjnych z Jeleniej Góry otrzymała pierwszą nagrodę spośród setek grup strojów tradycyjnych na niemieckim zlocie strojów tradycyjnych w Ludwigshafen nad Renem w 1934 roku, ponieważ te tradycyjne stroje przedstawiały pełny obraz oryginalnych strojów ludowych! Później, w III Rzeszy, na rozkaz austriackiej folklorystki Gertrud Pesendorfer, niemieckie stroje ludowe zostały zreformowane do prostej, jednolitej klasy dostosowanej do niemieckiego charakteru narodowego, silnie opartego na austriackim, który w tym czasie zalał również cały kraj popularnymi strojami dirndl.

Ze strojami karkonoskimi, Jeleniogórzanie, którzy wywodzili się ze starych tradycji przędzalniczych, nie mieli szczęścia w tego rodzaju przepychankach kostiumowym. To jednak do dziś powoduje zamieszanie w stroju śląskim.

Tydzień Karkonoski po raz pierwszy obchodzono w 1933 roku. Było to Święto Ojczyzny dla mieszkańców naszego miasta i jego przyjaciół. Pomimo całej radości i gościnności wszędzie, ten festiwalowy tydzień był czymś innym niż dzisiejsze wesołe festiwale uliczne i miejskie. Kultura, także pieśni (wspólnie śpiewanie z Menzel-Willemem) i praktykowane zwyczaje miały pierwszeństwo przed hulankami. Za twórcę tego Karkonoskiego Tygodnia uważa się biznesmena Bruno Schüllera, który był oczywiście również dobrą reklamą turystyczną gór.





Jarmark na Placu Ratuszowym w Jeleniej Górze



Plac Ratuszowy w Jeleniej Górze



Ratusz w Jeleniej Górze

Dyrektorem artystycznym był Otto Schwarz z Bolkowskiego Zamku Festiwalowego, ponieważ jednym z najważniejszych wydarzeń tygodnia było wystawienie festiwalowej sztuki Fedora Sommera **"Między murami a wieżami"** na podstawie powieści o tym samym tytule. Aktorzy z Festiwalu Zamkowego i Stowarzyszenie z Jeleniej Góry pod dyrekcją Reinholda Schwanda odegrali role w tym plenerowym spektaklu wraz z nami wieloma statystami. Tekst został zainscenizowany przez karkonoskiego poetę Hansa Christopha Kaergela z Przesieki.

Potomność obdarzyła go losem poetyckim podobnym do losu alemańskiego (gwara górnoniemieckiego języka) poety Hermanna Burtego. Jego związek z narodowym socjalizmem położył się jak szara zasłona na pięknie jego karkonoskiej poezji. Dlatego należy on do zapomnianych. Mieszkańcy Jeleniej Góry stanowili wielką rodzinę. Nic się nie odbyło bez długobrodego Rübezahla. Nie mogło też zabraknąć kwiatów i girland z ogródków działkowych, chóru puzonowego i Markscheffel ze swoją kapelą myśliwską.

Za dzieło odpowiadał państwowy konserwator zabytków, dr Grundmann który był wyraźnie wyeksponowany w kościele Mariackim. W wielkim korowodzie historycznym nie zabrakło postaci z historii 650 lat osadników, listonoszy i jeleniogórskich myśliwych, szkół i sportu, bo Jelenia Góra była także miastem szkół, miastem sportu, nie tylko ze względu na ukończoną w 1936 roku budowę basenu pływackiego, który wraz z 10-metrową wieżą do skoków (początkowo była wyższa) służył również do treningów niemieckiej reprezentacji olimpijskiej. Miłośnicy sportu z Jeleniej Góry byli z tego tak samo dumni, jak z centrum szybowcowego w Jeżowie Sudeckim.

We wtorek odbył się wielki dzień kulturalny w ramach Tygodnia Karkonoskiego, podczas którego w teatrze miejskim skupiono się na poetach: Gerharcie Hauptmannie, Wilhelmie Bölsche, Hermannie Stehrze, Hansie-Christophie Kaergelu, by wymienić tylko kilku. Naukowcy wygłaszali wykłady geologiczne i historyczne.



Duch Karkonoszy Rübezahl (Liczyrzepa)



Kiedy idziemy do kościoła w pełnym słońcu.



Stara Jelenia Góra – Plac Ratuszowy oraz rynek

Środa była zarezerwowana dla handlu i kupiectwa z targami i pokazami rzemiosła. Przedstawienie „Deo beante" w wykonaniu koła teatralnego na scenie plenerowej przed ratuszem, pokazało jeleniogórskich kupców z trzech wieków.

W czwartek „wszystko, co powiedziałeś!" - luźno oparte na Ślązaku Menzel-Willem[62]: „Was keene Mohbabe woar, dar koam an würkte perseenlich miete . . .". Rozpoczął dzień od otwartego śpiewania.

Wszyscy śpiewali i tańczyli. Był tu zabytkowy urząd stanu cywilnego, niezliczone winiarnie, altany z winnicami, uliczne kawiarenki, ogrody na dachach i katakumby, a wszystko to z cateringiem, górami kruszonych ciastek między brązowymi bułeczkami, a wieczorem spacery pod łukami świateł altanek targowych.

W Pałacu Filmowym Capitol projekcje filmów odbywały się w obecności aktorów. Sobota była dniem Wehrmachtu z pokazami bojowymi, pokazami jeździeckimi, koncertami plenerowymi i dużym koncertem przy pochodniach wieczorem. Niedziela jako ostatni dzień, przyniosła już występy sportowe i muzyczne służby pracy, wizyty na biwaku i obozie namiotowym na Jahnplatz oraz pokazy szybowców.

Nowy czas znalazł swoje miejsce także w tygodniu festiwalowym. Nikt nie mógł przypuszczać, że Tydzień Karkonoski w 1939 roku będzie ostatnim! Impreza została zorganizowana razem z 48 Niemieckim Dniem Turystyki Pieszej, a oprócz innych gości – grup w tradycyjnych strojach nie tylko z Niemiec, ale także z krajów sąsiednich – wzięło w nim udział 12 000 gości z 53 stowarzyszeń.

Punktem kulminacyjnym było posadzenie młodego dębu w glebie znad Śnieżki, zwilżonej wodą ze źródeł Łaby. Szklane identyfikatory Rübezahla dla wszystkich uczestników festiwalu zostały wykonane w Jabloncu.

Tydzień Karkonoski był wielkim pożegnaniem Jeleniej Góry, a także wyrazem wielkiego, pełnego nadziei ożywienia, które trwało od 1933 roku i wprawiło w swoistą euforię wielu ludzi, którzy wcześniej byli pokonani przez trudności i często po prostu wegetowali.

Bo to oczywiście lepsze życie było dla większości namacalne.

---

[62] *Niemiecki folklorysta, filolog, kolekcjoner i wydawca tekstów śląskich. Urodzony 8 stycznia 1898 w Obersteinkirch, Śląsk; zmarł 23 stycznia 1980 w Dortmundzie, Niemcy.*

Nic więc dziwnego, że po ulicach paradowało wesoło śpiewające Hitlerjugend i ładne dziewczyny z BDM, przekazując obraz czystości i porządku poprzez biel bluzek i pończoch oraz wspaniale utrzymany mundur. Nowa młodzież niemiecka. Dumni chłopcy w korowodzie fanfar, obozy namiotowe i doświadczenia podróżnicze, które wcześniej nie istniały w różnych stowarzyszeniach młodzieżowych. Sport był największy i najważniejszy
Najpopularniejsza oferta — i obowiązek tamtych czasów, we wszystkich wariantach, które odpowiadały młodzieży, a nowe obiekty sportowe Jeleniej Góry zachęcały ich do tego.

Śpiew był jego częścią, poszerzał klatkę piersiową i szanował ludzi z radością i swobodą. Pieśniami podróżniczymi i tymi pieśniami uroczystymi, wzniosłymi i szlachetnymi, które trafiały do niemieckiego umysłu, a które zostały dla nich (Hansa Baumanna) skomponowane i napisane, które dały temu młodzieńcowi świadomość, że jest kimś wyjątkowym. Idee polityczne łatwo zakotwiczały się w sercach młodych ludzi na obowiązkowych lekcjach. Heroiczne wzorce do naśladowania z historii Niemiec były polerowane w narodowosocjalistyczny sposób. Chłopcy pamiętali, że słodko jest umierać za ojczyznę, a dziewczęta, że nie ma większego obowiązku niż dać Führerowi zdrowe – dziedzicznie zdrowe – dzieci.
Nikt nie mógł przypuszczać, że ten dzień, słodki obowiązek umierania za ojczyznę, zostanie jeszcze w 1939 roku przesądzony! Ale każdy, kto oglądał gazety, musiał uwierzyć, że nie ma nic lepszego niż bycie "bohaterem" przez śmierć. Były nawet matki, które były tak oszukane, że były dumne ze śmierci swojego bohatera.
Ochotniczy charakter młodzieży do dążenia do tych wzniosłych ideałów to był w większości przypadków "obowiązek". Odbywało się to po cichu w rodzinach.
Niejeden ojciec rodziny, który uważnie czytał nazistowski program polityczny, nie pozwalał sobie na zaślepienie zewnętrznymi pozorami, ale – być może był prawnikiem, szanowanym murarzem, nauczycielem – albo coś innego co mogło przynosić mu straty bez odpowiedniej legitymacji partyjnej, pogorszyć być może możliwości edukacyjne dzieci? Innymi słowy, czuł się zniewolony.
Kto odważy się rzucić kamieniem pierwszy?
Była liderka BDM powiedziała mi, że jej ojciec, prawnik, ćwiczył z nią salut hitlerowski podczas spaceru, aby nie zwracać na siebie uwagi, ponieważ był bardzo uważnie obserwowany z powodu jego krytycznej postawy.
Innego rodzice prowadzili sklep. „Dyżur", odpoczynek od pomocy w sklepie dwa razy w tygodniu był przyjemnym obowiązkiem wyznaczał dwa dni ćwiczeń i szkolenia. Miał wtedy wolne od zajęć w domu, w przeciwnym razie musiałby po prostu ciężko pracować w sklepie i chodzić do szkoły. To były wakacje i doświadczenie jednocześnie! Wycieczki górskie i obozy, wyjazdy - wszystko to nie było możliwe w przypadku obowiązku pracy w firmie rodzicielskiej.
A potem to była ciężka praca, nawet w sobotni i niedzielny poranek (jak w piekarni) całkiem naturalnie! Na niedzielna rodzinna wycieczkę mogli pójść do wąwozu Siodlarza, na Górę Zamkową do kawiarni Zielony Krzew lub Domu Strzelców na piwo dla ojca i kieliszek Sinalco dla matki i dzieci – jeśli w ogóle.

Młodzi mężczyźni, którzy od dłuższego czasu nie mogli znaleźć pracy lub nie mogli odbyć praktyki, ponieważ kosztowało to ich rodziców pokaźną sumę pieniędzy, zwykle chętnie podejmowali ciężką służbę w wesołym towarzystwie. Cieszyli się, że mogą zrobić coś razem dla wielkiej wspaniałej nowej ojczyzny, stawali się żołnierzami z podobnymi motywami, wtedy byłeś kimś.
I dlaczego ta ojczyzna miałaby być zła, dla której warto było pracować i pocić się – i umierać, jeśli trzeba? Wszak swoim przywództwem oszukała również inne kraje i polityków wynikami, które udało jej się pokazać; wyrosłymi z wielkiego poczucia wspólnoty narodowej, do której wszyscy są mocno przywiązani dla jej ochrony i dobrobytu.

Kto chciałby stać z boku tak dużej wspólnoty narodowej? W szkołach niektórzy nauczyciele z przekonaniem bronili nauk narodowych socjalistów. Inni milczeli z zaciśniętymi zębami, aby nie zostać zwolnionym lub uwięzionym, wierząc, że to nawiedzenie nie może trwać długo.
Byli to ci Jeleniogórzanie, którzy wybiegali myślami poza 30 stycznia 1933 roku lub bali się. To był dzień, w którym dziadkowie głosowali w Długim Domu na ulicy Jelenia i wrócili z takim srebrzystym "tak" w klapie. Widocznie mieli duże powody, aby zdobyć się na coś takiego. Pewnego dnia zniknął szewc Rose, który miał swój warsztat w naszym domu na dole.



Ludzie w tradycyjnych strojach z Jeleniej Góry na inauguracji nowego domu Höhne, którzy zrezygnowali ze swojego domu Dornröschenmu Olen z powodu budowy nowych koszar. Powyżej od lewej: Pani Gießmann, Pani Ansorge, Pani Berndl, Wolfram Höhne, Trachtenschulze Max Krause, matka Pani Höhne i czeladnik domowy, Inge Hohne, Gießmann-Schneider i Pani Höhne. Höhne. - Dolny rząd: Jelenia Góra-Trachlenputzel, Gießm ann-Ursel, pomiędzy Luxen, Klla Pilz, pani Pfotenhauer i na dole najmłodszy z trzech braci Reimannów (Heinz?)



Kościół Łaski Cesarskiej na tle Śnieżki

Za kulisami ludzie szeptali do siebie: „Zabrali go, był komunistą”. Nigdy więcej go nie widziałam. Mój ojciec, stary socjaldemokrata, „zniknął” przed tymi wyborami. „Ar hoot eis Biehm'sche gemacht”, szeptała moja babcia. Mnie nie wolno było o tym mówić. Podobnie jak nikt nie mówił o tym, że czterech żydowskich obywateli miasta zostało zamordowanych przez politycznych zelotów w pobliżu Halbe Meile w 1934 roku. Tam, gdzie dorastałam, nie było miejsca dla Hitlera, bieda i życie w górach nauczyły moich przodków i dziadków nie wierzyć w nic pozornie i godzić się na wszystko i pogodzić się ze wszystkim. Niemniej jednak pewnego dnia moja babcia zrobiła coś dla mnie niezrozumiałego.
Z kolorowych guzików dirndl, które zrobiła w domu, wykonała dużą swastykę na czarnym kawałku tektury, trzy rzędy kolorowych tyrolskich kapeluszy, takich samych jak te używane do sukienek.
Czy to przez mężczyznę w mundurze, który ciągle wracał i pytał o mojego zaginionego ojca? Moja matka też wkrótce zniknęła mi z oczu. Po dwóch próbach samobójczych, utonięcia w młynie Kümmel. Odeszła na zawsze w Plagwitz na wskutek eutanazji. Nie było to czymś wzniosłym w germańskim stylu życia. Zarówno ojciec, jak i matka, bardzo ocenili moje skądinąd tak cudownie piękne dzieciństwo w Jeleniej Górze między starymi domami i kolorowymi tradycyjnymi strojami w cieniu moich przodków.
Dziadkowie jako rodzice zastępczy, otrzymywali dla mnie z zasiłku dziesięć reichsmarek miesięcznie. być może pieniądze pochodziły od człowieka, który pracował w gospodzie " Trzy lipy ". Po cichu zbierane dla ludzi, którzy wpadli w sieć politycznie zabarwionej opieki. Jak bardzo bym chciała, żeby moja dobra szkoła Hermanna Stehra została później zastąpiona przez liceum, ale za 10 marek miesięcznie? Życie obficie mi to wynagrodziło, ponieważ nasze szkoły podstawowe w Jeleniej Górze wraz ze swoimi nauczycielami, z których większość była pedagogami z powołania, dały nam wiele narzędzi na całe życie. Wszak Jelenia Góra była miastem szkół.
Uniwersytet Nauczycielski, założony w 1934 roku, w nowym budynku gimnazjum był absolutną atrakcją dla Jeleniej Góry. Dyrektorem nowego uniwersytetu był profesor Herberth Freudenthal. Jednak wkrótce potem zajęto się nowym budynkiem przy Wzgórzu Partyzantów. Ukończenie nowego gmachu uniwersyteckiego nie było możliwe aż do wybuchu wojny. Niektórzy z naszych "uwielbianych" młodych nauczycieli sportu czy rysunku pochodzili właśnie z tej uczelni. Jeśli któryś z nich potrafił wykonać super skok z 10-metrowej wieży, to była to inna zachęta niż stara dobra "Sally", która stała obok basenu w niemodnym stroju kąpielowym.
Wracając do euforii tamtych czasów: chyba nie tylko szewc Artur Rose, komunista, zniknął nam z oczu. Na pytanie, dlaczego nikt nie ośmielił się zapytać, gdzie przebywają ludzie tacy jak on, można odpowiedzieć być może strachem przed przemocą lub strachem przed zwróceniem na siebie uwagi. Czy to nie była latarnia morska, kiedy 9 listopada w żydowskich sklepach wybito szyby i synagoga została uszkodzona? Czy nikt się nie niepokoił na widok grupy kobiet z żydowską gwiazdą na ubraniach, kobiet, które musiały zamiatać ulicę Wojska Polskiego w kierunku dworca głównego i schodzić z chodnika na ulicę, bo pojawiła się mała dziewczynka w mundurze z BDM?
Nie będziemy tego dalej zgłębiać. Większość współczesnych świadków już nie żyje, ich postawę możemy zrozumieć jedynie na przykładach w dzisiejszym świecie. Ponieważ wzorce zachowań ludzi pozostały takie same.
W 1938 roku przez Jelenią Gorę przechodzą wojska niemieckie – w tym oddziały konne – i zajmują targane niepokojami Sudety, z których mieszkańcy wcześniej uciekli przez granicę do Niemiec w wyniku grabieży i szykan.
1 września 1939 roku, wybucha II wojna światowa. Wraz z kampanią polską, Anglia i Francja wypowiadają wojnę Niemcom. Racjonowanie żywności i odzieży. Hermann Stehr zmarł w 1940 roku.

1941roku 5 kwietnia Hanna Reitsch zostaje honorową obywatelką miasta. 22 czerwca rozpoczyna się wojna ze Związkiem Radzieckim. Zimą termometr spada poniżej minus 30 stopni. Wszystkie rury wodociągowe są zamarznięte. 1942 Dostawa wszystkich artykułów futrzarskich i wełnianych na front wschodni. W 1942 roku w Jeleniej Górze odbyły się Mistrzostwa Niemiec w pływaniu. Otto Johl będzie członkiem miasta. Umiera pisarz Walter Dreßler i redaktor Paul Lenich. 15 listopada: Dni Gerharta Hauptmanna z utworzeniem sali Gerharta Hauptmanna w Teatrze Miejskim.
1943: NSV otwiera przedszkole w restauracji przy basenie, a Zakłady Askania z Berlina przenoszą swoją produkcję do Jeleniej Góry w pobliżu stacji kolejowej Różanki. 1944: Ostatni wielki śpiew chóralny pod batutą Otto Asmalsky'ego. Szkoła Hansa Schemma staje się szpitalem rezerwowym. W lipcu pierwsze obowiązki służb ratowniczych w zakresie korzystania z pomocy w rejonie Beuthen Carolath/Odcr (firma Bartold).
W pobliżu Kunic budowa prowizorycznych schronów dla ofiar bombardowań. W listopadzie około 1500 mieszkańców z Jeleniej Góry branży handlowo-przemysłowej jedzie specjalnym pociągiem do Schanzen koło Smolca pod Wrocławiem — desperacka próba powstrzymania Rosjan. Styczeń 1945: Rosjanie przełamują się, wielki napływ uciekinierów z Górnego Śląska.
Szkoła średnia dla chłopców, 1500 osób jest zakwaterowana i wyżywiona. Opieka nad niemowlętami w Cafe Fellmann, wszystkie szkoły są szpitalami rezerwowymi, ranni pochodzą z okolic Opola. 23 stycznia pociąg szpitalny przywiózł 500 rannych z Cosel. Prywatne gospodarstwa domowe są sprawdzane pod kątem wydawania paliwa opałowego. 24 I. wyruszył 2 batalion Volkssturmu. 25 czerwca z Jeleniej Góry wyjeżdża Akademia Wojenna. Na sankach i pieszo przybywają uchodźcy i ewakuowani z Opola i okolic Wrocławia. Urzędy z Wrocławia, Brzegu, a nie zapominając o Związku Gmin, przenoszone są do Jeleniej Góry. 30 stycznia 1945 roku w mieście przebywa 15 000 osób, które uciekły.
I tak to trwa, front jest coraz bliżej, 9 lutego wznoszone są zapory przeciwczołgowe, znów napływają strumienie uciekinierów z Legnicy i Górnego Śląska. 13 lutego prosięta różnej wielkości w sklepach mięsnych jako prowiant – instrukcje ewakuacji. Najpierw uchodźcy, potem Jelenia Góra. Lubań został już eksmitowany,
Drezno zostało zrównane z ziemią, ale 15 lutego wielu nie chce opuścić miasta. Ewakuacja 16 lutego matek i małych dzieci, miejsce zbiórki ulica Teatralna. Z frontu wyjeżdża pociąg szpitalny z chorymi. 18 lutego ewakuacja trwa, Wrocław jest całkowicie otoczony. Wszyscy ci, którzy nie są potrzebni do uzbrojenia itp., muszą opuścić miasto! Ciężko chorzy są przewożeni ze szpitala Marcina Lutra w kierunku Kłodzka. W dniu 25.2. niektóre rosyjskie bomby spadają, ale nie powodują prawie żadnych szkód. NSV, kadra nauczycielska i pracownicy zamkniętych firm byli odpowiedzialni za opiekę nad łącznie 150 000 uchodźców, którzy zostali zakwaterowani. Firma Max Kunze zajęła pierwsze miejsce w usłudze zaopatrzenia. Urząd Opieki Społecznej płacił pół miliona na utrzymanie rodziny. Nie ma chaosu, organizacja i uczynność są idealne. W marcu pociągi ewakuacyjne będą kursować w kierunku Bayreuth i Linzu. Tysiące ludzi w niekończących się wędrówkach przechodzi przez Jelenią Górę uciekając.
Linia kolejowa Jelenia Góra-Görlitz jest pod ostrzałem. Mieszkańcy Jeleniej Góry nie chcą opuszczać swojego miasta. W Jeżowie Sudeckim, na Wzgórzu Partyzantów i na Wzgórzu Kościuszki kopane są rowy osłonowe. W Jeleniej Górze i okolicach gromadzą się wojska.
Kwiecień 1945 roku. Jest cicho a pogoda jest ciepła i wiosenna. Strumienie uciekinierów rozproszyły się, pisali z daleka pierwsi Jeleniogórzanie. Do frontu przed górami Kaczawskimi jest jeszcze 20 kilometrów! Cały czas trwają prace przy zaporach przeciwczołgowych, a do Szklarskiej Poręby działają tylko połączenia kolejowe. Jelenia Góra przygotowuje się do obrony, administracja miejska musi zapewnić zaopatrzenie dla ludności cywilnej na cztery tygodnie. Lubań jest już zajęty przez wojska radzieckie. Wojska niemieckie stacjonują w Jeżowie Sudeckim i Strupicach. Berlin upadł.
W Pradze dochodzi do powstań.

6 marca do Wrocławia wkroczyły wojska radzieckie, a gauleiter Hanke zasiadł do stołu.
Dla Jeleniej Góry, ostatni dzwonek, aby opuścić miasto. Banki, poczta i kolej zaprzestają działalności. Administracja miejska zostaje rozwiązana.
Ci, którzy mogą jeszcze uciec w góry z wózkami ręcznymi, plecakami, rowerami lub pieszo opuszczają miasto. Nadburmistrz dr Blasius również opuszcza Jelenią Górę i udaje się do Szklarskiej Poręby. Pijani szabrownicy pochodzą z domu firmy Cassel. Wszystkie arterie komunikacyjne są zatłoczone. O północy w mieście pojawili się pierwsi cudzoziemscy żołnierze. Dziewczęta nie są zbyt bezpieczne przed zwycięzcami, zegarki przechodzą z rąk do rąk, nowy dowódca miasta major Smirnow ma swoją kwaterę w hotelu Drei Berge.
Przedmioty wartościowe należy oddać. Cisza nocna obowiązuje od godziny 22.00.
do godz. 6.00 Czterdziestu jeleniogórzan odebrało sobie życie ze strachu i desperacji. W dniu 8 maja ukaże się ten biuletyn:



Nachrichtenblatt
für Hirschberg und Umgebung

Schlesier! Heimatgenossen!

Der Krieg ist zuende

Die Zerstörung ist zuende, der Aufbau beginnt!

Macht mit!

Fegt den braunen Kehricht beiseite und nehmt Eure Arbeit wieder auf.

Haltet Ordnung, verhindert Plünderung und Zerstörung.

Die Stadtverwaltung von Hirschberg ist provisorisch von Hirschberger Bürgern übernommen worden. Sie wird versuchen, in dem uns hinterlassenen Scherbenhaufen Ordnung zu schaffen.

Um Ruhe und Ordnung in der Stadt zu gewährleisten, wurde aus der Bürgerschaft eine Ordnungspolizei gebildet. Straferschwerend einwandfreie Bürger wollen sich zu diesem Zweck umgehend im Rathaus, Zimmer 11, melden.
Wer plündert, wird schärfstens auch durch die Besatzungstruppen bestraft.
Die ungeordnete Ausgabe von Lebensmitteln und allen anderen Waren wird eingestellt.
Die prov. Leitung der Stadt wird eine gerechte Verteilung der Waren über den Kleinhandel sofort in die Wege leiten.
Bürger und Bürgerinnen bewahrt Disziplin.
Unordnung schadet nur Euch selbst.
Erwartet in Ruhe die russische Besatzung.

Die prov. Verwaltung
des Stadt- und Landkreises von Hirschberg

Burghardt Kaidas Langer Brichta

Z dawnego oblicza Jeleniej Góry między handlem a poezją nic nie pozostało. Przyszedł czas pożegnać się, by zachować ukochaną twarz w pamięci.
Ponieważ (wiersz pisany w dialekcie regionalnym Dolnośląskim):

Die Stoadt,
wu iech kleen woar,
woar riesagruß.
Mit Mauern an Terma
bis huch ei a Himmel.
Die Siroaßa woarn breel,
an enge die Gassla,
schmoal woarn die Häuser,

o Herrlichkeel!
Vo inserm Morktbrunna
grißte derr Goabeljerge,
an dorch anne Häuserlücke
soag ma 's Geberge.
Ging ma iebern Miehlgroaba
a kleenes Sticke,
doo stoand ma schunt
u ff dar steenerna Bóbrbricke.
Ging ma a Stickla groadenaus,
doo koam ma ei derr Sechsstätte
wieder raus.
Koam ma zu rücke
dorch kleene Gassla,
doo goabs noch an Kromer
me 'm Harichfassla!
Bern Bäcker goabs Sammeln,
zwee Stück ferr'n Biehm',
die Stoadt, wu iech Kind woar —
ach — woar die schien!

Doch dann ging ich furt.
Neu woarn die Städte,
an grisser, an schinner,
mit Mauern an Terma,
bis huch ei a Himmel,
mit breeta Strooßa,
mir langa Bricka —
ganz selta a kleenes Gassla,
doch nirgendwu an Kromer
me 'm Harichfassla!
Doo schlisst ma die A uga,
ma giehl zurücke,
ganz ferm , oam Rande,
o gruußes Glicke —
funkelnd an kleen,
die Stoadt, wu iech Kind woar,
mei Edelsteen!
Se glitzert,
an funkelt,
an strahlt,
ei Guld möcht ma
se fossa,
die Stoadt, die kleene,
oals Kenia oam Herza,
oder oals Ringla
oam Finger . . .
A Herzpinkel
ies se gewurn —
ferr immeroku

(Z "Baudenzauber" Erle Bach)
Miasto,
gdy byłam mała,
było ogromne.
Z murami i wieżami,
wznoszącymi się wysoko w niebo.
Ulice były szerokie,
i wąskie alejki,
domy blisko siebie,
O wspaniałości!
Na naszym rynku fontanna
w której stał Neptun
a przez szczelinę w domach
można było zobaczyć góry.
Jeśli przekroczyłeś kanał młyński
trochę drogi,
stałeś już
na kamiennym moście Bobru.
Jeśli poszło się kawałek prosto,
wychodziło się na Grunwaldzką
ponownie.
Jeśli wróciłeś
przez małe uliczki,
był jeszcze jeden kram
z beczką śledzi!
Piekarz miał bułki,
dwa kawałki za Biema (czeski grosz)
Miasto, w którym byłam dzieckiem -
było piękne!

Ale potem wyjechałam.
Miasta były nowe,
większe i piękniejsze
z murami i wieżami,
wysokimi aż do nieba,
z szerokimi ulicami,
z długimi mostami -
bardzo rzadko małą uliczką,
ale nigdzie kramu
z beczką śledzi!

Więc zamykasz oczy,
cofasz się,
daleko za horyzontem,
o wielkie szczęście -
lśniące i małe,
miasto, w którym byłam dzieckiem,
mój drogocenny kamień!
Błyszczy,

i błyszczy,
chciałoby się
oprawić go w złoto.
Miasto, to małe
jako łańcuszek wokół serca,
lub jako pierścionek
na palcu .....
Centralny punkt, którym
stało się - na zawsze.
(Z „Budowanie magi “Erle Bach)

Erle Bach (Barbara Strehblow), urodzona 5.11.1927, Hirschberg/Jelenia Góra
Jej przodkowie ze strony ojca przywędrowali w Karkonosze ze szwajcarskiego regionu Bemer Oberland. Ich osiedlenie się było spowodowane prześladowaniami religijnymi w XVII i XVIII w. Rodzina Erlebachów posiadała w Karkonoszach kilka chat-schronisk, słynnych na całą okolicę. Centrum stanowił Alte Erle-Bach-Baude Spindler w pobliżu granicy po stronie czeskiej. Matka Erie, Katharina, pracowała chałupniczo, zaś ojciec, Franz Rauthe, uczył jazdy na nartach i okazjonalnie muzykował. Grą na cytrze dbał o przytulną atmosferę w domu Karoliny Erben (z domu Erlebach).
W związku z tym tak nazywa siebie Erle Bach jako pisarka, która od 1952 roku mieszka w Efringen-Kirchen wśród dobrych badeńskich win. Matka czwórki dzieci została tam niezależną dziennikarką i księgarką. Jej barwne dzieciństwo i dogłębna wiedza, ale także wszystko, co nastąpiło później, znajdują odzwierciedlenie w jej książkach. Jej matka, w wyniku osobistych doświadczeń Katharina, dręczona przez faszystów licznymi przesłuchaniami dotyczącymi zniknięcia małżonka, zapadła na chorobę psychiczną. Umieszczono ją w zakładzie opiekuńczym (Bach przytacza tę nazwę w curriculum vitae) w Plagwitz (Płakowice) i tam poddano eutanazji. Erle Bach mając lat osiemnaście, w 1945 roku doświadczyła okrutnego losu wielu niemieckich kobiet.
W czasie przemarszu wojsk sowieckich była ofiarą gwałtu. Życie zawdzięcza pewnej polskiej kobiecie, o której pisała: „Ona nie znała niemieckiego, ja znałam język polski. Ukryła mnie między swoimi dziećmi ryzykując karę ze strony polskiej milicji lub żołnierzy”.
Nawiązanie do tych dramatycznych czasów i wiele wątków autobiograficznych pojawiło się w najwybitniejszym i najbardziej znanym w Niemczech dziele Bach, mianowicie „Mutter mit den blofien Fufien (Matka o bosych stopach)”, które pierwotnie nosiło roboczy tytuł „Strafie der Miitter (Ulica matek)”.
Przetłumaczona książka "Matka o bosych stopach" była w niezliczonych lekturach szkolnych, zwłaszcza w Szwajcarii.
Wiele lat później pisarka zadedykowała rodzicielce zapadające głęboko w pamięć opowiadanie Dieser Fruhling (Tej wiosny)[63]. Historia i folklor mieszają się również w tym, co pisze. Nie brakuje jej uśmiechu, jak w nowym tytule "Bauden zauber" / „Magia budowania”.
Nagrody:
1974 Storyteller Prize for Humor,
1977 za Zeitkritisch es (Ostd. Rada Kultury),
1989 Honorowy Dar Koła Wangen, Towarzystwa Literatury i Sztuki DER OSTEN e.V., Medal Honoru za Traktaty Historyczne, Patronat Hirschberg,
1990, Federalny Krzyż Zasługi na Wstędze
1988 za Międzynarodowe Porozumienie i Badania Folklorystyczne.

[63] *Wydane przez Kiinstlergilde. Landesgruppe Baden-Wiirttemberg. Esslingen am Neckar 1994.*

W swoim rodzinnym mieście autorka znana była wszystkim jako "Hirschberger Trachtenputzel", ale dla nauczycieli i kolegów z klasy jako Hanna Barbara Rauthe.
Malarka Ilse Sterzl, urodzona 4.11.1944 roku we Freiburg i. Breisgau obecnie mieszka w Wangen/Allgäu, ilustruje książki Erle Bach, za które otrzymała w 1989 i 1990 roku, nagrodę Artystyczną Elztäle

Zdjęcia z życia Erle Bach



Matka Karkonoszy Barbara Feist z domu Erlebach
z wnuczką Hanną Barbarą Rauthe (ERLE BACH)

Rodzice ERLE BACH



Franz Rauthe 1910 roku Komunia

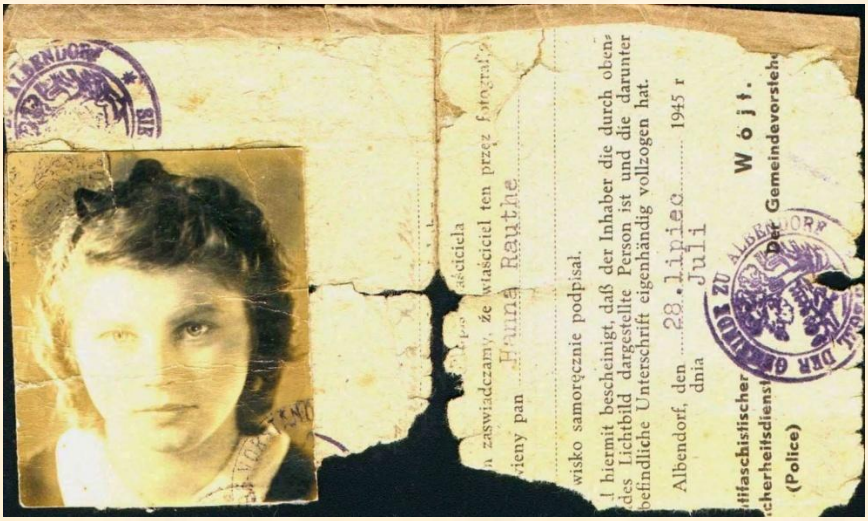


Katarzyna Januschka

Johanna Barbara Martha Raute w młodym wieku









Od lewej: kanclerz federalny Konrad Adenauer, przewodniczący rządu federalnego Erich Schellhaus. Ziomkostwo Śląskie, ERLE BACH, d. Burmistrz Berlina, Willy Brandt.



Ślub Johanna Barbara Martha Rauthe z Gerhardem Strehblowem w stroju śląskim 7 czerwca 1953 roku w Wangen.



Erle Bach wręcza Prezydentowi Federalnemu, prof. dr Theodorowi Heussowi, lalkę w tradycyjnym stroju śląskim. Przyjęcie noworoczne 1957 w Stuttgarcie.



Na noworocznym przyjęciu u Prezydenta Federalnego prof. Heuhba Hirschberger Trachtenputzel przekazał gratulacje wszystkim Ślązakom



Der hohen Politik über die Schulter geguckt hatte eine Schlesierin bei einem Presseempfang in Lörrach für Berlins Regierenden Bürgermeister Willy Brandt am 19. Februar 1960.



Grupa w strojach tradycyjnych Lörrach (1965) po lewej, ERLE BACH z córką Steffi.










Sukienka do chrztu ze śląskim białym haftem
dla dzieci i wnuków Erlego,
dzieci z imionami i datą/miejscem



Tradycyjny śląski haft kostiumowy



Ślązacy w tradycyjnych strojach Wolfgang Prahl, Erle Bach, Marianne u.
Friedrich. Wilh. Preuss



Honorowy Medal Jeleniej Góry dla Erle Bach (1990)





Jelenia Góra pierścień z fontanną Neptuna, pieszczotliwie nazywaną przez Jeleniogórzan Widelec- Jürgena. Rysunek: Jlse Sterzl



ERLE BACH



Gratulacje z okazji odznaczenia Tarczą Śląska w dniu 5 maja 1993 roku w Kolonii Herbert Hupka Erle Bach, Friedrich. Wilh. Preuss za Erlem rodzeństwo Herrmannów z Jeleniej Góry


Die
Landsmannschaft Schlesien
verleiht den
Schlesierschild
Frau
Erle Bach
Bonn den 5. Mai 1995







ERLE B ACH odznaczona Federalnym Krzyżem Zasługi



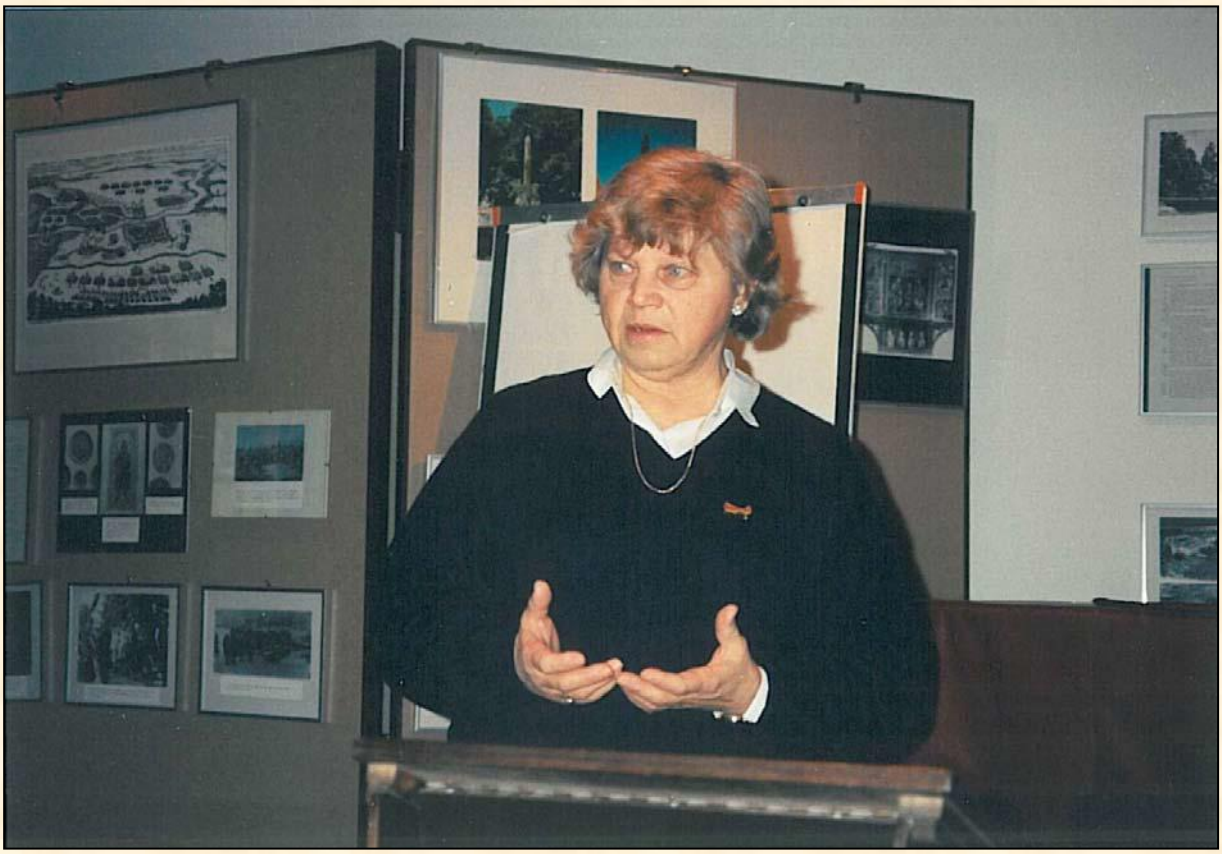
ERLE BACH podczas swojego ostatniego pobytu w Domu Śląskim
1995 rok



Erle Bach i uczestnicy konferencji dialektowej w Görlitz w Bibliotece Nauk Górnołużyckich - 1994



Dwoje śląskich pisarzy Erle Bach i Ruth Storm





Od lewej: Eberhard Scholz-Eule, Gerlind Scholz, Wolfgang Prahl, Renate Prassler, Walter Sterk, Erle Bach, Friedrich Wilh. Preuss, Erna Kober i Marianne Preuss



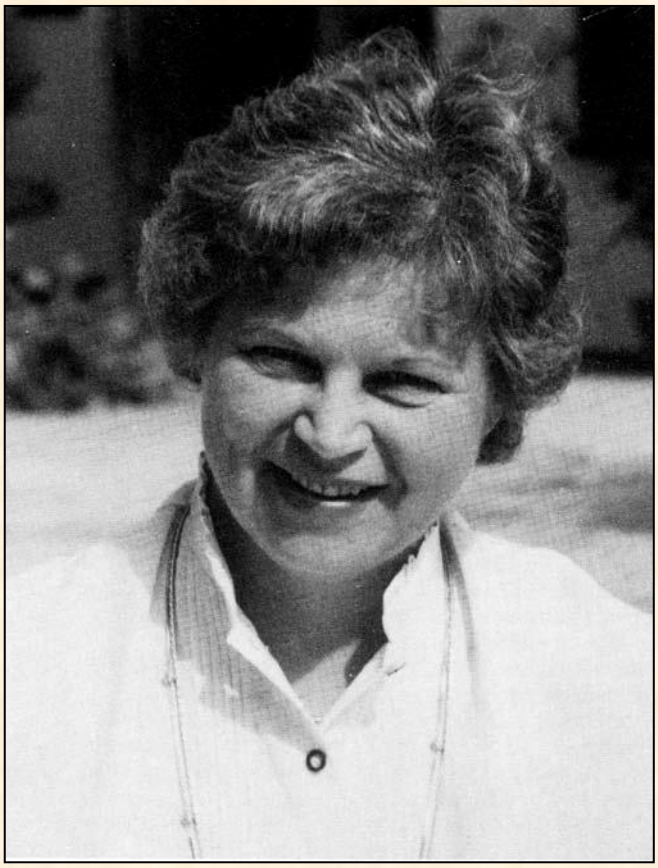
Friedr. Wilh. u. Marianne Preuss, Erna Kober, Wolfgang Prahl





Erle Bach podczas uroczystego wykładu,
Werner Arlt z tyłu (10 lat pracy w grupie).
Kkonferencja w Stuttgarcie w Domu Ojczyzny.





ERLE BACH w swoim salonie
w Efringen-Kirchen.





Inauguracja kamienia pamiątkowego dla Erle Bacha w Erle-Bach-Baude pod Spindlerbaude w dniu 11 czerwca 2016 r.



Alder-Bach-Baude u dołu po prawej: pomnik Erle Bach



Ullrich Junker i Friedrich Wilhelm Preuß przed Erle-Bach-Baude



Przekazanie książki ERLE-BACH Friedrich Wilhelm Preuß, właściciel budynku Erle-Bach Jiři Tomášek, Ullrich Junker

Wykaz nazw niemiecko -polskich używanych w opracowaniu

Agnetendorf- Jagniatków
Arnsdorf – Miłków
Auengasse- ul. Poznańska
Aufhall – Stany (gmina Nowa Sól)
Aüssere Burggasse – Podwale
Baberhäuser – Bobrowice
Babelsbruch – Osada Orle
Banhofstraße – ul. 1 Maja
Bärndorf -Gruszków
Berbisdorf – Dziwiszów
Bergstraße – Artura Grottgera
Berthelsdorf – Barcinek /Uniegoszcz
Birkigt- Brzezie Karkonoskie koło Miłkowa
Bismarckhöhe - Szczyglice pow. Głogowski
Bober Katzbach – Góry Kaczawskie
Boberröhrsdorf – Siedlęcin
Bober Ullersdorf- Wrzeszczyn
Boberberg – ul. Górna
Boberstein - Bobrów
Boberstein – Bobrów
Braugasse- Część Solnej
Breslau – Wrocław
Brieg – Brzeg
Bronsdorf – Broniów kolonia Podgórzyna
Brückenberg- Karpacz Górny
Buchwald - Bukowiec
Bunzlau - Bolesławiec
Cammerswalde - Komarno
Canth (Kanth) Kąty Wrocławskie
Conradswaldau – Grzędy (Czarny Bór)
Constadt (Konstadt) Wołczyn
Cosel - Koźle
Crommenau – Kromnów
Cunnersdorf - Kunice
Drahtziehergasse – ul. Druciana
Dreisteine -Trzy Kamienie Pielgrzym
Dunkle Bürggasse – ul. Grodzka
Eglitzbach- Jedlica
Eichberg – Dąbrowica
Eisenberg - Żeleźnik
Eulengrund – Płomnica obok Karpacza
Falkenberge – Sokolec
Falkenhain - Sokołowiec
Falkenhain bei Schönau – Sokołowiec
Finkenberg – Ziębiniec wzniesienie Łomnica
Fischbach – Karpniki
Fischerberg – Wzgórze Partyzantów
Flinsberg – Świeradów Zdrój
Frankenstein – Ząbkowice Śląskie
Frankfurt a. O. – Słubice
Freystadt- Kożuchów
Friedeberg a. Queis - Mirsk
Gebhardsdorf - Giebułtów
Geibsdorf bei Lauban - Siekierczyn
Geierstein- Sępia Góra k/Świeradowa
Giersdorf – Podgórzyn
Glatz - Kłodzko
Glausnitz - Głębock
Glogau - Głogów
Goldberg - Złotoryja
Görlitz - Zgorzelec
Gotschdorf - Goduszyn
Greibnig - Grzybiany
Greifenberger Gasse – ul. Sobieskiego
Greiffenberg – Gryfów Śląski
Gröditzberg - Grodziec
Groß-Strehlitz - Strzelce Opolskie
Groß-Wartenberg - Syców
Groß-Weigsdorf - Wigancice Żytawskie
Grottkau - Grodków
Grunau - Jeżów Sudecki
Grünberg Zielona Góra
Grünbusch – Zamkowa Góra obok Łomnicy
Grüsau – Krzeszów
Guttentag Dobrodzień
Hain i. Rsg.- Przesieka
Hampelbaude – Strzecha Akademicka
Harpersdorf- Twardocice
Hartau - Grabarów
Hartenberg – część Górzynca
Hartmannsdorf - Miłoszów
Heiligengeistgasse – ul. Wolności
Hellergasse – ul. Groszowa
Herischdorf- Malinnik
Hermanswaldau - Gozdno
Hermsdorf bei Schmiedeberg - Jarkowice
Hermsdorf Kynast- Sobieszów
Herrenstraße - ul. Pańska obecnie Krótka
Hindorf – Mała Kamienica
Hintergasse – ul. Kopernika
Hirschberg - Jelenia Góra,
Hirschgraben – ulica Jelenia
Hirtengasse – ul. Piłsudzkiego
Holzkirch - Kościelnik
Hospitalgasse – Ul Obrońców Pokoju
Jauer – Jawor
Johnsdorf - Janówek
Kaiserwaldau - Piastów
Kammerswaldau - Komarno
Kauffung - Wojcieszów
Kavaliersberg – Wzgórze Kościuszki
Kemnitzbach – rzeka Kamienica
Ketschdorf – Kaczorów
Kirchenberg in Hirchberg- Wzgórze Kościelne przy kościele Parafialnym
Kiesewald- Michałowice
Kirchgasse- ul. Boczna
Kleine Schneegrube – Małe Snieżne Kotły
Konradswaldau – Kondratów
Korallensteinweg – Kolorowa Ścieżka
Kreuzberg – Góra Kapliczna
Krommenau -Kromnów
Krummhübel – Karpacz
Kunersdorf – Kunice
Kunnersdorf - Malinnik
Kunzendorf – Kończyce
Kupferberg - Miedzianka
Lähn - Wleń
Lampersdorf, - Grodziszcze

Landeshut - Kamienna Góra
Langenau - Czernica
Langgasse – ul. Długa
Langhellwigsdorf – Pogwizdów
Lauban- Lubań
Leopoldsbaude -schronisko przełęczy Grzbietu Kamienieckiego, pomiędzy Jastrzębcem i Świerkowcem
Leubus – Lubiąż
Lichte Burgasse – ul. Jasna
Lichtenau - Zaręba
Lichtenwalde – Poręba
Liegnitz- Legnica
Löwenberg - Lwówek Śląski
Ludwigsbaude – schronisko Leśna Chata
Ludwigsdorf - Chrośnica
Maiwaldau- Maciejowa
Märzdorf – Marciszów
Mentzelstraße – ul. Bogusławskiego
Militsch - Milicz
Michelsdorf – Miszkowice k/Lubawki
Mittagstein - Słonecznik
Mühlgrabenstraße – ulica Pijarska
Münsterberg – Ziębice
na rozdrożu Izerskim
Namslau Namysłów
Neisse - Nysa
Neudorf (Neu Fischbach)- Strużnica
Neumarkt - Środa Śląska
Nider Hermsdorf – Sobięcin koło Wałbrzycha
Nieder-Wiesa - Wieża (Gryfów Śląski)
Oels – Oleśnica
Peterbaude - Petrova bouda czechy
Petersdorf- Piechowice
Peterswaldau- Pieszyce
Pfaffendorf – Szarocin Pow. Kamienna Góra
Plagnitz – rzeka Płomnica
Propsthain - Proboszczów
Querseiffen - Płóczki
Quirl – Kostrzyca
Ratiborer - Racibórz
Raudten – Rudna
Reibnitz- Rybnica
Reichenbach – Dzierżoniów
Reifträge - Szrenica
Rochlitz bei Goldberg Rokitnica
Rohrlach – Trzcinsko
Rostersdorf – Trzęsów Koło Głogowa
Rothenzechau – Czarnów
Rotwasser – Czerwona Woda
Röversdorf - Sędziszowa
Rudelstadt - Ciechanowice
Saalberg- Zachełmie
Saalbergu – Zachełmie
Sagan - Żagań
Salzgasse – ul. Solna
Sand – ul. Kasprowicza
Schildau - Wojanów
Schildau - Wojanów
Schildauergasse – ul. Konopnicka
Schillergarten – okolice ul. Grunwaldzkiej
Schlingela – Buda na Starej Polanie
Schlingelbaude - Schronisko na Starej Polanie i Schronisko Bronisława Czecha
Schmiedeberg - Kowary
Schönau – Swierzawa
Schönaustraße – ul. Krasickiego
Schönwalde – Budzów (Stoszowice)
Schosdorf- Ubocze
Schützenplatz – plac Strzelnicy (teatru)
Schreiberhau – Szklarska Poręba
Schützengasse -część ul Sudeckiej
Schutzenstrasse – ul. Piłsudskiego
Schwarzbach - Czarne
Schweidnitz - Świdnica
Sechsstädte- rejon Grunwaldzkiej, Lwóweckiej, A. Krzywoń
Sechsstätdte – okolice Grunwaldzkiej
Sechsstätte – ul. Grunwaldzka
Seidorf – Sosnówka
Seifersdorf - Radomierz
Seifershau - Kopaniec
Seiffershau - Kopaniec
Seitendorff -Mysłów
Södrich -Krogulec koło Mysłakowic
Spiller - Pasiecznik
Sprottau - Szprotawa
Städtisch- Dittersbach - Ogorzelec
Steinseiffen – Ścięgny
Stockgasse- ul. Krótka
Stonsdorf – Staniszów
Straupitz - Strupice
Strehlen - Strzelin
Striegau - Strzegom
Strupicer Straße – ulica Osiedle Robotnicze
Süssenbach - Bełczyna
Steinau an der Oder – Ścinawa
Tannenbaude – Jedlinki leśniczówka
Tannwasserfall -Wodospad Jodłówki
Tiefhartmannsdorf -Podgórki
Urle – Jawor drzewo
Voigtsdorf- Wojcieszyce
Waldenburg Wałbrzych
Waltersdorf - Mniszków
Waltersdorfu – Waliszów (Bystrz. Kłodzka)
Wanderstraße – ul. Urocza
Wansen – Więzów
Wernersdorf – Pakoszów
Wilhelmstraße – ul. Wojska Polskiego
Winzig - Wińsko
Wirschkowitz - Wierzchowice
Wohlau - Wołów
Woitsdorf – Wojciechów
Wolfshau – Wilcza Poręba
Zackenfall- Wodospad Kamieńczyka
Zapfengasse- ul. Kilińskiego
Ziegelstraße- ul. Kochanowskiego
Zülz - Biała


JELENIA GÓRA
(HIRSCHBERG)
Piechowice
(Petersdorf)
CIEPLICE
(BAD WARMBRUNN)
SOBIESZÓW
(HERMSDORF)
PODGÓRZYN
(Giersdorf)
Wojcieszyce
(Voigtsdorf)
Kromnów
(Krommenau)
STARA KAMIENICA
(Altkemnitz)
Nowa Kamienica
(Neu Kemnitz)
Mała Kamienica
(Hindorf)
Rybnica
(Reibnitz)
Siedlęcin
(Boberröhrsdorf)
JEŻÓW SUDECKI
(Grunau)
Dziwiszów
(Berbisdorf)
Komarno
(Kammerswalda
Dąbrowica
(Eichberg)
Wojanów
(Schildau)
Łomnica
(Lomnitz)
Staniszów
(Stonsdorf)
Karpniki
(Fischbach)
MYSŁAKOWICE
(Zillerthal-Erdmannsdorf)
Krogulec
(Södrich)
Bukowiec
(Buchwald)
Kostrzyca
(Quirl)
Kowary
(Schmiedeberg)
Karpacz
(Krummhübel)
Borowice
(Baberhäuser)
Przesieka
(Hain)
Zachełmie
(Saalberg)
Sosnówka
(Seidorf)
Głębock
(Glaustnitz)
Marczyce
(Märzdorf)
Miłków
(Arnsdorf)
Ścieny
(Steinseifen)
Antoniów
(Antoniwald)
Chromiec
(Ludwigsdorf)
Kopaniec
(Seifershau)
Kwieciszowice
(Blumendorf)
Kłopotnica
(Nonnenwald)
Barcinek
(Berthelsdorf)
Łapiguz
(Halbe Meile)
GÓRY KACZAWSKIE
(BOBER-KATZBACHGEBIRGE)
Góry Izerskie
(Isergebirge)
Karkonoski Park Narodowy
Rudawski Park Krajobrazowy
Krajobrazowy Park Doliny Bobru
Dolny Śląsk
Czerwony Dworek
(Rothervorwerk)
Czerwoniak
(Rothengrund)
Skiba
(Gutenbrunnen)
Broniów
(Bronsdorf)
Raszków
(Raschken)
Podzamcze
Jeżyny
(Drehhaus)
Chaty
(Gansberg)
Gaska
(Harthe)
Popów
(Pfaffengrund)
Radzicz
(Hohen Zillerthal)
Jasiowa Dolina
(Johannisthal)
Bobrów
(Boberstein)
Gruszko
(Bärndo
Podgórze
(Arnsberg)
Śnieżka
Wielki Szyszak
Łabski Szczyt
Kamienne
(Steinhäuser)
Sosnka
(Kiefershäuser)
Międzylesie
(Ramrich)
Boża Góra (Jaroszyce)
(Ledenhäuser)
Kopanina
(Jungseifershau)
Latoniów
(Lufthausen)
Wrzosówka
Babia Przełęcz
Mały Ciemniak
Ciemniak
Kozia Szyja
Wiśniowe
Żarośliak
Kamionek
Bukowiec
Popiel
Trzmielak
Kopard
Czarna Skała
Wysoki Kamień
Biała Dolina
(Weissbachtal)
Siedlęcka
Myśliwska Góra
Urzędna Góra
Zrzabka
Rybnicka Góra
Zrzabany Las
Sroczka
Skalica
Kozia Góra
Kamienna Góra
Zamkowa Góra
Stanisławska Góra
Łysy Bór
Biesy
Kamionek
Ciemniak
Mały Ciemniak
Mnich i Mniszka
Skalista
Fort
Soltysia
Chmielnik
Czubek
Czop
Krzyżowa Góra
Chata za Wisłą
Lipowa
Żelaźniak
Witosza
Stanisławska
Garby
Radlica
Buczek
Rudzik
Bukowiec
Sroczy Szczyt
Sroczy Kamień
Wysoka Kopa
Kopa
Orle Skały
Wołek
Mlynik
Ostrowiec
Sobiesz
Chojnik
Zamek Chojnik
Zamek Sokolik
Trzmielak
Grzybowiec
Ptasznik
Świątynia
Wężówka
Szerzawa
Kozłówka
Kozłowski Skały
Kozłowski Szczyt
Kozłowski Las
Czerwiak
Kozia Skała
Kozia Kopa
Kozie Skały
Kozie Grzbiety
Kozie Kamienie
Kozie Rozdroże
Kozie Przełęcze
Kozie Buki
Kozie Ścieżki
Kozie Łąki
Kozie Wzgórze
Kozie Doły
Kozie Jary
Kozie Lasy
Kozie Pola
Kozie Wody
Kozie Źródła

Spis treści

Przedmowa.....7
Wstęp……..8
Początki powstania 9
Założenie miasta, najstarsze korzenie ….....12
Czasy Fryderyka Wielkiego 86
Trzy wojny śląskie 94
Druga wojna Śląska 100
Kancelaria skarbnika i stara poczta 109
Hensel i muzyka śląska 116
Przepowiednia Prudelberga i dobroczynni obywatele.....119
Piękne ogrody i tereny oraz śmierć króla 125
Z cukrowni do koszar 131
Zmiany pogody i powódź……. 133
Z ciast piernikowych i bułeczek z duszą 136
Od zauroczenia do szpiegostwa przemysłowego 142
Trudna sytuacja tkaczy daje o sobie znać sama za siebie.....148
Cesarz Napoleon nie przybył tu jako przyjaciel 153
Żydzi są obywatelami niemieckimi 161
Pierwsza synagoga w Jeleniej Górze 167
Błogosławione czasy szkolne! 179
Ciężki los tkacza lnu i karkonoscy turyści…….….....182
Nadchodzą osadnicy z Zillerthal ……..……..193
Uczeń i poeta - dwaj wielcy synowie Karpnik.....198
Z Norwegii w Karkonosze: Kościół Wang 204
Niemcy, tkamy twój całun 211
Śląska koronka i światło gazowe 218
Jelenia Góra wkracza w nową erę 225
„Małe jelenie podskakują żwawo, z zielonym liściem nadziei ..." 228
O pięknych starych drzewach.....234
Triumfalny pochód narciarstwa i rozwój poprzez kolejne połączenia kolejowe……..247
Gerhart Hauptmann i dzieciobójstwo w Malinniku…….. 260
Najpiękniejsze lata do wybuchu wojny światowej 266
Pierwsza wojna światowa - łzy i żałoba 277
Do miasta przybywa Alfred Höhne - ostatni kronikarz 291
Nowy początek, zawiedziona nadzieja i pożegnanie ..... .301
Zdjęcia z życia Erl Bach……320
Nazwy niemieckie użyte w opracowaniu …….. ..342
Mapa Śląska……337

Anegdoty ze Śląska
30 anegdot o Gerharcie Hauptmannie
Zebrane i opowiedziane przez Gerharda Eckerta
95 stron, oprawa miękka

Śląskie rymowanki
Pod redakcją Irene Flemming
96 stron, oprawa miękka

Wspomnienia z dzieciństwa z Górnego Śląska
Pod redakcją Gundel Paulsen
134 strony, oprawa miękka

Wspomnienia z dzieciństwa ze Śląska
Pod redakcją Gundel Paulsen
Wydanie 2, 142 strony, oprawa miękka

Ludwig Bechstein
Skarbnica legend o Brandenburczykach i Ślązakach
Pod redakcją Wolfganga Möhriga ze współczesnymi rycinami
71 stron, oprawa miękka

Karl Paetow
Rübezahl — Mity i legendy
Z ilustracjami Hansa Happa
Wydanie 2, 127 stron, oprawa miękka

Legendy ze Śląska
Pod redakcją Oskara Kobela
Wydanie 2, 96 stron, oprawa miękka

Opowieści wigilijne z Górnego Śląska
Pod redakcją Gundel Paulsen
4. wydanie, 118 stron, oprawa miękka

Opowieści wigilijne ze Śląska
Pod redakcją Gundel Paulsen
8. wydanie, 127 stron, oprawa miękka

Erle Bach
Baudenzauber
Wesołe opowieści z Karkonoszy
111 stron, liczne rysunki, oprawa miękka

Jochen Hoffbauer
Schwalbental
Młodość na Śląsku
264 strony, oprawa miękka

WYDAWNICTWO
Skrytka pocztowa 1480 • 2250 Husum